

DZIEŁA POETYCKIE

WINCENTEGO POŁA

OPRACOWALI I W OBJAŚNIENIA ZAOPATRZYLI

JÓZEF SROCYŃSKI I MAKSYMILIAN WIŚNIOWIECKI

NAUCZYCIELE GIMNAZJUM W STANISŁAWOWIE

TOM II.

OBEJMUJĄCY: 1. PAMIĘTNIKI J. M. PANA B. WINNICKIEGO,
2. MOHORT, 3. SŁOWO A SŁAWA, 4. STRYJANKA

OPRACOWAŁ I W OBJAŚNIENIA ZAOPATRZYŁ

JÓZEF SROCYŃSKI

WYDANIE WZNOWIONE

Wszelkie prawa własności zastrzegają sobie nakładcy.

NAKŁADEM H. ALTENBERGA WE LWOWIE — 1921



17087/II

PAMIĘTNIKI
JM. PANA
B. WINNICKIEGO

W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZYGODY MŁODOŚCI

W PODRÓŻY Z KRAKOWCA DO NIEŚWIEŻA
I POWRÓT W DOM RODZIELSKI.

CZĘŚĆ I.

G A W Ę D A.



W roku 1836 osiadł poeta nasz Wincenty Pol na dzierżawie w Kalenicy w Sanockiem, majątku hr. Ksawerego Krasickiego, — tu też pojął poeta w małżeństwo Kornelię Olszewską.

Życie W. Pola ułożyło się dość szczęśliwie. Jakkolwiek mieszkał zdala od ruchu towarzyskiego, w „dalekiem od świata ustroniu“, nie zapomniano o nim, lecz zaproszono do Liska i Bachórcza, gdzie hr. Krasicki staropolskim zwyczajem przyjmował wielu gości i przyjaciół. Do szczególniejszych zabaw towarzyskich należały łowy, którym Krasicki namiętnie się oddawał. Brał też często i Pol w takich wycieczkach myśliwskich udział, a uganianie po nieprzebytych kniejach za wilkami, dzikami i niedźwiedziami dostarczyło materiału do niezwykle dla poety miłych wrażeń, z których powstał „Rok myśliwca“, a przedewszystkiem „Starosta Kiślacki“.

Strudzeni myśliwi zasiadali nieraz przy ognisku w lesie. Wtedy zabierał zazwyczaj głos Krasicki i z zadziwiającą dokładnością, dowodzącą niezwykłej pamięci, opowiadał o dawnych czasach, znakomitych ludziach, a najwięcej o świetnych czynach konfederaty barskiego Puławskiego i innych rycerzy polskich, jacy

w ostatniej dobie Rzeczypospolitej polskiej zasłynęli. Nic więc też dziwnego, że Pol, pojony od młodości tradycyjnymi wspomnieniami, (stancja u Benedykta Winnickiego w Tarnopolu, wachmistrz Białkowski, pasiecznik Zacher, kozak Sokół), całą duszą utonął w zamierzchłym świecie, który z jednej strony opowiadał Krasickiego, a z drugiej bujna niezwykle i żywa wyobraźnia poety przywoływała do życia. To też Pol pełną z tego źródła czerpał dłoń przy tworzeniu swych gawęd, a szczególnie przy pisaniu Mohorta.

Kalenicę opuścił poeta w r. 1840 i osiadł pod Gorlicami w folwarku, który mu Tadeusz Skrzyński i Teofil Łętowski podarowali, nazwanym Maryipolem. Tutaj zaczyna Pol wieść życie obywatela, ziemianina. Przymiotami serca swego zyskał sobie niezwykłą popularność między pobliską szlachtą, która często zaglądała do dworku w Maryipolu i to nieraz nie dla samych odwiedzin sympatycznego właściciela; zdarzało się czasem, że wzywano poetę na sędziego polubownego w rozmaitych sprawach honorowych lub też proszono o radę w różnych zawiłych kwestiach ekonomicznych. Osobliwie jednak miłował poeta lud, w którego piękną przyszłość wierzył; pragnął jego oświaty, a przedewszystkiem uwolnienia z poddaństwa.

Z poezji wydaje Wincenty Pol po osiedleniu się w Maryipolu najpierw „Przygody JP. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca do Nieświeża r. 1766 i powrót w dom rodzicielski“ (wyd. we Lwowie 1840). Gawęda ta, jest najpierwszym na szerszą skalę rozwiniętym utworem poetycznym Pola.

Pisana bez tendencji i pretensji na podstawie ustnych opowiadań, a podług wzoru gawęd Soplicy

(Rzewuski Henryk: „Pamiętniki J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego“ Paryż 1839) trafnie charakteryzuje zwyczaje szlachty XVIII wieku i ujmuje naiwnym a barwnym stylem.

Benedykt Winnicki, główna osoba tej gawędy, nie była osobistością zmyśloną. Kiedy matka Pola, Eleonora z Longschampsów, po śmierci męża w r. 1823, wzięła nową dzierżawę, był on jej doradcą w gospodarstwie, a potem pojechał z Wincentym do Tarnopola, gdzie utrzymywał studentów na stancyi. Typowy szlachcic XVIII wieku, znał dużo dykteryjek i umiał je barwnie opowiadać.

W gawędzie tej opowiada nam autor o przygodach młodości Sas Winnickiego.

Oddany na dwór wojewody bełzkiego Cetnera, nauczył się zwyczajem ówczesnej szlachty, trzymać klamki pańskiej, zaznał wesołych biesiad, dworactwa i przetał się w świecie. Wysłał go wreszcie Cetner do Nieświeża z listami do księcia Radziwiłła Panie Kochanku. Po drodze zabił jakiegoś podejrzanego dzia-da; w Nieświeżu blisko trzy lata czekał na odpowiedź Radziwiłła. Wreszcie otrzymawszy listy i bogate dary ruszył z powrotem, postanawiając odwiedzić po drodze rodziców. Wjeżdżał więc „huczno i buńczuczno“, wytwornie ubrany, z setnym pachołkiem. Tu jednak czekała go przykra niespodzianka. Nasamprzód zgromił go ojciec surowo za to, że jechał przez otawę, nie uchylił czapki przed figurą przy drodze i był nadto pięknie i zbyt kownie ubrany, a gdy nadto w domu w wigilię nie zachował postu, zapoznał się nawet z „monitorem boćkowskim“ i przez całe cztery tygodnie musiał przesiedzieć w komórcie o chlebie i wodzie. Wreszcie na prośby żony i starego księdza probosz-

cza, przy ponawianych lampkach wina, dał się ojciec ułagodzić i uwolnił syna z ciemnej komórki.

Poezyi wprowadzie w całym opowiadaniu nie wiele, lecz zarysy obyczajów staropolskich z ich prostotą i rubaszością, spokojne przedstawienie uczucia miłości, zamaszyste pełne werwy i „kontusowego“ humoru opowiadanie, nadają gawędzie tej wiele wdzięku i czynią ją ładną, — nie dziw, że „Przygody Winnickiego“ były chętnie czytane i chwalone. Gawęda ta mimo to jednak ma i swoje „ale“. — Że jest humor, ruch, trafna charakterystyka starego Winnickiego, to może być prawdą, i przez to on nad późniejszymi gawędami Pola góruje. Ale nie mówiąc już o tem, że co w opowiadaniu prozaicznym mogłoby być ładnym lub zabawnym obrazkiem, to w poetycznym, od którego radzi nie radzi poezyi żądać musimy, wydaje się gorzej, — trzeba powiedzieć, że Winnicki był jednym z pierwszych w naszej literaturze przykładów tego fałszywego kierunku, tej przeszłości krzywo pojętej, i przedstawionej w świetle idealniejszym niż na to zasługiwała. Bo ojciec Winnicki podany nam jest za figurę trochę przesadzoną w swej ojcowskiej surowości, ale bardzo szanowną i poważną; ten stosunek pomiędzy ojcem i synem jest podany za dobry.

Tymczasem ten stary Winnicki, jeżeli jest typem starego szlachcica, to typem bardzo smutnym. On jest jako człowiek — ograniczony, jako ojciec — zły. Ograniczony, bo karać syna dorosłego za uchybienie, tak małe, tak niewinne, a popełnione z tak naturalnej chęci, i karać w ten sposób, na to trzeba nie mieć najmniejszego rozeznania, nie tylko w swoim rozumie, ale i w swoim sumieniu. A zły, bo złym jest zawsze

ojciec, który nie wie jak, kiedy i w jakiej mierze swojej władzy i powagi ma używać. Tymczasem ten brak rozumu i sumienia przedstawiony jest jako szanowny przykład surowości, prawda zbyt zbytecznej, ale zbawiennej.*)

*) Tarnowski: Literatura polska. T. V.



DO SYLWANA WINNICKIEGO,

SYNA Ś. P. PANA BENEDYKTA.

Panie Sylwanie! — ot jeszcze dwa lata,
A dobiegniemy, jak obszył, pół wieku!
To się obliczyć wypada już człeku,
Bo pięć krzyżyków — to pono ze świata;
A jeżeli jeszcze nie ze świata który,
Nie ma wątpienia — że idzie już z góry.

Więc gdy za siebie zwrócim się obliczem
I gdy się w końcu braciszku obliczym:
I cóż powiemy Panie-bracie sobie?
Ha, lata zbiegły — ojcowie już w grobie —
Trudno i Bogu i światu wystarczyć;
A co najgorsze — to najgorsze pono,
Że niema komu żywotowi świadczyć,
Bo nas po świecie bardzo rozprószone.....

Więc świadczmy sobie. — Pytam: cóżżeś robił?
I wiem — jak szlachcic, powiesz mi: Jam orał!
A jam się bracie w to wszystko sposobił,
Co nie potrzebne — i próżnom się porał!.....

Weź, otwórz księgi — co u Cię zagony,
To u mnie wiersze — jak Tyś orał pługiem,

Jam gęślą orał — ; więc nierówne plony
 Liczmy obadwa w szeregu lat długim.
 Bo jak Tyś orał — tak po Twym zagonie
 Syn Twój przejedzie szczęśliwie i prawo,
 A po mej roli i po moim zgonie
 Syn mój powiedzie tylko okiem łzawo.

Znać Bóg chciał tego — dajmy pokój temu!
 Ot gdyśmy z sobą, lepiej po staremu
 Coś tam pogwarzyć o dobrym dziedzicu
 Onej puścizny — więc o Twym rodzicu!
 Bo wyznać muszę Ci braciszku szczerze,
 Zkąd mi się dzisiaj afekt do Cię bierze:

Rodzie Twój przyśnił mi się dzisiaj w nocy...
 Nigdy inaczej jak płaczem go witam...
 Jak za żywota trzyma nas w swej mocy...
 Płacz był serdeczny — więc kocham i pytam:
 Co tam? i jak tam? — skarzę się i żalę;
 Ale Jegomość surowo i stale
 Patrzy mi w oczy:

„Coś to zrobił Wasze?
 Czym ja to na to waści opowiadał,
 Abyś wierszami jeszcze poukładał
 Samarytanom to, co było nasze? —
 Nie po szlachecku! i daruj mi, proszę,
 Wielki żal w sercu do Waści ja noszę!
 I gdyby — gdyby nie przyjaźń Rodzica,
 Pewnobyś mego nie ujrzał już lica...“
 Bardzom się spłakał na takie wyrzuty;
 I gdym się zerwał ze snu jak otruty,
 Myślałem sobie — oto piękna sprawa!
 Cienie się ojców niepokoją w grobie,

Że ktoś niegodny świadectwo im dawa,
 A żywi mają to za krzywdę sobie
 Że się ktoś nad tą przeszłością użalił,
 Że żywot ojców na grobie pochwalił?...“

Między zmarłymi a żywymi w środku
 Stać, mój Sylwanie, to mi miło bardzo,
 Co cnoty w rodzie — niecnoty w odrodku,
 Te jednym zmarli, drugim żywi hardzą...
 Więc słuszność trzeba przyznać Jegomości!
 A co świat skrzywił — chyba Bóg wyprości...
 Sen ten Sylwanie nie był bez znaczenia,
 I kiedy zmarli mówią do sumienia,
 To czas już wielki, aby się poprawić,
 I na wzór ojców pocziwie zabawić.

W Wiedniu 1857 r.
 dnia 21. Lutego
 w dzień Ś. Eleonory.

„Papką, czapką i szkapką,
Solą, rolą i wolą,
Ludzie ludzi niewolą!” —

„Nudzi!” — Bo stary; a starych to wada.
„Nudzi!” — Wiesz czemu? bo prawdę powiada.
Lecz kto ma prawdę i przyszłość na pieczy,
Znać też powinien wszystkie dawne rzeczy.

Nie dziś to się działo; o! kiedyś był młody,
Oddał mię mój ojciec na dwór wojewody; ¹⁾
Więc jeszcze zaznałem tej dworskiej polewki, ²⁾
Zaznałem i dwory i pany i zamki,
I te to od ojców sławione nam śpiewki:
„U dworu wielkiego trzymaj się choć kłamki!”

Pan Cetner³⁾ siadywał w Krakowcu⁴⁾ bywało,
Lecz dziwnie tam jakoś na dworze się działo;
Coś niby z francuska⁵⁾ i z polska potroszę,
A modnie już było (jak teraz już wnoszę),
I nie tak jak zwykle po dworach u panów:
Pan Cetner nie lubiał mieć licznych dworzanów,⁶⁾
Na łowy nie jeździł, o niczem nie wiedział,
Do konia nie tęgi, w pokoju sam siedział
W trzewiczkach, z książeczką, coś cedził, chorował,
I tylko Francuzów i kwiaty hodował.

I było też smutno w Krakowcu na dworze,
Jak gdyby *devotus*⁷⁾ człek siedział w klasztorze,
Lecz dobrze, mówili do pióra młódź wkładał,
Więc ojciec mię oddał i trochę mię nadał.

Jak cały Krakowiec szły pańskie zielniki,⁸⁾
 A kwiaty przezwane na wszystkie języki,
 Na dworze, pod szklami, pod siatką, pod błoną,
 Na ziemi i w wodzie; iż tylko tam pono
 Onego to drzewa im jeszcze nie stało,
 Coby to, jak w bajce zakłète śpiewało
 I jabłka co nocy rodziło im złote.
 Ej miał też tam *Musje Żardzinier*⁹⁾ robotę!

Dopiero przy stole bywało się znudzę,
 Bo tylko chwalono dowcipy gdzieś cudze,
 I kraje, zwyczaje i księgi i lice †
 I jakieś francuskie sławne nierządnie — ¹⁰⁾
 A o czem to mówić naówczas po kraju,
 Jak uszy pocziwszy, nie było zwyczaju.

Pan Cetner, choć sam się był w kraju urodził
 I do szkół Jezuickich we Lwowie był chodził,
 Gdy potem odwiedził postronne gdzieś kraje,
 Wniósł z sobą do Polski dziwaczne zwyczaje.
 Więc można to sobie z łatwością wystawić,
 Jak temu rad byłem, gdy raz nam powiedział:
 „Mam waszmość do panów, mej braci, wyprawić“.
 I kiedym na koniu z listami już siedział,
 A zwłaszcza, gdy podróż w aspektach¹¹⁾ zbyt miła,
 Mnie bowiem pan oddał list do Radziwiłła. ¹²⁾
 Bo były powstały po kraju rozruchy,
 I różne się tarły partyje i duchy:
 Pan Cetner za królem zniewalał umysły,
 Bo łączył obydwóch stosunek dość ścisły,
 Gdyż ze szkół się znali obydwaj panowie,
 Z konwiktu od księży Jezuitów¹³⁾ we Lwowie,
 Gdzie razem się zbiegły chłopięta ziem ruskich;
 Dwóch było Potockich, Krasickich, Rzewuskich,

Trzech Ciołków¹⁴⁾ i Cetner, co razem jak braty,
 I w piłkę grywali i bili w palcaty,¹⁵⁾
 I razem na jednej ławicy ligali, ¹⁶⁾
 I razem się nie źle potem kierowali;
 Bo jeden wziął mitrę, a drugi buławę,
 A trzeci wziął laskę, a czwarty wziął sławę,
 A piąty, pan Cetner, został wojewodą,
 A sławny Stanisław światłem i urodą
 Siadł nawet na tronie — a kiedy królował,
 Więc dawnych przyjaciół w pamięci zachował,
 I świadczył im łaski, nawzajem kochany.
 Więc otóż i Cetner był panu oddany,
 I słał mię wówczas na Litwę z listami.

A miałem wówczas ja szkapę kochaną,
 Lecz piękność mię w koniu od dawna nie mami,
 Przyciężką miał głowę, głowaczem go zwano:
 „Weź sobie innego“ mówili dworzanie,
 A na co innego? myślałem mosanie:
 Koń czuły i nożny i twardy do drogi,
 Adwokat niech głowę, a koń niech ma nogi.
 I dobrze to bywa, gdy piękność nie mami;
 Bo zrazu jechałem znanymi stronami
 Wraz z drugim dworzanem, co został w Ostrogu;¹⁷⁾
 Lecz kiedym już zabrnął w zapadłe Polesie, ¹⁸⁾
 Myślałem sam sobie: ha, oddaj się Bogu!
 Zła będzie rozprawa z tobą panie biesie! ¹⁹⁾
 Bo mazią po piasku te mile się wleką,
 I głodno i chłodno i do dom daleko,
 A nawet do karczmy. Raz jadę dzień cały
 Przez piaski i groble, przez błota, zawały,
 I karczmy dojeżdżam dopiero wieczorem.
 W karczemce żyd siedział jak cygan pod borem;
 Tu głowacz strudzony, tum głodny mosanie,

Więc fuknę na żyda: A czego dostanie? —
 „Jest starka, ²⁰⁾ są jaja...“ A owies? — „da nie ma,
 Lecz niech się pan przecie na chwilę zatrzyma,
 Bo gdzież pan pojedziesz? wszak noc już zapada,
 Po puszczech rozboje, i sama noc zdrada!“
 I pobiegł mi wódki utoczyć skwapliwy.

Za stołem w karczemce dziad siedział sędziwy —
 I kiedy żyd odszedł, dziad do mnie powiada:
 „A niech pan nie wierzy i tem się nie biedzi,
 O miłą jest karczma, katolik w niej siedzi,
 I będzie czem konia pokrzepić i zdrowie.
 Tam zwykle podróżni nocują panowie.“
 Więc siadam i jadę — lecz jadę i jadę,
 I widzę, że trudno tej puszczy dać radę,
 Ni karczmy, ni wioski, a koń się sfasował;
 Spojrzałem na kwoczkę, ²¹⁾ z północy już stała.
 Więc biłem się z myślą — ha będę nocował!
 Bo już też mnie chętką i do snu zbierała;
 Więc konia puściłem, zjechawszy kęs z drogi,
 Kulbakę ²²⁾ pod głowę, linewkę do nogi,
 I ległem, pacierze, zmówiwszy w pokorze,
 Lecz usnąć nie mogłem; wiatr świsnął po borze,
 I ekliwie mi było. Gdy człowiek frasowny,
 Najlepszy towarzysz, choć nie zbyt wymowny,
 Jest ogień i lulka: gdy ogień ów błysnie,
 Człek dłużej z smutnymi myślami nie kiśnie;
 Gdy dymek podleci, gdy płomień wystrzeli,
 Coś dziwnie człowieka na sercu weseli,
 I puszcza się światem myślami jak w drogę.
 A ja to na śmiało tak puścić nie mogę.
 Bom ja to nie psował ojcom doma kaszy,
 Bywałem po świecie, ba w Jasach, ²³⁾ w Chocimie ²⁴⁾
 Jeździłem z listami i nieraz do baszy, ²⁵⁾

I tamto sam basza (choć nie chcę się chwalić)
 Przyuczył mnie lulkę ²⁶⁾ na dworze swym palić;
 I odtąd już sobie podobam w tym dymie,
 I myślę o baszy, gdy lulkę zapalę.

Więc wówczas na puszczy czyniłem tak wcale;
 Wtem koń mi się szarpnął i przyszytył uszyna...
 Spojrzałem do koła, a w koło nic niema;
 Lecz rzenie się jakieś z głąb puszczy dobywa,
 A rumak mój odrzął i znowu się zrywa.
 O zbójcach mówiono — więc przeszło mnie mrowie,
 A rzenie się znowu odzywa w dąbrowie;
 Więc wziąłem nabity pistolet i szablę.
 Za młodu o pińskim słyszałem ja djable, ²⁷⁾
 Więc „Kto się w opiekę...“ zrobiłem znak krzyża, ²⁸⁾
 A rzenie się coraz do ognia przybliża,
 Ściągnąłem łeb konia i siadłem za krzakiem.
 Po chwili — aż pełźnie do ognia coś rakiem,
 I błysło nad ogniem, powstawszy, żelazem,
 I pchnęło w mą burkę ²⁹⁾ na ziemi zarazem.
 Jam zainierzył do ognia i kiedym wypalił,
 Na chaszcze ³⁰⁾ się obwieś! czy djabeł powalił?
 Zerwałem się rażno, rzuciłem się żywo,
 I dalej ruszyłem nie bardzo leniwo,
 I żywy i cały, przy opiece Boskiej
 Dobilem się w końcu o świecie już wioski.
 Tam duby smalone ³¹⁾ prawili o dziadzie,
 Co stoi po puszczach podróżnym na zdradzie;
 A gdym się pochwalił, żem go już zastrzelił,
 Lud wszystek się wielce przytomny weselił.
 Wytchnąłem tam dobrze, i dalej bez szwanku,
 Stałem w Nieświeżu ³²⁾ „Mój panie kochanku!“

W Nieświeżu siadywał Radziwiłł, pan z panów,
 I książę z krwi zacnej i hetman z hetmanów;

Nie darmo to szlachta mawiała ówczesnie:
 Że chudy pacholek w Nieświeżu, jak we śnie,
 Mówili, że w skarbcu ma trąbkę, mosanie,
 Co słyhać na całą już Litwę jej granie,
 A strzeż się, gdy łaskaw, bo zginiesz tam w złocie.
 Dopieroż ów klejnot! Trzy trąby ³³⁾ w klejnocie,
 A każda jak ona, co w skarbcu ją chował;
 Nie darmo się przeto i człowiek dziwował,
 Gdy wjeżdżał w te progi, boć tam to zamczysto,
 Budownie, warownie, a wierzchem złocisto!

Most wiódł mnie do zamku, a most był zwodzony,
 Za mostem budowne wznosiły się brony, ³⁴⁾
 Za niemi dziedzińce, ogrody i place,
 I kościół i klasztor i pańskie pałace.

Zgłupiałem w dziedzińcu na pierwszym już kroku,
 Ujrawszy niedźwiedzia, a tuż, tuż przy boku!
 A za nim gwałt luda i kądle spuszczone,
 I hałas: „Zamykaj, zamykaj tam brone!”

Tu widzę szlachcica zabiorą obławą?
 Bo jakby na harcu ³⁵⁾ zażyli mnie wieńcem.
 A co się to znaczy? Koń rzucił się w prawo,
 Wziął na kiel i rusza na oślep dziedzińcem,
 Wziął na kiel i mija dziedziniec przydworny,
 I leci na oślep na ogród klasztorny.
 Ha trzymam! nie wstrzymać; obławę wyboczył,
 O ratuj mnie Chryste! chlust i przez mur skoczył,
 I stanął i parsknął — spojrzałem do koła,
 Jedyna furteczka wiedzie do kościoła.
 Więc coby tu począć?... rozmyślałam — ha, bieda!
 Sowizdrzał, ³⁶⁾ powiedzą, przed dworem ohydą!
 Sowizdrzał, powiedzą; wypadek fatalny!

Et quidem nie darmo, bo dzień był feralny. ³⁷⁾
 Lecz gdy się tak biedzę i patrzę do koła,
 Nadbiega dworzanin od furty kościoła,
 I prosi do księcia, a niby to grzecznie,
 Tymczasem widziałem, że śmiał się serdecznie.

— A kędyż mam jechać, gdy jechać nie mogę?
 Ej czy waść kpisz sobie, czy pytasz o drogę?
 „A nie wiem już komu — powiada — z nas obu
 Nie stało tu drogi? No szukaj sposobu!
 Przez kościół nie wrócisz, a w koło mur wszędy,
 Więc kiedyś tu wjechał, wyjeżdżaj tamtędy.
 Znaj bratku, w Nieświeżu na fryców ³⁸⁾ tu matnia! ³⁹⁾
 Więc pasya ⁴⁰⁾ mnie na to porwała ostatnia.
 A miałem, jak naraz po dziadu kord ⁴¹⁾ sławny,
 Na tylcu choć ligaj, a w jaszczur ⁴²⁾ oprawny;
 Co będzie, to będzie! myślałem więc w duchu,
 Ej urwę szlachcica na odlew ⁴³⁾ po uchu!
 Aż on mnie: „Mosanie! pan zadrwił z waszmości,
 A nie daj drwić z siebie, do kupy zbierz kości,
 I ruszaj, jak mówią, koniem i odwagą,
 Więc sztuką krzyżową, pociejowską plagą”. ⁴⁴⁾

Co mówisz? — powiadam — tak radzisz? a dobrze!
 Jak skrobneć więc konia nahajem ⁴⁵⁾ po ziobrze,
 To ledwo mnie waryat z kulbaki nie zsadził,
 Lecz lekko się wyniósł i w skoku nie zdradził:
 A w tejże to chwili sam księżę wypalił,
 I sztofem ⁴⁶⁾ niedźwiedzia o ziemię powalił.
 Z hałasem go psiarnia dopadła i szczwacze,
 A z brony na *vivat* zagrały trębacze.

Onego niedźwiedzia, jak później mówiono,
 Przed laty raz w puszczy na sieci złowiono;

I siedział przed kuchnią książęcą na kole,
I z dawna stroiły z nim kuchty swawole.
Lecz srodze też niedźwiedź ukarał junaka: ⁴⁷⁾
Bo ubił kuchcika i splatał kozaka; ⁴⁸⁾
A czego się książę tak mocno uzałił,
Że poszczuć go kazał i sztofem powalił.

Gdy wrzawa nadstała i książę siadł w ganku,
Rzekł do mnie po chwili: „Mój panie kochanku!
Waszmości, jak widzę, nie trudno o plecy!
Nie chciałbym ja bronić przed waścią fortecy,
Bo dziwną do murów przebierasz się drogą...
No widzę masz listy? a proszę, od kogo?“
— Od pana Cetnera. — „Co?! Cetner pocziwy!
Mój panie kochanku, ach jakim szczęśliwy!
Witamy w Nieświeżu, witamy wasana!
No prosić mi tutaj księdza kapelana!

Mój panie kochanku! cóż słyhać na Rusi?
Waszego starostę ⁴⁹⁾ czy jeszcze bies kusi
O lepsze w zawody chodzić z Radziwiłłem?
Nie z takim ja grałem, kiedy w Chinach byłem, ⁵⁰⁾
Lecz próżne zabiegi, daremne to troski!
Radziwiłł Radziwiłłem, Kaniowskim Kaniowski!“

Tu nadszedł kapelan i listy przeczytał,
„Cóż pisze pan Cetner?“ Radziwiłł zapytał,
„Czy przyjaźń mu nasza zawsze jeszcze miła?
Czy kocha, jak dawniej, sługę Radziwiłła?“

Ha, nie wiem co pisał, bo prawil książdź z cicha,
A książę się fuknął: „A co mi u licha!
A potem się znowu trochę udobruchał,
I głaskał czuprynę i mruczał i słuchał;

A ilem zmiarkować mógł z całej rozprawy,
Zapraszał go Cetner po coś do Warszawy.
Książdź silnie nalegał; ja stojąc przed nimi,
Patrzałem na wszystko. Przed gankiem na ziemi
Leżało niedźwiedzich skór kilka rozbitych,
Per modum ⁵¹⁾ kobierca, szkarłatem zeszytych,
A na nich stał stółek żelazny, składany,
I stolik do ziemi kobiercem zasłany.
Na berle stawiono, przy pańskim tuż boku,
Sokoła kubusia z kapturkiem na oku. ⁵²⁾

Tu księciu zazwyczaj, gdy dzień był pogodny,
W rozmowach zwykł ranek był schodzić swobodny,
Wróciwszy z kaplicy tu zawsze zasiadał, ⁵³⁾
I prawil z panami i śmiał się i śniadał;
I służba tam nieraz uśmieła się z duszy.
W dziedzińcu harcował nadworny koniuszy,
Lub gościom na pokaz ogiery gnał w kole;
Tą razą gwintówka ⁵⁴⁾ leżała na stole,
„Rozumiem!“ rzekł książę „wszak mamci ja głowę,
A pono i moja nie taka zbyt płaska,
Trzy grosze wart łaska, trzy grosze niełaska!
Daj pokój! — i do mnie obrócił jnż mowę:
„Mój panie kochanku, upraszam waszmości,
Na wszystkie afekta i wszystkie miłości!
W tej porze, pod jesień, czy jest tam sumienie?
Wyciągać mnie z domu na lada zachcenie?
Ba, dobrze mu mówić: Radziwiłł niech jedzie:
Ta tu mi pan Rejtan ⁵⁵⁾ wystrzela niedźwiedzie;
Gdy trąbka nie grywa, to choćby nie była.
Ej panie kochanku, zgubisz Radziwiłła!
Pofolguj na Boga! ja teraz nie jadę,
Lecz do mnie waść serca nie psujże ztąd sobie!
I bądź mi spokojny, bo weźmiem my radę.

Dla pana Cetnera, co mogę to robię;
Lecz jechać nie mogę, ponowa za pasem;
Nie mogę! No, wołać marszałka tymczasem“.

Gdy nadszedł marszałek, spojrzałem: *persona!*
Ej sztuka zuchwała, z szwedzka podstrzyżona, ⁵⁶⁾
A na nim wenecka saita, ⁵⁷⁾ pas lity ⁵⁸⁾
I w koło z czerkieska bramowane szyty! ⁵⁹⁾
Sam poszedł na księcia, gdy rozkaz dał w ganku.

„A jakże ci piszą mój panie kochanku?
Niech dowiem się, proszę, kto łaskaw zagości?“
— Benedykt Winnicki, sługa księcej mości! —
„Winnicki? no proszę! a znałem ja dziada!
A był to prawdziwy karmazyn; ⁶⁰⁾ człek setny;
Odstąpił mi w Łęcznie ⁶¹⁾ turczynka ⁶²⁾ nie lada;
Lecz widzę i Wasze junosza ⁶³⁾ nie szpetny.
Mój panie marszałku! zalecam waszmości.
Pan łowczyc Winnicki niech mile nam gości,
Syn zacnej rodziny, zdaleka się trudził,
Uraczyć, pamiętać, by nam się nie nudził,
Bo prawią na Rusi nie bardzo tam mile
Coś o tej botwinie ⁶⁴⁾ i o Radziwille.

Skłoniłem się panu, za afekt ⁶⁵⁾ dziękując,
A w sercu się wielce z respektów ⁶⁶⁾ radując;
Lecz kiedym się później z marszałkiem pobratał,
Tom figle mądrości na piękne już płał;
A uszło, bo człowiek był młody i pusty.

Pamiętam, w Nieświeżu przepędzić zapusty ⁶⁷⁾
Zjechała tam była pani Sołtanowa,
A razem z jej dworem panna respektowa; ⁶⁸⁾
Ej panna jak łania i wdzięczna i składna

Kochana Staniecka! a ładna bo ładna!
Bo co to za buzia, za rączka, za nóżka,
Do tego dołeczki w jagodach, a mrużka!
Jak mrugła ślipkami, ⁶⁹⁾ zginałem z kretesem! ⁷⁰⁾
Lecz trudno iść było do panny obcesem; ⁷¹⁾
Bo było to dziecię pieszczone i ważne,
Szły na nią klejnoty i włości posażne,
I perły kosztowne i dziwna uroda,
Do tego we wstydzie chowana; a młoda!
Więc pono z tą panną patrzano wysoko;
A przecież jam spostrzegł, żem pannie wpadł w oko,
I oczko zaproszył i serce poruszył.

Śpiewała z partesem, ⁷²⁾ jak mówią „bez ale“,
Grywała też także na klawicymbale; ⁷³⁾
(A nie tak bezbożnie jak dzisiaj śpiewano)
Ja miałem też także talenta ukryte:
Scholarum piarum ⁷⁴⁾ rękę formowaną,
Łacinę też także znałem *ekspedyte!* ⁷⁵⁾
I kiedy kapelan innego pominie,
Mnie zwykle z powagą witał po łacinie:
Bonum mane, frater Mariane! ⁷⁶⁾

Do panien tam wprowadzie łaciny nie trzeba,
Lecz rośnie ztąd zawsze u ludzi estyma, ⁷⁷⁾
Gdy widzą, że w szkołach nie psował człek chleba.
Do panien dość tego rozmawiać oczyma.
W taneczku przyśpiewać, bo lubią dziewczeczki,
Chociażby z klasztoru, światowe piosneczki.

Więc panniem światowe piosneczki pisywał;
A czasem paniencem w taneczku przyśpiewał,
Coś podał, posłużył, przymówił, pokłonił,
I niby nie za nią, a za nią pogonił.

I długośmy z sobą tańczyli, gadali,
 Aż przecie sam na sam zastaję ją w sali.
 Więc zbliżam się do niej w strzelistym upale,
 A grała jak na to na klawicymbale;
 Więc naprzód wysyłam komplement, a walny,
 A za nim w też pędy i afekt kordialny! ⁷⁸⁾
 Ja prawie, a panna nie wstaje z siedzenia,
 I widzę, że nie ma coś do mnie zbrzydzenia,
 Bo słucha; więc bliżej i żwawiej i w rączkę!
 Ba w drugą! a w drugiej uczułem już drżączkę;
 Więc w ramię! i widzę, że wzrok coś niesrogi,
 Więc w oczko, i w pysio! — skoczyła i w nogi,
 A ja w pół! Stanęła, coś trochę się zrywa,
 Lecz przecie wyznała, że mi też nie krzywa.
 I odtąd jam Zuzię już skrycie widywał,
 I prawil na uszko, a w tańcu nie śpiewał.

Po trzykroć wracała pani Sołtanowa,
 A razem z jej dworem panna respektowa;
 A ilekroć wraca, ja znowu do Zuzi!
 Bo rajskie to były słodycze w tej buzi,
 I święte to było tam życie mój Boże!
 Czy człek był w podróży czyli to na dworze...
 Bo książę się także i wozil bez liku: ⁷⁹⁾
 Trzy razy był w Wilnie ⁸⁰⁾ za mojej bytności,
 Dwa razy w Inflantach, ⁸¹⁾ na każdym sejmiku,
 A zawsze w tę podróż zapraszał i gości.

I zwykle we wtorek rajtaria ⁸²⁾ szła przodem,
 Więc w środę szła stajnia nieskorym pochodem
 Więc w czwartek szedł łowczy z sieciami i psiarnią,
 Więc w piątek piwniczny i szafarz z spiżarnią,
 A sam pan w sobotę z splendorem ⁸³⁾ a dworem,
 Gdzie ja też ciągnąłem z książęcym taborem. ⁸⁴⁾

Perceptę ⁸⁵⁾ to cenić tam było z rozchodu,
 Bo czy to na dworze, czy w czasie pochodu,
 Jak woda płynęły rejestra ⁸⁶⁾ odbytu.
 Cóż dusza zaprażyła, a zdrowie strzymało,
 Wszystkiego dawano na dworze do sytu;
 Nie ciekło, jak mówią, tam wszystko się lało!
 Kapelia ⁸⁷⁾ i goście i łowy, festynie, ⁸⁸⁾
 Nim jedno przeminie, to drugie już płynie;
 A dworno i szumno, że ledwo z hałasu
 W kościele wypocząć miał człowiek kęs czasu...

Z bytności tam człek się nie sprawiał nikomu...
 Gdyś księcia powitał i osiadł raz w domu,
 Siedz sobie choć wieki, nikt się tam nie dziwił,
 „Gość w dom; Bóg w dom“ mawiał zwykle pan
 [Radziwiłł.
 I byłbym tam siedział po dziś dzień, Bóg świadek.
 Gdyby mi nie lichu nadniosło przypadek:
 Raz czekam; w krużgankach puknęło coś korkiem,
 Jak zwykle Staniecka wybiegła wieczorkiem;
 Misiączek przyświecał, siedzieliśmy sami,
 Nie widzimy, nie słyszymy, aż książę przed nami,
 I woła: „Przepraszam niech aśka ⁸⁹⁾ też siedzi!
 Zapewne chcesz aśka jutro do spowiedzi?
 Rachunek sumienia, za katy, nie chichy! ⁹⁰⁾
 Zapewne chcesz, żeby przypomnieli ci grzechy? —

Staniecka drapnęła, lecz jam stał w kąciku.
 „A jakże ci piszą mości spowiedniku?“ —
 Benedykt Winnicki! powiadam w pokorze.
 — „Mój panie kochanku! a to być nie może!
 A przecież Winnickich na Rusi ja znałem.“
 — Bo ja też z Rusi w te strony przebrałem. —
 „A mój kochający panie i kochany!

Jakże to? więc wasze nie moim dworzanem?“
 — Do śmierci się służą wyznają przed panem,
 Lecz jam tu od pana Cetnera przysłany....
 Przy łasce księżęcej miło się tu gości;
 Lecz proszę o *respons* ⁹¹⁾ waszej księcej mości,
 Bo trzeci rok mija jak listy oddałem. —
 „Mój panie kochanku, patrz jak przepomniałem!
 A jużto pamięcią Radziwiłł nie zgrzeszy;
 Lecz panie kochanku, cóż ci się tak spieszy?
 Nie kochasz mnie widzę? a ja służę braci!...
 — Ha! rzekłem ja panu: służba wolność traci! —
 „Mój panie kochanku, gdyś taki służbisty,
 Toć muszę zapewne odpisać na listy.
 No odwiedź mię jutro, proszę, przy śniadaniu“ —
 I odtąd już było po mojem kochaniu!
 I rzewnie się wówczas na płacz mi zebrało,
 Więc na tę aprensię ⁹²⁾ przepiłem noc całą.

Nazajutrz rzekł książę: „A witam wasana!
 No, prosić mi tutaj księdza kapelana,
 Mój panie kochanku, zawołać szatnego,
 Zawołać marszałka, ba i koniuszego!“

Gdy przyszli, na ucho coś prawił każdemu,
 A potem ten temu, a tamten tamtemu,
 I poszli. A książę: „Gdyś taki służbisty,
 Toć muszę zapewne już oddać te listy;
 A pozdrów nam, proszę, tam pana Cetnera,
 A niech nas zaszczyca przyjaźnią i względem,
 Bo nasza życzliwość i bratnia i szczerą;
 A sam też odemnie przyjmij konia z rzędem,
 I sygnet ⁹³⁾ ten mały, mój panie kochanku!
 A przecież nas głodno nie rzucaj o ranku,
 I wspomnij, gdy łaska, czasami też mile

Na Rusi o twoim bracie Radziwille,
 I pozdrów tam, proszę, rodziców odemnie“.

Skloniłem się panu za afekt dziękując,
 A w sercu się wielce odjazdem trasując;
 Więc łązy mi też w oczach stanęły tajemnie,
 I szedłem do dworzan znów zapić frasunki.

Tam oddał marszałek mi pańskie darunki:
 Więc konia, więc szaty, więc *jurgelt* ⁹⁴⁾ trzyletni;
 A wszystko to nowe, od podków do pletni!
 Zabrałem i listy do pana mojego.
 Marszałek sam wypił do mnie strzemiennego, ⁹⁵⁾
 I dał mi pachółka — pachółek był setny; ⁹⁶⁾
 A sygnet kosztowny, grosz także nie szpetny;
 Koń, stada Sobieskich, z konopiastą grzywą,
 Pas w łuskę dziergany, ⁹⁷⁾ a kontusz z cięciwą. ⁹⁸⁾
 Więc kocham i ściskam i siadam i jadę;
 Lecz kiedym wyjechał, nie pomógł pas lity,
 Zaledwom mógł sobie od żalu dać radę,
 A zwłaszcza gdym wówczas był trochę napity,
 Spłakałem się rzewnie! Tak żal to mi było
 Wszystkiego, co serce w Nieświeżu rzuciło,
 A już też najbardziej tej mojej niebogi...
 Więc smutnom się przybrał na powrót do drogi.

Gdym znowu zajechał w zapadłe Polesie,
 Wspomniałem o owym to dziadzie czy biesie,
 Co drugich nawodząc, sam upadł był w jamę;
 I jakoż znalazłem znów miejsce to same,
 Gdziem leżąc rozmyślał i lulkę był palił,
 Gdziem ogień nakładał i dziada powalił,
 I w koło stał jeszcze, jak wówczas, bór niemy.
 Lecz kiedy obydwu po liściach brodzimy,

Coś brzękło pod koniem; więc spojrzę: a co to?
 Pacholek zsiadł z konia i szuka, ba złoto!
 Ha, boskie w tem sądy i boska to łaska!
 Dziad leżał na twarzy, i wysechł jak trzaska,
 Na piasku przy dziadzie trzos leżał ze złotem.
 Zdobyłem więc złoto, i z małym kłopotem
 Posyłem się dobrze, wracając do domu.
 Więc z dobrą fantazyą, nie mówiąc nikomu,
 Jechałem w świat dalej —

Pod jesień się miało i żółkły już bory,
 Więc na noc zjeżdżałem zazwyczaj na dwory;
 A radzi mi byli, bom wracał z Nieświeża,
 Więc codzień gościna pocziwa i świeża,
 Też codzień znajomość i codzień świat inny.
 Tak w końcu się przybił ku stronie rodzinnej.

A w Gródku⁹⁹⁾ siadywał starosta Potocki,
 Więc jego nadworny marszałek, pan Złocki
 Mój krewny, przedstawił mnie panu swojemu...
 I rad mi był z duszy, jak zwykle krewnemu;
 Musiałem o Litwie i księciu im prawić,
 Musiałem tam dłużej tygodnia zabawić,
 I kilkaśmy nocy strawili bezsennie,
 Bo winem mi chłopca spajali codziennie,
 Aż w końcu się wyrwał; a wiecie gdzie Gródek?
 Więc z Gródka onego już blisko do Rudek¹⁰⁰⁾
 A z Rudek na prawo gościniec prowadzi
 Do wioski Kanachwost,¹⁰¹⁾ gdzie imię wieczyste
 Jest Sasów Winnickich i gniazdo ojczyste,
 O którym Bóg radzi, jak o swej czeladzi...

Gdym tedy już ujrzał i sady i błonie,
 I dworek rodzinny i w łące te konie,

Zawrzało mi w sercu, i lecę jak ślepy;
 W tem spojrzę, aż ojciec powraca od rzepy.
 Poznałem go oraz, więc zwracam w lot koniem,
 Pomijam figurę, nuż przez rów, i błoniem
 Naprzeciw. A ojciec zawołał od roli,
 Poznawszy mnie także: „Powoli! powoli!
 Mosanie, otawa!¹⁰²⁾ kto jeździ przez błonia?
 A nazad, figura! zdjąć czapkę i z konia!“

U ojców bywała reguła surowa;
 Więc gdy mnie konfuzya¹⁰³⁾ spotkała takowa,
 Wróciłem i czekam pod krzyżem z pokorą,
 A ojciec powiada nadchodząc: „Więc ale!
 A zkądto tam waszmość ćwiczenia te biorą,
 Tak koniem na ojca najeżdżać zuchwale?
 Bo także przed krzyżem nie schylić już głowy,
 To widzę po dworach obyczaj dziś nowy?“
 I zmierzył mnie, konia i chłopca surowo,
 I poczał potrząsać i ręką i głową:
 „Ba, ba, ba, mosanie! co widzę? a co to
 Pacholek? koń w rzędzie? bławaty¹⁰⁴⁾ i złoto?
 Niczemu to buczno,¹⁰⁵⁾ bo widzę bończuczno!¹⁰⁶⁾
 I w drodze tak strojno? O niech mi waść wierzy,
 Jam nie miał do ślubu pocziwszej odzieży.
 Toś zhardział mi,¹⁰⁷⁾ widzę, po dworach mój synku?
 Dał pan, da i ojciec swoje w upominku;
 Jeszcześ mi nie wyrósł z pod władzy ojcowskiej,
 Mam jeszcze ów samy *monitor* boćkowski;¹⁰⁸⁾
 Więc wasy, chociażby z za ucha wygołę,
 A orznę, jak ojciec, i skarcę swawolę!
 I starą ja waści przypowieść wyłożę:
 „Dobrze temu na dworze,
 Komu doma pług orze“.
 Co ojciec uskładał, to synek uporał.

A wasze, czyś dużo już złota wyorał?
 Nieboszczyk dziad mawiał; pocziwie w kąciku,
 W dreliszku¹⁰⁹⁾ rybeńko, a według staniku!
 A wasze?!...“ I nagle tu uciał już mowę,
 I sierdząc się, czapkę zacisnął na głowę;
 A kiedym mu do nóg chciał upaść już w ganku,
 „Za późno“ mi rzecze, „za późno kochanku!
 Idź wasze do matki!“ — A matka nuż witać
 Z radością synalka, nuż gościć, nuż pytać,
 Nuż chwalić fantazję, obyczaj i stroje:
 „A dziecię kochane, a miłe, a moje!
 A jakie to dworne, a mężne, a grzeczne,
 A jakie to strojne, a jakie stateczne!“ —

Pocziwie matczyśko spłakało się rzewnie,
 I ja się spłakałem na takie witanie:
 Lecz serce mi jakoś gadało niepewnie,
 Bo insze o synku jegomość miał zdanie.

Przy matce bawiła podówczas panienka:
 Milutkie stworzenie, wysmukła i cienka,
 Anusia Terlecka — więc także mnie wita;
 A kiedy odbiegła, więc matka zapyta:
 „Czy nie ma już więcej pokłonić się komu?
 Wszak jam was rodziła tu, przed tym obrazem,
 A Bóg cię szczęśliwie powrócił do domu!“

Więc we łzach, modlitwie ukłękliśmy razem,
 Za powrót w dom ojców Bogu podziękować;
 A potem relikwiarz¹¹⁰⁾ zdejmując ze ściany,
 Podała mi matka, by go ucałować;
 A potem dobyłem dukat poświęcony,
 Przed laty mi dany w intencji najszczęśliwszej,
 Gdy z domu rodziców wyjeżdżał raz pierwszy;

A potem po takim witaniu serdecznem,
 Począłem rzecz swoją dyskursem¹¹¹⁾ statecznym;
 Gdzie bywał, com widział po świecie, com robił,
 I czegom się uczył i w com się sposobił,
 I jakie gdzie dwory i jakie gdzie kraje,
 I jacy panowie i jakie zwyczaje;
 A kiedym tak jedno po drugim powiadał,
 Przynieśli wieczerzę. Jegomość nie jadła
 Wieczerzy, lecz obok pacierze odmawiał;
 A kiedym ja matce o sobie rozprawiał,
 Drzwi tylko na chwilę odchylił czasami,
 I mruknął spojrzawszy, i skrzywił wąsami.
 Źle będzie, myślałem — wtem dano wieczerzę;
 Zgadałem się setnie, więc wziąłem się szczerze,
 A dali, pamiętam jak gdyby dziś, grzybki,
 Mądryki¹¹²⁾ wyborne, konfekcik¹¹³⁾ i rybki,
 A matka nam była tak trochę coś chora,
 I chciała dietę zachować z wieczora,
 I tylko się do nas na dyskurs przysiadła...
 Lecz panna Terlecka coś także nie jadła:
 A zatem sam jeden sprzątnąłem wieczerzę;
 Oddałem dobranoc i idę z alkierza, ¹¹⁴⁾
 A w sieni pan ojciec za rękę mnie bierze
 I mówi: „Jest jeszcze dla waści wieczerza!
 I mam też ja jeszcze pomówić coś z tobą“.
 I wciągnął do izby i zamknął za sobą.
 „Zdejm wasze mi kontusz i żupan¹¹⁵⁾ szat szkoda,
 Grzbietu nie, bo twardy, lecz rychło się poda.
 Nauczę ja *mores*! ¹¹⁶⁾ mosanie? Więc, ale!
 Tak koniem na ojca najeżdżać zuchwale?
 Przed Bógiem i ojcem nie schylić już głowy?
 I w drogę się przybrać w strój drogi i nowy?
 Zapóźna pokora! stój mi tu, jak kołek!
 Czy nie wiesz to wasze, żeś chudy pacholek?

Bo także i świętą wigilię naruszyć?
 To matce jest wolno, bo w wieku i chora,
 Lecz wasze chłop zdrowy, to możesz i suszyć.¹¹⁷⁾
 Wigilija, hultaju! wigilija! pokora!
 — A jaka wigilija? spytałem niepewny. —
 „No proszę? a jutro Matki Boskiej Siewnej! ¹¹⁸⁾
 Kto kocha Maryą, pamięta wigilią,
 A, *ut sum sodalis*¹¹⁹⁾ za Maryą biją!
 Więc wyjął z kantorka¹²⁰⁾ żmiję *monitora*,
 I wziął mnie za rękę i puścił mnie w kolej:
 „Religia, hultaju! wigilija, pokora,
 A drelich, a olej! a drelich, a olej!
 A święte to ręce ojcowskie, co biją;
 Znaj rękę ojcowską, a szanuj Maryą!

Ja listy sam prześlę panu wojewodzie,
 A waść do komórki o chlebie i wodzie,
 Dość tej tam już służby i tego dworactwa;
 A waściów pacholek (nie cierpię próżniactwa)
 Więc z barwą książęcą tej chwili na kołek,
 A świtem i boso do brony pacholek!“

I orznął mnie, sfukał i zamknął w komorze,
 Lecz słówkam nie pisał, milczałem w pokorze.
 Nie wolno też było instancyi wnosić,
 Więc matka płakała i nie śmiała prosić.

Siedziałem zamknięty, jak w turmie za zbrodnie
 O chlebie i wodzie przez cztery tygodnie.
 Aż w końcu i srogość złamała pokora,
 Bo nadniósł Bóg księdza proboszcza z wieczora.
 „Gdzie synal waszeciów, mój panie Tomaszu?“
 Zapytał ksiądz proboszcz: „a pokaż go przecie!
 Od dworskich, starosty w Gródku, na kiermaszu,¹²¹⁾

Słyszałem ja o nim, że bywał po świecie;
 Mówili, że łebski ma szlachcic być z niego!“
 Więc ojciec tak trochę rad niby był z tego,
 I kazał dać wina starego z kącika,
 A że się to działo *hora canonica*,¹²²⁾
 Do tego, że afekt połączył ich wielki,
 Więc pono wypili ze cztery butelki.

In vino veritas.¹²³⁾ Więc ksiądz się rozczulił,
 I ojca jak brata do serca przytulił;
 Więc zwykła surowość i ojca odpadła,
 A matka się do nich z panienką przysiadła,
 I słówko po słówku, powoli, powoli —
 Od zwykłych dyskursów do tego co boli.

*De misericordia divina*¹²⁴⁾ ksiądz prawił,
 Jak pan Bóg z lwiej paszczy Daniela wybawił,
 Kierując do rzeczy, *more*¹²⁵⁾ oratora;
 A kiedy upatrzył, że właśnie już pora,
 Więc rzecze: „Ej bracie! krew twoja nie woda,
 Ta przebac synowi! bo matki nam szkoda,
 I pozwól, niech nam się na chwilę pokaże,
 Gdy ludzie go chwalą, niech rodzic nie karze!
 Wszak jam go chrzczył przecie, jak sami to znacie;
 Ot, młodość więc płochość! przebacz panie bracie!“

A matka też także słoweczko wtrąciła:
 „Więc pozwól jegomość, by złożył ukłony,
 Ukłony samego pana Radziwiłła,
 A ma też i sygnet kosztownie sadzony,
 Co ksiązę go kazał doręczyć waszeci.“
 „Dość tej tam już prośby! — rzekł ojciec łaskawie, —
 Wszakżem ja nie Herod¹²⁶⁾ i kocham swe dzieci,
 Bez prośby mu miałem przebaczyć dziś prawie;

Więc jejmość powiadasz, więc, ale!... tak!... tego...
 Że książę się kłania i dary przysyła?
 Tak... tego... więc kłania? (pogroza nic złego)
 Więc sygnet ma oddać? i od Radziwiłła?
 Niech przyjdzie! więc przyjmę do łaski go mojej,
 Lecz niech mi się przecie pocziwie przystroi.“

Dom moich rodziców był dworek drewniany;
 Więc wszystko do joty słyszałem przez ściany.
 „W czym chyba na wstępie, to trzeba poprawić,
 I jakbyś dziś przybył, przed ojcem się stawić“
 Tak matka radziła. Więc strojnie i zbrojnie,
 Wjechałem z pachołkiem przez bramę spokojnie,
 A ojciec był w ganku — stanąłem na stronie.
 Pachołek przed lipą zatrzymał też konie,
 Jam jął się za szablę i czapkę zdjął z głowy,
 I jakby w Nieświeżu w dziedziniec zamkowy
 Z takową fantazją sunąłem w te progi.
 I naprzód ścisnąłem rodzica za nogi,
 A potem i do nóg upadłem macierzy;
 A kiedy rad ojciec oczyma mnie mierzy,
 Łacińską perorą, ¹²⁷⁾ skłoniwszy w kolana,
 Witałem na wstępie i księdza plebana.
 A potem do panny Terleckiej statecznie,
 Jak dworski kawaler, zwróciłem się grzecznie,
 I rzekłem subtelnych słów kilka nieśmiało,
 Jak w obec rodziców na syna przystało;
 A potem już sygnet podałem ojcowi,
 I rzekłem poważnie: Wojewoda książę,
 Którego braterski afekt zawsze wiąże
 Z braterstwem, a z szlachtą zawsze zgodne chęci,
 Poleca swe służby panu rodzicowi,
 I kazał się wiernie przypomnieć pamięci!“

Spojrzawszy na sygnet, sam ojciec się zdziwił,
 I nalał kielichy: „Niech żyje Radziwiłł!
 Pocziwie panisko! — pamiętam przed laty
 Na walnym... ba sejmie... no, nie pytaj daty!
 Rzuciwszy niebogę, ubóstwo i rolę,
 I ja też ruszyłem z rycerstwem pod Wolę. ¹²⁸⁾

Jak zwykle Radziwiłł rej Litwie tam wodził,
 Więc Litwa też za nim; gdy ku nam podchodził.
 Niech żyje Radziwiłł! zawołał ktoś w kole,
 A jemu pocziwość świeciła na czole.
 Ja stałem na kraju, więc wziął mnie za szyję,
 I cisnął do serca: bracia, niechaj żyje!
 A kochasz? — zapyta — kochasz Radziwiłła?
 O kocham! i szczerze tuliłem co siła;
 A książę zawołał: Korona ¹²⁹⁾ niech żyje!
 A gdy się kochają bracia, to się stroją.
 A dajcież mi wina, niech zdrowie wypiję!“
 I dał mi swą czapkę a wdział czapkę moją.

Ksiądz podał mi kielich, lecz ja pić nie śmiałem,
 A ojciec mi rzecze: „Pij waść sercem całem
 I matka też na to nie zechce się skrzywić;
 Zdrowie Radziwiłła nie będziemy certować, ¹³⁰⁾
 No, konie do stajni, pachołka pożywić!
 A teraz ci wolno rękę ucałować,
 I sprawić się ojcu z tej swojej podróży;
 Zobaczym w coś urósł, boś widzę chłop duży.“

Prawiłem więc zwolna, a wszystko z kolei,
 Krom onych miłostek i onych nadziei;
 A kiedy już przyszedł na dziada powtórę,
 Więc chwilę na ustęp, a potem trzos biorę,
 I kładę z pokorą rodzicom pod nogi,

I rzekłem do ojca: rodzicu mój drogi!
 O przebacz! jeżeli niewinnie zgrzeszyłem,
 Żem zabił człowieka i złoto zdobyłem,
 A rozkaż przez łaskę, co robić z tem złotem?
 Czy dać na prowizyą? ¹³¹⁾ czy wziąć gdzie dzierżawę?

— „Nie cieszę się złotem, boś go nie zlał potem,
 Rzekł ojciec, „nie cieszy to złoto, bo krwawo!
 Prowizya? dzierżawy, a co ci się dzieje?
 To oddaj na kościół, bo cudze nie grzeje,
 I ojca grosz jeszcze kapany ¹³²⁾ i krwawy
 Wyciągnie za sobą. A dobrze, że mamy
 Tu księdza proboszcza, więc grosz ten oddamy;
 A niechaj przez łaskę odprawi wotywę ¹³³⁾
 Za twoje po świecie podróże szczęśliwe;
 A potem osobno daj na mszę żałobną
 Za dziada, co w puszczy od ręki legł twojej,
 A który przed sądem już bożym dziś stoi.“....

* * *

Kazałem więc ulać złotą rękę z nożem,
 Co mnie nie dosięgła za przejrzeniem bożem,
 Jak *wotum* ¹³⁴⁾ złożyłem ją w farnym kościele; ¹³⁵⁾
 I dzisiaj to jeszcze, kiedy ją zobaczę,
 Ogarnie me serce jakoweś wesele,
 I nieraz w modlitwie i z cicha zapłaczę;
 Bo wówczas wspominam szczęśliwy wiek młody,
 I Nieśwież i księcia i dwór wojewody,
 I ojca i matkę i podróż i dziada,
 I dziwnie to wszystko do skruchy się składa;
 Więc nie raz się w piersi z osobna uderzę,
 I zmówię za duszę dziadowską pacierze.

OBJAŚNIENIA

DO

PAMIĘTNIKÓW B. WINNICKIEGO.

- ¹⁾ *Wojewoda* oznacza tego, co woje wodzi tj. prowadzi wojowników, wódz, dowódca. Kronikarze polscy pisząc o dziejach pierwotnych Polski, podają, że Lechici nie mieli panujących nad sobą, a tylko z 12 ziem wybierali dla rządu i sądu 12-tu wojewodów.

Za Długosza, miało każde księstwo i województwo swego wojewodę (palatinum), który załatwiał ważniejsze sprawy swego województwa, przeglądał przed wyprawą chorągwie wojewódzkie i ciągnął na ich czele.

Z czasem jednak zmienia się charakter urzędu wojewody, z wybitnie wojskowo-dworskiego za książąt piastowskich, zmienia się za Jagiellonów na godność senatorską. W ostatnich zaś czterech wiekach pozostał wojewodom charakter wodza przy pospolitem ruszeniu w razie wojny, a konstytucje sejmowe przypisały im różne obowiązki niewojenne do sprawowania w swoich województwach. Sądził więc wojewoda żydów, zwoływał wiece, przewodniczył sejmikom, mianował niektórych urzędników, wydawał listy ochronne t. zw. glejty, ustanawiał taksy i kontrolował po miastach miary i wagi handlowe.

Uposażenie wojewodów stanowiły dobra, pewne kary sądowe i niektóre pobory.

- ²⁾ *Dworska polewka*. Na wzór dworów królewskich, utrzymywali i magnaci polscy licznych dworzan

zarówno dla okazałości swoich dworów i orszaków, jak dla wygody w posłudze i potrzeby orężnej. Dzięki temu obyczajowi znajdowała młoda szlachta sposobność do poznania świata, rozwinięcia umysłu i nabrania ogłady towarzyskiej, a biedniejsi znajdowali nawet kawałek chleba. — Dworzanami zarządzał marszałek dworu. Wstawali rano i szli do kościoła lub kaplicy dworskiej, a po mszy św. i śniadaniu czekali na rozkazy pana. Głównym ich obowiązkiem było towarzyszyć panu swemu wszędzie, czy to na boje krwawe, czy do stołu biesiadnego. Dworzanie magnatów byli trojacy: 1) urzędnicy dworscy, jak: marszałek, sekretarz, koniuszy, podskarbi, piwniczy, szatny. — 2) dworzanie respektowi, bywali nimi synowie majątnych ziemian oddani do dworu dla poloru i przygotowania do urzędów ziemskich, i 3) dworzanie służący.

Porównaj „Dworzanin polski“ Łukasza Górnickiego.

- 3) *Pan Cetner*. — Ignacy z Certwii, herbu Przerwa Cetner, syn Antoniego i Anny z Krasickich, ur. 1728. Był posłem halickim na sejm 1758. Mianowany 1762 obożnym wielkim koronnym, wnet został wojewodą bełskim. W zawodzie politycznym był gorliwym stronnikiem Stanisława Augusta, gdy tymczasem żona jego Ludwika z Potockich, w ustawicznej żyjąca z mężem niezgodzie, wszelkimi siłami sprzyjała konfederacji barskiej i pomiędzy jej dowódcami niejednokrotnie rej wodziła. Po podziale Polski osiadł Cetner w dobrach w Galicyi i tu życia dokończył.

- 4) *Krakowiec* — miasteczko nad Krakówką w Galicyi w powiecie przemyskim; ma około 2000 mieszkańców.

- 5) *Z francuska* — t. z. na modę francuską, wprowadzoną do Polski w połowie XVII wieku. Fraczek kolorowy haftowany złotem lub srebrem, ubranie jedwabne, pończochy, buciki z klamrami, wąsy golone, peruka pudrowana na głowie, trójgraniasty kapelusz i cienka szpada u boku, oto strój francuski. — Porównaj „Pan Podstoli“ Ignacego Krasickiego.

- 6) *Dworzanin* — vide nota 2).

- 7) *Devotus* — łać. nabożniś, świętoszek.

- 8) *Pańskie zielniki*. Jeden z pierwszych ogrodów na wzór zagraniczny, założył w Krakowcu wojewoda Cetner na początku panowania Stanisława Poniatowskiego, i ogród ów słynął pod ów czas w całej Polsce. Położenie miejscowe Krakowca mało sprzyjało temu: kraj równy i otwarty, ale sztuka zrobiła tu wiele. Po śmierci wojewody był ten ogród długo w zaniedbaniu, najkosztowniejsze poginęły rośliny, ale ulice sadzone, pojedyncze grupy i drzewa świadczą dziś jeszcze o dawnej piękności.

- 9) *Musje Żardzinier* — franc. Monsieur jardinier = pan ogrodnik.

- 10) *Francuskie nierządnice*. Czas panowania t. zw. metres we Francyi. Sława metres królewskich brzmiała we wszystkich pałacach Europy. Portrety i wizerunki z wosku i porcelany zdobiły pokoje i kominki. Zaszczytem było mieć pieski tej samej rasy i suknie lub obicie pokoju w takie same kwiaty jakie one u siebie miały. Znakomici podróżni, wracając do kraju przywozili od tych dam upominki.

- 11) *Aspekt* — łać. adspectus = dobry lub zły znak, wszelka wróżba.

- ¹²⁾ *Radziwiłł*. — Jest tutaj mowa o Karolu Stanisławie Radziwiłł, panu na Nieświeżu i Ołyce, który był w rodzie swym z kolei dwunastym wojewodą wileńskim. Ur. 1734 w Nieświeżu, um. 1790. Nauki pobierał w szkołach nieświeskich. W 14 roku życia posłował już z powiatu Oszmańskiego na sejm r. 1748. Żaden z Radziwiłłów nie był tak popularnym jak książę Karol, nazwany Panie Kochanku od przysłowia które sam ciągle powtarzał. Bożyszcze szlachty litewskiej i Żmudzi, trząsł temi ziemiami dowolnie. Imię jego i postać uwydatniły się zarówno w dziejach jak i literaturze polskiej. Pełen dowcipu, należy po Mikołaju Reju do szczupłego grona humorystów polskich, których pamięć utrwaliła się w narodzie, dowcipy jego i żarty przebiegały całą Polskę i przechowały się w żywym słowie tradycji. Pan najbogatszy w całej Rzeczypospolitej, utrzymujący do 10.000 wojska regularnego, mając kilka fortec uzbrojonych, w każdej chwili pewny, że na jego hasło tysiące zbrojnej szlachty stanie pod jego sztandarem, po śmierci króla Augusta stawiał wraz z hetmanem Branickim opór stronnictwu Czartoryskich t. zw. Familii, nie przecież nie zdziaławszy po swej myśli i dla użytku kraju, opuścił pole elekcji i skończył jedynie na manifestach. Ścigany potem przez stronnictwo przeciwne, schronił się do Turcji i sztukał ztamtąd opieki u różnych panujących. Narreszcie skończył tę emigrację z niemłą stratą majątku, uznaniem króla Stanisława Augusta i przyjęciem laski marszałkowskiej konfederacji radomskiej z r. 1768. Po wybuchu konfederacji barskiej popierał ją wprawdzie, ale niewiele dopomógł. Poddawszy Nieśwież wojskom rosyjskim, wyniósł

się powtórnie zagranicę i dopiero za protekcją carowej Katarzyny, powrócił do kraju i dóbr swych, osiadł w Nieświeżu i trwonił ogromną fortunę w wystawnych przyjęciach i festynach. W r. 1785 jedno przyjęcie króla Stanisława Augusta, którego nienawidził, a jednak pozorną okazywał mu przychyłność, miliony go kosztowało. Umarł bezpotomnie w zamku bialskim r. 1790 ośleplszy przed śmiercią zupełnie.

Cały majątek po nim odziedziczył synowiec jego Dominik. Córka zaś tego Stefania wniosła cały majątek ojcowski swemu mężowi, księciu Ludwikowi Wittgensteinowi.

- ¹³⁾ *Z konwiktów Jezuitów*. — Dziwnym zbiegiem okoliczności wychowywało się w konwikcie u ks. Jezuitów we Lwowie kilku młodych ludzi, którzy współcześnie znakomite potem w kraju zajęli stanowiska; mowa tu o hetmanie Rzewuskim i marszałku Rzewuskim, o wojewodzie Potockim, o księciu biskupie Krasickim, o Cetnerze wojewodzie bełskim, a w końcu o podkomorzym, prymasie i królu Poniatowskim.
- ²⁴⁾ *Ciołek* — herb Poniatowskich, przedstawia w polu srebrnem ciołka czerwonego w prawo, na murawie stojącego; na szczycie hełmu pół takiegoż ciołka w prawo.
- ¹⁵⁾ *Bić w palcaty* — bić się laskami celem zaprawiania się do szabli.
- ¹⁶⁾ *Ligać* — bić nogami, jak dzieci na ławce szkolnej.
- ¹⁷⁾ *Ostróg* — miasto powiatowe na Wołyniu, przy ujściu rzeki Wilii do Horynia; osada bardzo starożytna, była niegdyś stolicą udzielnych kniaziów na Ostrogu.

- ¹⁸⁾ *Polesie* — kraina na Litwie, w dolinie Prypeci, pokryta po większej części wielkimi lasami i puszcami, ma wiele bagien i moczarów. Charakter Polesia nudny, dżdżysty, słotny, niedostępny najwidoczniej uwydatnia się w Pińszczyźnie, która nosi nazwę Polesia „zapadłego“.
- ¹⁹⁾ *Bies* — tyle co czart, zły duch. W mitologii słowiańskiej tyle co czarny Bóg (Czernoboh). „Aj ty wraże! Bies w tie! (t. j. wstąpił), mówi Zabój do Ludieka (Rękop. Królodworski); w Słowie o pułku Igora „dzieci biesowe krzykiem“, — a w legendzie „św. Prokop biesy od ludzi odganiał“. Na wyspie Rugii czczono boga Pisamar (Bisomar, Biesomar).
- ²⁰⁾ *Starka*, — Wódkę, okowitę ze zboża paloną, przechowują na Litwie przez lat wiele, zanim na potrzeb ją biorą. Wódka nabiera stąd smaku dobrego i siły, a od kuf dębowych ciemnego koloru. Zazwyczaj nazywają ją starką albo staruszką.
- ²¹⁾ *Kwoczka* — czyli niedźwiedzica mała, nazwa konstelacji północnej, składającej się z 7 gwiazd w kształcie wozu, — mniej świetnych, ale tak ułożonych jak niedźwiedzica wielka.
- ²²⁾ *Kulbaka* — łęk u siodła i siodło tatarskie całe z drzewa. Od tego wyrazu poszło: kulbaczyć tj. siodłać konia.
- ²³⁾ *Żassy* — stolica Mołdawii nad rzeką Bachlują. Tu zawarto w r. 1792 pokój Rosyi z Turcją.
- ²⁴⁾ *Chocim* — miasto powiatowe w Bessarabii, na prawym brzegu Dniestru. Gród ten pamiętny w dziejach Polski dwoma zwycięstwami odniesionymi nad Turkami r. 1621 przez Karola Chodkiewicza i r. 1658 przez Jana Sobieskiego.

- ²⁵⁾ *Basza* — zamiast właściwej nazwy pasza, — jest w Turcyi tytułem gubernatorów prowincyi i pierwszych urzędników państwa.
- ²⁶⁾ *Lułka* — z turec. — fajka do palenia tytoniu.
- ²⁷⁾ *Piński dyabeł* — dyabeł od pińskiego błota — porówn. notę 19.
- ²⁸⁾ *»Kto się w opiekę...«* — początek 90. psalmu Dawida, tłumaczonych przez Jana Kochanowskiego (1530—1584). Należy do modlitw powszechnie w Polsce, począwszy od XVI wieku do dziś, znanych i codziennie odmawianych.
- ²⁹⁾ *Burka* — opończa od deszczu wełniana, pilśniiana. Na deszcz dobra krymska burka. Astrachańskie burki.
- ³⁰⁾ *Chaszc* — gąszcz, gęstwina, — tu tyle co gałąź.
- ³¹⁾ *Duby smalone pleść* — baje, brednie, nedorzeczne gadanie.
- ³²⁾ *Nieśwież* — miasto w powiecie słuckim na Litwie, niegdyś stolica udzielnych książąt, a następnie ordynacyi książąt Radziwiłłów. — Śmierć ostatniego ordynata Dominika Radziwiłła w r. 1813 w skutek otrzymanej w wojnie kontuzyi, położyła koniec świetności grodu, który osamotniony i opuszczony, jedyne ślady dawnego znaczenia zachował w pięknych kościołach i zamku, dzisiaj w połowie tylko mieszkalnym i odartym ze wszystkiego, co niegdyś jego bogactwo i przepych stanowiło. — Obszerny i dokładny opis Nieświeża, znajduje się w dziele W. Syrokomli p. t. „Wędrówki po moich niegdyś okolicach“ (Wilno 1854).
- ³³⁾ *Trzy trąby w klejnocie*. — Trąba herb Radziwiłłów. Na tarczy w polu białem trzy czarne trąby myśliwskie, każda z nawiązaniem złotem, zwrócone do siebie munsztukiem, do których za sejmn

Unii orła białego dodano. Na hełmie 5 piór strusich lub 2 trąby myśliwskie, zwrócone do góry, z których lewa czarna, prawa złota, na koronie stojące.

- ³⁴⁾ *Brona* — dawny wyraz polski, oznaczający bramę obronną zamku, twierdzy lub muru miejskiego. Broną zowią także część zwodzoną mostu fortecznego, którą się w górę podnosi za pomocą łańcuchów.
- ³⁵⁾ *Harce* — rodzaj pojedynków czyli utarczek rycerskich przed bitwą, które w powszechnym były zwyczaju, a historia każdej walnej bitwy wspomina o poprzednim wyzywaniu się harcowników na rękę. — Wyjeżdżać na harce przed bitwą można było tylko za pozwoleniem lub rozkazem wodza. Polacy mieli sławę najpierwszych w świecie harcowników. Nieraz najdzielniejsi z rycerstwa, przepasawszy się przez piersi na ukos czerwonymi nałęczami (ręcznikami), przed bitwą rzucali się w kilkadziesiąt koni w środek nieprzyjacielskiego obozu i sprawiali popłoch w tysiącach.
- ³⁶⁾ *Sowizdrzał* — wietrznik, postrzelona pałka, młodziak niestateczny, u którego z ust zawsze wygląda głupstwo, dla braku głównie rozwagi i okrzesań.
- ³⁷⁾ *Feralne dnie* (z łać.) właściwie dnie żałoby, pogrzebów, oznaczają w mowie zwyczajnej dnie, które przesąd mniema być nieszczęśliwymi t. j. takimi, w których każdemu może się przytrafić jakaś przygoda, nieszczęście. Lud uważa za dnie feralne każdy poniedziałek i piątek i dlatego sądzi, że każdego nowego przedsięwzięcia nie należy rozpoczynać w te dnie.
- ³⁸⁾ *Fryc* — Wyraz fryc jest właściwie skróceniem niemieckiego imienia Fryderyk, Fritz. Tak nazy-

wano jednak w Polsce każdego nowego towarzysza i niedoświadczonego nowicyusza w każdym zawodzie. Klonowicz w poemacie swoim p. t. „Flis“, opisując zwyczaje flisaków polskich na Wiśle, mówi:

Jeśliżes fryc, albo szyper nowy,
Już się tu musisz uczyć inszej mowy,
Byś nie wziął szablą u Nogatu, bracie,
Bo to zła na cię.

Każdy, który pierwszy raz szedł na flisówkę po Wiśle, musiał pod Toruniem pocałować „babę“ wystruganą z drzewa, był oblewany wodą i bity, aż się wykupił towarzyszom pocztostem. Ot tego całowania drewnianej baby rozpowszechnił się w Polsce całej sposób żartowania z przybywających po raz pierwszy do jakiego miasta. Oryle do ostatnich czasów zachowali zwyczaj frycowania, polegający na żartobliwym niby gołeniu, spowiadaniu, okadzaniu próchnem i przemowie do nowego towarzysza.

Frycowe u myśliwych polegało na tem, że każdemu nowicyuszowi, który spudłował, obmazywano twarz prochem rozartym z wodą, a temu, który zwierzynę zastrzelił, obmazywano krwią jego ofiary i tak musiał pozostawać do końca łowów dnia tego. Za nieostrożność kładziono fryca na zwierzynie i uderzano trzykrotnie płazem kordelasa, przyczem starzy myśliwi dobywali do połowy kordelasy z pochw i wołali ho! ho! ho!

Najwięcej ceremonii przedstawia frycowe młodego parobka, który pierwszy raz stanął z innymi do kosi na łące lub w polu. Zowią go wtedy „wilkiem“, kosi od rana do południa, po południu zaś okręcają całego trawą, kwiatami lub zbożem,

kładą na głowę takiż wieniec, czyli wysoką koronę, sadowią między 4 w ziemię zatkniętymi kosami, jeden z kosarzy słucha jego spowiedzi, inny jest sędzią, a marszałek bije go słomianym batem, potem wśród śpiewów i brząkania w kosy prowadzą fryca uroczyście do dziedzica na poczystne i do karczmy na wykupne.

Podobny zwyczaj frycowego istnieje u akademików niemieckich i u marynarzy, przepływających równik.

³⁹⁾ *Matnia*. — Worek, którym się kończy każda wielka sieć, a do którego wpędzają się ryby i zostają zamknięte. — Tu tyle co łapka, zdrada.

⁴⁰⁾ *Pasya* — (z łac.) = gniew, wściekłość, zjadłość.

⁴¹⁾ *Kord* (z perskiego) pałasz żelazny zwyczajny, używany do boju przez dawnych Polaków.

Pókiśmy miecze, pałasze i kordy

Nosili, nie baliśmy się Ordy;

Wacław Potocki.

⁴²⁾ *W jaszczur oprawny* — pochwa szabli, na podobieństwo skóry, łuski jaszczura oprawna.

⁴³⁾ *Na odlew* — z lewej strony; od lewej ręki.

⁴⁴⁾ *Pociejowską plagą*. — Wyrażenie to tłumaczy sam Wincenty Pol w utworze p. t. *Szejnekatarynka*.

„W kordzie to obrona, a w Bogu nadzieja,
Oto macie Pocieja, księdza dobrodzieja;
Był kanonik Pociej, niby drugi Loga,
Bił się za Ojczyznę, kochał Pana Boga,
Otóż kiedy przyciął święconem żelazem,
To sam Bóg mu dawał, że dwóch płątnął razem.
A gdy poparł koniem, kiedy miał brać w troki,
To bizun garbował naraz oba boki,
A że to Pocieje byli zuchterowie,
Więc też od Pocieja wyrosło przysłowie.

— Czem człowiek świat przejdzie? — Koniem i I sztuką krzyżową, *Pociejowską plagą*. [odwagę,

⁴⁵⁾ *Nahajem* lub nahajką. — Bicz skórzany używany dawniej przez Tatarów nogajskich, — obecnie u Kozaków.

⁴⁶⁾ *Sztofem* — ostro zakończone kule, podobne do obecnych kul karabinowych.

⁴⁷⁾ *Funak* = odważny, waleczny młodzieniec lub żołnierz.

⁴⁸⁾ *Kozak* — tu, służący ubrany po kozacku.

⁴⁹⁾ *Starosta* — mowa tu, o Mikołaju Potockim, staroście Kaniowskim.

⁵⁰⁾ *Kiedy w Chinach byłem* — Bohaterem dykteryjek Radziwiłła był on sam po największej części, — stąd i śmiałość niezwykła jego poetycznych obrazów; zwano też dykteryjki jego „historyami Radziwiłła na morzu i lądzie”. Dykteryjkom tym kłamliwym winien był Radziwiłł połowę swojej wziętości; kłamstwa te wzbudzały też emulację i np. Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, chcąc być równie głośnym w kraju, a nie mając wrodzonego dowcipu Radziwiłła, bawił się okrucieństwami i uwiecznił w narodzie swą pamięć kosztem dobrej sławy.

⁵¹⁾ *Per modum* — (łac.) — na sposób, na wzór.

⁵²⁾ *Sokoła kubusia z kapturkiem* — Był dawniej zwyczaj sadzania unoszonych sokołów, używanych do łowów na berle w podsieniach i w krużgankach dworów lub zamków. Zakładano im wówczas kapturek, żeby nie bujały, u nóg zaś miewały rzemyk z dzwonkiem przywiązany, dłuźcem zwany. Sokoła każdego nazywano zazwyczaj kubusiem, — bo zwykł kwilić przededniem, kiedy czas na łowy.

- ⁵³⁾ *Wróciwszy z kaplicy tu zwykle siadał.* — Wstępny krużganek w zamkach, a ganeczek z wystawką w dworach drewnianych, jest właściwą i odrębną cechą budownictwa naszego (porówn. Pan Tadeusz).

Pod takimi gankami upłynęła połowa szlacheckiej przeszłości naszej; nigdzie też nie miał ganek takiego znaczenia. Czem korona jest dla klejnotu szlacheckiego, gdy nad nim umieszczona, tem był ganek dla domu, dla dworu. Ztąd rozchodziły się rozkazy, do niego przychodziły z wieńcem i ukłonem gromady, pod nim biesiada, gdy dla niej w domu za ciasno lub za parno już było, pod nim ostatnie błogosławieństwa i pożegnania i strzemienne; pod nim powitania. Wyrażenie „progi rodzinne“ ma coś rzewnego w sobie, czego gdzieindziej nie znają. „Za wysokie progi“ oznaczało dom pański, nie każdemu do przystępu łatwy i t. d.

- ⁵⁴⁾ *Gwintówka* — strzelba gwintowana, — mająca wewnątrz rury czyli lufy rowki. Odznaczają się niezwykłą celnością.
- ⁵⁵⁾ *Rejtan* — mowa tu, o Dominiku Rejtanie, strażniku nowogrodzkim, rotmistrzu husarskim i sławnym myśliwym.
- ⁵⁶⁾ *Z szwedzka podstrzyżony* — Król Zygmunt III. wprowadził do Polski modę podstrzygiwania włosów szwedzką, t. j. wąs podgolony i najeżony do góry, broda hiszpańska i włosy krótko strzyżone.
- ⁵⁷⁾ *Saita* czyli *sajeta* — sukno cienkie, delikatne, kosztowne, najczęściej wenecka, angielska lub sedańska.
- ⁵⁸⁾ *Pas lity* — t. j. zrobiony z nici złotych. Sławną na cały kraj fabryką pasów litych była w Słucku na Litwie. Pasy te nie ustępywały w niczem naj-

piękniejszym pasom tureckim i perskim; wyrabiano ich rocznie około 200 sztuk, w cenie od 5 do 50 czerwonych złotych,

- ⁵⁹⁾ *Bramowane szyty* — krajem obrębione lub wyszyte brzegi rękawów lub wylotów.
- ⁶⁰⁾ *Prawdziwy karmazyn.* — Wyrażenie oznaczające szlachcica starożytnego rodu, pana z panów, stąd że dawniej w Polsce panowie, a szczególnie wyżsi dygnitarze w karmazynie t. j. w czerwonym stroju chodzili.
- ⁶¹⁾ *Łęczna* — miasto w gub. lubelskiej, nad rz. Wieprzem, sławne jarmarkami na woły, konie i różne towary. Na jarmarki tutejsze przybywali kupcy nawet z dalekiego Wschodu.
- ⁶²⁾ *Turczynek* — koń turecki, ulubiony w Polsce.
- ⁶³⁾ *Junosz* — dziarski młodzian, tęgi chłopak — (por. junak).
- ⁶⁴⁾ *O botwinie i o Radziwille* — U naszego Radziwiłła

Botwina się zarodziła
Chleba ni kęs.

Tak zwykli byli koroniarze tj. Polacy, przedrwiwać z Litwinów. Buraki kwaszone w pewien sposób przyrządzone nazywają na Litwie botwiną lub botwinką. — Potrawa na Litwie ulubiona.

- ⁶⁵⁾ *Afekt* — z łac. affectus = skłonność, przychylność, upodobanie.
- ⁶⁶⁾ *Respekt* (z łac.) = poważanie, uszanowanie, wzgląd.
- ⁶⁷⁾ *Zapusty* albo mięsopust, nazywa się czas od Bożego Narodzenia do środy popielcowej, inaczej także karnawalem (z łac. caro i vale, tj. mięso, bywaj zdrowe!) zwany.
- ⁶⁸⁾ *Panna respektowa* — panna do towarzystwa, szlachcianka na wychowaniu we dworze magnackim.

- ⁶⁹⁾ *Ślipki* lub *śleпки* — piękne oczęta, oczy młodej osoby.
- ⁷⁰⁾ *Z kretešem* — do szczętu, zupełnie.
- ⁷¹⁾ *Obcesem* — natarczywie, gwałtownie.
- ⁷²⁾ *Partesem* — z przesadzoną powagą.
- ⁷³⁾ *Klawicymbał* (z włosk.) instrument muzyczny o klawiszach i strunach metalowych, tej samej natury co dzisiejszy fortepian — obecnie zupełnie zarzucony.
- ⁷⁴⁾ *Scholarum piarum* Pijarzy albo zgromadzenie szkół pobożnych (po łacinie: *Ordo clericorum regularium pauperum Matris Dei scholarum piarum*), członkowie zgromadzenia duchownego, założonego 1607 r. w Rzymie przez św. Józefa Calasanza. Pijarzy oprócz trzech zwykłych ślubów zakonnych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, składają jeszcze czwarty, bezpłatnego nauczania młodzieży. Początkowe losy zakonu nie zbyt były przyjazne; potwierdzeni 1621 przez papieża Grzegorza XV. musieli walczyć z zazdrością nauczycieli świeckich, obawiających się, żeby im Pijarzy nie odebrali chleba. Z czasem jednak znaleźli Pijarzy możliwych opiekunów; papież Klemens VIII. i Paweł V. potwierdzili ustawy zgromadzenia, do których późniejsi papież, jak Klemens IX. a zwłaszcza Innocenty XI. nowe dodali przywileje. Jeszcze za życia założyciela rozszerzyli się Pijarzy po całych Włoszech (1621—1640); przeszli dalej do Morawii (1631), Czech (1640), Polski i Węgier (1642), oraz Hiszpanii (1639—1648), później zaś do Austrii i Niemiec. — Początkowo całem zgromadzeniem zarządzał z Rzymu jeden minister generalis; po 1634 podzielono Pijarów na dwie prowincje: cismontana i ultra-

montana. Następnie, wskutek rozmnożenia się kolegiów pijarskich, powstały oddzielne prowincje, i tak polska (1662), austriacka (1748), czesko-morawsko-szląska (1751) i w końcu szwabsko-reńska (1763), zarządzane przez własnych prowincjałów, zależnych od generała przebywającego w Rzymie. Obecnie najliczniej reprezentowani są Pijarzy w Węgrzech, gdzie w 27 kolegiach liczą 313 członków. Do Polski sprowadził Pijarów Władysław IV. ufundowawszy im 1642 r. kolegium w Warszawie przy ul. Długiej (gdzie obecnie jest sobór św. Trójcy). Oprócz tego Pijarzy mieli swe kolegia w Krakowie, Chełmie, Łowiczu, Piotrkowie, Radomiu, Wieluniu, Łukowie, Radziejowie, Opolu; na Litwie zaś w Drohiczynie, Lidzie, Lubieszowie, Międzyrzeczu, Wilnie, Wilkomierzu. Z Pijarów polskich wielu położyło ważne zasługi na polu piśmiennictwa i oświaty krajowej, przede wszystkim Konarski przeprowadzeniem zupełnej reformy w wychowaniu narodowem.

- ⁷⁵⁾ *Expedyte* — z łac. = znakomicie, wybornie, wyśmienicie.
- ⁷⁶⁾ *Bonum mane, frater Mariane!* — łac. = Poranek dobry, bracie Maryanie! — Wysoka cześć, jaką Polacy oddawali Matce Boskiej, spowodowała założenie religijno-moralnego bractwa Sodalisów. Przymiotnik łaciński *sodalis* znaczy: należący, składający towarzystwo. Zasadami tego stowarzyszenia było nie tylko nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, ale i zachowanie w życiu nieskażonej prawości i czystości obyczajów. Bractwa sodalisów miały swego prefekta i kongregację, członkowie dzielili się na dwa stopnie sodalisów i tyronów. Bractwo to w XVII wieku rozpowszechniło

się w szkołach, palestrze i magistracie lubelskim, a później po całym niemal kraju. — Członkowie obowiązani byli surowo do zachowywania jego przepisów. Za rozpustę dostawał sodalis od stowarzyszonych chłostę, za przekroczenie ósmego przykazania Bożego następowała ekskluzja, czyli wykreślenie z bractwa, co uważano prawie na równi z klątwą kościelną. Zakłęcie: Ut sum sodalis Marianus — „jakem sodalis“ — było dowodem prawdy stanowczym, o której nikt już nie wątpił.

W ostatnich czasach za staraniem O. O. Jezuitów wskrzeszono w Galicyi znowu to staropolskie bractwo. Zygmunt Kaczkowski napisał piękną powieść p. t. „Sodalis Marianus“, osnutą na tle czasów saskich.

- 77) *Estyma* — z łac. — szacunek, poważanie.
 78) *Kordyalny* — z łac. — serdeczny, od serca.
 79) *Bez liku* — mnóstwo, niezliczone.
 80) *Wilno* — po litewsku Wilnuja, niegdyś stolica W. księstwa litewskiego i województwa wileńskiego, dziś miasto główne gubernii wileńskiej położone w nadzwyczaj pięknej dolinie, przy ujściu rzeki Wilenki do Wilii. Ma przeszło 110.000 mieszkańców.
 81) *Infanty* — po łac. Liwonia, po niem. Livland, — były dawniej krajem udzielnym, później wchodziły w skład Polski i Szwecyi, a dziś należą do cesarstwa rosyjskiego. Kraj ten na północ od Litwy, leży po obu brzegach Dźwiny bałtyckiej. Z miast najważniejsze są: Ryga, Dorpat (Jurjew), Dynaburg.
 82) *Rajtaria* — niem. — jazda niemiecka, tu tyle co jazda.

- 83) *Splendor* — z łac. — blask, świetność, okazałość.
 84) *Tabor* w ogólności mnogość ludzi, zwierząt, nalożonych wozów lub pak rozmaitych, kiedy wojsko lub dwór przenosi się z jednego miejsca na drugie.
 85) *Percepta* — z łac. — dochód, przychód, wpływ.
 86) *Regestr* — z łac. — spis rozmaitych rzeczy, lista, inwentarz.
 87) *Kapela* — z niem. — orkiestra, muzyka w komplecie.
 88) *Festyn* — z franc. — uczta, biesiada, uroczystość.
 89) *Astka* — tyle co panna. Używa się tylko do osób niższych lub bardzo poufanych, albo też z ironią.
 90) *Chichy* — śmianie się z cicha, pokątne.
 91) *Respons* — z łac. — odpowiedź.
 92) *Aprensya* — apprehensya — smutek, zmartwienie niby pochodzące ze zbytelnego dbania o co.
 93) *Sygnet* — pierścionek z pieczęcią herbową.
 94) *Furgelt* — z niem. — płaca roczna.
 95) *Strzemienne* — nazywamy toasty na wyjeździe, kiedy już odjeżdżający jest na koniu, czyli kiedy noga już w strzemieniu.
 96) *Setny* — porządny, za stu wystarczający.
 97) *Pas* — od najdawniejszych czasów należało do stroju narodowego Polaków przepasanie nad biodrami, po wierzchu żupana, pasem rzemieennym lub wełnianym domowej roboty, koloru karmazynowego lub zielonego. Pasy skórzane, zwane trzosi, noszone niegdyś powszechnie przez szlachtę i mieszczan, były pospolitem schowaniem na pieniądze w podróży, a dotąd przechowały się jeszcze u ludu krakowskiego i handlującej drobni i nierogacizną drobnej szlachty podlaskiej. Pas rycerski Polaków bywał albo cały metalowy,

albo skórzany, metalowemi np. srebrnemi blachami nabity i ozdobną klamrą zapinany. Przy bliższych stosunkach ze wschodem weszły w użycie pasy jedwabne, różnobarwne, złotem i srebrem przetykane. Dziewica haftowała nieraz swemu narzeczonemu jedwabiem kolorowym biały pas do ślubu. Pasy wschodnie, przywożone przez Ormian do Polski, płacono po kilkadziesiąt, a czasem setkami dukatów. Pasy takie posiadały po dwie, a nawet cztery strony odmienne i miały długości do 9-ciu łokci, tak, że wystarczały do trzykrotnego opasania ciała i na węzeł, z końcami ozdobionymi frendzlą. Były pasy letnie i zimowe, powszednie i świąteczne, mundurowe i żałobne. Jeżeli pas był cienki, wkładano weń „duszę” czyli przepikowaną cienką taśmę, zwykle na cieńkiej skórcie. Starzy Polacy przestrzegali pilnie stosowności pasa do kontusza i żupana, nawet koloru czapki, pory roku i okoliczności, a małżonki ich celowały w umiejętnem zawiązywaniu węzłów. W wieku XVIII w różnych miejscowościach Rzeczypospolitej istniały fabryki pasów polskich. — A mianowicie wyrabiano je w Grodnie, w rękodzielniach założonych przed podskarbiego Tyzenhauza, w Lipkowie i Kobyłce pod Warszawą, w Krakowie, w Drzewicy, Przeworsku, Sokołowie na Podlasiu, w Rożanie i Nieświeżu na Litwie, w Kutkorzu niedaleko Złoczowa i w Sokalu. Ze wszystkich jednak największego w świecie rozgłosu i sławy doszła fabryka radziwiłłowska w Słucku, zarządzana i dzierżawiona przez Ormianina Jana Mażarskiego, którego artystyczne wyroby poszukiwane są dzisiaj przez zbieraczy zagranicznych. O fabryce pasów słuckich pisał

obszernie Aleksander Jelski. Wogóle o pasach podał ciekawe szczegóły Kitowicz.

⁹⁸⁾ *Kontusz* — pochodzi ze Wschodu. Sułtanowie tureccy dawali za czyny wojenne chanom Krymu kontusze ponsowe ze złotymi guzami. Był to zatem ubiór honorowy najwyższych dostojników. Polacy w walkach ze Wschodem zdobywali kontusze starszyny tatarskiej i tureckiej w XVI w. i z dumą zwycięzców zaczęli je przywdziewać na staropolskie żupany. Pas, którym opasywano zawsze żupan, przeszedł na wierzch kontusza, a od czasu bliższych stosunków z przepychem Wschodu stał się sutszy i bogatszy. — Tym sposobem wschodni kontusz w połączeniu z polskim żupanem stał się za Zygmunta III. powszechnym w uroczystości ubiorem narodowym. Królewicz Władysław z upodobaniem nosił żupan i kontusz, za co miewał nagany od ojca, przestrzegającego ściśle etykiety dworskiej i strojów, przyjętych w Europie przez monarchów. Pierwszym królem, który zawsze chadzał w kontuszu, był Jan III. Wielki ten bohater w bitwie pod Wiedniem miał na sobie kontusz sukienny niebieski i biały jedwabny żupan. Kontusz polski różnił się krojem od tureckiego. Noszenie wylotów narzuconych było przywilejem osób wyższego stanu i poważniejszych. Młodzież, dzieci i słudzy nie śmieli ich tak nosić. Kontusze nosili zarówno mieszczanie jak szlachta, ale dla jednych i drugich był to tylko strój świąteczny, a nie ubiór codzienny, którym pozostał odwieczny żupan. Za Augusta II. Sasa najulubieńszym mieszczańskim ubiorem były perłowe kontusze, czerwone żupany i pasy lite lub jedwabne. Wówczas to Czartoryscy, Lubomirscy

i kilku innych panów zamienili kontusze na strój cudzoziemski, ale na koronacji Augusta III. wszyscy jeszcze magnaci byli w stroju polskim, dopiero gdy August III. powrócił do stroju niemieckiego, wielcy panowie także rzucili się za nim do niemczyzny. — Odtąd na zjazdach publicznych, przedstawiały się oczom dwa narody: polski i niemiecki. Szlachta ubierała się jeszcze wszystka i dzieci swoje po polsku. Chłopców na święto i do gości strojono w żupanik bławatny i kontusik sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane i w tyle na krzyż pod pas założone. Posłowie sejmowi przyjęli w r. 1776 kontusz za mundur województw z przepisaniem barwami, np. posłowie woj. poznańskiego: kontusz jasno szafirowy z wyłogami szkarłatnymi, żupan biały; woj. gnieźnieńskiego: kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, żupan biały; ziemi dobrzyńskiej: kontusz karmazynowy, wyłogi błękitne, żupan biały; woj. mazowieckiego: kontusz ciemno-szafirowy, wyłogi i żupan słomiaste, guzy z literami X. M. na pamiątkę dawnej udzielnosci księstwa mazowieckiego; woj. krakowskiego: kontusz karmazynowy, żupan biały; woj. sandomierskiego: kontusz jasno błękitny, wyłogi szkarłatne, żupan biały; woj. kijowskiego: kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe; woj. wołyńskiego: kontusz zielony z kołnierzem i przyrękawkami szkarłatnymi, żupan biały; woj. podolskiego: kontusz majowy czyli papuzi, wyłogi czarne, żupan biały; woj. lubelskiego: kontusz szkarłatny, wyłogi zielone, żupan biały; woj. wileńskiego: kontusz granatowy, wyłogi i żupan karmazynowe; woj. trockiego: kontusz granatowy, żupan i wyłogi

słomiane; księstwa żmudzkiego: kontusz szkarłatny, wyłogi niebieskie, żupan biały; woj. mińskiego: kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe; księstwa inflanckiego: kontusz niebieski, wyłogi czarne aksamitne, żupan biały; itd. Kościuszko nosił kokardę białą.

- ⁹⁰⁾ *Gródek* — miasto powiatowe koło Lwowa, nad rzeką Wereszczycą. Pamiętne jest śmiercią króla Władysława Jagiełły, który tutaj zmarł 3. maja 1434.
- ¹⁰⁰⁾ *Rudki* — miasteczko w Galicyi, w powiecie komarniańskim.
- ¹⁰¹⁾ *Kanachwosty* — lub Kanafosty, wieś między Rudkami a Sąd. Wisznią.
- ¹⁰²⁾ *Otawa* — trawa po raz drugi rosnąca na łące skoszonoj, i siano z takiej trawy.
- ¹⁰³⁾ *Konfuzya* — z łac. zawstydzenie, srom.
- ¹⁰⁴⁾ *Bławaty* — materya jedwabna, osobliwie bława czyli błękitna, niebieska.
- ¹⁰⁵⁾ *Buczno* — pyszno, chępliwie, z wielkim zbytkiem.
- ¹⁰⁶⁾ *Buńczuczno* — od buńczuka — kiści końskiej, zwykle w złoto lub srebro oprawnej, którą na szyszakach lub na końskich piersiach wieszano. Tu, tyle co strojnie, okazałe, bogato.
- ¹⁰⁷⁾ *Hardzieć* — stać się hardym, tj. dumnym, zuchwałym.
- ¹⁰⁸⁾ *Monitor boćkowski.* — Bodźki, w województwie Podlaskiem, słynęły wyrabianiem dyscyplin, kanczuków i harapów. Utrzymuje się podanie, iż większą część nałożonej przez Szwedów daniny, zastąpili mieszczenie wzmiankowanymi wyrobami. Dyscypliny tutejsze znane dobrze były w całej Polsce młodzi szkolnej, pod nazwą monitora boćkowskiego (upominacza), który rozum do głowy napędzał i karcił zdrożności młodociane.

Jednemu z boćkowskich artykułów Naruszewicz poświęcił całą odę. Przywodzę ustęp z tej rubasznej fraszki, gdyż zawiera ciekawą paremio-graficzną zagadkę:

„O z wieków cudotworny synu byczej skóry,
Złych duchów eksorcysto, poprawco natury;
Stróżu durnej młodości, proszku doskonały,
Na upór, muchy w nosie, miłośne zapaly.
Tyś wszystkim był przed laty, choć gruby Sarmata,
Lecz przodków swoich idąc chwalebnym nałogiem,
Bez wielkich kosztów, kańczuk miewał pedagogiem,
Ty polor, ty lustr dajesz i wdzięki powabne,
Ty niegrzeczną młódź, bartki przemieniasz niezgrabne;
Niechluj, rura, basałyk, wnet francuzem został,
Gdy go z kołka pan ojciec Makarym wychłostał“.

Nie wiem, i odgadnąć nie umiem, z jakiego powodu kańczuk nazwano Makarym.

- 109) *Drelich* albo cwelich, tkanina lniana, obecnie i z bawełny wyrabiana, z podwójnej lub potrójnej osnowy, używana na materace i namioty, najczęściej w pasy kolorowe wyrabiana.
- 110) *Relikwiarz* — rodzaj pudełka lub krzyża wewnątrz wydrążonego do przechowywania kości męczenników świętych.
- 111) *Dyskurs* — z łac. — rozmowa, pogawędka.
- 112) *Mądryki* — placki ze sera i ziemniaków na smalcu przysmarzone.
- 113) *Konfektur* — przyprawa cukiernicza, rodzaj konfitur.
- 114) *Alkierz* — miał dwojakie znaczenie w języku polskim, najprzód oznaczał narożnik w budynku lub ganek zewnętrzny, później zwano alkierzykami boczne, ustronne izdebki.
- 115) *Żupan* — Suknia męska, zwana przez Polaków

żupanem, jako strój dawnych żupanów czyli starostów, była długa, z wąskimi rękawami, bez rozporu z tyłu, w pasie przy biodrach ku tyłowi fałdowana, zapinana z przodu pod szyję na gęste haftki lub kostki i pętelki. Po żupanie opasywano się pasem. Gdy pod koniec XVI. wieku upowszechnił się w Polsce kontusz, nie zarzucono starodawnego żupana, ale kontusz przywdziano na żupan. Odtąd pasem zaczęto się opasywać po kontuszu, a żupany sukienne zamieniono w stroju świątecznym na lżejsze jedwabne, kolor czapki stosując do koloru żupana. Latem szlachta, dworzanie i mieszczenie nosili żupany białe dymowe lub płócienne, tasiemeczką wąską w ząbki około kołnierza i na przednim licu od szyi do pasa oszyte.

Lud polski zachował najdłużej krój sukni dawnej narodowej, którą w średnich wiekach przejął był od szlachty. — vide uwaga 98.

- 116) *Mores* z łac. — obyczajność.
- 117) *Suszyć* — o suchej strawie pościć, ścisły post zachowywać.
- 118) *Matka Boska Siewna* — tj. 8. września.
- 119) *Ut sum sodalis* — vide uwaga 76.
- 120) *Kantorek* — biurko, schowek na papiery.
- 121) *Kiermasz* — z niem. — uroczystość wiejska poświęcenia kościoła, często i dzień targowy.
- 122) *Hora canonica* — tj. godzina 12. w nocy.
- 123) *In vino veritas* — łac. — w winie prawda.
- 124) *De misericordia divina* — łac. — o miłosierdziu Bożem.
- 125) *More* — z łac. — zwyczajem, na wzór, w sposób.
- 126) *Herod* — syn Antypatra, ur. w Askalonie około 70 przed Chr., um. w 2. r. po Chr. król Judei,

słynny namiestnik Galilei i jednocześnie rządcą Samaryi i Celesyrii. — Jako cudzoziemiec znienawidzony był przez Izraelitów, stąd w obawie o swe życie, podejrzliwy i okrutny nawet względem własnej rodziny. — Za jego rządów odbyła się znana rzeź dzieci w Betlejem, — której Chrystus Pan uniknął, dzięki ucieczce Józefa i Maryi do Egiptu.

- 127) *Perora* z łać. — przemowa długa, napomnienia, wyrzuty.
- 128) *Wola* — wieś pod Warszawą, pamiętna w dziejach Polski elekcyami królów polskich, które się na jej polach odbywały.
- 129) *Korona* — Polskę dla odróżnienia jej od Litwy nazywano przez długie wieki Koroną, a jej mieszkańców Koroniarzami.
- 130) *Certować* — z łać. — spierać się z kim, sprzeczać się.
- 131) *Prowizya* — z łać. — tu tyle co procent.
- 132) *Grosz kapany* — kapaniem, oszczędnością zebrany grosz.
- 133) *Wotywa* — msza na czyją intencję odprawiana, np. za czyje zdrowie, za podróżnych itp.
- 134) *Wotum* -- z łać. — ofiara, dar Panu Bogu ślubowany, złożony w kościele w podziękę za otrzymane łaski lub ratunek w chorobie i nieszczęściu.
- 135) *Kościół jarny* — z niem. — kościół parafialny.

SENATORSKA ZGODA.

CZĘŚĆ II.

TRADYCJA SZLACHECKA

Z SANOCKIEGO.

SZYMONOWI DUTKIEWICZOWI

NA PAMIĄTKĘ

OFIARUJĄC AUTOGRAF.

Gdyś ochrzcił dziecię za swoim rozumem,
Pamiętaj o tem, żeś mi odtąd kumem!

Moja rola

Twoja wola!

Po chrzcie, po chlebie i ojczystem słowie,
Znali się w Polsce nasi praojcowie —
Kto dziecię ochrzci, ma do serca prawa —
A to tem większe, kiedy imię dawa.

Niech więc podanie płynie sobie z wodą,
Co go mieć chciałeś — „Senatorską Zgodą“..

W KRAKOWIE, dnia 31. Maja 1852 roku.

Antiquam exquirite matrem.
VIRGIL.

Szczycił się Rej z Nagłowic, że według zwyczaju
Na milę nie wyruszył za granicę kraju, ¹⁾
A przecież pierwsze pieśni w mowie ojców stworzył,
I niby głąz węgielny do sławy założył. —
I wdarł się na tę skałę pięknej Kaliopy
Kochanowski²⁾ — gdzie przed nim śladu polskiej stopy
Nie było, jak żywo — a śpiewał od lasu —
I nowo zeszła gwiazda z Polskiego Parnasu ³⁾
Nie mniej świetna w Ojczyźnie, za naszego czasu,
Pełna wdzięku i światła, prawdy i pociechy,
A zawisła tak skromnie u ojczystej strzechy,
Jak ta gwiazdka nadobna co w jasełkach świeci,
I rozkoszą napawa serca ludzkich dzieci!

Czem narody na świecie, tem i ludzie stoją,
Jeśli doma chowają jaką prawdę swoją,
To ten posiew przechodząc od ojca na syna
Z błogosławieństwem razem wrasta jak krzewina,
I wydaje owoce dobrego posiewu,
I nie lada co grozi takowemu drzewu,
Co powoli wzrastało, pięknie w niebo rośło,
Aż dojrzałe owoce Ojczyźnie przyniosło

Od sławnych świat to lubi zwykle się wywodzić,
Lecz daj Boże każdemu z pocziwych się rodzić.
Mąż wielki, jak meteor ⁴⁾ zabłyśnie i ginie,
A głowy nawet w biednej potrzeba rodzinie,
Coby strzegła to gniazdo od burzy pod niebem,
Bo i Ojczyzna stoi także tylko chlebem,
Chlebem pocziwej pracy, w pocie uzbieranym,
Zwykle łzami ludzkimi — często i krwią zlanym.

Więc o wielkich nie chodzi—bo wielkich Bóg daje:
Ale wielka już bieda, gdy zacnych nie staje!
Gdy się rodzina sama ujrzy jak sierota,
A prócz drogi przez wioskę i cudzego płota
Niczego i nikogo nie śmie nazwać swoim,
To źle już panie Bracie, gdy pójdzie tym strojem.

Wiedziano o tem w Polsce — znali to i starzy:
Że się nie zawsze w życiu i nie wszystko darzy,
Że majątek rzecz ślizka, że sława przechodzi,
Że często bogacz biednych, światły ciemnych rodzi,
Ztąd ni w chwałę, ni w skarby szlachcie się fundował,
Lecz, by pocziwe imię swym dzieciom dochował!
I przeto w każdym domu bywała nauka,
Co przechodziła wiernie z przodka na prawnuka,
I rodzinnej praktyki w sercu skarbiec złoty
Utrzymywał rodziny i w narodzie cnoty...

Po naukach, praktykach, domowym zwyczaju,
Znano jak po klejnocie ⁵⁾ i rodziny w kraju.
I jak konia rozeznasz dobrego zawodu ⁶⁾
Jeszcze w dziesiątym rękę — tak człowieka z rodu.

Różne też i tradycje po szlachcie bywały:
Gdy myśliwy, lub rycerz, to zwykle dom cały,
A gdy Hetman Babiewicz ⁷⁾, same baby z rodu,
I chyba jako ciołek bryknął który z młodu.
Kiedy żądny fortuny fartuszków się trzymał ⁸⁾,
I rósł w związku przez kądziel i mieszka nadymał,
A gdzie tylko zasłyszał o pannie bogatej,
Choć o setną granicę, chociażby garbatej,
Żenił synów, i córki za starych wydawał,
A choć w usługach kraju z drugimi nie stawał,
Była tłusta prebenda ⁹⁾, to i za nią chwycił,

I ubiegł synekurę, ¹⁰⁾ starostwo przemycił,
I we wszystkie się skarby, krom sławy bogacił,
Aż stratny syn nareszcie djabłu haracz spłacił...

Były jednak i domy na szczęście Ojczyzny,
Co wzrastały w narodzie zasługą i blizny:
„Starosta lub Kapucyn! ale nigdy sługa!“ ¹¹⁾
Tak wierzyli znów inni — a inni znów pługą
Pilnując i tę ziemię dzieląc między siebie,
Rozmnażali się gniazdem, jak gwiazdy na niebie.
Inni znowu tradycją sami palestranci. ¹²⁾
Jur w jura tutumfaccy, ¹³⁾ pieniacze i franci, ¹⁴⁾
Urznij połę a uchodź! a bywali tacy,
Co znowu jak ród cały, to sami junacy!
Poplecznicy, rębacze, dworskie stawinogi, ¹⁵⁾
Achatesy wyprawne na wysokie progi. ¹⁶⁾

A brat szlachcie pocziwy, jak się wziął do piórka,
To kończył na pisarzu ¹⁷⁾ w cnocie i pokorze,
A jak służył wojskowo — całe życie burka!
A jeśli Bogu służył — to w biednym klasztorze,
A chociaż i zabiegał i pracował djabło,
Nic gęsią nie wyorał, ¹⁸⁾ nie wyrąbał szablą,
I tylko tyle sobie u Boga wymodlił,
Że i sygnet przechował i szabli nie spodlił.
Bo też na prawdę mówiąc nie wdychał za złotem
Szlachcie, gdy miał kęs chleba, myślał tylko o tem:
By Boga i Ojczyznę kochał najgoręcej,
Potem, by miał przyjaciół wiernych jak najwięcej,
A w domu, moja rybko, jak najwięcej dzieci,
To zresztą — co ma świecić, we wrotkach zaświeci.

„Więc koń srokacz, żona Magda,
Co ma Bóg dać — to i tak da!“

Pani Matka czuwała nad dziewczęciami liczkami,¹⁹⁾
 A chłopak podpasany łyżkiem i rzemyczkiem
 Rósł na barszczu czeladnim, na kluskach i kaszy,
 A uganiał na ośle po gromadzkiej paszy!
 Aż już dorósł batoga, i ławy i księgi
 Ojcowskiej, dyrektorskiej, lub klasztornej cięgi.
 Tam uczyli posłuchu i bojaźni Boga,
 Szułać tam wprawdzie nauka często od batoga,²⁰⁾
 Lecz on formował rękę i uczył łaciny,
 Miłości i bojaźni, i niesforne syny
 Służyły później sformie i ludziom i Bogu —
 I każdy błogosławił rękę po batogu!...
 Bo dobrze znano w Polsce czego trzeba komu,
 Za domem różnie było — ale posłuch w domu!
 Kiedy pan Bóg dał dziecię, dziękowano Bogu,
 Bo z nim przyjaciół nowych witano na progu.
 Ktoś podał do chrztu dziecię — a z tą i przymierze,
 Pokrewieństwo kościelne i opieka w wierze,
 Na wypadek sieroctwa i pomoc i rada,
 A gdzie wiele jest dzieci, choć jedno się nada;
 I czem więcej, tem łatwiej radzą sobie przecie,
 Tak było i tak będzie zawsze pono w świecie.

Śmiech mnie bierze, gdy słyszę dziś o nas mó-
 [wiących,

Lub co gorzej, gdy czytam ciemiegów²¹⁾ piszących:
 „Że możliwe domy stały tylko starostwami,
 A szlachta dworską służbą za Panów plecami.“

O, co tak długo stało, to stało posadą!
 I nie tak nas Mosanie uczyli za młodu,
 Bo możliwe domy stały tradycją Narodu,
 A szlachta stała w życiu familijną radą!
 Lecz odkąd możni sprawy Narodu odbiegli,

A szlachta nawet w domu cnoty nie ustrzegli,
 Wszystko runęło na łeb i poszło na nice
 I Bogu nie ma świeczki, lecz bies ma gromnicę!

W każdej prawie rodzinie był ktoś jeden głową,
 I świętym było wszystkim każde jego słowo.
 Był to człowiek w rodzinie zwykle najmożniejszy,
 Albo wiekiem najstarszy, albo najradniejszy!
 Czasem też padła kolej, że i z niewiast grona
 Zawładnęła rodziną poważna matrona,
 I wówczas bywał w domu taki sojusz wierny,
 Że i dom się podnosił i majątek mierny,
 Że każdy za jej radą na nogi się stawiał,
 A domowi widocznie Pan Bóg błogosławił.

Kto zawładnął rodziną, ten rządził uważnie,
 Z łagodnością, słodyczą, lecz bardzo poważnie!
 Dosyć było tam słowa, czasem rzutu oka;
 Lecz gdy w słowie lub oku upadła z wysoka
 Rada, albo przestroga, lub broń Boże kara:
 To nie żarty już były i strzegła się Wiara!
 I każdy musiał uleść, lub co złe poprawić,
 I musiał choć raz w roku pocciwie się stawić,
 I przed głową rodziny ze wszystkiego sprawić.

Święta w rodzinach zwykle razem obchodzono,
 Ze szkół chłopców, z klasztoru panienki zwożono:
 Ten przybył z palestry, od chorągwi inny,
 Czasem i kaptur²²⁾ ciągnął do strzechy rodzinnej,
 Bo choć uczynił śluby ubóstwa, czystości,
 Nie wyrzekł się przed Bogiem pocciwiej miłości,
 I ze mszą a praktyką przybywał do domu —
 Czasem też i wypadło związać ręce komu,
 Lub na którym wyrostku spróbować ogórki.²³⁾

Tam z żonami synowie, a z zięciami córki
Pospieszali w wigilią imienin lub święta;
I każdy tam przytulił drugiego pisklęta —
A choć razem nie żyjąc widzieli się z rzadka,
To kiedy babka wnuczkę, panią córkę matka,
Ojciec syna, synowca obejrzał stryjaszek:
To, żeby jaka trusia,²⁴⁾ żeby jaki ptaszek,
Musiał się wypowiadać i w skrusze osądzić
I nie wolno tam było nikomu pობłądzić!

Tam na słabość zjeżdżały najmłodsze mężatki,
I komu nieszczęśliwie chowały się dziatki,
Oddawał tam i dzieci — a pod okiem głowy
Kwitło dziewczę jak róża i rósł chłopak zdrowy,
Bo do siódmego roku w habitku ubrane,
I Matce Boskiej z łzami na ofiarę dane,
Rosło i wątłe dziecię pod strzechą obronną:
I wyprosiło żywot sukienką zakonną,
Niewidziane od matki do siódmego roku;
Taka to jest moc Wiary, taka łaska w oku.
Do rady familijnej nie każdy należał
Nawet w samej rodzinie — lecz każdy powierzał
Po Bogu swoje losy familijnej radzie,
A co dla jego dobra zapadło w jej składzie,
Tego trzymał się święcie. — Rzec nie szła na głosy,
Lecz cicho się ważyły w sercu wszystkich losy,
I jednomyślnie w końcu zapadało zdanie,
A każdy je przyjmował i dziękował za nie.

Tu się zazwyczaj wszystkie układały stadła, ²⁵⁾
Tu dzielono majątek, gdy fortuna spadała,
Starszy układał schedy, ²⁶⁾ a młodszy wybierał,
Tu młody w świat wychodząc przestrogi odbierał:
I przed tym trybunałem musiał się znów stawić,

Gdy się krzywo kierował i źle począł bawić.
Bo i to się zdarzało.

Dola była złota.

Szabla wiecznie przy boku, do bójki ochota,
Człek za młodu trzymany surowo i bity,
Więc jak się rozparł później w Rzeczypospolitej,
To nie było fantazyi czasem i granicy,
I krzywdą nieraz siadła na krzywej szablicy.
Tak przy wolności była czasem i swawola,
Ależ był i hamulec, była starszych wola,
A kto się nie bał sejmu i sądu i króla,
Bał się tego, co z rodu miał nim prawo rządzić,
I choć bliskiego sercu potrafił osądzić.
Jeszcze gdy się zdarzało tak po ludzku zbłądzić,
To była na to rada i ratunek w porę;
Lecz czasem szlachcic zabrnął, że aż piekło gore!
To jak dał nurka w Polsce, i słych o nim zginął—
I po latach dopiero z klasztoru wypłynął
Gdzieś na Gdańskim Pomorzu, albo też na Żmudzi²⁷⁾.
Słuchasz, patrzysz, poznajesz, czy cię oko ludzi?
A on misyą odprawia i nawraca ludzi!

„A któż Waści nawrócił?”

„Miłosierdzie Boga!

Wstyd com zrobił rodzinie, i wskazana droga
Za radą familijną“

Czasem gdy nie było

W sercu takiej pokory, a źle się zbroidło.
Trzeba było na Kudak szlachcica wyprawić ²⁸⁾.
Aby mógł się do woli szabelką zabawić
I krwią własną to obmyć, co szablą nabroidł;
A że nikt w ciepłe czapki wartołbów ²⁹⁾ nie stroił,
Dano mu tylko konia, kulbakę i szablę,
I krzyż na cztery wiatry! „Ruszał Panie djable!...“

Cóż Wasze na to powiesz? często się zdarzało,
 Że się taki banita ³⁰⁾ okrył jeszcze chwałą;
 A ten, co bywał w kraju ludziom niebezpieczny,
 Gdy między łotrów popadł, jak prałat stateczny!
 Pilnował się chorągwi, i tam w obec wroga
 I z sumieniem się spotkał, i z bojaźnią Boga,
 A gdy o nim i jego sprawkach zapomniano,
 I od kresów dzielnego rycerza witano... ³¹⁾
 Słuchasz, patrzysz, poznajesz, czy cię oko łudzi?
 A on już i chorągiew, i zaciężnych ludzi,
 I listy ma od Króla i łaskę Hetmana,
 Ba, nawet i Starostwo, i wyszedł na pana;
 I krócej jeszcze trzymał bractwo na posadzie,
 I najsurowszym bywał w familijnej radzie....

Kiedy dom był zamożny — łatwo było dzielić,
 I obdarzać się wzajem i społem weselić,
 Łatwo było zarządzić, gdzie było dostatnio.
 Wiedziano jednak o tem, że nie samą radą
 Stoi człowiek na świecie, lecz pomocą bratnią,
 Że trzeba podać rękę i wspierać gromadą
 Chudobniejszych przy sobie i stawić na nogi,
 Ztąd i dom podupadły i człowiek ubogi
 Znajdował bratnią miłość i pomoc w przygodzie,
 I nie było sieroty w tak wielkim Narodzie!

Bo żeby dźwignąć człeka, nie wiele potrzeba,
 Trochę miłości w sercu, trochę łaski nieba,
 I nigdy wszyscy razem nie mogą być biedni,
 Lecz zawsze i możniejsi i szczęśliwsi jedni.
 A jak drugich podźwigną chudobniejszych braci,
 To z Bogiem już rachunek, i on za to płaci...
 Że się chlebem dzielono, więc chlebem Bóg raczył,
 Mało było pieniędzy, więc człowiek coś znaczył.

A chociaż się kto nosił w jedwabiach i złocie,
 Znał o tem, że najstrojniej człowiekowi w cnocie;
 A więc w dobre uczynki z cicha się sposobił,
 By się tu dobrej woli, a tam nieba dobił.

Jeden stawiał kościoły, klasztory fundował,
 A drugi w sercach ludzi dom sobie budował,
 I nie czekał, aż wezwie ktoś jego pomocy,
 Lecz przeczuł los bliźniego, i we dnie czy w nocy
 Pośpieszał na ratunek, i jak poseł Boży
 Tam przybywał z pociechą, gdzie było najgorzej.

Nie wolno nawet było tam się kryć z swym losem,
 Lecz gdyś boleść twą zdradził twarzą albo głosem.
 Albo rzewną modlitwą, lub płaczem w kościele,
 To się zaraz znaleźli jacyś przyjaciele!
 „Coto? jakto, braciszku? a czy to być może!
 No, ludzie nie Tatary! Bóg jakoś pomoże!
 A nie godzi się wątpić i rozpaczą grzeszyć.
 Bo kiedy świat zasmuci, Bóg może pocieszyć!“
 I kiedy strapionego wzięli między siebie,
 I rada się znalazła i pomoc w potrzebie,
 I zdrowie gdzieś wróciło, zfolgował wierzyciel,
 Bo się znalazł dobrodziej, znalazł i ręczyciel;
 A gdy wielu tak radzi, by jeden nie zginął —
 Musiał w los swój uwierzyć i jeszcze wypłynął.

Czasem znowu człowieka skrzywdzono na sławie,
 I nie było sposobu oczyścić się w sprawie,
 Bo adwersarz ³²⁾ był mocny, dowodów nie było
 Poparcia niewinności, a partya szła siłą,
 I kalumnią ³³⁾ rzuciwszy wyzuła z własności:
 To szlachcie jak przypuścił do serca żałości,
 Jak się zagryzł i zwątpił w tak ciężkim frasunku ³⁴⁾

Nie pomogła i żona i topił się w trunku.
 Bo i jakże się bronić w sprawie tak dotkliwej,
 Wystąpże tu przed światem, i mów żeś pocziwy,
 Jak gdyby cię nikt nie znał, jak gdybyś spadł z nieba,
 Jak gdybyś z ludźmi razem nie był jadał chleba?

Cóż Wasze na to powiesz? ot znalazł się taki,
 Ni znany, ni proszony, co wpadł na poszlaki,
 I po nitce do kłębka, póty jeździł, pytał,
 Aż gdzieś i wszystkie akta i świadków pochwytał,
 I grosza i fatygi ³⁵⁾ i zdrowia nie skapił,
 Aż z jasnemi jak słońce dowody wystąpił
 W obronie niewinności, i ciął jak bałatem,
 I cnotę pogiębioną oczyścił przed światem.
 Ty chcesz mu do nóg upaść, a on gdzieś już w domu,
 I nie było już nawet podziękować komu....

Jeżeli cześć się w życiu oddawała w cnocie,
 To nieszczęście poczczono w wdowie i sierocie.
 „Wdowa!“ To słowo było pobudką czułości,
 I jak we łzach się zlewa żal wszystkich żałości,
 Tak w tym słowie leżała serdeczna wymowa,
 I było to zaklęciem, gdy kto wyrzekł „Wdowa!“
 Wdowie w pomoc pośpieszyć — nie było zasługą,
 Bo z jej błogosławieństwem biegło szczęście strugą,
 Ale wdowę ucisnąć, to więcej niż zbrodnia,
 I już za życia w sercu piekielna pochodnia.

Tak samo też wierzono, że gdzie jest sierota,
 Tam chleba nie zabraknie, choć nie będzie złota.
 I takiemu domowi Pan Bóg błogosławi,
 Co sierotę ode drzwi swoich nie odprawi,
 Lecz do serca przytuli, podjawszy od proga,
 I nauczy miłości i bojaźni Boga!

Czasem toś nie rozeznał nawet po pieszczocie,
 Które dziecię przybrane, a które jest matki, —
 Bo się razem chowały i karmiły dziatki,
 A gdy któremu dodać — to chyba sierocie.

Lecz gdzież to ja odbiegłem, ho, ho, ho, Mosanie!
 Nie o tem miałem mówić Ci moje kochanie!
 Wy dziś rozumu głodni, więc powiem o człeku,
 Najślawniejszym z rozumu za mojego wieku!

Na podgórzu Sanockiem jest dom starożytny;
 Klejnotem Rogalitów, przodkami zaszczytny;
 Z Wielkiej Polski on wyszedł z sławnego Siecina ³⁶⁾,
 A od Krasic w Przemyskiem Krasickich rodzina,
 Jak dzielnica osobna, swe imię przybrała,
 I od zajęcia Rusi tutaj siadywała.

Nie łakoma na ziemi, ani na zaszczyty,
 Żyła cicho w zakonie Rzeczypospolitej,
 I nie w górę, jak mówią, ale wszecz się niosła,
 Choć z każdym pokoleniem we czci ludzkiej rosła:
 W chorągwi do rotmistrza, na sejmie do posła,
 W kościele do kanonii — a gdy dla oznaki
 Z woli braci wypadło przyjąć urząd jaki,
 To chyba tylko ziemski, albo powiatowy;
 Taki zwyczaj od wieków był w rodzinie owej.
 Ztąd też wielki mir miała na Podgórzu całem,
 I każdy szukał związków z domem tak wspianiałym,

Co mógł o lepsze chodzić w kraju z najpierwszemi,
A przestawał poważnie na służbie i ziemi!

Ponad Sanem leżały piękne jego włości
Od Przemyśla po Dynów — i tej zamożności,
Jaka w tym domu była, szukać dziś szeroko:
Był to w rzeczy dom pański, choć szlachcie na oko;
I każdy też Krasicki umiał trzymać miarę
Za domem — a w domu obyczaj stare.
Za mojej już pamięci w Dubiecku mieszkali ³⁷⁾,
Ale zawsze też same zwyczaje chowali.
Każdy z nich był myśliwy i do szabli sprawny,
Każdy miał sławne konie, i był jeździec sławny.
Wino jeszcze po dziadku — serce jak na dłoni,
Bratnia pomoc każdemu i gościnność wszelka,
W każdym miłość Ojczyzny i Kościoła wielka;
Lecz nikt nie jest bez „Ale“ ³⁸⁾, in Venerem proni ³⁹⁾,
Krew Mospanie nie woda! to też czasem z młodu
I koń lubi ponosić dzielnego zawodu

Za to tem poważniejsze były ich matrony,
Bo cnota jak u Świętych, blask jak od korony!

Jest tradycja o jednej z tych Krasickich rodu ⁴⁰⁾,
Co piękna jako zorza, weszła w świat za młodu.
Jasiek z Nowego-Miasta był ją wziął za żonę,
Lecz ledwo, że ją pojął — aż tu na obronę
Ruszyć musiał — bo Tatar pustoszył Podgórze.
Ruszył więc Jasiek w pole — a tu jego Różę
Porwali mu Tatary z Zamku w Nowem Mieście,
I nie było i śladu po pięknej niewieście
Mąż bieden po tej stracie Bogu się ukorzył,
Pieszko poszedł do Rzymu i tam śluby złożył:
„Że nie da krwi szlachetnej zginąć sromotnie,

Ale wybawi żonę, lub też sam ochotnie
Legnie w boju z poganą!“ — więc siadł i popłynął
Na okręcie do Malty ⁴¹⁾ i słych o nim zginął . . .

W Nowem-Mieście tymczasem, gdy nie było rady,
Same sobą rządziły Jaśkowe gromady;
I pług chodził po polu, i statek do Gdańska,
Jakby wszystkim rządziła jeszcze woła pańska,
Tak rządzili i wójcia, i mieszczenie w mieście, —
Lecz gdy po kilku léciech krewni chcieli wreszcie
Podzielić się fortuną, bo Jasiek nie wraca,
Rzekły chłopcy: „Nie damy! bo to pańska praca,
A Pan żyje i wróci do ludzi i roli:
Bo gdy krwi katolickiej broni od niewoli,
To Bóg mu dopomógł! Nie damy! Nie damy!“
I wyparli zajazdy i zamknęli bramy.
Kiedy później się w grodzie wytoczyła sprawa,
Wójcia zawsze tak samo: „Kto wie, że nie żyje,
Niech tu przed Chrystem Panem do przysięgi stawa,
Jeśli nie — to oddamy, prędzej chyba szyję,
Niż dobro od samego Boga nam zwierzone!“
I nie było co mówić na taką obronę . . .

Siedm lat upłynęło — aż siódmego roku
Wraca Jasiek samotrzeć — a przy jego boku
Jedzie Pani zakryta na tureckim koniu —
Było to w dzień niedzielny, i na miejskiem błoniu
Poznał lud swych dziedziców — a więc zadzwoniono,
I cechy z chorągwiami, ksiądz z wodą święconą
Wychodzi na spotkanie — a oni oboje
Krzyżem padli przed drzwiami farnego kościoła,
I w prochu tak pokornie zanurzyli czoła,
Że lud wszystek skruszony wylewał łez zdroje . . .
A kiedy po Mszy Świętej lud ich odprowadził,

I w zamkowym dziedzińcu pocziwie posadził,
Przyszli wójcia poważnie i złożyli karby ⁴²⁾,
A mieszczanie odnieśli uzbierane skarby:
„Tyś w świecie zrobił swoje, a my doma swoje,
Oto zamek i złoto, bierz Panie co Twoje!”
Płakał Jasiek — płakali i młodzi i starzy,
Ale Pani nikomu nie odkryła twarzy —
I nikt już więcej z ludzi nie widział jej lica,
Bo do klasztoru poszła piękna pokutnica . . .

Napróżno ją zwracali rodzice i krewni,
Napróżno mąż miłości błagał jak najrzewniej,
Napróżno nawet Kościół podawał pociechy,
„Złe to swaty — mówiła — do małżeństwa grzechy!
I nie szczęścia nam pono, ni miłości trzeba,
Ale dla mnie pokuty — jemu łaski nieba!
A gdy Bóg nas z jassyru i z hańby wybawił,
I znów w łasce Kościoła, jak w domu postawił,
To widać po nas żąda ofiary w tym progu,
I chce, byśmy oddali resztę dni już Bogu.
O, nie dla mnie to szczęście, co świeciło z młodu,
Jam niegodna być matką rycerskiego rodu! . . .“

I poszła do klasztoru. — I niktby nie wiedział
Był o losach obojga, nawet w samym rodzie,
Gdyby giermek ich losów nie był opowiedział,
Co lat siedm przebywał z rycerzem na Wschodzie.

Gdy do Malty przybyli, przez księży znać dano,
Że Panią do Stambułu ⁴³⁾ w jassyr zaprowadano,
I że biedna w stambulskim seraju ⁴⁴⁾ zostaje;
A więc z posłem Maltańskim Jasiek zbrojno staje
Przed obliczem Sułtana, i okup przynosi
I o wydanie żony z pocziwością prosi.

Na to Sułtan mu rzecze: — Daj w okup szablę! —
Rycerz oddał mu szablę: — Teraz daj prawicę! —
Rycerz myślał, że żonę okupi przez mękę,
I jakby na ucięcie wyciągnął mu rękę!
Na to Sułtan się wzdrygnął: — „Daj mi na obronę
Na lat siedm prawicę, a wydam ci żonę!”
— „A dotrzymasz?” — „Dotrzymam!” i wezwał
[Proroka.

— „To i ja łaski nieba przyzywam z wysoka,
Że ci oddam i szablę i prawicę moją,
Byłem z krzyżem nie walczył poświęconą zbroją.” —
— „Więc rokosze poskramiać będzie twoje dzieło!”
— „A to będę ci wiernym!” i na tem stanęło.

I Jasiek przez lat siedm niósł mord i pożogi,
W kraju buntu jak jańczar, ⁴⁵⁾ jako tygrys srogi,
I tyle grodów spalił i pogan wytępił,
Że mu się przy tej pracy w końcu duch zasępił.
A o tej sławie żona słuchając w seraju,
Nie pragnęła już szczęścia wróciwszy do kraju,
Lecz poszła do klasztoru.

Jasiek złożył zbroję,
I wójtom znów na powrót oddał włości swoje —
Wdział habit trynitarski i zawsze w lat parę
Powracał znów do domu, i niósł na ofiarę,
Co wójcia uzbierali, w chrześcijańskiej miłości,
I wykupywał jeńców do późnej starości.

Ale znowu odbiegłem dawszy sercu wodze,
Bom miał mówić o sławnych, a na świętych schodzę.
Z tego domu Krasickich jak gwiazda wypłynął
Mąż wielki, ⁴⁶⁾ co w narodzie i świecie zasłynął.
I może to w nagrodę przodków pobożności

Dom ten za moich czasów doszedł tej świetności,
 Że i mitrą książęcą ⁴⁷⁾ okrył klejnot stary,
 I Ojczyźnie dał męża, co rzadkimi dary
 W narodzie i w senacie jak gwiazda zaświecił,
 I pięknie narodowi własny dom polecił....

Chyba Jan Kochanowski za swojego czasu,
 Gdy ranną pieśń wyśpiewał od Czarnego Lasu,
 Miał równą sławę w Polsce i tak wdzieczne chęci
 Jako Biskup Warmiński za mojej pamięci.

W każdym domu i w mieście i w każdym klasztorze,
 I w najmniejszym zaścianku, i w największym dworze
 Znalazłeś jego książkę i każdy ją chwycił,
 Gniewał się lub podziwiał, ale każdy czytał.
 Ten przytaczał satyry, a ów bajki gadał,
 I nie było człowieka, coby nie przepadał
 „Za nowalią Warmińską“, bo tak wówczas zwano ⁴⁸⁾
 Owe rytmy, co w kolej sobie podawano
 Od Warmii w całej Litwie i w całej Koronie,
 Aż doszły w końcu nawet szlachty na zagonie.

I nie można już było ni piękniej zaświecić,
 I na dworze, choć pańskim, lepiej się polecić,
 Jak gdy szlachcic potrafił podać wiersz stosownie
 Lub z okazji przytoczyć bajeczkę wymownie.
 Ztąd kiedy w szkołach jeszcze groziła mu kara,
 Nie uczył się tak pilnie człek nawet Alwara, ⁴⁹⁾
 Jak tych wierszy się uczył prawdą wyłaczanych,
 Z dowcipu i piękności wszędzie pożądaných:
 „Satyra mówi prawdę, względów się wyrzeka,“
 A prawda kole w oczy, tak było od wieka.

Krzywiły się dewotki, wyrzekały mnichy,
 Tłukła wiara od gniewu na ucztach kielichy,

Zmarszczył się pan nie jeden za ostre przekąsy,
 Nie jeden szlachcic zgrzytnął pokręciwszy wąsy;
 Lecz co prawda to prawda! za to nie ma grzechu,
 A tak w końcu na poły i w gniewie i w śmiechu
 Musiał przyznać to naród, że się źle tak bawić,
 Że przeminął wiek złoty, że się czas poprawić.
 A choć to trudno było, szczęście że tak wierzył,
 I jeszcze przed pokutą w piersi się uderzył....

Książę Biskup Warmiński rzadko w Polsce bywał, ⁵⁰⁾
 Bo na swojej stolicy w Heilsbergu siadywał,
 A choć krzesło miał w Rzeszy, a drugie w Senacie.
 Nie ozwał się inaczej tylko: „Panie Bracie!“
 Grzeczny, miły, dowcipny, a jak król dostojny,
 Pogodny jako słońce, a jak ziemia hojny;
 Choć wierszem komu przyciął, każdy to przebaczył,
 Gdy się tylko pokazał, lub przemówić raczył.
 A dopiero pomyślić sobie te radości,
 Gdy do ziemi rodzinnej dwornie zjechał w gości
 Do Dubiecka, po latach jak do swego gniazda.
 Gdzie mu jasna świeciła nad kolebką gwiazda.
 Co to szczęścia tam było nad Sanem w tym dworze,
 Gdy do nóg rodzicielki upadł syn w pokorze,
 I choć kapłan, senator, płakał jako dziecko,
 I o tem tylko wiedział, że mu dała życie.
 Z Świętej Lipki Warmińskiej przywiózł matce dary, ⁵¹⁾
 A bratu złożył sygnę od Papieża stary,
 Co się przeszło lat tysiąc przespał w rzymskim grobie,
 Aż go znowu jak klejnot wzięto ku ozdobie.
 A jak trafił w myśl matki, dawszy jej świętości,
 Jako bratu dogodził pamiątką rzadkości,
 Tak każdemu z kolei dary obrać umiał,
 I każdego i chęci i myśl wyrozumiał.
 A nawet stare sługi wzięły po gościńcu,

Kiedy pod starą lipą zasiadł znów w dziedzińcu,
Gdzie niegdyś u stóp matki igrał jako dziecko.

Są i miejsca, i drzewa tak szacowne w świecie,
Które tylko w miłości człek ocenić zdoła,
Kiedy w pamięć wspomnienia młodości przywoła.
Na dziedzińcu zamkowym stara lipa stała,
Co od kilku już wieków tu orędowną,
I połowa tej lipy kryła dworzec stary,
A druga nad dziedzińcem trzymała konary,
Błogosławiąc swym cieniem i chłodem dziedzinie,
I tym bogom domowym i wszystkim drużynie.
Po trzech stronach dziedzińca ciągnęły się mury,
Z czwartej ku południowi opadał brzeg z góry,
A u stopy urwiska San się wężem zwinął,
I w tę stronę po błoniach wzrok daleko płynął,
Aż się trącił o góry i lasy bukowe,
O Sanowe wybrzeża i debry świerkowe.

Gdyś wjechał na dziedziniec, toś pod lipy cieniem
Ujrzał się już od razu jakby pod sklepieniem;
A ta jedyna lipa za cały las stała,
I połowę dziedzińca prawie ocieniała;
A że wyżej nad drzewa okolicy wzrosła,
I poważnie ku niebu swe czoło podniosła,
Panując i nad zamkiem i całą przestrzenią,
Ztąd w całej okolicy nazwano ją: „Ksienią“.

Kto Krasickich Dubiecko, ten znał już i Ksienię,
I w dziedzińcu zamkowym zielone podsienie,
Gdzie całym pokoleniom wiek swobodnie spływał,
I pod którym przez lato cały dom siadywał.

Tu stawały powozy i wierzchowe konie,
Tu się po polowaniu wystrzelały bronie,

A po łowach szczęśliwych, gdy wiele nabito,
Opatrując zwierzynę tu na trupa pito;
Tutaj konie rankami przejeżdżał koniuszy,
Tu słowik z po nad Sanu przemawiał do duszy,
I tu obiady letnie, śniadania wiosenne,
Tu powitania gościa i tutaj strzemienne,
A gdy gospodarz zaklął:—„Czy nie wstyd ci Ksieni?“
Toć i z konia zsiąść musiał i wejść znów do sieni.

Ksienią była i domem i niby osobą,
I dla wszystkich przytulkiem, wszystkiemu ozdoba,
I *sub umbra* ⁵²⁾ jej skrzydeł jak w arce Noego,
Chowało się nie mało stworzenia Bożego.

W pniu jej żyła ukryta i kuna i łaska ⁵²⁾,
Którą stary kredencierz chwytał na żelazka;
Na jej jednym konarze od strony ogrodu
Siadywały pod wieczór zwykle wszystkie pawie,
A na drugim, co wybiegł daleko od wschodu
I wygiął się ku słońcu aż kabląkiem prawie,
Stało kilka pni starych, na pamiątkę roju,
Co tu osiadł przed laty i Ksienię przystroił,
A ile dziątek małych bywało w pokoju,
Tyle zazwyczaj rojów stary ul wyroił.
Kiedy Ksienia okwitła i pszczoła zagrała,
To już i woń i lubość taka uderzała,
Że żal było i odejść z ciemnego podsienia,
I na ów czas mawiano: „że się modli Ksienia“.
A gdy puszczyk się ozwał na niej nocną porą,
Co gdzieś w suchym konarze miał gniazdo pod korą,
To całemu domowi za wyrocznią służył,
Bo dzieciom kolebeczki, starym trumny wróżył.

Wiewióreczki lubiła sama Pani domu;
Więc gdy wiewiórkę chwycić zdarzyło się komu,

Przynosił ją do zamku — a ułaskawiona
 Żyła sobie na lipie z rąk codzien żywiona.
 Ztąd cały rój wiewiórek płaśał w cieniu Ksieni,
 I miło było spojrzeć w górę po zieleni;
 Bo żeby jakie człeka ogarnęły smutki,
 To gdy usiadł pod drzewem i patrzył na płąsy,
 Które nad nim stroiły zwinne bałamutki,
 Musiał się rozweselić i pokręcić wąsy.

Znał Jegomość ten sekret do wiewiórczej rzeszy,
 Wiedział jako się Pani tą chudobą cieszy,
 To też nie raz ją straszył temi wiewiórkami;
 I kiedy się pod Ksienią bawił kielichami,
 I dobrze podochocił sobie z przyjaciół,,
 A wiewiórki zbiegały na kamienne stoły,
 To Jegomość do Pani: „Hej rybko! Aniele!
 A podaj Wasze korek ⁵⁴⁾, bo w wiewiórkę strzelę“,
 I nie było już rady w ów czas na psotnika,
 I musiała nastawić korek od trzewika;
 A jak Jegomość strzelił, to na włos nie chybił,
 I korek z pod trzewiczka przy nóżeczce wybił....

Kiedy w końcu Listopad Ksienię obrał z wieńca,
 I dzieci do pokoju zapędził z dziedzińca,
 To bolały serdecznie wyglądając z sieni:
 „O jakże to nam zimno! biedna nasza Ksieni!“

Jakiś związek być musi między poetami,
 A pomiędzy starami polskimi drzewami!
 Kto nie zna owej lipy od Czarnego Lasu,
 Pod którą Kochanowski zażył tyle wczasu?
 Wszakże każdy z poetów wznawiał pamięć miłą
 Owej lipy w Narodzie, a iluż ich było?
 Lecz mało kto wie o tem, że polska Safona,

Że Drużbacka z swych rytmów szeroko sławiona ⁵⁵⁾,
 Była z domem Krasickich związki połączona,
 I знаła dawniej Ksienię niż poetów Księżę;
 A z Drużbackiej czasami wspomnienie się wiąże
 Wielkiego Konarskiego, co w dziejach zasłynął ⁵⁶⁾,
 I z tej ziemi Sanockiej, jak z orlego gniazda,
 By fenix odrodzony w Ojczyźnie wypłynął,
 I zaświecił na niebie jako Boża gwiazda.
 I mało kto pamięta — że on tu siadywał,
 I że z młodym poetą w tym cieniu rozmawiał;
 I mało kto pamięta, że tu się zabawiał
 I Franciszek Karpiński, co tu także bywał ⁵⁷⁾,
 I pod cieniem tej Ksieni Leonórze śpiewał....
 A gdzie tyle miłości martwe drzewa miały,
 Jakże dopiero serca tam się wylewały!

Kiedy Biskup Warmiński do Dubiecka zjechał ⁵⁸⁾,
 I do Sanockiej ziemi wdzięcznie się uśmiechał,
 Wieść ta i wszystkie serca i dwory zaległa.
 I w całym województwie nagle się rozbiegła;
 Bo to, odkąd w Sanockiem San wywinął węża,
 Nie było sławniejszego z tej ziemi już męża.
 A do tego dygnitarz w duchownym Senacie!
 Więc każdy sobie mówił: — „Jedźmy Panie Bracie,
 Bo to zaszczyt Ojczyzny, ziemi naszej chwała,
 A niechże zna i Rzesza i Korona cała,
 Że umiemy to poczcic, co światu poczcive,
 I umiemy to kochać, co jest miłościwie!“

Więc *viritim* ⁵⁹⁾ też szlachta na konia usiadła,
 I jak gdyby na sejmik do Dubiecka spadła.

Gęsta ręka Mosanie! Stawaj gdzie kto może....
 Kto domowi był bliższym, mieścił się we dworze,

Ba dalej i za dworem, gdzie kto mógł po mieście
I na obu probostwach i wikaryach obu,
I u mieszczan dubieckich i u żydów wreszcie,
A był taki, co przespał nawet koło żłobu.

Gospodarz wszystkich równo przyjmował i witał;
A gdy Biskup każdego ścisnął i wypytał
O przyjaciół i krewnych, o żonę i dzieci,
To chociaż na czcze serce, łaża już w oku świeci;
A choć szlachcic z językiem, zabrakło mu słowa,
I płaczem się kończyła serdeczna rozmowa.

W ślady szlachty dopiero z daleka i z bliska
Ściągały się świeczniki przy pomocy Bożej:
A więc Pan Wojewoda Ossoliński z Liska ⁶⁰⁾,
Ba, dalej z Baligroda Pan Bał Podkomorzy,
I Biskupi Przemyscy i Pan Mniszech z Laszek,
Więc nie brakło prezencji, zabaw i igraszek.

Niby pokój miasteczko było umiecione,
Wszystkie domy, jak z płatka czysto wybielone,
A podsienia i izby kobiercem zasłane,
A pogoda prześliczna! a panie cacane! ⁶¹⁾
W każdym domu możniejszym i stół i kapela,
I przyjęcie od serca i kupsko wesela!

Zjazd był nie pamiętany — a przytem ład wszelki,
Jakby wszystkim kierował sam Marszałek Wielki;
Ależ bo każdy z panów ludzi dobrać umiał:
Że świat, Korona Polska i San się zadumiał.

We dworze marszałkował sławny Morelowski ⁶²⁾,
I szło mu tak gładko, bez trudu i troski,
Jak gdyby w dzień powszedni przyszło stół zastawić,

I zarządzić piwnicą i gości zabawić.
A w mieście, gdzie z swym dworem stanął Ossoliński,
Na ten raz marszałkował Łowczyk Garwoliński ⁶³⁾,
Człowiek bardzo przytomny, poważnie obrotny,
I w usłudze dla braci nad wszystko ochotny.
Był także i marszałek Biskupa, Boznański,
Ale on już zostawał przy osobie pańskiej,
Gdy Księżę Biskup gości witał lub przyjmował;
Lecz na wszystkich wycieczkach zabawą kierował.

Tak rozrządzało wszystkiem trzech marszałków
[zdanie,

I wszystko codzień było na ich zawołanie,
Więc i konie i służba, kucharz i czeladka,
I wszystko poszło gładko, jak wywinął z płatka ⁶⁴⁾.

Księżę Biskup miał w zamku codzień mszą poranną
Przed relikwiarzem matki i Najświętszą Panną,
Co od wieków słynęła w tym domu łaskami ⁶⁵⁾
I na tej mszy bywali tylko krewni sami.
Po mszy wracał do siebie — i trzy godzin prawie
W ciszy innej zupełnie poświęcał zabawie:
Bo albo listy pisał, lub wiersze dyktował,
Gdy go szatny ubierał a fryzyer pudrował.
Potem czytał mu lektor — a gdy czas dobiegał,
Marszałek o przybyciu Biskupa ostrzegał,
A kiedy się odbyło krótkie powitanie,
Dla samego Biskupa dawano śniadanie.

Potem się poczynaly ranne odwiedziny;
Księżę Biskup obchodził do koła mieściny,
I tu stanął przed drzwiami, tam w okno zapukał.
Każdemu coś powiedział, każdego odszukał:
A kiedy z każdą chwilą zwiększało się grono,

I z kolei już wszystkie domy odwiedzano,
To zabiegał ktoś drogę niby niespodzianie,
I do siebie zapraszał wszystkich na śniadanie.

Z kolei więc śniadania, z kolei obiady,
Z kolei szły wieczerze i szumne biesiady,
Podwieczorki w gaiku i podkórki w mieście ⁶⁶⁾.
I przejażdżki w sąsiedztwa i po Sanie wreszcie.
Przesadzały się dwory w polskiej gościnności;
I co trzeci dzień zwykle przyjmował dwór gości.

Raz gdy wszyscy wieczorem byli zgromadzeni
Na dziedzińcu zamkowym, pod skrzydłami Ksieni,
I przy świetle kagańców trwała w noc biesiada,
Błysła tysiącznych świateł na Sanie gromada...
I od gór, kędy rzeka na błonia wychodzi
Aż po zamek Dubiecki, gdzie się kręto zwiąja,
Stanął San jednej chwili w kagańców powodzi,
I przeciągnął się nocą jak ognista żmija,
I w tejże samej chwili na połaci całej
Wszystkie góry tysiącem ognisk zagorzały.

Nie sztuka mieć Sobótkę gdzieś o Świętym Janie ⁶⁷⁾,
Ale miejże Sobótkę tak na zawołanie;
Więc każdy się zadziwił: „A to okazałe!
A to cuda! to dziwy! — a to już wspaniałe!”

„Ej! zbytki Panie Bracie! to nie po naszymu!”
Rzekł z cicha Książę Biskup Panu Antoniemu;
Ale brat go upewnił, że nie jego dzieło,
I że nie wie, skąd wszystko tak cudem się wzięło.
A ztąd tem większa jeszcze radość była gości,
Bo „*hic stat*” jak to mówią — już w okazałości!
Choć *autor anonimus* ⁶⁸⁾, każdy mu się zdumiał,
Jeden tylko Pan Mniszech całą rzecz zrozumiał.

Bo trzeba wiedzieć o tem, że ucztę wyprawił
Przed tygodniem pan Mniszech w prześlicznym gaiku,
Na której Książę Biskup długo w wieczór bawił,
I gdzie było wykwintów i gości bez liku.
Gdzie i świątynię sławy wspaniale wzniesiono,
I cyfrą *Cujus festum* w gwiazdy oświecono,
I strzelano z moździerzy za każdym wiwatem,
Tak iż wszyscy mówili: — „Że już stało na tem!”
Ale Pan Podkomorzy był innego zdania:
A kiedy z ucztę wracał, myślą się ugania,
Jakby ten cały festyn i szlachcie zożydzić,
I partyę starościńską przed światem zawstydzić:
Więc mnóstwo jeszcze szlachty zaciągnął do siebie,
I kazał podać wina, bo był coś ponury,
I jakiś taki smutny, jakby po pogrzebie,
I bał się też o drugich, czy się nie struł który?

Lecz gdy przyszedł do siebie — (bo kazał dać *natum*
In Hungaria, a w Polsce *bene educatum*) — ⁶⁹⁾
To znów jakoś powrócił do fantazyi barskiej
I rzecze Żurowskiemu: „Mój Mości Cześniku!
Z cyfrą księcia wyjechał? to koncept kucharski.
I z klucza strzelać kazał, jakby na prężniku?
Alboż i ten monument? ani to, ni owo!
I Biskupa gdzieś w lesie trzymać z gołą głową?
Ta to Książę poetów, ozdoba Parnasu,
Jakiej jeszcze nie było za naszego czasu,
A on poplótł mu wieńce! a z czego? z choiny!
I oświecił mu cyfrę i trochę grabiny? —

„Otóż Panowie bracia! czas honor ocalić,
A kiedy światłem mamy *lumen terrae* chwalić, ⁷⁰⁾
To niech je każda góra Sobótką pochwali,
A że ziemia Sanocka, to niech San się pali!”

„Dobrze! — krzyknął Żurowski — to myśl wy-
smienita!

Damy sto beczek słomy, a z Starostą kwita!“
I jak się kilku z szlachty z cicha zawinęło,
To i sto beczek smolnych gdzieś się w punkcie wzięło
I ktoś wszystkiem zarządził, w punkcie pozapalał,
I tysiącem kagańców cały San się zalał,
I rozgorzały góry do razu jednego,
Od samej Nienadowy aż hen do Winnego!
A gdy rzecz się wykryła, sprawa bardzo prosta:
Że Pan Bal poszedł w górę, a na dół Starosta!

Nie dopieroć to obu ważyły się szale,
I oddawna miał jeden na drugiego: — „Ale!“
Pan Mniszech był pan wielki, a więc szedł zuchwale,
Jednak Bala w Sanockiem ruszyć, to nie żarty!
Więc też nigdy nie przyszło do wojny otwartej.

„Co Mniszech, to Starosta — co Bal, Podkomorzy!“
Takie było przysłowie już w Sanockiej ziemi:
Mniszchowcie Starostami, a Podkomorzymi
Byli z rodu Balowie, i było nie gorzej;
Bo taka panowała w całej ziemi zgoda:
Że gdy bracia bywało na sejmik przybędzie,
To jak gdyby na Sanie przybierała woda,
Wszystko za nic, a górą Sanoczanie wszędzie!
I Sieniawszczyznę nie raz czapkami nakryli, ⁷¹⁾
I do domu z tryumfem zawsze powrócili.

Lecz trzeba nieszczęścia, że dla sprawy małej
Waśń się wielka zrobiła i to w Ziemi całej.
Podkomorzy miał serce i potężną głowę
I, gdyby Jan Chryzostom, tak piękną wymowę!
Nigdy on się w doborze słowa nie omylił,

Lecz gdy imię Starosty wymówić się silił,
To choć sam się poprawiał, sam sobie przerywał,
Nigdy inaczej *MniszCHA*, jak *MniszKIEM* nazywał.

Więc się gniewał Starosta, bracie Mniszcha za
Mniszka!

„Ej mości Podkomorzy! to nie Cet i Liszka! ⁷²⁾
Tak na chybił i trafił ludzi chrzcić nie wolno!“
I miał to za złą wolę i sprawę swawolną.

Bo Mniszek, dobry szlachcic, ale też nic więcej!
Był chorążym Przemyskim, miał do stu tysięcy
Przeszło rocznej intraty ⁷³⁾ — więc pił i polował,
I dworzec w Kresowicach z pańska odbudował;
Ale gdzie mu do Mniszcha! Mniszchi to panowie,
Biskupi, Kasztelani, i Wojewodowie,
Rodzina co się w krzesłach tylko przesiadała,
I gdzieś od Wandalinów swój początek brała;
A drzewo tego domu, antenatów chmura! ⁷⁴⁾
I herb własny, a w herbie sławne: „pawie pióra“
Co to od ich pamiątki poszły w Polsce pawie,
Że dziś już w każdym dworze chowają się pawie.

A Pan Starosta Mniszech ⁷⁵⁾ miał klucze i grody,
W prostej linii potomek Pana Wojewody
Sandomierskiego,
Korybut po kądzieli, a Carowa w rodzie, ⁷⁶⁾
A Wiszniowiec, to tylko, jak gdyby w odwodzie,
A jaki zamek w Laszkach!

Mniszek mu jak piłka!
Więc bardzo mu nie miłą była ta omyłka,
I często Pana Bala z tej racji napadał;
A chociaż Podkomorzy nieraz mu się składał,
I protestował Bogiem w największej pokorze,
Że to ani zła woła, ani żadna stronność, ⁷⁷⁾

Lecz że tego „CHA” nigdy wymówić nie może,
 Bo ma i szyję krótką, apopleksyi skłonność,
 To, choćby chciał najszczerzej, gardła nie przymusi,
 I przy Staroście Mniszchu tylko się zakrzusi:
 Nie wierzył mu Starosta z swoją partją całą,
 Aby szlachetne imię z gardła wyjść nie chciało!

A jak skoro raz tylko przyszło do zadarcia,
 Nie trudno później było i o dalsze starcia;
 I stanęły dwie partye na przeciwko siebie,
 I już siły nie było nawet i w potrzebie,
 Gdy jednych Podkomorzy, drugich wiodł Starosta.
 Tak jak na sejmik spadną i narobią krzyku,
 Słabsi od trzeciej partyi — a ztąd i rzecz prosta,
 Że brała Sieniawszczyzna górę na sejmiku,
 I już z Sądowej Wiszni, jakby po pogrzebie,
 Smutno Sanocka Ziemia wracała do siebie.

Wiedział o tem Książdz Biskup — i pragnął złagodzić
 Ostrość partyi obudwu, a głowy pogodzić,
 Tem więcej, że przybrały już pozór surowy
 Od owej uczt w gaju i Sobótki owej,
 Tem więcej, że już gdzieś tam przy zrazach i kaszy
 Od słowa się rzuciła szlachta do pałaszy.

Znajdował wprawdzie Biskup i skłonne umysły
 Do zgody — bo oddawna łączył związek ścisły
 Wiele domów z Balami, równie jak z Mniszczami,
 Do takich należeli i Krasiccy sami;
 Więc gdy się naruszyła owa zgoda stara,
 Ciężło to każdemu, jakby jaka kara,
 Bo chcąc nie chcąc utykał człowiek na tej kości,
 A zasępiąże żywot, jak poganin w złości!
 Gorszyli się tem więcej prawi tym wypadkiem,
 Że tej waśni domowej był taki gość świadkiem.

Znał to wszystko Książdz Biskup i na wpływ
 swój liczył,
 Znał jaki afekt w ziemi rodzinnej dziedziczył,
 Znał że chętnie mu każdy rękę w sprawie poda,
 Ale wiedział i o tem, że prawdziwa zgoda
 Nie dojdzie między szlachtą jak żywo bez paktu,
 Bez bardzo solennego i jawnego aktu.

Przed wszystkim wypadało odroczyć tę zgodę.
 Wyjechał więc odwiedzić Biskupów Przemyskich,
 I obiecał z powrotem być i w stronach Liskich,
 A w jego rezydencyi zwiedzić Wojewodę.

Jakoż przeradło gości z odjazdem Biskupa;
 Z Podkomorzym ruszyła szlachty jedna kupa
 Na koniach i przez działy do Sanoka prosto,
 A drudzy na Dobromil ruszyli z Starostą.

Pan Mniszech wziął za żonę córkę Wojewody,
 A z Ossolińską razem jego partyę dworską,
 Oslabiło to bardzo partyę Podkomorską,
 A tem trudniej o tryumf, tem dalej do zgody,
 Że jej sprawy odstąpił człek dzielny i gracki
De jure et de corda ⁷⁸⁾ — Pan Sędzia Chojnacki ⁷⁹⁾.

Jak się bowiem zerwała owa zgoda stara,
 Zaciężyło to jemu jakby jaka kara;
 A gdy z sejmiku przyszło wrócić raz i drugi,
 Nie sprawiwszy niczego, to osiadł już w domu,
 Usunął się od rady i wszelkiej usługi.
 „Bo wstyd, mówił, już spojrzeć nawet w oczy komu,
 Kiedy was Sieniawszczyzna nakryła czapkami,
 To i sejmujcie sami i kłóćcie się sami! —
 Zresztą też i podagra już człeku dokucza ⁸⁰⁾,

I czas wreszcie poszukać i do nieba klucza".
Więc niby na dewocyi⁸¹⁾ siadł z księdzem kwestarzem,
I skromnie się zabawiał miodem i brewiarzem ⁸²⁾.

Bo też niemało w świecie Pan Sędzia nabroił,
I nie mało ran zadał i własnych wygoił,
Bo nie w domu, lecz głównie na sejmach rej wodził,
A gdzie słowem lub szablą natarłszy ugodził,
Tam nie było repliki ⁸³⁾ i nie siadła mucha,
Bo mówił jak Cycero, a rąbał od ucha.
Głos miał taki potężny, że gdy huknął w kole,
To nawet najzuchwalszy zgasł by żaczek w szkole⁸⁴⁾,
A co słowem zakroił, zawsze odciął szablą;
Ale miał też i głowę nasiekana djabło.
Raz go nawet i z biedy wyrwały te szramy,
Bo byłby wpadł do wieży, jak do wilczej jamy,
Lecz gdy wyrok miał dostać, przykląkł na kobiercu,
I gęsto nasiekana głowę na stół złożył,
I rzekł do swoich sędziów: „Miejcież Boga w sercu,
Wszakże i mnie podobno Pan Bóg tak nie stworzył!

Słowem był to człek mądry i bardzo zuchwały,
Wstrząsał rady i sejmy, wstrząsał trybunały,
Ale Pan Sędzia lubiał ramienia nadstawić
Silniejszemu — a w domu chciał się z bracią bawić,
Bawić i kochać — w domu pragnął tylko zgody:
Lecz jak Mniszech wziął córkę Pana Wojewody
I ta waśń się zrobiła — a o co, u licha?
Że Pan Bał przy Staroście zawsze się nakicha!
To się zagryzł i ruszyć nie chciał już z Strwiążyka,
I nie było dla całej ziemi przewodnika.

Wiedział o tem Ksiądz Biskup, lecz nie wypadało
Być u Pana Sędziego, kiedy z Ziemią całą

Zerwał — i jak odludek gdzieś tam w górach siedział,
Jak gdyby o tym zjeździe w Dubiecku nie wiedział.

Ale wiedział i Sędzia, że Biskup chce zgody,
I że blisko Strwiążyka pojedzie do Liska;
A że droga z Chyrowa wiedzie na Strwiążyska,
Most ostatni zdjąć kazał, gdy przybrały wody,
A tak Biskup nareszcie nie miał i wyboru,
I zwrócił do Strwiążyka nie chcąc przespać w boru,
I do pana Sędziego zajechał do dworu.

„Bóg łaskawszy od ludzi mój Księżu Biskupie!
Gdy witać Senatora dozwala w chałupie“. —
Tak się ozwał pan Sędzia — i łaskawe wody,
Bo na szlachcica spada zaszczyt Wojewody.

A Książe Biskup na to: Mości Mostowniczy! ⁸⁵⁾
Do tych wszystkich tryumfów, które waszmość liczy,
I ja tę podróż moję za wygraną daję,
Ale niech Mości Sędzio rzecz na tem nie staję;
Zgorszyłem się tem bardzo, żeś się tak odsunął,
Bo i gmach starej zgody w naszej ziemi runął,
I nie ma komu dalej kierować tej nawy,
A tu się będą w sejmie toczyć ważne sprawy,
I trzebaby po myśli wybrać posłów z Ziemi;
Waszmość jeden potrafisz kierować wszystkimi.
Więc jak ksiądz, syn Ojczyzny zaklinam Waszmości,
Nie daj w ziemi brać górę takiej niesforności!

Na to Sędzia Chojnacki ze łzami powiada:
— „Po tych słowach poznaję i ojca i dziada,
Ba i Ojca Ojczyzny, Księcia Senatora,
A że w mem sercu zawsze dla cnoty pokora,
Oddaję me usługi! — Nie mnie już do świata,

Bo przyszedł na Sędziego „borsukowe lata“ ⁸⁶⁾.
 Ale w ciężkiej potrzebie i tasak urąbie ⁸⁷⁾,
 I jeszcze tam od biedy i ja się potrafię!“ —

I przyrzekł być w Dubiecku, tak go Biskup skruszył,
 A Biskup w dalszą drogę do Liska wyruszył:
 Senator Senatora Rzeczypospolitej
 Przyjął, jako przystało w starym zamku Kmity ⁸⁸⁾.
 A gdy Biskup powrócił — zaraz w pierwszej chwili
 Rozesłał mnogie listy w całą okolicę
 Zapraszając do siebie.

„Bo gdy mi rodzice
 W domu swoim przyjaciół przyjąć dozwolili,
 To pragnę przed odjazdem afekt mój wyświecić,
 I względem miłej Braci wdzięcznie się polecić!“

Tak pisał Książę Biskup — a kto list przeczytał,
 Ten pospieszał na ucztę z daleka i z bliska
 I na dzień oznaczony w Dubiecku zawiął.
 A więc Pan Wojewoda Ossoliński z Liska,
 I Biskupi Przemyscy przy pomocy Bożej,
 Ba, dalej z Baligroda Pan Bał Podkomorzy,
 I Pan Mniszech Starosta z pocztm okazałym,
 I Panowie Stadniccy z swoim dworem całym.

„Kto ma Lisko, Niebieszczany,
 Może siadać między pany,
 A kto nie ma Bezka, Liska,
 Dobrze temu Targowiska“.

Dalej z Nowego-Tańca ⁸⁹⁾ Jaworscy, Bruniccy,
 I z Haczowa Urbańscy, z Leszczawy Humniccy,
 Z za Otrytu Krajewscy, z Kosiny Prekowie,
 I z Dynowa Trzeciecy, i z Hoczwi Fredrowie,
 Panowie Giebułtowsy z Starych Giebułtowic,
 I panowie Kraińscy gniazdem z Hermanowic,

I panowie Terleccy, starzy Liskowaccy
 Od Strwiąża i Chwaniowa, — z Olszanic Zawadzcy,
 Stojowscy i Bogusz i Gniewosze z Płotycz,
 Łepiccy i Łebkowscy, Brześcińscy z Rybotycz,
 Panowie Truskolawscy, Górscy, Niesiołowsy,
 Kunicy i Gumowscy i z Trójcy Tyszkowsy,
 I panowie Załęscy, Wisłoccy, Pełkowie,
 Po kądzieli Herburty, Wapowscy, Stanowie
 Pospieszyli w wigilią do Dubiecka drogą,
 Słowem, że z całej ziemi nie brakło nikogo;
 I jam też w ówczas przybył tam z Drohojowskimi,
 Z inną szlachtą Przemyskiej i Samborskiej ziemi...

Bo w odgłos tych Sanockich uczt i wspaniałości,
 Przybywało i z dala co raz więcej gości.
 Tak zjechał do Dubiecka Margrabia Pińczowski,
 A razem z jego dworem poczt szlachty Krakowskiej.

Nie wiem, co tam Panowie między sobą mieli;
 Lecz choć świadka nie było, wszyscy to wiedzieli,
 Że Książę Biskup zimno przyjął Margrabiego.
 Lecz Margrabia nikomu nie dał poznać tego,
 Bo był to człowiek w dumie bardzo zatwardziały,
 I rozumiał o sobie, że w Koronie całej
 Nie ma mu już równego! — więc o sobie wiecznie
 I swoim rodzie tylko jak najszerzej prawił;
 A widząc, że mu Biskup schodził z drogi grzecznie,
 Do pań rzucił się w końcu i dowcipy bawił.
 Długo bowiem po dworach siadywał za krajem,
 I tak się na zamorskich szyderstwach wyprawiał,
 Że i strój kusy przybrał, ⁹⁰⁾ i obcych zwyczajem
 Szydził sobie z wszystkiego, co tylko jest nasze;
 I na szlachtę pocziwą patrzył bardzo z góry.
 Dobrze to tam za morzem dmuchać komu w kaszę,

Lecz w Polsce djabeł nie spi — a nuż szablą który
Urwie tu Margrabiego i przytnie fryzury?

„Boję się, — mówił Biskup — o Pana Margrabię —
Do Pani Humienieckiej — bo to i jedwabie
Nie pomogą w Sanockiem, jak się szlachta wzburzy,
A widzę, że się bardzo coś na niego chmurzy,
Wolałbym, żeby jechał“. —

Ale Pan Margrabia
Jak narabiał dowcipem, tak dalej narabia;
A raz, to nawet z takim żarcikiem wyjechał:
„Czy wiecie, po co Biskup tu w Sanockie zjechał?
Chciał użyć na owacych i górskim nabiale,
I do satyr ze szlachty nowe zebrać wzorki,
Bo Warmińskie lancmany nie zabawne wcale,
I znaćby ich nie warto, gdyby nie te worki
Z bitemi talarami....“

Dowcip ten posłużył,
Że się sanocka szlachta poczęła znów składać:
Bo Pan Bał i Pan Mniszech na to się oburzył,
By o Księciu Biskupie tak lada co gadać:
I gdyby nie Chojnacki i gościnność ziemi,
To źle byłoby może z gośćmi Krakowskimi.
Bo żarcik, co się gładko w pokoju wyśliźnie,
Gdy wpadnie między szlachtą, to nie raz krwią bryźnie;
Ztąd żarty stroić z drugich bywało bezbożnie,
I szczególnie panowie mawiali ostrożnie.

Na złe wyszedł i tutaj żarcik Margrabiowski:
Bo gdy się przemówiło ze szlachty Krakowskiej
Kilku z szlachtą Sanocką, ruszyli do lasu,
I tam przyszło do krwawej rozprawy o brzasku,
A pan Dyżma Terlecki, rębacz bardzo żwawy,
Obciął trzech margrabiowskich jednego po drugim,

I sam z resztą odstąpił od dalszej rozprawy,
I zacichano sprawę, choć krew biegła strugiem.

Lecz gdy szlachta Krakowska wróciła do miasta,
Podpiwszy przy śniadaniu krzyknęli: „Nie basta!⁹¹⁾
Co nas tu jest z kolei, każdy bić się będzie!“
A jeden tak się bardzo posunął w zapędzie
Że do razu na rynek przez okno wyskoczył,
A jak wściekły z Terleckim ściał się na pałasze:
Więc z podsieni i z domów kto tylko ich zoczył,
Biegł pędem na ratunek i krzyczał: „Stój Wasze!“
Ale oni się rąbią i żaden nie słucha,
Bo gracz trafił na gracza i zuch popadł zucha.
W tem gdy rozruch i wrzawa co raz bardziej wzrasta,
Wjeżdża Sędzia Chojnacki, jak na to do miasta,
I roztrącił tłum koniem i zawołał: „Basta!!! —
Basta Panowie Bracia, proszę bez urazy!“
I jak w obiedwie strony ciął z konia dwa razy,
To jednemu kord obciął nad samem ujęciem,
A drugiemu wytrącił aż na dach za cięciem,
I jakby nic nie było, jakby zbył wszystkiego,
„Witam!!!“ krzyknął ochoczo do koła całego.

Tu go dopiero wszyscy do razu poznali,
I podjawszy go z konia sobie podawali.
„A popiołu na nogi! — a wody święconej!
A czapeczki czerwonej! wszystkośmy tu mieli,
Złoto, srebro, widzieli mitry i korony,
A nie widzieli jeszcze tu Pana Sędziego,
A dobrodzieja! Ojca! — a Pana naszego!
I tak każdy go ściskał i chwycił i pytał,
A on nawzajem wszystkich z serdecznością witał,
I kazał do Biskupa prowadzić się wreszcie;
Lecz nim odszedł, powiada tak Garwolińskiemu:

„A mój mości Łowczyca, ufam sercu twemu,
 Że wysłuchasz mej prośby: patrz Wasze po mieście,
 Niech mi tu będzie cicho, i od szabli wara! ⁹²⁾
 Bo do Sanockiej Ziemi wraca zgoda stara“.
 Tak się począł dzień uczty — i każdy się bawił
 U przyjaciół lub krewnych, po dworach i w mieście.
 Aż gdy pora obiadu nadeszła nareszcie,
 Wyjechał Pan Marszałek na koniu wspaniale,
 I objechał po rynku w koło okazale,
 I oświadczył całemu rycerskiemu kołu:
 Że Książd Biskup Warmiński zaprasza do stołu.

Gdyśmy weszli poważnie w dziedziniec zamkowy,
 Był już stół zastawiony we cztery podkowy,
 I Książę Biskup witał z zielonych podsieni,
 A każdy znalazł miejsce w cieniu starej Ksieni.

Podług wieku i stanu, zasług i godności,
 Sadowił Pan Marszałek w koło stołu gości,
 I zrazu szła rozmowa poważna i cicha,
 Że poważniej nie bywa przy królewskim stole;
 Lecz gdy Biskup nareszcie kazał dać kielicha,
 Szły porządnie, jak zwyczaj w senatorskim kole.
 „Najjaśniejszego Pana“ najprzód pito zdrowie,
 A następnie z kolei, gdy król nie miał żony,
 Więc tych zdrowie wypito „co warte korony!“
 Potem wniósł Wojewoda — „od serca Panowie
 Duchownego Senatu!“ i Biskup dziękował.
 Potem znów Książd Biskup zdrowie konferował
 Już na cześć Wojewody — „Świeckiego Senatu!“
 A Wojewoda wzajem skłonił Panu Bratu
 Potem — „Zdrowie Hetmańskie i Rycerskie koło!“ —
 Gdy obeszło koleją, było już wesoło,
 I już tylko jednego brakło do pełni, —

W którym wszystkie serdeczne łączą się miłości,
 I po którym już w duszy szeroko i polno,
 I nawet przy królewskim stole mówić wolno:

„*Et post Sex,
 Nulla lex!*“ ⁹³⁾

Lecz po piątym kielichu Biskup zasystował,
 I widać, że z umysłu na później go chował.

Czy trafem, czy z umysłu? nikt o tem nie wiedział,
 Dość, że Sędzia naprzeciw Biskupa tam siedział,
 Gdzie stoły były z sobą w podkowę złączone,
 I dokąd oczy wszystkich były obrócone.

Oprócz pięciu kielichów, co obeszły bacznie,
 Wysłał jeszcze marszałek — „Karzelka“ — nie-
 znacznie.

Był to kieliszek niski, lecz taki pękaty,
 Że go na dziewosłęba ⁹⁴⁾ brać tylko we swaty,
 Bo chociaż niepozorny i niby nie wielki,
 Toś ledwo trzy obdzielił z pękatej butelki;
 Znał Marszałek tę cnotę i w niemego gońca
 Puścił go w długą kolej od szarego końca,
 I tak doszedł nareszcie w sąsiedztwo Sędziego.
 „A bierz-że Mości Sędzio, niechaj się nie biedzę!“
 Na to Sędzia: Głos słyszę, osoby nie widzę!
 Jakież zdrowie? — Co jakie! — Książę Biskup pyta, —
 Pij Mości Sędzio do mnie, ot i będzie kwita! —
 I śmiech się nagle rozszedł wesoły po stole,
 I Karzelek cichaczem obszedł w całym kole,
 A każdy wypił gładko i nikt się nie żalił,
 A każdy myśl chwalebna Marszałka pochwalił.

Kiedy wrzawa nadstała, rzekł Biskup Sędziemu:
 Pomówmy Mości Sędzio teraz po szczeremu!

Wszak *in vino veritas!* czym nie mówił słusznie,
 Że tu wszyscy Waszmości pragną widzieć dusznie?
 Wszak gdy zdrowie rycerskie z kolei wypito,
 To każdy na Sędziego miał oczy zwrócone,
 I w oczach łzę przyjaźni dla serca nie skrytą,
 I w piersiach wdzięczne serce do Cię nachylone;
 A Pan Sędzia dobrodziej począł nami gardzić,
 I kochającą duszę chciał w sobie zatwardzić?!
 „*Mea culpa* ⁹⁵⁾ — Pan Sędzia na to mu powiada —
 Któż grzechu nie wyznał, gdy Pasterz spowiada?
 Więc proszę odpuszczenia u Księdza Biskupa,
 Bom wyszedł jak z Biskupem wyszedł niegdyś
 Krupa“.

— Co za Krupa? — Ksiądz Biskup na to go zapyta.
 „Ha, to powiem nareszcie, bo rzecz wyśmienita;
 Ale czy potem będzie już z pokuty kwita?“

— Kwita! *in quantum possum!* ⁹⁶⁾ — Ksiądz Biskup
 powiada.
 „To powiem historyjkę, a może się nada!“

„Większa jest łaska Boska, niż zawziętość ludzka“,
 Mawiała niegdyś Pani Starościna Słucka.

Rwał się szlachcic do Rzymu skarżyć na Biskupa,
 Że mu zabrał plebana, ⁹⁷⁾ a zwał się Pan Krupa.
 Krupa potomek tego, co o nim przysłowie,
 O którym dziś w Krakowskim każdy jeszcze powie:
 Król Jagiełło zbił Krzyżaki,
 I Pan Krupa chce być taki;
 Darmo kusisz się nieboże,
 Krupa jagłą być nie może!

Otóż miał też Pan Krupa i urazę słuszną,
 Bo mu Biskup w plebanie wziął pociechę duszną.
 Czterdzieści lat przeżyli razem obok siebie
 W serdeczności, w kochaniu, gdyby dusze w niebie,
 Kiedy zechcesz zawitaj, więc o każdej porze
 Kolator ⁹⁸⁾ na plebanii, lub proboszcz we dworze.
 Razem się biczowali, razem grali w karty,
 I dzielali z sobą i smutki i żarty.
 Dopóki Jejmość żyła, ksiądz nieraz łagodził
 Domowe spory stała, i życie im słodził:
 Bo czy Żywota Świętych, czy statuta czytać,
 Czy się po przyjacielsku poradzić, popytać,
 Nigdy on nie odmawiał rady ni pociechy,
 A do tego *facetus* ⁹⁹⁾, lubił także śmiechy,
 Dykteryjki i żarty, choć w życiu przykładny;
 Słowem Ksiądz gdyby Anioł, bez nagany żadnej.
 Lecz potrzeba nieszczęścia, że na sejmie Krupa,
 Czy chcący, czy nie chcący, obraził Biskupa;
 A wiedział był Ksiądz Biskup o tej zażyłości
 Kolatora z plebanem, więc też Jegomości
 Umyślił ze stolicy psikusa wyprawić; ¹⁰⁰⁾
 I kiedy z sejmu wrócił, począł zaraz słać
 Kanonikom proboszcza: Mości Dobrodzieje!
 Zasługa bez nagrody, więc też źle się dzieje
 W dyecezyi; Ksiądz Wyrwicz najstarszym kapłanem
 Wart mieć już dystynktoryum, ¹⁰¹⁾ jest tylko plebanem,
 To ksiądz, gdyby Apostoł, wart nawet infuły, ¹⁰²⁾
 Godzi mu się kanonia — wziąć do kapituły.

Pasterz kazał, ksiądz musiał, zapłakał, zabołał,
 Lecz wziąć musiał kanonią, choć probostwo wołał.
 Łatwiej z księdzem proboszczem, bo człek chrze-
 ścijański,
 Zgadzał się z wolą Bożą — lecz Krupy fum pański ¹⁰³⁾

Obrażony — więc grozi: damy my mu, damy!
 Wykurzę go z biskupstwa, gdyby lisa z jamy;
 Uzyskam kondemnatę¹⁰⁴⁾ w Rzymie na Biskupie,
 Niechaj zna, co to w drogę zająć staremu Krupie.

To senator, dygnitarz! mówili sąsiedzi,
 Próżno się tylko Wasze wielką drogą zbiedzi,
 Zresztą wszakże to Księdzu głowę nie ucięto,
 Że mu dano kanoniją a probostwo wzięto.
 Nie wypada oskarżać duchowne osoby,
 I z kraju aż do Rzymu wytaczać żałoby;
 „Nie wypada!” — odradzał sam Ksiądz Wyrwicz nawet
 — Ja zginę a dojadę! oddam mu wet za wet! —

I rwał się jak szalony, i w drogę się łądzi.
 A przykazał gotowość domowej czeladzi;
 Więc ztąd we dworze było wielkie zturbowanie,
 Bo jakże tu do Rzymu wybierać się Panie!?
 Czy boso? już ciż boso! ale czy kuć konie?
 Koń nie kuty nie zajdzie, kutym się nie godzi
 Święte miejsce najeżdżać, bo podkova spłonie,
 A przygoda obrazę Pana Boga rodzi! —

No, wybrali się w końcu i za ciężką radą
 Wyjechali do Rzymu — jak jadą, tak jadą!
 Piąty tydzień upływa — w tym Andrzej zawoła:
 „Wszak dziś mamy Jakóba, pono Apostoła?
 To my się Panie krzywo w tę drogę wybrali!” —
 — Ot byś nie bąbał stary! — jedźno tylko dalej! —
 „Ba dalej, dalej jechać, — jechać wreszcie nudno,
 Ale to przecie Panie policzyć nie trudno
 Choćby tu po węzłkach, ot na moim biczu,
 Że za cztery tygodnie jest jarmark w Łowiczu¹⁰⁵⁾
 Ta na Święty Bartłomiej¹⁰⁶⁾ wielki targ na skopy,¹⁰⁷⁾
 Ba i siew też, czy same mają począć chłopcy?”

„Oj siew i skopy!” rzecze z cicha sobie Krupa,
 Niechaj tam Bóg ma w swojej opiece Biskupa!
 A kto tam skopy sprzeda, a kto tam zaorze?
 Dobrze radzisz Andrzeju, nawracaj nieboże!
 Więc i słusznie mawiała Starościna Słucka:
 „Większa jest łaska Boska, niż zawziętość ludzka.”

Brawo! „A wyborna historia! Brawo! Brawo!
 Brawo!”
 Zawołał Księżę Biskup, — „przewyborny Krupa!”
 A Pan Sędzia mu na to odparł znowu żwawo:
 — Lecz teraz, Mości Księżę! kolej na Biskupa! —

„A dobrze! — rzecze Biskup — nim nam przerwą
 zdrowiem,
 To moim Dobrodziejom i ja coś opowiem:
 Historyjka prawdziwa — kiedy to się działo?
 Nie wiem! —

„Dość, że na Chwaniów dwóch szlachty jechało,¹⁰⁸⁾
 Jeden był człek zażywny, drugi wyschły, cienki,
 Ten jechał z Nowosielec, a tamten z Ropienki;
 Obaj jechali konno, i obaj bez sługi,
 Z targu powracał jeden, z kompromisu drugi,
 I zjechali się w górze, przy karczmie na dziale:
 A że tam droga wiedzie pod górę zuchwale,
 Ztąd też się i rumaki utrudziły obu,
 I jeden konia swego przywiązał u żłobu,
 A drugi na podsieniu — i oba czekali,
 Aż konie wychną sobie, by znów ruszyć dalej.

Najprzód pojrzeli zdala po koniach i sobie,
 Ten stojąc na podsieniu, a tamten przy żłobie,
 A po chwili namysłu, kiedy się zbliżyli,

Wzajemnie sobie z lekka czapki uchylili,
I stanęli przed karczmą.

„Ależ góra, góra!“
Rzecz jeden po chwili — „a dla mnie już wtóra“,
Rzecz drugi mu na to — „Bo na Branów jadę,¹⁰⁹⁾
I ledwo, że mój deresz¹¹⁰⁾ dał tej górze radę,
Bo od ranam nie wytchnął“. — „A gdzie się tak

spieszysz?“
— „Ha do domu, bo w drodze człek się nie pocieszy!“ —
„Oj prawda! wielka prawda“, — rzekł drugi z west-
chnieniem,

„Ależ bo i do domu źle wracać z strapieniem“.
— „To i Waszmość jak widzę nie uszłes przygodzie?“ —
„Tak jest! a co najgorsza, że ani na brodzie,
Ani na moście, Panie, ani na przewozie
Naszło mię lichy skrycie, ale na gospodzie
U żyda i przy winie“. —

— „Bywa to tak, bywa! —
Rzecz tamten z uśmiechem, — że człek łzami zmywa
Nieraz chwilę pociechy“. —

„Jeszczeć żeby łzami,
Ale tu do krwi doszło, i sprawa z żydami.
Jeszczeć nie miałbym żalu, gdybym był się upił,
Ale trzeźwym mnie widzisz. Beczkę wina kupił
Na imieniny żony — i rzekłem Jejmości:
Że będzie czem *honeste*¹¹¹⁾ przyjąć w domu gości.
Już ciż znam się na winie, było dwupudowe,¹¹²⁾
Pięknie zielonkowate, wytrawne i zdrowe,
Miało już i obrączkę;¹¹³⁾ a więc po świadomu
Zapłaciłem żydowi, i wino do domu
Kazałem przysłać sobie — wystąpiło do czasu.
Ba patrzę, miasto wina żyd mi przysłał kwasu,
Aż kolorem przestrasza! Dziś był dzień targowy,

A więc jadę do Liska i w gospodzie owej,
Gdziem był kupił to wino, zachodzę do żyda,
I mówię mu pocziwie, iż czasem się wyda
I omylić się człeku, — a on się zuchwale
Stawi, — i o tem winie nie chce słyszeć wcale.
Powiadam mu na rozum, chcę iść do piwnicy;
A on mi się przeciwi, i nie daje świecy.
Więc gdy mi się wbrew prawdzie jeszcze uzuchwalał,
Torknąłem go obuszkiem,¹¹⁴⁾ a on krwią się zalał.
Nie miła sprawa, panie, gwałt się zrobił w mieście,
Więc dałem coś na plastry! niech was lichy wreszcie
Weźmie — tu! pomyślałem — kto tam dojdzie ładu
I wracam sfrasowany nie jadłszy obiadu,
Bo za groszem i winem boleje mi dusza,
I pijże z przyjaciółmi kwaśnego cienkuszka!¹¹⁵⁾
— Na to rzecz mu drugi: „A jakim *sodalis*,
To już dzisiaj jak widzę, pewno jest *feralis*,
Bo i mnie krzywo poszło — trudną miał przeprawę,
Bom musiał między bracią sądzić ciężką sprawę.
Każdy z braci na swoje koło ciągnął wodę;
O młyn poszła ta kłótnia — więc trudno o zgodę.
Wprawdzie młyn bywał z dawna starszego wła-
snością,

Lecz trudno było braci zostawić z tą kością,
I trudno też szlachcica odsądzić od mlewa:
Więc gdy sąd w końcu stanął, przyszła myśl szczę-
śliwa,

Przepołowić tę sprawę i dla miłej zgody:
„Na-że tobie pół wody, i tobie pół wody!“
Ale gdyśmy po radzie wyrok ferowali,¹¹⁶⁾
I akt spisawszy, prawnie obom stronom dali,
Aż tu — czy Waść uwierzysz? — że miasto wdzię-
czności,

Wzięły się sporne strony do sędziów i gości:

„A to krzywda! to zdrada! to rozbój w dzień biały!“
 Bo każdy sam dla siebie chciał posiąść młyn cały.
 Na taką więc odpłatę bratniej *charitatis*,
 Powiedziałem obudwom *Verba veritatis!* ¹¹⁷⁾
 Siadłem na koń, splunąłem i powiem Mosanie,
 Że tam już moja noga więcej nie postanie!
 Bo między swarną bracią kto tam dojdzie ładu?
 A tak i ja podobnież jestem bez obiadu“.

Więc gdy obadwaj byli głodni i strudzeni,
 Weszli razem nareszcie do karczmy z podsieni,
 I napili się wódki, jajecznicę zjedli —
 Ale nim jeszcze oba na konie usiedli,
 Pyta jeden: „A jakże będę znał Waszmości?
 Nie godzi się tak rozstać po tej znajomości“.
 — Leszczyński, — rzecze drugi.

„A których-że, których?“
 — Jak to których, Mospanie? — rzekł Leszczyński
 gniewnie,
 I ogień nagle błysnął mu z pod brwi ponurych.
 Jużciż mi nikt kaduka ¹¹⁸⁾ nieśmie zadać pewnie;
 Jakto, których Leszczyńskich? Niema tylko jedni!
 Czy na tronie w koronie, czy w zagrodzie biedni!“

— Ależ przepraszam, rzecze mu tamten powoli,
 Nie obrażam, lecz pytam, więc niech to nie boli;
 Wszakże Polsce panował Król tego imienia? —
 „I mnie Stanisław, także, — rzecze od niechcenia —
 Na to znowu Leszczyński: — „jeden herb, dom
 jeden,
 Jak to bywa u szlachty polskiej już od wieka,
 Jeden siedzi na tronie, — a drugi choć biedni,
 Nie gorszy przeto sobie — i korony czeka“.

Gdy po chwili ochłonał, nawzajem się pyta:
 „Jakże będę miał zaszczyt? — niech-że będzie kwita“.
 — Popiel — rzecze mu tamten! — „Popiel? No
 i proszę!
 A których?“ — dodał z cicha zdziwiony potrosze.
 — Jakto których Mospanie? — Popiel znów zapyta:
 Czy był gdzie może jaki Popiel neofita? ¹¹⁹⁾ —

Ależ bo jest tradycja! — rzekł Leszczyński ciszej;
 Na to Popiel — ot bajki — Popielowe myszy, ¹²⁰⁾
 I nie wszystkich Popielów musieli zjeść przecie,
 Bo zkądżebym się wreszcie był wziął ja na świecie?

„Co to, to wielka racja, a więc krew królewska?
 Niech zacne rody łaska popiera niebieska!“
 Rzecze na to Leszczyński — więc Waści król rodzi.
 — Tak, — rzecze z cicha Popiel — i krew pańska
 schodzi... —

„Nie schodzi, Panie Bracie! — Leszczyński mu powie.
 Lecz się zesła fortunnie w mej i twej osobie.
 Uściskajmy się Bracie, królów potomkowie,
 Bo Popiela i Piasta zacne to krwie obie!“

Uściskali się tedy, zapłakawszy rzewnie,
 I byłoby tam więcej tych afektów pewnie,
 Ale czas było jechać — Pan Popiel tarł ucho;
 — Tak zacnym plemiennikom rozstać się na sucho?

Hej! podaj żydzie wina do tego zawodu! —
 Wina w karczmie nie było — ha! to daj nam
 miodu; —
 Lecz i miodu nie było — a więc proces krótki,
Salvis juribus familiae! ¹²¹⁾ daj nam żydzie wódki! —

I podbili po wódce bez obrazy rodu;
 A że się słońce miało dobrze do zachodu,
 Więc z Chwaniowa ruszyli oba w jedną stronę,
 I nie było już sporu więcej o koronę.
 I każdy z nich zapomniał, od kogo ród wiezie,
 I nie było wierniejszych w świecie towarzyszy,
 Leszczyński już nie wspominał więcej — „*owych*
myszy“

A Popiel ani słowa nie wyrzekł — „o *Szwedzie*“.
 Gdy Księżę Biskup skończył, uciхло do koła.
 — A cóż, Mości Margrabio! — Biskup nań zawoła:
 — Ród zacny pono w Polsce rzecz nie bardzo rzadka
 Bo same orły rodzi ta orlica matka.
 Ja sam, gdybym się wywiódł tam aż do Siecina,
 To Piasta mógłbym spytać, gdzie jego rodzina
 Bywała w ówczas jeszcze? — Bo Piastom jest data,
 A Rogala wyrasta od stworzenia świata,
 I jeleń obok tura chodził jeszcze w raju!
 Czem gwiazdy są na niebie, tem jest szlachta
 w kraju;

Że dawne i że świecą, dziwić się daremno;
 Dawne, bo bez wyvodu — a świecą, bo ciemno!...

Te ostatnie wziął słowa Margrabia do siebie,
 I zgaśł — jak gaśnie gwiazda o świetle na niebie.
 Ale szlachta ad *astra*¹²²⁾ na niebie zrównana,
 Z kielichami przed Księciem padła na kolana.
 „Dla duszy Mości Księżę! tyś w Polsce Podczaszym,
 My gwiazdy, a tyś słońce na tem niebie naszym!“

Gdy Ksiądz Biskup zobaczył taką miłość wrzącą
 Serc pocziwych dla siebie, wziął rzecz na gorąco,
 I odezwał się głośno, chociaż mawiał z cicha:
 „A Mości dobrodzieje! a cóż to u licha

Tom jeden tylko został widzę bez kielicha?
 Nie pochwalam ja zbytku, i karcę satyry,
 Bo kielichy, to grzechy! i w pokucie szczerej
 Trzeba za nie i Bogu i ludziom odpłacić,
 A w Rzeczypospolitej potrzeba nam miary;
 Lecz kiedy o to chodzi, by się sercem zbracić,
 To jako ksiądz i szlachcic znam obyczaj stary!“

*Varios modos bibendi*¹²³⁾ miewają Polaki;
 Każdy był więc ciekawy po przemowie takiej,
 Co za zdrowie na odwet Księżę Biskup wniesie.
 Aż tu Pan Morelowski srebrny puhar niesie
 Od niepamiętnych czasów w domu przechowany,
 A w całej ziemi z dawna „*Podkomorzym*“ zwany.
 „Teraz Panowie Bracia! wnoszę przed wszystkiemi
 Już zdrowie gospodarza! lecz nie domu tego,
 Tylko pierwszych dziedziców tej Sanockiej ziemi,
 Co nas przyjęli w gości do domu swojego“.

Tu podniósł puhar w górę: „Zkąd tej ziemi sława,
 Niech nam z tego puharu opowie — G o z d a w a¹²⁴⁾.
 Był rycerz Gozdawita, co granicy stróżyl,
 I w bojach tak się pięknie Ojczyźnie zasłużył,
 Że król mu tyle ziemi nadał od granicy,
 Ile w koło objedzie koniem w jednej dobie
 I w obec wroga zdoła trzymać na szablicy.
 Skoczył więc rycerz w siodło, ale nie wziął sobie
 Ani tych łąk nad Sanem, ni żyźnego błonia,
 Tylko w góry i skały pokierował konia
 I od granic Węgierskich począł działem gonić,
 By jak najwięcej ziemi przypadło mu bronić,
 Kiedy Pan jego służby ziemią poczić raczył —
 I szablicą po drzewach miedzę sobie znaczył.

Tak w dobę obiegł rycerz ziemi tej nie mało;
 Lecz gdy słońce za góry już się pochylało,
 A do miejsca, zkąd ruszył, było mu daleko,
 Poparł konia przy Choczwi, a koń padł nad rzeką.¹²⁵⁾
 „Za nic wszystko!” rzekł rycerz spojrzawszy do słońca,
 „Bom między nie odrąbał szablą do końca!”
 Ale orzeł się spuścił i podał mu skrzydło,
 A jakby lotem jego powiodło wędziło,
 Przeniósł rycerza lekko, bez szwanku, a w zbroi,
 I postawił w tem miejscu gdzie Baligród stoi.¹²⁶⁾
 I z tego Baligroda poszła ziemi sława,
 I po dziś w łasce Bożej świeci nam Gozdawa!“
 Tu się Podkomorzemu Księżę Biskup skłania,
 I puhar Gozdawity podał do nalania,
 A potem się obejrzał zwolna w całym kole,
 I puhar nie wypity postawił na stole....

„Jakże Panowie Bracia? pono z pięknej wróżby
 Posiada ziemię naszą ta stara Gozdawa?
 Bo komu nawet orzeł oddał swoje służby,
 Ten i wśród młodszej braci ma mieć jakieś prawa?
 I ufam, że mu każdy z serca rękę poda;
 Jakże Panowie Bracia?“ —

— Zgoda na to, zgoda! —

„Nie koniec jeszcze na tem — Księżę Biskup doda —
 Gdy Bóg bracią dozwolił pogościć w tym dworze,
 Niech wolno będzie służyć, czem dom tylko może!
 Więc proszę o starostę“. ¹²⁷⁾

Tu na złotej tacy
 Podano mu kieliszek. „Bywali junacy
 Także i w naszym rodzie — i to jest pamiątka,

Po Marcinie Krasickim, Przemyskim Staroście,
 Co do wielkiego dzwona dobywa się z kątką;
 Był to człowiek rycerski, pobożny i prosty,
 A żeśmy ze krwi jego, z jego kości koście,
 Starościńskim kielichem więc zdrowie Starosty!“

I tu Panu Mniszchowi pokłonił się w kole,
 I kielich nie wypity postawił na stole.

Teraz dopiero zdrowie Sandomierskie wnoszę,
 I wracam do kolei i o kielich proszę!“
 Podano kielich duży, a on mówił dalej:
 „Wszelki duch Pana Boga w całej Polsce chwali!
 Przecież gdzie Matki Wisły ten nasz San domierzył,
 Tam to człowiek najpierwej w tę prawdę uwierzył:
 Że ze wszystkich wiwatów, które zna Ojczyzna,
 Kochajmy się! po Ojcach najdroższa puścizna!

„Kto nie wierzy? niech zmierzy, jeśli się podoba,
 Proszę Panowie Bracia, wszak rzecz bardzo prosta?“
 Tu w kielich Sandomierski zlał kielichy oba.
 „Zmieścił się Podkomorzy, zmieścił i Starosta;
 Ba i jeszcze pełny brat Sandomierzanin!
 Bo i cóż się nie zmieści do takiej ofiary?
 A żem Panowie Bracia! Biskup nie poganin,
 Więc jako Bóg przekazał dolewam do miary!
 Ktoby krople rozłączył, byłby chyba wrogiem;
 Jako w winnicy żrało ¹²⁸⁾ każde grono z Bogiem,
 Tak tutaj każda kropla pierwszą i ostatnią:
 I każda jest ofiarą i miłością bratnią.
 Więc wiwat, kochajmy się! Bracia nieodrodna!
 W ręce Podkomorzego!“ —

I wypił aż do dna.

A Szlachta: „Niechaj żyje Senatorska zgoda!
 Zdrajca, kto nie wypije i ręki nie poda!“ ¹²⁹⁾

I do Pana Starosty wypił Podkomorzy,
 A Starosta znów wypił do Pana Cześnika,
 Jako do największego swego przeciwnika;
 I brat Sandomierzanin krzyknął tak wesoło,
 Aż z rąk do rąk obeszczę całą koleję w koło;
 I każdy krzyknął: Wiwat Senatorska Zgoda!
 Zdrajca, kto nie wypije i ręki nie poda!

Gdy tę koleję od serca skończono radośnie,
 Pan Sędzia na stół cały odezwał się głośno:
 „W dziejach naszej Ojczyzny nauka niezmienna:
 Że tylko tam sojusze i tam miłość wierna,
 Gdzie się i serce z sercem i krew ze krwią zleje.
 O tem świadczą nam Litwy i Korony dzieje!
 Więc we krwi własnych dzieci ręce dajcie sobie,
 By szczerze uwierzyły w sojusz strony obie.
 A tej zgody przestrzegać będzie dziatwa młoda,
 I na dobre wam wyjdzie Senatorska Zgoda!“
 A Księżę Biskup dodał — „I niech to Bóg sprawi!
 A ta Ksienia nad nami niech nam błogostawi!...“

Cóż Wasze na to powiesz? ot nie były żarty!
 I jak gdyby szczęśliwie człek pociągnął karty,
 I w szczęśliwą godzinę wyrzekło się słowo,
 I nie padło daremnie na ziemię jałową,
 Ale jako się Litwa złączyła z Koroną,
 Tak tu w tydzień piętnaście małżeństw skojarzono;
 A Pan Sędzia Chojnacki znany z swojej wprawy,
 Kompromisem we trzy dni przeciął wszystkie sprawy!

I do ziemi wróciła znowu *zgoda stara*,
 I dotąd zwykła gwarzyć ta Sanocka wiara,

Gdy co pójdzie od serca i gładko jak z wodą,
 O tem mówią, że poszło: „*Senatorską Zgodą!*“

Lubiła Polska stawić i wysoko ludzi,
 I „darami trzech Królów“ obsypać takiego,
 Co i łaskę i dary wziął Ducha Świętego!
 Ale kiedy człowieka wyniosła wysoko,
 To miał miłość dla drugich i opatrne oko,
 I czułość nad bliźniego losem i niedolą,
 A czem wyżej kto stanął — tem świętszą miał wolą.

OBJAŚNIENIA
DO
SENATORSKIEJ ZGODY.

- 1) *Szczycił się Rej z Nagłowic, że według zwyczaju,
Na milę nie wyruszył za granicę kraju,*

Miejsce w tradycji tu przytoczone odnosi się do następujących wierszy Reja z Nagłowic (1505—1577):

„Acz to, mój miły bracie! nie jest mojej głowy,
Abych s tobą miał o tem mieć wspólne rozmowy;
Ale y przyrodzenie y cnota pościwa
Nie ścierpi o tem milczeń, co iest rzecz prawdziwa,
Bom ia też prosty Polak nigdziey nie iężdżając:
Tum się paś na dziedzinie iako lecie zając,
Z granice polskicy milę nigdziey nie wyiechał,
Lecz co widzieć przystoi przedsiem nie zaniechał.
Aczem był nie uczony; przedsiem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał inszychem się pytał.
A tak część ze zwyczaju, część też z wiadomości
Zdalekam się dziwował świeckiej przypadłości“.

Z przemowy krótkiej: „Do pościwego Polaka Staau Rycerskiego“.

- 2) *I wdart się na tę skalę pięknej Kaliopy
Kochanowski —*

Miejsce to odnosi się do następujących wierszy J. Kochanowskiego (1530—1584), którymi Psalterz Dawida poczyną, poświęcając go Piotrowi Myszkowskiemu, Biskupowi Krakowskiemu:

Żniwá swego pierwszy snop tobie ofiaruję,
Cny Myszkowski, którego dobrodziejstwem czuję
Uwiązane swé sêrce; bo komu jest táyna
Twa láska przeciwko mnie, y chęć niezwyčajna?

Jedeneś ty nalezion, u którego miály,
 Mieysce Musae wzgardzoné, y twarz wdzięczną
 Jedeneś ty rozumiał, że moje Kamoeny [znały.
 Mogły iednak bydz godné iakieykolwiek ceny.

Tymżeś mi serca dodał, żem się rymy swémi
 Ważył zetrzeć z Poety co znakomitszémi,
I wdártem się ná skátę piękney Kalliopy,
 Gdzie dotychmiast, nie było znaku Polskiéy stopy.

A teraz ci z Libanu niosę Dawidowe
 Złote gęsli, á przy nich, Polskie pieśni nowe:
 Psáltérza pięć Książeczek: którym ty łaskawy
 Wzrok ukaż, twéy nie owszem niegodnym zabawy.

3) *Gwiazda z Polskiego Parnasu* — Mowa tu o ks.
 Ignacym Krasickim, księciu biskupie warmińskim
 (1734—1801), jednym z najznakomitszych mężów
 swego wieku w Polsce, nazwanym „książciem
 poetów polskich“.

4) *Meteory* — Kule ogniste, tzw. gwiazdy spadające.

5) *Klejnot* — kamień drogi z herbem rzniętym, sygnet,
 — a tu tyle co sam herb.

6) *Zawód* — bieg na placu wyścigowym.

7) *Babiewicz* — złośliwa nazwa człowieka oddanego
 kobietom, więc kobieciarza, babiarza.

8) *Trzymać się fartuszka* — przenoś. — trzymać się
 kobiet.

9) *Prebenda* — z łac. — w prawie kościelnem część
 majątności katedralnego lub kolegiackiego kościoła,
 udzielona duchownemu do używania z tytułu
 urzędu przy kościele.

10) *Syneкура* — z łac. — posada płatna bez pełnienia
 obowiązków.

11) *Starosta lub Kapucyn!* — kiedy w okoliczności
 jakiej zdecydujemy się na tę lub na ową stronę

mówimy pospolicie że „albo Kapucyn, albo Sta-
 rosta“, chcąc tem przysłowiem określić, iż nie
 znając przyszłości, odważamy się na ubóstwo lub
 otrzymanie bogactw, na pomyślną lub niepomyślną
 dolę, — porówn. inne przysłowie: „Abo Pan całą
 gębą, lub męczennik jaki“.

12) *Palestra* — z łac. — wyraz przyswojony w Polsce
 od nimfy Palstry, córki Merkurego, wynalazczyni
 sporów, oznaczał w sądownictwie korporacyą
 obrońców prawnych, przywiązaną do trybunałów
 koronnych w Piotrkowie, Lublinie i na Litwie.

Palestrantami zwano mecenasów, patronów
 i ich dependentów czyli pomocników i pisarzy;
 urządzenia poszczególnych sądów określały liczbę,
 stan i obowiązki członków palestry, tak n. p. przy
 trybunałach stawało 30 mecenasów, którzy wszyscy
 musieli być szlachtą i przysięgłymi; w sądach
 komisij skarbowych było 15 patronów, którzy
 wszyscy musieli być szlachtą; w sądach asesor-
 skich było 12 patronów przysięgłych, upoważnio-
 nych do stawiania przez kanclerzów i podkancler-
 zych, którzy również mogli być nieszlachtą.

Aby zostać palestrantem, nie potrzeba było
 studyów prawniczych, — całe przygotowanie po-
 legało tu na pracy u mecenasów, dlatego też
 obrońcy ówczesni odznacжали się tylko praktyczną
 przeważnie znajomością prawa.

13) *Totumfacki* — z łac. — żartobliwa nazwa tego,
 który ma wszelką władzę w czyim domu, lub też
 tego, co w domu nie ma stałego zajęcia, ale uży-
 wany jest do każdej czynności, do wszelkich
 sprawunków.

14) *Pieniacze i franci* — pierwszy wyraz oznacza za-
 ciętego procesowicza, drugi człowieka chytrego,
 szalbierza.

- ¹⁵⁾ *Stawinoga* — tyle co służalec dla chleba.
- ¹⁶⁾ *Achates* — uszczypliwie i żartem, udającego pochlebę, nadskakującego — tu tyle co gagatek.
- ¹⁷⁾ *Pisarz* — porówn. uwagę 12.
- ¹⁸⁾ *Gęsią wyorać* — tj. piórem zyskać, zapracować.
- ¹⁹⁾ *Liczko* — zdrobniałe od lice, — twarzyczka, ja-gódka.
- ²⁰⁾ *Batog* — kij gruby z rzemieniem plecionym.
- ²¹⁾ *Ciemiega* — człowiek ociężały, do niczego, głupi.
- ²²⁾ *Kaptur* — przykrycie głowy od deszczu lub zimna, zwykle połączone z odzieniem. Ponieważ zakon-nicy mają również kaptury i habita — oznaczamy nieraz wyrazem tym jak tu, zakonnika.
- ²³⁾ *Ogórki* — węzły u paska mniszego, jakie pospo-licie bywają na paskach Bernardynów lub Fran-ciszkanów.
- ²⁴⁾ *Trusia* — bojaźliwe niewiniątko, baranek. —
- ²⁵⁾ *Stadło* — związek małżeński, małżeństwo.
- ²⁶⁾ *Scheda* — dział majątku z zapisu, dziedzictwo.
- ²⁷⁾ *Żmudź* — kraj starej Litwy, wzdłuż morza bał-tyckiego, pomiędzy Prusami książęcimi a Kur-landyą. Najważniejszymi miastami są: Rosienie, Szydłów, Połaga, Kroże i Szawle.
- ²⁸⁾ *Na Kudak wyprawić*. — Kudak była to twierdza za czasów króla Władysława IV, przez sławnego inżyniera Beauplana postawiona nad Dnieprem w r. 1635. Od Kudaku poczyną się w dół za wodą i wzdłuż porohów linia fortec granicznych, które stały pod komendą osobnych gubernatorów po zarejestrowaniu kozaków przez króla Stefana Batorego. Na tem burzliwym pograniczu służywała także szlachta polska wojskowo, zaciągając się po kozacku u gubernatorów miejscowych, według możliwości od półtora do dwunastu koni. Zaciąg-

gnąć się nie można było na mniej, jak na półtora konia — to jest: samemu służyć jako towarzysz w chorągwi, a szeregowca swego dawać co drugą kolej do służby. Na gubernatorów obierano ludzi bardzo surowych — hetmańskimi artykułami rządziło się pogranicze, ztąd miał każdy gubernator twierdzy prawo miecza jak hetman. W takiej to szkole urabiały się wojenne duchy — były to wolnice, w których nawet przestępców nie ścigało prawo. Słowem, był to czyściec, gdzie przez trudy wojenne i zasługi na polu bitwy po-łożone, można było oczyścić nawet skalane imię, powrócić po latach nie tylko ze sławą, ale nawet ze czcią do ojczyzny i społeczeństwa ludzkiego.

Burzliwe tedy duchy wyprawiano na pogra-nicze Polskiej Ukrainy, które obejmowano pospo-licie pod nazwą Kudaka.

Bo kto tam nie zginął,

Ten ze czcią wypłynął.

- ²⁹⁾ *Wartotby* = wartogłów — szaleniec, człowiek burzliwy a bezrozumny.
- ³⁰⁾ *Banita* — wygnaniec, wywołaniec.
- ³¹⁾ *Kresy* — Pogranicza od Tatarów i Wołoszczyzny, a później i od Kozaczyzny, strzegły nieliczne cho-rągwie w długiej linii rozciągnięte od Dniepru do Dniestru. Linie te nazywano kresami, a poje-dyncze oddziały miały swe stanowiska, lub leże zimowe na tak zwanych lukach, lub też po-stannicach i znosiły się z sobą w czasie po-trzeby na całej linii kresów.
- ³²⁾ *Adwersarz* — z łac. — przeciwnik, nieprzyjaciel.
- ³³⁾ *Kalumnia* — z łac. — oczernienie, oszczerstwo, potwarz.
- ³⁴⁾ *Frasunek* — troska, zmartwienie, zgryzota.

- ³⁵⁾ *Fatyga* — z franc. — utrudzenie, trud, znój.
³⁶⁾ *Siecin* — w Wielkopolsce.
³⁷⁾ *Dubiecko*, — Dubiecko jest to małe miasteczko położone na wysokim brzegowisku nad Sanem, w ziemi Sanockiej a dawnym województwie ruskim, w prześlicznej okolicy górskiej. Z ciasnego skalistego wyłomu, w którym San pasmo gór przerywa, Słonnem zwane, wychodzi on tu na rozległe błonia w dolinę podłużną i przewijającą się srebrną wstęgą, odkrywa rozległe widoki. Cały krajobraz leży w ostępie szumiących lasów, któremi porosły góry, a urodzajność błonia, świeża zieloność łąk, szum wody, gra mgły stoi dziwnym urokiem ten kraj. Najkorzystniej przedstawia się ta okolica z wysokiego brzegowiska zamkowego dziedzińca, u którego stóp San się węzem zwinął.

Od kilku wieków jest Dubiecko gniazdem ojczystem rodziny Krasickich, i w tym zamczku nad Sanem urodził się Ignacy Krasicki dnia 2. lutego 1734 roku.

Dawniej obronny zameczek, jest dziś zamieniony w ozdobną siedzibę wiejską, lecz ogród pochyła się jak dawniej na południe ku Sanowi; widok pozostał ten sam, i aleje starych lip otaczają dziedzinę i ogród zamkowy do koła.

W czasie szerzenia się Aryanów na Podgórze Sanockiem była w Dubiecku drukarnia i druki Dubieckie należą do wielkich osobliwości bibliograficznych; mieli tu także Aryanie swój zbór, w dzisiejszym ogrodzie zamkowym w miejscu, gdzie Krasiczynek stoi, który postawiła Eleonora Krasicka córka Antoniego, kanoniczką zmarła.

- ³⁸⁾ *Bez „ale“* — tyle co bez wady, bez przywary.
³⁹⁾ *„In Venerem proni“* — łac. — skłonni do Wenery t. j. miłostek.

- ⁴⁰⁾ *O jednej z Krasickich rodu.* — Tradycja prawdziwa — z tą tylko różnicą, że się Rogalitka, o której tu mowa, nazywała pono Katarzyną. — Uczucie znieważonej godności niewieściej, które się w tem podaniu maluje, trudno by było i zastąpić i równie uratować najpoetyczniejszym wymysłem. Obyczajowa zacność równoważy tu ogrom upadku i niezasłużonej hańby, a tragiczna bohaterka wychodzi z tej walki zwycięsko.

Zakon Trynitarzy zajmował się według reguły swojej wykupywaniem więźniów z pogańskiego jasyru, i oddał wielkie usługi chrześcijańskiemu światu w przeciągu średnich wieków. Był to niby balsam na jedną z tych ran, która się nigdy nie zamykała, dopokąd fanatyzm Islamizmu zagrażał chrześcijańskiej Europie od wschodu; w średnich wiekach była rada na to, na co dziś rady nie ma.

- ⁴¹⁾ *Malta* — u Greków Melite, wyspa na morzu Śródziemnem, pomiędzy Sycylią i brzegami Afryki. Wyspa ta, jest niezmiernie ważną stacją żeglugi parowej na morzu Śródziemnem, jak niemniej ważnym punktem strategicznym. Miastem głównem jest La Valette.

W r. 1530 dał ją cesarz Karol V. w lenno zakonowi św. Jana Jerozolimskiego z wyspy Rodos, który odtąd zaczął się nazywać Kawalerami Maltańskimi. Od r. 1800 należy do korony angielskiej.

- ⁴²⁾ *Karby* == z niem. karbową łaską, na której karbują czyli nacinają dla oznaczenia ilości jakiej, — tu tyle co rachunek.
⁴³⁾ *Stambuł* — Istambul turecka nazwa Konstantynopola.

- ⁴⁴⁾ *Seraj* — turec. pałac, rezydencja sułtańska nad Bosforem w Konstantynopolu.
- ⁴⁵⁾ *Jańczarowie* — z turec. jeni czeri tj. nowe wojsko, milicya turecka ustanowiona przez sułtana Orkana i złożona z młodych chrześcian, przymuszonych do przejścia na wiarę muzułmańską, opatrzona licznymi przywilejami. Każdy piąty jeniec chrześcijański przeznaczony był do Jańczarów, chociaż i wielu młodych Turków, zachęconych ich przywilejami, wstępowało dobrowolnie do tej broni. Od r. 1826 już nie istnieją.
- ⁴⁶⁾ *Mąż wielki* — mowa tu o księciu Biskupie Warmińskim.
- ⁴⁷⁾ *Mitra książęca* — czapka książęca, podobna do mitry biskupów grecko-katolickich i wschodnich.
- ⁴⁸⁾ *Nowalia Warmińska* — tak nazywano wiersze ks. Biskupa Krasickiego, które się po kraju szeroko rozchodziły przed ogłoszeniem w druku. Na dworze bowiem biskupa w Heilsbergu, we Warmii (Ermeland w Prusiech wschodnich) bawiło wiele polskich rodzin; często odwiedzali go tu krewni i dygnitarze koronni i na tej drodze obiegało wszystko, co tylko z pod pióra jego wyszło po Polsce. Właścicielem jego wierszy był raz na zawsze wierny jego sługa Mowiński, który zostawał przez lat wiele przy księciu biskupie.
- ⁴⁹⁾ *Alvar* = Alvares lub Alvarus Emanuel, filolog, jezuita, ur. 1526 † 1582. Rektor kolegium w Kōimbrze i Eworze, oraz domu profesorów w Lizbonie, był autorem znanej powszechnie gramatyki łacińskiej: „De institutione grammatica libri III“, używanej przez długi czas w szkołach jezuickich w Polsce, — a odrzucili ją dopiero ks. Pijarzy.

- ⁵⁰⁾ *Rzadko w Polsce bywał* —
Książę Biskup Warmiński rzadko w Polsce bywał.
Książę Biskup Warmiński miał swoją rezydencję w Księstwie Warmińskim należącym do Rzeczypospolitej Polskiej, w którym był udzielnym księciem w Heilsbergu, a stąd krzesło i głos w duchownym Senacie Rzeszy niemieckiej. Do tej stolicy Biskupiej była także przywiązana godność Senatora w duchownym Senacie Rzeczypospolitej Polskiej — każdy jednak biskup musiał mieć indygenat pruski przed objęciem stolicy — który Krasicki za wpływem króla Stanisława uzyskał. Król uważał bardzo jego geniusz; znali się od lat dziecinnych, bo jeszcze z konwiktu XX. Jezuitów we Lwowie. Na obrzędzie koronacyjnym króla Stanisława Augusta, jako kapelan J. K. Mości i Opat Wąchocki miał kazanie. — *Zobacz dyaryusz Sejmu Coronationis 1764 r.* —
- ⁵¹⁾ *Święta Lipka Warmińska*. — Parę mil od miasteczka Końska, znajduje się w katolickiej Warmii miejsce łaskami słynące i odpustami na całą Warmię sławne, zwane Śtą Lipką. Za czasów pogaństwa stała w miejscu dzisiejszego kościoła Święta Lipa, którą Warmijacy *Lipką* nazywali — bo zdrobniałe wyrazy cechują miejscowe narzecze. Kiedy w miejscu starej lipy postawiono kościół, obsadzono smętarz do koła lipami, które tak wzrosły, że od wszystkich stron są pochylone ku kościołowi, — czem wiara miejscowego ludu upatruje oddanie czci Matce Boskiej nawet przez nieme drzewa, które ją chwala, jak mogą, i stąd miejsce to jest dziś Ś. Lipką zwane. — Lipiński i Baliński w dziele swoim: „Starożytna Polska“ przytaczają następujące podanie:

„Blisko miasta Rösse, Resslea, Resla (u Niemców: Rössel) przy jeziorze Zain, jest sławny na całą Warmię kościół z cudownym obrazem Panny Maryi, Świętą Lipą (Heilige Linde) zwany, który wznosił r. 1618 Szymon Rudnicki, biskup Warmiński na pamiątkę takiego zdarzenia: Zbrodniarz pewien mający ponieść karę śmierci w bliskim mieście Rastenburgu, oświadczył przed sądem, że N. Panna Marya objawiła mu się we śnie i dawszy tabliczkę drewnianą a przy tem sztylet, rozkazała wyrobić z tego jej wizerunek. Winowajca, choć nigdy nie był snycerzem, dziwnie jednak wykonał, co mu z nieba poleconem było. Sędziowie przyznając to łasce Boskiej uwolnili go od kary; oswobodzony zaś winowajca udając się do Resli, przybił zrobiony przez siebie obrazek na lipie przy drodze rosnącej, twierdząc, że to było miejsce wybrane od N. Panny na umieszczenie jej wizerunku. Jakoż wiele tu potem cudów się okazało, i lud okoliczny zbudował przy owej Świętej Lipie kaplicę, do której zaczął się schodzić gromadnie na nabożeństwo. Nie zważając jednak na to od wieków poświęcone w myśli bogobojnego ludu miejsce, margrabia Albrecht, Księżę Pruski, przyszedłszy do Resel, kazał ściąć ową Lipę i zwalić kaplicę. Dopiero biskup Rudnicki, jakeśmy już powiedzieli, wznosił tu piękny kościół z wyrobioną na ścianie od przodu lipą i wizerunkiem N. Panny Maryi“.

⁵²⁾ *Sub umbra* — łąc. pod cieniem, w cieniu.

⁵³⁾ *Łaska* — rodzaj łasicy,

⁵⁴⁾ *Korek* — tylna część bucika, pantofelka.

⁵⁵⁾ *Drużbacka* — Elżbieta z Kowalskich Drużbacka, Skarbnikowa Żydaczowska, znakomita poetka pol-

ska XVIII. wieku, żyła w ścisłej przyjaźni z domem Krasickich, przebywała często w Dubiecku w młodości swojej, znał ją Ignacy Krasicki i uczył się jej wierszy na pamięć. Ur. 1687 † 1766 r.

Utworami jej pióra są: Życie króla Dawida; Pokuta Maryi Magdaleny i Maryi Egipcjanki; Fabuła o Adolfie, księciu Roxolanii; Historia chrześcijańska księżniczki Elefantyny. — Szczególną pięknnością zalecają się drobniejsze wiersze jak: „Wiosna“ i „Pochwała lasów“. W epoce, kiedy wszyscy piszący silili się na pstrzenie języka wyrazami obcymi, Drużbacka pisała językiem czystym, bez żadnych makaronizmów.

⁵⁶⁾ *Konarski*. — Mowa tu o ks. Stanisławie Konarskim, Sanoczaninie (1700—1773) z rodu, reformatorze oświaty polskiej (Collegium nobilium) w wieku XVIII.

⁵⁷⁾ *Karpiński, co tu także bywał*. — Eleonora Krasicka, córka Antoniego, była kanoniczką; przywiązanie jej wszakże do rodzinnego miejsca było tak wielkie, iż w Dubiecku w ogrodzie kazała sobie postawić pawilon i tutaj przy rodzinie przeżyła ostatnie lata swego życia, nie zjeżdżając do klasztoru, jak tylko na kapituły główne. — Od niej dowiedział się Pol o wielu szczegółach pobytu poety Franciszka Karpińskiego (1741—1825) w Dubiecku, którego pamiątkę zostawił Karpiński w zbiorze swoich poezyi, w wierszu pod nazwą: „Podróż z Dubiecka na Skagę“,

⁵⁸⁾ *Do Dubiecka zjechał*. — Zdarzenie, w tej gawędzie podane odnosi się do czasu bytności księcia Biskupa warmińskiego w Dubiecku, który dom rodzicielski odwiedził przybywszy z Heilsberga w Warmii. Bytność jego przypada we dwa lata

po objęciu stolicy biskupstwa warmińskiego, na którą po biskupie Grabowskim w r. 1766 wstąpił.

⁵⁹⁾ *Viritim* — łać., wszyscy razem, jak jeden mąż (vir.).

⁶⁰⁾ *Wojewoda Ossoliński z Liska.* — Józef hr. Ossoliński, Wojewoda Wołyński, następnie Podolski, mieszkał w Sanockim w Liskim zamku. Mniszech Starosta Sanocki mieszkał w zamku Laszkach w Samborskiem. — Biskupem Przemyskim ritus latini był pod owe czasy Andrzej Młodziejowski, ritus graeci Atanazy Szeptycki. — Podkomorzym był Bal ze starożytnej rodziny Gozdawitów, którym to miejscowa tradycja przyznaje, że najdawniej osiedli w Ziemi Sanockiej.

⁶¹⁾ *Cacane* — caca wyraz używany w mowie z dziećmi, kiedy im się co pięknego zaleca. Tu tyle co śliczny, piękny, wdzięczny.

⁶²⁾ *We dworze marszałkował sławny Morelowski.*

Jest tu mowa o Jmci Panu Stanisławie Łukaszku Morelowskim, któremu zawdzięcza Pol największą część tradycji Sanockiej. Był to bardzo piękny i okazały szlachcic z Województwa Smoleńskiego, z pod Newła rodem, gdzie jego rodzina posiadała wioskę dziedziczną, Jezioraki zwaną. Nieszczęśliwy pojedynek, w którym przeciwnika położył, stał się powodem, iż w młodości jeszcze swojej opuścił Województwo Smoleńskie, gdzie jego rodzina była osiadłą, i przeniósł się prawie na drugi koniec Polski, bo w Sanockie. Tu zaprzyjaźnił się z rodziną Krasickich jeszcze w młodości swojej, i bywał marszałkiem na dworze rodziców Biskupa Warmińskiego — następnie ożenił się z Zakliczanką — chodził dzierżawami — posiadał majątek własny — wszakże rozposa-

żywszy dzieci powrócił do Krasickich i mieszkał u P. Ksawerego Krasickiego w Lisku, jako stary przyjaciel domu — tu też umarł r. 1840, dożywszy lat 90. Do samej śmierci był zdrow i bardzo przytomny.

⁶³⁾ *Na ten raz marszałkował Łowczyk Garwoliński* —

Łowczyk Garwoliński jest to osoba bardzo żywa w tradycjach Sanockich, wyrósł on i ukształcił się pod okiem i ręką Pana Sędziego Edmunda Chojnackiego i był jego nieodstępnym towarzyszem i factotum w szlacheckich i sejmikowych praktykach. P. Morelowski mówił o nich, że P. Chojnacki z Garwolińskim tak się znali i rozumieli, iż nie mawiali do siebie, a każdy wiedział, czego drugi żąda. P. Łowczyk był bardzo odważny; w tradycjach naszych powrócimy jeszcze parę razy do niego. Rąbał się szalenie, ale krwi nie lubił; ztąd też tylko w ostatniej już potrzebie brał się do szabli.

Taką zaś miał miłość i poważanie, iż nikt mu nie odmówił posłuchu; ztąd też gdy P. Sędzia Chojnacki stetryczał, uprosił go Wojewoda Ossoliński, aby mu przynajmniej Garwolińskiego pozwolił na czas bytności Biskupa Warmińskiego, i jakoż marszałkował pod tę porę na dworze Wojewody.

⁶⁴⁾ *Jak z płatka* — tj. szczęśliwie, pomyślnie, gładko.

⁶⁵⁾ *Od wieków stynęła łaskami.* — Obraz ten cudowny znajduje się obecnie w zamku liskim.

⁶⁶⁾ *Podkurka* — śniadanie, podane w czasie gdy kury w nocy pieją, więc przededniem.

⁶⁷⁾ *Sobótka o Świętym Janie.* — Sobótka, na Rusi Kupą, Kupajło — obchód uroczysty z czasów przedchrześcijańskich, (święto Światowida), który się dotychczas na całym obszarze ziem polskich

utrzymuje. Na obrzęd ten gromady w wigilią św. Jana (z 23 na 24 czerwca) zbierały się zwykle w dąbrowach leśnych. Młodzież płci obojej układała stosy z drzewa i gałęzi suchych, które z zachodem słońca zapalała. Wtedy przy śpiewie i dźwięku gęśli, dziewczęta uwieńczone kwiatami w towarzystwie chłopaków wiejskich, wtórując śpiewowi dudarzy, tańczyły około rozpalonych ognisk.

Okolo północy, rzucała jedna z dziewcząt wieniec, uwity z bylicy i ziół innych, na wodę rzeki, przyczem wszystkie zawodziły prześliczną starodawną pieśń:

W polu lipieńka, w polu zielona
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,
Parę wianuszków wiła.
Oj czego płaczesz, moja dziewczyno,
A cóż ci za niedola?
Oj nie płacz Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach będziesz ci go miała.
O mój Jasieńku, o mój jedyny,
Da stać mi się szkoda,
Uwiłam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno, moja jedyna,
Nie frasuj ty się o nie,
Oj mam ja parę białych łabędzi,
Popłynąć one po nie.
Już jeden płynie, po rozkicinie
Goni za wiankiem strzałą,
Już drugi płynie, aż się odhynie,
Ale z pociechą małą.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,

Bystra je woda garnie,
Moje wianeczki, z drobnej ruteczki
Mamli was stracić marnie?
Łabędzie płyną, wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja dziewczeczko,
Już ja cię nie pocieszę.
Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie,
Wianeczka nie przyniosły,
Tylko rąbeczek, to na czepeczek,
Na twoje złote włosy.

Muzyka do powyższej pieśni znajduje się w „Skarbcu strzechy naszej“ str. 102.

- ⁶⁸⁾ *Autor anonim* — z łac., bezimienny, nieznany.
⁶⁹⁾ *Natum in Hungaria* — tj. wino ze szczepów węgierskich, na ziemi polskiej zaś zebrane.
⁷⁰⁾ *Lumen terrae* — łac., światło ziemskie, — aluzya do biskupa Krasickiego.
⁷¹⁾ *I Sieniawszczyznę nie raz czapkami nakryli.* —
 Sieniawszczyznę nazywano pod koniec XVIII. wieku partią Wojewody Ruskiego i syna jego Księcia Jenerała Ziem podolskich, a to z tego powodu, że Książę Wojewoda wziął ostatnią Sieniawską, a z nią razem majątki Sieniawskich i stronników domu.
⁷²⁾ *Cet i liszka* — cetno i lichy, rodzaj gry (cet = parzysty) znanej dziś pod nazwą „par, impar“.
⁷³⁾ *Intrata* — z włos., dochód, zysk czysty.
⁷⁴⁾ *Antenaci* — z łac., przodkowie jakiejś rodziny.
⁷⁵⁾ *Starosta Mniszech.* — Mniszech (Jerzy August Wandalin, hr. na Ossownicy), h. Kończyc, ur. 1715 z ojca Józefa Wandalina, kasztelana krakowskiego, marszał. w. koronn. († 1748), w r. 1735 podkomorzy w. litewski, 1742 marszałek

nadworny kor. i zarazem generał wielkopolski, pułkownik petyhorski; ożeniwszy się 1750 z córką Bryla, przyłączył do dworu i wraz z teściem utworzył rodzaj duumwiratu, samowolnie rządzącego Polską. Pozyskał najbogatsze starostwa, podniósł wysoko swe znaczenie i stanąwszy przeciw *familii*, przeprowadził połączenie partii dworskiej ze stronnictwem Potockich. Po śmierci Augusta III wierny stronnictwu saskiemu, występował nieprzyjaźnie przeciw Stanisławowi Poniatowskiemu, pobudzany zresztą do tego kroku i widokami czysto osobistymi. W 1766 r. domagał się uchylecia żądań dysydentów, a jako jeden z przywódców opozycji zawiązywał konfederacye prowincjonalne w Wielkopolsce. Człowiek zfrancuziały, egoista, wielkiej ambicji a małych zdolności, był Mniszech jednym z głównych twórców konfederacji radomskiej (1767). Po aresztowaniu i wywiezieniu Sołtyka wziął Mniszech dymisyę, a 1769 r. przyłączył się do konfederacji barskiej, by forytować interesa stronnictwa saskiego. Działalność jego była dla sprawy ogólnej więcej szkodliwą niż pożyteczną. Następnie pojednawszy się z królem, został Mniszech kasztelanem krakowskim 1773; † 1778 w Dukli. — Pozostały po nim zbiór rękopisów, będący własnością krak. akad. nauk, zawiera bogate materiały historyczne do czasów panowania Stanisława Poniatowskiego.

⁷⁶⁾ *Korybut po kądzieli, a Carowa w rodzie.* — Ostatni z rodu książąt Korybut Wiśniowieckich, Michał, hetman w. litewski, um. w r. 1744 w Mereczu. Ogromne majątki księcia przeszły przez córki jego i wdowę w domy: Ogińskich, Zamojskich, Platerów, Przezdzieckich, Wielhorskich i *Mniszchów*.

Maryna Mniszchówna, carowa, żona Dymitra Samozwańca, córka Jerzego *Mniszcha*, *wojewody sandomierskiego* i Jadwigi Tarłówny, ur. w pierwszych latach panowania Zygmunta III. Dymitr, pretendent do tronu moskiewskiego, podczas pobytu na dworze królewskim, poznał Mniszchównę, a chcąc sobie zjednać panów polskich, oświadczył się o jej rękę. Zgodzili się na to chętnie i ojciec, że zostanie teściem cara, i córka, że będzie carowała. Ojciec podjął się nadto naczelnego dowództwa w wyprawie do Moskwy. Jakoż stanęły układy. Mniszech miał dostać 1.000.000 złp., a Maryna księstwo nowogrodzkie i pskowskie na oprawę. Wyprawa wyruszyła r. 1604 z Sambora za Dniepr, w czerwcu 1604 Dymitr był już z przyszłym teściem w Moskwie, a 29. listopada 1605 zaślubił w Krakowie przez zastępstwo Mniszchównę, która następnie w towarzystwie świetnego orszaku wyjechała do Moskwy. Koronacja odbyła się 18. maja 1606, ale już 27. maja wybuchło powstanie, uknute przez rodzinę Szujskich, podczas którego Dymitr został zabity, a M. wraz z ojcem trzymani byli pod strażą, dopóki by nie wypłacili 55.000 rubli okupu. Uściwiony część tylko tej sumy, Mniszech z córką wysłani zostali 1606 na wygnanie do Jarostawia, gdzie zostawali lat ośm. Kiedy nareszcie uwolnieni, wrócili już do Polski, Dymitr, drugi Samozwaniec, Tuszynski, wysłał za nimi pogoń. Pojmano i odprawiono do Tuszyńska, chciwa władzy Maryna zgodziła się na ślub potajemny i dalej przy boku drugiego męża awanturnicze i obozowe zaczęła prowadzić życie. Z końcem r. 1610 i ten samozwaniec został zabity, a Maryna uwięzioną w 1612. Gdy wreszcie zjawił się i trzeci samozwaniec, Kozak Zarucki,

Maryna przezeń wyswobodzona, zawarła z nim podobno trzeci związek małżeński. Niedługo potem jednak oboje zostali pojmani. Zarucki wbity na pal, Maryna utopiona, a syn ich uduszony.

- ⁷⁷⁾ *Stronność* — tyle co stronniczość, parcyalność.
- ⁷⁸⁾ *De iure et de corda* — de iure et de hajda — oznacza człowieka z głową i skorego do działania.
- ⁷⁹⁾ *Sędzia Chojnacki* — Edmund Antoni z Wielkich Chojnat Chojnacki, Łowczyc Żydaczowski. Parę razy będziemy jeszcze mieli sposobność powrócenia do P. Sędziego, gdzie go bliżej poznamy. Był to człowiek bardzo poważny w ziemi, rzadkiej odwagi, przytomności, siły wielkiej i wymowy, znajomości praw i obyczajów krajowych.
- ⁸⁰⁾ *Podagra* — pedagra — z grecko-łac. — ciężka choroba nóg znamionująca się bólem w stawach.
- ⁸¹⁾ *Dewocya* — z łac. — pobożność, nabożeństwo pokutne.
- ⁸²⁾ *Brewiarz* — z łac. — zbiór modlitw codziennego nabożeństwa kapłańskiego.
- ⁸³⁾ *Replika* — odpór słowny, zbijanie mowy czyjej.
- ⁸⁴⁾ *Żaczek* — żak, student, chłopiec uczący się w szkołach.
- ⁸⁵⁾ *Mości Mostowniczy* — Mostowniczy był to urząd tylko na Litwie znany; obowiązkiem Mostowniczego było utrzymywać drogi na Litwie i Polesiu, gdzie przeprawa była trudna przez błota i brody. W Sanockiem nie mogło być mowy o mostowniczym, ale Ks. Biskup chciał dać poznać P. Sędziemu jednym słowem, iż pojmuje fortel, jakim go zażył. — Żart ten wszakże tak się upowszechnił, iż do śmierci nazywali poufali P. Sędziego w żartach P. Mostowniczym.

- ⁸⁶⁾ *Borsukowe lata* — lata późne, na starość trzymać się domu, jak borsuk jamy.
- ⁸⁷⁾ *Tasak* — miecz krótki, szeroki, — pas myśliwski.
- ⁸⁸⁾ *W starym zamku Kmity*. — Z Liskim zamkiem, który pierwotnie Piotr Kmita, ostatni potomek tego domu wystawił, opuściwszy ostatni zamek Sobień nad Sanem o pół mili od dzisiejszego Liska leżący, wiąże się wiele wspomnień historycznych. — Autor po odbudowaniu tego zamku napisał z niego list do P. Ksawerego Krasickiego, który tych historycznych wspomnień dotyka; przytaczamy go tu w ustępach, zamiast objaśnień do zamku Liskiego.

L I S T

do P. Ksawerego Krasickiego z Zamku Liskiego
dnia 13. grudnia 1838 r.

Po trudach i mozołach i pielgrzymkach wielu,
Owom osiadł u Ciebie zacny przyjacielu!
W Zamku — który przed wieki Piotr Kmita fundował,
Gdzie się ów sławny „Djabeł Stadnicki“ wychował:
Gdzie Szwed roznosił pożar i wojenne wrzaski,
Gdzie żyli Ossolińscy, a umarł Puławski!...

A kędy od pół wieka puszczyk wołał z wieży,
A wieczorem w komnaty bił rój nietoperzy,
Kędy w siatce po odrzwiach pajak się kołysał,
A podróżny po murach imię swoje pisał,
Dziś snują się znów ludzie w poczciwej dziedzinie,
I lampa świeci w oknach, a ogień w kominie.

O długo patrzył na nas szary ten gród z góry.
I wzrok jego był chłodny, samotny, ponury,
Jak starego żołnierza, co żył dla ojczyzny,
I nie ma czem na starość pokryć nawet blizny!
Tyś go dźwignął i okrył po leciech tak wielu,
A starzec do Cię mówi: „Dzięki przyjacielu....“

Ale jakże się z wami złożyć w tem przymierzu,
Z tobą zamku Kmitowy i stary żołnierzu?

Stary mur, stary żołnierz, powieść przeszłych
[czasów,
i Wernie stroją się z sobą śród wieku zapasów.
Lecz aby pieśni takiej uczuć tajne stroje,
Potrzeba pieśń pokochać, czcić dzieje, czuć boje;
Naówczas wszystko, wszystko dokoła nas żyje,
Ludzie, których od wieku mogiła już kryje,
Ich sprawy i uczucia, boleści, nadzieje,
I wszystko co się działo — niby dziś się dzieje....
A gdy wszystko pamięcią jak potokiem płynie,
I kłoda popieleje w tym wielkim kominie,
Snują mi się postacie przeszłości po ścienie,
I pomarłych Polaków mijają się cienie.

Jakiś mąż już sędziwy z młodzieńcem się zjawia
To Kmita Janickiego do Rzymu wyprawia,
Kędy się pieśni jego w dzieje Rzymu wprzędły,
I gdzie go po Tybullu czekał laur niezwiędły.

Kłoda błysła płomieniem i znikło widzenie,
I znów zagasła... i nowe miotają się cienie.

Kilku mężów za stołem szerokim się zjawia,
Na nim księgi i pisma... jeden z nich rozprawia,
Złote są usta jego... rozum jego syty,
Mówi z duszą, bo w sprawie Rzeczypospolitej,
Któżby ciebie nie poznał tutaj Orzechowski?!
Gdy się w tym zamku chronisz kłatwy pryma-
[sowskiej] —
O przemów! przemów jeszcze choć kilkoma słowy!
Pokarć! pociesz! poratuj! — Znikł mowca surowy.

Kłoda błyska jak wprzód na pokój płomieniem,
I zagasła, i mary snują się znów cieniem!
Naród wyrzekł na sejmie w sumieniu spokojny:
„Nikt się w Polsce nie weźmie — przez wiarę
[do wojny]!“

A tu szumi w zamkowym dziedzińcu powstanie,
Na wyprawę w równiny ciągną Aryanie,
Stadnicki na ich czele — ale kruk mu wróży:
„Ej pono pod Jarosław szczęście nie posłuży!“

Znowu błysło w kominie i błysło powtórę,
Płomień rwie się do góry! Ha to zamek gore!
Szwed! Szwed! więc na gwałt biją z murów,
[biją w dzwony,
Szwed dobył nocą zamku... pierzcha lud strwożony.
A niby krwawych godów pochodnie grobowe,
Gorą na okolicę te wieże zamkowe.

Zgorzały.... i znów cicho, po ogniu, po wojnie,
Cicho i ciemno w koło i niby spokojnie.

A San szumi jak dawniej, trawnik zielenieje,
I lipa starożytna woń do koła sieje,
A komnaty złociste czas zawala rumem,
I tylko powieść głucha krąży między tłumem,
Że skarb tutaj gdzieś leży. — I któż go posiędzie?
Kto wyrzeknie zakłęcie, i kto go dobedzie?...

⁸⁹⁾ *Dalej z Nowego-Tańca.* — Rodzina Gozdawitów
posiadała głównie Sanockie, i po dziś dzień jest
jeszcze wiele domów w Sanockiem tego herbu.
Tu przytoczone rodziny składały podówczas
mieszkańców tej ziemi prócz wygasłych: Stanów-
Herbertów, Wapowskich, Brunickich, z których
wiele rodzin dzisiejszych po kądzieli pochodzi.

- ⁹⁰⁾ *Strój kusy* — krótko obcięty strój, strój francuski.
- ⁹¹⁾ *Basta* — tyle co dość.
- ⁹²⁾ *Wara* — wyraża rozkaz niezbliżania się — tu tyle co precz.
- ⁹³⁾ »*Et post Sex*
Nulla lex! — łąc., po sześciu, nie ma ustawy, to znaczy, że po szóstym kielichu, nie ma już porządku toastów, owszem swoboda niekępowana.
- ⁹⁴⁾ *Dziewostęb* — dawne wyrażenie w Polsce, na oznaczenie swata, kojarzącego małżeństwa, drużby.
- ⁹⁵⁾ *Mea culpa* — łąc., moja wina.
- ⁹⁶⁾ *In quantum possum* — łąc., o ile mogę.
- ⁹⁷⁾ *Pleban* — z łąc., proboszcz paroch.
- ⁹⁸⁾ *Kolator* — z łąc., zowie się ten, kto kościół wybudował i odpowiednim funduszem opatrzył, a oraz właściciel tej wsi, w której kościół istnieje.
- ⁹⁹⁾ *Facetus* — człowiek żartobliwy, dowcipniś.
- ¹⁰⁰⁾ *Psikus* — psi figiel, psota.
- ¹⁰¹⁾ *Dystynktorium* — z łąc., odznaczenie, odróżnienie
- ¹⁰²⁾ *Infuła* — z łąc., także mitra lub cidoris, obrzędowe nakrycie głowy biskupów, zwykle z drogiego materiału i ozdobnie wyrobione.
- ¹⁰³⁾ *Fum pański* — z łąc., próżność, czczość, zarozumiałość.
- ¹⁰⁴⁾ *Kondemnata* — z łąc., wyrok sądowy.
- ¹⁰⁵⁾ *Łowicz* — miasto powiatowe w Królestwie Polskim nad rzeką Bzurą, stanowiło z licznymi okolicznymi włościami, uposażenie prymasów, arcybiskupów gnieźnieńskich, którzy tutaj chętnie przemieszkowali.
- ¹⁰⁶⁾ *Na Święty Bartłomiej* — tj. 24. sierpnia.
- ¹⁰⁷⁾ *Skop* — rodzaj baranów.

- ¹⁰⁸⁾ *Chwaniów* — pasmo górskie w ziemi sanockiej.
- ¹⁰⁹⁾ *Bo na Branów jadę.* —
 Sześciu pasmami równoległych gór jeży się Sanockie: —
 Działy nad Birczą, Branów, Chwaniów, Słonne, Żuków a Otryt.
- ¹¹⁰⁾ *Deresz* — koń czarnej lub czerwonej maści, z pomieszaną sierścią białą.
- ¹¹¹⁾ *Honeste* — łąc., zaszczytnie, godnie.
- ¹¹²⁾ *Dwupudowe* — pud, waga rosyjska = 16½ kilogramom.
- ¹¹³⁾ *Obrączka* — obwódka około kieliszka, gdy wino jest tłuste. Znak dobrego wina.
- ¹¹⁴⁾ *Obuszek* — gatunek broni, mający koniec cieńszy od młotka idący, zakrzywiony.
- ¹¹⁵⁾ *Cieńkusz* — wino poślednie, słabe.
- ¹¹⁶⁾ *Ferować wyrok* — z łąc., stanowić, ogłaszać wyrok.
- ¹¹⁷⁾ *Verba veritatis* — łąc., słowa prawdy.
- ¹¹⁸⁾ *Kaduk* — z łąc. wielka choroba, — czart, djabeł.
- ¹¹⁹⁾ *Neofita* — świeżo nawrócony, ochrzta, wychrzta.
- ¹²⁰⁾ *Popielowe myszy* — znane podanie historyczne o myszach księcia Popiela.
- ¹²¹⁾ *Salvis iuribus familiae* — łąc., nie obrażając (praw) rodziny.
- ¹²²⁾ *Ad astra* — do gwiazd.
- ¹²³⁾ *Varios modos bibendi* — łąc., różne sposoby picia.
- ¹²⁴⁾ *Gozdawa* — Balowie, herbu Gozdawa, należą do najstarożytniejszych obywateli Ziemi Sanockiej. Legendę o ich protoplaście przytoczoną słyszałem powtarzaną nie tylko od szlachty, ale i od górali Sanockich, którzy mówią, że Balowie pierwsi po pod Beskidem karczowali lasy, sypali kopce i stawiali krzyże.

- ¹²⁵⁾ *Choczew.* — Wieś Choczew ze starożytnym zamczkiem położona powyżej Liska nad Sanem, jest rodzinnem gniazdem Fredrów, i tu urodził się jeszcze ojciec Aleksandra Fredry. Podanie, o którym mowa, odnosi upadek konia Gozdawity do tej Choczwi, gdy się przez rzekę Choczewkę przeprawiał.
- ¹²⁶⁾ *Baligród* — miasto powiatowe w Sanockiem.
- ¹²⁷⁾ *Starostę.* — Był zwyczaj w domach szlacheckich, który się do dziś dnia przechowuje, że po sławniejszych antenatach domów chowano kielichy, puławy, szable, które ich nosiły godności.
- ¹²⁸⁾ *Żrato* — żreć, żrzeniec = dościgać, dojrzewać.
- ¹²⁹⁾ *Senatorska Zgoda.* — Wypadek, który głównie posłużył do odnowienia tej tradycyi, przechował się pod nazwą Senatorskiej Zgody — tak nazywali bowiem starzy czasy bytności Ks. Biskupa Warmińskiego w Dubiecku.

S E J M I K

JENERAŁ

WOJEWÓDZTWA RUSKIEGO

ODPRAWIONY 1766 R.

W SĄDOWEJ WISZNI.

CZĘŚĆ III.

SEJMIKOWA SZLACHECKA TRADYCJA.



Rok 1846 stanowi datę ważnego przełomu w zapatrywaniach i twórczości Wincentego Pola.

Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze wysłało go w r. 1845 za granicę, w celu zawiązania stosunków z podobnemi towarzystwami w Austrii i Prusiech. Był więc Pol we Wrocławiu, Berlinie, Wiedniu i Gracu, wszędzie zwiedzał towarzystwa lub wzorowe zakłady gospodarskie. Z powrotem jednak do domu, do Maryipola zastał zmianę wielką w usposobieniu kraju, a przede wszystkim w umysłach ludu wiejskiego. Po Galicyi bowiem chodzili ludzie wysłani z Paryża i namawiali ludność do powstania. Ale lud wiejski słuchał wszystkiego obojętnie, — natomiast wskutek wiekowej ciemnoty umysłowej, poszedł za radą innych przewrotnych „urzędowych“ ludzi, krążących od dawna po wsiach, a namawiających do spalenia dworów i wyrznięcia „ciarachów“ — szlachty.

I rzeczywiście, lud wiejski, osadził w trzech powiatach tarnowskim, bocheńskim i jasielskim kosa — i rzucił się na dwory, probostwa i kościoły. Pol przeczuwając zło, nie zaniedbał środków ostrożności i w początkach lutego 1846 uciekając przed rzezią, opuścił Maryipol z rodziną i zabierając co było można, udał się do Polanki, do przyjaciela swego Trzecieckiego. Tu jednak dosięgły go kosa i pałki rozszala-

tego chłopstwa, które spojone wódką napadło dnia 23. lutego na dwór w Polance. Poeta, znając lud dokładnie, chciał dzikie umysły przemocą uspokoić, ale tłum rzucił się na dwór, Trzecieckiego i Pola zbił przywiązawszy powrozami do pnia drzewa, — gdy nagle nadjechał oddział huzarów i rozpędziwszy tłum rozbawiony, uwolnił poetę od okrutnej śmierci.

Odstawiono następnie obydwóch dziedziców, skrwawionych i zbitych do starostwa w Jaśle, skąd przewieziono ich jako przestępców, do więzienia lwowskiego. Za staraniem kilku wpływowych osób, otrzymał Pol po odsiedzeniu czterech miesięcy, uwolnienie z rozkazu hr. Stadion, którego cesarz Ferdynand wysłał do Lwowa celem uregulowania stosunków krajowych.

Zdarzenia pamiętne tego roku, jak i fakt uwłaszczenia włościan, które nastąpiło nagle z ramienia rządu — wywołały w twórczości naszego poety wielką zmianę. Pol zrażony, zwłaszcza że doznał na sobie okropnych skutków rzezi chłopskiej, skierował całą duszą swe uczucia do innej warstwy narodu tj. do szlachty. Odżyły też słowa i przesunęły się przez jego duszę te obrazy i wspomnienia, jakimi go już od młodości karmiono.

Idealizuje więc w utworach swych następnych nie tylko pojedyncze postacie szlachty, ale także jego życie zbiorowe i społeczne w przeszłości, — nie tylko tego co godne było chwalenia, ale także krzyczące zdrożności w charakterze i obyczajach przodków naszych. Dlatego też utwory jego pisane po r. 1846, tak pod względem treści, jak i artystycznej wartości podlegają silnym zarzutom.

Najwięcej zarzutów pod tym względem zrobić można „Senatorskiej Zgodzie“ i „Sejmikowi w Sądowej

wej Wiszni“, ogłoszonym w Petersburgu w r. 1853 wraz z trzeciem wydaniem „Przygód Winnickiego“, jako dalsze jego „Pamiętniki“. —

W „Senatorskiej Zgodzie“ podaje niezbyt budująca anegdotę, o podzieleniu się szlachty Sanockiej na dwa obozy, z powodu, że pan podkomorzy Bał-Capulet, starostę Mniszcha-Montecchi'ego — nazywał uparcie Mniszkiem. Zająsci, prawdopodobnie krwawemu, jakiego z tej niezgody wyniknąć musiało, zapobiegł książę biskup warmiński Krasicki zręcznie i dowcipnie pomyślaną przypowieścią o Leszczyńskim i Popiele, a wypowiedzianą podczas uczty. — Służyć ma nam ta gawęda za dowód, że wszystko u nas w Polsce stało posadą — w możliwych rodach tradycją, a u szlachty radą familijną.

Treść tej gawędy wcale błaha, — ale opowiedziana mimo to z takim animuszem szlacheckim, z taką wiarą w nieocenione przymioty dawnej szlachty, i dawnych czasów, że autor trafia czytelnikom, mimo krytyki, — w uczucia narodowe, porywa za serca, że nie widzą nałogów wiekowych, prywaty i bezprawia — tak bardzo wyidealizowanych piórem poety.

W „Sejmiku w Sądowej Wiszni“ znajdujemy smutny, a przecież przez poetę gloryfikowany obraz sejmiku z r. 1766 zawichrzonego wstrętami walkami stronnictw, intrygami, przekupstwem i krwi rozlewem; stronnictwo Czartoryskich spoiwszy członków drugiego stronnictwa Sieniawszczyzny, gdy się spać pokładli, pościągало im szarawary i unieważniło stawienie się w kościele, gdzie dokonywano wyborów sejmikowych.

Za to ci znowu mszcząc się przy zakończeniu sejmiku,
dobyli szabli i byłoby przyszło do krwi rozlewu, gdyby
w chwili krytycznej nie wyszedł ksiądz z Przenaj-
świętszym Sakramentem i nie zażegnał w ten sposób
burzy.

Jak w poprzedniej tak i w tej gawędzie, — wielbi
Pol staropolską szlachtę, — że się tak ukorzyła przed
Sanctissimum i za wzór ją nam stawia; — ba dalej
jeszcze jakby na pohańbienie dzisiejszych czasów,
wykrzykuje:

Pokaż mi dziś człowieka, coby w imię Boga
Miecz zatrzymał nad głową, gdy ma w ręku wroga!

....Przedewszystkiem cześć grobom! —
Tu pod tym kamieniem leży ostatnie półtora wieku —
olbrzymie zwłoki! —

....Kto nad nimi nie pomodli się, ten jak niegodny,
niepoświęcony, wchodzi do całej przeszłości.
(*Król Zamczyska*).

„Próżno się na polu wadzisz,
Jeżeli domą nie uradzisz“.

Tak mawiali z praktyki niegdyś nasi starzy,
A i dzisiaj to ważne, co się dobrze zważy.
Co innego Mosanie i dom i rodzina,
I przy domu okazyja i w ziemi gościna; —
A inaczej znów szlachta za barki się wodzi,
Kiedy sprawa w Narodzie o publikę chodzi ¹⁾.

Bo publika jak wolność, takie wielkie słowo!
W niej umiano, jak w arce, wszelką świętość złożyć; —
I byle nie potrzeba sumieniem nałożyć,
To nie żał za nią człeku nałożyć i głowę.
Publika a prywatna ²⁾, to niby noc do dnia,
To jak ogień i woda, jak cnota i zbrodnia.
Lecz nie dano tam bardzo uwięznąć w prywatcie,
Bo jeżeliś zatwardział w sercu panie bracie,
Toś chyba już przesiedział całe życie w domu,
I oka nie pokazał na świecie nikomu —
Bo na co kto zasłużył, płacono za domem;
I nic nie zasłoniło w publice przed sromem
Samoluba, kosterę ³⁾, kutwę ⁴⁾ i pieniacza,
I każdy dla się znalazł od prawdy rębacza.

W publice inna sprawa — zjazdy były częste,
 Okoliczności różne, i okazy gęste:
 Bo sejmy i sejmiki i dworskie festyny,
 I biskupie wizyty i wielkie odpusty,
 Trybunały, relacje, ba a imieniny!
 Na wiosnę krew majowa — a obżynki latem ⁵⁾,
 Pod jesień polowania, a zimą zapusty;
 I wszędzie cię kochano i każdy był bratem,
 W powiecie, w województwie, ba w całej Koronie,
 I każdy ci z ludzkością podał bratnie dłonie,
 Jeśliś klejnotu cnoty złym czynem nie splamił,
 Po Bożemu szedł światem i ludzi nie mamił.

Szlachcic, gdy się w publice skąpał, bywał czysty!
 I katolik prawdziwy i w sercu ognisty!
 Bo z Bogiem poczynano te publiczne sprawy,
 A człowiek był przed Bogiem pokorny i prawy;
 I kiedy ducha skupił w intencji pobożnej,
 To był w sercu Wielmożny, naprawdę Wielmożny!
 A kiedy się w publicznej sprawie uwielmożył,
 Miał i posłuch i ślady pocziwe położył —
 Bo w sercu wyniesiona z Kościoła powaga
 Lgła do duszy, jak w pochwie lgnie ta szabla naga.

Ztąd różne religijne bywały praktyki,
 I przez Kościół, Sakrament, droga do publiki:
 Tam rosły animusze ⁶⁾ i myśli serdeczne,
 Bo się człowiek oglądał na to, co jest wieczne!
 A kiedyś go już zaklął: „A Bóg? — A Sakrament?
 A co powie historia? — toć go miał już w saku!
 I żeby jaka ryba, żeby jaki zamęt,
 Upokorzył się szlachcic i poszedł na raku!
 Więc jeszcze z tem pół biedy, co się Boga boi,
 I wie, że tu przed sądem przyszlých dziejów stoi.

Czuła to dobrze szlachta — więc jak ryba w wodzie,
 Człek się dopiero wówczas czuł, gdy żył w Narodzie,
 I wzdychał do okazji, by się mógł wyświęcić,
 I czy sam stawić czoło — czy drugich zachęcić. —

Sejm największa już ręka, gdy się pany zniosły;
 Bo tam Król i ksiądz Prymas i postronne posły,
 Wielkie koło rycerstwa — Senat jeden, drugi,
 Bałamutna Warszawa — i proceder długi — ⁷⁾
 Nowe sprawy i zdania, ba i różne duchy!
 Więc też różne tam człeka dochodziły słuchy,
 I tylko bardzo kuty wysunął się przodem:
 Bo nie żarty się ozwać przed całym Narodem.

Już na sejmie Mosanie, to tam trudna rada,
 I na Bożą tam wolę sprawy zdać wypada,
 Bo to żadna prywata, lecz narodu losy
 Zwykły się tam odważać na ziemi i głosy; —
 Ale sejmik — to bywał jeszcze w ludzkim ręku,
 I nie raz szlachcic posła wiózł z sobą na łęku ⁸⁾;
 A takich już przypadków bywało bez liku,
 Że pan znaczył na sejmie — szlachcic na sejmiku.

Bo jak duchy gniazdowe przy domu się zniosły,
 To tak bardzo i w siłę i w wolę urosły,
 Że nikt nie śmiał już więcej postawić im czoła,
 I na tem tylko stało, co wyszło z ich koła.

Jeżeli Bóg nie wygrał w sejmie — to przegrana,
 Bo sejm ma być wygraną dla wszystkich i wszędzie;
 Lecz jeśli na sejmiku pan szlachtę przysiedzie,
 To choćby go nie było — bo godność zdeptana.

Panowie bardzo dwornie zjeżdżali na zjazdy,
 Lecz szlachta pojedynkiem, jak na niebie gwiazdy;

I nie trudna wyprawa — byle sukien parę
 I pasik siaki taki, szerpentynę starą ⁹⁾,
 Koń, kulbaka Mospanie! i czapka na oku,
 Czasem jeszcze pacholek i strzelba w wytoku,
 Byle sygnet na palcu, łyżka za cholewą,
 To się pomknął gdzieś szlachcic i w prawo i w lewo,
 I ktoś go potrzebował — i przecież coś znaczył —
 I nie jeden go chlebem i przyjaźnią raczył.

Któż górą na sejmiku!

Ani ten, co z rodu,

Ani ten, co z zasługi znany u narodu,
 Ani głowacz, ni siłacz, ni bogacz Mosanie!
 Ale ten, co najraniej umiał dać śniadanie.

Bo to głosy wychodzą przez gardło i zęby,
 I grzeczne za nadobne — więc daj co do gęby?
 Kochasz? — kocham! — to daj jeść! — i buzi i basta!
 Bo datuje się zwyczaj takowy od Piasta.

I co robi przyjaciół?

Oto domek niski,

Mało potraw u stołu, a wielkie półmiski,
 I racya bardzo prosta — do niskiego domu
 Zajazd miły i przystęp niezbronny nikomu;
 Ty w bramę — misa na stół i pełna butelka,
 A gdzie półmiski wielkie, tam i przyjaźń wielka.
 Podług odwiecznych czasów przyjętej praktyki
 Województwa Ruskiego bywały sejmiki ¹⁰⁾
 Zawsze w Sądowej Wiszni ¹¹⁾ — na górze w Kościele
 U Ojców Reformatów.

Tam jak na wesele,

Z sześciu ziem przybywała na sejmik drużyna,
 I wszystkich pomieszczała niewielka miejscina.

Panowie mieli karczmy i własne gospody
 Raz na zawsze też same — w dworach Wojewody
 Stawali Sanoczanie partyi Podkomorskiej —
 Pan Mniszech stał we dworze w oficynie dworskiej,
 Przyjmował zwykle szlachtę Żydaczowskiej ziemi —
 Książę Jenerał znowu miał własny dom w mieście
 I cały rynek trzymał z partyzanty swymi —
 A pan Sędzia Chojnacki z drobną szlachtą wreszcie
 Stawał u Reformatów na górze w klasztorze,
 I miał tam i spiżarnią i piwnicę w porze,
 A i celę niewielką tuż przy kanafarzu, ¹²⁾
 I przyjaciół swych gościł zawsze w refektarzu,
 To choć zjazd był największy, nie było kłopotem,
 Bo w korytarzach szlachta sypiała pokotem; ¹³⁾
 A gdy czasem zabrakło miejsca w refektarzu,
 To ksiądz gwardyan zastawiał stoły w korytarzu,
 I kiedy po Mszy Świętej zjadł człowiek śniadanie,
 To do doby bez jadła był wytrzymać w stanie,
 I chyba na podkurek coś jeszcze przetrzącił;
 Ztąd też partyi Sędziego nikt zdradą nie zmaćił.
 Bo w kupie trzymał ludzi i rano posilił,
 I pokrzepił na duchu, pod miarę wychylił;
 A gdy szlachta po mieście przyciągała pasa,
 A pas ciągle folgował, nie było z nią rady,
 Bo czekaj do wieczora na pańskie obiady,
 Kiedy człeku aż pachnie wódka i kiełbasa,
 Więc nie raz tak się działo, że partyi odstąpił,
 I wziął go bez obrotu, kto rano nie skąpił.

I racya bardzo prosta! — modlitewka krótka,
Et in quo nati sumus — więc puzdro ¹⁴⁾ i wódka,
 A potem za cholewę sięgnął jaki taki,
 Z wereszczakiem kiełbasa ¹⁵⁾ a z szafranem flaki,

Więc barszcz, dalej kapusta,
A pieczenia szósta,
Głowizna i nogi,
Dwunaste pierogi.

A w dzień postny braciszku naprzód idzie rak,
A potem poleweczka, więc i pieprz i mak,
Potem kluski, piwa dzban,
Ryby, grzyby, chrzan. ¹⁶⁾

A że to nasza wiara odkąd jest narodem,
Brzydzi się tchórzem, skąpcem, lichwiarzem i głodem —
Ztąd był też na śniadanie każdy bardzo czuły,
I więcej o puzderka dbał niż o szkatuły.

Jenerał ziem Podolskich z Sieniawskiej się rodził,
I puścizną wziął dobra i stronników domu,
I w województwie Ruskim rej po ojcu wodził,
A w całej Polsce tajem nie było nikomu,
Że cała szlachta Lwowskiej i Przemyskiej ziemi
Trzyma się tylko zawsze z mitrami swojemi;
A choć rodziny przeszły, pozostało wiano,
I zawsze partyą książąt *Sieniawszczyzną* zwano.
Bo szlachta nie lubiła puszczać z ręki wątku,
I rada odnosiła rzeczy do początku,
A, że to dłużej rzeczy i imion niż ludzi,
Ztąd, co człeku jest miłem, tem też rad się ludzi,
I za naszej młodości nie raz się słyszało
O szablach Batorego, Koniecpolskich radzie,
O Herburtów rozumie, o Sobieskich stadzie, ¹⁷⁾
Jak gdyby się to wszystko wczora było działo;
A gdy nawet na Szląsku zabrakło już Piasta,
Každy Król, z rodu Polak, był Piastem ¹⁸⁾ i basta!
Były jednak różnice — kto wziął stare gniazdo,
Ten dla duchów miejscowych był i nadal gwiazdą,
Czy to było po mieczu — czy to po kądzieli,

Lecz postronni już kądziel w mniejszej wadze mieli.
I zazwyczaj się wówczas gniazdem odstrychnęli,
Zwłaszcza jeżeli dziedzic innym poszedł torem;
I inaczej zarządzał i partyą i dworem.
Sieniawscy w całej Polsce byli ludzie cenni,
I wielką mieli sławę, bo byli wojenni;
Póki stało Sieniawskich, to każdy Sieniawski
Pilnował niby z rodu buławy i laski,
I gdy który buławą w Sanockiem zapukał,
To kwarcianego wojska po kraju nie szukał,
Bo to oraz rój szlachty wyszedł niby z ula,
A miał i matkę własną — ztąd hetman Sieniawski
Zwykł był mawiać wracając z potrzeby do Króla:
„Sanockie, to w ojczyźnie żelazna koszula!”

Póki stało Sieniawskich, póty i posłuchu;
Lecz Książę Wojewoda kiedy wziął ostatnią
Dziedziczkę tego domu — w innym działał duchu,
Ztąd się Sanocka szlachta odwinęła matnią,
I skupiwszy się w sobie w ziemiańskiej praktyce,
Odtąd wbrew Sieniawszczyźnie stawiała w publice.

Książęta na Klewaniu i Starym Żukowie
Idą z Książąt Litewskich — więc jak krwi panowie
Mieli inne tradycje — bo im nie szło o to,
By się wbijać w zaszczyty, lub gromadzić złoto,
Aby wszystko ośwładnąć, wojować i sądzić,
Lecz by Rzeczpospolitą inaczej urządzić.
Bo znali na czem w świecie i w ojczyźnie stało,
Że potrzeba poprawy, i że źle się działo;
Ztąd był i dwór książęcy znacznie też odmienny,
Na dworze tylko człowiek wytrawiony cenny,
Lub bardzo świętobliwy, wielce zasłużony,
Lub wielkiego talentu, lub bardzo uczony.

Wszystko było doborne, wykwiłne, dobrane,
Ogniem, mieczem i złotem już wypróbowane.
Bo nie szło o szermierkę i o lada rzeczy,
Bo i przeszłość i przyszłość miano tu na pieczy;
Politycy, statysci, mistrze różnych krajów
Snuli się na tym dworze w coraz nowe ruchy,
A wśród różności strojów, języków, zwyczajów,
Jedną ręką skupione takie różne duchy
Pracowały usilnie. —

Wiem choć pan cię raczy
Pytał człowiek sam siebie: co na dworze znaczy,
Gdzie tylko cenią rozum, zasługę i miarę,
I więcej to co dobre, niżli to co stare?
Człowiek do rady skory, lecz pan żąda służby,
Sekret duszą w czynności — a tu brat nasz plecie:
Kto obliczył — ten tylko pewien skutku w świecie,
A bractwo puszcza przyszłość na wróżki i wróżby,
I choć przyzna, że mądrość człeku nie macocha,
Choć przyzna i pochwali — rozumu nie kocha!

Wiem ciężki mieli żywot mężowie tej drogi;
I chociaż postawili nie jedno na nogi,
Co ich czasy przetrwało i dzisiaj się krzewi,
To o ich wiernej służbie bractwo i dziś nie wie;
Cóż dopiero za życia? Szkoda mówić szkoda!
Ale wróćmy do rzeczy.

Książę Wojewoda ¹⁹⁾

Był to pan bardzo hojny, mądry i wspaniały,
Dwór jego monarchiczny, a on sam poważny,
Również był i brat jego mąż woli żelaznej
Książę Kanclerz Litewski, także pełen chwały!
I za naszych to czasów cała Polska znała,

Że nad księcia Augusta i księcia Michała
Nie ma większych statystów — i nie miarą dworską
Mierzyć ich wypadało i nie senatorską:
Ale chyba już tylko miarą monarchiczną. —
Tak stanęli wysoko oba, i wytyczno!

Lecz z księciem Jenerałem była inna sprawa.
Choć mu drogę utarła stara domu sława,
Książę w niewielkim mirze u szlachty zostawał,
Bo drwić lubił ze szlachty — a lichu jeść dawał,
A to szlachcic Mosanie, kiedy zbroił czasem,
Przyjął nawet batogi, byle na kobiercu,
I znowu go Pan ujął koniem, albo pasem,
Ale drwiny do śmierci ciążyły na sercu;
Bo książę dziwnie lubił bawić się dowcipnie,
I wolał przyjaciela, niżli koncept stracić;
I kiedy od niechcenia bywało uszczypnie,
To lżej było krwią nawet, niż konfuzyą płacić.
Bo to dowcip broń taka, że choćbyś dał szyję,
Niczem jej już na świecie człowiek nie odbije
Chyba znowu dowcipem — ale gdzież się spinać
Z takim panem o lepsze, czy wypada chodzić,
Kto nawykł od młodości szablą się odcinać,
Czy potrafi i żarty i dowcipy płodzić?
Wiem w publice płacono za domowe żarty,
I nie raz gra zawiodła w układane karty.

Nie dość jeszcze to było, że książę drwić lubił,
I ze skapstwa swojego marszałka się chlubił?
Ale na domiar jeszcze polski strój porzucił,
Przebrał się po francusku w szaty haftowane,
Nosił szpady i guzy kameryzowane ²⁰⁾,
A tak i wiernych domu przyjaciół zasmucił;
Bo co znaczy rożenek obok karabeli?

I co stalka świecąca, kiedy brylant strzeli?
 Kapelusik rogaty fantazyi nie doda,
 I wstyd jakoś tak kuso; a i wąsów szkoda!
 Nie wiem kto to doradził naszym panom pierwszy,
 Ale był to przyjaciel pono nie najszczerszy;
 I kiedy z dobrych kątów szlachta się zjechała,
 I wielkiego imienia potomka ujrzała
 W takim stroju — to zrazu myślała, że drwiny;
 Więc się gniewem paliły serca i czupryny!
 Ale widząc nareszcie, że pan pierwszy kłania,
 Ogłupiał jaki taki i już nie miał zdania,
 Czy się gniewać? Czy rozśmiać? Czy odłożyć warto!
 I złość go porywała i brał go śmiech pusty,
 I do łada ukłonu musiał się już silić,
 Bo tylko cyruliki i gdańskie oszusty
 Widywał w takim stroju przed gieldą otwartą;
 Więc źle — gdy nie ma komu czapki już uchylić!

Był zwyczaj, że się starszym do kolan kłaniano:
 Więc gdy szlachcic wziął księcia ze czcią za kolano,
 To książę tak go chwyci bywało za szyję,
 I ciśnie do guzika, że jak wąż się wije.
 I póty go nie puszcza, aż znamie wybije,
 I powiada do swoich poufnych cichaczem,
 „To nasz! bo jużznaczony — a kogo naznaczem,
 Temu już bez skrupułu daj czapkę zieloną!“²¹⁾

Sanoczanie urazę jeszcze inną mieli;
 Książę zwał ich: „Wołową szlachtą z za Otrytą“.
 Jest wielka góra Otryt, co Sanockie dzieli,
 A droga wiedzie przez nią taka wyśmienita,
 Że szlachta tylko wierzchem jeździ tamtą stroną,
 I często się potrzeba jeszcze trzymać kuli —
 A gdy przyjdzie szlachciankę przeprowadzić w drynduli²²⁾

To szczęcioma wołami na dział wyciągają
 I dopiero za górą konie przyprzegają.
 Ztąd książę zwykł był mawiać:

„A Pan Bóg mi świadkiem,
 Nigdy zgadnąć nie mogę, co tam szlachta jada?
 Bo raz tam tylko wróbel zaleciał przypadkiem
 I z głodu zdechł!“

Więc była uraza nie łada!
 Bo cóż zresztą zwać szlachtę „wołową“ w narodzie.
 I gdy chleba nie prosi, przymawiać o głodzie!
 Ztąd się szlachta Sanocka burzyła nieznośnie
 Na to, że na niesławę Otryt jej wyrośnie!

Szlachcic nie był wybredny — u równego sobie
 To byle na czym przestał, nawet na wątrobie!
 Lecz gdy pan podejmował szlachtę w swej dziedzinie,
 Uważał to za despekt, gdy nie było hojnie;
 Bo kiedy już u pana nie ma być przystojnie,
 To gdzież i świata użyć, jeśli nie w gościnie?

Sam książę nie dbał wiele o przyjęcie gości,
 I mawiał: — „Szlachta nie je, pobożna, więc pości“;
 A marszałek znów rządził według swojej głowy,
 I barszcz bywał bez rury, a krupnik jałowy.

Gdyby przy tem przynajmniej nikt szlachtę nie
 drażnił,
 Nie byłby się człek zresztą za to nie przyjaźnił,
 Ale książę do koła stołów zwykle chodził,
 I z gości i z marszałka żarty sobie płodził:
 „O mój panie marszałku, będzie gęba biła,
 Że nie jadła, nie piła“.

Gdy bywało nie świeża trochę wołowina,
Wówczas książę do gości: — „Jak wystąpił panie!
Mój marszałek! nie żarty, to widzę zwierzyń! —
To i mnie się przy gościach przecież coś dostanie“.

A inną znowu razą to niby go łąje:
„U mojego marszałka dziwne obyczaje,
Gdzieindziej to dla gości na stoły się daje
Zazwyczaj stare wino, ale masło młode,
A on na moim dworze inną wznowił modę,
I me stoły na całą Polskę dzisiaj słyną,
Bo tutaj stare masło, młode dają wino!“
Ztąd gdy z domu wyruszym, mina u nas sowa,
A zapał dla przyjaciół zwolna w Polsce cichnie,
Bo to u nas w Przemyskiem jak kto sobie kichnie,
To zaraz mu w Sanockiem krzyczą: „Sto lat zdrowia!“

Lubiła też i szlachta okazyi nie tracić,
Bo kto rad z niej żartuje, temu umie płacić,
A więc kiedy wiwatów zbliżyła się pora
A marszałek dał na stół ładajakie wino;
To szlachta półgłosikiem i z pokorną miną
Już przy pierwszym kieliszku wynurza swe zdanie
I przypija do księcia: — „Na podziękowanie!...“
Więc książę do marszałka: A bójże się Boga,
Nie rób wstydu domowi i z przyjaciół wroga!
Więc marszałek się niby coś trochę poprawia,
Lecz szlachta po staremu pierwsze zdrowie wznawia,
I ile razy tylko z kielichami wstanie,
Znów przypija do księcia: — „Na podziękowanie!“
Aż gdy w końcu się węgry dobierze starego,
Dopiero wszystka niby od miłości pała,
I woła bez przestanku, a z gardła całego:
„Nie ustająca łaska księcia Jenerała!“

Często książę facecye nawet komponował,
Lub na cudzy rachunek ze szlachty żartował,
I kiedy już nie było co złożyć na kogo,
Składał na Króla Jana — bo wiedział jak drogą
Dla szlachty była pamięć Króla Bohatera,
I że od Króla Jana wszystko przyjąć musi.
Tak mawiał:

„Różnie Pan Bóg to człowieka kusi!
A wiedzą o tem w świecie nawet i kwestarze,
Że pan Bóg już najgorzej za złą gębę karze.

„Była Mosanie przyjaźń trzech sąsiadów szczerą,
O granicę siedzieli i tak się kochali,
Że jak cały rok Boży ze sobą pijali;
Z kolei szły te ucztę — i przedział niewielki
Był pomiędzy ucztami — bo skoro w butelki,
Którykolwiek u siebie ściągnął beczkę wina,
To zaraz do przyjaciół szła o tem nowina,
I zjeżdżali się znowu — a z sąsiednich dworów
Przyjeżdżało pod wieczór dwóch dyspozytorów,
I każdy jak u siebie z ganku dysponował —
A gdy i podstarościch²³⁾ pan już uczyłował,
Ci i owi wracali znowu do roboty,
I nic w świecie nad przyjaźń i domowe cnoty!

„Jednemu z nich Piotr było — i gdy podpił kochał,
Drugiemu było Paweł — a gdy w sercach polskich
Wino miłość wzbudziło — i ten i ów szlochał;
Bo rozpamiętowali w dziejach Apostolskich
Ową chwilę najświętszą, gdy w miłości bratniej
Apostoł Apostoła ścisnął raz ostatni...²⁴⁾
A gdy się rozczulili — stał trzeci na stronie.
Któremu Szczepan było i brał oczy w dłonie:
„A jakże to ostatni? a jaż nie najszczęśliwszy?

A czy nie był mój Patron męczennik najpierwszy?
To mnież tylko bez serca żyć na ziemi Polskiej?
To mnież tylko miłości nie znać Apostolskiej?

„I wówczas jakiś robak w Szczepanie się budził,
I wychodził na ganek i tak sobą nudził,
Aż go gwałtem musieli na powrót sprowadzić,
I w kole Apostolskiem na nowo posadzić.
Tu brał zwykle gospodarz spory puhar w dłonie,
Piotr z Pawłem był po jednej, a po drugiej stronie
Wizerunek męczeństwa Świętego Szczepana;
I tu jeden przed drugim padał na kolana,
I przepraszał i wypił i ścisnął i szlochał,
I już każdy tak samo, jak Piotr Pawła kochał;
A zawsze taki skutek, że się wiązał z tego
Teologiczny traktat — „O początku złego”.
Bo któż wszystkiemu winien?

— Jużciż djabeł panie,
Bo takie i po świecie i w kościele zdanie:
Gdyby djabeł najpierwszy nie był dumą grzeszył,
I piekła by nie było — i człek by się cieszył,
I równo z Aniołami śpiewał: Święty! Święty!
Lecz djabeł, to najstarszy jest Arystokrata,
I kiedy w dumę urosł, zgubił resztę świata!
A ztąd i człowiek grzeszny i Kain przeklęty.
Oj i nasza ztąd bieda poszła po kolei!
I gdyby człowiek nie miał na czyściec nadziei.
Toby zwątpił z kretesem! . . .

Tak zwykle mawiali.
Lecz raz Szczepan im poddał —

Czyż djabeł ze stali?
Ja szlachcic i katolik! djabła się nie boję!
A weźmy się do niego! już ja mu dostoję!

Czegóż szlachta nie zrobi, kiedy już uradzi
I tak na upartego koniecznie usadzi?

„Był zameczek za dworem — więc dalej w zwaliska;
I kiedy się pan Szczepan rzucił w stare bziska,
Chwycił djabła na pasek Świętego Franciszka!
Ale djabeł zuchwały i jeszcze mu bluźni,
Więc gospodarz powiada: Dalej z nim do kuźni!
Kuźnia była w dziedzińcu, więc wracają z chwałą,
I tak djabła Mosanie trzech szlachty przysiadło,
Że dwóch biło młotami co im siły stało,
A trzeci go nakładał ciągle na kowadło.

Ej Mości Dobrodzieje! woła w końcu z paska,
Pofolgujcie mi trochę jeśli wasza łaska!

Lecz Szczepan — „A znaj djable, jak to szlachta
smaga,
Bijcie Waszmość bez folgi! ²⁵⁾ niech Bóg dopomaga!”
I bili, aż się iskry sypały do koła;
W tem djabeł konającym głosem już zawoła:

„Ej wina choćby kroplę! Bo kurcz bardzo srogi,
Wszak przecież i ja w herbie mam tam jakieś rogi?”

„Co w herbie?” — krzyknął Paweł i spojrzał
po młocie.
„A dajcie Waszmość pokój wreszcie tej robocie!”
— Co wina?” — zadziwiony gospodarz zapyta —
„Oj wina mi potrzeba, żebyś o tem wiedział!
Wina za basarunek ²⁶⁾ — ot i będzie kwita!
A nie w zamku lecz w starej psiarni będę siedział”.

„Na to stanął gospodarz bardzo zagadnięty:
„Cóż się Waszmościom zdaje, czy to nie wykręty?”

— Choćby nawet wykrety — pan Piotr odpowiada —
To już ciż kropkę wina podać mu wypada!
A z resztą kiedy prosi, to gościnność domu
Nie pozwala odmówić kieliszka nikomu.

„Na to znowu gospodarz — „A słuszna uwaga,
Niech i djabeł wie o tem: złego ręka smaga!
Ale gościnność domu *habet sua jura!* ²⁷⁾
Nie puszczajcie go Waszmość mi tylko ze sznura“.
I kazał podać wina i w kielich mu leje.
Lecz djabeł przy kieliszku ma także swą butę,
Więc powiada z urazą: — „A cóż to się dzieje?
Żeś nie wypił, a dajesz? Czy wino zatrute?
Czym ja z listem tu przyszedł do pańskiego dworu“.

„Więc pan Szczepan, by dłużej nie było już sporu,
Wypił wreszcie do djabła i otarł pot z czoła,
I niechęć obeszła tak kolej do koła.
Sam król Jan to powiadał i wierzyć mu można,
Że szlachta chociaż była jeszcze i pobożna,
A przecież z djabeł pila z jednego kielicha.

„Więc gdy kolej obeszła, rzecze djabeł z cicha:
„Cóż to Mości Szczepanie? czy już z reszty kwita?
A gdzieś to podział wino? a *bis repetita!*“ ²⁸⁾
A i owszem — zawołał gospodarz wesoło —
Takich mi gości trzeba! — i znowu w około
Poszło z rączki do rączki — a djabeł powiada:
Omne trinum perfectum ²⁹⁾ i pij do sąsiada! ...
Kielichy były spore — dobre było wino,
Więc pokrzepił się djabeł i już z tęgą miną
Powiada braciom szlachcie: „No, nie ma co mówić,
Sprytnie wam się udało i djabła ułoić,
Lecz czyż tego potrzeba, wszakże jak rok długi

Jam zawsze moim panom gotów na usługi,
A wy tak mnie skrzywdzili i we własnym domu!
Pan Szczepan zakrył sobie aż oczy od sromu;
„Lecz nie taki zły djabeł, jak się ludziom widzi,
I tylko potwarz ludzka tak mnie już ochydzi“.
Otóż gdy na to fakta przytaczał dowodne,
Stały w końcu *pacta* z djabeł przedugodne.

Pan Szczepan puścił z paska i wezwał do domu,
A on przyrzekł o zajściu nie mówić nikomu.
Przyszło do explikacy: ³⁰⁾

Co my winni tobie?
Nie dość, że karczmy, młyny, na posesyą bierzesz?
Że gdzie tylko zameczek, wszędzie siedzisz sobie?
Że przepalasz pieniądze? starych skarbów strzeżesz?
Lecz na domiar jak tylko człek ruszy z zaścianku,
A wypije lampeczkę, nie wróci bez szwanku.
Ileż to dyszlów nocą pan Paweł nałamał?
Ileż to razy zrzucił pana Piotra z mostu?
Alboż mnie? ileś razy to djable okłamał?
I nie wodził po błotach? tak że dziś po prostu
Nikt z nas do domu swego dostać się nie może,
I woli tu nocować, niż w błocie lub borze;
Za co ty nam dokuczasz, djable na Bóg żywy?
Na co rzecze im djabeł:

Chcecie wiedzieć za co?
Nie za wasze uczynki — za pysk niegodziwy,
Co więcej złego robi — za ten pysk ladaco! ...
I tu Książę Jenerał zwykł jeszcze dokładać,
Płacąc szlachcie facecyą za wszystkie przygryzki,
„Djabłu to się sprzykrzyło, a mnie ma się nadać?
Ej szczęki że to szczęki! pyski że to pyski!

Jak rozumiem Mosanie, Samson bardzo chybił,
Bo gdyby był pochwycił miasto oślej szczęki
Taki pysk nie pocziwy do potężnej ręki,
To byłby Filistynów nie tak jeszcze wybił! ...“

Słowem, wszystkie facecye księcia Jenerała,
Co wówczas cała Polska sobie powtarzała,
Trudno by było spisać na wołowej skórze —
Jednak gdy to w publice szło o rzeczy duże,
Na stronę już zazwyczaj szły domowe żarty,
Kiedy padło przed sejmem przetasować karty! ³¹⁾

Gdy się bywało pora zbliżała Sejmiku,
Pocynały się ucztę w kolej u magnatów,
Zrazu bardzo poważnie, bez gniewu i krzyku,
Układały się listy panów kandydatów;
I nieraz się zdawało, że rzecz pójdzie gładko,
Choć bez burzy Sejmiki kończyły się rzadko.

Nigdy Sędzia Chojnacki nie był na tych radach,
Na ucztach przedsejmowych i wstępnych układach;
Lecz gdy się Sejmik zbliżał, znikał jak kamfora,
I wypływał dopiero, gdy już była pora;
Gdy się bywało szlachta w swoich kółkach zniosła,
Forytując ³²⁾ to tego, to tego na posła,
Pan Sędzia pod tę porę w domu już nie siedział;
Ale kiedy się dobrze o wszystkim wywiedziało,
Wyprawiał naprzód kuchnię do Wiszni-Sądowej,
A sam na koń samotrzeć w działę i parowy
Z Garwolińskim po szlachcie — lecz nie koło domu,

Ale jako najdalej można tylko było,
I ślad gubił za sobą — nie świecąc nikomu,
I zkąd i dokąd jedzie? i co go tam wiedzie?
A pierwszy stawał w miejscu i już z wielką siłą! —
Tymczasem gdy się szlachta koło domu zniosła,
Niepewna co się stanie? czy wywiezie posła?
Więc jak w dym każda partya do Sędziego spieszy,
Czy ją radą podeprze? Czy tylko rozgrzeszy?
Ale o panu Sędzi nie było i słyhu,
Tylko sobie Ksiądz Kwestarz bąka coś po cichu:
„Niech tam Waszmość Sędziego hamują w zapędzie,
Bo coś się grubo święci! coś wielkiego będzie!“
Widziano go w Przemyślu — jakieś *votum* złościł,
Kazał szablę potoczyć — coś bardzo markocił ³³⁾,
Tu wszyscy o Sejmiku — a z nim nie ma mowy,
I pojechał na spowiedź aż do Częstochowy!...
To gdy kwestarz zabije jej takiego klina,
Mięsza się w swych projektach sejmowa drużyna,
I w domysłach się gubi, i w głowę zachodzi,
Bo co Sejmik, to kwestarz nową bajkę spłodzi,
I zawsze z toru zbije wszystkich bajka nowa,
I wszyscy jej uwierzą, choć prawdy ni słowa.

Bo pan Sędzia nawiedzał wówczas szlachtę drobną,
A więc Terkę i Dobrą, Kulczyce, Bielinę,
I do każdego dworku zajechał osobno,
I tam zbierał dla siebie sejmową drużynę.
Drobna szlachta miewała swoich poruczników ³⁴⁾,
I jako kania deszczu ³⁵⁾ czekała Sejmików,
A wszyscy porucznicy pana Sędzi drużby,
Bo kierował im synów i rozdawał służby.

Do każdej wsi szlacheckiej miał inne fortele: ³⁶⁾
Suzańscy — wszyscy z rodu bywali pieniacze,

To dziwnym niby cudem wszystkich o ziem wali —
I w mgnieniu oka leżą do koła jak snopy.

A pan Sędzia powiada: — „Jest miejsce do szabli!“
I dobywszy szabli śmiga nad głowami:
„A czegoż to Waszmoście tak bardzo posłabli?
Ja was dźwigać nie będę, no! wstawajcie sami.
Ale bractwo się tylko za nogami włóczy,
I prosi: — „Niechże Sędzia nas tego nauczyl!“
I kiedy go opadnie, to po prośbach wielu
Każdego z nich wyucza po jednym fortelu.

O sejmiku nie było tam nawet i mowy,
Gdy sędzia zliczył szable, to miał już i głowy.

Dobrzańscy — znowu byli publiką zajęci.
Salvo libero veto! ⁽⁴²⁾ — wołają zacięci;
Więc tu inne praktyki! — zwyczajem miejscowym
Traktaty o równości i wolności złotej;
Tu nie trzeba rozumu, dzielności i cnoty,
Lecz wojować i płacić można było słowem,
Tu na zajęcie głowy nie potrzeba wiele —
Przepadła Sieniawszczyzna, bo Książę na czele!
„A to nie mitrą panie! ani pańskim nosem,
Ale tej braci szlachty pospolitym głosem
Stoi Rzeczpospolita! — więc od nosa wara!
Jeden duch i głos jeden! jak jest jedna wiara!
Nauczmy Sieniawszczyznę! nauczmy! nauczmy!
Tylko za panem Sędzią, a żórawim kluczem!“
„Więc do rzeczy! — Kto posłem? —

„Przecież nie tak skoro!
I innych równe prawa, nie z nas samych rada!“
— „Ale kto posłem będzie? —

„Ha! kogo wybiorą!
Ducha Świętego w pomoc wprzód wezwać wypada!
— A za kimże pan Sędzia? —

„Już ja wam nie wrogiem!
Za kim Waszmość będziecie, niechaj będzie z Bogiem.“
I gdy głowy burzliwe upacyfikował, ⁽⁴³⁾
Na Sieniawszczyznę podszczuł niby od niechcenia,
A kandydata swego co najlepiej schował —
Żegnał ostro i krótko: „Więc do zobaczenia!“
Czasem jednak pan Sędzia i hardo się stawiał,
I wielką nawet burzę tak krótko odprawił,
Że aż wszyscy słupieli!

Raz to przed Sejmikiem
Ktoś z Dobrzańskich był podszczuł na Sędziego
skrycie:

„A to rządzi i sądzi tylko całe życie,
A gdzie równość szlachecka?“

Więc z hukiem i krzykiem
Wpadli do Dobromila i wiąże się klika ⁽⁴⁴⁾
Na bezgłowie Sędziemu — lecz gdy pan Chojnacki
Siedząc sobie w Strwiążyku zachwycił języka,
To i nie myśląc długo, jako człowiek gracki, ⁽⁴⁵⁾
Dosiadł żwawo deresza — co będzie to będzie,
Do Dobromila prosto i w sam ogień jedzie.
Szabelka na tęblaku, ⁽⁴⁶⁾ opończa się wzniosła,
Jakby z sobą na koniu wioził chłopca dobrego,
Hałas w rynku — „Pan Sędzia! co wiezie takiego?“
A Sędzia — „Co ja wiozę? wiozę dla was posła!
A tutaj wszystkie głosy!“ i pokazał szablę —
I huknął: „Precz mi z drogi! strzeż się panie djable!“
I przeleciał na wylot przez rynek i tłumy,
A wszystkie już do razu zgłupiały rozумы.
„Po co posła obierać, kiedy posła mamy?“

I każdy pokłusował z cicha do swej bramy.
A pan Sędzia powiada: „To sprawa nie lada!
Myśleli, że to psami poszczuć we wsi dziada!”

Nie wszędzie jednak były potrzebne fortele;
Pan Sędzia robił szlachcie dobrego tak wiele,
Że w nie jednej już wiosce gdy stanął gospodą,
Wychodzono naprzeciw ze święconą wodą.

Kulczyccy — byli ludzie skromni i zabiegli,
Cudzego nie pragnęli, ale swego strzegli;
Płot sąsiada przytykał prawie do wezgłowia,
Ojcowizny niewielkie — a według przysłowia:
„Co i komu się wie? Szczęście szczęśliwemu,
Bogatemu pieniądze, dzieci ubogiemu!”

A więc w każdym dworeczku tych działek gromada,
I kiedy Sędzia zjedzie, z panem Sędzią rada,
I coby z niemi począć i jak je hodować?
I jakby już starszymi w świecie pokierować?
Więc tu czysty examina:

„No, stawaj mi Wasze!
Jak się zowiesz?” a chłopak „Piotr” żwawo odpowie;
„Kocham Piotra! bo uciął ucho Malchusowi!
I Wasze nie zły będziesz także na pałasze,
Ręka dobra, wzrok pewny, chodź do mnie mój zuch,
Oddam cię do chorągwi — w posłuchu i w duchu
Będziesz służył Ojczyźnie”.

„A tenże co powie?”
A drugi tylko milczy i patrzy ukosem.
Więc pan Sędzia powiada do ojca pod nosem:
„To widzę chłopak filut, ⁽⁴⁷⁾ i pałka niepusta,

I pewno wygadany, bo szerokie usta,
Więc tego do palestry damy rejentowi”.
„Więc niechaj i tak będzie! gdy pan Sędzia radzi”.
A wtem wdowa wielkiego chłopca już prowadzi;
„A toż co za jeden?”

— Ja nieszczęsna wdowa!
Cały dzień z flintą ⁽⁴⁸⁾ lata i tylko psy chowa;
Więc już Sędzia jej na to: „Takiego mi trzeba!
Będzie łowczym i znajdzie w kniei kawał chleba.
Pan Starosta Kiślacki prosił mnie o dziecię
A pocziwego rodu, bo chciałby też przecie
Łowczego, co się zowie, po sobie zostawić;
Więc z panem Wąsowiczem będzie mógł się bawić.
A tenże? —

To pobożny, pocziwy i cichy!
„Tem lepiej, to go wezmą Panu Bogu mnichy;
Oddam go Gwardyanowi”. —

I tak się też działo:
Co Sędzia postanowił, na tem zwykle stało.
Gdy z Sejmiku powracał, rozdał wszystkie listy,
Garwoliński wziął chłopców i rozwiózł po świecie,
A tak dobrą miał rękę i taki wzrok czysty,
Że się nigdy nie mylił, gdy spojrzał na dziecię;
Jak takiego nie kochać, kiedy w nim nadzieja?
Jak nie poprzeć takiego szlachty dobrodzieja?
Więc co było Kulczyckich, to już wszyscy za nim —
W prywacie i publice szli za Sędzi zdaniem.

Do Bieliny zajeżdżał zwykle na ostatku,
I tutaj przed sejmikiem odpoczynek miewał;
Pan Prot był porucznikiem, miał przysłowie: „Bratku”,

Głośno mówił pacierze i godzinki śpiewał,
 I cichego był serca — wiodły mu się pszczoły,
 I światłem opatrywał zwykle trzy kościoły,
 A miodem trzy klasztory. — Był bardzo *zelosus* ⁴⁹⁾,
 I w praktykach duchownych wielce *rigorosus*, ⁵⁰⁾
 Więc gdy się tu pan Sędzia zabawił, rozgadał,
 Przed sejmikiem zazwyczaj tutaj się spowiadał.
 Przyjaźń ich na tem była, by się Bogu sprawić,
 A i lepszym i czystszy znów wśród braci stawić;
 Co do sprawy publicznej krótka była rada,
 Porucznik pchnął buławę w kolej do sąsiada ⁵¹⁾,
 A kiedy powróciła — Bielińscy na koniu,
 I porucznik ich obszedł powoli na błoni, —
 Popatrzył czego trzeba i policzył głowy,
 Temu czapkę, strzemiona, temu popręg nowy,
 I powiada: — „Na sejmik pan sędzia prowadzi,
 A ktoby bratku zdradził, tego Pan Bóg zdradzi!“
 Ot i cała instrukcja! A ty licz się Bogu,
 I rachuj się z sumieniem, gdzie postawisz nogę...
 Bo więcej nie powiedział i tylko od progu
 Jeszcze święconą wodą pokropił na drogę,
 Bo sam nigdy nie jeździł.

Ztąd też zadziwienia

Było nie mało we wsi, gdy rzekł od niechcienia:
 „Ładownicę i szablę! bo i ja dziś jadę“.
 I kazał okulbaczyć klaczkę skaro-gniadę.

Nie widzieli się z Sędzią jakoś od lat parę,
 Bo gdy Sędzia zabolał na braci złą wiarę,
 Kiedy waśń się zrobiła, a o co u licha,
 Że pan Bał przy starości zawsze się nakicha,
 To osiadł na dewocyi i z Księdzem Kwestarzem
 Bawił się odtąd z cicha miodem i brewiarzem,

Lecz gdy biskup Warmiński *Senatorską Zgodą*
 Przeciął niesnaski ziemi i waśń puścił z wodą,
 Powrócił całem sercem Sędzia do publiki,
 I znowu sejmikowe rozpoczął praktyki;
 Jednak czasu dewocyi ogorzało skrzydło;
 I wziął Kwestarz Sędziego na dobre wędzidło.

Bo to kiedy się szlachcic udał haraburda ⁵²⁾,
 To mu pewno nie pomógł już proboszcz miejscowy,
 I jezuicki exorcyzm ⁵³⁾ bywał nawet furda ⁵⁴⁾;
 I potrzeba dopiero łaski Częstochowy,
 I burego kwestarza, co sumienie wzruszył,
 I serce szlachcicowi na piękne już skruszył.

Ksiądz Kwestarz był człek w duchu i cichy
 i skromny,
 Ale w Boga żywego wierzył tak niemylnie,
 I poprawy grzesznika pragnął tak usilnie,
 Że cuda prawie czynił w tej woli niezlomnej.
 Otóż kiedy przesiedział całą jesień głuchą,
 Całą zimę i wiosnę — Sędzia pofolgował
 I nawet dla prawd przykrych przystępne miał ucho,
 I jako Bóg przykazał, za grzechy żałował;
 I wszystko szło już gładko — *sed puncto pokory*
I odpuszczenia winy wieczne były spory.
 „Pokora akt godziwy, lecz tylko przed Bogiem!“
 A ksiądz Kwestarz mu na to:

— Tak weźmiem, jak damy!
 Pokora, akt miłości nawet i przed wrogiem,
 „I odpuść nasze winy jako odpuszczamy!“
 „Co, przed wrogiem pokora? A gdzież to tak stoi?“
 Jako szatan się Boga, niech się wróg mnie boi!
 I tylko gdy szatanom Bóg przebaczyć raczy,
 To wówczas i Chojnacki swym wrogom przebaczy“..

Więc ksiądz Kwestarz i Pismo i Ojców kościoła
Przywodził na poparcie swojego mniemania,
Lecz nic nie pomagało — to i owo zgoda
Sędzia w zatwardziałości nie chciał zmienić zdania;
Aż gdy żywot świętego Gwalberta ⁵⁵⁾ czytali,
Wyraźnie obaj cudu prawie już doznali,
Bo na jedno wezwanie Świętego Imienia
Odpuścił i zapragnął Sędzia odpuszczenia.

Święty Gwalbert za życia miał strasznego wroga,
Co i brata mu zabił i stał mu na zdradzie,
Lecz na złego człowieka przyszła taka trwoga,
Że Bóg go w moc Gwalberta bez obrony kładzie;
I mógł się pomścić na nim — ale złamał siebie,
I przejęła ztąd serce radość mu nieznana,
I przebaczył mu szczerze dla Boga na niebie,
I gdy w kruchcie kościelnej upadł na kolana,
I kiedy się ustyma do nóg jego zbliża,
I przed Bogiem na krzyżu swe serce uniża —
Bóg cudem jego cnotę uweselić raczył,
Bo Pan ręce ku niemu wyciągnął od krzyża —
I ozwał się głos wielki:

„Chodź, boś ty przebaczył!”

Ostatnie słowa kwestarz ledwo wyrzec zdołał,
I odkładając żywot powstał i zawołał:
„O ty święty Gwalbercie! przez twoje zasługi!”
A u stóp krucyfiksu padł Sędzia jak długi. —
„O Chryste! coś nas grzesznych odkupił w Twojej męce,
„O Chryste! gdybyś ku mnie Ty wyciągnął ręce!
„Nie tylko bym przebaczył na Twoje skinienie,
„Ale oddałbym duszę w czyszcowe płomienie.
„O nie wydaj mnie Panie na wieczystą karę!
„O *noli me Domine! noli condemnare!*” ⁵⁶⁾

Otóż mając zbawienie i Boga na względzie,
Sędzia przyjąwszy godnie Najświętszy Sakrament,
Na Boga w Sakramencie wykonał jurament, ⁵⁷⁾
Że szabli na sejmiku więcej nie dobędzie.

Lecz prócz księdza i Boga nikt o tem nie wiedział,
Aż dopiero w lat wiele na jego pogrzebie.
Gdy kaznodzieja Sędzi żywot opowiedział,
Mówiono o tem głośno przy żałobnym chlebie.
Lecz gdy Sędzia sekretu nie miewał przed Protelem,
Zdaje się, że Bieliński wiedział także o tem,
Co prócz Boga nie było wiadome nikomu.
Bo choć na Sejmik nigdy nie wyruszał z domu,
To od owej bytności trzymał się już koła,
I był odtąd Sędziemu za Stróża Anioła!

Kiedy w Wiszni Sądowej nareszcie stanęli,
Stali razem w klasztorze, nawet w jednej celi,
I z księdzem kaznodzieją naprzód radę mieli;
Bo ksiądz Prokop Mosanie, choć miał usta złote,
I jak gdyby Apostół tak wielką prostotę,
Chociaż wielki przed Panem i za Jego progiem,
Gdy przyszło do publiki, to nie tylko z Bogiem,
Ale i z ludźmi radził — ztąd też szło Mosanie,
Że Sędzia sejmikowe układał kazanie;
A pan Prot, co był także tegim teologiem,
Poddawał tylko teksta — bo w sprawie sejmowej
Mówił, że się nie godzi mówić swemi słowy.
I jakoż w tym sęk cały, bo to do kazania
Brały już zwykle wagę sejmikowe zdania.

I kiedy się ksiądz Prokop, wziąwszy Boże słowo,
Nad losem biednej matki Ojczyzny rozżalił,
W oczy wytknął prywatę i zgromił surowo,

A cnotę i zasługę z wysoka pochwalił;
 To u jednych łyży świecą w oczach gdyby świeczki,
 A drugiemu — jak gdybyś był wyprał policzki,
 Tak nie wiedział co zrobić i gdzie podziąć oczy,
 I skryłby się pod ziemię i do jamy smoczej.
 Po kazaniu znał każdy, kto z braci na przodzie,
 I kto z tyłu zostanie, kto naprzód wyjedzie.

Gdy Sędzia z kaznodzieją i Bielińskim razem
 Ułożył już kazanie, rzekł wesoło sobie:
 „Tą razą Sieniawszczyźnie nie puścimy płazem,
 Lecz trzeba i o winie pomyśleć na dobie“.

Pan Sędzia jak mówiłem miał wino w klasztorze,
 Ale tylko stołowe — swoje wina stare
 Chował zwykle w Przemyślu — jednak, że znał wiarę,
 Wiedział, że się i lepsze bardzo przydać może —
 Bo gdzie okazy wielka, wielcy przyjaciele,
 I do kieliszka będzie tam tytułu wiele,
 Więc do Przemyśla pana Łowczyca wyprawił,
 Ażeby obrał wino i nie długo bawił.
 U ojców Reformatów miał piwnicę wielką
 I same grube wina — że warto zdjąć czapkę...
 Lecz się Sędzia w Przemyślu nie bawił butelką,
 Lecz w beczkach i antałkach ⁵⁸⁾ trzymał nawet kapkę.
 W samym środku piwnicy dygnitarka rzadka
 Wisiała na łańcuchach nasza „*Pani Matka*“ —
 Nie beczka, ale kufa ⁵⁹⁾ — trzysta garncy niosła,
 A cała niby niedźwiedz kożuchem obrośła:
 Sędzia wziął ją po matce — ztąd też matką zwana,
 Tylko w najlepsze lata była dolewana,
 Lecz choćby cienkusz jaki, jak rok w niej postoi,
 To po trzecim kieliszku czuprynę wystroi;
 Butelki z niej ściągnięte zwał pan Sędzia „*dziatki*“

Bo jak dzieci Mosanie mądrzejsze co roku.
 A szlachta w swym afekcie czasem ze łąz w oku
 „*Oliwą Eliasza*“ zwała dary matki —
 Bo jak niegdyś oliwa wdowy Sareptańskiej ⁶⁰⁾
 Nie osychała nigdy — a nawet stół pański
 Nie znał już nic lepszego.

Więc gdy do piwnicy
 Spuścił się Łowczyc zwolna — zdjął pocziwie czapkę,
 I naprzód *Pani Matce* pokłonił przy świecy,
 I powitał *kurdesza* i pozdrowił *kapkę*. ⁶¹⁾
 Kurdesz wprowadzie zasłynął już za naszych czasów,
 Bo nie było to wino jeszcze bardzo stare;
 Ale się szlachta przy niem rozbierała z pasów,
 Chociaż Łowczyc kurdesza dawał bardzo w miarę;
 Było to straszne wino, choć jak dukat czyste,
 Ale takie korzenne i takie ogniste,
 Że na koń wysadzało, choćby stał już w grobie...
 A jeśli damy były — nawet dziaduś sobie
 Przypomniął jeszcze po niem afekta strzeliste.

Wino to, był przed laty ochrzcił pan Bobowski
 Raz przy wielkiej okazji, kiedy słodząc troski
 Po ciężkim kompromisie ⁶²⁾ Sędzia mu dolewał,
 A chociaż nikt nie słyszał, żeby kiedy śpiewał,
 Zebrał pana Cześnika taki afekt wielki,
 Że kurdesza zaśpiewał do pierwszej butelki.

Odtąd tedy to wino kurdeszem nazwano:
 I od wielkiej okazji pocziwie chowano,
 Kiedy przyszło a *corde* uraczyć Cześnika,
 Lub do reszty rozbroić partyą przeciwnika.

Znał pan Łowczyc sekreta — znał i wszystkie beczki,
 Więc gdy obszedł do koła naprzód ołtarz wielki,

I oświecił w framudze ⁶³⁾ z Cypru antałeczki,
Ze wszystkiego po trochu ściągnawszy w butelki,
Obszedł jako przystało, wszystkie kąty znane,
I opatrzył nie tylko szacowne puścizny,
Ale także i przyszłe nadzieje Ojczyzny —
Bogi *minorum gentium* ⁶⁴⁾ dotąd nietykane.

Gdy się gładko odprawił, jako człowiek rażny,
Wziął butelki do koszu i dał na podwodę —
Stary stangret ⁶⁵⁾ był mądry, a chłopak był głażny,
Więc Pan Łowczyc na konia i skoczył za wodę —
Bo porucznik Kunicki z łóżka już nie wstawał,
I zamieszkał w Przemyślu za Sanem od roku,
Bo tu miał i lekarza i księdza przy boku,
I żył już tylko winem, co mu Sędzia dawał.

Więc pan Łowczyc, co także kochał porucznika,
Z oliwą Eliasza do dworku pospieszył,
I odwiedził chorego, ścisnął i pocieszył,
I posiedział chwileczkę, pożegnał i zmyka!

Ale kiedy powracał — aż tutaj na moście
Zabiegają mu drogę nie proszeni goście,
Czterech się oderwało gdzieś z Sieniawskiej psiarni,
A jacyś nieznajomi i nie bardzo karni?
Dobrze podochoćeni, karabel dobyli,
I krzyczą: „Tuś nam ptaszku! tuśmy cię chwycili?”

Pan Łowczyc Garwoliński, choć ręki żelaznej,
Nie lubił nigdy kłótni, bo był człek poważny,
A i Boga miał w sercu — lecz djabli z powagi,
Kiedy się szlachta bierze już do szabli nagej!

A więc zrazu się prosił: Mości Dobrodzieje!
A dajcież mi też pokój, niech się krew nie leje,

I zaklinam Waszmościów na tę Pańską mękę,
Puszczajcie mnie w pokoju, bo mam ciężką rękę!
— Wychodź Wać! — — przymawiali — twarde
mamy kości,
A za cztery litery będziem mieć Waszmości.

„Kiedy tak — rzecze Łowczyc — to i służę panu!“
I temu, co był z kraja, dał taki cios srogi,
Że ręka razem z szabłą bulknęła do Sanu, —
I pierwszy się powalił — a już reszta w nogi!

Pan Łowczyc się obejrzał — nie było nikogo...
Co tu począć Mosanie? — *humillime roz-o?* ⁶⁶⁾
Tak skaleczyć człowieka w lada jakiej sprawie,
Jużciż ja go na moście tutaj nie zostawię.

Więc owinął mu ranę w braterskiej miłości,
A gdy ledwo już dawał znaki życia w młodości,
Tak się bardzo zbawieniem rannego zatrwożył,
Że go porwał na plecy i w klasztorze złożył.

Pod niedobłą więc wróżbą poczęła się sprawa,
I stara — jak to mówią — wiecznie boli blizna,
Bo gdy o tym wypadku rozniosła się wrzawa,
To o pomstę wołała cała Sieniawszczyzna.

Dobrze Sędzia obmyślał swoich adwersarzy,
Lecz i Książę Jenerał nie był w ciemni bity,
Wiedział dobrze, że ogień bez obcęgów parzy,
I znał także obyczaj Rzeczypospolitej;
Znał że czapką i papką bracią ująć trzeba,
A gdy z serca uraczysz, przychyli ci nieba.

Ztąd kiedy już na sejmik wyruszył z Sieniawy,
Przez dzień cały ujechał nie więcej nad milę;

Bo pod każdą gospodą zastawiano ławy,
I gromada stronników wzrastała co chwile.

W Twierdzy ⁶⁷⁾ stanął na piękne i nie jechał dalej,
Bo tędy sejmikowi wszyscy przejeżdżali,
Więc tutaj przed sejmikiem stanął na dni parę
I robił znajomości lub odnawiał stare.

Zajął wszystkie trzy karczmy z czołem Sieniaw-
szczyzny,
Sam rozprawiał przed jedną o sprawach Ojczyzny,
Drugą zajął marszałek, a już trzecią szatny,
A na drodze poczt stawał jurgieltników płatny ⁶⁸⁾.
To bractwo, co na koniu, w miejscu go nie czeka,
Lecz co wyskok Mosanie na spotkanie spieszy,
I wita i podchlebia i kocha i cieszy,
I prowadzi za sobą i z daleka woła:
„To nasz, panowie Bracia! prosimy do koła!”

Był taki, co się cieszył, a drugi się bronił,
Lecz nie było takiego, coby się uchronił;
Jeśli sidła koniecznie chciano już zastawić,
„Choćbyś z nami nie trzymał, wolno się zabawić!”
Inny krzyczał: „Pij z nami albo bij się z nami!”
I jak w koło szlachcica staną z kielichami,
To już też każdy wołał z bracią się zabawić,
Niż z całą Sieniawszczyzną na szable rozprawić.
A więc wypił — gdy wypił — pijmy jego zdrowie!
A w też pędy i drugie — więc Matki Ojczyzny!
Więc dalej — Księcia Pana! a gdy ciepło w głowie,
Wypił szlachcic nareszcie „zdrowie Sieniawszczyzny!”
I „nasz!” krzyczą z radością, kiedy padł już w łapkę.
I na głowę, zieloną wsadzają mu czapkę.

Był taki, co się łatwo poddał i sprzymierzył,
I na szarym już końcu kontent był z przyjęcia,
A drugi, co już wyżej i patrzył i mierzył,
To tego wypadało prowadzić do Księcia.

Książe znał całą Litwę i całą Koronę,
Wszystkie domy szlacheckie i pańskie rodziny,
Od Podgórza do Inflant, biorąc w jedną stronę,
A w drugą od Pomorza aż do Ukrainy.
I jeżeli nie wszystkie, to z każdej dzielnicy,
Znał chociaż parę osób — jeśli nie osoby,
Znał rodzinę po herbie, lub po okolicy,
Kędy miała imiona, kościoły lub groby;
A więc witał każdego: — „To stary znajomy!”
I byle na tór popadł, nie potrzeba wiele,
Bo w całej okolicy wywiódł wszystkie domy
I wszystkie korelacje ⁶⁹⁾, całą parentelę ⁷⁰⁾.
I takowej praktyki zawsze sukces pewny:
Bo szlachcic był od morza do morza pokrewny.

A więc byle mu przodka, albo herb wymienić,
To i poczcził takiego, co go umiał cenić —
A jeśli już nie było z kogo się wywodzić,
To po nitce do kłębka — z herbu do legendy,
Po krucyatach, komicyach, tędy i owędy,
I w końcu Paleolog musiał go urodzić! —

Był taki, co mu nie chwał, ani nie gań rodu...
Ale biada każdemu, jeśli przymarł głodu,
Więc takiego prowadzą do marszałka prosto,
Tu piwniczny, kredencierz, koniuszy, obroczy,
I do koła się pada tłum służby wyskoczny.
A wszyscy uniżeni, jakby przed starostą,
I jeśli wypadało dobrać już sposobu,

To sam kuchmistrz książęcy smaków mu dobiera,
Sam piwniczny dla gościa butelki otwiera,
A obroczy sam konia prowadzi do żłobu,
A koniuszy zaleca, a marszałek bawi,
I żeby jaki oprysk ⁷¹⁾, to się ułaskawi.

Bo ten znalazł krewnego, ów znalazł sąsiada,
Więc jest sposób tranzakcy i *medium* i rada,
I kiedy się na ustęp wyniosą cichaczem,
Jaki taki powiada: — „Ha wreszcie zobaczem....“

Był taki, co znów niedbał o *pacta* i jadło —
Wypił wódki i flaków podjadł przy ognisku,
Ale że szaro gładko na Sejmik mu padło,
Rad był, choć buty nowe lub czapkę mieć w zysku.
Cóż dopiero gdy szatny całego wystroił?
Lub na taką mu miarę z postawu przykroił,
Że jeszcze i dla żony na bekieszkę stało ⁷²⁾,
Lub się chłopca starszego przyodziać udało?

Różną czeladź pan chowa — Bóg ma różne sługi,
Jeden dbał o estymę ⁷³⁾, a o korzyść drugi;
Jednemu konia z rzędem, drugiemu popręgi,
Jednemu pas się dostał, drugiemu bat tęgi;
Był taki, co go tylko przyjaciel uprosił,
Z tym trzeba facyendować ⁷⁴⁾, bo niby pan wielki,
Darowizny nie przyjął i hardo się nosił —
A był taki, co przyjął kutas do trenzelki ⁷⁵⁾;
I czasem więcej's ujął szlachetkę kutasem,
Niż delijką z tumaków, albo słuckim pasem.
Bo gdy konia przystroił — pytał *et quid putas* ? ⁷⁶⁾
Cóż się Waszmościom zdaje? jak tam *iste kutas* ?
Słowem praktyk nie spisać na wołowej skórze,
Bo to panom w publice szło o rzeczy duże....

Mógł Stasio Królem zostać, choć go książę rodzic
Posłem tylko wyprawił od siebie w tę stronę,
To mógł nim także zostać książę Wojewodzie,
Bo łatwiej, mając mitrę, przywdziać już koronę.

Pan Łowczyc choć niechęcący gdy nabroił licha,
Na ścieżki i manowce przemyczał się z cicha,
Lecz od znajomych żydków zachwycił języka,
Jaka w Twierdzy tymczasem związała się klika.
Więc gdy z winem powrócił — cała szlachta wita,
I o obroty swoich adwersarzy pyta.

Pan Łowczyc zdał relacyą, jako wypadało,
A w końcu od niechęcenia i bardzo nieśmiało
Wspomniął, że mu zabiegli drogę jacyś goście,
I jak się tam rozprawił w Przemyślu na moście.

Gdy wszystkiego wysłuchał Sędzia — rzekł surowo :
Zła sprawa panie bracie! podrzyłeś Waśc głowę,
Jak można przed sejmikiem tak braci podrażnić,
Wszak i z naszych nie jeden gotów się oburzyć,
Niech się panowie kłócą — naszą rzeczą służyć,
I bez żadnej ekscepcyi ⁷⁷⁾ z każdym się przyjaźnić...
Bo dla lada okazji czyliż warta panie
Kord i rękę szlachecką gdzieś pogrzebać w Sanie ?
A jakże szlachcic stanie na sąd ostateczny ?
Ha, jak widzę pan Łowczyc *pater* niebezpieczny !
I kiedy się tak stało, nikt już niezaręczy,
Czyli sukces przeciwnej partyi nie uwieńczy?...
Sieniawszczyzna tę sprawę wytoczyć gotowa;
Bo za rękę Mosanie pójdzie czasem głowa!...
Na to rzekł konsolując pan Bal Podkomorzy :
„Wszystko to tam spoczywa jeszcze w ręce Bożej!
I pan Łowczyc nie winien, gdy szli taką siłą!

Któż za to odpowiada, że ma ciężką rękę?
A wszakże ich zaklinał aż na Pańską mękę!
Cóż miał czynić?—Czy uciec może lepiej było?—

„*Deus avertat!*“⁷⁸⁾ krzyknął pan Cześnik Żurowski —
„Z podkomorzym wotuję i z tej sprawy kwita!
Jakoś to się zagoi, nim będzie sąd Boski,
I jeszcze szlachcic szablę i rękę odpyta!...“

Z konceptu się uśmieła szlachta niesłychanie,
A Ksiądz Gwardyan, jak na to, kazał dać śniadanie,
Ale Łowczyc się kwaślił, bo był zbity z toru,
I pod wieczór cichaczem zniknął gdzieś z klasztoru...

Bo szlachcic, jak się udał czasami od biesa,
To mogłeś nim Mosanie poszczuć nawet lisa,
I kiedy bardzo skrewił, to tak się poprawił,
Że nową spletał sztuczkę i nie długo bawił.

Ale hola Mosanie! bo to się nie nada,
I stary gdy się puści, to gada i gada!
A Waści jak się zdaje, już i słuchać nudno,
I z tego, co tu mówię, rzecz zrozumieć trudno:
Więc się muszę poprawić, by nie podrwić głową.—
I rzecz całą raz jeszcze poczynam — „*ab ovo*“⁷⁹⁾.

Gdy sejmiki zwołano na kłosku nie pustym,
Rzekł pan Sędzia: „Co teraz, to dostojm kroku!“
Było to w same żniwa — a działo się w roku
1766 tym.

Województwa Ruskiego bywały sejmiki
Dla ziem sześciu we Wiśni — lecz według praktyki

Ziemia Chełmska u siebie, Halicka u siebie
Obierała swych posłów wprzód na tydzień cały,
Przed sejmikiem Wiśnieńskim — gdzie w wspólnej
potrzebie

Województwo miewało swoje Jenerały⁸⁰⁾.
Ztąd z Chełmską i z Halicką była zgoda wielka,
I dla posłów ziem obu miłość i cześć wszelka;
I w całym województwie nikt ich nie podrażnił,
A gdy do Wiśni zjadą, każdy się przyjaźnił.
Przemyska — samą matnią była Sieniawszczyzny,
Lwowska — jako mówiłem, szła z Przemyską w parze
Za Księciem Jenerałem — „ztąd boleść ojczyzny!“
Zwykł był mawiać pan Sędzia — „a górę mitraże!“
W powiecie Żydaczowskim miał znów Mniszech
A już ziemia Sanocka stała tylko sama, [górę,
I nie jedną musiała zażegnawać chmurę,
Gdy niezgodzie domowej rozwarła się brama.

Jeden Mniszech mógł szalę na sejmiku zważyć,
Bo z całą swoją partią stał jeszcze w odwodzie,
Lecz kiedy po pamiętnej „*Senatorskiej Zgodzie*“
Zgodził się z panem Balem — musiało się zdarzyć,
Że Król nagle go wezwał po coś do Warszawy;
A ztąd inny do razu wzięły obrót sprawy,
Tu sojusz odnowiony — tam znowu *in peto*⁸¹⁾
Kasztelania, jak słyhać, i to nie drażkowa!⁸²⁾
Więc Mniszech się wywijał — więc i to i nie to,
I trudno się tam było domacać i słowa...
Bo tu fawor od tronu⁸³⁾ — tam burzliwa wiara,
I do ziemi wróciła znowu zgoda stara.
A pan Sędzia wypłynął: — To nie pójdzie płazem,
Zjedzą myszy Popieła, jak się rzucą razem;
To znowu z drugiej strony jak się z Księciem zwiąże,
To w szary koniec Mniszech, a na czoło Książę.

Więc choć jeden Starosta mógł tutaj przeważać,
Nie miał prawie decyzji, bo się lękał sparzyć.

Na prawdę, to nie było o co robić wrzawy,
Bo chodziło jedynie tu o wybór posta;
Lecz że pod stołem były zwykle inne sprawy,
Ztąd i niewielka chmurka na burzę wyrosła.

Jużcić Księciu nie trudno było posłem zostać,
Bo daremnie nie poczcic mitry i Sieniawy, —
Lecz panom nie chodziło o domowe sprawy,
A inna już na sejmie była rzeczy postać,
Kiedy pan Województwo miał całe po sobie.
Więc gdzie pewien był skutku, swoich forytował,
A dla siebie poselstwo z obcej ziemi chował.
Ztąd i wino się lało i sypało złoto —
A jak Księciu chodziło w Sanockiem i oto:
Górskiej szlachty zuchwałstwo przeciw raz zmoco-
I Sieniawskich *antiqua jura*⁸⁴⁾ windykować⁸⁵⁾. [wać,

Tak stały główne partye — do kandydatury
Nie brakło aspirantów — lecz nie o tych chodzi,
Co chcieli być wybrani i żądni posłować,
Lecz o tych, co to zwykli się do kąta chować,
Kiedy się szlachta o nich aż za barki wodzi.

Do takich należeli: Podstoli Bukowski,
Wszyscy prawie Żurowscy i Cześnik Bobowski.
Trzy sejmy w sześćdziesiątym czwartym odprawiono:
Pierwszy po bezkrólewiu był *Convocationis*,
Za nim szedł elekcyjny i *Coronationis*,⁸⁶⁾
A na wszystkich to samo prawie posłów grono
Jechało do Warszawy — więc mieli *priora*...

I kiedy się sejmików zbliżała znów pora,
Już każdy mimo woli dla nich głos swój chował.

Wprawdzie także Chojnacki na sejmie posłował,
Lecz należał do szlachty, co to głównie rada
W województwie rej wodzić — i stać między swymi,
A całą swoją dumę w tem tylko pokłada,
Na sejmie elekcyjnym posłować od ziemi;
Więc kiedy z sejmu wrócił, to rzekł sobie: „Dosyć“
I nikt Sędzię nie zdołał na posta uprosić.

Nadto trzeba pamiętać tutaj jeszcze o tem,
Że się szlachta nosiła z niemalym kłopotem,
Bo to jeszcze Dubiecki tkwił zjazd w jej pamięci,
A i Księcia Biskupa chciano poczcic chęci,

Jeżeli po zasłudze — to nic nie pomoże,
To Bal będzie posłował — bo wszyscy w to wierzą;
Jeżeli po afekcie — i owym splendorze⁸⁷⁾,
Jakim się w ziemi okrył dom Krasickich świeżo,
To jużcić Krasickiego obrać nam wypada —
Taka w końcu stanęła z panem Sędzią rada.

Ziemia Sanocka zwykle dwóch posłów dawała,
A więc Bal i Krasicki — i na tem już stoi!
Ale jak tu odsadzić Księcia Jenerała,
Co w Twierdzy z trzykroć większym obozem już
stoi?

Nadto jeszcze Mosanie schła i nad tem pałka:
Kogo tu na sejmiku wybrać na Marszałka?
Bo Marszałek być musiał człowiek bardzo wprawny,
Szlachcic karmazynowy — wymowny — wytrawny,
A do tego personat⁸⁸⁾ i dobrze zamożny:

A i człowiek sumienny, prawy i pobożny,
I nie tylko już znany w ziemi lub powiecie,
Lecz i za domem wzięty i ceniony w świecie.

Na Marszałka jechała, jak gdyby na osi,
Szlachecka taradajka ⁸⁹⁾, co nią bieda nosi.
Ztąd też zwykle kandydat ze łzami się prosi,
I protestuje Bogiem i modli w pokorze,
Że nie dźwignie tej laski i wziąć jej nie może;
A kiedy go już naprą serdecznie i szczerze,
To mówi: że tę laskę za krzyż ciężki bierze!

Ztąd jak wybór nie łatwy, nie pewne przyjęcie;
Lecz nuż Księcia obiorą? To straszliwe cięcie!...
Ciągnęli Bukowskiego — ale on się chował,
I wiadome to było, że radby posłował.

„Więc dawaj Bobowskiego! to *lumen* ojczyzny,
A za sobą mieć będziesz głosy Sieniawszczyzny.
Bo Bobowski był z Księciem w wielkim zachowaniu...
Jaka to tam wymowa? co rozumu w zdaniu,
Alboż owe Humiska? każdy o tem wiedział,
Że niby w remizowym gniaździe Cześnik siedział;
Lecz się Bobowski także od Marszałka chował,
I wiadome to było, że radby posłował...

Otóż kiedy się szlachcie wysuszała pałka,
Kogo tu przyjdzie w końcu wybrać na Marszałka,
Żeby i inne ziemie na niego przystały,
A przytem żeby nie był nikomu służebny,
Nadjeżdża Drohojowski, personat wspaniały,
Choraży Żydaczowski, człek bardzo potrzebny!

Otoczyła go szlachta — pan Sędzia go wita,
Ale on się od śmiechu aż prawie zanosi

I powiada nareszcie: „Teraz pono kwita!“
I pocieszny przypadek całej szlachcie głosi.
„Czy też Waszmość zgadniecie co się w Twierdzy
stało?”

Sieniawszczyzna spoita szlachty tam niemało,
A gdy wszyscy posnęli — rzecz ledwo do wiary,
Ktoś całej Sieniawszczyźnie ściągnął — szarawary⁹⁰⁾.
Więc naprzód zadziwienie wielkie w całym kole,
A potem już i wrzasku i śmiechu bez miary,
„Górą nasi, panowie! wilk już siedzi w dole!“
I znowu bez ustanku krzyczą: — „Szarawary!...“
Aż już Sędzia zawołał — „To żarcik książęcy!
To sam Książę najpewniej tak się tam zabawiał,
I sam będzie żartował; bo czyż trzeba więcej,
Że całej Sieniawszczyźnie szarawary sprawił“.
Jako? krzyknęła szlachta — to Mosanie zdrada!
— Jużciż zdrada! — rzekł Sędzia.

— Co pan Sędzia gada!

Rzekł Choraży — „wszak byłem sam naocznym
świadkiem,

Jak się Książę sfrasował tak przykrym wypadkiem —
Dobrze nam tu żartować, ale co tam bolu?
Nie tylko szarawary, ktoś ściągnął i buty,
A i konie ze stajen rozpuścił po polu.
Marszałek aż osłupiał — koniuszy jak struty:
Książę grozi niełaską i szatny się biedzi,
A po strychach i brogach biedna szlachta siedzi,
I śpiewa Tadeusza! ⁹¹⁾ Więc na wszystkie strony,
Rozbiegli się posłańce i na gwałt we dzwony!
Wszystkich szewców porwali już z moich Krokienic⁹²⁾,
Wszystkich krawców z Przemyśla pędzą już za drogą,
Lecz chybaby Krakowskich potrzeba Sukiennic,
By się szlachta tu mogła pokazać chędogo,

Bo się gdyby na wojnie otraciła srogo!
 Wstyd aż pojrzeć na taką konfuzyę Mosanie!
 Czyż nie było już komu mieć głowę na karku,
 Że się pomieszać dali gdyby kasza w garnku?
 A tu jeszcze Achates prosi na śniadanie!...
 Nie zwykłem nosić fałszu w sercu ni żupanie,
 I jest sejmik od tego, żeby się gromadzić,
 I o czym panie bracie tu po karczmach radzić?
 Prosta droga najlepsza! Sejmik nie na zdradę —
 Kazałem zaciąć konie i prosto tu jadać!“

Sentymentem takowym zbudował Chorąży,
 I po chwili już jedno zdanie w kole krąży:
 „Takiego nam potrzeba! on z łaską zasiędzie,
 Niechaj będzie Marszałkiem!“

— Niech będzie!

Niech będzie!!

Chorąży się ni prosił, ni kłaniał, ni bronił...
 A w tem gdy jeszcze szlachta zajęta tą radą,
 W barwie panów Tarnowskich dworzanin nadgonił
 Na koniu Kahorlickim z hetmańskiego stada ⁹³⁾,
 I osadził go gładko, i grzecznie powiada,
 Że Chełmscy i Haliccy posłowie już jadą!...

Poczt był bardzo wspaniały — widno po obliczu,
 Że nie lekkich tam ludzi w Chełmie i Haliczu
 Wybrano na Sejm walny. —

Był Mosanie Koronny Cześnik Dzieduszycki,
 Był Worcel i Sapieha i Łowczy Branicki,
 Był Bąkowski, Uliński człowiek bardzo gracki,
 A i zacny Przyłuski Starosta Hadziacki;
 A na czele ich jechał Chorąży Halicki
 Jan Tarnowski, znaczeniem i wiekiem najpierwszy.

Całe koło rycerskie radośnym okrzykiem
 Powitało przybyłych — na dzień przed Sejmikiem
 Szczęśliwego wyboru pan Bał powinszował,
 A od posłów ziem obu Tarnowski dziękował.
 Przed samem już wieczorem pan Mniszech wypłynął.
 Ale nikt z Starościńskich nie powstał w klasztorze —
 Z umysłu późno przybył; ku dworowi skinął,
 I gdy całą swą partyę osadził we dworze,
 Drohojowskiego naprzd z atencją uprzedził,
 A potem Tarnowskiego i Bała odwiedził,
 A po tych odwiedzinach wysłał jeszcze gońce
 Do Księcia Jenerała przed północą pilno,
 I uprzedzał, że Sędzia stanął bardzo silno,
 I upraszał, by Księżę co prędzej się zjawił;
 A nie śpiąc resztę nocy w rozmowach przebawił
 Już u Księdza Biskupa z Kasztelanem Lwowskim, ⁹⁴⁾
 Z Sapięgą, Dzieduszyckim i z panem Tarnowskim.

Dzień gorący się święcił, kiedy zeszło słońce,
 Uniwersał królewski zwoływał sejmiki
 Na dzień dwudziesty piąty sierpnia — a jak pszczoła
 Oczko ula już rano oblega do koła,
 Kiedy ma się wyroić, a rojowi parno,
 Tak się w dniu tym i szlachta roiła nie marno:
 I od świtu jak w kotle kipiało w klasztorze,
 I wrzało już po mieście i wrzało we dworze,
 Każdy patrzy po sobie, po swoich za drogą,
 Lecz na trakcie od Twierdzy nie widać nikogo.

Wreszcie na nabożeństwo w dzwony uderzono,
 I w ciszy do kościoła całej szlachty grono

Udało się poważnie. — Gwardyan celebrował,
Ksiądz Prokop miał kazanie i nie liczne pono....
Gdy Gwardyan *Sanctissimum* do zakrystyi schował,
Wielki ołtarz jak zwyczaj suknem zapuszczono.
A potem każdy głowę nakrył niby w sali,
I ujął się za szablę i oczyma pytał,
Kto tu pierwszy się ozwie, i co będzie dalej?...
Na ambonę wystąpił pan Szambelan Leski,
W Województwie nieznany, lecz poseł królewski
I głośno Uniwersał królewski odczytał, ⁹⁸⁾
Po czym ustnie przełożył co Król Pan uchwalił,
O czym Sejm ma stanowić i sam się oddalił...
Potem wielki ruch w sali —

„Kto z łaską zasiędzie?!

„Przystąpić do wyboru!“ —

„Kto Marszałkiem będzie?

Chojnacki się odezwał: „Wotować! wotować! ⁹⁹⁾

A ktoś z kąta zawołał:

„Niech się bracia wstrzyma,

Nie pozwalam wotować — dwóch ziem jeszcze niema!“

Na to inne znów głosy:

— Kto z łaską zasiędzie!

Bez jednego żołnierza jeszcze wojna będzie! —

Zgoda — woła Sanocka —

Prosim do wyboru!

„Nie ma zgody!“ Mniszchowcy wołają z pod choru.

„Pana Mniszcha prosimy!

— Co Mniszcha? broń Boże!

Drohojowski marszałkiem i nic nie pomoże!

Wola Szlachta Sanocka.

W tem znowu ktoś z kąta:

„Sanocka może jeszcze swoje *vota* schować;

Lwowska pierwsza wotuje, taki zwyczaj bratku,

Później idzie Przemyska — a Sanocka Sparta

W trzeciem miejscu dopiero — Żydaczowska czwarta
Halicka obyczajem idzie za nią piąta,
A Chełmska po staremu wotuje w ostatku“.

A pan Sędzia znów na to:

Wotować! wotować!...

„Protestuję za Lwowską“, znów ktoś z kąta woła,
— Co tam na to uważać! — pan Sędzia powiada —
Kto tak mądrze od kąta statuta wyklada,
Nie tu dla niego miejsce! Tu Sejmik nie szkoła!
Przystąpić do wyboru! —

I na nowo wrzawa

I na żadną się stronę nie ważyła sprawa. —

Wszyscy się oglądali na posłów przybyłych,
Czy nie ozwą się przecie także w swojej sprawie...
Dzieduszycki nie lubił tych sporów nie miłych,
A oczy sobie zakrył Tarnowski w tej wrzawie;
A że obadwa byli w tem poselstwie czołem,
Nikt z posłów nie śmiał podnieść głosu za ich kołem.

W końcu Cześnik koronny ozwał się donośnie,
I w imieniu ziem obu o głos prosił głośno,
Każdy już Dzieduszycki zwykł słowami skąpić,
Gdy o ważną rzecz chodzi — więc Cześnik koronny
Ozwał się także krótko: — „Nie jestem ja stronny!
Ale każdy ma oczy — Jużciż dwóch Ziem nie ma!
Do wyboru Marszałka nie można przystąpić!“

Na to Sędzia: —

„W narodzie każdy praw się trzyma,
Uniwersał na Sejmik dziś nam dzień wyznaczył,
A niech sobie przypisze, kto przybyć nie raczył!“

Cześć panu Cześnikowi! lecz to tylko gąłka,
My otwieramy Sejmik! kto przybył, stanowi,
Kto nie przybył, ten później o rzeczy się dowie.
Więc szlachta:

„Do wyboru przystąpić Marszałka,
Są na to konstytucye i ziemskie praktyki,
I były w Województwie już takie sejniki!
Na wesele zaprasza tylko gości družba,
Sejmik to nie gościna, ni łaska, — to służba!
I jest pole szerokie, kiedy *patet curia* —
Et nolenti — jak mówią — wszak *non fit injuria!*”

— „*Injuria!* panie bracie! rzecze Fredro śmiało —
Wszakże wiemy tu wszyscy, co się w Twierdzy stało?“
Na to znowu i śmiechu i krzyku bez miary,
I znowu Sanoczenie krzyczą,

„Szarawary!!!“

Injuria! wielkim głosem woła chór Mniszchowski!
A gdy wrzawa nastąpiła, ozwał się Tarnowski:

„Obóm stronom, rozumiem, stało się zadosyć,
Bo jużciż nabożeństwem sejmik rozpoczęty,
I prosiliśmy Boga, by natchnął Duch Święty,
A jutro wolno będzie Marszałka uprosić!“

To rzekłszy — nisko skłonił się Kołu całemu,
I ze czcią prawą stronę dał Drohojowskiemu,
A za nimi z kościoła wyszło postów grono,
I na tem pierwszą sesją sejmiku skończono. —

Nazajutrz na gościńcu podniosły się kurze,
I jak woda Mosanie Sieniawszczyzna wali,
A kiedy Sędzia z góry spojrzał po tej chmurze,
Miarkował, że bezpieczniej czekać na nią w sali.

I wszyscy się znaleźli od razu w kościele,
Bowiem na tem każdemu zależało wiele,
By z całą swoją partją zajął stanowisko,
Plecy miał u swej furtki, a tych, co na czele,
Mógł postawić i trzymać przy ambonie blisko.

Pan Bobowski miał z księciem wielkie zachowanie,
Więc w kilkanaście koni ruszył na spotkanie...
Wesoło i z daleka książę go powitał,
A kiedy się zjechali, cześnik go zapytał:
„To Przemyska, jak widzę, zawsze z Lwowską
w parze!

Ale za cóż to książę tak czekać nam każe?

Wszak *sero venientibus ossa!*“⁹⁷⁾

„Jużciż osa!“ —

Strzelił książę na odwet dowcipnie z pod nosa —

„Ale nie po łacinie, lecz po polsku Osa!

Osa nas się czepiła, a przy niej łacina,

Lecz nas pisz, jak nas widzisz — i jest jeszcze mina!“

Nim książę przybył, było już pełno w kościele,
Lecz się miejsce znalazło, kiedy wszedł na czele
Dwóch ziem licznie zebranych — każdy pomknął
w stronę,

A książę bez trudności wstąpił na ambonę.

Gdy przemówił do koła — to jak Demostenes....
I przy równej okazji *juvenes et senes*⁹⁸⁾
Byliby się splotali — lecz tu ani znaku
Dobrej woli nie było — a więc groch na ścianę!
I nic przyjąć nie mogły serca zbuntowane...
Gdyby sam Bóg przemówił z płonącego krzaku,
I toby nie pomogło, jak się bractwo zatnie;
Ale kiedy wyburzy na złości ostatnie,

Nawet dziecię, co z Bogiem, już ich poprowadzi,
A na pocziwym gruncie znowu ich posadzi.

Jedno co niby książę sprawił swoją mową,
Był to wybór marszałka; choć nie jego głową
Doszedł wybór do skutku — jednak, że najpierwszy
Za chorążym przemówił w intencji najszczerzej,
Wszystkie ziemie do razu na wniosek przystały,
I na oko był sukces bardzo okazały. —

Wszakże, gdy Drohojowski zasiadł w krześle z laską,
To na wnioski książęce już wcale nie płasko
Szły suffragia braterskie ⁹⁰⁾ — bo ci kandydaci,
Których podał na posłów, padli wszyscy razem,
I każdy fortel zawiódł, każde cięcie płazem,
A *fervor* ¹⁰⁰⁾ coraz większy pośród szarej braci!

Już się zdało, że sejmik nie dojdzie do skutku,
Bo gdy mowy poczęto starą niechęć żywić,
To książę zgasł i pobladł na razie od smutku,
A potem się naprawdę zaczął niecierpliwieć,
A w końcu już drwić począł — i znowu przygryzki
O owe ośle szczęki i złośliwe pyski;
I już przyszło do tego, że szlachta na grubo
Poczęła mu przymawiać — a rzecz już nie o tem,
Żeby można wypłynąć zwycięzko i z chlubą,
Ale jakby wyjść cało? to było kłopotem.
Bo Terleckich, Dobrzańskich niby bies opętał,
A Żurowski na Otryt już tylko pamiętał:
„Kto chce wiedzieć, co Otryt i co Braci wiąże,
Niech tu zejdzie z ambony! Prosim Mości Książę!”

— Z ambony! wrzała szlachta — prosimy
z ambony! ¹⁰¹⁾
Na sejmiku podobno nikt nie poświęcony! —

Groźno powstał marszałek i począł się zżymać,
Lecz nie było sposobu już tej burzy wstrzymać;
Gdyby książę był siłą chciał iść od początku,
Byłby nakrył czapkami swoich adwersarzy;
Lecz nie uciekł się tylko do swojej powagi,
Sądziła sobie szlachta, że zjadła mitraży,
A tak przyszło na końcu i do szabli nagiej....

Był w orszaku książęcym kostera Jankowski ¹⁰²⁾
Co go zwano *Grabarzem*, bo światem łotrował,
I nie mało dusz ludzkich wysłał na sąd Boski,
Bo w Jeziornie nie mało ludzi tam pochował.

„Mam w Jeziornie cmentarzyk — sam mawiał
o sobie,
I komuby tam pilno, grób mu przysposobię“.
W zakład wystrzelił deskę — szablą ciął łeb wołu,
I świece z pistoletu objaśniał u stołu,
A do tego zaczepny i jak rzeźnik krwawy,
Nigdy w życiu nie skończył na butelce sprawy,
Lecz z kim tylko miał zajście, tego zawsze sprawił,
I tak długie się lata między ludźmi bawił.

Gdy się w Twierdzy przyplątał do pańskiego
dworu,
Rzekł książę do marszałka: — „Na cóż mi potworu,
A cóż ja na sejmiku z tym Jankowskim zrobię?”

— „Dałem dwuletni jurgielt, to i pójdzie sobie“ —
Rzekł Marszałek z niechęcią — „nie chcę się przy-
jaźnić!“

„Lecz trudnoż Mości Książę Jankowskiego drażnić,
Bo jeżeli po stronie Chojnickiego stanie,
Pewnie przeważą kordy — jak nie zważy zdanie...“

Lecz gdy Dyźma Terlecki obaczył go w tłumie,
Rzekł do pana Sędziego: „Teraz rzecz rozumię,
Kiedy tak zakroili, to i krew tu bryźnie,
Lecz Sieniawszczyzna pewno niczego nie liźnie;
Ej Sędzio Dobrodzieju! coś się dusza lęka,
I świerzbi mnie też świerzbi coś straszliwie ręka,
Aż tu przyjdzie mu koniec! kradnij i rozbijaj,
Ale Sanockie bratku i Kraków omijaj;
W Jeziornie asygnują, ale tutaj płacą...
Ależ to podła fizys! ¹⁰³⁾ ależ to ladaco!“

Tak motał na wąs Dyźma i aż zgrzytał zęby:
„Ja go tu zmiele dzisiaj! zmiele na otręby!“

Więc kiedy pan Żurowski tak przymówił księciu,
Wyniósł Jankowski szablę w górę jak ku cięciu
I krzyknął: Hola! hola! co się Waszmość srożą?
Gdy się głosy nie złożą! to się kordy złożą!
I demeszką ¹⁰⁴⁾ wywinął ostro ponad głowę,
Niby piorun po sali padło jego słowo!
Jaki taki Mosanie sunie się z kącika,
By dla siebie u swoich znaleźć poplecznika,
I tłok powstał i zamęt i tartas ¹⁰⁵⁾ i wrzawa,
I korda ani dobyć, a więc chuda sprawa!...
Od dawna Jankowskiego miał Dyźma na oku;
Więc się chyłkiem przysunął do niego w tym tłoku;
Lecz go postrzegł Jankowski — i jak w kordy
trzasną,

Wzdłuż brwi płałnął go Dyźma i oćmił krwią własną.
Na wznak upadł Jankowski, a pan Dyźma splunął,
Ale Sędzia nie wiedział, że adwersarz runął,
Bo go natłok straszliwy od Dyźmy rozdzielił;
A tu na to w Bielińskich niby djabeł strzelił,
Bo dopóki radzono, to stali na boku,

A jak przyszło na ostrze — to klinem się sadzą,
I wsunęli się murem już w sam środek tłoku,
I krzyczą: „Od krwi wara!“ i bić się nie dadzą.
„Cóż to bracia Bielińscy! pan Sędzia zawoła,
A pan Prot gdzie się zadział? Bielina szaleje!
Własną bracią tak rozbić! mnie odciąć od czoła!
Puszczajcie mnie do Dyźmy, bo się krew poleje!“

I rwał się do Bielińskich, niby tygrys srogi —
Lecz czując, że ktoś w tłoku podbiera mu nogi,
Dźwignął się nagle w górę, po głowach się zwrócił
I ku przeciwnej stronie jak szczupak się rzucił!

Tu przed wielkim ołtarzem nie było nikogo,
Lecz wisiała zasłona — więc krótki frasunek!
Przeciał oponę szablą i znajomą drogą
Pośpiesza panu Dyźmie w koło na ratunek,
Bo już Dyźmę pokryła Sieniawszczyzny chmura.

Lecz gdy dopadł przedsionka — Kwestarz gdyby
góra
Cisnął drzwiami od wejścia i drągiem zasunął,
I podparł je sam sobą i od gniewu plunął!
Sędzia stanął na chwilę — lecz jak tygrys srogi,
Bo na ostatnią furtkę nie stało mu drogi,
„Puszczaj Księżu! zawołał — bo cię kordem schluszczyć!“
A kwestarz na to zimno: Otóż ja nie puszczyć!

„Puszczaj Księżu! bo słyszysz, jak tam Dyźma ryczy?
Pies Jankowski mi braci wszystkich wykaleczy!
Puszczaj Księżu, bo splećmy Waści jak szczupaka!“
„Ja nie bronię! — rzekł Kwestarz — kiedy wola taka,
Rąb Waść! i pójdę prosto *pro Christo* do nieba,
Ale z Sędzią pies nawet nie przełknie już chleba;

I bez łaski Kościoła przeżyjesz ostatki,
A po śmierci zagorzesz w piekle po łopatkę!
To ci w piekło na oślep lecieć dziś tak skoro?
Wszak od sejmiku starsze pono *dziesięcioro*?
Mnie to Sędzia śmiesz grozić! a gdzie jest jurament,
Co powie Święty Gwalbert? a Bóg? a Sakrament?"

Tem zaklęciem tak bardzo Sędziego zamroczył,
Że zbladł nagle jak ściana i w tył się zatoczył,
I powiada po chwili: — „Mój ojciec wielbny!
To chodź Wasze przy kordzie, bo mnie nie potrzebny“.
I oparł się o ścianę.

„Rozum mi się błąka,
Ratuj Księżę! bo pono — już i żywot rwie się...“
W tem Bieliński pociągnął za ramię od dzwonka,
A z zakrystyi ksiądz Gwardyan *Sanctissimum* niesie,
Na kolana ksiądz kwestarz padł przed Sakramentem,
A ku monstrancy Sędzia zwrócił mdłe spojrzenie,
I niby konający zsunął się po ścianie
I padł twarzą na ziemię — i osłabł ze szczętem.

Ksiądz Gwardyan się zatrzymał i modlił się głośno,
A potem wzniosłym głosem zawołał donośnie:
„Powstań z prochu grzesznika na gody wieczyste!“
I wstał Sędzia i jęknął:

„Idę — idę Chryste!!“

I wziął Księdza pod rękę; —
Kwestarz gdyby góra
Sunie się naprzód z dzwonkiem — dzwon jak sy-
gnatura,
A gdy zerwał oponę wszedłszy do kościoła,
I w dzwon silnie po trzykroć z wysoka uderzył,
„*Sanctissimum!*“ ze trwogą każdy sobie woła,

I każdy znowu w Boga pocziwie uwierzył;
I mostem wszystko padło na ziemię do koła!
U stóp prawie ołtarza klęczał pan Uliński,
Więc go do baldachinu zaprosił Biliński.
„Przed oczy Twoje Panie!“ ksiądz zaintonował,
A prowadząc pod rękę Sędzia asystował,
I obeszła procesya i każdy się skruszył,
Lecz nikt oczu nie podniósł i z miejsca nie ruszył;
I obeszła procesya, i znikła wraz z dzwonkiem,
A z obecnych nikt nie śmiał ruszyć nawet członkiem.
Pierwszy powstał Tarnowski — oczy miał wlepione,
W niebo — i drżące ręce w niebo wyciągnięte,
I głośno z wielkim żalem zmówił antyfonę:

„*Nie racz pamiętać, Panie, na występki nasze albo
rodziców naszych i nie racz nas karać za grzechy nasze!*“

I osłupiały złości na nowo zaklęte —
A on dalej tak rzecze: — „Na Chrystusa rany!
Krew w kościele przelana! i sejmik zerwany!
Czyż w sercu senatorskiej zabrakło powagi,
Że się na radzie rwiemy dziś do szabli nagiej?
A co powie historia?“

I wzrok groźny toczy,
Ale nikt w całej sali nie śmiał pojrzeć w oczy;
Więc gdy ujrzał do koła serca tak strwożone,
Po raz drugi odmówił głośno antyfonę. ¹⁰⁶⁾
Wielkie to bywa słowo, co po ciszy padnie —
I kogo na takową odwagę już stanie,
Że nie waha się szczerze wynurzyć swe zdanie,
Lecz wypowie, co Pan Bóg złożył w duszy na dnie
Temu nie trudno nawet swawolę ukrócić,
I na pocziwą drogę znowu ludzi zwrócić...

Póki szlachta krzyczała, ksiązę nie dbał o to;
Lecz gdy Tarnowski powstał, co rozumiał temu,
Jako być senatorem jeszcze po staremu,
I wyrzekł tych słów kilka, ważnych gdyby złoto,
I jeszcze w takiej chwili — podniósł ksiązę czoło,
I obejrzał się sercem wyniosłem w około,
I nie chciał być ostatni już w takiej robocie,
I do razu się poczuł na krwi i na cnocie,
I rzekł głośno:

„Bym Braciom dał dowód najszczerszy,
Że pragnę świętej zgody, więc z Przemyskiej ziemi,
Ja za panem Krasickim wotuję najpierwszy,
A na drugiego posła prosim z Ziemi naszej
Tu pana Wieniawskiego!“

„Niech żyje Podczaszy!“
Wrzasnęła Sieniawszczyzna piersiami całemi
„I vivat pan Krasicki!“

— Vivat pan Wieniawski!“ —

„Zgoda!“

Niechaj posłują!

„Do laski!

— Do laski! —

Tu powstał żwawo Mniszech od swego powiatu,
I na Żydaczowskiego posła wezwał księcia,
A że w swoim powiecie miał tak wiele wzięcia,
A więc poseł ten stanął od jednego cięcia,
I wszystkie *vota* dała szlachta księciu bratu!

Sędzia był już powrócił, kiedy do wyboru
Przystąpiła Sanocka — i po jego woli
Gdy o wybór już z księciem nie mogło być sporu,
A pan Bal Podkomorzy oświadczył już z góry,

Że należeć nie może do kandydatury:
Posłem — Bobowski Cześniak, Bukowski Podstoli.

A kiedy wszystkim padła tak szczęśliwa gałka,
Chciano w końcu obmyślić także i marszałka;
Więc *in gratiam* marszałka i w dowód wdzięczności
W ziemi Lwowskiej stanęło, że szlachta wyniosła
Pana Drohojowskiego na pierwszego posła,
Jenerał-Adjutanta Króla Jegomości;
Drugim został Borzęcki, Koronny Podstoli,
Już bez żadnych zabiegów, a po Księcia woli;
A potem do instrukcyi przeszło posłów grono,
I tak w zgodzie burzliwy sejmik zakończono.
Tu już i pan Żurowski znowu się uśmiechał,
A i Elias z oliwą i Kurdesz wyjechał;
I upiekło się jakoś panu Łowczycowi,
Choć na moście był odciął rękę szlachcicowi;
A pono go tam Pan Bóg za to tak rozgrzeszył,
Że w miłości bliźniego do chorego spieszył,
I może ztąd tej biedzie tylko się obegnał,
Że go stary Kunicki na drogę przeżegnał.

Cóż Wasze na to powiesz?

Wiele było wrzawy,
Motał na wąż pan Sędzia — ksiązę ukartował.
Zaszedł Mniszech, gdzie nie chciał — choć się długo
chował,
I całę inny obrót wzięły wszystkie sprawy:
Bo człek strzela, jak mówią, Pan Bóg kule nosi,
I często gra zawodzi w układane karty;
Burdy szukał Jankowski, a Łowczyk się prosi,
I poszły szarawary za książęce żarty!
A Sędziego, co wszystko na szlachcie fundował,

W ciężkim razie rozbiło takie bractwo wierne,
A Dyźma Jankowskiego płaci za Jeziernę,
Za zgodę Senatorską Księżę Szlachcie płaci,
I wypłynął Krasicki — choć się w kącie chował,
I przekonał Tarnowski — chociaż słów nie traci,
I pobił pan Bieliński — chociaż nie wojował,
I poczczony Marszałek — chociaż nie ciemieżył...
I złość padła i duma — a Pan Bóg zwyciężył.

Nie można temu przeczyć — było złego wiele!
Ale miał każdy tydzień przecież swą niedzielę!
A dziś pokaż mi człeka, co poczczi przymierze,
Coby duszę dał w zakład i wytrwał w tej wierze?
Pokaż mi dziś człowieka, coby w łnie Boga
Miecz zatrzymał nad głową, gdy ma w ręku wroga.
Co wasze dziady grzało — to leżało głębiej,
Niż wam się widzieć może -- a to co was ziębi,
Z tak głębokiej otchłani i tak czarno ziewa,
Że tego już nie wino, ani krew nie zmywa;
I choć nie wiele hartu, trudniej was ukrócić,
I na woli osadzić, i do Boga zwrócić!....

Pisałem w Polance pod Krosnem
12. Lipca 1853 r. w dzień św. Gwalberta.

OBJAŚNIENIA

DO

SEJMIKOWEJ SZLACHECKIEJ TRADYCJI.

- 1) *Publika* — z łać. — interes publiczny, krajowy.
- 2) *Prywata* — z łać. — własny, osobisty pożytek.
- 3) *Kostera* — kosternik — gracz, szuler, grający w kostki i w ogólności lubiący grę jakąkolwiek.
- 4) *Kutwa* — skąpiec, sknera.
- 5) *Obżynki* — Dożynki, zwane w niektórych okolicach Polski wyżynkami, obżynkami, zarzynkami, lub wieńcem,—uroczystość rolnicza w dniu ukończenia żniwa oziminy. Lud polski posiadając wśród narodów słowiańskich najstarsze tradycje rolnictwa przechowuje odwieczne i rdzenne swoje zwyczaje i obrzędy rolnicze. Nasza uroczystość dożynkowa posiada cechy pełne znaczenia. Wspinały wieniec z dojrzałych kłosów zboża, kształtem dawnych stożkowych koron uwity, jest symbolem plonów i koroną całorocznej pracy rolnika. Żniwiarze składają go gospodarzowi, aby ozdobił jego świetlicę i dał ziarna do pierwszej garści nowego posiewu. Do wieńca tego wplatają oprócz kwiatów polnych, czerwone jabłka jako plon sadów, i kiście orzechów jako plon lasów. W niektórych okolicach dodają kłosa owsa i jęczmienia, grona kaliny, a nawet niekiedy na stropie wieńca kukielkę pszenną lub pierniki; jednym słowem obfitość wszystkiego, co daje łąn, las i pasieka pragną wnieść żniwiarze pod strzechę gospodarza. Wieniec taki miał przy dożynkach tak ważne znaczenie symboliczne, że w Wielkopolsce, gdzie

rolnictwo jest w Słowiańszczyźnie może najdawniejszem, cała uroczystość zowie się *Wieńcem*.

Przepiórka gnieźdząca się w zbożu i śpiewem swoim ożywiająca ciszę łąnów, była ptakiem symbolicznym w pojęciach ludu rolniczego. W jej dzwicznym głosie lud słyszy na wiosnę wołanie „pójdźcie pleć“, w lecie „pójdźcie żąć“, a w jesieni po żniwach „niema nic, niema nic“. To też na Podlasiu ostatnią garść niezżętych kłosów żyta pozostawiają w polu dla „przepiórki“. Taką kępkę zboża w końcu pola zwiążują słomą u góry, a u dołu oczyszczają z chwastów „żeby w roku przyszłym zboże było czyste“. Wśród kępki kładą płaski kamyk, a na nim kęs chleba i szczyptę soli, niby ofiarę dla przepiórki, niby symbol potrzeb rolnika i widomy znak, że chleb „łోński“ wystarczył do nowego. Wszystko to zowie się „strojeniem przepiórki“ a kępka zboża „przepiórką“. Przed wieczorem w dniu dożynek (zwykle w sobotę) dziewczęta przystępują do wicia wieńca śpiewając:

Hej wyleć wyleć raba (pstra) przepiórko,
Bo już nie wyjdziem w to czyste polko
Plon niesiem plon i t. d.

Wieniec uwity wkładają na głowę dziewczki, która przez całe żniwa żniwiarzom przodowała czyli stała t. j. żęła na pierwszym zagonie i najlepiej, a stąd zowie się przodownicą postatnią lub sternicą. Z nią to, o zachodzie słońca gromada, śpiewając chórem pieśń dożynkową, rusza wolnym krokiem do domu gospodarza. We wrotach zaczajeni parobcy oblewają wieniec i przodownicę wodą „żeby w roku następnym nie było suszy“. Gospodarz oczekujący z rodziną przed progiem domu, przyjmuje wieniec i zawiesza go w sieni

na kołku. Następują podarki, przemowy, poczęstunki, muzyka i tańce przed domem gospodarza. W uczcie i zabawie bierze udział cała gromada ze starcami i dziećmi. Pierwszy kieliszek przypija dziedzic do najstarszego kmiecia i idzie w taniec polski z przodownicą, a jejmość z onym kmieciem. Zjeżdżało się i sąsiedztwo, zaproszone na dożynki, a kapela wiejska przy otwartych oknach grała zarówno do tańca szlachcie i gromadzie kmiotków; w niepogodę tańczyli wieśniacy w spichrzu. Najczęściej wspólna ta biesiada rolnicza pod nazwą „okrężnego“ wyprawiana była w jesieni, gdy już pracowity rolnik zgromadził wszystkie zbiory do domu i okrążył wszystkie swe pola, od czego też i nazwa okrężnego powstała.

- 6) *Animusz* — z łac. — umysł, sposób myślenia, odwaga, męstwo.
- 7) *Proceder* — z łac. — postępowanie, sprawa.
- 8) *Łęk* — drewniana część siodła — prowadzić na łęku — tyle co na pasku, iść więc ślepo za kim.
- 9) *Szerpentyna* — krzywa szabla używana zwykle do codziennego stroju i do pojedynków.
- 10) *Sejmiki w Sądowej Wiśni*. — Sejmiki w Polsce, ile się zdaje urzędownie poczęły się w r. 1454. Na nich gromadzą się senatorzy, urzędnicy, szlachta i t. p., województwa lub ziem i dla narad nad przesyłanemi od 1510 przez króla sprawami, obioru urzędników, posłów na sejm, ułożenia dla nich instrukcyj, w obec pośła królewskiego. Od r. 1473, 1510, 1565, 1598, 1611 nakazano na Sejmikach bywać radom duchownym i świeckim wraz ze szlachtą, co pierwotnie nie było w zwyczaju (por. uchwały dla Krakowsk., Poznańsk. i Kalisk. 1616 i dwu ostatnich 1618), a potem uchwalone

tam artykuły znosili na „główniejsze sejmy“ do Korczyna, Koła i Warszawy, „jako gdzie zwyczaj jest“ i tam na „większym kole“ poprawiali, aby „na sejmach koronnych ułatwienie i prędza odprawa być mogła“. Składane są wedle czasu i miejsca (1550 r.), śródki na dwa tygodnie przed kolskim, a na tydzień przed piotrkowskim (1510), na sześć tygodni przed sejmem, a generały na trzy (1613). Sejmiki bywały przedsejmowe (posłów obierano), trybunalskie (deputatów na sądy), relacyjne (po sejmach referujące), gospodarskie. Roku 1764 i 1766 sejmikom różnym zmieniono dzień zjazdu, nakazano że większość wedle prawa z 1685 ma decydować obiór posłów, marszałka i asesorów. W Mazowszu i Rawskim zaczęto wybierać deputatów nie na generałach, ale na sejmikach (1764 i 1766). 1668 dodano określenia co do wieku dla elektów (23) i elektorów (18 lat). — Zjazdy sejmików, czyli generałów całych prowincyj, odbywały się dla Wielkopolski w Kole, a potem Poznańskie i Kaliskie zjeżdżało się w Środzie, Brzeskie i Inowrocławskie od 1510 w Radziejowie; Małopoleanie zjeżdżali się do Korczyna; sejmiki wołyńskie od 1569, oraz ukraińskie (kijowsk., czernih., bractaw.), od 1659 w Włodzimierzu odbywały generał. Ruś odprawiała go w Wiśni sądowej, Litwa w Wołkowyszkach (1576 i 1678), a 1631—1685 w Słonimie. Pruski generał odbywał się w Grudziądzu i Malborgu., Mazowsze zbierało się w Warszawie.

- ¹¹⁾ *Województwo Ruskie.* — Zamyka w sobie Ziem sześć: 1) Lwowska, 2) Przemyska, 3) Sanocka, 4) Halicka, 5) Chełmska, 6) Żydaczowska — te wszystkie Ziemie mają swoich urzędników i Sta-

rostów Grodowych. Senatorami tego Województwa są: Arcybiskup Lwowski — Biskup Przemyski — Biskup Chełmski — Wojewoda Ruski — Kasztelan Lwowski. — Mniejsi: Przemyski — Halicki — Sanocki — Chełmski, — Kasztelanowie.

Urzędnicy Ziemscy: Podkomorzy, Starosta, Chorąży, Sędzia Ziemski, Stolnik, Podczaszy, Podsedek, Podstoli, Cześnik, Łowczy, Wojski, Pisarz Ziemski, Miecznik, Skarbnik. Wojewoda ma Podwojewódzkiego swego, Podkomorzy kreuje Komorników, Starosta zaś grodowy Sędziów i oficyalistów Grodzkich. Województwo Ruskie jenerały swoje odprawuje w Sądowej Wiszni — ale każda Ziemia obiera sobie posłów i deputatów.

Ziemia Lwowska wraz z ziemią Przemyską, Sanocką i Żydaczowską w Wiszni — gdzie posłów na Sejm obierają sześciu i deputatów na Trybunał trzech.

Ziemia Halicka zamykająca w sobie powiat Trembowelski sejmikuje osobno w Haliczu; na tydzień przed Sejmikami w Wiśni obiera posłów sześciu na Sejm i deputata jednego na Trybunał.

Ziemia Chełmska zamyka dwa powiaty: Chełmski i Krasnostawski. Sejmikuje w Chełmie, gdzie obiera dwóch posłów na Sejm, a jednego deputata na Trybunał koronny.

- ¹²⁾ *Kanafarz* — szafarz, piwniczny klasztorny.
¹³⁾ *Pokotem* — jeden przy drugim, rzędem.
¹⁴⁾ *Puzdro* — pudło z przegródkami na chowanie szklanek, kieliszków i flaszek.
¹⁵⁾ *Wereszczaka*, — Z wereszczakiem kielbasa, a z szafranem flaki. —

Jest stare przysłowie: Za Króla Sasa popuszczaj pasa i o niem wie prawie każdy —

mniej znany jest dalszy ciąg tej śpiewki — Za Króla Sasa, łyżką kielbasa. Do zalet dobrego kucharza należało, aby umiał dać kielbasę na kilkanaście dań. — Na wereszczaku dawana kielbasa była pokrajana, przekładana płatami słoniny i oblana ostrą podlewą — był to dogodny wymysł kucharski z czasów Saskich; na wereszczaku daną kielbasę jadano łyżką — stąd też i przysłowie. Dobry szlachecki kucharz umiał dać kielbasę na dwanaście dań — pański na dwadzieścia cztery. Kielbasa była wielką dźwignią w prywatnym i publicznym życiu i bez niej nie rozumiano śniadania w dniach wolnych od postu. Wereszczak był to sławny kucharz Augusta III., a od niego nazwa co do sposobu dawania kielbasy. Z szafranem flaki był to zwyczaj Sandomierski, który to zwyczaj upowszechnił się po wszystkich ziemiach — bo było przekonanie, że szafran i imbir laetificat cor.

- ¹⁶⁾ *Ryby, grzyby, chrzan.* — Są to rzeczywiście dwa przysłowia; w pierwszym jest zawarty mięsny, w drugim postny obiad. W mięsnym obiedzie przypadają pierogi na półmisek dwunasty, a rzeczywiście są półmiskiem szóstym; pochodzi to ztąd, bo recipe jest na dwanaście osób, a to na pamiątkę dwunastu Apostołów, więc każde danie w dwóch półmiskach — bo przy każdym obiedzie oznaczała liczba osób liczbę półmisków.

- ¹⁷⁾ *O Herburtów rozumie, o Sobieskich stadzie.* —

W tradycji słynęły szable z czasów Stefana Batorego Czetnikami zwane, wychodzące z fabryk węgierskich. Pod radą Koniecpolskiego rozumiano radę doraźną, bo Koniecpolscy radzili o dobru Rzeczypospolitej w obozie. —

Herburty byli rodziną osiadłą po części w Sanoce. Pamięć ich zasług i nauki przechowała się w tradycji może dla tego, że jeden z tej znakomitej w kraju rodziny, Jan, był głośnym prawnikiem.

Sobiescy, jako rodzina rycerska, słynęli ze stad swoich. Jeszcze na początku XVIII wieku przechowywały się szczątki ich stada w domach Radziwiłłów, Morskich i Kickich. Koniuszy Wielki Koronny Kicki miał jeszcze w Przemyślim w Dobrzanach przed stu laty konie tego zawodu.

- ¹⁸⁾ *Piast.* — Po wygaśnięciu rodu Piastów w Polsce i na Szląsku, wznowiono nazwę Piastów po raz pierwszy przy elekcji króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego w r. 1669 — i odtąd Piastem nazywano króla wybranego z pośród szlachty polskiej.

- ¹⁹⁾ *Książę Wojewoda.* — Czartoryski August, książę na Klewaniu i Żukowie urodzony 1697 roku; w młodości bawił we Francji, potem służył w wojsku austriackim; został kawalerem maltańskim, by otrzymać zarząd ordynacji ostrogskiej, legowanej zakonowi maltańskiemu, gdy jednak starania te z powrotem jego do kraju zostały bez skutku, gdzieindziej szukał kariery. Za poparciem króla został pułkownikiem, a wkrótce generałem majorem wojsk koronnych (1729), przez bogate ożenienie się z Zofią z Sieniawskich, wdową po hetmanie Denhoffie, do wysokiego przyszedł znaczenia. W r. 1731 został wojewodą ruskim, dwór trzymał okazały, przepychem olśniewał i podbijał szlachtę, a otaczał się wyłącznie cudzoziemcami.

Po śmierci Augusta II. wraz z całą rodziną stanął po stronie Leszczyńskiego; hołd Augustowi

III. złożył w r. 1734 i otrzymał odeń wiele starostw; między innemi warszawskie 1740, w r. 1750 został generałem ziem podolskich, który to urząd wraz ze wszystkimi dobrami oddał synowi Adamowi. Później zerwał z dworem i w ogromną wzrósł pychę. Familia marzyła o wypromowaniu go na króla przy pomocy carowej Elżbiety. Sam zaś myślał o wielkich nadziejach dla syna. Dla niego to działając, ufny w wysoki rozum brata Fryderyka; wystąpił jawnie z całą familią w bezkrólewiu po Augustie III. Obrany marszałkiem kapturu mazowieckiego, potem marszałkiem konfederacji generalnej koronnej; został w końcu generałem regimentarzem wojsk koronnych. Zjednoczył tym sposobem w swym ręku najwyższe władze; których wszędzie nie używał, bo inni kierowali ruchem. Mimo całej poręgi Czartoryskich nie udały się wszelkie ich zabiegi. Królem wybrany został Stanisław Poniatowski. Jakkolwiek familia poszła przez to jeszcze bardziej w górę, Czartoryski przecież zawiedziony, znienawidził króla siostrzeńca i nieraz pogardliwie go traktował. W r. 1764 i 67 prezydował w komisji wojkowej. W r. 1768 żądał współdziałania wojska przeciw Barżanom, czem ściągnął na się wielką ich nienawiść. Na tem zakończył działalność publiczną, umarł w r. 1782 w Warszawie.

Czartoryski Fryderyk Michał ur. 25. lub 27. kwietnia r. 1696, umarł 13. sierpnia 1775 syn Kazimierza i Izabeli córki Morsztyna Jędrzeja; podstoli koronny w 1719 r. kasztelan wileński 1712 przez protekcję ciotki Bielińskiej marszałek wielki koronny mienia się z ojcem w r. 1724 na pieczęć mniejszą litew. w r. 1752 bierze pieczęć większą.

²⁰⁾ *Kameryzowane* — drogiemi kamieniami wysadzone.

²¹⁾ *Temu już bez skrupułu daj czapkę zieloną.* —

Śród zapasu stronnictw politycznych wiele zależało na tem, aby każda partya swoich od obcych rozróżnić zdołała, gdy przyszło do okazyi. Stąd też dawali wielcy panowie swoim stronnikom czapki jednego koloru, a Sieniawszczyzna miewała za czasów Książąt czapki zielone. I to stawało się po części przyczyną do niechęci szlachty — bo mundury w owym czasie były już po województwach przepisane i upowszechnione — więc nie rada była, że ją w owym czasie przestrajano.

²²⁾ *Dryndula* — doróżka, gatunek małych pojazdów.

²³⁾ *Podstarości* — podrządca w dobrach prywatnych, dozorujący nad robotami gospodarskimi, ekonom.

²⁴⁾ *Apostoł Apostoła ścisnął raz ostatni.* —

Jest podanie z czasów Apostolskich, które nawet historycy Kościoła powtarzają — że w tem miejscu, w którym obecnie stoi Kościół Św. Nerego i Achileja w Rzymie, prowadzeni na męczeństwo ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł, raz ostatni uścisnęli się — tenże Kościół inaczej ad Fasceolam zwany, bo tu rozwiązał się rzemyk od obuwia Św. Piotrowi w chwili pożegnania. Malarze włoscy powtarzają w obrazach swoich często tę scenę — ztąd to przeszła ona zapewne i na kielichy. Św. Szczepan był w istocie pierwszym męczennikiem, który za wiarę ukamienowany został — ztąd pierwszy męczennik obok pierwszych Apostołów.

²⁵⁾ *Bez folgi* — bez ulżenia, bez wytchnienia.

²⁶⁾ *Basarunek* — nagroda za pobicie, nawiązka.

²⁷⁾ *Habet sua iura* — łąc. — ma swoje prawa.

- 28) *Bis repetita* — łąć. — dwa razy powtórzone.
 29) *Omne trinum perfectum* — łąć. — wszystkiego po trzy.
 30) *Explikacya* — z łąć. — tłumaczenie się.
 31) *Przetasować karty* — mieszać i rozdawać karty.
 32) *Forytować* — popierać czyją sprawę.
 33) *Markocić* — smucić się, być niezadowolonym z czego.
 34) *Drobna Szlachta miewała swoich poruczników.* —
 Wsie, o których tu mowa, leżą częścią w ziemi Sanockiej częścią w powiecie Żydaczowskim. W każdej wsi szlacheckiej miejsce wójta zastępował przez szlachtę wybrany porucznik, który w czasie potrzeby nimi dowodził lub na Sejmik prowadził. Wsie bowiem szlacheckie uważały siebie za Chorągwie.
 35) *Kania pragnie deszczu.* — Kania, (rodzaj sokoła) wedle ludowego podania, nie chciała wspólnie z innymi żyjącymi istotami kopać źródeł, strumieni rzek, — dlatego to pije tylko deszczową wodą i krzyk jej jest niby przepowiednią deszczu.
 36) *Fortel* — z niem. — podstęp, sposób, podejście.
 37) *Indukować sprawy* — z łąć. — zastanawiać się nad prawami.
 38) *Trutynować* — rozważać, roztrząsać.
 39) *Kauzyperda* — z łąć. — niezręczny adwokat, przegrywający sprawy.
 40) *Sak* — wór, worek, sidła, łapka, matnia.
 41) *Prega* — strefa, pasek, kresa, prosta linia.
 42) *Salvo libero veto* = broniąc liberum veto w Polsce.
 43) *Pacyfikować* — z łąć. — uspokoić, uciszyć.
 44) *Klika* — zgromadzenie, gromada, stronnictwo.
 45) *Gracki* — tęg, walny, zręczny.
 46) *Tęblak* — temblak lub tymblak, pas czyli rzemień

- u rękojeści szabli, za który szablę dobytą można na ręce zawiesić.
 47) *Filut* — chytry, przebiegły, szpakami karmiony.
 48) *Flinta* — z niem. — strzelba, fuzya myśliwska.
 49) *Zelozus* — żarliwy, gorliwy, zagorzały, nabożny bardzo.
 50) *Rigorosus* — z łąć. — ścisły, surowy.
 51) *Porucznik pchnął buławę w koleję do sąsiada.* —
 Podobnie jak się wsie szlacheckie uważały za Chorągwie, przechowywały się w nich aż do naszych czasów starożytne rycerskie obyczaje — tak kiedy porucznik chciał, aby cała osada wystąpiła viritim, posyłał swoją buławę, czyli właściwie buzdygan do najbliższego sąsiada, a ten posyłał go dalej: gdy powrócił, był to znak, że już wszyscy wiedzą o wezwaniu, — porucznik i szlachta zbierała się konno przed jego dworem. W niektórych wsiach był jeszcze zwyczaj, że obnosząc buławę zwoływała się szlachta po herbie, bo zwykle w podobnych wsiach szlacheckich była jednego herbu.
 52) *Haraburda* — hałaburda — hałaśnik, krzykliwy człowiek.
 53) *Egzorcyzm* — zaklinanie czarta, wypędzanie mroczliwą złego ducha z opętanych.
 54) *Furda* — fraszka, bagatelka.
 55) *Świętego Gwalberta* — Św. Gwalbert ur. we Florencji, z rodziny szlacheckiej, porzuciwszy zawód żołnierski, wstąpił wbrew woli ojca do klasztoru, z którego po kilku latach umknął pokryjomu i osiadł w Vallis Umbrosa (Wallombrosa) gdzie wystawił klasztor i założył zgromadzenie zwane Wallombrozyanami, które następnie przyjęło regułę św. Benedykta w r. 1070. Umarł w r. 1073. Kościół

rzymsko-katolicki policzył go w poczet świętych i obchodzi pamięć jego 12. lipca.

- ⁵⁶⁾ *O noli me Domine! noli condemnare!* — łac. — o nie chcej mię Panie! nie chcej potępić!
- ⁵⁷⁾ *Jurament* — z łac. — przysięga.
- ⁵⁸⁾ *Antatek* — mała beczułka na wino, piwo, śledzie.
- ⁵⁹⁾ *Kufa* — z niem. — wielka beczka na wino, gorzałkę.
- ⁶⁰⁾ *Oliwa Eliasza.* — Prorok Eliasza żył za czasów króla izraelskiego Achaba, który pojąwszy za żonę poganę Jezabel, odstąpił od wiary i kazał kapłanów Pańskich pomordować. Prorok Eliasza kryjąc się przed srogością króla, ukrył się w góry, gdzie kruki przynosiły mu chleb i mięso. Z braku wody udał się do pobliskiego miasta Sarepty. Tu ujrzał niewiastę, ubogą wdowę, drwa zbierającą. Znużony podróżą i prawie omdlały z pragnienia i głodu, prosił ją o kawałek chleba i nieco wody. A ona odpowiedziała: „Bóg świadkiem, że nie mam chleba, tylko garść mąki i trochę oliwy, i oto zbieram drwa, by sobie i synowi memu zgotować wieczerzę“. Eliasza jednak pocieszając ją powiedział: „Nie troszcz się, idź i uczyni, jakoś rzekła, i upiecz dla mnie podpłomyk. Albowiem odtąd nie zabraknie ci mąki, ani nie ubędzie oliwy aż do dnia, gdy Pan Bóg spuści deszcz na ziemię“. Słowa proroka Eliasza spełniły się — a Bóg cudownie od głodu rodzinę wybawił.
- ⁶¹⁾ *Powitał Kurdesza i pozdrowił kapką.* — Tak nazwane było wino od ulubionej niegdyś piosnki znanej w całej Polsce — którą wszakże wówczas dopiero śpiewano, gdy była ochota wielka po licznych kieliszkach. — Często temi czasy sły-

szymy wzmianki o Kurdeszu, więc nie od rzeczy będzie przyłączyć piosnkę naszych dziadów.

KURDESZ.

Każ przynieść wina mój Gzegorzu miły,
Bodaj się troski nigdy nam nie śniły:
Niech i Anulka tu zasiędzie z nami

Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami.

Skoro się przytknie ręka do butelki,
Znika natychmiast smutek serca wszelki:
Wołajmyż tedy dzwoniąc kieliszkami,
Kurdesz, i t. d.

Nieźle to wino, do ciebie mój Grzelu!
Cieszymy się, póki mozem przyjacielu:
Niech ztąd ustąpi nudna myśl z troskami,
Kurdesz, i t. d.

Patrzcie jak dzielny skutek tego wina,
Już się me serce weselić poczyną:
Pod stół kieliszki, pijmy szklenicami,
Kurdesz, i t. d.

I ty Anulko, połowico Grzela,
Bądź uczestniczką naszego wesela:
Nie folguj sobie, a chcej wypić z nami,
Kurdesz, i t. d.

Już po butelce niech tu stanie flaszka,
Wiwat ta cała kompanija nasza:
Wiwat z Maciusiem i przyjaciółmi,
Kurdesz, i t. d.

Maciuś jest partacz, pić nie lubi wina,
Myśli, że jemu złotem jest dziewczyna:
Dajmyż mu pokój, pijmy sobie sami,
Kurdesz, i t. d.

Odnówmy przodków ślaki wiekopomne!
Precz ztąd szklenice, naczynia ułomne:
Po staroświecku pijmy puhami,
Kurdesz, i t. d.

Już też to Grzelu przewyższasz nas wiekiem,
A wiesz, że wino dla starych jest mlekiem:
Łyknij, a będziesz śpiewał z młodzikami,
Kurdesz, i t. d.

- ⁶²⁾ *Kompromis* — z łac. — sąd polubowny.
⁶³⁾ *Framuga* — frambuga — nisza, miejsce wolne w murze dla postawienia czego.
⁶⁴⁾ *Dii minorum gentium* — łac. — bogi drugorzędne.
⁶⁵⁾ *Stangret* — woźnica, furman.
⁶⁶⁾ *Humillime rogo!* — łac. — najuniższej proszę.
⁶⁷⁾ *Twierdza* — wieś w ziemi przemyskiej na gościńcu między Mościskami a Sądową Wiśnią.
⁶⁸⁾ *Jurgieltnik* — z niem. — człowiek, jurgiel t. j. płacę roczną biorący.
⁶⁹⁾ *Korelacya* — towarzystwo, wspólność, stowarzyszenie.
⁷⁰⁾ *Parentela* — z łac. — ród, rodzeństwo, familia.
⁷¹⁾ *Oprysk* — człowiek gniewliwy, sierzysty.
⁷²⁾ *Bekiesza* — futro długie węgierskim krojem, tak nazwane od pułkownika Bekieszy, służącego w wojsku króla Stefana Batorego.
⁷³⁾ *Estyma* — z łac. — szacunek, poważanie.
⁷⁴⁾ *Facyendować* — handlować, zamieniać się, targować się.
⁷⁵⁾ *Trenzelka* — trenzla — uzda, uzdeczka na konia.
⁷⁶⁾ *Et quid putas?* — łac. — „i jak myślisz?”
⁷⁷⁾ *Ekscepcya* — z łac. — wyjątek.
⁷⁸⁾ *Deus avertat* — łac. — „niech Bóg odwróci”.
⁷⁹⁾ *Ab ovo* — łac. — od początku.

⁸⁰⁾ *Województwa miewały swoje jeneraty.* — Jenerałami nazywano Sejmiki większe, na których Województwa, Ziemie i Powiaty pewne zjeżdżały się razem w oznaczone miejsce, obmyślając potrzebę wspólną — były to jaśniej mówiąc prowincjonalne Sejmiki — a gdy scentralizowanie nie było zadaniem Rzeczypospolitej, załatwiała się sprawy miejscowe na osobnych jenerałach, a mianowicie te, które nie były zadaniem Sejmu.

- ⁸¹⁾ *In peto* — = w planie, na myśli, na oku.
⁸²⁾ *Drażkowy* — tyle co tytułarny, byle jaki.
⁸³⁾ *Fawor* — z franc. — łaska, wzgląd.
⁸⁴⁾ *Antiqua iura* — łac. — dawne prawa, przywileje.
⁸⁵⁾ *Windykować* — łac. — odzyskiwać własność drogą prawną.

⁸⁶⁾ *Trzy sejmy.* — w czasie każdego bezkrólewia w Polsce odbywały się trzy sejmy, pierwszy konwokacyjny, drugi elekcyjny, a trzeci koronacyjny. Pomiędzy jednym a drugim upływało zwykle około trzech miesięcy.

Sejm Convocationis z r. 1764 rozpoczął się dnia 8. Maja 1764 — zakończył się dnia 23. Czerwca 1764 r.

Posłowie z Województwa Ruskiego:

Z Ziemi Lwowskiej: Książę Jenerał Ziem Podolskich, Marszałek Sejmowy. Aleksander Borzęcki, Starosta Dołżański.

Z Ziemi Przemyskiej: Aleksander Morski, Chorąży Przemyski. Jan Drohojowski, Chorąży Żydaczowski.

Z Ziemi Sanockiej: Józef Malicki, Chorąży Sanocki. Michał Bukowski, Stolnik Sanocki.

Z Ziemi Halickiej: Franciszek Rzewuski, Pisarz Pol. Koron., Antoni Dzieduszycki, Podkomorzy Halicki. Branicki, Starosta Halicki. Potocki, Starosta Gliniański. Jan Golejowski, Podstarosta Trembowelski.

Z Ziemi Chełmskiej: Komorowski, Starosta Ochocki.

Wypis z Dyaryusza Sejmu elekcyjnego — a mianowicie z aktu Elekcji d. 27. Sierpnia 1764 r.

Województwo Ruskie:

X. Władysław Hieronim Sierakowski, Arcybiskup Lwowski. Książę Wojewoda, Jenerał Ziem Ruskich, Marszałek Generalny Konfederacji Koronnej, Wojsk Koronnych Generalny Regimentarz. Antoni z Morska Morski, Kasztelan Ziemi Przemyskiej. Książę Jenerał Ziem Podolskich. Adam z Bużenina Mniszech, Chorąży Nadworny Korony. Adam z Olbrachcic Bielski, Chorąży Z. L. Józef Józef Malicki, Chorąży Sanocki. Józef z Drohojowa Drohojowski, Chorąży Żydaczowski, Poseł. Michał Zielonka, Stolnik Lwowski. Michał z Bukowa Bukowski, Stolnik Sanocki. Krzysztof Żurowski, Stolnik Żydaczowski. Michał z Biberstejnu Błoński, Podczaszy Sanocki. Dominik Wawrzyniec z Błażowa Błażowski, Wojski i Podstarosta Grodzki Lwowski. Roman Szumlański Sta. Bal., Poseł Ziemi Halickiej. Michał z Hordyni Hordyński, Wojski Żydaczowski. Jan Amor Hrabia Tarnowski, Poseł Ziemi Halickiej. Adam Mrozowski, Poseł Województwa Ruskiego. Aleksander Borzęcki, Poseł Województwa Ruskiego Ziemi Lwowskiej. Prokop Tuczapski Poseł Ziemi Lwowskiej. Michał Mni-

szech Sta. Staszawski. Mikołaj Mrozowicki, Poseł Województwa Ruskiego Ziemi Lwow. Kazimierz Wojna Orański, Poseł Ziemi Halickiej. Władysław Charczowski, Poseł Ziemi Przemyskiej, Kasztel. Słoński. Edmund Antoni z Wielkich Chojnat Chojnacki, Łowczy Żydaczowski, Antoni Drohojowski, Miecz. i Poseł Ziemi Przemyskiej. Jan Drohojowski, Poseł Ziemi Przemyskiej. Jędrzej Drohojowski, Poseł Ziemi Przemyskiej. Antoni z Bieździej Broniewski. Skarbnik Żydaczowski, Poseł Ziemi Lwowskiej. Stanisław z Bieździej Broniewski, Poseł Powiatu Żydaczowskiego. Jan Lubek, Poseł Ziemi Przemyskiej. Jan Bukowski, Cześnik i Poseł Ziemi Sanockiej. Michał z Humniska Humnicki, Poseł Ziemi Sanockiej. Samuel Lewicki, Star. Krzeczowski, Poseł Ziemi Przemyskiej. Antoni Sudliski, Chorąży Pancerny. Józef Przeczowski, Poseł Ziemi Przemyskiej. Jan Przeczowski, Sędzia Grodzki Przemyski. Jan Hordyski, Pisarz Grodzki i Poseł Ziemi Przemyskiej. Adam Konarski, Kasztel. Sandomirski. Jakób Konarski, Poseł Powiatu Żydaczowskiego. Józef Fredro, Poseł Ziemi Sanockiej. Piotr Stawski, Poseł Ziemi Przemyskiej. Aleksander Nechrebecki, Poseł Ziemi Lwowskiej. Maciej Chojnacki, Pisarz Grodzki i Poseł Ziemi Sanockiej. Konstanty Szumlański. Ignacy z Witosł. Witosławski. Zapłatyński, Poseł Ziemi Przemyskiej. Ignacy Strzelbicki, Poseł Żydaczowski. Wojciech Sulatycki, Poseł Żydaczowski. Michał Humnicki, Poseł Ziemi Przemyskiej. Michał Nechrebecki, Poseł Ziemi Halickiej. Antoni Hondorff. Józef Hondorff. Józef Orlewski, Poseł Lwowski. Wojciech Szeptycki, Starościc Obuchow. Michał Wieniawski, Starościc Mogilnicki. Józef Zielonka, Poseł Przemyski. Michał

Grodzicki, Poseł Ziemi Sanockiej. Józef Tarnowiecki, Poseł Ziemi Sanockiej. Stanisław Truskolawski, Poseł Ziemi Sanockiej. Michał Szumlański. Jerzy Łaszewski, Podwojewodzie Sanocki. Felix Antoni z Grodkowa Łoś, Cześnik Żydaczowski, Poseł Ziemi Lwowskiej. Franciszek Cieszkowski, Poseł Ziemi Halickiej. Piotr Krukowiecki, Komornik Graniczny Krakow. Jacek Borkowski. Antoni Niedźwiecki, Pisarz Ziemi Brzez. Józef Białoskórski. Antoni Białoskórski. Teodor Srokowski, Viceregent Grodzki Łucki. Franciszek Bukowski, Kasztelan Sanocki, Poseł z tejże Ziemi. Ludwik Zapłatyński. Wojciech Horodyński. Jan Ludwik Dąbrowski, Vice-regent Grodzki Halicki. Rafał Żurowski, Poseł Ziemi Przemyskiej. Wojciech Żurowski. Ignacy Cieszanowski, Łowczy Sanocki. Antoni Piniński, Staroście Pilźnieński. Jan z Borysławia Borysławski. Szczepan Godzki, Wojewoda Podlaski. Starosta Mścibowski, Poseł Ziemi Lwowskiej. Kajetan Pokutyński, Starosta Kryniczański. Antoni Kajetan Cieszanowski, Vice-regent Grodzki Sanocki. Franciszek Cieszanowski. Józef Giebułtowski, Poseł Sanocki. Onufry Giebułtowski. Andrzej Seweryn Doliński, Vice-regent Grodzki Lwowski. Bartłomiej Cieszanowski. Daniel Łoniewski. Kazimierz Konopacki. Jan Wiśocki. Józef Piórkowski. Marcin z Rakowa Rakowski, Regent Grodzki Żydaczowski. Józef Bilina Stawski. Jan Komarnicki. Bazyli z Komarnik Komarnicki. Mateusz Korwin Wolski. Ignacy Orłowski. Joannes z Wechury na Wysokich Wysoczański Pietrusiewicz. Mikołaj Tatomir. Bazyli Wysoczański. Jan Tustanowski. Józef Strzelbicki. Paweł Tustanowski. Teodor Tustanowski. Jan Tustanowski. Mikołaj Tustanowski. Roch Cze-

chowicz, Poseł Ziemi Halickiej. Józef Jabłonowski, Starosta Horyhładzki. Sędzia Grodzki Latyczewski, Poseł Ziemi Halickiej. Jan Skarbek, Chorążyc Kołom., Poseł Halicki. Michał Brześciański. Józef Załęski. Klemens Brzeziński. Rafał Załęski. Kazimierz Brzeziński. Antoni Borzęcki z Korzazowa. Maciej Załęski. Adam Brześciański. Józef Zabłocki. Jan Michałowski. Stefan Malinowski. Antoni Rutkowski. Antoni Odrowąż Abratowicz, Vice-regent Grodzki Latyczewski. Jan Pohorecki. Michał Słoiński, Vice-regent Grodz. Łukowski. Dominik Odrowąż Pieniążek, Rotm. i Poseł Ziemi Sanockiej. Maciej Żukowski. Ludwik Bratkowski, Starosta Mikłaszewski. Szymon Skolimowski. Antoni Wyczółkowski. Sebastyan Mniszek. Stanisław Kost. Rosnowski. Elias Stawski Pułk. Jan z Charczowa Charczowski, Kasztelan Przemyski. Kajetan Urbański. Antoni Skrzyński, Poseł Sanocki. Józef Humiecki, Poseł Ziemi Sanockiej. Dionizy Hryniewicz. Józef Mrozowicki, Starosta Stegwiłski. Stanisław Borowski. Michał Komarnicki Błaszkievicz. Jan Komarnicki. Józef Białoskórski. Adam Białoskórski. Stanisław Dydyński. Wacław Łaszewski, Miecznikowicz Sanocki. Józef z Konopk Jałbrzykowego Stoku Konopka. Bazyli Komoniec Haszewicz, Radca i Poseł Miasta stołecznego Rusi Lwowa praesens Suffragium Imieniem Miasta podług praw temu Miastu służących podpisuje. Tomasz Francki Dr. Medycyny, Radca i Poseł Miasta I. K. Mości i Rzeczypospolitej Lwowa.

Ziemia Halicka :

Ludwik Leo Szeptycki, Biskup Lwowski, Halicki, Kamieniecki, Koadjutor Metropolii całej Rusi.

Franciszek Ksawery Branicki, Starosta i Poseł Ziemi Halickiej. Antoni z Miłkowic Borzysławski, Chorąży i Poseł Ziemi Halickiej, Podstarosta Grodz. Trembowelski. Sebastian z Starej Wsi Mossaki Mossakowski, Chorąży Powiatu Trembowelskiego, Regent Ziemi Lwowskiej. Jan z Golejowa Golejewski, Podstoli Trembowelski. Mateusz Bąkowski, Podczaszy i Poseł Ziemi Halickiej. Mikołaj Szumańczowski, Łowczy i Poseł Ziemi Halickiej. Ignacy Potocki, Starosta Gliniański, Poseł Ziemi Halickiej. Wojciech Ścibór Marchocki, Wojski Trembowelski i Poseł. Stanisław na Rudzie i Bałabanowie Worcell, Wojski Kołomyjski, Podstar. Grodzki i Poseł z Ziemi Halickiej. Józef Dąlski, Skarbnik Trembowelski, Poseł z Ziemi Halickiej. Marcin Stanisław Kostka Bąkowski, Pisarz Grodzki i Poseł Ziemi Halickiej. Józef Poradowski, Komisarz Graniczny i Poseł Ziemi Halickiej. Roman Szumański, Chorążyc Halicki. Starosta Rachowicki. Jan Amor Hrabia Tarnowski, Poseł Halicki. Stanisław z Kozieleśka Puzyna, Starosta Upitski, Starosta Petrykowski, Poseł Ziemi Halickiej. Andrzej Rola Janicki, Sędzia Grodzki Żydaczowski, Poseł Ziemi Halickiej. Josephus Jabłonowski Capitt. Herychlanden. Judex Castren. Laticov., Nuntius ex terra Halicensi. Wojciech Rzewuski, Porucznik pancerny, Poseł Halicki. Franciszek Nielepiec, Poseł Ziemi Halickiej. Roch Czechowicz, Poseł Ziemi Halickiej. Andrzej z Miłkowic Borzysławski, Chorążyc Halicki. Józef z Komorowa Ciołek Komorowski, Pułkownik W. K. Maciej Uruski, Regent Grodzki Halicki. Ignacy Iskra Ratowski, Subdelegat Grodzki Trembowelski. Michał Nechrebecki. Jan Pakosiński. Józef Iskra

S. B. A. Zaręba. Kajetan Kurdwanowski. Franciszek Ksawery z Uruza Uruski. Ignacy Kajetan Święcicki. Michał z Wielkiego Ratowa Ratowski. Michał Skrzetuski, Staroście Mogilnicki.

Ziemia Chełmska:

Kazimierz Hrabia na Krasnem Korwin Krasieński, Oboźny W. Koronny, Starosta Krasnostawski. Józef Joachim Hr. na Liptowie i Orawie Komorowski, Starosta Ochocki. Tomasz Stamirowski, Chorąży Powiatu i Podstarosta Grodzki Krasnostawski. Józef Bąkowski, Stolnik Ziemi Chełmskiej, Poseł z tejże Ziemi. Stanisław Nowicki, Cześnik Ziemi Chełmskiej, Poseł Ziemi Zakroczymskiej. Józef Łopuski, Miecznik Ziemi Chełmskiej. Ignacy na Liniewie Liniewski, Wojski Krasnostawski. Maciej z Radzanowa Ciemniwski, Podstoli Krasnostawski, Poseł od Pacta Conventa. Paweł Sosnowski, Skarbnik Ziemi Chełmskiej, Poseł z tejże Ziemi. Szczesny Nowicki, Łowczy Ziemi Chełmskiej. Ulrich Xiążę Radziwiłł, Generał Wojsk Litewskich. Jan Kunicki, Starosta Czułowski. Tadeusz Przyłuski, Starosta Hadziacki. Antoni z Kochowa Kochowski, Pisarz Grodzki Krasnostawski. Józef Dydyński, Chorąży i Poseł Ziemi Chełmskiej. Józef z Romanowa Romanowski. Ignacy z Karskarski. Andrzej Terlecki. Franciszek Liniewski, Wojszczyz Krasnostawski. Franciszek Nowicki, Vices-regent Grabowski. Antoni Blizeński. Gasper z Kozarzowa Borzęcki. Ignacy Łopuski. Józef Borowski. Mikołaj Pułkiewicz, Jan Saryusz de Olbrachcice Bielski. Józef Kosticki. Dominik z Tomaszewic Tomaszewski. Maciej Borzymowski. Jan

Kurpaszewski. Franciszek Pilitowski. Jakób Bie-liński. Antoni Lewiński. Kazimierz Niewęglowski.

Posłowie z Województwa Ruskiego na Sejm ko-ronacyjny r. 1764 wybrani:

Ziemia Lwowska: Borzęcki, Starosta Dołhański. Zielonka, Stolnik Lwowski.

Powiat Żydaczowski: Łoś, Starosta Wyszyński.

Ziemia Przemyska: Mniszech, Chorąży Na-dworny Koronny. Siedliski, Podśudek Przemyski.

Ziemia Sanocka: Xiążę Jenerał Ziem Podol-skich. Bukowski, Stolnik Sanocki.

Ziemia Halicka. Dzieduszycki, Podkomorzy Halicki. Skarbek, Chorąży Kołomyjski. Worcell, Wojski Kołomyjski. Szumlański, Miecznik Koło-myjski. Koziebrodzki, Sędzia Grodzki Halicki. Kurdwanowski, Starosta Baranowski.

Sejm w r. 1766.

Uniwersał Królewski, zwołujący Sejmiki przed-sejmowe na miejscach zwyczajnych, dnia 23. Sier-pnia 1766 r. po wszystkich Województwach i Zie-miach naznacza. Sejm zaś w Warszawie zgro-madzić się mający na dniu 6. Października r. 1766. orzeka. Jakże zaś przedmioty na nim roztrząsane być mają wyłuszcza: „Usilne nasze Ojcowskie kierujemy starania, aby wiara Św. Katol. Rzymska w tem Państwie kwitnęła. Sprawiedliwość Święta najmocniejszy panowania filar, w swej zupełności zachowana, bezpieczeństwo wewnętrzne i zew-nętrzne“.

Posłowie z Województwa Ruskiego:

Z Ziemi Lwowskiej: Borzęcki, Podstoli Ko-ronny. Drohojowski, Generał Adjutant J. K. Mości.

Z Ziemi Przemyskiej: Wieniawski, Podczaszy Przemyski. Hr. Krasicki.

Z Ziemi Sanockiej: Bukowski, Podstoli. Bo-bowski, Cześnik.

Z Powiatu Żydaczowskiego: Xiążę Jenerał Ziem Podolskich.

Z Ziemi Halickiej: Dzieduszycki, Cześnik Ko-ronny. Branicki, Łowczy Koronny. Hr. Tarnowski, Chorąży Halicki. Worcell. Sapięha, Pułk. J. K. Mości. Husarski. Uliński.

Z Ziemi Chełmskiej: Bąkowski, Podkomorzy Chełmski. Przyłuski, Starosta Hadziacki.

⁸⁷⁾ *Splendor* — z łac., blask, świetność, wspaniałość.

⁸⁸⁾ *Personat* — figura okazała, człowiek poważnej i znaczącej postawy.

⁸⁹⁾ *Taradajka* — powóz trzęsący, prosta kolaska.

⁹⁰⁾ *Ktoś całej Sieniawszczyźnie ściągnął szarawary.* —

Wypadek rzeczywisty, którego sprawca i w o-wym czasie był zakryty. — Domyślać się jednak należy, że tym sprawcą był Garwoliński, a to jak się zdaje z natchnienia P. Chojnickiego, który chciał tym sposobem w śmieszność podać partję Sieniawszczyzny i opóźnić jej przybycie na Sej-mik. — Że do wypłatania podobnego figła, nie-pospolitej zręczności i odwagi potrzeba było, to więcej niż pewna. Pan Ksawery Krasicki, doda-wał jeszcze, że się P. Chorąży Mniszek z Kreso-wic przebudził, gdy ktoś za szarawarami jego plądrował po karczmie i wystrzelił z pistoletu, — na ten odgłos zerwał się cały obóz Sieniawszczy-zny i spostrzegła się dopiero szlachta, jakiego jej figła wypłatano.

⁹¹⁾ *Śpiewać Tadeusza* — znaczy tyle co z torbą pójść na dziady. — „Zdrowie straciwszy i fortunę, cho-

dzi po ogrodach, gwizdże sobie, a Tadeusza piosnkę nuci". — (S. B. Linde).

⁹²⁾ *Krukienice* — miasto w ziemi przemyskiej, szewcami osiadłe.

⁹³⁾ *Na koniu Kahorlickim* — Kahorlik, na głębokiej Ukrainie, w województwie i powiecie kijowskim, klucz Tarnowskich, gdzie aż do końca XVIII. w. trzymano stado hetmańskie koni czysto polskich rasy szlachetnej. Konie Tarnowskich miały tę zaletę, że były bardzo długo trwałe, chociaż w siódmym dopiero roku były zupełnie wyrosłe, kształtne i do użycia.

Prócz Tarnowskich mieli jeszcze na Ukrainie najślawniejsze stada: Wiśniowieccy, Lubomirscy, Potoccy, Chołoniewscy i Giżyccy.

⁹⁴⁾ *Księdza Biskupa* — kasztelanem lwowskim był podówczas Morski Antoni, — biskupem Młodziejowski.

⁹⁵⁾ *Uniwersały* — universales litterae — listy królewskie w Polsce, przeznaczone dla wszystkich, otwarte, uroczyste. — Kiedy król w Polsce przemawiał do narodu, używał formy: Universis et singulis, praesentibus et futuris (wszystkim i każdemu z osobna, obecnym i przyszłym). Stąd wyrobił się polski wyraz uniwersał i oznaczał list królewski do narodu.

⁹⁶⁾ *Wotować* — z łac. głosować, wybierać przez głosowanie.

⁹⁷⁾ *Sero venientibus ossa* — łac. — spaźniającym się kości, znaczy — spaźniającemu daje się resztki.

⁹⁸⁾ *Iuvenes et senes* — łac. — młodzieńcy i starcy.

⁹⁹⁾ *Suffragium* — łac. — tu głos, kreska, potwierdzenie.

¹⁰⁰⁾ *Ferwor* — z franc. — zapał, gorliwość.

¹⁰¹⁾ *Niech zejdzie z ambony*. — Ambona służyła dla mowców, to jest dla tych, którym dawał głos Marszałek. Książę Jenerał jednak użył na dwóch poprzedzających Sejmikach prawa tego wyłącznie dla siebie; i skoro na ambonę wstąpił, już z niej więcej nie schodził. Inni zaś musieli przemawiać z miejsc swoich lub od łaski — to oburzyło tedy szlachtę i dała powód do burdy Jankowskiemu, który rzeczywiście był jednym z pierwszych rębaczy i burdów swego czasu, podobnie znany ze swoich pojedynków, jak Kozłowski.

¹⁰²⁾ *Kostera* — gracz, szuler.

¹⁰³⁾ *Fizys* — postać, powierzchowność.

¹⁰⁴⁾ *Demeszka* — szabla damasceńska, tak zwana od miasta Damaszku w Syrii, słynnego z wyrobu stali.

¹⁰⁵⁾ *Tartas* — tertes — hałas, zgiełk, wrzawa.

¹⁰⁶⁾ *Antyfona* — z grec. — śpiew choralny kończący litanię.

MOHORT.
RAPSD RYCERSKI
Z PODANIA.

„Cnota sławą się płaci!” rzekł Jan
z Czarnolasu :
Więc co było pocziwe za dawnego czasu,
Niech i dzisiaj to jeszcze jako hasło świeci
Dla drużyny od serca i dla ludzkich dzieci!



Po wydaniu trylogii noszącej nagłówek: „Pamiętniki Benedykta Winnickiego“, składającej się z „Przygód młodości“, z „Senatorskiej zgody“ i z „Sejmiku w Sądowej Wiszni“ — zachwiała się nieco wziętość Pola, mimo panującej wówczas w literaturze mody pisanie gawęd. Chcąc więc ją niejako naprawić, wydał Pol w r. 1855 gotowego już dawniej (niektóre części były już napisane w pierwszych latach po roku 1840*) „Mohorta“, najlepszy i najcelniejszy swój utwór epicki.

W rapsodzie swym, daje nam obraz piękny rycerza kresowego, czujnego jak żóraw, pełniącego ciężką a niebezpieczną służbę o małych środkach, jakich im za czasów króla Stanisława Połockiego mogła dostarczyć Rzeczpospolita.

Kompozycja poematu jest zbiorem sześciu luźnie ze sobą złączonych obrazów, nie wiążących się ze sobą ani chronologicznie, ani psychologicznie, a przedstawiających nam w odwrotnym porządku dzieje bohatera od starości sędziwej (w I. obrazie) do wspomnienia w (5-tym) młodocianej miłości do Anusi Rożańskiej. Opowiadanie o tej pierwszej a zarazem jedynej miłości rycerza, ujęto w słowa proste, ale tętniące głębokiem uczuciem, jest najpiękniejszą rzeczą, jaką w tym rodzaju Pol napisał. Nadto okazał Pol niezwykle talent

*) Kornel Ujejski: „Listy z pod Lwowa“ Lipsk 1861, str. 143.

w malowaniu przyrody stepowej i dokładną szczegółów znajomość.

Ponieważ obrazy utworu tego luźnie ze sobą się tylko łączą, przytaczamy krótką treść każdego obrazu z osobna.

I.

W starym dworze kalenickim, opowiada sędziwy pan Ksawery Krasicki o swojej przeszłości, a w szczególności o tem, co może najwyraźniej wyręło się w jego pamięci — o poruczniku Mohorcie. Myślą swoją sięga p. Ksawery w owe lata młodzieńcze, kiedyto opuszczał rodzinę, wybierając się na naukę rzemiosła rycerskiego na Ukrainę. Ojciec żegnał go krótkimi słowy wyprawiając go w owe

„dzikie pola, kędy życie chrobre
i exercitium dla młodego dobre“.

Suto wyposażył go na drogę. Konie, bryki, smycze, hajduki, stanowiły tabor, którego młody Krasicki był panem. Lecz stary ojciec czynił go uważnym, że więcej nic nie otrzyma, że majątek ten ma w łasce Bożej pomnażać i z niego żyć. Smutno było dom rodzicielski opuszczać, a smutek ten zwiększały jeszcze odwiedziny pożegnalne u sąsiadów, którzy go serdecznie żegnali na drogę. Dopiero wyjazd w stepy, bliskie zetknięcie z naturą rozpogodziły czoło p. Ksawerego; czuł, że jego

„sercem taka pieśń kołysze,
której Pan z Nieba błogosławi z góry,
lecz której człowiek w słowach nie wypisze“.

Serce młodzieńcze rwało się ku Dnieprowi, kędy miały się szerokie pola czynów i sławy otworzyć. Noc już zapadała, gdy w końcu stanął na luce, gdzie pan porucznik miał swe stanowisko. Postać Mohorta wielkie nań zrobiła wrażenie. Zastał go drzemiącego i bał

się obudzić starca, który raczej do posągu zdał się być podobnym, niż do zwykłego rycerza. Ocknąwszy się pan porucznik, serdecznie powitał syna przyjaciela, wyznaczył mu nocleg i obiecał nazajutrz na pierwszą próbę zabrać go ze sobą.

Wczesnym więc rankiem sto koni stanęło w pogotowiu. Lecz przed wymarszem zabrzmiał „hejnał“ na cześć Matki Najświętszej i starzy wiarusi pieśń pobożną wysłali w niebiosy. Mohort witał p. Ksawerego po raz drugi, oglądał jego poczet i rozmawiając serdecznie powiódł go na okop, skąd szeroki rozlegał się widok, — na Dniepr i stepy. Ledwo wrażenie w duszy stłumić potrafił p. Ksawery, gdy trąbka dała znak już do pochodu. Poczet był prześliczny. Mohort jechał z boku, prawie w środku, by mając zawsze na oku cały oddział mógł swobodnie zabawić się czasem chartami, bo wielkim był łowów miłośnikiem. Stary rycerz starał się wpoić w duszę młodzieńca przekonanie, że świętem zadaniem rycerza, to obrona wiary i granic ojczystych; tych to zasad trzymał się Krasicki przez całe swe życie. Wyjechano w step, gdzie tylko mogiły świadczyły o przeszłym tu życiu; pan Mohort znał je doskonale i w tej ziemi pustej, czytał jak w księdze zaklętej. Był to jednym słowem wzór rycerza stepowego, wzór karności wojskowej, której i od podwładnych żądał. Przykład tego miał p. Ksawery na sobie samym w czasie przebywania Dniepru. Zachciało się młodemu poigrać z koniem i począł przesadzać kłody płynące wodą. Gdy to ujrzał stary wojak zlął go, a na dowód odwagi zażądał, by w miejscu najgłębszem przebył wpływ rzekę. I byłby młodzieniec życiem przygodę przypłacił, bo prąd począł go wraz z koniem unosić, gdyby nie Mohort, który go z niebezpieczeństwa swą przytomnością i siłą wybawił.

II.

Pan Mohort był to człek w dobrze podeszłym wieku. Liczono mu okragło lat 100, sądząc z tego, że pięciu królów pamiętał i że za czasów wojen szwedzkich był już namiestnikiem. Na Ukrainie pan Hetman, to pierwsza osobistość, którą bardziej miłowano i szanowano niż samego króla, to też i Mohort znał wszystkich Hetmanów i ich historye, a imiona sławniejszych, nawet przy pacierzu wyliczał. Był Litwinem z rodu, lecz osiadłszy raz na Ukrainie nie odrywał się od roli, od zagrody i pasieki, którym się w chwilach wolnych od służby z zamiłowaniem oddawał.

O mil parę od luki znajdował się klasztor OO. Bazylianów. Tam to p. Mohort był częstym gościem, był tam jakby w domu, i jak na kresach, tak tam rej wodził. Marzeniem jego było kiedyś, gdy stanie się już nieużytecznym do służby, tam osiąść w spokoju, to też składał tam swe zasoby, o których dziwy opowiadano, mówiąc że w jakiś cudowny sposób w jego ręce się dostały. Dwa razy do roku dłużej się zabawiał w klasztorze—raz na imieninach na Św. Szymona — i we Wielkim Poście. W dzień Patrona szlachta okoliczna licznie się gromadziła, pan Mohort wszystkich raczył i gościnnie podejmował, bito na wiwat z moździerzy, a trąby odgłos wesela roznosiły z wieży na okolicę. W czasie znowu Wielkiego Postu przywdziewał pokutną włosienicę, wraz z księżmi śpiewał i modlił się w kościele, pościł ściśle i we Wielki Czwartek jadał wspólnie Wieczerzę Pańską i odtąd nic do ust nie brał, aż do chwili, gdy ze swą chorągwią jajem się podzielił.

Kresy ukraińskie zachowały swój surowy obyczaj, nawet podczas okresu rozpusty za Sasów i Stanisława Augusta. Nielubiano starych wojaków stepo-

wych na dworze, lecz oni to właśnie chronili rycerstwo od zupełnego upadku. Takim był też p. Mohort. Musiano uznać jego zasługi i starano się go ściągnąć do Warszawy. Lecz nie było to łatwem. Zdarzyło się szczęściem, że do stolicy przybył książę Józef. Ponieważ nie znał polskiej komendy i wychowany po cudzoziemsku nie mógł znaleźć wzięcia u swoich, postanowiono wezwać Mohorta na wychowawcę wojskowego, księcia. Mohort usłuchał rozkazu Hetmana, przybył i wkrótce pozyskał sobie przywiązanie księcia i znaczenie na dworze. Tęsknił jednak do stepów; kiedy więc uczuł, że spełnił swe zadanie postanowił wracać. Król suto chciał mu jego zasługi wynagrodzić, gdy jednak Mohort skromnie wszystkiego się wyrzekł, urządzono ucztę na cześć jego, przy której król serdecznie go żegnał, własną zbroję mu ofiarował i ze łzą w oku na Ukrainę go wyprawiał. Jakoż książę ze swym pocztom postanowił swemu mistrzowi w drodze ku stepom towarzyszyć, a hetman Ogiński wyprawiał w Górze ucztę pożegnalną.

III.

Od tego czasu długie lata upłynęły, zanim książę Józef objął komendę hufców na Ukrainie. Nowe życie rozpoczęło się na kresach: liczna młodzież przybyła z księciem, poczęły się na przemianę służba i zabawy, a było tak ochoczo a przyzwoicie, że nawet Mohort brał udział w uciechach. W ranek wiosenny, książę wezwał do siebie cały kwiat młodzieży i ochoczo, wśród konceptów i pustoty ruszono w pole. Wnet napotkano jakiś futor, wedle kresowego futor Mohorta. Książę z radością poskoczył naprzód chcąc powitać swego dawnego nauczyciela i zajechawszy do jaru zdala ujrzał starca zajętego oraniem roli. Serdecznie

ucieszył się Mohort widokiem księcia, którego rzeczywiście miłował, porzuciwszy więc pług, a przypasawszy opodał wbitą szablę, prosił zsiadać z koni i rozgościć się jak w domu. Wnet zastawiono suto śniadanie, pan porucznik posłał do Monasteru, by na niczem nie zbywało i raczył księcia na spółkę z Rektorem. Gdy jeszcze nazajutrz przybył tabor książęcy i panie zaproszone, poczęły się piękne, a wesołe zabawy i uczty, że nikt się nie nudził i nikomu niczego nie brakło. Książę Józef jak drugi gospodarz krzątał się koło pań i im dworował, podczas gdy Mohort zajął się panami.

Zrana codziennie odbywała się msza św. w pobliskiej grocie św. Onufrego, do której sam p. Mohort służył, potem zwykle łowy zakończone śniadaniem lub wieczerzą. Pewnego razu wyprowadził pan porucznik całą drużynę w step, by się pochwalić swą wspaniałą stadniną. Gdy książę z zajęciem podziwiał co piękniejsze konie, Mohort wyliczał zalety niektórych, wymieniał ich rasę i pochodzenie, wreszcie sam się popisał swą wprawą w chwytaniu dzikich tabunów na arkan. Pochwały usłyszane z ust księcia, tak rozradowały p. Mohorta, że każdemu z towarzystwa konia ze stada ofiarował. Nastąpiły nazajutrz harce i zabawy na koniach, a wreszcie zwiedzenie sławnej pasieki. Przy tej sposobności p. Mohort opowiedział księciu jej historię. Oto był tam swego czasu sławny i ogólnie lubiany hetman, który raz pewnego sam wybrał się na zwiady „czy liczny wróg godzi“.

Gdy następnie usnął w swym namiocie, rój pszczół osiadł na płótnie i swym szmerem go obudził. Hetman uważając to za znak dobry, rój własnymi rękoma zebrał i w pancerzu osadził. Bitwę rzeczywiście wygrano, a tymczasem rój pięknie się zaroił. To też

Hetman na tem miejscu futor założył, dobrze go opatrzył, a p. Mohort stał się jego spadkobiercą. Futor ten zwie się odtąd „Żelaznym ulem“, a pasieka zyskała sobie sławę na całą okolicę dzięki swym „hetmańskim pszczołom“. Wieczór zapadł, gdy Mohort skończył opowiadanie. Wtem zdala usłyszano smętne dźwięki ukraińskiej dumki — „to ludzie z pola powracali mrokiem“.

„Kto na Krymu ne buwau,
Perekopu ne wydau!“

IV.

Jak zwykle przed wielkimi wypadkami pojawiają się jakieś znaki nadzwyczajne, tak też stało się w owe czasy. Obiegały jakieś powieści po tłumie, o nadzwyczajnych zjawiskach i wróżbach, po których spodziewano się wojny. Obóz Mohorta przybrał pozór wojenny. Chodziły wieści, że wojsko ma się ściągnąć do Warszawy i Braclawia, a stamtąd prosto w pole. Pan Mohort zachował zupełny spokój, gdy nagle pewnego razu przyśnił mu się stary hetman. Uważał to za przepowiednię niechybnej śmierci. Chcąc przygotować się na nią, wybrał się wraz z p. Ksawerym do Monasteru, nie dając koniom wytchnienia, dopóki nie stanął na miejscu. W obecności p. Ksawerego, Łukowskiego, i dziada klasztornego, spisał testament, obdarował świadków, a następnie rozpoczął przygotowania do spowiedzi. Nazajutrz podczas mszy św. legł Mohort krzyżem i nie wstawał pomimo, że nabożeństwo skończono. Zaniepokojony Rektor podniósł go i nawpół przytomnego zaprowadzono do celi. Ksiądz prosił porucznika, by nie myślał o śmierci, by nieszedł już na boje, lecz osiadł spokojnie w klasztorze, lecz wszystko na nic; on przez całe życie prosił o śmierć na polu i teraz spełnia się jego ży-

czenie. Rektor, widząc że prośby próżne, odprowadził go do drzwi samych i pożegnał serdecznie. Mohort celę opieczętował, a mając klasztor opuścić, odwiedził jeszcze dąb stary i źródło, przy którym po raz pierwszy stanął, nie wiedząc co ze sobą robić. Wtedy to go poprosił Iłumen do klasztoru i na kresy sam wywiódł. Nie połączony żadnymi związkami w kraju, step uważał odtąd za ojczyznę i służba na nim strzegła go od złego. Raz tylko stanowisko opuścił, by nie przelewać krwi bratniej. Było to w czasie buntu „hajdamackiego“. Bunt się rozszerzał i monaster znalazł się w niebezpieczeństwie. Wezwano pomocy Mohorta i on jej nie odmówił: wnet obwarował klasztor i obronił go przeciw kilkakrotnym atakom „hajdamaków“. W imię przyjaźni z nim, stanął stary Murza tatarski po stronie Rzeczypospolitej, bronił jej granic, a Mohorta sownie obdarzył, otrzymując w zamian równie piękne podarunki. Zanim pokój nastąpił p. Mohort znowu był w swej stannicy i strzegł po dawnemu granic. Świadkiem tych czasów pozostał tylko dąb i źródło, to też nie mając żadnego, bliskiego, sygnetu ojcowski jego nurtom powierzył. Zjadł jeszcze ostatnią wieczerzę w monasterze, a wyjeżdżając za furtę wołał na pożegnanie spoglądając w górę: „Tam do zobaczenia“

„Bądźcie tu zdrowi i ostajcie z Bogiem!

Już ja nie stanę więcej za tym progiem!“
i ścisnął konia i popędził cwałem....

V.

W śliczny księżycowy wieczór jechał w pole oddział p. Mohorta. Starzec rozmarzony nocą wspomniał począł opowiadanie o swej dawnej przeszłości

i przybyciu na Ukrainę. W ostatniej prawie potrzebie szwedzkiej zginął pan miecznik Różański. Mohortowi polecił hetman zwłoki bohatera odwieść wdowie i doręczyć jej listy z kondolencją. Ruszył Mohort z konduktem pogrzebowym, na krótki czas tylko zatrzymał się u Wojskiego Proszczyckiego, przyjaciela miecznika i wyprawił go naprzód ze smutną wieścią wraz z księdzem Przeorem pobliskiego klasztoru. Tymczasem w klasztorze przygotowano wspinały pogrzeb: mnóstwo szlachty zjechało się z okolicy, pojazdy, kolasy, konie ciągnęły bez końca, pan Mohort ze swym oddziałem otwierał pochód i jemuto przypadał ciężki obowiązek przemówienia do wdowy i córki sieroty. Obie panie czekały w żałobnych sukniach — panna Anna od razu tak silne na poruczniku zrobiła wrażenie, że trudno mu było słowa przemówić. Lecz Bóg go natchnął i jakoś szczęśliwie się wywiązał ze swego zadania. Uroczystości pogrzebowe trwały przez trzy dni, zanim znowu spokój we dworze zapanował. Mohort gorącą miłością zapalał ku Annie i kiedy przyszło do pożegnania niebogi, smutek ogarnął jego serce. Zauważył to hetman, a dowiedziawszy się o przyczynie, obiecał swą pomoc i pośrednictwo w małżeństwie.

Gdy czas żałoby przeminął wybrał się sam hetman z panem Prószczyckim w swaty. Ułożono sposób postępowania i wszystko udało się szczęśliwie. Matka chętnie na ślub się zgodziła, a córka całym sercem była Mohortowi oddaną. Pospieszył tedy pan porucznik do swej matki sędziwej, by wziąć błogosławieństwo dla siebie i przyszłej żony, a wzięwszy przyjaciela za družbę, z licznym i okazałym poczetem spieszył na wesele. Lecz zła wróżba zawisła nad nimi. Oto oddał on Annie relikwiarz po jej ojcu, a sam otrzymał starą karabelę. Matka uważała za zły omen

tego rodzaju wymianę podarków i wnet zła wróżba spełniać się poczęła. W czasie przebywania rzeki, którą kry spływały, mało obaj z drużbą życia nie postradali, stracili całą służbę i tabor a ledwie się przy pomocy rybaka wyratowali. Lecz wkrótce drużba wskutek przeziębienia zasłabł, i umarł. Pełen złowrogich przeczuć spieszył Mohort do dworu wojewodziny. I oto opodał od wsi spotkał smutny kondukt pogrzebowy, który na widok osoby Mohorta z okrzykami „upior, topielec!” rozbiegł się na wszystkie strony. W porzuconej trumnie ujrzał Mohort swą Annę. Straszliwa rozpacz ogarnęła jego duszę — porwał trumnę na ręce i pędził w świat jak szalony, póki nie stracił przytomności. Co się z nim dalej działo, nie wiedział. Długie czasy leżał chory w malignie, opiekował się nim Przeor i pan Proszczycki — a kiedy przyszedł nareszcie do siebie, wdział na siebie zbroję, w której prawdziwe życie i zdrowie odczuwał i ruszył w dzikie pola. — Po długim czasie dopiero otrzymał wiadomość od swej matki, która go ze łzami żegnała i o przyczynie śmierci Anny. Oto jeden z jego pacholców doniósł mylnie kobietom, że Mohort utonął.

„I więcej nie trzeba

Było dla Anny — bo po takiej wieści,
Wpadła w malignę — i wziął Bóg do nieba
Anioła swego po krótkiej boleści;“ —

VI.

Nadeszła chwila kiedy pułki kresowe musiały opuścić Ukrainę i iść na wojnę z Moskalami. Na wsze strony rozlegały się komeandy, szykowało się wojsko, — książę Józef prowadził. Żal ogarniał serca żołnierskie, bo niejeden nie miał już więcej w życiu ujrzeć Ukrainy. Książę Józef z lotu żorawi wywróżył sobie,

w którą stronę ma wojsko prowadzić. Zdarzenie to, przywiodło na pamięć Mohortowi wypadek z czasów króla Jana III. kiedy to król niepewny w którą stronę ma ruszyć, by skutecznie na wrogów uderzyć, poszedł za lotem orła i szczęście było przy nim. Książę dobrą wiarą natchniony, przegłądał swe pułki i z nadzieją w sercu prowadził do boju.

Należało przebyć groblę na stawie Boryszkowskim. Była to rzecz niebezpieczna i obawiano się zasadzki nieprzyjaciół. Groblę wypadało przebyć zaraz nocą, aby jak najdalej odsadzić się od wrogów. I oto zdawało się już, że się wszystko szczęśliwie powiodło, gdy nagle u przodu grobla się zawaliła, a działa nieprzyjacielskie ze wzgórz dały ognia. Straszliwe zamieszanie powstało wśród wojska, klęska była nieuniknioną, gdy w tem głos p. Mohorta wydał rozkazy do ataku na armaty. Uszykowały się szóstki, poszły w ogień i wnet tylko sam koń Mohorta wracał z pola bitwy. Rotmistrz Ostaszewski dokończył zwycięstwa, a kiedy nadjechał ks. Józef urządzono pogrzeb Mohortowi i ciało jego w mogiłę złożono. Sam książę i niejeden wojak ze łzą w oku oglądał miejsce, gdzie spoczął bohater.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, miał ks. Józef przed bitwą pod Lipskiem i swoją śmiercią, również złowieszczy sen, w którym zdawało mu się, że stary Mohort pomaga mu wśród bitwy. Sen ten nasunął księciu liczne wspomnienia o bohaterze, które też wśród uczty obecnym opowiadał.

DO
EDWARDA TADEUSZA
BIELIŃSKIEGO.

Oto Ci niosę mój kochany Szefie
Pieśń o Mohorcie i księciu Józefie!
Pytasz mnie, widzę, jak do niej przychodzę?
A jużciż tego nie znaleźć na drodze.

Jak kruszec drogi są stare podania,
Co za nim trzeba spuszczać się w głąb ziemi;
I do udziału serce się nie skłania,
Co z dawna tylko rozmawia z zmarłemi.

Bo ta pierś wierna, co podanie chowa,
Taka milcząca, jak deska grobowa,
I zwierzchu zimna i jak lodem ścięta,
A jak relikwiarz dla świata zamknięta

Więc jak odważyć tę deskę grobową?
I czem wywołać zmarłe w piersiach słowo?
Czy to się nada, co się z grobu rodzi?
I czy relikwiarz otworzyć się godzi?

Długo się o to pytałem niepewny,
I długom milcząc na tych grobach siedział,
Nad zbiegłym czasem bolejący, rzewny,
Aż mi świat w końcu na to odpowiedział,

Jak zapowiednia lepszych przyszłych czasów
Nowe zasady poczęły wychodzić,
Co miały ludzkość na nowo odrodzić,
I świat wybawić z śmiertelnych zapasów.

Na takie hasło prosił każdy w progi
Posłów zbawienia, jako niebios gości, —
W imię nadziei i świata przyszłości
Każdy ustąpił nowym ludziom drogi.

I wystąpili na świat nowi ludzie,
I świat pracował w bardzo wielkim trudzie;
Aż padł nareszcie zlany krwawym potem,
Bo co mu święte, to zbryzgano błotem.

I wystąpili na świat ludzie nowi
Z owem pogaństwem, co przed krzyżem padło;
I zarażali wścieklizną zajadłą,
I nowy ołtarz wzniesli bałwanowi.

I świat się od nich odwrócił z boleścią,
I łaknął znowu za niebieską wieścią,
I szukał Boga — a lepsi i szczerzy
Naprzód się w żalu uderzyli w piersi.

I jako karę przyjęli tę chłostę,
Że mogli zwątpić i w święte i w proste,
Że zapomnieli na to, co się działo,
Że Bóg opatrzone rządy świata trzyma,
Że odkąd Słowo tu się Ciałem stało,
Już dla ludzkości nowej prawdy niema!
Więc za kotwicę wziął świat znowu wiarę,
I znowu dzierży, co nazwane stare!
Stare rozumem i stare sumieniem,

A wiecznie młode duchem i natchnieniem,
I woli dobrej i świata miłości,
Jako duch z ducha — jako kościół z kości!

O łatwiej było zdeptać to, co dzielne,
Niż sprostać temu — i łatwiej to zmienić,
Czego człek w grzechu nie zdoła ocenić,
Niżli ogarnąć, co jest nieśmiertelne.

A więc i u nas puszczono na nicę
Łaski kościoła, Narodu skarbnicę,
I tylko prawie miłosierdzie Boże
Dało nam ujrzeć już zachodnie zorze
Wielkiej przeszłości, tlejącej w iskiecie,
I na obrońcę dało to, co dawa
Upadłej sprawie „kochające serce“,
Aby pocziwa nie ginęła stawa,
Aby nie było światu w poniewierce,
Co obok Świętych Pańskich w dziejach stawa.
Wielka przed Bogiem miłości zasługa
Co się trzymała — krzyża — szabli — pług —
Tak przeświecona duchem Bożym wiernie,
Że godna przyjąć w siebie nawet ciernie.
W tej to zachodniej już Narodu zorzy,
Na fali dziejów obraz się kołysze,
Jeden z tysięcy — a zawsze Mąż Boży:
Więc żywot jego na grobowcu piszę...

„W kim duch pogański lub dusza bezbożna,
Kto nie wie, co to rycersko i rolno,
Temu szlachcica zabić nawet można:
Ale drwić sobie z szlachcica nie wolno!“

Tak to mi mawiał niegdyś pan Ksawery —
 I wiernie chowam czasy w upominku,
 Gdyśmy po łowach nieraz przy kominku
 Noce trawili w pogadance szczerej,
 Było to w owym Kalenickim dworze —
 Mgły się jesienne wieszały po borze;
 Czasem jak całun przerwały się chmury,
 I znowu widne po miesiącu góry.

Było to w nocy i już dobrze późno —
 Z wieczora czułem, że pod koniem mięknie;
 Lecz się z północy wyjaśniło pięknie,
 I jasno było, chociaż było mroźno.

Chociaż już zapał kur i załopotał,
 Jeszcze w kominie płonęła buczyna,
 I wierny klejnot drzymał u komina,
 I ów jaz 'y) szumiał i młynek turkotał;
 A z tym to szumem i turkotem razem
 Biegły godziny nieujętym zdrojem,
 I myśli biegły przepuszczane płazem —
 A Pan Ksawery siedział w krześle swoim,
 W końcu mi rzecze: „Na żywego Boga!
 Co się to stało u nas czasy temi!
 Wszakci do szczęścia była znana droga,
 Którą szedł naród wiekami całemi.
 Wszak po tej ziemi widne były stopy
 Mężów rycerskich, a i Świętych Pańskich:
 A dzisiaj wiara potraciła tropy,
 I świat się upił w praktykach pogańskich!
 Czego tu trzeba? po co szukać dalej?
 Wszakżem sam z młodu duchem takim pałał,
 I żył tem życiem i kochał i działał,
 I znałem ludzi kutyh jak ze stali.

A kiedy za mnie bywali takimi,
 To jużciż musiał być tam ktoś przed nimi,
 Co po Bożemu w ojczyźnie się porał,
 I rolę ojców tak pod nich zaołał,
 A potem posiał ją takim posiewem,
 Że owoc świata szlachetny zrodziła:
 Znana w kościele męczenników krzewem,
 A w dziejach świata z bohaterów siła.
 Czego tu trzeba? po co szukać dalej?
 Kiedym poczynął mój zawód wojskowy,
 Żył tam na kresach mąż dzielny, surowy,
 I z jednej sztuki kuty jak ze stali.
 Z Litwy był rodem, choć na kresach służył;
 A choć za Szwedów już tej krwi nie skąpił,
 Po moje czasy znaku nie odstąpił,
 A przecież nigdy w służbie się nie znużył“.

„Ty, co to lubisz przeszłe dzieje badać“,
 — Rzekł Pan Ksawery po niejakej chwili —
 „Twoję to młodość wzmocni i zasili“. —
 I o Mohorcie począł opowiadać.

A jak się rozgrzał i szczerze rozgadał,
 To od niechcenia sam się rapsod składał;
 I gdym się wpatrzył w ową przeszłość ciemną,
 Do razu posąg stał niby przedemną.

Ktoby to myślał, ktoby się spodziewał,
 Że gdzieś za światem w bodziakach Czehryńskich,
 Że gdzieś na kresach niegdyś Ukraińskich
 Taki świat dzielny i uroczy bywał?

Od owej nocy ubiegło lat wiele,
 I ów dwór górski pusto stoi sobie,
 I nie ma łowów, bo i przyjaciela
 W czarnym żupanie złożyliśmy w grobie.
 Ostatni jeszcze to pan Miłościwy,
 Ostatni jeszcze w Sanockiem myśliwy,
 I pełen ducha i pełen dzielności,
 Jako krew ze krwi i jako kość z kości.
 Więc na cześć Jemu, na cześć Mohortowi,
 Niechaj ta karta coś i dalszym powie.
 Cóż o nich mówić? kto z ludzi nie błdził?
 Lecz Pan Bóg będzie ich łaskawie sądził:
 Bo w domu ojców jak starszyzna stali,
 I to czynili, co z wyroku padło;
 Co Bóg powierzył, to na nich nie siadło,
 Bo miłość swoją następcom podali.

Ztąd w tej zachodniej już Narodu zorzy,
 Na fali dziejów obraz się kołysze,
 Jedna z tysięcy — a zawsze mąż Boży:
 Więc żywot jego na grobowcu piszę.

WIECZORY KALENICKIE ²⁾.

I.

Nie raz Ci pono już mówiłem o tem,
 Z jakim ja żalem te strony porzucił;
 Jak mnie dopiero step znowu ocucił,
 Jak o bogdance ³⁾ zapomniałem potem,
 Kiedy mnie owiał stepu oddech zdrowy,
 Gdy mnie ożywił duch służby wojskowej
 Na Ukrainie.

O mój wielki Boże!

I kędyż to mnie koń nie nosił światem,
 I czem ja myślał, że się skończy na tem;
 Że w grobie ojców jeszcze głowę złożę?
 Innem ja życie roił sobie z młodu,
 Gdy wiatr dniewowy owiał mnie od wschodu:
 Wstępując w służbę jam sobie układał,
 Że będę w bitwach i na koniu starzał,
 W namiocie sypiał, przy ognisku jadał,
 Że orzeł będzie nad nami się zważał;
 Że całe życie na stepach mi spłynie,
 Że krzywa szabla wśród boju zasłynie.
 I jadąc w pole z sokołem na pięści ⁴⁾,
 Ja byłem pewien, że Bóg nam poszczęści,
 A kiedym ujrzał mogiłę z daleka,
 Tom roił sobie: że jak legnę w boju,
 To takie łoże na stepach mnie czeka,
 Gdzie niby Hetman wypocznę po znoju.

Nie darmo w stepy ukraińskie z dawna
 Młódz się garnęła ochocza do boju:
 Boć po Hetmanach kraina to sławna,
 A woda bywa najczystsza u źródłu —
 Ojczyzna mogił, to ziemia rycerzy,
 Kto w Boga wierzy, ten i w szablę wierzy.

Kiedy mnie ojciec z Dubiecka wyprawiał ⁹⁾
 W drogę na kresy, nie długo zabawił:

„Idź w dzikie pola, kędy życie chrobre
 I exercitium dla młodego dobre,
 Zawdy na koniu i zawdy w obozie,
 W służbie, w posłuchu i w hetmańskiej grozie“.

Takie to, takie brała namaszczenie
 Rzeczpospolita na domowym progu,
 Było rycerstwo, bo było sumienie,
 I cześć dla starszych i ufanie w Bogu.

Z ciężkiem ja sercem pojeżdżałem z razu,
 I dzisiaj jeszcze zapomnąć nie mogę
 I ojca mego, i matki obrazu,
 Boć też uczciwie wyprawili w drogę!

Cztery wierzchowce, trzy konie do bryki,
 A bryka długa i łubem wyszyta, ⁶⁾
 I jak spiżarnia Pani Matki syta —
 Chłopcy gotowe na trud i wybryki,
 Dobrze okryte, i jak ja niegłodne —
 Zaprząg był nowy, rzędy były sprawne,
 Dał też Jegomość i trzy szable sławne,
 I prócz szturmaka ⁷⁾ dwie strzelby dowodne,
 Dwie smycze chartów, ⁸⁾ i sygnet herbowy,

I trzos z tynfami ⁹⁾ i kaftan łosiowy,
 I rzekł poważnie, gdy to wszystko dawał,
 Gdym stopy jego ścisnął najgoręcej:
 „W poczciwej sprawie będziesz Wasze stawał —
 O tem co daję, masz się Waść sposobić,
 I w łasce Bożej fortuny dorobić,
 I dobrej sławy, bo nie dam nic więcej...“

A matka znowu dała pokryć mu
 Jeszcze dni kilka przed wyjazdem z domu,
 Dała, jak mówią, na dziś i na jutro:
 Więc drogą szpinkę, strojne czaple pióro,
 Rysia na kołpak ¹⁰⁾ — niedźwiedzia na futro;
 A bryka była i płótnem i skórą
 Dobrze ładowna — że zapasu stało
 Jeszcze w lat parę dla mnie i czeladzi;
 A nadto jeszcze (co nigdy nie wadzi)
 I sto czerwonych złotych się dostało; ¹¹⁾
 A oprócz tego na mundur osobno,
 Aby nie tykać woreczka ze złotem:
 Więc się w świat można było puścić o tem,
 Choć w sercu było długo mi żałobno.

Po drodze było jeszcze dość scen rzewnych:
 Bo ojciec kazał objechać mi krewnych,
 Błogosławieństwo na drogę uprosić,
 I zlecić siebie łasce i pamięci;
 Więc nie raz przyszło jeszcze oczy zrosić:
 Bo cóż to serca i co dobrych chęci
 Miał ten świat polski dla młodego człeka,
 Każdy obdarzył — bo podróż daleka,
 I błogosławił — bo kolej niepewna,
 I żegnał chlebem na domowym progu,
 I dał przestrożę, i polecił Bogu,
 Że dzisiaj o tem pamięć jeszcze rzewna.

Ledwo we Lwowie mogłem się ukoić,
 Gdziem sobie sprawił cały mundur nowy,
 Abym przystojnie mógł się już wystroić,
 I już na kresach stanął jak wojskowy.
 Ale od Lwowa stał już świat otwarty,
 I pojeżdżałem w kraje co raz nowe....
 Na wierzchu bryki trzymał kuchta charty,
 Na jeden popas szły przodem wierzchowe.

Dopóki jeszcze szła droga Podolem,
 Jechałem sobie przez piękne obłogi
 I dniem i nocą, i lasem i polem,
 Jak swoją stroną, nie pytając drogi;
 Lecz gdym się przebrał przez podolskie jary ¹²⁾,
 Kiedym się wybił na wielkie równiny,
 Minąwszy nieco Konstantynów-Stary ¹³⁾,
 Owiał mnie oddech już obcej krainy:
 Bo tam na wschodzie od wioski Bachłaje
 Już ów tatarski „Czarny-Szlak“ nastaje ¹⁴⁾,
 I wieją wschodnie wiatry ukraińskie,
 I w trawnych stepach buja sobie oko,
 I pierś oddycha wolno i szeroko:
 Hej! gdzie Rzym? gdzie Krym? gdzie karczmy
 Babińskie? ¹⁵⁾

Wolno jechałem, bo była pogoda,
 I maj na niebie i w duszy swoboda;
 Nie raz mi nocleg przypadł w stepie czystym,
 I głos przepiórki do snu mnie ułożył,
 A kiedym oczy znów w nocy otworzył,
 Tonęła dusza w tem niebie gwiazdzistem:
 I w ów czas czułem na łonie natury,
 Że naszym sercem taka pieśń kołysze,
 Której Pan Nieba błogosławi z góry,
 Lecz której w słowach człowiek nie wypisze.

Są piękne chwile i czyste natchnienia
 W życiu człowieka, co lgną do sumienia
 Jak jasne gwiazdy, jak słowa miłości,
 Dopóki jeszcze godzien tych piękności.

Takie to było w stepach me zaranie,
 Od takiej zorzy brałem powitanie,
 I takie głosy nieba czy narodu
 Niósł wiatr stepowy do duszy od wschodu...
 I tak jechałem co raz dalej, dalej,
 A step przepływał nakształt morskiej fali.

Ze stepów Bohu ¹⁶⁾, więcej ku wschodowi
 Zwróciłem konie na stępy Dnieprowe,
 I pojeżdżałem szlakiem ku Dnieprowi,
 Kędy na kresach wojska narodowe
 Od ujścia Rosi począwszy już stały — ¹⁷⁾
 A gdzie mi tylko mignął futor mały ¹⁸⁾,
 I w każdym siole i nad każdą rzeką
 Pytałem ludzi, czy jeszcze daleko
 Do brzegów Dniepru. — A czem bliżej było,
 Tem niespokojniej serce moje biło:
 Jakieś uczucie szczęścia i obawy,
 Jakieś pragnienie i czynów i sławy
 Paliło duszę — i z każdym noclegiem
 Jechałem raźniej — jakby nad tem brzegiem
 Raj obiecany gdzieś tam dla mnie leżał,
 Jakbym się lękał, żeby nie odbieżał
 Dniepr swego brzegu! —

I noc zapadała,
 I znowu ranna zorza mi świeciła,
 I znów był dzionek i było południe,
 Gdym ujrzał futor i dworek i studnię.

Zjechałem z szlaku chcąc się napić wody,
 Wtem wyszedł z dworku człowiek już nie młody,
 A widząc, żeśmy zjechali już z drogi,
 Krótkimi słowy zaprosił w swe progi.
 Był to poważny szlachcic i wojskowy,
 Co w kawaleryi służył narodowej;
 Właśnie już było nakryto do stołu,
 Więc też i obiad zjedliśmy pospołu.
 Świadomy miejsca opisał mi drogę,
 I rzekł, że w miejscu stanąć jeszcze mogę
 Na pierwszej luce ¹⁹⁾, nim słońce zapadnie,
 Ale że dobrze pojeżdżać wypadnie,
 Więc też nie bawiąc uprzejmie zęgałem,
 I wziąwszy mundur żwawo pojeżdżałem.
 Noc już zapadła od godziny blisko,
 Gdym w końcu stanął na luce strudzony,
 Gdzie Pan Porucznik miał swe stanowisko,
 Któremu listy byłem polecony.

Po drodze nocny rozjazd mnie powitał ²⁰⁾,
 I przeprowadził do samej granicy,
 Żołnierz od czaty naprzód mnie wypytał,
 Potem samego puścił do strażnicy.

Zwolna wstąpiłem do izby ponurej,
 Którą z nad półki kaganek oświecał,
 A od tej półki wisiały trzy sznury,
 Które jak lonty był ktoś porozniecał ²¹⁾,
 Dymek błękitny płonącego włókna
 Wązkim się pasem po izbie rozścielił.
 W wielkim kominie płomień czasem strzelił,
 I zbiegł wężykiem po szybach od okna. —
 A izba była pusta jak stodoła,

Prócz kołków w ścianie, prócz ławy i stoła
 I prócz proporca ²²⁾, nic więcej nie było.

Przetarłem oczy, bom nie wierzył sobie,
 I rozumiałem, że mi się przyśniło
 Jakieś widziadło, niby w nocnej dobie:
 Jak gdyby z grobu powstał Hetman który,
 Taki mnie widok ugodził potężny,
 Taki mąż siedział przedemną orężny,
 Sędziwy, dzielny, groźny i ponury,
 Na koźle z drzewa uciesanym siedział
 Niby na koniu — a choć sobie drzymał,
 Czuwał jak żuraw i o sobie wiedział,
 Bo spiac pistolet w prawej ręce trzymał. —
 Białe włosy lekko osrebrzał mu głowę,
 A rysy były tak pięknie surowe,
 Że więcej prawie podobien z daleka
 Był do posagu, niżli do człowieka. —
 Był to pan Mohort.

A gdy przed nim stałem,
 Gdy mu od ojca listy oddać miałem,
 Patrząc na niego, dopiero pojąłem,
 Dla czego ojciec mówił: — „Czołem! Czołem!
 I nie zapomnij Waść w gębie języka,
 Gdy przyjdzie witać Pana Porucznika!“
 Bo był to jeszcze wojownik z pod znaku,
 I wielki strażnik hetmańskiego szlaku,
 Czujny jak żuraw, całe życie zbrojny,
 Jako lew dzielny, jak posąg spokojny.

Długo myślałem, co robić wypada:
 Zbudzić? nie zbudzić? — trudna była rada;
 Stoję i czekam — kaganiec się mroczy,

W tem brzęknął pałasz od przeciwnej strony,
 A pan Porucznik rozwarł zwolna oczy:
 „Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!“
 — Na wieki wieków! — z cicha odpowiada,
 I z kozła swego niby z konia zsiada,
 A potem trochę kagańca poprawił,
 A potem rzucił na mnie wzrok surowy,
 I zmierzył ostro od stóp aż do głowy,
 I pytał krótko — a gdym mu się sprawił,
 Rzekł, wysłuchawszy z uwagą wszystkiego:
 „Jak się dzień robi to i list wyczytam,
 A teraz syna pana Antoniego
 Jako krew bratnią z pocziwością witam!
 Dziś już za późno, i jestem na służbie,
 Lecz jutro Waści na kresach podrużbię:
 Już tu nie jeden pierwsze żołdy czynił, ²³⁾
 Więc po staremu będę gospodynił...“

Poszedł ku półce, kędy stał kaganek,
 Do owych sznurów za zegar służących,
 Policzył węzły na knotkach płonących,
 I rzekł: „Nie zaraz będzie jeszcze ranek!
 Wracaj do koni, boś zdrożony może,
 A jak zatrąbią na poranne zorze,
 Czekam tu Waści“ — potem krzyknął — „służba!“
 Starszy towarzysz, człowiek już nie młody,
 Wstąpił do izby — „No, przybył nam drużba!
 Dacie mu nocleg a koniom wygody,“
 Rzekł Pan Porucznik, i zlecił nas Bogu,
 I przeprowadził oczyma do progu.

Kiedy oświłem — dopiero ujrzałem,
 Żem był w okopie ²⁴⁾ który zamykała
 Brama, na piętro otoczona wałem.

Była to sobie taka twierdza mała
 Nad brzegiem Dniepru — okop był sklepiony,
 W nim stały konie na bramie strażnicy,
 Nad bramą obraz był Boga Rodzicy,
 A pod nim napis — „Pod Twoje obrony“.

Ledwom się trochę ogarnął z noclegu,
 I ledwom sprzątnął po sobie me łoże,
 Przybył towarzysz: że czas do szeregu,
 Bo już zatrąbią na poranne zorze.

„Baczność!“ i Mohort stanął przed szeregiem:
 W górze nad bramą był ganeczek mały,
 Z niego się trąby po rosie ozwały,
 I głos ich skonał za Dnieprowym brzegiem.
 Hajnał krakowski odgrali trębacz, ²⁵⁾
 Który od wieków, co zorzy porannej
 Z Maryackiej wieży po nad Polską płacze
 Czystemi łzami Przenajświętszej Panny;
 A potem męskie podniosły się głosy,
 I pieśń pobożną wysłano w niebiosy.

Jak nie zapomnę nigdy pierwszej bitwy,
 Tak nie zapomnę tej pierwszej modlitwy,
 Bo cudny urok miał ten śpiew poranny
 Polskich rycerzy do Najświętszej Panny,
 Który po wiekach i po bojowiskach
 Od pokolenia starej Polski płynął,
 I tu dopiero w dnieprowych urwiskach,
 Na krańcach Polski w Ukrainie ginał!

Po tej modlitwie chórem odśpiewanej
 Rozjazdy nocne raporty złożyli,
 Potem szła kolej i służby i zmiany,

A chwilą później gdyśmy odstąpili,
Dopiero wówczas znów mnie Mohort witał,
I rzekł, że listy od ojca odczytał,
I życzy sobie opatrzyć me konie.

Z nocy stał jeszcze mój tabor na stronie,
Ludzie przy bryce, konie posiadłane,
I do poręcza rzędem powiązane.

„Coś mi Waść dworno! a wyglądasz przecie
Jakbyś sam jeden mógł jeździć po świecie!”

Potem obejrzał cały tabor w koło,
Konie i ludzi, i z tyłu i z przodu,
I rzekł mi w końcu, pomusnąwszy czoło:
„No — konie dobre! i nie miały głodu!
A co do ludzi to zobaczmy jeszcze.
Waść jedziesz ze mną — lecz na moim koniu,
A rzeczy twoje i ludzi umieszczę
Tu na podzamczu, w bezpiecznym ustroniu,
Lecz swoje konie każ mi rozkuć zaraz,
Bo choć wierzchowe, nie bardzo im skoczno;
W znaczek je puścić — niech z drogi wypoczną,
Bo w wojsku konia potrzeba nie na raz.

Pisze mi ojciec, że się rwiesz do świata,
I że krew żwawo po żyłach się sący,
Więc wypróbujęm tutaj pana brata.
Jest tutaj pole, zobaczmy czyś rączy,
Krewkość nie dobra — ale krew rzecz święta,
I nie za piecem chowają orlęta!
„Ptaku mój, ptaku pancernego znaku!”
Ot dzisiaj właśnie na kresy wyruszę,
Pojedziesz ze mną od szlaku do szlaku,

Kędy rycerskie rosły animusze,
Tam się rozpatrzeć trzeba Waści rano,
Bo co jest dzielne, to dla nas nie obce,
Boć i ojcowie mieli krew rumianą,
Jak świadczą w stepie mogiły i kopce!

Kiedy to mówił, z wolna sobie kroczył
I wstąpił ze mną na okop wspaniały;
A ztąd dorazu kraj się rozkrył cały,
Dniepr u przepaści wstęgę swą roztoczył,
A jak najdalej sięgło tylko oko,
Świat się rozłożył za Dnieprem szeroko,
A na wzdłuż rzeki pomiędzy skałami
Mgła się poranna zwijała kłębami,
I w tejże chwili pierwszy blask promienny
Ocknięte stopy z ukosa zadrasnął,
I świat się budził — ale Dniepr był senny
I spać się zdawał — jak pod mgłami zasnął...

Ledwom wrażenie w duszy stłumić umiał,
Ah! bo i w duszy było w ów czas rano...
A Mohort zda się, że mnie wyrozumiał,
Bo rzekł: „i oni mieli krew rumianą!”

Trąba z nad bramy dała znak pochodu.
„No weź żywności, byś nie doznał głodu,
Bo różnie bywa, a nabij Waść broń,
Mnie czas opatrzyć i ludzie i konie!”

Bo trzeba wiedzieć, choć nie było wojny,
Przecież na kresach rzadki dzień spokojny.
Humańskiej rzezi pamięć była świeża, ²⁶⁾
A bojaźń dżumy ²⁷⁾ trzymała żołnierza
I dniem i nocą na czacie granicznej;

Bo potrzeb wielka, a człek był nie liczny.
A że porucznik sobie nie folgował,
Więc i podwładnych w służbie nie żałował,
To i o plaster nie było tam trudno,
I trzeba było stawać nie obłudno.

Tam na dwór jakiś Tatary napadli
Na podgraniczu, i cerkiew złupili,
To znów Kozacy tabun ²⁸⁾ nam ukradli,
Czeladź uwiedli, lub wioskę spalili,
Czasem i łotry od multańskiej dziczy
Wtargnęli, siłą dostawszy języka,
Czasem też nasi tak na ochotnika
Ruszyli sobie na odwet ku Siczy. ²⁹⁾

To też, gdy Mohort objeżdżał granicę,
Zawsze wyruszał najmniej we sto koni,
Gotów do boju — i w takiej pogoni,
I tym też razem opuszczał stannicę.

Poczt był prześliczny, gdy ruszył po błoniu;
Na przodzie jechał na srokatym koniu
Najstarszy trębacz, sławny nasz Kafarek,
A za nim siedział na kuli Zegarek.
Tak zwał koguta, co go woził z sobą,
Bo był jak sokół na to unoszony,
Aby znać dawał, kiedy nocną dobą
Czas zmieniać straże — jakoż ustrojony
Był czarny kogut w porządnym kapturek:
We dnie na głowie a nocą na sznurek
Wzięty do nogi budził obóz cały,
I podług niego czaty się zmieniały.
Tak był łaskawy, że z rąk tylko jadał,
A przy ognisku na ramię nam siadał.

Kafarków srokacz nie dotykał darnia, ³⁰⁾
A nocą świecił przodem jak latarnia;
Sam zaś Kafarek był myśliwy sławny,
I do sokołów i do chartów sprawny;
Tuż przy nim biegło zawsze chartów kilka,
Z których brał każdy pojedynkiem wilka.

Kiedyśmy kresów objeżdżali kraniec,
A noc zapadła nas czasem na stepie,
W ówczas rozpałał Kafarek kaganiec, ³¹⁾
I nie raz przygrzał Tatarowi w ślepie,
A lulkę przy nim pozwolił zapalić,
I w dobrej zgodzie z granicy oddalić.

Od ujścia Rosi — aż tam gdzie Siniucha
Na pograniczu już do Bohu wpada,
Szła linija kresów i ziemia tak głucha,
Że tylko czasem pod koniem zagada.

Sześć tam chorągwi pogranicza strzegło,
Daleko było od luki do luki,
I kilka rzędów mogił stepem biegło,
A czort stepowy wyprawiał swe sztuki.

Pan Mohort z dawna miał obyczaj taki,
Że gdy poczt sprawił i wywiódł na szlaki,
Opodał środka sam jechał na boku,
Aby miał ciągle cały poczt na oku;
I gdzie potrzeba, stanął w jednym skoku;
Tutaj poczynął o zorzy porannej
Śpiewać Godzinki do Najświętszej Panny,
A wszystka wiara powtarzała za nim,
I pieśń płynęła po rosie zaraniem, —
Konie parskwały, a jakaś otucha
W górę ku niebu podnosiła ducha.

Głos miał potężny: i czy tam bywało
 Krzyknie przed siebie „A wolno od czoła!“
 Czy na straż tylną w potrzebie zawoła,
 To już wyraźnie człeku się zdawało,
 Że w ucho mówił, chociaż się nie silił,
 A na komendę nawet koń nie zmylił.

Z tego też miejsca było najdogodniej,
 Kiedy już w stepach było nieco chłodniej,
 W miejscu opatrzyć zająca i strzelić,
 Lub się w pochodzie charty rozweselić.
 Jeżeli Kafarek prześlepił na przedzie,
 To już Pan Mohort pewno go dojedzie;
 I zawsze bywał, kresy objeżdżając,
 Lub na pieczyste, lub do barszczu zając.
 A jak Kozacy dostarczali burek,
 Tak lisy w rudkach kresowych lisiurek.
 Pan Mohort w stepach rad zawsze polował,
 I nie jednemu i wilki darował. ³²⁾

Jako nowicyusz ³³⁾ ja na lewem skrzydle
 Jechałem z razu, i koń mi się zrywał:
 Spozstrzegł to Mohort — „Jak tam koń w wędzidle?
 Czy Waść na przedzie zawsze tylko bywał?
 Poskocz no ku mnie!“ a więc w jednym skoku
 Zebrawszy konia, byłem mu u boku.
 „Basta!“ zawołał — „Śmiało jeździsz Waszę,
 Jeżeli tak samo zetniesz się w pałasze,
 To nie źle będzie, boś równo osadził,
 Byleś mi konia spokojniej prowadził.
 Jakże się Waści w tych polach podoba?
 Tu już potrzeba z konikiem od żłoba!
 Pierwsze to pierwsze pole na sokole,

Toć poznać trzeba tę rycerską rolę.
 Kto w boju legnie, narodowi miły,
 Bóg sieje ludzie — człek sypie mogiły....

Kto Boga w sercu, a kord ma przy boku,
 Ten znać powinien, że oko puklerzem,
 Że cała dusza ma być wiecznie w oku, —
 Kto nie ma oka, nie będzie rycerzem —
 A kto rycerzem, ten już po zakonie
 Znać to powinien, czego bronić trzeba:
 Więc naprzód stawać ma w wiary obronie,
 I Maryi Panny, tej Królowej Nieba.
 Potem w obronie granicy — i basta!
 Bo reszta z tego już człeku wyrasta.
 A kto się takim puklerzem uzbroi,
 Kto przy kościele i granicy stoi,
 Ten się prócz Boga niczego nie boi.
 Tyle słów wszystkich — i pasuję niemi
 W Wielkiej Ojczyźnie ciebie na rycerza:
 Pilnuj zakonu! dotrzymaj przymierza,
 A wszystko składaj w Bogu albo w ziemi....
 Tyle słów wszystkich“.

I jakoż ni słowa
 Nie rzekł już więcej do końca samego,
 Ani następnie, ani dnia owego
 Tej treści do mnie — lecz mądrość surowa
 Przyłgnęła mocno na zawsze do duszy!
 I nic jej z serca więcej nie wyruszy!

Boć to zaprawdę nie zła była szkoła,
 Gdzie oprócz nieba i stepu do koła,
 Tylko mogiły świadczyły przeszłości,
 I poprzedników pobielale kości;

A prawdę poznać na rycerskim szlaku,
I ślad pocziwy własnem sercem zmierzyć;
„Hej ptaku, ptaku pancernego znaku!“³⁴⁾
To w taką prawdę wiecznie trzeba wierzyć.

Kiedyśmy wyszli na hetmańskie szlaki,
Kazał Pan Mohort narodowe znaki
Odkryć — i z pierwszej stepowej strażnicy
Kazał otrąbić pieśń Boga-Rodzicy,
I rzecze do mnie: „To już grunt klasyczny,
I w rękę dzielnych jak bułat dziedziczny,³⁵⁾
Tu już tradycją trzeba działwie matczyć,
Bo ci spać głucho, co by mogli świadczyć.“

I odtąd wszystkie mogiły już liczył,
I wszystkie wały i graniczne kopce,
W których okopach gdzie kto stawał kiedy,
I kto dowodził, kto zwyciężył wtedy,
Wszystko to, wszystko nie było mu obce.
Nie raz to zjechał ze szlaku na milę,
By obóz stawał zawsze przy mogile,
Znał każdy futor, każdy młyn stepowy,
Każdą pasiekę pomiędzy parowy,
Każdą krynice, każdy krzyż przy drodze —
I kiedy nocą pofolgował wodze,
Sam koń już wiedział, kędy mu potrzeba,
A ty patrz tylko gwiazdzistego nieba —
I gdy ta ziemia dla nas wszystkich była
Zaklętą księgą, gdzie tajemnic siła,
O które każdy tylko serca pytał,
To on w tej księdze tylko jeden czytał.

Nie tyle grozą, jak raczej dozorem
Stała chorągiew — bo Mohort był wzorem

Wojskowej służby — i kto pod nim służył,
Służbę pokochał i nią się nie nużył,
I mimo wiedzy nabierał spokoju,
Powagi, hartu i serca do boju.
Lubił odwagę w towarzystwie naszym,
Lubił i zręczność i dzielność na koniu;
Ale broń Boże brzęknąć tam pałaszem,
Lub dla pustoty harcować po błoniu,
Zawsze ukarał za takie junactwo —
To się też strzegło i wybryków bractwo.

W samych początkach nie wiedziałem o tem,
I nabawiłem się trochę kłopotem:
Nad brzegiem Dniepru leżały tam kłody,
Kędy chorągiew z końmi szła do wody.

Chętka mnie wzięła: ano czy koń skoczy,
I nuż harcować przez kłody i łodzie,
A w towarzystwie rozległ się ochoczy
Okrzyk — a Mohort spuszczał się ku wodzie
Z góry wąwozem — ja go nie dojrzałem;
Ale jak zwykle w towarzystwie całym
Chciano koniecznie bym wpadł w samolówkę,
I jak nowicyusz opłacił frycówkę.
Więc nikt nie ostrzegł, że Porucznik jedzie,
Aż sam już krzyknął — „Będzie tego! będzie!
A jakiż junak! jaki rycerz srogi!
Ot z pozwoleniem... Ot powiem ja Waci,
Nie wielka sprawa, że szkapa ma nogi!
Kto chce być dzielny, niechaj sobą płaci!
A gdy się stawisz do skoków ochoczym,
To dla junaków są tu inne skoki;³⁶⁾
Kłody wysokie, a Dniepr nie wysoki,
Więc proszę za mną — na tamten brzeg skoczmy!“

I puścił konia — koń był dzielny, śmiały ...
 Spłynął a płynie, że widno grzbiet cały.
 Z razu pół biedy — lecz gdy w środku rzeki
 Przed się pojrzałem, a tu brzeg daleki,
 A woda zniosła a strach mnie opłynął,
 To byłbym może w ów czas tam i zginął.

Ale mój Mohort, jak na szpaku bryźnie,
 Jak mnie nie poprze swoim koniem z boku,
 Jak nie pochwyci, to już w jednym skoku
 Wyrwany z toni stałem na mieliznie.

Wir nie szeroki, lecz był bardzo rwący,
 Dalej nie było koniom jak do brzucha. —
 „A co? — powiada — a gdzieś podział zucha?
 Kipi Dniepr bratku, chociaż nie gorący!“
 Ale z powrotem to już czajka w biegu ³⁷⁾
 Zniosła nas lekko od drugiego brzegu.

II.

Dzielny był Mohort i silny i zdrowy,
 Czysty jak gołąb do ostatniej nitki,
 Nie brakło nigdy ni szabli ni kitki,
 Lecz jak się zdało był bardzo wiekowy.

Miarkując z tego co sam opowiadał,
 Już dobrze z górą sto lat sobie liczył —
 Jakoż na konia z klocka tylko siadał,
 Z wieczora sypiał, raz na dobę jadał,
 A już z północks wszystkie kury liczył.

Za szwedzkiej wojny ³⁸⁾ był już namiestnikiem, ³⁹⁾
 I pięciu królów pamiętał na tronie,
 Nie było człeka w Litwie i Koronie
 Coby po służbie był mu równiennikiem;
 A jak pamięcią najstarsi sięgali,
 Wszyscy Mohorta już siwego znali.

Z dawnych to wieków tak w Polsce bywało,
 Że te chorągwie, co na Rusi stały,
 Starzejąc w służbie i idąc za chwałą,
 Więcej Hetmanów niż Królów słuchały.

Był to akt wiary każdego szlachcica
 Na Ukrainie, że już po kościele
 Niema jak Hetman na rycerstwa czele;
 Że nic świętszego w Polsce, jak granica!

A strzedz granicy — to rycerska sprawa!
 Więc też na kresach o to dbano mało,
 Co się tam z królem i na sejmach działo,
 Byle wojskowa nie cierpiała sława.
 Lecz o to dbały ukraińskie duchy,
 By się Pan Hetman choć raz na rok stawiał,
 I dodał wojsku serca i otuchy,
 I sam chorągwie w czystym polu sprawił.

Więc też i Mohort był na to zbyt czuły
 Co dla rycerstwa niósł obyczaj stary;
 A od Hetmanów dane artykuły ⁴⁰⁾
 I straż graniczna była aktem wiary!
 Tak zaś wysoko zasługi oceniał,
 Że po pacierzu, sercu w upominek,
 Imiona wszystkich Hetmanów wymieniał, ⁴¹⁾
 A potem mówił — „Wieczny odpoczynek“
 Za wszystkich, wszystkich Litewskich, Koronnych
 Wielkich i Polnych — a co bitew dawnych,
 Co fortec wziętych, i co miejsc obronnych,
 Wszystkie wymieniał przy Hetmanach sławnych;
 A kolej dziejów miał tak ułożoną,
 Żeby i we śnie dokończył jej pono.
 „Klemens Branicki!⁴²⁾ — tu się zwykle wstrzymał—
 To już ostatni!... dodawał powoli,
 To już ostatni! Panie i to boli...“
 A potem westchnął — westchnął i zadrzymał.

Ha! był to rycerz polskiego przymierza,
 Bo pamięć dziejów łączył do pacierza.

Z Litwy był rodem, choć na kresach służył;
 Choć stan rycerski nad wszystko mu płużył, ⁴³⁾
 Lubił i rolę, i miał stepu kawał,

Futor, pasiekę i wszystko prócz domu;
 Ogrodu swego też orać nie dawał
 I obsiać ziarnem na wiosnę nikomu,
 Lecz go sam orał — „Odwykać nie trzeba
 Człeku od roli, a wyknąć do domu!“
 Tak to zazwyczaj do nas młodych mawiał —
 Co wiosnę zorał choć zagonów parę
 Koło futoru — lecz domu nie stawiał:
 Bóg i animusz grzeje starą wiarę!
 A więc w namiocie od śniegu do śniegu
 Mieszkał zazwyczaj — czasem w wielkie szargi ⁴⁴⁾
 Przysiadł w pasiece — „O zaczniecie wargi“
 I znów powracał po krótkim noclegu,
 Ale nie ściągnął na leże zimowe
 Jak równo z zimą, po pierwszej ponowie,
 Bo zwykł był mawiać: — „Złe szlaki tropowe!“
 Szalone było też u niego zdrowie,
 Zawsze pochmurne, choć się nie frasował,
 Nigdy w swem życiu i dnia nie chorował;
 Podpił raz na rok w dzień swego Patrona,
 „Vivat! Rycerstwo! Litwa i Korona!
 I Ruś co żywi nas tym chlebem Bożym,
 I kędy głowę i te kości złożym!“
 Tak zwykle kończył, gdy go miód rozbierze,
 I ciągnął w myśli na „zimowe leże!“
 W maju krew puścił, i pił jakieś zioła,
 I tyle szwanku miał na ciele zgoła,
 Co odniósł w boju — ale był pocięty!
 Ztąd gdy przed burzą rany go targały,
 Ledwo mógł skończyć pacierz rozpoczęty,
 Chociaż w modlitwie był wszystek i cały,
 Choć Litwin z rodu, choć uniata hardy, ⁴⁵⁾
 Choć jak dyament, był katolik twardy.

Cztery mil prawie od granicznej luki
 Był tam monaster ⁴⁶⁾ Ojców Bazylianów, ⁴⁷⁾
 W nim księża wielkiej cnoty i nauki,
 Wspierani łaską okolicznych panów,
 I nie daremnie, bo miała przytułek
 Tam młódź uboga z parafialnych szkółek:
 I już nie jeden, co u furty jadał,
 Kiedy się pięknie w tych szkółkach wyćwiczył,
 Na starość w ławce przy ołtarzu siadał,
 A syn już po nim i wioski dziedziczył.

Sławne to miejsce było odpustami,
 A stary Mohort był tam niby w domu,
 Bo żył w poważnej przyjaźni z księżami,
 I całe dzieje klasztoru nikomu
 Nie było równie znane, jako jemu...
 I tu od wszystkich starszy, po staremu,
 Jak i na kresach poważnie rej wodził
 I z cicha kącik na starość łagodził.
 I zawsze mawiał: — „kiedy już nie będzie
 Mógł sięść na konia, a Bóg mu pozwoli
 Zebrać co grosza, a klasztor zezwoli,
 To na dewocyi u Ojców osiedzie“.

Jakoż w klasztorze miał już własną celę, ⁴⁸⁾
 A w niej szlacheckie swoje depozyty:
 Turecki namiot, drogie karabele,
 Kilka par sukien, nie jeden pas lity,
 Sadzone rzędy, co droższe rysztunki,
 Słowem rycerskie sprawne moderunki. ⁴⁹⁾
 Więc i ksiąg kilka i kilka puharów,
 Kilka pamiątek jeszcze od Hetmana,
 Parę kobierców i klasztornych darów,
 I sławną szablę od samego Hana, —

I familijne w kantorku ⁵⁰⁾ papiery,
 I relikwiarzyk od matki nieboszczki,
 I z Matką Boską ryngraf złoto-szczery, ⁵¹⁾
 Świecone wianki i palmowe różyczki, —
 I Święci Pańscy ozdabiali ścianę,
 A łożę nisko u ziemi wysłane
 Było okryte końską skórą białą,
 Jako na zakon rycerski przystało.

Miał i piwnicę własną dla wygody,
 Co swoim sumptem ⁵²⁾ przed laty zmurował,
 W niej stare wina i wytrawne miody,
 A jak mówiono i stary grosz chował,
 Co go przekazał po najdłuższem życiu
 Na klasztor (jako starszy brat cerkiewny);
 Tylko ksiądz jeden i jeden dziad pewny
 Wiedział o skarbie, gdzie leżał w ukryciu.

Chodziła bowiem gadka między ludem,
 Że Mohort doszedł bogactw prawie cudem,
 Bo mu się nocą jakiś duch pokazał,
 Wichrami gnany w czyśćcowej katuszy,
 I pod mogiłą skarby mu przekazał,
 Prosząc, ażeby pamiętał o duszy.
 Dziwne to dziwne są te sądy Boże!

Łup hajdamaków ⁵³⁾ znalazł się w klasztorze.
 Czyli tak było? — nie wiem — lecz gadano,
 Że tem sierotom dał nie jedno wiano,
 Co po humanńskiej rzezi pozostały,
 I z miłosierdzia w chatach się chowały.
 A ile razy tylko nów nastawał,
 Za dusze zmarłych na Msze Święte dawał. ⁵⁴⁾

Dwa razy na rok dłużej się zabawiał
W murach klasztornych: raz gdy gości gościł
Na imieninach — to znowu gdy pościł,
I rekolekcye w Wielki Post odprawiał. ⁵⁵⁾

Na Symeona bywał prąznik ⁵⁶⁾ w maju
I w monasterze, w Święto Symeona ⁵⁷⁾
Obchodził Mohort dzień swego Patrona.

Monaster leżał prześlicznie śród gaju
Cienistych dębów, śród lip i jaworów,
I cała szlachta z okolicznych dworów
W tym dniu zjeżdżała na solenizacyą; ⁵⁸⁾
A Mohort suto podejmował bracią.

Namiot turecki stał zwykle wzniesiony
Przed monasterem dla uroczystości,
A solenizant pięknie ustrojony
Stał przed namiotem i przyjmował gości,
I pośród gaju bywał dzień wesoły,
Bo pod lipami zastawiono stoły,
A gdy wiwatów nadeszła już pora,
Trąby ich odgłos roznosiły z wieży
Na okolicę — a na znak Rektora
Bito na vivat z klasztornych moździerzy.

A potem znowu cicho przez rok cały
Bywało w gaju — tylko słowik śpiewał,
Tylko głos dzwonu wzdłuż jaru przepływał,
I po nad źródłem światełka migąły,
Gdzie z pod kapliczki sączył się zdrój mały.

I w ciągu roku zdarzało się częściej,
Że ze Mszą Świętą księża przybywali,

I dobrodzieja na luce zwiedzali,
Chcąc się dowiedzieć, jak mu Pan Bóg szczęści?

Na nabożeństwie czterdziesto-godzinnem,
I na Popielcu z nami jeszcze bywał,
I „Gorżkie żale“ po sumie zaśpiewał;
Lecz po nich zdawszy już komendę innym,
Wracał na futor i brał kubrak na się — ⁵⁹⁾
A co uzbierał przez rok cały w czasie
Z sadu, z pasieki, z bydła i ze młyna,
Z tego szła więcej niżli dziesięcina
Do monasteru Ojców Bazylianów.

Dwie a czasami trzy wołowe maże ⁶⁰⁾
Suto ładowne szły dla Ojców w darze —
A na najpierwszej sam siedział na wierzchu,
I zwykle stawał na miejscu o zmierzchu;
A gdy zadzwonił u furty klasztornej,
To już nie rycerz, lecz kubrak pokorny
Odsyłał ludzi do dom w Imię Boże,
A sam się wpraszał pokory słowami
Na rekolekcye — a wozy z wołami
I cały zapas zostawał w klasztorze.

To już przez cały Wielki-Post się bawił,
I włosienicę ⁶¹⁾ pokutną przywdziewał,
Długie godziny na modlitwie trawił,
I z księżą razem w chórze pieśni śpiewał;
Bo jako rycerz wziął pokorę z daru,
Więc na usługach cichych i pokornych
Czuwał przy chorych, a chłopców klasztornych
W kolej pacierza słuchał i alwaru.

Tu na rok cały leki przysposabiał:
Jeruzalemski balsam zwykle rabił,

Maść Matki Boskiej cudną od zranienia,
Rycerski kordyał z ziół i okowity, ⁶²⁾
Na wszelkie wewnętrzne bóle wyśmienity.
I jakieś proszki od gadu kąsania.

Tu zapas kartek zwykle wygotował,
Któremi ludziom febrę odpisował;
A dla klasztornej i własnej wygody
Przepędzał wódki i rad sycił miody....

A gdy pomyślał o duszy i ciele,
O refektarzu, o świetle w kościele,
I o kalectwie klasztornej furty, ⁶³⁾
Gdy chłopców postrzygł i w łaźni wyparzył,
I przybrał w nowe koszule i kurty,
A okoliczne ubóstwo obdarzył:
Wówczas dopiero dla sławy Narodu,
Przy postnych grzankach i przy szklance miodu
Z całego roku z pomocą Rektora
I „Silvam rerum“ spisywał z wieczora ⁶⁴⁾
Aby w klasztornych księgach pozostało,
Co się w Ojczyźnie i w Kościele działo....

Gdy Wielki-Tydzień w końcu już nadchodził,
Mohort zazwyczaj wszystko załagodził;
A kiedy Mękę Pańską zakonnicy
Rozpamiętywać w końcu poczynali,
Kłęczał i Mohort tam, gdzie się kapnicy, ⁶⁵⁾
Zakrywszy głowy, w skrusze biczowali...

Aż w Wielki-Czwartek znów był mundur wzięty,
Gdy przystępował do spowiedzi Świętej...
A choć post cały gdzieś w kącie jadał,
To w Wielki-Czwartek, gdy mundur ubierze,

Po prawej ręce Rektora zasiadał
I w Refektarzu jadł Pańską Wieczerzę.

A po Wieczerzy, starym obyczajem,
Na koń i do dom — komendę odebrał
Przed rezurekcyą ⁶⁶⁾ — i do ust nic nie brał,
Póki się z nami nie podzielił jajem...

Przeszedł czas długi saskiego pokoju, ⁶⁷⁾
Rozpił się naród i odwykł od boju,
Po nim nastąpił wiek innego kroju:
Stanisław August i uczył i stroił,
Lecz nie douczył, ani też dozbroił.
A mój Pan Mohort przez te wszystkie czasy,
Gdy inni tylko popuszczali pasy,
Jak słup graniczny na granicy siedział,
Starzejąc w służbie, a zawsze o swoim;
I choć na kresach o wszystkim nie wiedział,
Trapił się w kraju tak długim pokojem;
I dochodziły o nim Króla słuchy,
Poznał go nawet kiedy był w Kaniowie. ⁶⁸⁾
Lecz że królowi przydworni panowie
Ganili zawsze te stepowe duchy,
Ztąd też i łaski u tronu nie mieli,
Chociaż w usługach Ojczyzny starzeli.

Był tam Rudnicki, ⁶⁹⁾ był tam Madaliński, ⁷⁰⁾
I Mokronowski ⁷¹⁾ późniejszymi laty,
Czasem przebywał i Hetman Ogiński... ⁷²⁾
A towarzystwo? to Konfederaty
Co drugi prawie — i komu zaduszno
Było w Koronie, w partyi ukraińskiej
Znalazł i miejsce i okazyę słuszną,

Dawnych przyjaciół lub przymierze nowe,
 I miał przynajmniej już złożyć gdzie głowę.
 Ztąd tutaj tylko, i u takiej wiary
 I duch rycerski i obyczaj stary
 Mógł się przechować jeszcze po staremu;
 I kto tu widział wszystko jeszcze cało,
 Nie mógłby nigdy nawet wierzyć temu,
 Co się podówczas już w Warszawie działo.
 Lecz i na kresy przyszła w końcu kreska,
 Bo się poczęto przypatrywać z bliska
 Sprawom i ludziom, w obozie i w radzie,
 Bo się ważyły rzeczy w nowym składzie.

W koronnem wojsku miał żołnierz traktament, ⁷³⁾
 I cudzoziemski był już autorament, ⁷⁴⁾
 A kawalerji narodowej strojem
 Każdy towarzysz służywał o swoim,
 I sam się żywił, i zbroił i odział;
 Komenda polska, na chorągwie podział,
 I małe poczty prowadził namiestnik...
 A już z chorągwią Pan Porucznik chodził,
 Kiedy Rotmistrzem był Miecznik i Cześnik,
 Co nigdy w służbie ludźmi nie dowodził,
 Bo w Wielko-Polsce lub w Krakowskim siedział
 I o chorągwi swojej ledwo wiedział.

Takim to sprawy szły podówczas szykiem,
 I był Pan Mohort takim Porucznikiem.
 A że najstarszy był służbą i wiekiem,
 Że rzecz nie stała rangą, lecz człowiekiem,
 Że wiecznie siedział na miejscu i łęku, ⁷⁵⁾
 Ztąd wszystkie końce jeden trzymał w ręku; —
 Przeszli Hetmani i Regimentarze,

A to się działo co pan Mohort każe,
 Bo stał przy Bogu i brał rzeczy nago,
 Ztąd stało wszystko tam jego powagą.
 I gdy Król pytał: — „A cóż się tam dzieje?
 Jakiż od Dniepru duch tam teraz wieje?“
 To zawsze wyszedł z partyi ukraińskiej
 Na wierzch Pan Mohort i Pan Madaliński;
 Lecz wypadało to w końcu odmienić:
 Czego zgnieść trudno, to trzeba pocenić.
 — Weźmy Mohorta tutaj do Warszawy,
 A jakoś pójda ukraińskie sprawy —
 Lecz Pan Branicki im na to powiada:
 „Weźmy Mohorta bardzo piękna rada,
 Ale ja wątpię czy się to powiedzie,
 On służbę rzuci, a tu nie przyjedzie,
 I cała partya tylko się oburzy,
 Bo Mohort służy, jako nikt nie służy.
 Takich jak Mohort nie wielu naliczym;
 Jeżeli nie służba, nie ujmiem go niczem!“

A pod te czasy przybył do Warszawy
 Był Księżę Józef, co się z Kińskiej rodził, ⁷⁶⁾
 I zagranicą długo do szkół chodził,
 I nabył nawet już wojskowej wprawy,
 Bo Regimentem Cesarskim dowodził;
 Ale że z rodu był w pół cudzoziemiec,
 Że nie znał kraju, i nie miał zacięcia,
 Ztąd nie miał w wojsku ni w narodzie wzięcia,
 I pospolicie był zwan: Księżę niemiec.

Król się tem strapił, bo go umiał cenić,
 Więc wypadało coś jakoś odmienić,
 I dać mu jakąś sankcyą osobliwą.
 Tu Pan Ogiński wpadł na myśl szczęśliwą
 Wezwać Mohorta i oddać mu księcia:

Polską komendę niech pozna co żywo,
To i nabierze polskiego zacięcia,
I jeszcze w wojsku i w narodzie wzięcia.

Więc jako Hetman i najstarszy drużba
Pana Mohorta taki list wyprowadził:

„W Bogu i z Bogiem!

Towarzyszu służba:

Konno i zbrojno będziesz tu się stawiał.
— „Niema co mówić, ordynans ⁷⁷⁾ Hetmana“
Rzekł pan Porucznik kiedy list przeczytał;
Więc zdał komendę, a nazajutrz z rana
Już go na drodze promień słońca witał.

W Warszawie Hetman zapoznał go z księciem;
Od pierwszej chwili gdy mu spojrział w oczy
I pojął, jaki to się świat w nich mroczy,
Był dla Mohorta z tak wielkiem zajęciem,
Iż rzekł w pokorze do Hetmana: „Wierzę,
Że mi się uczyć gdzie tacy rycerze!“
I odtąd tylko z Mohortem na koniu,
I odtąd tylko przy mustrze ⁷⁸⁾ na błoni
Widziano księcia, i poczęto chwalić,
A piękne panie poczęły się żalić:
„Co to za trudy na takie paniątko!
Z takim rębaczem zdziczeje książątko“.

A gdy pan Hetman coś w tygodni parę
Spytał Mohorta — „Czyś tam kontent z księcia?
Czy najdzie przecie na naszą tam wiarę?“
„Dobry — rzekł Mohort — nabiera zacięcia,
Jest krew pocziwa, i serce i oko;
A jak się w boju spotka z Panem Bogiem,
To może z czasem urośnie wysoko,
I będzie kogo postawić przed wrogiem“.

U Kapucynów stanąwszy kwaterą,
Ciągłe na koniu, cały dzień na dworze,
Związał się z księciem przyjaźnią tak szczerą,
Że ksiązę zwiedzał go nawet w klasztorze,
Gdzie także bywał i Hetman Ogiński,
Przyjaciół całej partyi ukraińskiej.
Tam to o mustrze nie było już mowy,
Dyskurs duchowy, lub tylko sejmowy,
Bo Gwardyan — święty, Pan Hetman — surowy,
Mohort — rycerski — ot i była szkoła:
To chociaż nieraz pokojowiec woła, ⁷⁹⁾
I listki nosi i na ustęp prosi,
To ksiązę tylko ciągle go odgania, ...
I tak do gustu szły mu owe zdania,
Tak je brał chciwie, że nie było mocy
Z klasztoru wyrwać Księcia o północy.

Jedyną tedy pociechą w Warszawie
Był Mohortowi Ogiński i Ksiązę ...
Lecz choć i klasztor, choć i przyjaźń wiąże,
Tęsknił do kresów i zmizerniał prawie:
„Już mi tu zginąć widzę w tej Warszawie“.

Wisła mu Dniepru nie mogła zastąpić,
I każdą chwilą życia począł skąpić;
Więc kiedy Księcia już nauczył służby,
Nie chciał pozostać w Warszawie i chwili:
„Tęsknią tam po mnie i konie i drużby,
Muszę na szlaki!“
Więc Król go przywołał,
I ledwo słowy wypowiedzieć zdołał,
Ile mu wdzięczny i ile go ceni,
Że mu synowca tak pięknie wyćwiczył
W rycerskich sprawach, że się szczęsnym mieni
Mieć go w swem wojsku, w końcu, żeby życzył,

Aby mąż taki, co tak dzielnie stawał
 W obronie kraju przez lat szereg długi,
 Przyjął nagrodę — a więc krzyż mu dawał, ⁸⁰⁾
 I rotmistrzowską buławę zasługi
 I ukraińską slobodę ⁸¹⁾ na wieczność,
 A przy tem była i łaska i grzeczność
 Króla tak wielka, że aż dwór się zdziwił,
 Za co łask tyle i tyle partesów
 Dla szerepetki ⁸²⁾ z ukraińskich kresów.
 Sam tylko Mohort coś trochę się skrzywił,
 I rzekł do króla: — „Miłościwy Panie!
 Umiem ja cenić choć w pomiernym stanie
 I łaski Waszej Królewskiej Miłości,
 I nie powszednie Jego dla mnie względy;
 Ale nie dla mnie takie dostojności,
 I po staremu rzecz nie idzie tędy!

„Chrzest, to Sakrament niczem nie zmazany,
 Ja na chrzcie świętym wyparłem się czorta,
 I Krzyż przyjąłem krwią Boga obłany,
 I ufam w Panu, że Pan Bóg Mohorta
 Karać nie będzie choć przynajmniej za to,
 (Jeżlim nic więcej sobie nie wyprosił),
 Bom dla ojczyzny ten Krzyż wiernie nosił,
 Stojąc na czatach przez nie jedno lato;
 Więc po raz wtóry krzyża wziąć nie mogę!

„Co do buławy — zaszczyt to rycerski,
 Ale w chorągwi rotmistrzem Pan Kierski,
 A ja chorągwi mojej nie porzucę,
 Bom w niej zastarzał Miłościwy Panie!

„A co do ziemi — to jej mam nie mało;
 A jeżli z resztą w życiu jej nie stało,
 To jej dodadzą po śmierci — i stanie“.

Więc król mu na to: — „A to mi Spartanin,
 To Polak twardy! — To Republikanin ...
 Teraz dopiero ciężą mi me długi,
 Gdy mnie za serce taka cnota chwyta,
 Gdy za ubogą jest Rzeczpospolita,
 By mogła spłacić swych synów zasługi;
 Więc jedną prośbę mam tylko pod niebem:
 Nim się rozstaniem, przełamię się chlebem“.

I wielki obiad był nazajutrz dany
 Na cześć Mohorta na zamku królewskim ...
 I do obiadu przyszedł Król ubrany
 W złotym pancerzu i w płaszczu niebieskim,
 Jak na obrazach bywa ustrojony;
 Lecz do obiadu był tylko proszony
 Sam jeden Mohort z królewską rodziną,
 A był i Hetman.

Król bardzo łaskawy,
 Ciągłe się bawił tylko Ukrainą,
 I wypytywał o ludzi i sprawy;
 Pod koniec stołu zawołał: — „Panowie!
 Ojciec ojczyzny wnoszę teraz zdrowie
 Tu najstarszego w ojczyźnie rycerza!
 Niechaj nam żyje, z nami się sprzymierza!“

I wypił kielich, i wszyscy powstali,
 A po toaście wyszedł już król z sali,
 I zdjął ów pancerz; a Pani Krakowska ⁸³⁾
 Wniosła go za nim wraz z pięknym szyszakiem, ⁸⁴⁾
 I wraz z pancernym przez nią szytym znakiem
 Złożyła razem przed Mohortem zręcznie,
 I słów nie wiele, lecz rzekła tak wdzięcznie
 Że wszystkich w głębi przejęły te słowa.
 Na piersi zwiśla Mohortowi głowa,

I rzekł wpatrując się w ów znak pancerny:
 „Hej! ptaku, ptaku pancernego znaku!
 Jak zawsze byłem tej chorągwi wierny,
 Tak Królu, Panie! stoję Bożą wolą,
 Rany nie bolą — lecz łzy takie bolą“.
 I Księżę Józef na starca się rzucił,
 Sam Król łzę otarł — Hetman się odwrócił...
 I słyhać było tylko czyjeś łkanie,
 I takie było z Dworem pożegnanie.

Kiedy nazajutrz słońce w pełnym blasku
 W Wiśle zagrało, poił Mohort konia
 W Wiśle na drogę — wtem tętent przez błonia
 I jakieś wierzchy wymykają z lasku.

Mohort się spojrzał — a tu jedzie księżę
 Na czele całej dobranej młodzieży,
 I woła: — „Teraz Pan Mohort uwierzy,
 Że kiedy służba, to i na czas zdążę!“

„Z rozkazu Króla mam oddać tę zbroję
 I konia z rzędem, i niech Bóg prowadzi!
 A jeżeli wolno, składam służby moje,
 Bobyśmy gościa przeprowadzić radzi“.

„I owszem, proszę! — Rzekł Mohort wesoło;
 To mi to życie, kiedy takie koło;
 Jabym odprawiać miał taką drużynę?
 Ja proszę z sobą choć na Ukrainę!“

A w tem nadjechał królewski Koniuszy,
 Prowadząc konia — koń był wielkiej duszy,
 Oczy jak gwiazdy, jako piekło chrapy, ⁸⁶⁾
 Szyja jak łabędź, a piersi jak wrota,
 Rzęd staro-polski aż kapał od złota,
 Choć przysłoniony tureckimi kapy.

Koniuszy odkrył tyftyk, ⁸⁶⁾ a u boku
 Upięty pancerz i szabla w wyroku,
 Szyszak na łęku, a tuż przy szyszaku
 Spływa proporzec pancernego znaku.

Spojrzał się Mohort i podumał głową,
 Koń parsknął rażno — a on krzyknął — „zdrowo!
 Zdrowo mój kosiu! — takiego bachmata ⁸⁷⁾
 Daj Hetmanowi, a przejdzie kraj świata!“
 Pogłaskał konia i nareszcie powie:
 „Ha, komu w drogę, temu czas panowie!“

I z koniem ruszył pan Koniuszy przodem,
 Księżę po lewej, Mohort po prawicy,
 Reszta za nimi, i wolnym pochodem
 Jadąc ku Górze, ⁸⁸⁾ w równej okolicy,
 Spojrzeli czasem ku murom stolicy. . . .

Ranek jesienny był bardzo pogodny,
 Ale od wschodu pociągał wiatr chłodny;
 Ktoś ich dopędził — patrzą — ktoś w wilczurze
 Pędził i stanął — A to ja, Ogiński,
 Stary przyjaciel partyi ukraińskiej,
 Z rannym obiadem czekam Panów w Górze.

I jakoż w Górze z południa dopiero
 Pana Mohorta pożegnano szczerze . . .
 I tu dopiero, kiedy na podziękę
 Do strzemiennego wyciągnął już rękę,
 Siedząc na koniu, pieśń starą zaśpiewał,
 Którą dziękował, gdy podjętym bywał:

„Czas do domu czas!
 Zabawili nas!“ ⁸⁹⁾

III.

Długo toczyła Wisła swoje fale,
I Dniepr niósł długo porohom swe żale,
O i nie mało upłynęło wody
Od owej chwili, kiedy ksiązę młody
Żegnał Mohorta aż do czasów owych,
Gdy już komendę hufców narodowych
Objął nareszcie w Polskiej Ukrainie

Gdy odebrawszy listy Madaliński,
Przybycie Księcia Józefa zwiastował,
Była ztąd radość w partyi ukraińskiej,
Bo Mohort księcia wielce umiłował;
A choć się trapił Najjaśniejszym Panem,
I sejmem takim nad wszystko się smucił,
Co starą władzę Hetmanów ukrócił,
Rad byłby księcia powitał hetmanem
Bo jego szczere znał dla kraju chęci,
I mile chował te czasy w pamięci,
Kiedy mu Hetman młodzieńca poruczył,
Aby pocziwie służby go nauczył.

Z przybyciem Księcia wojska narodowe
Na kresach życie rozpoczęły nowe:
Bo wiele pięknej przybyło młodzieży,
Przybyło ducha, serca i dzielności,

Wszystkie chorągwie wzmocnił zaciąg świeży,
I co dzień nowych miewaliśmy gości;
Bo młody Ksiązę, jeździec zawołany,
Lubił i harce i rycerskie sprawy;
A więc z wojskową służbą na przemiany
Szły karuzele ⁹⁰⁾ i wiejskie zabawy . . .
Często i Panie obóz odwiedzały,
A nawet bale i tańce bywały.

Wszystko zaś było takie przyzwoite,
I wesołością taką ożywione,
Takie dostojne, takie wyśmienite,
Że nawet Mohort czoło namarszczone
Na chwilę czasem jeszcze rozweselił,
I z młodą wiarą zabawę podzielił.

Kogoż nie zbiedzi, i kogoż nie znudzi
Na Ukrainie ta rozkał wiosenna? ⁹¹⁾
Lecz co za rozkosz, gdy się ziemia senna
Po długiej nocy znowu ze snu budzi!
W ów czas się wiosna do razu już robi,
Bo to zaledwo że się śnieg roztopił,
A tu wiatr ciepły, i deszczyk przekropił,
I już zielono — i ziemia się zdobi
W trawy i kwiaty — zwierz opuszcza nory,
A w pole wabi nadzieja i praca,
Step się uśmiecha, i kwitną futory,
I co dzień nowe ptastwo do gniazd wraca.

W taki to ranek zawezwał o świcie
Ksiązę do siebie cały kwiat młodzieży,
Chcąc się wykapać w stepowym błękiecie,
I znów przehulać konie co najszczerzej.
Co to tam było serca i ochoty,

I co konceptów! co dzielnej pustoty!
Przez parę godzin, niepilnując drogi,
Niosły nas konie w nieznane rozłogi; ⁹²⁾
A choć do koła był tylko step goły,
Przecież tak piękny był świat i wesoły,
Jakby go Pan Bóg dopiero był stworzył,
I młodą duszę ku niemu otworzył.

Słońce już było podbiegło wysoko,
Gdyśmy stanęli nad debrą szeroką. ⁹³⁾
„Nie źle się składa! — rzekł Starszy Kresowy, —
Bo to jak widzę futor Mohortowy!“

„A to wyborniel — rzekł wesoło Książę,
To i odwiedzim dziś starego ćwika! ⁹⁴⁾
Puśćcie mnie naprzód, niechaj pierwszy zdążę
Po służbie witać mego Porucznika!“

I sam się spuścił najpierwszy do jaru;
Jar był szeroki i pięknie obrośły,
Jak uroczysko, niby pełen czaru —
Drzewina kwitła, dąb strzelał wyniosły,
A na dnie jaru jeszcze z nocnej rosy
Trawy nietknięte, — w dali jakieś skały,
Nad nami w krzewach leśnych ptasząt głosy,
A żywe wody pod nami zagrały

Święty Onufry z brodą za kolana ⁹⁵⁾
Kłęczał w pustyńce wśród małej pieczary,
A wnijście do niej brzost ocieniał stary,
A u stóp jego krynica rozlana
Żywym do jaru upływała zdrojem
I jar oddychał uroczym pokojem
I wonne jego owiały nas chłody —

A niżej nieco zbierały się wody,
W stawku niewielkim, i turkotał młynek;
Dalej pasieka pośrodku kalinek, ⁹⁶⁾
A jeszcze dalej lasek czeremchowy,
A w nim rozpięty namiot Mohortowy.

Ognisko z nocy jeszcze nie wygaśło,
A przed namiotem wiała chorągiewka,
Kilka się koni niżej młyna pasło,
I jakaś smutna ukraińska śpiewka
Płynęła jarem

Wstrzymaliśmy konie,
Patrzac do koła urokiem zakłęci:
Takie to cudne było ^{to} ustronie!

„W takich to jarach żyli Pańscy Święci!“
Rzekł stary Kozak — skoczył do krynicy,
Z czcią się ^{nie} pożegnał w pustyńce uroczej,
Czerpnął ze źródła, i przemywszy oczy
Wyniósł dla księcia wody w ładownicy. ⁹⁷⁾

„Na zdrowie, szczęście, na wiek i urodę,
Niechaj wam będzie! a pijcie tę wodę,
Bo takiej wody ani w naszym kraju,
Ani nie dostać nawet i z Dunaju!
A kto na Jura ⁹⁸⁾ tak do gwiazdy wstanie,
Że raniej oczy od ptaszka obmyje,
I pierwej źródła od niego dostanie,
I niezmaczonej wody się napije,
Temu na życie stanie prawdy w głosie,
I będzie patrzył czysto jak po rosie!“

W istocie była to wyborna woda!
Raczej dla duszy niż ciała ochłoda,

I każdy rad też był wychnąć po znoju,
I przemyć oczy i przejrzyć się w zdroju
I ładownicą zaczerpnąć z krynicy,
Którą za świętą czczono w okolicy.

Ale już z łąki i konie zarżały,
I psy się głośno od młyna ozwały.
„Na koń! rzekł książę — tam widzę ktoś orze?
Ba to sam Mohort!” i puścił się przodem —
— Daj Boże szczęście! — A Mohort: „Szczęść Boże!
Co widzę, Książę? i z takim narodem?
Hej ptaku, ptaku pancernego znaku!
A czy od szlaku droga czy z Budziaku, ⁹⁹⁾
Z czego człek powstał, o tem myśleć trzeba,
Ani Hetmanom bez Boga i chleba!
Gdy Bóg dał gości, to puść w łąkę woły,
Niech i im będzie dzisiaj dzień wesoły...”

Chłopak posłuchał — pług został na roli,
A Mohort przeszedł po niej się powoli,
Z kraju basztanu, ¹⁰⁰⁾ na pierwszym zagonie,
Stała po starym zwyczaju zatknięta
Szabla, bo orzeł w rycerskiej koronie,
A ziemia szablą broniona jest święta,
A pług miał miejsce i przy Piastów tronie.

Mohort wziął szablę i wąsów poprawił,
I jak po służbie przed księciem się stawiał:
„Porucznik Mohort, na kresach stojący,
A Waszą Miłość wielce miłujący!”
Książę go ścisnął — a on do komendy:
„Do woli z konia! Towarzyszom wszędy
Wolno się bawić — a konie w ordynek! ¹⁰¹⁾
Pachołki z końmi staną tam pod płotem,

Siedmiu na wartę, po dwóch przed namiotem,
Na krótkie straże — reszta na spoczynek!”

— Otóż to lubię! — rzekł wesoło Książę —
Gdy jest komenda, to i dobrze będzie!
A Mohort na to: „Jakoś to się zwiąże,
Niech tylko książę z konia już zesiędzie”.

I nie ubiegła może i godzina,
A już podano śniadanie ze młyna —
Na prędcie zbito z kilku tarcic stoły, ¹⁰²⁾
A z drugich kilku ławy przyrządzono,
Wiarus kucharzył z młynarką na poły,
I obozową ucztę zastawiono:
Barszcz był wyborny, a baran był z różną,
I jajecznicą a arcy-wielmożną,
Bo przystrojona wieńcami kielbasy,
A był do tego i podpłomyk świeży,
Kubek gorzałki i kufelek miodu, ...
Sztuciec i łyżkę jeszcze w owe czasy
Miał każdy z sobą zwyczajem żołnierzy;
A więc nie było kłopotu ni głodu.

Po tem śniadaniu Mohort pchnął cichaczem
Kilku posłańców i pachołków konnych
Do Monasteru, by nie brakło na czem,
I w zaprosiny do dworów postronnych.
I rzekł do księcia: „Ha wprawdzie pospołu
Nie zjadłem z księciem jeszcze beczki soli,
Lecz jeźli łaska, zjemy razem wołu,
I beczkę miodu wypijem powoli!”

W koło namiotu tok ¹⁰³⁾ był wystrugany,
I jaworowym liściem usypany,

I sam ksiądz Rektor jeszcze przed wieczorem
Przybył z zapasem i klasztornym dworem.
Z miodem, i ze mszą, i przywiózł specyały,
I ów turecki namiot okazały.

Nazajutrz zrana już marszałek księcia
Nadciągnął z kuchnią i całym taborem,
I było więcej co chwila zajęcia,
Bo nawet Panie przybyły wieczorem ...
I do stu osób siadało do stoła,
I trzy dni trwała gościna wesola.

Sam dziś już z tego nie umiem zdać sprawy,
Jak można było w stepowym futorze
Wyprawiać takie uczty i zabawy,
I podejmować jak na pańskim dworze
Z taką łatwością pierwszych ludzi kraju:
Że nikt się z gości ni skrzywił, ni pieścił,
Że się gdzieś każdy niezgorzej pomieścił.
Jak się to działo? — nie wiem — lecz się zdaje,
Że cały sekret leży w obyczaju.

Szlachetne były proste obyczaje,
A szlachetnemu nic nie bywa krzywe,
A prostej duszy wszystko jest pocziwe;
Więc też umiano wszystkiego tam użyć,
A jak rozumiem, umiano i służyć.

Człowiek był wszystkim, reszta wszystko niczem,
Ztąd gdy w świat patrzył pocziwem obliczem,
Podnosił wszystko w górę do tej miary
Szlachetnej duszy i do dobrej wiary,
Jaką się w życiu i w sumieniu rządził,
I nią też ludzi i wypadki sądził

Gdy się bawiono, każdy chciał zabawy,
Więc się nią zajął, i nikt się nie nudził,
A że obyczaj dawał wiele wprawy,
Ztąd też zabawą nikt się nie utrudził,
Ale umiano zająć każdą chwilę,
I każdą rzeczą zatrudzić się mile,
Jedno ukochać a drugie wysławić,
Ot krótko mówiąc: umiano się bawić.
A więc gdzie padło, w pałacu czy w borze,
Wszystko szło gładko — więc i na futorze
Z obecnych gości nikt nie myślał o tem,
Żeby być mogło lepiej lub inaczej,
Gdy każdy kontent, a gospodarz raczy.

Księżę i Mohort stali pod namiotem,
I tu straż stała, bo to swoją drogą
Szła służba służbą — Marszałek załogą
Stanął we młynie z całym księcia dworem;
Wszyscy panowie pod szopą taborem;
Rektor z piwnicą mieścił się w stebniku, ¹⁰⁴⁾
Licząc gąsiory i butle w kąciku;
A wszystkie panie sypiały pokotem
Pod owym sławnym tureckim namiotem,
Co był pod Wiedniem niegdyś jeszcze wzięty,
A w Kalinowym lasku dziś rozpięty.

Więc książe Józef, jak gospodarz drugi,
Sam się marszałkiem dworu Pań mianował,
Cały oddany Damom na usługi,
Wszystkiem tak zręcznie w chwili pokierował,
Że były rade i pełne wdzięczności:
„Bo gotownia cała do Jejmości“.

Sam zaś gospodarz, choć miał oko wszędzie,
Tylko Panami znowu się zajmował,

Bo wiedział z resztą, że głodu nie będzie,
Wiedział że woły i skopy podchowwał,
Że tu jest woda, tam ogień we młynie,
Że sam ksiądz Rektor pomyślał o winie ...
A więc już resztę zdał na drugich wołę,
I tylko bawił ciągle w męskim kole.

Jakoż i słusznie, bo gdzie księżę bawi
Tam i Marszałek i kucharz się sprawi;
A gdzie są panie, tam i panny dworskie,
Więc i wykwintne koncepta zamorskie,
Bo dworska panna jak konceptem ruszy,
I do skarbnicy swych sekretów sięgnie,
To wiarusowi tak dogrzeje w duszy,
Że nawet djabła do roboty wprzęgnie.

Więc też przy każdej zwijał się pałasik,
I każda miała piorunem szalasik, ¹⁰⁶⁾
Pod ręką ogień i wodę i służbę,
I wystruganą ścieżkę do namiotu,
I w pogotowiu posłańca do lotu,
I powolnego w każdej chwili družbę;
Więc były rade i pełne grzeczności:
„Bo gotownia cała do Jejmości“.

Z rana Msza Święta codziennie bywała
W owej pustyńce u świętego zdroju,
A że to wiara do świtu wstawała,
Więc tu się każdy pomodlił w pokoju,
A do Mszy Świętej sam Pan Mohort służył;
I kiedy po Mszy pogodę powrózył,
Już przed namiotem zbierały się Panie;
A Pani Marszałek zarządzał śniadanie;
A potem na koń i dalejże w pole.

Były i panie, co jeździły konno;
A gdy Kafarek wypuścił sokole,
To nawet łabędź nie wyszedł obronno,
Jeżeli dosiedziały w stepowym jezioru,
A drobnej ptaszki co nie miara w worku.
Po takich łowach bywał obiad w lasku,
A już wieczorem przy kagańców blasku,
Sukno przed namiot, a na wóz trębacze,
I taka radość, że aż serce skacze;
Więc pełnem sercem, co się komu godzi,
Za kielich starsi a do tańca młodzi.

Rej tam wodziła Pani Pupardowa, ¹⁰⁶⁾
Prześliczna, młoda, pełna wdzięku cała,
Kamińska z domu, żona Jenerała,
Który nie umiał po polsku i słowa,
I w owe czasy brygadą dowodził,
Gdy cudzoziemski autorament wchodził.

Jeździła konno gdyby Amazonka, ¹⁰⁷⁾
A w tańcu Gracya, że tylko malować,
I kuć piękności każdego jej członka;
Grzeczność ukazać, wdzięk umiała chować,
A przytem skromna i sercem wyniosła,
Jak gdyby wcale na królową wzrosła,
Chociaż Pan Pupard był brzydki i stary;
Więc księżę co miał do Pań słabość wielką,
Ale zarazem dla cnoty cześć wszelką,
Palił tu wdziękowi i cnoty ofiary.

Po takim balu, gdzie jasno pod niebem
Świeciły gwiazdy, a dołem kagańce,
Pan Mohort innym obdzielił nas chlebem,
Gdy nas nazajutrz wywiódł w step na tańce:

Bo tu i popis i szkoła nie lada,
 Gdy nam podpędzić kazał swoje stada;
 Dwa były stada: jedno zwał hetmańskiem,
 W niem rosły konie polskiego zawodu,
 Drugie nazywał zazwyczaj sułtańskiem,
 To już drobniejsze choć wielkiego rodu.

Kiedyśmy stada objeżdżali w koło,
 Zawołał ku nam pan Mohort wesoło:
 „No tu jest arkan, ¹⁰⁸⁾ więc panowie młodzi,
 Kto chce mieć konia, niechaj arkan rzuci,
 I weźmie konia, co w tabunie chodzi, ¹⁰⁹⁾
 I niech na obiad do nas na nim wróci!“

Więc jaki taki w rzemiośle nieznanem
 Próbował szczęścia i rzucał arkanem,
 Ale daremnie —

„Hej! hej! szczęście nasze,
 Że dziś z Tatarem nie wojuje Lasze“.
 Zawołał w końcu, gdy spłoszone konie
 Już się poczęły rozbiegać po stronie;
 Lecz gdy po chwili rozsypane z rzadka
 Stały znowu — rzekł: — „Oto jest matka! ¹¹⁰⁾
 Ta klacz wilczata, co tutaj na przedzie,
 I ona wiecznie całe stado wiezie;
 Dziśby zginęła wzięta z tego stada,
 I żadna matka tak już nie przypada
 Za swoim dzieckiem, jak za końmi ona,
 I jako lwica, tak nie ustraszona.
 To postrach wilków, i chociaż już starka,
 Utlucze wilków więcej od Kafarka...
 A tu ta druga z małą strzałką, gniada,
 To już ostatki Wiśniowieckich stada,
 Krew arcy-pańska! tego rodu koni

Łapać na arkan, ni ujeżdżać trzeba,
 Bo same z młodu przychodzą do dłoni;
 Gdy je chcesz użyć, podaj z solą chleba,
 Ogłaszcz, oklepaj, i załóż wędzidło,
 Siądź i jedź światem, byleby nie zrywać.
 U każdej nogi u nich orle skrzydło,
 Lecz się tych skrzydeł nie godzi używać,
 Chyba już tylko w potrzebie ostatniej,
 Kiedy ma wyrwać ze śmiertelnej matni;
 U mnie jak dzieci na rękę się rodzą,
 I za człowiekiem niewiązane chodzą.

„Oto jej córka, zwie się Korybutka,
 Jak na rzut oka niby trochę krótka,
 Ale jak niema krótkiego pałasza,
 Bo jeżeli krótki, to pomknij się bliżej,
 Tak kiedy trzeba, ni dłużej ni chyżej
 Sumak ¹¹¹⁾ nie skoczy, jak ta perła nasza.
 Przed kilku laty zginęła ze stada,
 A po trzech latach sama wraca rada,
 Lecz sądzisz księżę, że do koni może?
 Nie! mnie starego szuka na futorze,
 I rzy i lata, że aż ziemia dudni;
 Poznałem rzenie, wychodzę z namiotu,
 A ona do mnie, i aż drży od lotu;
 Więc ogłaskałem i wzięłem do studni;
 Ktoś jej dopiero jedną okuł nogę,
 Więc rozkuć zaraz kazałem niebogę;
 A potem sobie przed namiotem legła,
 Jakby się sama obcej ręki strzegła.

„A to Giżycka, co chodzi po stronie,
 Jacy Giżyccy, takie i ich konie,
 Czem starsze, tęższe — a pewne po ćmaku, ¹¹²⁾
 Ztąd nie ma równych do stepu i szlaku.

„A to już sławny jest ród Sahajdaczny, ¹¹³⁾
 Białe jak mleko, ale skóra czarna,
 Hardy i twardy, i z razu opaczny;
 Ale jak ręka uchodzi go karna,
 Całemu wojsku za przednią straż stoi;
 Ktoby uciekał na nim, nie ujedzie;
 Lecz się nie lęka ni ognia ni zbroi,
 I kto naciera, ten będzie na przedzie;
 Daleko widzi i słyszy na milę,
 A dalej jeszcze wietrzy i przeczuwa;
 Nigdy nie legnie, chyba przy mogile,
 I inni klusem, gdy on stępem suwa;
 Kędy raz przejdzie, nie zmyli już drogi,
 Sam na sam hardy, lecz przyjaciel duszny,
 I jako ręka człeku jest posłuszny,
 Kiedy już przyjdzie do okazji srogiej.
 W tem spytał księżę — „A to co za hetki?“ ¹¹⁴⁾
 Gdy troje koni myszatyh pomknęło.
 Na to rzekł Mohort — „To inwentarz letki,
 Ot i sam nie wiem, zkąd się w stadzie wzięło.

„Odkąd ma dusza końskiej maci rada,
 Zawsze się myszka przybije do stada,
 I jakaś niby napaść oczywista!
 Nie lubię myszki, bo maść narowista. ¹¹⁵⁾
 Ale ksiądz Rektor myszki tylko chowa,
 Bo grubo-płaskie — więc i trudna rada.
 Dawniejm odganiał tę hańbę od stada,
 Lecz teraz trudno powiedzieć i słowa:
 Gdy klasztorowi myszka tak na czasie,
 To niechaj sobie i ta sierć się pasie.
 A jeżeli gorszy Księcia to myszate,
 Jakże się wyda izabelowate, ¹¹⁶⁾
 Co tam spokojnie po stronie się wlecze?

Cóż Mości Księżę o tej klaczy rzecze?
 To moja Iskra — „Kahorlicka córka“,
 Z stada Tarnowskich, z bachmatów hetmańskich,
 Nie sierść, lecz jedwab — pergamin, nie skóra,
 Zdatna do harców tylko arcy-pańskich.
 Ktoby chciał widzieć jaka cnota w rodzie,
 Niech ją użyje w rycerskiej przygodzie;
 Dopóki młode, ma to krowie nogi,
 Podobne osłu — coś później do muła;
 Rok siódmy, ósmy dodaje ostrogi,
 I więź i oko i zagra krew czuła;
 A gdy chrzest broni i trąbkę usłyszysz,
 Rozdziera nozdrza i aż drzy, aż dyszsz,
 I czuć wyraźnie aż w sercu przez siodło,
 Kto tej krwi panem i co w bój go wiodło.

„Po Izabelce, nie ma już w tem stadzie
 Jak ta tu z grubą hreczką, ¹¹⁷⁾ co na zadzie,
 To ród sułtański dalekiego wschodu,
 Gdzie struś w pustyni gniazdo swoje kładzie;
 Więc orle piórko nie wychodzi z rodu.
 Wielkie na koniu Bóg położył znaki,
 Jednak i wicher ¹¹⁸⁾ bywa nie jednaki;
 Poniżej oczu podły wicher wszelki,
 Powyżej oka wielkiego przedmiotu,
 Bo rozum znaczy — na szyi znak lotu,
 A już na piersi znak odwagi wielkiej;
 I koń o jednym wicherze to już dobry,
 O dwóch, ma narów — ale znowu taki,
 Coby miał razem trzy niebieskie znaki,
 To już i mądry, i lotny, i chrobry;
 I wielką łaską ma u Pana Boga,
 Komu do boju padnie na nim droga,
 Bo nie da dotknąć jeźdźca; gdy na przedzie,

Wszystkich wybiega; gdy wyciągnie szyję,
 Nie ma co rąbać, bo piersią rozbije;
 A jak wnijść umiał, tak samo wywiedzie.
 Nie darmo w świecie to pustynia słynie:
 Póki w ojczyźnie jeszcze nie zaginie
 Koń do pęciny ¹¹⁹⁾ od łba żyłkowany,
 Póty i rycerz będzie jeszcze znany.

„Ten brudny kasztan, co tam jeden chodzi,
 To syn Sułtański, a koń pod Hetmana,
 Trzy orle piórka i tam gdzie się godzi,
 I biała nóżka do tego sudanna, ¹²⁰⁾
 Więc nic lepszego!”

I krzyknął: „Arkana!!..
 To koń dla księcia, bo to wichrów czoło!”
 Skoczyli ludzie — czyhają w około,
 Wzrok się zapalił panu Mohortowi,
 Zebrawszy arkan podjechał z nienacka,
 I jak pierścioneł tak go rzucił z gracka!
 A gdy padł prosto na szyję koniowi,
 Kiedy koń ruszył, Mohort arkan ima,
 Wziął go o kulę, pod nogę i trzyma!
 I jęła ziemia, i przypadli ludzie,
 A w mgnieniu oka i koń się powalił,
 Że się z nas każdy nad nim aż użalił;
 Ale tabuńczyk ¹²¹⁾ po niedługim trudzie
 Już go ochęłznał, i tak się uwinął,
 Że siadł na niego i z oczu nam zginął.

Długo Pan Mohort patrzył za nim w pola;
 I rzekł nareszcie: — „I to Boża wola,
 I pójdzie ręką, gdy się tak prowadzi,
 Bo poszedł równo, a jak strzała sadi.”

A gdy wysoko księżę ten dar ważył,
 Taki był kontent, że już dnia owego
 Nie tylko starszych, lecz i nas każdego
 Koniem ze stada swojego obdarzył.

Nazajutrz tylko księżę damy bawił,
 I niewidziany karuzel wyprawił.
 Śliczna to była gonitwa i wprawa,
 A co się zowie rycerska zabawa.
 W pierścień toczono, a tureckie głowy
 Padały w koło od strzału i cięcia.
 „Śliczna zabawa, nie ma ani mowy“,
 Rzekł nawet Mohort pod koniec do księcia.
 I tak się bardzo dnia tego rozbawił,
 Że podwieczorek w pasiece wyprawił,
 Choć tam nikogo nigdy nie prowadził,
 I z cicha tylko z pasiecznikiem radził.
 Tu już świat inny:

Bujna w stepach pszczoła,
 Pni przeszło tysiąc stało dookoła...
 Kilka grusz starych chyliło się w środku,
 A oddech kwiatów i smółki czy miodku
 Napełniał wonią całą okolicę;
 Z pola wracały ciche pracownice,
 I całe grono ucichło na chwilę
 Oczarowane tą wonią tak mile.
 A Mohort rzecze: „Dziwić się nie trzeba
 Tutaj niczemu, bo to dary nieba,
 Które mi Pan Bóg ziemię z niebem brata —
 Jest to jak mówią: Gratia gratis data. ¹²²⁾”

„Sławna to, sławna Mości Księżę pszczoła,
 I jest tradycja, co krąży do koła

Po stepach Bohu, i po stepach Rosi,
Z którą się Naród po pasiekach nosi.

„Był Mości Księżę Hetman od Różańca,
Wielkiego herbu, potężnej buławy,
I jasnej cnoty i szerokiej sławy,
Co od chłopięcia chodził z wrogiem tańca, ¹²³⁾
Co z hełmu jadał, a sławy przysporzył,
Z turzego rogu w czasie uczty pijał,
Co naród kochał, co królowi sprzyjał,
A za ojczyznę siwą głowę złożył; ¹²⁴⁾
„Stróżem Podola“ nazwał go lud cały,
Gdy legł — to śmiercią uszył on Koronie
Czarną sukienkę i po jego zgonie
Dziewki na Rusi tańców zaniechały.

„Otóż to o nim powieść stara chodzi:
Że raz gdy wojsko na stepach postawił,
Chcąc dotrzeć twardo, czy liczny wróg godzi,
Sam na podsłuchy pod noc się wyprawił,
I z jednym tylko giermkim ważył życie,
A całą ordę ¹²⁵⁾ do koła objechał,
I do obozu powracał o świcie,
Kończąc pacierze — i rad się uśmiechał.

„Starsi czekali powrotu pańskiego;
Lecz choć im nie dał rozkazu żadnego,
Nikt się z czeladzi nawet nie zatrwożył,
Widząc, że hetman przespąć się położył.

„Usnął — a giermek wniósł od namiotu
Zasnął oponą — a choć nikt nie cichał,
Tak cicho było, jakby człek nie dychał,
Że jak ptak leciał, toś dosłyszał lotu.

„Było to w lipcu, właśnie pod czas roju, ¹²⁶⁾
Słońce podbiegło i stało wysoko,
Kiedy pan hetman przetarł ze snu oko,
Tak twardo usnął po rycerskim znoju,
I byłby jeszcze spał, bo się utrudził,
Ale brzęk roju, co minął w polocie
Cały nasz obóz, ze snu go obudził,
Bo opadł prawie na pańskim namiocie.

„Gdzie to już słońce! a co powie włodarz? ¹²⁷⁾
— Rzecz pan hetman — zły ze mnie gospodarz,
Gdy mnie rój budzi. Czas poprawić cnoty —
Zagiął rękawy, i pełen ochoty,
Niby pasiecznik wziął się do roboty;
I zgarnął muchę, i z lekka podkadził,
I w braku ula w pancerzu osadził,
I dziewięć było szyszaków tej muchy?
I wszystek naród nabrał ztąd otuchy,
Że Bóg rój spuścił na namiot hetmana,
Że żadne żądło nie dotknęło pana.
Jakoż Bóg szczęścił, i była wygrana.

„Choć bez pancerza, Hetman wroga pobił!
A gdy w też miejsca znowu wojsko sprawił,
Stał ul żelazny tak, jak go postawił,
A rój był pięknie już głowę zarobił.

Więc dobra wróżba! — pan hetman powiada, —
Niechże dar Boży w stepie nie przepada.“
I kazał naprzód cały jar poświęcić,
A potem czeladź do pracy zachęcić.
Usypał groblę, i stawek wyprawił,
I ściągnął ludzi i młynek postawił,
Ogrodził futor i okopał wałem,

Opatrzył byłem; ot i owo zgoła
 Odsypał kopce na stepie do koła.
 Spisał przywilej, i z dobytkiem całym
 Oddał na własność rycerskiemu człeku,
 Co się był dobrze ojczyźnie zasłużył,
 By w tym futorze dokonał już wieku,
 I zdał go wówczas dopiero potomnie,
 Gdy już nie będzie więcej granic stróżył —
 Tak to się dostał w końcu futor do mnie.

„W tem samem miejscu, gdzie onego czasu
 Stał ul żelazny, dziś się pszczoła roi,
 W tem samem miejscu, gdzie mój namiot stoi,
 Stał i hetmański namiot pośród lasu:
 I w tej pustyńce od owej pamięci
 Święty Onufry błogosławi wodzie,
 I co rok woda w tym zdroju się święci,
 I słynie odtąd łaskami w narodzie.
 „Żelaznym ulem“ jest ten futor zwany,
 A ów ul sławny — jak to każdy powie —
 U Karmelitów był jeszcze chowany
 Za czasów króla Jana w Berdyczowie: ¹²⁸⁾
 Król Jan dopiero zabrał ten ul z sobą,
 I w pańskiej Żółkwi ¹²⁹⁾ był skarbca ozdobą.
 A wszystkie sławne pasieki do koła
 Z tego to roju poszły po futorach,
 I po słobodach, i po pańskich dworach;
 A wielką sławę ma — „hetmańska pszczoła“.

„Nigdy nie spadnie jak inne pasieki,
 Lecz w łasce Bożej przetrwa na wiek wieki,
 Byleby tylko człek nie był zachłanny
 Co je hoduje — a początek wzięty
 Był z trzech pni tylko — na cześć Trójcy Świętej,

A światło dane do Najświętszej Panny;
 To się i wiedzie i jest i pożytek,
 Więcej niż potrzeb i prawie nad zbytek,
 I na przednowek i sobie i komu,
 I dla kościoła i ludzi i domu...”

W ciszy słuchało starca całe grono,
 I żadne słowo w kole nie przepadło...
 A w tem i słońce za dąbrową siadło,
 I przed namiotem zorzę otrąbiono,
 I niebo zwolna już ku gwiazdom bladło.

Z dala się ozwał głos przeciągły, cichy,
 I biegł po rosie cudownym urokiem,
 Dalej chór cały — czasem jakieś śmiechy:
 To ludzie z pola powracali mrokiem.

Księżę co nie znał jeszcze Ukrainy,
 Spytał Mohorta: „Czemuż nuć smutno?“ —
 A Mohort na to: „Smutne zwykle syny,
 Kędy ojcowie wiek przeżyli butno!
 Smutne to pieśni, a smutne bo stare,
 Bo jako zmory żyją w ludzie całym;
 A stara piosnka albo jest kordyałem,
 Lub stanie sercu na wieki za karę.
 Znam ja te pieśni, co po mroku płyną!“
 I tu głos jego złączył się z drużyną:
 „Kto na Krymu ne buwau,
 Perekopu ne wydaui!“ — ¹³⁰⁾

IV.

Tyle to zdrowia, ach i szczęścia tyle,
Co dadzą człeku ranne życia chwile!
I takie były te ostatnie czasy
Na Ukrainie mej wojskowej służby,
Zanim na niebie znaki lichej wróżby
Zapowiedziały ostatnie zapasy...

Rzecz niepojęta — lecz wielkie wypadki
Poprzedza zawsze Narodu przeczucie.
Jak wśród tysiąca rozeznasz głos matki,
Jako treść pieśni poznasz po jej nucie,
Tak po przeczuciu poznasz, co cię czeka,
I że stanowcza chwila niedaleka.

Głuche powieści obiegały w tłumie,
Które pojmosować rozum ledwo umie,
A gdy je zwolna nie jeden duch badał,
Dziwny niepokój umysły owładał:
Bo straszne jakieś dochodziły słuchy,
Że się w mogiłach niepokoją duchy,
Że w węglach domów coś strzela i brzęczy,
Że nawet ziemia w czystym stepie jęczy,
Że krew w krynicznej wodzie nawet bywa,
Że się w kościołach zapadają groby,
Że chodzą z dawna umarłe osoby,
A pies się w nocy jak szalony zrywa.

Jakiś koń dziki, co żywą krwią pryskał
We dnie, a w nocy żarem z nozdrzy ciskał,
Obiegał stada jak zwiastun złowrogi...
A nieraz nawet i w chorągwi naszej
Tak razem we śnie coś wszystkich przestraszy,
Że koń i człowiek zrywa się na nogi.
A więc do straży! a straż stoi błada,
I od przestachu ledwo mową włada,
I klnie się Bogiem, że jasność niezmierna
Oblała ziemię, jak ziemia obszerna —
A na niebiosach zesłał niebios Pani,
Że ziemia pękła, a z wielkiej otchłani
Wyszły na sam przód ogniste języki,
A w ślad ich zbrojnych wojowników szyki.

Ot krótko mówiąc: coś strasznie się plotło,
I nocą groził kometa swą miotłą,
A kiedy zmory rozpedziło słońce,
Lecieli drogą do obozu gońce,
I to rozkazy nowe ze stolicy,
To nowe wieści biegly z okolicy...

Każdy to wiedział, że przyjdzie do wojny,
Z której nie łatwo będzie nam wyjść cało;
Lecz czem na większą burzę się zbierało,
Tem więcej bywał Pan Mohort spokojny.

Pozór wojenny przybrał obóz cały,
I młody żołnierz nabierał postawy,
Bo co dzień nowe wieści obiegały,
Że całe wojsko ruszy do Warszawy.
Kresy ściągnięto — piechotne komendy
I artyleria stała pod Braclawiem, ¹³¹⁾
A więc się znaczył i nam marsz tamtędy,

I każdy wiedział, że krótko zabawiem,
I że z Bractawia ruszym prosto w pole.

Książę Mohorta mianował Obożnym, ¹³²⁾
I niby Hetman we dnie okiem groźnem
Po okolicy i po wojsku wodził,
A jak duch nocą po obozie chodził.

Ja byłem wówczas dany mu do boku,
I wierny świadek każdego już kroku,
Bo i sypiałem i jadałem razem,
I nic z tych czasów nie puściłem płazem.

Dni już ostatnich przed naszym pochodem
Wstał był pan Mohort swym zwyczajem rano,
Ale miał wielce twarz zafrasowaną;
A gdym o powód spytał mimochodem,
Rzekł mi: — „Pan Hetman śnił mi się nad ranem..
Hetman — śmierć pewna rycerskiemu człeku;
Ha, czas ze świata, bo też już i z wieku.
A jak na jawie mówiłem z Hetmanem,
I oczywiście, że mnie sam nawiedził —
Więc już nie długo będę się tu biedził;
I nie stąd pełen jest mój duch frasunku,
„Ale że może potrzebny ratunku“ ...

Uczułem zimno gdy mnie tknął buławą,
Gdy mi pokłonił i dał rękę prawą...
„Hetman, śmierć pewna — i nie ujdzie płazem;;
Więc czas się przybrać i pojednać z Bogiem,
Bo sen poranny, to śmierć już za progiem,
Do monasteru pojedziem dziś razem.“

I gdy do stajni wstąpiliśmy oba,
Tylko Mohorta leżał koń u żłoba.

A więc podumał — „I on się gotuje;
Patrz Wasze, zgadłem, i koń drogę czuje...“ ¹³³⁾

I gdy pacholek konie pokulbaczył,
Na przełaj ¹³⁴⁾ stepem ruszyliśmy oba,
Ale pan Mohort przemówić nie raczył,
Tak czarna serce zjęła mu żaloba:
I tylko milcząc w świat poglądał czasem,
Lub wstrzymał trochę konia przy mogile,
Albo zsiadł z konia i wychnął na chwilę,
Gdyśmy stanęli pod strażniczym lasem.

Kiedy nareszcie błysnął nam z daleka
Krzyż monasteru, wśród świętego gaju,
Rzekł: — „Czy wiesz Wasze, co to Waści czeka?
Będiesz za świadka — po starym zwyczaju;
Trzeba zakończyć pocziwie i ładnie,
Jak Bóg przykazał, to ziemskie kalectwo;
Więc baczość, pamięć Waści mieć wypadnie,
Bo może przyjdzie kiedyś dać świadectwo.“

I jakoż ledwo, że stanął w klasztorze,
Kazał przywołać z monasteru dziada,
I Łukowskiego bliskiego sąsiada,
Co od pół wieku siedział na futorze,
I razem poszli do lochów cerkiewnych ¹³⁵⁾.
I szmer się rozszedł, że Mohort te kraje
Pewno już rzuci, kiedy skarby zdaje,
Gdy wzięł do lochów takich ludzi pewnych.

Mnie kazał spisać wszystko co miał w celi,
A własną ręką dodał już, co komu...
Potem z Łukowskim obaśmy musieli
„Stwierdzić kodycył ¹³⁶⁾ — a potem do domu

Wyprawił obu — a więc naprzód dziada,
By go nikt z ludzi klasztornych nie badał,
Potem do furty sprowadził sąsiada,
A ciepłą ręką obom coś powkładał.

Gdyśmy od furty razem powrócili,
Rzekł mi wesoło po niejakej chwili:
„I Waść nie wyjdiesz z rękoma gołemi;
Więc wybierz szablę, która się podoba,
Bo się to nada bardzo czasy temi,
I trzeba będzie z konikiem od żłoba!“
Wybrałem.

Dobra! wiernie w rękę siedzi —
Rzekł mi Pan Mohort: — „a teraz już pono-
Czas do jutrzejszej mieć się nam spowiedzi,
Bo na pacierze właśnie zadzwoniono.“
Cicho upłynął wieczór w naszej celi,
Lampa mrugała przed świętym obrazem,
Psalmy pokutne mówiliśmy razem,
I dzisiaj jeszcze duszę mą weseli
Piękna pamiątka takiej chwili świętej,
Gdzie jego duchem byłem w niebo wzięty.

Cicho noc zeszła — a nazajutrz rano
Mszę miał żałobną za duszę hetmana
Naprzód ksiądz Rektor — a po mszy żałobnej
Wyszła wotywa ¹³⁷⁾ w kaplicy osobnej;
Pan Mohort ukląkł, odpiął karabelę,
Złożył wraz z czapką na stopniach ołtarza,
A sam padł krzyżem, że aż w grobach jęko
Choć dzień powszedni, ludzi było wiele,
A wszystkim serce tak od płaczu miękło,
Że nawet Kapłan — co się rzadko zdarza —

Gdy się do ludzi zwrócił od ołtarza,
Łzami się zalał.

W końcu po wotywie
I księży poszli, i lud się rozbieżał,
A Mohort ciągle krzyżem jeszcze leżał.
Widząc to Rektor, skinął niecierpliwie
Na mnie i bliższych dwóch cerkiewnych braci,
I gdyśmy starca dźwignęli z podłogi,
Widoczne było, że przytomność traci,
Bo mu już ledwo statkowały nogi ¹³⁸⁾.

Rektor wziął szablę ze stopni ołtarza.
Nasadził czapkę Panu Mohortowi,
I kazał z sobą iść do refektarza:
Tam podał winną polewkę starcowi,
I otarł pulsa i skronie i czoło...
A gdy pan Mohort spojrzał znów wesoło
Po refektarzu — kiedy nam dziękował —
Rektor w refleksy:

„A Panie Szymonie!
Za cóż tak bardzo duch się upracował?
Wszak Waść najstarszy w Litwie i w Koronie,
I cały żywot za pokutę stanie;
A wszakże mówim i to dnia każdego
Modląc się Panu: — Od nieporządnego
W nieszczęściach smutku zachowaj
nas Panie!
A i Psalm mówi: — Nie usprawiedliwi
Nikt się przed Panem z tych co jedno
żywi!

Co to tam myśleć, Panie poruczniku!
Po co tu, po co kusić Panem Bogiem,
Czasby odpocząć już w swoim kąciku,

I z przyjaciółmi zostać za tym progiem.
 Zkąd myśl tej wojny — niech wojują młodzi,
 A coś przyjaźni i Bogu się godzi.“
 Więc Mohort na to: — „A to być nie może,
 Jam nie potrzebny człowiek jest w klasztorze,
 Bo ja ojczyźnie łaski nie uproszę,
 Ja Boga chwale, kiedy szablę noszę.“

Rektor do ręki — „Ja upraszam Pana“,
 A Mohort upadł przed nim na kolana;
 „Mój Ihumenie! ¹³⁹⁾ o Boże mój, Boże!
 Jegomość płaczesz. Czyż mi łez potrzeba?
 Ta, coby po mnie zapłakała może,
 Z niej ni kosteczki — toć na miłość nieba
 Zaklinam Waszmość, nie płacz, bo to boli,
 O i nie próbój Waszmość mojej woli
 Łzami kapłana, bom człowiek ułomny,
 Ale gdy legnę, bądź na duszę pomny!
 Rektor go podniósł:

„Nie, Mości Rektorze!
 Mnie nie na łożu kończyć i w klasztorze;
 Kto czem wojował, niech od tego ginie!
 Od krzyża swego nikt się nie wyprosi;
 Dla mnie czas wielki — na złe się zanosim...“

„Przez całe życie prosiłem jedynie
 O śmierć szczęśliwą — i wysłuchać raczył
 Pan mojej prośby — Hetman mnie nawiedził,
 Wiem jaki koniec Bóg dla mnie przeznaczył,
 I już nie długo będę się tu biedził...“

Widząc ksiądz Rektor, że próżne namowy,
 Poczcil nareszcie wolę siwej głowy,
 I do drzwi samych tylko odprowadził;

A w celi Mohort już się w drogę łądził. ¹⁴⁰⁾
 Kiedy był gotów, przykląkł przed obrazem,
 I jeszcze stoczek ¹⁴¹⁾ u lampy zapalił
 Święconą wodę podał mi u proga,
 I rzekł spokojnie: — „Będzie tutaj Boga
 Jeszcze i po nas wszelaki druh chwalił —
 A teraz bracie wychodzimy już razem,
 Dla ciebie pierwsza, — mnie ostatnia droga“.

I zamknął celę, klucz za listwę schował,
 Zdjął sygnet z palca, drzwi opieczętował,
 I poszedł ze mną razem do ogrodu.

Tu stał dąb stary u samego wchodu,
 A obok niego kapliczka nad zdrojem...
 Mohort podumał i pokiwał głową,
 I rzekł do dębu: — „Stój mój druhu zdrowo.
 A i ty wodo upływaj pokojem;
 Ja już ostatni raz tu z wami bawię,
 Lecz jak mnie Pan Bóg, ja wam błogosławię.“

„Gdym tu raz pierwszy stanął — byłem młody,
 Lecz po ucisku i ciężkiej chorobie,
 I nie wiedziałem, co sam z sobą zrobię;
 Lecz gdym się napił z tego źródła wody,
 I tu pomodlił w tego drzewa cieniu,
 Natchnął Bóg łaską i w owem natchnieniu
 Na żywot cały znalazłem już radę;
 Więc poję konia, i siadam, i jadę“.

„W tem mi Ihumen zabiegł z nagła drogę,
 I rzekł z ludzkością: — „Ja puścić nie mogę,
 Dom nasz, to stara gospoda rycerzy,
 A już i słońce do spoczynku bieży,

To się też godzi przyjąć tu gospodę,
A już na kresy sam jutro wywiode. —
Więc zsiadłem z konia i w tej samej celi
Jam się noc pierwszą wówczas przenocował,
W której mnie później tyle lat Bóg chował...
I odtąd tutaj zwykłem się spowiadał,
I tum szlachecki mój depozyt składał.

„Dawno przed Bogiem starzy przyjaciele,
Którzy zaznali tych związków początek,
I przeminęło w świecie rzeczy wiele,
Lecz dla mnie wiecznie pamiętny ten kątek,
Bo tu znalazłem bezpieczną ostoję, ¹⁴²⁾
Za którą odtąd dziękowałem co dnia
Bogu, co bierze na Opatrzność swoją
Biedną sierotę, wdowę i przychodnia.

„I Pan posadził mnie na równej ziemi
I dał przyjaciół pomiędzy obcemi.

„Nigdy do związków w kraju się nie łączył,
Bo światem wicherzyć nie rozumiem cnotą!
I zawszem Boga prosił tylko o to,
Bym tak jak zaczął, przy chorągwi kończył;
Bo wojskowemu służba rzecz najdroższa.
Jeszcze te związki przeciwku obcemu!...
Lecz jak nastała już praktyka nowsza,
Że związek stawał wbrew królowi swemu,
To już tę sprawę niech sam Pan Bóg sądzi,
I pono tylko w służbie człek nie zbłądzi!

„Raz tylko w życiu z granicy ustąpił,
Ale nie przeto, abym krwi mej skąpił,
Tylko bom nie chciał przelewać krwi bratniej:

Kiedy już przyszło do hańby ostatniej, ¹⁴³⁾
Przetrwiałem wojnę, związki i napaści,
I głód i dżumę trzymając się właści;
Ale za krzywdy i za grzechy stare
Nową Pan zesłał na tę ziemię karę.

„W chorągwi ludzi na rożenek prawie,
A tu step kipi czernią zbuntowaną... ¹⁴⁴⁾
I z siwą głową popaść tej niesławie
By z nożem walczyć szablą poświęcaną,
To dopust ciężki! i na pokuszenie
Nie wódź nas Panie! Krew to rzecz kosztowna,
A już krew bratnią w wielkiej Bóg ma cenie.

„Stannica była porządnie warowna...
Więc rzekłem krótko towarzystwu memu:
I stać, i czekać — służba po staremu.

„Bunt się po kraju rozszerzał tymczasem...
A w tem ksiądz Rektor z nagłą znać mi daje,
Że na monaster jakaś czerń nastaje,
I obozuje pod poblizkim lasem!
Za to, że przyjaźń dobrą z Lachy chowa,
Ma oddać srebra! — A więc dzięki Bogu,
Że nie w obronie własnej padnie głowa,
Lecz że ją złożym na święconym progu,
Rzekłem do wiary; i nocy tej samej
Stałem jeszcze u klasztornej bramy.
Struchlał ksiądz Rektor — bo już ciż sądzono,
Że na monaster idą hajdamaki;
Lecz gdy poznano i ludzi i znaki,
To w mgnieniu oka bramy otworzono.
Nim się dzień zrobił tak się poczt mój sprawił,
Że klasztor w stanie obrony postawił;

Były armatki, moździerze i prochy,
I dość żywności i nie próżne lochy.

„O samym brzasku przybył pan Łukowski,
Co zebrał szlachtę, i wrędcę uzbroił;
A więc tym strojem przy pomocy Boskiej
Poczt nasz od razu prawie się podwoił.

„Otóż zatknąłem sztandar w dobrej wierze,
O wschodzie słońca na owej wieżycy,
I otrąbiłem pieśń Boga-Rodzicy.
Jako sodalis rycerskie pacierze
Zmówiłem razem z klasztorną załogą,
I sam na bramie wziąłem stanowisko.

„Patrzę — aż jadą jacyś ludzie drogą...
Gdy podjechali już pod mury blisko,
Kazałem spytać czego im potrzeba;
A oni rzekli — „i soli i chleba!“
Więc jakieś posty — kazałem otworzyć,
Zawiązać oczy, i wziąć w furtkę ciemną;
Z razu się jęli niby trochę trwożyć;
Lecz gdy sam na sam ujrzeli się ze mną,
Nabrali serca, i mówią mi w oczy:
„Że się krew lacka po ich nożu toczy, ¹⁴⁵⁾
Że się ksiądz Rektor ma w obozie sprawić,
I wszystko srebro i miody dostawić;
A gdyby w murach znalazł się Lach jaki,
To naprzód oddać ma wojenne znaki,
I z niemi pieszo iść do Atamana;
Inaczej lichy z monasterem będzie.
I nie dostoi już do jutra rana,
Bo hajdamaki wzięli górę wszędzie.

„Rzekłem więc krótko księdzu Rektorowi:
„Kto gospodarzem, niech ten tu stanowi.
Gdyby to miało monaster ocalić,
To ja się mogę z komendą oddalić,
I sam się spotkam z tą czernią na szlaku,
A tu wpaść nie dam, i nie wydam znaku!“

„Lecz się ksiądz Rektor nie wahał i chwili.
„Ja miałbym zdradzić, a Święty Fyly!
Ja głowę oddam, a duszy nie zdradzę,
Siebie i klasztor oddaje pod władzę,
I przy tym znaku, i przed tym obrazem
Brońmy się razem albo gińmy razem“.

— „Więc dosyć! rzekłem — kiedy taka wola,
To w Imię Pana mego i Króla,
I najjaśniejszej Rzeczypospolitej,
Której znak stoi na tej twierdzy wbity,
Sądem hetmańskim już odtąd stanowią
O bezpieczeństwie załogi, i głowie“.

„Więc się już same osądziło bractwo:
Rabunek świątyń, jawne świętokradztwo.
Więc trzech na gardle skarać rozkazałem,
A już czwartego w powrót odesłałem,
Aby poselstwo do czerni odprawił. —
Skoro w obozie napowrót się stawił,
Tysiącem wilków zawył obóz cały;
A potem w niebo tumany się wzbily,
I przypuszczono do nas atak śmiały,
Do bram klasztornych zbiwszy wszystkie siły.

„Ha, jużciż łatwiej było ich bić w kupie,
Stojąc za murem, gdy oślep lecieli;

Ale nie wiele brakło, że nie wzięli
Obronnej bramy po swym własnym trupie.

„Po trzech atakach porządnie odparci,
Zawyli wściekle, i znikli jak czarci.
Więc trupy naprzód kazałem pochować,
I do obrony nowej się gotować:
Bo dochodziły nas pono nie bajki,
Że hajdamackie zbierają się szajki ¹⁴⁶⁾,
I zamyślają na klasztor uderzyć;
Więc wypadało się w czujności dzierżyć.

„Jakoż zbliżały się znowu rozruchy,
I podchodziły dziady na podsłuchy,
I z każdą nocą zwiększała się trwoga;
Jednak gdy Pan Bóg chce człeka ocalić,
Nawet poganin umie się užalić
Nad obcą wiarą, i poczi sąd Boga.

„Jakieś się wojsko pomknęło po drodze,
Więc do obrony dałem znak załodze;
Wojsko porządne — więc pono nie kruki?
A w tem poznałem tatarskie buńczuki.

„Poznałem Murzę ¹⁴⁷⁾, sąsiada po koniu,
Zatrzymał ludzi opodał na błoniu,
I wysłał posła — więc pono nie zdrada?
Puściłem posła, a on mi powiada:
Że Murza słysząc o opresyi mojej ¹⁴⁸⁾,
Jak sprzymierzeniec porzucił swę rają ¹⁴⁹⁾,
I w pogotowiu ku odsieczy stoi,
I wojsko w zaciąg Królowi oddaje.

„Prawda żem chował z Murzą przyjaźń starą,
Bo choć poganin, kochał sprawiedliwie;

Lecz nie poskromić buntów własną wiarą?
I pogan ściągnąć na swą własną niwę?
To mi się przecie jakoś nie zdawało...
Jeżli Bóg zechce, i tak wyjdziem cało!

„Podziękowałem tedy za przymierze,
A miałem spory turecki puharek,
Więc pełen złota dałem na podarek,
I konia z rzędem, i szablę sadzoną.
Przyjął to wszystko Murza w dobrej wierze.
A gdy na oścież bramę otworzono,
Samotrzeć tylko podjechał do bramy,
I w odwet złożył sztukę drogiej lamy ¹⁵⁰⁾,
I sztukę złota za ostrze mi płaci,
Jako jest zwyczaj, nikt szabli nie bierze,
Kiedy się sercem na prawdę już braci.
Więc i jam w takie uwierzył przymierze,
A ksiądz lhumen rad z tej całej sprawy,
Dał sto baranów Tatarom odprawy.

„Cóż na to mówić? Chłopstwo na swawolę
Szatan rozpasał — a bisurmanowi ¹⁵¹⁾
Pod czas przygodny dał Bóg taką wolę,
Że nie zwykł dawać lepszej rycerzowi.

„W koło czyhały hajdamackie szpiegi...
Kiedy więc Murza przywiódł swe szeregi,
Sądziło bractwo, że zawarł przymierze,
I pogranicze pod swój puklerz bierze.
Jakoż — choć Murzę nikt o to nie prosił,
Sojusz z Koroną przez posły ogłosił,
I zajął kresy, i póty stał wiernie,
Aż Bóg poskromił i ukarał czernię.

„Nim Pan Stępkowski ¹⁵²⁾ upacyfikował
Bunt niepotrzebny — jam był już w stannicy;
I po staremu stałem na granicy,
I mą chorągiew tylko Bóg salwował.

„Świadkiem tych czasów jeno dąb i źródło:
Lecz dotąd wielbię miłosierdzie Boże
Wdzięcznością w sercu nigdy nie wychłódł,
Że nas nie dało na hańbę i noże!...”

Tu oko starca na krynicę padło,
I długo w źródło patrzył, jak w zwierciadło,
I z biegiem wody poglądał na strugę;
Zdjął sygnet z ręki, i rzekł zadumany:
„Oto mój klejnot od rodzica dany,
I już ostatnią oddał mi posługę,
I wszystko przeszło — jak to źródło bieży,
I cały żywot już za mną dziś leży!”

„Ostatni z rodu, komuż go zostawię?
I komuż z duszy tak pobłogosławię,
Jako mnie ojciec niegdyś błogosławił?... ”

„Więc tobie ziemio! ty arko miłości,
Co wiernie trzymasz miłosierdzia klucze!
I tobie dębie! coś w prostej wielkości
Szmerem swych liści wielkość Pana słaWił...
A już ten sygnet niech wiecznie zdrój płucze!...”

I rzucił sygnet w sam środek krynicy,
I łza ostatnia błysła na źrenicy...

Na Anioł - Pański zadzwoniono z wieży;
Więc kędy w grobach legło koło bratnie,

Udał się jeszcze na modły ostatnie,
I do ostatniej zasiadł już wieczerzy

Modlitwą zaczął i modlitwą skończył,
Ostatek miodu w puhary wysączył,
I powstał nagle — „To już do strzemia!”
I podniósł oczy — „Tam do zobaczenia!”

A potem burkę zarzucił na kurtę, ¹⁵³⁾
I krzyknął nagle: — „Hej konia przed furtę!”
I jednym rzutem wsunął się na siodło,
Jakby go bardzo coś w serce ubodło.

„Bądźcie tu zdrowi, i ostajcie z Bogiem!
Już ja nie stanę więcej za tym progiem!”

I ścisnął konia, i kopnął się cwałem,
Że się dopiero za bramą zrównał.

V.

Śliczny był wieczór, cichy i pogodny,
I miesiąc zeszedł, i stepy oświecał,
Konie szły rażno pośród nocy chłodnej,
Czasem się w polach ogień gdzieś rozniecał;
Czasem w przelocie ozwały się ptaki...
A Mohort drogę prostował na szlaki,
I milcząc jechał, patrząc w twarz miesiąca,
Aż w końcu słowa wycisła tęsknota:

„Ostatni świadek mojego żywota,
A jeszcze wiernie świeci mi do końca! —
Gdzież to te czasy? gdzie w nieznane progi
Tak samom jechał do mojej niebogi? ¹⁵⁴⁾

„Prawie w ostatniej potrzebie z Szwedami
Poległ wśród boju Pan Miecznik Różański,
A że miał wielki mir pomiędzy nami, ¹⁵⁵⁾
Otóż stanęło na radzie hetmańskiej,
Ażeby ciało odwieść w jego progi,
I z asystencją oddać jego wdowie.

„Waść będziesz czynił“, Pan Hetman mi powie
I wydasz ciało sam w ręce niebogi,
I w mem imieniu będziesz na pogrzebie,
I od rycerstwa wyrządzisz pocziwość;

„Ja z kondolencją ¹⁵⁶⁾ dam listy od siebie,
Boć względ mieć trzeba na niewieścią tklivość,
I na zasługi poległego w boju;
Niechaj nam z Bogiem spoczywa w pokoju“.

„I tak się stało — że z pocztem osobnym
Ruszyłem prosto z konduktem żałobnym ¹⁵⁷⁾
Z pobojuwiska — wszystko to zabrawszy
Co po Mieczniku było pozostało.

„W pierwszym miasteczku trumnę zrobić dawszy
Złożyć kazałem na rydwanie ¹⁵⁸⁾ ciało,
I księży wzięwszy z pierwszego klasztoru,
Jechałem wolno do wdowiego dworu....

„Miesiąc w tej drodze świecił mi tak samo,
Aż w końcu stanął przed klasztorną bramą,
Gdziem Przeorowi całą rzecz otworzył,
I nieboszczyka tymczasowo złożył.

„W sąsiedztwie mieszkał Pan Wojski Proszczycki,
Pobliski krewny Starościny Lidzkiej,
Więc wypadało go naprzód nawiedzić,
I o nieszczęściu rodziny uprzedzić.

„Z boleścią przyjął on moje poselstwo,
Bo go łączyło wielkie przyjacielstwo
Oprócz krewności: od chłopiąt z Miecznikiem
Długo służyli razem z nieboszczykiem
W jednej chorągwi, — oba w jednym roku
Pojęli żony, — w sąsiedztwie osiedli,
I wspólny żywot niby bracia wiedli,
I wspólnych mieli przyjaciół u boku.

„Kiedym zajechał — Wojski w ganku siedział,
I rzecz zrozumiał nawet bez słów wiele,
I ciężko spłakał, kiedy się dowiedział
O owej śmierci swego przyjaciela;
Ale boleści nie folgował marnej,
Ukląkł i zmówił wieczny odpoczynek;
Potem wstał, włożył na się żupan czarny,
I rzekł mi krótko: — „Jedźmy do Malinek:
Smutne poselstwo trzeba odnieść wdowie“.

„Dwór Miecznikowej stał w pięknej dąbrowie,
Od wsi Wojskiego ledwo o pół mili...
Ksiądz Przeor znacznie wyprzedził nas rankiem,
I był już naszą bytność zapowiedział,
A więc dwór cały czekał nas pod gankiem,
I o nieszczęściu dom już cały wiedział.

„Gdyśmy nareszcie stanęli przed panią,
Nikt z nas przemówić nie śmiał ani słowa,
Ale i oczy złego pośła ranią;
Nieboga swoje nieszczęście odgadła,
I rzekła mężnie: — „Czuję to, żem wdowa!“
A śliczna córka jak kalina zbladła,
I u stóp matki bez duszy upadła.

„Zbiegł się fraucymer.¹⁵⁹⁾ — „Na ustęp Panowie!“
Rzekł nam Pan Wojski — i tylko z Przeorem
Zostali oba przy córce i wdowie;
I obiem ujrzał dopiero wieczorem....

„Nazajutrz bliżsi zjechali sąsiedzi;
Przeor miał lektę¹⁶⁰⁾ w żałobnym ornacie.
Kirem¹⁶¹⁾ odziana Pani po swej stracie
Według zwyczaju z całym swoim dworem

O świecie jeszcze była u spowiedzi.
A po mszy świętej z Wojskim i Przeorem
Złożyłem radę, jakby uroczysty
Kondukt odprawić, i akt ten ogłosić,
I województwo całe ściągnąć listy,
I na żałobny chleb wszystkich zaprosić.
Więc naprzód Przeor wysłał zaprosiny,
I do kolegiat¹⁶²⁾ i dalszych klasztorów;
Pan Wojski znowu w imieniu rodziny
Obesłał listy do zamków i dworów;
A ja nareszcie, ordynans Hetmana,
Jak mi był dany od mojego Pana,
Po województwie obwiozłem do koła,
Rzecz poczynając porządnie od czoła;
Więc od samego Pana Wojewody
Aż do ostatniej szlacheckiej zagrody.

„Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany:
Każdy towarzysz miał po dwóch pocztowych¹⁶³⁾,
Każdy wypoczął, był dobrze ubrany,
A wszystka szlachta na koniach harcowych,
Więc co się zowie było okazale;
Gdym poczt mój sprawił i stanął na czele,
Pan wojewoda wyruszył wspaniale
Także na koniu, bo w rycerskim kole;
I towarzystwa grzecznego nie mało
Nawet z ziem dalszych na zaciąg zjechało.

„Wspaniały rydwan ruszył od klasztoru,
I śpiew się ozwał wzdłuż wielkiego chóru,
Znać że do grobu wieziono rycerza;
Bo za rydwanem stąpał koń Miecznika,
Chorągwie szwedzkie na krzyż u puklerza,
A obok trumny zbroja nieboszczyka....

„Stu księży mszalnych, dwanaście klasztorów,
I ksiądz Sufragan eksportował ciało;
A za konduktem, z okolicznych dworów
Tak wiele kolas ¹⁶⁴⁾ i bryczek jechało,
Że czoło blisko już wdowiego dworu,
A koniec ledwo wyruszył z klasztoru.

„Przed wioską tedy zatrzymałem czoło,
I cały kondukt ściągnął się na błoni; —
Do koła trumny zatoczono koło,
I tylko poczt mój pozostał na koniu.

„Przed dworem na krzyż schodziły się drogi,
I kondukt stanął przed bramą niebogi,
Co z dworu wyszła na smutne spotkanie
Powitać zwłoki męża na rydwanie.

„Obok niej córa po nad matką zgięta,
Niby to lilija albo jaka święta —
Obie w zakonnym stroju otulone,
I smutnym dworem w koło otoczone.

„Koń mi się ciskał jak odynieć ranny ¹⁶⁵⁾,
A tu przemówić z konia wypadało;
A więc westchnąłem do Najświętszej Panny;
„Ratuj mnie Pani!“ i tak też się stało,
Bo mi włożyła w usta wdzięczne słowo,
A koń stał wryty, gdym stanął przed wdową.

„Jam nie orator! — łzą mi zaszło oko —
Ale w prostocie człowiek Boga chwali!
A kiedy sięgnie do duszy głęboko,
I nad niedolą ludzką się uzali,
To z serca płyną słowa nieuczone,
A z oczu bliźnich łzy nieutulone.

„O jam nie retor! ¹⁶⁶⁾ lecz przy łasce Bożej
Jam Sakramentów w sobie nie zatracił!
A jak człek rękę do serca przyłożył
I w krwi poczuje: z czym i z kim się bracił?
To na Hetmana dusza mu urasta,
I godzien nawet przemówić w kościele,
A w boju stanąć, na rycerstwa czele,
A w grobie legnąć, nawet obok Piasta.

„Com w ów czas mówił, powtórzyć nie umiem,
Bo w ów czas nawet nie znałem, com prawił
W afekcie duszy — ale tak rozumiem,
Żem rozkaz Pana mego dobrze sprawił!

„Wiem tylko tyle, żem począł od Boga,
I od ojczyzny, i od krwi pocziwej,
Co jak orlica uderza na wroga,
Kiedy jej gniazda dotknie gad zelżywy;
A gdym nareszcie złożył w ręce wdowy
I pierścień ślubny i sygnet herbowy —
I relikwiarzyk, co na piersi nosił,
Oddałem córce, ja sam o to prosił —
Gdym spojrzał na nią, a ona mnie w oczy,
A tu się perła po jagodach toczy,
I jakaś światłość od jej obliczności
Padła mi w duszę — to już od żalości
Nie mogłem więcej wymówić i słowa,
I tak się na tem skończyła ta mowa.
Przez trzy dni całe trwał akt pogrzebowy,
Msze się prawily, eksorty i mowy, —
A dnia pierwszego eksportacya była ¹⁶⁷⁾,
A dnia drugiego wzniosła się mogiła,
A dnia trzeciego eksekwie prawiono ¹⁶⁸⁾,
I przed północą stypę zakończono ¹⁶⁹⁾;

I jaki taki, kiedy łzę osuszył,
 Pożegnał wdowę, i odjechał w ciszy.
 A gdy do domu Wojewoda ruszył,
 I jam odpuścił moich towarzyszy,
 Bo też już było po szwedzkiej potrzebie,
 Więc rad też każdy powracał do siebie.
 Sam zaś zostałem i z wielką ochotą,
 Bo matka z córą prosiły mnie o to.
 A gdy już miesiąc był prawie upłynął,
 I żal co większy już nieco przeminął,
 Poczęto pytać o wszystkie wypadki
 Szwedzkiej potrzeby — i chwile ostatnie
 Pana Miecznika — a choć człek był gładki,
 Nie raz się splątał jakby popadł w matnie.
 Gdy przyszło mówić o takiej boleści,
 I wytrwać mężnie wobec łzy niewieściej,
 Bo choć się obie łez jak grzechu strzegły,
 Choć Panna Anna znów do krosien siadła ¹⁷⁰⁾,
 A sprawy domu zwykłym trybem biegły,
 To często jeszcze łza na wzory padła.
 I dosłyszałem nieraz stojąc z boku,
 Jak do poufnej rzekła ze łzą w oku:
 „Czy to już późno? czy się dziś tak mroczy,
 Że mi już nie chcą statkować i oczy,
 Że i jedwabiów rozeznać nie mogę?“

„A ta to niby wyręcza niebogę;
 I kiedy do jej pracy się przysiada,
 To łzę ustyma z oczu jej wykrada“.

O biada sercu! i tej głowie biada!
 Bo Panna Anna była mi tak droga,

Że się tak kochać godzi tylko Boga!
 I możem w życiu za to pokutować,
 Żem taką miłość dla niewiasty chował,
 Jaką człek wierny tylko niebu mierzy,
 Jaka po Bogu ojczyźnie należy ...

„Sześć niedziel zbiegło mi na wdowim chlebie,
 Jak gdyby jedna godzina gdzieś w niebie,
 I kiedy przyszło w końcu do rozstania,
 Anna nieśmiało przy matce się skłania,
 I tak mi rzecze już na samym progu:
 „Kiedy się, kiedy podobało Bogu,
 Że kądziel tylko zostawił w tym domu,
 To szabli ojca nie ma nosić komu,
 A że jej smutno będzie w tym spoczynku,
 Więc przyjm ją Waszmość proszę w upominku“ ¹⁷¹⁾
 To też przyjąłem szablę ze łzą w oku,
 I odtąd wiernie noszę ją przy boku ...

„Tak samo świecił miesiąc, gdym wyjechał,
 I znowu nigdzie nie spoczął w tej drodze ...
 Pogoda była i świat się uśmiechał,
 Lecz myśli moje tylko przy niebodze.

„Gdym znowu stanął na dworze Hetmana,
 Rzecz mi Hetman raz pewnego rana:
 „Coś Waś posmutniał mi na wdowim dworze,
 Czy Miecznikówna tak do serca wpadła?
 To Szwed cię nie zjadł, a podwika ¹⁷²⁾ zjadła?
 No — ja pomogę, jeśli Bóg pomoże?“
 I rok sześć niedziel milczeliśmy oba;
 Aż się w Malinkach skończyła żałoba,
 W ów czas dopiero Hetman mi powiada:

„Mój poruczniku! jeżeliś nie zmienił
 Dotąd twej myśli, to jechać wypada
 Nam do Malinek, i będę cię żenił!
 Ojca zastąpię, co już leży w grobie,
 Pannie i Waści — i pobłogosławię!
 (A Koszowski klucz wypuszczam tobie, ¹⁷³)
 I przenosiny sam Waszmości sprawię.“

„Wiernym ty drużbą byłeś mi wśród boju,
 To ja Starostą chcę ci być w pokoju;
 A ufam w sercu, że się nie rozłączy
 Ta przyjaźń nasza, chyba ją Pan skończy.“

„Do nóg mu padłem nie rzekłszy ni słowa,
 A on mnie podjął i ścisnął mi głowę,
 I rzekł łaskawie: „Wesela połowę
 Mamy już tedy! — pisz Wasze do domu,
 Bo gdzie się córa we dworze uchowa,
 Tam jej nie dadzą bez prośby nikomu.
 Znam, że się prośba Miecznikowej nada,
 Lecz list od matki Waści mieć wypada
 Do Miecznikowej. — Pan Wojski Proszczycki
 Wszak bliski sąsiad Starościны Lidzkiej;
 Więc niech tam z listem czeka nas posłaniec,
 A na ostatki — da Bóg — pójdziem w taniec!“

„Prawda, żem wierny był Panu w potrzebie,
 I służyć miałem do śmierci ochotę...
 Lecz cóż za dusza, co za serce złote,
 Że mi los taki obmyślił u siebie!“

„Od rezydencji zwyczajnej Hetmana
 Cztery dni drogi było do Malinek“,

We wsi Wojskiego stanęliśmy z rana —
 Ale nim jeszcze poszedł na spoczynek,
 Oświadczył Hetman rzecz krótkimi słowy,
 A Wojski przyjął zamysły łaskawie,
 I jako bliski pani Miecznikowej,
 Przrzekł nam pomoc życzliwą w tej sprawie.

Nazajutrz przebiegł do Malinek rankiem,
 I przed śniadaniem do nas jeszcze wrócił,
 Lecz znać słów parę o zamiarach rzucił,
 Bo tylko Pani witała pod gankiem,
 Gdyśmy poszóstno ¹⁷⁴) w dziedziniec wjechali.
 Najprzód słów parę o Mieczniku padło,
 I westchnień parę z piersi się wykradło,
 A kiedy Pani chciała prosić dalej,
 Rzecz pan Hetman:

„Kawaler stateczny.

Ozdoba naszej chorągwi walecznej,
 Porucznik Mohort — prawa ręka w boju,
 A domu mego przyjaciel w pokoju,
 Prosi by wolno było wejść w te progi“.
 A Pani na to — „Od dawna nam drogi!
 Witam i proszę!“ i skłoniła grzecznie,
 A Panu rękę podała statecznie

„Przez trzy dni trwała gościna wesola,
 Lecz Hetman koni nie kazał wykladać,
 Chcąc się z zamiarów jawnie wypowiadać;
 Ztąd pannę tylko widywał u stoła.
 Aż dnia czwartego rzekł mi Hetman z rana:
 „Trzy dni tu gościm bez szarej polewki, ¹⁷⁵)
 A więc się skłonić wypada w kolana,
 A jak rozumiem nie odmówią dziewczki;

Sygnet przezemnie daje Hetmanowa,
Bo lepszą pamięć miała białogłowa
O tem, co tutaj będzie nam potrzebne.
Jeśli Bóg zdarzy zabiegi swadziebne,
A mnie się uda sprawę z matką ubić,
To córę zaraz najlepiej poślubić.

„Najdzielniej bije serce pod pancerzem:
Więc wezwij naprzód w pomoc Pana Boga,
I opnij pancerz, jakbyś szedł na wroga,
Niech i ja czuję, że swatam rycerza.

„Jeśli Wojskiego przyszłę do Waszeczki,
Dobry znak będzie — jeśli krzyknę z sali:
W konia! to siadaj i pojeżdżaj dalej,
Bo znać nie dla nas szczęście tutaj świeci“.

„Nigdy mi serce nie biło tak w boju,
Jak w owej sali na serdecznej straży;
A koń przed gankiem rwał się w niepokoju,
Jakby przeczuwał, że mój los się waży.

„Wtem wpadł pan Wojski i krzyknął „wygrana!“
Pani siedziała w krześle upłakana,
Obok stał Hetman ku niej nachylony,
Kiedy pan Wojski uchylił opony,
I kiedym z wolna wstąpił na próg sali.

„Do nóg, jak matce!“ rzekł mi Hetman głośno...
I padłem do nóg przejęty do żywa,
A w sercu było mi coś tak żałośnie,
Jak pod pancerzem nigdy tam nie bywa.

„I Hetman podał list mej rodzicielki,
I list przejrzała z płaczem Miecznikowa,

I rzekła Panu: „Widzę, że Bóg wielki,
Co w pieczy swojej i sieroty chowa,
Czuwać nad domem wdowy nie przestaje,
Gdy opiekunów takich Annie daje;
To niech się dzieje wola Jego święta,
Niech Anna przyjdzie“.

„Weszła Anna w bieli,
Jako na ziemię zstępują Anieli,
Jakoby z nieba prosto była wzięta....
A matka rzekła:

„Anno! ojciec w grobie,
Pan Hetman, Anno! chce być ojcem tobie,
I o twym losie wraz ze mną stanowi,
I oddasz rękę Panu Mohortowi“.

„Zadrżała Anna, i jak lilija zbladła,
I do nóg matki na kobiercu padła.

„Potem Pan Wojski pannie błogostawił,
A potem Hetman, — i stała rumiana —
A Hetman rzecze: „Gdy tak Pan Bóg sprawił,
To nim po wieniec schylimy kolana,
I łaskę domu zdołamy zawdzięczyć,
Niech wolno będzie nam pannę zaręczyć“.

„Anno! daj pierścień na wieczyste śluby“,
Rzekła jej matka, — a twarz mojej lubej
Jakieś niebieskie okraśliły wdzięki,
I po raz pierwszy dotknąłem jej ręki,
A kiedym pierścień na rękę jej wkładał,
To biło serce, że aż pancerz gadał.

„Wieczorem wiele zjechało się gości...
Pan Hetman dodał uccie wspaniałości,
I akt ogłosił w okazałej mowie,
I w kolej puścił mej bogdanki ¹⁷⁶⁾ zdrowie;
A potem póty nie odstąpił matki,
Aż wyznaczyła dzień ślubu w ostatki.

„Z Malinek jadę objąć Koszowatę,
I zrozumiałem, co za kawał chleba
Dał mi Pan Hetman — wszystko tam bogate,
Więcej wszystkiego było niż potrzeba:
Zasobno, chlebno, i miodno i mleczno,
Mączka i łączka i ryby i grzyby,
We dworze czysto, w dziedzińcu słoneczno,
W koło pocziwych sąsiadów siedziby,
I niedaleko do kościoła było....
A przecież wszystko razem nie cieszyło;
Czy to, że byłem sam jeden w tym dworze,
Czy, że tak nagle spadły dary Boże,
Że człeku trudno było w to uwierzyć,
By się udało taki los zadzierżyć?
Dość, że tak było.

„Jadę więc do matki,
Bo się już zbliżał wreszcie czas wesela,
Po drodze wzięwszy z sobą przyjaciela,
By mieć już družbę z sobą na ostatki;
W domu nie byłem od dawnego czasu,
Bo raz ostatni przed szwedzką potrzebą,
Więc gdy dwór matki zaświecił od lasu,
To mi się zdało, żem zobaczył niebo!

„Nieba też rada była mi przychylić,
Wszystkiem obdarzyć i wszystkim zasilić;

Lecz gdym niejaki czas w domu przesiedział,
Wszystko jak było, matce opowiedział,
Rzekła mi matka:

„Serce mi się lęka,
I niech tem wszystkim Pańska rządzi ręka,
By się weselem skończyło wesele...
Tyś dał relikwiarz — ona karabelę“.

„I jedna wiara“ mówi Paweł święty!
Rzekłem w ufności, chcąc ją uspokoić;
Ale złej wróżby przecuciem dotknięty,
Własnego serca nie mogłem ukoić...
Błogosławieństwo wzięwszy więc od matki,
I dla synowej przyszłej upominek,
Wraz z przyjaciółmi ruszyłem w ostatki
Do mej niebogi i owych Malinek.
Mróz pofolgował, jak w ostatki bywa,
Puszczając poczęło i kruszały lody,
Wiatr powiał ciepły i spadła ulewa,
I krę na Niemnie ruszyły już wody.

„W miejscu przeprawy wielkie kry się sparty,
I lód stał jeszcze — lecz ani po lodzie
Nam się przeprowić, ani też po wodzie,
Bo strach, by kryhy ¹⁷⁷⁾ łodzi nie zatarły;
Pół dnia czekałem, czy nie zniesie lodu...
Wreszcie przeszedłem po nim raz i drugi,
A że to człowiek gorący za młodu
Choć i na lodzie — krzyknąłem na sługi:
„Nie ma złej drogi do mojej niebogi!
Puszczaj, przejedziem!“

„Lecz gdyśmy zjechali,
I już drugiego brzegu dobijali,

Lód tak ogromnie jak z armaty strzelił,
I krą od brzegu z nami się oddzielił;
I kry naparły a my z wodą płyniem,
I bez ratunku oczywiście ginie.

„Dobyłem szabli i odciąłem konie,
I napędziłem, i skoczyły z lodu
Po krach do brzegu. Wołam! stojąc z przodu,
A kra się łamie i człowiek mi to i e.
W spód poszły sanie — pod lód poszła służba,
I wszystkie rzeczy, i koni siedmioro...
Po krach skaczemy, ja wprzód, za mną drużba,
Aż nas nareszcie kry już z sobą biorą,
I światem niosą całym pędem rzeki,
I woda zda się co raz bardziej rośła,
A wieczór siadła na kępie dalekiej.
Straszna noc był! — pośród kry i fali
Całąśmy dobę na kępie przestali;
Aż się nareszcie jakiś rybak zjawił,
I do pobliskiej wioski nas przeprowił.

„Umiejąc pływać — to mogłem przepłynąć!
Ale mój drużba tak się napił wody,
I skostniał wszystek, że przyszłoby zginąć,
Gdybym go rzucił wśród takiej przygody;
Nadto trzos ciężki, ba i szablę miałem,
I już obojga uronić nie chciałem.

„O losie naszym była już wieść w biegu,
Bo już i nasze konie pochwymano,
I po zaściapkach ¹⁷⁸⁾ sobie powiadano,
Że mnie wraz z drużbą zniosła kra od brzegu;
Więc nas też ludzie nad wodą szukali,
I jak z tamtego świata nas witali.

Pocziwa szlachta siedziała w zaścianku,
Kiedy nas rybak wynalazł o ranku,
Przybyli na brzeg z posiłkiem skwapliwie,
I jako braci podjęli życzliwie.

„Drużba już nie mógł słowa wypowiedzieć,
Choć był człek mężny, i miał serce z rodu;
A gdy się napił z korzeniami miodu,
Dreszcz go rzuciła, ale począł bredzić ¹⁷⁹⁾;
Nie dobrze, myślę, coś się nam nie wiedzie!
A on w gorączce: „Co to z tego będzie?
A gdzie mój ręcznik? to nie dobra wróżba,
A gdzież jest wieniec? o biedny ja drużba!“
A w nocy wołał: „Panie bracie, konie!
Pędźmy co wyskok — panna młoda tonie!“

„O świecie przybył braciszek z klasztoru,
I krew mu puścił, lecz było zapóźno,
Jak obłąkany patrzył w koło groźno,
I na mym ręku skonał do wieczora.

„I wszyscy ze wsi za pogrzebem wyszli,
I słowa matki stanęły mi w myśli,
I jakiś zawrót głowy opanował:
On mnie miał drużbić — a jam go pochował!

„Kiedy się wiedzie, bywa tego troje...
Szlachcic do wózka zaprzągnął konie moje,
I do Malinek pojeżdżamy oba;
Tutaj dopiero czas rozważyć miałem,
Że od wypadku piąta przeszła doba,
Że ludzie z końmi i taborem całym,
O dzień podróży za nami ciągnęli,
I ostrzeżeni przecież ocaleli.

Lecz co się z nimi stać już mogło dalej:
 Czy powrócili słysząc o przygodzie?
 Czy na przewozie czekają przy wodzie?
 Czy do Malinek może dojechali?
 Nie mogłem zgadnąć — i tem większa trwoga
 Zbierała serce, czem bliżej już było,
 I zaklinałem: Jedź! przez rany Boga —
 Bo mi coś serce nie dobrze wróżyło.

„W tem odgłos dzwonów odezwał się głucho,
 I śpiew żałobny uderzył me ucho;
 Wpadam na groble — a tu tłum narodu,
 Chorągwie, światła i czarny krzyż z przodu —
 Straszliwa chmura kruków i gawronów
 Zaćmiła niebo, zgłuszyła śpiew chóru,
 I nawet odgłos tych żałobnych dzwonów...
 A tutaj trumnę wynoszą ze dworu:
 W oczach i w duszy zrobiło się ciemno!
 Co to? kto umarł? Co to? Wielki Boże!
 A z grobli wszystko pierzchnęło przedemną:
 „Upiór! topielec! ratuj się kto może!“
 I pierzchli w strony, a przedemną przodem
 Leciąło ptactwo czarnym korowodem ¹⁸⁰⁾.
 „Upiór! topielec!“ jeden głos do koła,
 A czarne ptactwo straszną chmurą kraczy;
 Więc pędzę groblą, co koń wyrwać zdoła,
 I zrozumiałem, co to wszystko znaczy,
 I bies mnie w kleszcze pochwycił rozpaczy.

„Śpiewy ucichły koło bramy starej,
 I wszystko pierzchło, i stanęły mary —
 Skoczyłem z wozu, i oko nie wierzy —
 Trumna otwarta — w trumnie Anna leży...¹⁸¹⁾

„I takie były me weselne gody,
 Bo mnie witała w stroju panny młodej,
 I jako lilija taka była strojna,
 A jako anioł uśpiony spokojna.

„Jakże się udał sen mojej panience!
 Porwałem trumnę jak dziecię na ręce,
 Porwałem trumnę i lecę i niosę,
 A wiatr mi do ust przygarniał jej kosę ¹⁸²⁾,
 I białe wstęgi u wieńca furkocą...
 I mnie coś niosło jakąś dziwną mocą.

„Nie wiem, gdzie biegłem, i dokąd ją niosłem,
 Ale nad dachy i dęby urosłem,
 I jakaś siła od ziemi mnie niosła,
 I trumna w rękach ku niebu mi rosła,
 I nagle wpadłem w jakąś bezdeń ciemną,
 I dalej nie wiem, co się działo ze mną....

„Po wielkiej burzy noc nastała głucha:
 Lecz czym w letargu długą noc przeleżał?
 Czy to w rozpacz rozum mnie odbieżał?
 Czyli się dostał pod moc złego ducha?
 Tego sam dzisiaj powiedzieć nie umiem.

„Czasem świtało na chwilę w rozumie,
 I nibym wiedział, że mi głowa chora,
 I poznawałem Wojskiego, Przeora,
 Słyszałem modły — brałem jakieś leki —
 Lecz skoro tylko skleją się powieki,
 Już znowu szatan płatał swoje sztuki,
 I w koło głowy krążyły gawrony,

I w uszach biły ciągle tylko dzwony,
I przed oczyma snuły mi się kruki.

„Jak długom leżał bez myśli, bez woli
Nie mogę wiedzieć — ale bez ustanku
Czułem w tym stanie, że coś bardzo boli.
Kiedym się ocknął nareszcie o ranku,
Patrzę — a w celi nie było nikogo —
Robię znak krzyża — a ręka mnie słucha,
Probuje powstać — stoję jedną nogą,
Ba dalej drugą, i nabrałem ducha —
I wdziałem szaty, a gdym karabelę
Zdjąwszy z nad łoża przypasał do boku,
Zdrów się uczułem na duszy i ciele.
Wschodzące słońce gorzało w obłoku,
I coś mnie dziwnie nęciło w świat Boży;
Wychodzę — mijam krużganek niezgorzej,
Schodzę ze schodów i ledwo sam wierzę,
Zkąd taka siła i oddech się bierze.
W dziedzińcu jakaś owiała mnie wonia,
jak z łąk skoszonych — patrzę, a to lato,
I posłyszałem w stajni rzenie konia;
Wchodzę do stajni — a tutaj jak na to,
Koń kulbaczony rwie się koło żłobu.
Patrzę — mój własny — o czas dla nas obu
W skrytości serca pomyślałem sobie,
I siadłem na koń powoli po żłobie;
Parsknął z radości — nie było nikogo,
A więc z dziedzińca puściłem się drogą,
I ciąglem jechał w świat ku jednej stronie,
Aż zajechałem tu na dzikie pola;
I taka była znać już Boża wola:
Bo odtąd żyję już tylko w zakonie.....

„W trzy lat dopiero po mojem przybyciu
Tutaj na kresy — kiedy nawet gadka
O mnie ucichła, znalazła ślad matka,
Której już więcej nie widziałem w życiu;
I wyprawiła, chociaż z tak daleka,
W te kraje za mną wiernego człowieka
Z trochę substancyi, z końmi, papierami,
I z listem, w którym żegnała mnie łzami!
I na tej drodze, na domiar boleści,
Także z Malinek odebrałem wieści.

„Kiedym się w ów czas załamał na lodzie,
Przybył mój tabor w dzień po nas do Niemna,
A jeden z ludzi choć noc była ciemna,
Nie wiele myśląc, nie długo zabawił,
I jak z czem dobrem na gwałt się przeprawił,
I do Malinek doniósł o przygodzie.

„Gdy wpadł w dziedziniec, był to właśnie ranek,
A pierwsza Anna wybiegła na ganek:
„A gdzież Pan został?“ ze trwogą go bada,
A ów nieszczęsny pacholek powiada!
„Pan nasz utonął!“

„I więcej nie trzeba
Było dla Anny — bo po takiej wieści
Wpadła w malignę ¹⁸³⁾ — i wziął Bóg do nieba
Anioła swego po krótkiej boleści;
A mnie się twardy żywot tu zaznaczył,
Lecz krzyż poniosłem, bo nim Pan uraczył“.

Tu umilkł starzec, i dobył różaniec...
 Jutrzenka zeszła — i sam ziemi kraniec
 Już się nawodził pierwszym brzaskiem zorzy...
 Spojrzałem w koło — ha, piękny świat Boży!
 Więc i jam westchnął w tej chwili porannej,
 Patrzac w Jutrzenkę do Najświętszej Panny!

VI.

Ileż to razy uderzał o uszy
 Odgłos komendy, i szedł mimo duszy.

Lecz jak inaczej, jak wcale inaczej
 Głos ten przenika aż do serca głębi,
 I dreszczem przejmie i aż w krwi zakłębi,
 Gdy się marsz wojsku już do boju znaczy.

W ów czas w komendzie leży cała waga,
 I moc tajemna i prawda tak naga,
 Że się jej oprzeć już nic nie odważy,
 Że już nie rozum, ale ręka słucha,
 Że już nie wola, lecz ciało się waży,
 A koń ma z jeźdźcem po połowie ducha.

Na koń! — odezwał się naprzód Oboźny,
 Na koń!! — obiega dokoła głos groźny,
 Na koń!!! — zawrzało i zamęt wśród wrzawy,
 Na koń! — i jezdnych połowa już w biegu,
 Na koń! — i wszystkie skończone już sprawy;
 Baczność! — i wszyscy stali już w szeregu....

I słońce błysło złocisto u wschodu,
 I Książę dosiadł bachmata wesoło,
 Przejrzał szeregi, i pomknął na czoło,
 A jedna trąbka dała znak pochodu.

„Marsz!”

I blask słońca zaigrał po stali.
Marsz!!!

I jak rzeka całe wojsko wali!

Poważna cisza — i tylko po rosie
Słychać głos trąbki, lecz w tym jednym głosie,
Co się rozlegał w tej chwili rozstania,
Leżała cała waga pożegnania.

I każdy patrząc na tę ziemię żyzną,
Mówił sam sobie z żałościem uczuciem:
„Żegnaj rycerzy i mogił ojczyzno!
I kiedyż znowu do ciebie powróćm?
Pod jaką wróżbą? i z jakim obliczem?
I czy w szeregach jeszcze się policzym?”

Wesoło płyną narodowe znaki!
Szeroka droga na rozstajne szlaki,
I koń i serce ochocze do lotu...
Lecz gdzie się oprzem? gdzie położym kości?
I czy nam stanie drogi do powrotu?
I czy nie zmarni się tyle miłości?...

Każdy to uczuł, że został pod niebem,
I jechał wolno jakby za pogrzebem;
Więc Książę krzyknął: „Hej naprzód śpiewaki,
Pieśnią pożegnać ukraińskie szlaki!
A tam na niebie widzę klucz żórawi,
Więc dobra wróżba! Niech się wrogi smućą —
Bojem się tylko kraj dźwiga i sławi,
Wszak i żórawie lecą a powrócą?”

Toć i my jeszcze tu powróćm może;
Naprzód śpiewaki! naprzód w Imię Boże!”

To chociaż w duszy nie było wesoło,
Słowem się wodza pokrzepiła wiara,
I wymykali śpiewaki na czoło,
I miła wszystkim wojskowa pieśń stara
Zabrzmiała w stepie:

„Hej tam na górze
Jadą rycerze, ¹⁸⁴⁾
Puku, puku w okieneczko,
Wstań i otwórz panienczko,
Koniom wody daj!”

Jest nić tajemna, która wiąże duchy,
I serce wodza z sercem całej wiary,
Że wspólnie biją i do jednej miary,
Jak w elektronu chwycone łańcuchy.

Kiedy się pieśnią książę rozweselił,
Promień nadziei także w wojsko strzelił,
I duch powrócił, i znowu ochoczo
Pryskają konie, i zastępy kroczą.
Tuż obok księcia Pan Obożny jechał,
I głaszcząc konia z cicha się uśmiechał,
I rzecze księciu: — „No, co tak, to ale!
Tak po hetmańsku, i to sobie chwałę!
Gdy klucz żórawi tak dobrze posłużył,
Że z lotu ptaków książę nam powróżył,
To powiem Panom, co w podobnej sprawie
Stary Przeździecki z młodu mi powiadał,
Który był z Królem Janem na wyprawie, ¹⁸⁵⁾

Jak tam się orzeł dziwnie wojsku nadał —
 Są bowiem rzeczy, mimo ludzkie zdanie,
 Do których rozum nie dorobi kluczy,
 Których człek prosty na wojnie się uczy;
 A całe wojsko patrzyło tam na nie —
 Król szedł na Kraków i Tarnowskie góry,
 I chyba tylko z Pańskich Świętych który
 Tak się gotuje przed swoim męczeństwem,
 Jak się gotował Król przed tem zwycięstwem.

„Procesyą obszedł Krakowskie kościoły,
 I czynił śluby i wota w szczodrości,
 I stare progi Jagiellońskiej szkoły
 Jak wierny uczeń odwiedzał w miłości,
 I adoracyą serdeczną oddawszy
 Relikwiom Świętych Patronów Korony,
 Szedł na wyprawę jak Król najłaskawszy,
 I w łasce Bożej moczarsz namaszczoney,
 A w pochód biły mu Krakowskie dzwony.

„Choć był jak rycerz dzielnością przejęty,
 Choć taką wiarę miał i nabożeństwo
 Do matki Boskiej i do Trójcy Świętej,
 Nie ufał sobie, czy mu da zwycięstwo ...
 Otóż zwyciężył — bo go daje temu
 Pan — co nie sobie, ale ufa Jemu ...

„Już na Morawach zabiegł drogę Panu
 Prymas Węgierski, Arcybiskup Granu,
 I za przymierze dziękował życzliwie,
 I podjął w drodze Króla miłościwie.

„Aż tu o świecie przygoda nielada:
 Podług pogłoski niedalekie wrogi,

A wojsko naszło na krzyżowe drogi,
 I nie wiadomo kędy iść wypada.

„Król skinął ręką — stanęły zastępy,
 I patrzą przed się ponuro jak sępy,
 Lecz Król na niebie dawno orła tropił,
 Co się z poblizkich gór rażno wychopił, ¹⁸⁶⁾
 I w koło wojska wielkiem kołem płynął,
 A potem nagle nad Królem się zwinął,
 I zawisł nisko, i okiem go zmierzył,
 I przodem w drogę środkową uderzył.

„Król, choć był Królem, to miał zwyczaj taki,
 Że równo z berłem czcił hetmańskie znaki —
 Pamięć Chocima była mu tak drogą,
 Że nawet Królem idąc na wyprawę,
 Zawsze na siodle Chocimską buławę
 Hetmańskim strojem miał pod lewą nogą.
 Więc gdy się z orłem oko w oko zmierzył,
 A orzeł w drogę środkową uderzył,
 Wysoko w górę buławę wyrzucił,
 W lewo buławę, w prawo koniem zwrócił,
 A jak przystało tylko na junaka,
 Dał na tym zwrocie gładkiego szczupaka,
 I chwycił zręcznie lecącą z wysoka
 Druchnę Chocimską, jak gdyby do tańca.
 I jakby koniem tratował pohańca! ¹⁸⁷⁾
 Tak po królewsku strzeliło mu z oka,
 I krzyknął głośno nim posunął przodem:
 „Za orłem wiara! jeszcze Bóg z narodem!“

„To mi krew Pańska! To mi duch proroczy,
 Co orła pojmie, gdy mu spojrzy w oczy!
 I wam tak samo niech da Bóg mój Książę!
 I niech z Narodem na wieki was zwiąże.“

A Księżę ścisnął Mohorta serdecznie,
I rzekł wzruszony: „Bóg i Naród wiecznie!
Za mną Panowie!”

I z szlaku się rzucił,
I ku wysokiej mogile się zwrócił,
I cały orszak stanął na mogile,
I na szyk wojska spoglądał przez chwilę.

Jako po stepie szeroki szlak płynął,
Tak krętą rzeką korpus się rozwinął, ¹⁸⁸⁾
I wstęgą suną pułki coraz nowe,
W powietrzu wieją znaki narodowe,
Na przedzie widne i jeźdźce i konie,
Dalej się czernią tylko górą kaski, ¹⁸⁹⁾
Dalej kolumna płynie jak most płaski,
A jeszcze dalej błyszczą tylko bronie,
I po nad wojskiem tylko tuman płynie,
A już nareszcie step w obłoku ginie

Z nadzieją Księżę spoglądał w świat Boży,
A tu na niebie znowu klucz żorawi
Po nad mogiłą i wojskiem się pławi,
A bachmat jego, co miał orle skrzydło,
U każdej nogi przeżuwał wędzidło,
Rwał grunt kopytem, i drżał od rącości,
I póty grzebał — aż się dobił — kości

Długoby trzeba myślami się wodzić,
I brnąć w nadludzkie boleściach okropnie,
Gdyby to przyszło z kolei przechodzić
Wszystkie od chwały do upadku stopnie

Jest w Boryszkowcach ¹⁹⁰⁾ staw i grobla długa,
Grobla szeroka, i niby bezpieczna,
Poniżej grobli płynie w bagnach struga,
A na niej stoi mogiła odwieczna.

Tam do pierwszego przyszło więc spotkania,
Bo nieprzyjaciół szedł krok w krok za nami,
A parł na korpus trzema kolumnami . . .
Z rzadka już strzały padały od rania,
I pan Kościuszko przednią straż prowadził,
I był się znacznie przodem już odsadził —
Głównym korpusem sam Księżę dowodził,
A w tylnej straży komendę Jenerał
Wielhorski miał — i z lekka odpierał
Nieprzyjaciela, który na nią godził.

Marsz trwał dzień cały — pod wieczór się miało,
I Boryszkowską groblę wypadało
Przebyć przed nocą — most za sobą spalić,
I przez marsz nocny znacznie się oddalić
Od nieprzyjaciół — jakoż po dwa razy
Przysyłał Księżę z takimi rozkazy.

Rzecz była dobrze z góry obmyślana,
Bo staw z błotami, i z tą groblą długą
Oddzielał korpus nieprzebytą smugą . . .
A nim most stanie aż nazajutrz z rana,
I nieprzyjaciół przez most się przeprawi,
Nim się po takiej przeprawie znów zładzi,
To i nie mały czas w miejscu zabawi,
A nasz się korpus tymczasem odsadzi:
Bitwy nie chciano jak nad Bugiem stoczyć.

Gdyśmy na groblę weszli Boryszkowską,
Już się zdawało, że z pomocą Boską

Ujdziem szczęśliwie — poczęło się mroczyć...
 Spieszno nam było, więc trochę w nieładzie
 Zbite szeregi jęły w bród się tłoczyć;
 Jenerał przeszedł po moście na czele,
 A Mohort jechał ostatni na zadzie,
 I wołał: „Stępo!!!“ tak silnie i karno,
 Że każdy słyszał, chociaż było gwarno.

W tem straszny łomot i tysięczne głosy
 Wojennej trwogi wzbity się w niebiosy.
 — Co tam?!

Na przedzie most się nagle zwałił,
 A nieprzyjaciół tejże samej chwili,
 Gdyśmy się z trwogą na groblę wtoczyli,
 Z tyłu w kolumnę ze trzech dział wypalił:
 I na trzech liniach czysto jak po miotle —
 A koło mostu zawrzało jak w kotle,
 Z ludzi i z koni niby kra się sparta;
 Gdy się most zwałił, sam upust już wody
 Nie mógł dotrzymać — i groblę wydarła,
 I woda buchła nagle rzeką całą,
 I wszystko w stronę od strzałów pierzchało,
 I wpływ do stawu, i z grobli na błota,
 A i ranionych było już bez liku.

Po trupie Mohort przedarł się na siłę,
 I do rotmistrza — który jeszcze w szyku
 Swych ludzi trzymał — rzekł: „A to sromota!
 Hej! Ostaszewski za mną na mogiłę!“
 I jak duch bitwy stanął na mogile,
 I powiódł w koło oczyma przez chwilę
 I krzyknął: „Baczność! równaj się szóstkami!“
 W połowie grobli ta mogiła stała....

I gdy komenda z jej wierzchu zagrziała,
 Każdy rozumiał, że pójdziem na działa,
 I już przerzadło na grobli przed nami.

„Ja pójdę naprzód, i pierwszy się rzucę,
 Ty stój w odwodzie! jeżeli nie wrócę,
 Zaraz w też pędy idź z drugim oddziałem“,
 Rzekł do rotmistrza, i z kopyta cwałem
 Ruszył, krzyknawszy jeszcze dla zachęty:
 „I jedna wiara — mówi Paweł
 święty“. ¹⁹¹⁾

Z dział uderzono: i w szarym obłoku
 I wódz i oddział zginął nagle oku.
 Czekamy chwilę — koń Mohorta wraca...
 A Ostaszewski: — „Teraz na nas praca!
 Marsz!“ i już cały drugi zastęp w locie.
 Wpadamy — patrzym, a działa w odwrocie,
 I kanonierzy leżą już pod koniem:
 Więc za działami jeszcze chwilę gonim,
 A potem stajem, kędy stały działa,
 I noc zapadła — i skończona sprawa.
 Równy z działami cichła z wolna wrzawa,
 A z błot i z wody wiara się ściągała.

Koło północy stanął już most nowy,
 I kto na grobli nie położył głowy,
 Szedł za drugimi.

W tem rozruch na przedzie,
 I głos podają — „Książę! Książę jedzie!“
 Książę z raportu już o wszystkim wiedział,
 Że Mohort zginął, a na placu bitwy

Jest Ostaszewski i pagórka strzeże,
Gdzie działa stały — rzekł: „Szkoda mej Litwy!
I jakże zginął?”

„Jak giną rycerze!”
Rzekł Ostaszewski — „jak dąb się powalił,
Ale nas wszystkich swym zgonem ocalił!”
A Księżę na to: „Ha nie czas żałować,
Lecz jak rycerza trzeba go pochować”.
I kazał szukać pomiędzy trupami
Pana Mohorta. — Gdy go znaleziono,
Nieśli go groblą towarzysze sami,
I na mogile ogień nałożono;
Księżę na ziemię rzucił płaszcz ze siebie,
I kazał na nim złożyć towarzysza,
I była długa i poważna cisza...
Nikt nie rzekł słowa przy całym pogrzebie;
Aż gdy grób cały w końcu był zasuty,
Rzekł Księżę tylko do obecnych tyle:
„Żył z szablą w ręku, niech leży w mogile!”
A towarzysze przyklękli na grobie,
I pieśń żałosną zanucili sobie,
Którą po uczcie zwykle Mohort śpiewał,
Dziękując z serca gdy podjętym bywał:

„Czas do domu, czas;
Zabawili nas!”

A potem na koń! i samo ognisko
Gorzało tylko, bo już stanowisko
Rzuciła w końcu nawet straż ostatnia,
I ze wszystkiego pozostało tyle:
Rycerz w mogile — w sercu żalność bratnia —
I ten samotny ogień na mogile.
I długo jeszcze w żalności tajemnej,

Kiedy już cały korpus się oddalił,
Patrzyłem w marszu, jak z mogiły ciemnej
Stos pogrzebowy wśród nocy się palił.

W kilka dni prawie po owej przygodzie,
Stanął był korpus wieczorem przy wodzie.

Patrzę za drogą — aż drogą ktoś jedzie,
I na łańcuch został zatrzymany;
Konie i zaprzęg coś niby mi znany,
Konie myszate, bryka jakaś spora;
Ktoś wysiadł zwolna, i żołnierz go wiedzie:
Aż tu w podróży poznaję Rektora.

„A cóż Pan Mohort?” pyta mnie.

— Nie żyje! —

„A więc nie darmo jadę z tą obawą?
Poległ?”

— Legł w boju jak rycerz ze sławą,
I w Boryszkowcach mogiła go kryje. —

„Ha, pokój wieczny!” — rzekł Rektor z żałobą —
„Długie to lata przeżyliśmy z sobą!
I znak niezwykły jak widzę nie myli,
Sam przepowiedział swój zgon w łasce Pańskiej,
A o ostatniej jego życia chwili
Ostrzegł nas w celi dzwonek Loretański.

„Po wyjściu wojska był smutek w klasztorze;
Prowadź ich Panie! ratuj wielki Boże!
Mówiłem braciom, bo słyhać o bitwie,
I dzień nam cały schodził na modlitwie.

„Aż dnia jednego, przed samą wieczerzą,
Strwożeni bracia korytarzem bieżą,
Więc ich wstrzymuję i pytam, a oni
Mówią że dzwonek Loretański dzwoni
W Pana Mohorta celi, choć zamknięta.
Patrzę na pieczęć, w istocie nietknięta,
Więc rzekłem braciom: — oto palec Pański...
Od wszego złego w modlitwie obrona...
A gdy nas wzywa dzwonek Loretański,
Módlmy się bracia — to Pan Mohort kona.

„Wziąłem gromnicę, ¹⁹²⁾ wziąłem braci drżących,
I pocznem mówić akty konających...
I łzę serdeczną nie jeden uronił,
A dzwonek ciszej, coraz ciszej dzwonił,
I głos się w końcu perełką już sączył,
Ucichł — i rzekłem: — „Pan Mohort zakończył!“
I w tejże chwili korytarze jęły,
I przez sam środek drzwi od celi pękły.

„A więc począłem: „Wieczny odpoczynek!“

Kiedym się lepiej rozmówił z Rektorem,
Było to prawie nad samym wieczorem
A i dnia tego i tej samej chwili,
Gdyśmy na grobli krwawy bój stoczyli.
Na to rzekł Rektor: „Wielka to otucha,
Że Bóg nas ostrzegł o tej krwawej bitwie,
I żeśmy o nim myśleli w modlitwie,
Kiedy Pan Mohort oddawał już ducha.“

Cóż na to mówić? — ledwo do pojęcia,
Jak się to dziwnie nie raz w życiu wiąże:

Jeden był koniec Mohorta i księcia,
I sen podobny miał przed śmiercią książę!

Trzy dni przed Lipską bitwą ¹⁹³⁾ mu się śniło,
Że sobie łoże pod dębem wyścielił,
I spał spokojnie, choć słońce świeciło;
A w tem — z jasnego nieba piorun strzelił
I dąb roztraskał — po chwili już dębu
Nie było więcej, ni słońca ni błonia,
Ale się ujrzał jeden pośród zrębu
Pustego w koło, bez szabli i konia,
I pot śmiertelny wybił mu na czoło;
A kiedy wołał — „A na miłość Boga!
Konie i szabli!“ i rzucał się w koło...
Nadjeżdża Mohort na swoim rumaku,
Spokojny, zbrojny, jak niegdyś od szlaku,
I zesiadł z konia i dał księciu strzemię.

Duch wstąpił w księcia, gdy Mohorta zoczył,
Lekko mu było, gdy na siodło skoczył,
Lecz koń już więcej nie dotykał ziemi,
Ale się wyniósł lekko w jednym skoku,
I niby orzeł popłynął w obłoku...

Kiedy nazajutrz w oficerów kole,
Książę wesoły przy śniadaniu siedział,
I niby na żart swój sen wypowiedział,
To zgasła nagle wesołość przy stole;
Choć jeden tylko był jeszcze w orszaku,
Co znał Mohorta, i służbę na szlaku.

Spostrzegł to książę, i sam zgasł na chwilę,
A potem mówił o Mohorcie tyle,
Że serca wszystkich zajął i rozrzewnił,
I w złem przeczuciu tem więcej upewnił.

„Był to ostatni rycerz z pod szyszaku.“
 Tak kończył książkę — „ostatni od szlaku,
 Dusza hartowna, wielka i pobożna;
 Po nim — żołnierzem być już tylko można.“

„Przed śmiercią hetman śnił się Mohortowi,
 A mnie dziś Mohort po latach tak wielu;
 I któż to zgadnie? kto zgadnie, i kto wie
 Czy mi nie podasz strzemię przyjacielu?
 Hej ptaku, ptaku pancernego znaku!
 A czy od szlaku droga, czy z Budziaku!

„Ty strzegłeś Polski i hetmańskich szlaków:
 Bóg mi powierzył dziś honor Polaków,
 Bogu go oddam!“

I westchnął głęboko,
 I tak daleko puścił myśl i oko,
 Jakby zatęsknił za swym młodym wiekiem,
 Jak gdyby śledził coś w stepie dalekim,
 Jak gdyby dziejów przeszłych o coś pytał,
 Albo na przyszłość w losach Polski czytał;
 A potem rzucił i ręką i głową,
 I z cicha mącił piosnkę Mohortową:

Czas do domu czas,
 Zabawili nas!...

OBJAŚNIENIA DO MOHORTA.

dzielnego i silnego mianu; ten co zbił drugiego sokoła, za dzielniejszego, a za najdzielniejszego ten, który z wysoka uderzał na czapłę i mimo jej obrony ją zbił. (Czapla przewraca się bowiem na znak w powietrzu zagrożona od sokoła i nastawia pierśom jego dziób.) Do sokołów byli osobni ludzie, sokolnikami zwani. Sokół siedział zwykle w przedsionku zamku lub dworu w sieniach, na berle, z kapturkiem na głowie, który go ślepił, bo to go łagodniejszym czyni, przywiązany do berła za dłużec, to jest rzemyk. Lubiono go dla tego mieć w sieni, bo kwili przededniem jak jutrzienka wschodzi i daje znać o świcie: — ztąd przysłowie:

Chart się zrywa, sokół kwili,
Będzie dzień po chwili.

Kiedy wyjeżdżano na łowy z sokołem, noszono go na pięści, zakrytego kapturkiem, trzymając za dłużec, a rękawica z grubej łosiowej skóry chroniła rękę. Gdy pies stanął albo myśliwy upatrzył ptaszkę, zrywano sokołowi kapturek z głowy, wówczas wynosił się w górę i upatrując ptaszkę, ważył się na nią, uderzał z góry pędem błyskawicy, a położywszy ją wracał do myśliwego na świstanie i wołanie „Kubuś! Kubuś!” do którego nawykł przy żerze. Przed polowaniem głodzono sokoły, po zdobyczy dawano im odprawę. Sokoła głaskając wypada go gładzić po piersi, od głaskania po grzbiecie dziczeje i staje się płochym.

⁵⁾ *Ojciec wyprawiał.* — Antoni Krasicki był rodzonym bratem Księdza Biskupa Warmińskiego Ignacego Krasickiego, i synowie też jego pobierali

edukację na dworze Księcia Biskupa w Heilsbergu. Syn najstarszy, Pan Ignacy bawił tam najdłużej, krócej daleko Pan Ksawery, który miał od pierwszej młodości wielką ochotę do wojska i kształcił się pod okiem światłych kanoników tamtejszej kapituły: ks. Kremera i Chatyńskiego. Kilka lat przed śmiercią odebrał był Pan Ksawery list od ks. Chatyńskiego (któremu dano przydomek v. Hatten), gdy tenże na stolicę Warmińską wstąpił; kilkadziesiąt lat leżało pomiędzy ostatniem widzeniem się a tym listem ks. Biskupa Chatyńskiego pisany do Pana Ksawerego, pełnym rzewności pobożnego starca i wdzięczności dla poprzednika i dobrodzieja niegdyś swego ks. Biskupa Warmińskiego, stryja Pana Ksawerego.

Pan Ksawery czując powołanie wojskowe w sobie, zrywał się niecierpliwie na dworze Księcia Biskupa, a gdy Biskup życzył tego koniecznie, aby przed rozpoczęciem wojskowego zawodu ukończył pod okiem jego edukacją, opuścił dwór jego tajemnie i już siadał na okręt w Gdańsku, chcąc odpłynąć do Francji, gdzie pod ów czas wielu Polaków służyło wojskowo w Gwardyi królewskiej, gdy go dościgła pogoń ks. Biskupa, wysłana za nim; do Heilsberga zwróconego, powitał stryj tylko tak lekkim wyrzutem: Nie wiedziałem mój Ksawerku, żeś tak gorąco kapany, a kiedy ci tak pilno w świat i do wojska, to idź tam, gdzie nasi służywali, i odesłał go bratu do Dubiecka wnosząc za nim instancję, aby mu wolno było zaciągnąć się do wojska na ukraińskich kresach: przybywszy tedy w Sanockie, zabawił niejaki czas w Dubiecku i ruszył na kresy.

- 6) *Łub* — twarda skóra drzewna, z kory szczególnie lipy.
 7) *Szturmak* — gatunek strzelby z rurą przy wylocie szeroką.
 8) *Smycz chartów* — para chartów.
 9) *Trzos z tynfami*. — Trzos, worek ze skóry węgorskiej lub zamszu lub podobnej, na kształt pasa, w którym noszą pieniądze.

Tynf dawniejsza moneta polska. Tak od Andrzeja Tympfa, myncarza za króla Jana Kazimierza, nazywano z początku 30 groszówki z podłego srebra bite, gdy zaś kurs ich do 18 ówczesnych groszy niżono, nazwisko przeszło na późniejsze 18 groszówki (orty). Razem z polskimi trzymały się najpierw orty, a potem tynfy pruskie, które jeszcze, za króla pruskiego Fryderyka Wielkiego dla wschodnich Prus i Szląska bito.

- 10) — *Więc drogą spinkę, strojne czaple pióro, Rysia na kołpak.*

Jak ojciec w rodzinie szlacheckiej wyposażał zwykle syna sygnetem jako klejnotem rodu, tak był zwyczaj, że matka chowała swe perły dla córek, a klejnociki na spinki dla synów; w możniejszych zaś rodzinach dodawały jeszcze matki do spinek i czaple pióro.

Wiadomo, że czapla ma tylko w czubku lśniące pióro, i bardzo wiele czapli na to potrzeba, aby złożyć z tych piórek kitkę ozdobną. Myśliwi wstawali do świtu, i był to staropolski figiel brać szczęście u pań i panien przed wyjściem na łowy. Gospodyni domu opędzała się zwykle surowo tym żartem, i sam jeszcze pamiętam, jak szanowna mawiała matrona: „A co mi tam z was, co wy zabijecie, to ja na palcu upiec każę, a zresztą po-

zwolę wziąć szczęście, ale proszę dla siebie o czapkę“. Kto się też chciał pani przysłużyć, ten i dostał czapli koniecznie, gdyby ją nawet miał kupić. Długoletnią tedy starannością niewieścią rosły czaple kitki i szły puścizną po babkach i matkach w bardzo nawet ozdobnych a szczelnych szabataturach przechowywane. Kołpak rysy z czaplem piórem stanowił już największy strój; jak czaple bowiem pióra, tak były rysie od dawna już cenne, a ztąd pospolicie tylko na kołpaki używane.

- 11) *Czerwony złoty*. — U nas dawniej nazywano „złotym“ lub „florenem węgierskim“ monetę złotą, której wartość mało, albo wcale nie różniła się od dzisiejszych holenderskich dukatów. Najdawniejszy polski czerwony złoty jest Wacława II, bity po roku 1291. Podówczas wart był 12 szerokich groszy praskich, a gdy pod jednym nazwiskiem wybijano coraz podlejsze pieniądze, za Kazimierza W. wart był 16, za Władysława Jagiełły 20, za Zygmunta I. już 50, z końcem panowania Zygmunta III. 160, za Jana Sobieskiego 360, — a za Stanisława Augusta nawet 540 groszy.
 12) *Far* — dół, wądół, zarosły krzewami, szczególnie w stepach Podola i Ukrainy.
 13) *Konstantynów stary* — miasto na Wołyniu.
 14) — *Bo tam na wschodzie od wioski Bachłaje Już ów tatarski »Czarny-szlak« nastaje.*

Minąwszy Konstantynów - Stary pada wzrok na wielkie, zaledwo okiem objęte równiny; od wsi Bachłaje poczyną się tak zwany Czarny-Tatarski-Szlak, na którym w odleglejszych wiekach przypada wędrówka narodów, na którym w późniejszych przypadają zagony Połowców, Tatarów

i Kozaczyzny. Szlak ten poczynający się od wsi *Bachłaje* na zachodzie, przechodził na wschód aż do Czarnego-Lasu na Ukrainie, w którym się zbierała czerń najeżdżająca przez kilka wieków Ruś i Polskę. *Czarny-Szlak* ciągnie się pomiędzy wierzchowinami wód, i kilka ramion odrywa się od niego wiodących do Kremeńczuka, Kijowa, na Litwę, na Wierzchowinę, Podole, a nawet aż w Bełżkie. Na południu łączy się Czarny-Szlak z Szlakiem-Kuczmańskim, Multanami, który ostatecznie w Siedmiogrodzie, Wołoskie i Ormijańskie przechodzi szlaki. W tradycjach starej Polonii na Ukrainie osiadłej lub wojującej, znany był Czarny-Szlak per excellentiam pod nazwiskiem »Hetmańskiego Szlaku«, bo już ciż po tym samym zagonie odpierali hetmani najeźdźców, po którym oni wpadali.

- 15) — *Hej! gdzie Krym? gdzie Rzym? gdzie
Karczmy Babińskie?*

Znane przysłowie na Rusi, oznaczające rzeczy bardzo rozstrzelone w świecie. Karczmy Babińskie leżą samotnie na Czarnym-Szlaku i są znane na całej Ukrainie każdemu, co przebył drogę poprowadzoną wierzchowiną stepów.

- 16) *Boh* — staroż. Hypanis — rzeka wypływająca z pod góry Zborna Mogiła na Podolu, łączy się z Dnieprem niedaleko Oczakowa i razem z nim wpada do morza Czarnego.

- 17) — *Kędy na kresach wojska narodowe,
Od ujścia Rosi począwszy, już stały.*

Ostatni garnizon wojskowy, stał jeszcze w Kamieńcu-Podolskim, kiedy się jechało na ukraińskie kresy. Następnie zaś nie było już wojska, jak aż znowu na ukraińskich kresach, gdzie od ujścia

Rosi do Dniepru aż po ujście Siniuchy sześć chorągwi lekkich konnych strzegło pogranicza. Kresy oznaczały tedy w istocie linię wojskowego pogranicza od Kozaczyzny i Ordy tatarskiej, siedzących pod ów czas jeszcze na ujściu Dniepru i na dolnym Dniestrze.

- 18) *Futor* — folwark, na Ukrainie.
19) *Na pierwszej luce* — miejsca na linii kresów, w których załogą stały wojskowe komendy, nazywano lukami, i na lukach tylko można się było przeprawić przez granicę.
20) *Nocny rozjazd* — podjazd, oddział wojska, najczęściej jazdy, wysłany dla schwytania języka i szpiegów.
21) — *A od tej półki wisiaty trzy sznury,
Które jak lonty był ktoś porozniecał.*

Wielka prostota cechowała wszelkie urządzenia na ukraińskich kresach. Dla regularnej zmiany straży potrzebnym był zegar; ale że zegara nie było, robiono tak zwane knotki, to jest sznurki jednostajnej grubości, które były w tyle węzłów zawiązane, ile godzin noc miewała.

Knotki te były prochem przetarte na sposób lontów; wszak, gdy się zdarzyło, że jeden lont w ten sposób w węzły zawiązany mógł zgasnąć, ztąd, by liczby godzin nie tracono, zapalono dla bezpieczeństwa na raz trzy lonty, podług których po węzłach wypalonych godziny nocne liczono: trzy haczki były tedy umieszczone u półki, na na której stał kaganek w strażnicy.

- 22) *Proporzec* — chorągiewka z płótna, wełnianej lub jedwabnej materii, uszyta i umocowana na drzewie, u spisy ułańskiej u Polaków.

- ²³⁾ *Pierwsze żołdy czynił* — wyrażenie polskich żołnierzy, i znaczyło to samo, co rozpocząć służbę wojskową.
- ²⁴⁾ *Okopy* — szaniec wysypany z ziemi, służący do obrony, — miały zazwyczaj z przodu głęboki rów napełniony wodą.
- ²⁵⁾ — *Hajnał krakowski odgryli trębacze.*

Ejnał, hejnał, hajnał słowo węgierskie, *Hg. haynal aurora: Pannones excubitores sub auroram sibi accinunt.* U nas tedy znaczy pieśń budzącą. — Niż jutrenka nad obozem wschodzi, Muzyki hejnał otrąbią krzykliwy. Chrościński *Farsallia*. — Rano zaraz probować chcą swej fortuny, i zagrznieć ogromnemi hejnał pioruny. *Twardowski Władysław*. — Hejnał wszyscy zaśpiewajmy. *Eja Pieśń*. — Poczciwemu nie trzeba stróża z hejnałem na wieży, bo już stróżem u niego cnota. *Rej Zwierz*. — Hejnał utrapionej Koronie Polskiej: Hejnał świta! *Febus* wstaje! *Kochowski*. — W Krakowie dawniej na wieży *P. Maryi* przez kilka niedziel przed Bożem Narodzeniem, zacząwszy wnet po północy aż do świtu na dętych instrumentach grano, aż do samego dnia Bożego Narodzenia, i to tam także zwano hajnał. Hajnał krakowski składa się z trzech pieśni na cześć *Matki Boskiej* odgrywany na trzech trąbach ze szczytu *Maryackiej* wieży w Krakowie. Te same pieśni bywały na pobudce otrąbiane w chorągwiach polskich od wieków. Zdaje się, że gdy pieśń *Boga-Rodzica* zaprzestało spiewać rycerstwo, zastąpiły miejsce nowsze pieśni na cześć *N. Panny*, hajnałami zwane.

- ²⁶⁾ *Humañska rzeź* — Równocześnie z konfederacją barską wybuchł na Ukrainie straszny bunt chłopstwa, czyli t. zw. Rzeź Humañska r. 1768. — Na Ukrainie wrzało nieustannie z powodu napadu rosyjskich „hajdamaków“ i zacieklej propagandy schizmatycznej, a podniecone dzikie instynkta ciemnego ludu wylały się w okropnej rzezi wszystkiego, co nie wyznawało schizmy, t. j. szlachty polskiej, księży i żydów. Głównymi sprawcami tej rzezi byli poddani rosyjscy: *Melchizedech Jaworski*, igumen monasteru metronińskiego, tudzież setnik zaporoski *Maksym Żeleźniak*. Do nich przyłączył się zdradziecko *Gonta* setnik nadwornych kozaków wojewody kijowskiego *Potockiego*, którego na ich poskromienie z *Humania* wysłał rządca Humañszczyzny *Mładanowicz*. Około 200.000 ludzi, różnej płci i wieku miało zginąć wówczas od noża hajdamaków; w samym *Humaniu* wyrznięto 29. czerwca 1768 roku całą niemal zgromadzoną ludność, około 20.000 osób. Stłumił nareszcie rzeź srogimi ekucyami regimentarz *Stępkowski* przy pomocy generała rosyjskiego *Kreczetnikowa*. *Gontę* stracono w *Serbach* pod *Mohilewem*; *Jaworski* i *Żeleźniak* jako poddani rosyjscy żadnej nie ponieśli kary.
- ²⁷⁾ *Dżuma*. — Wskutek zgnilizny nieopogrzebionych ofiar rzezi humańskiej, wybuchła dżuma, która przez dwa lata trapiła ludność Ukrainy, porywając liczne za sobą ofiary.
- ²⁸⁾ *Tabun* — na Ukrainie, stado koni lub bydła pasącego się na stepie.
- ²⁹⁾ *Sicz* — około połowy XVII. wieku wyniosła się część Kozaków na stały pobyt w niedostępnej

królewskiej władzy miejsce, poniżej „Porohów“ dniewprowych, i tu zorganizowała się w pewnego rodzaju bractwo wojenne, bezżenne, mieszkające w „Siczy“ t. j. w mocno obwarowanym obozie, ze wspólnością majątku, ze wspólnie wybranym „atamanem“ i innymi urzędnikami na czele.

Tu prowadzili dawny sposób życia, a zwłaszcza na lekkich „czajkach“ płynąc po Dnieprze i morzu Czarnem roznosili nieustannie straszliwe spustoszenia po wybrzeżach tureckich i tatarskich. Z czasem zawładnęli oni całą ziemią nad dolnym Dnieprem od Bohu do Donu i urządzili się jakby we własnym państwie, żyjąc z danin włościan, opłat ściąganych z kupców, z handlu, zdobyczy wojennych, z żołdu i podarunków różnych państw, które ich do swych wojen najmowały.

Cesarzowa Katarzyna zniosła w r. 1775 Sicz zaporoską — która stanowi dziś gubernię noworosyjską.

³⁰⁾ *Darń* — płat ziemi trawą zarosłej, — murawa.

³¹⁾ *Kaganiec*. — Dotąd jeszcze używają do nocnej podróży na Ukrainie kagańca, którym człowiek konny przyświeca przodem: jest to ruchomy koszyk żelazny na drążku osadzony, w który się rzucają smolne gałki w ciągu nocnej podróży; kaganiec daje wiele światła — Kozak ma na sobie torbę z zapasem palnych gałek. Na kresach ukraińskich miał w wojsku trębacz obowiązek świecenia kagańcem.

³²⁾ — *I nie jednemu i wilki darował.*

Do praktycznych przyborów obozowego życia dawnych wojskowych należały wilki; był to dywan z wilczych skór, zeszyty sukrem lub same-mi krajkami z sukna podszyty, który służył na

posłanie i nakrycie: w obozie na leżach służył na okrycie łóżka, w marszu do okrycia juk, z tą tylko różnicą, że podług pory roku i potrzeby obracano wilki włosom albo sukrem do góry lub na dół.

³³⁾ *Nowicyusz* — nowoprzybyły, nowak, niedoświadczony.

³⁴⁾ *Płaku, pancernego znaku* — przysłowie Mohorta.

³⁵⁾ *Bułat* — rodzaj szabli tureckiej z szeroką głownią.

³⁶⁾ *Dla junaków są tu inne skoki.*

Za mołojca w Kozaczyźnie był tylko ten mian, kto wpływ na koniu przepłynął Dniepr, na arkan wziął konia z tabunu i przejechał się na nim, a w końcu, kto w czajce spuścił się ze wszystkich porohów dniewprowych. Junaki wszakże w chorągwiach polskich, co to lubili i z Kozaczyzną i Tatarami chodzić o lepsze, kasali się nie raz na podobne sztuki, nawet sam Książę Józef w czasie pobytu swego na Ukrainie, chcąc być na jarmarku w Perejasławiu za Dnieprem, przepłynął wpływ Dniepr. Ktoby był zgadł wówczas, że ten, który Dniepr bez szwanku przepłynął, w drobnej Elsterze utonie! Książę Eustachy Sanguszko tak opowiadał ten wypadek. Pani Jenerałowa Pupardowa chciała widzieć sławny jarmark Perejasławski, dokąd z końmi i tabunami przybywali Tatarzy, Grecy, i Turcy, i gdzie tym razem miał być i Koszowy. Zapowiedziano sprzedaż sławnych koni, a że Jenerałowa jeździła prześlicznie na koniu, więc chciała nabyć dla siebie dzianeta i razem z mężem, z siostrą i z kilkoma wojskowymi udała się do Perejasławia. W dzień po jej odjeździe dowiedział się o tem Książę Józef; wezwał Księcia Eustachego Sanguszkę,

- 1) *Jaz* — grobla, tama zwracająca wodę na koła młyńskie.
- 2) *Wieczory kalenickie*. — Kalenickimi wieczorami nazwał autor tu zebrane tradycje, bo je od p. Ksawerego Krasickiego w Kalenicy słyszał. Wieś Kalenica jest główną w kluczu dóbr górskich rodziny Krasickich; — leży niedaleko pod Beskidem przy granicy węgierskiej na zejściu się dwóch rzek Tarnawki i Kaleniczki. Szumy tej Kaleniczki, pod oknami dworu na jaz wziętej, umilały mu pobyt w tym samotnym dworze wśród bardzo pięknej okolicy położonym, ale bardzo odludnie i daleko od świata. Dobra Liskie należą do tych niewielu dóbr ziemskich, które nigdy jeszcze nie były sprzedane, ale zawsze szły puścizną po kądzieli i od Kmitów, Stadnickich, Ossolińskich i Mniszchów do Krasickich przeszły.
- 3) *Bogdanka* — kochanka, narzeczona.
- 4) *I jadąc w pole z sokołem na pięści*.

Przed laty 120 znane było jeszcze polowanie z sokołem na Ukrainie — najcenniejsze jednak sokoły sprowadzano już w owym czasie z Ukrainy zadnieprskiej a właściwie z Krymu, i cena ich była tak wysoką, że za dzielnego unoszonego sokoła trzeba było dać trzy dobre wierzchowe konie stadne. Młody sokół nazywał się Maiż, dzielny i już wybróbowany Ćwik, także Nurek. Sokół, co uderzał na stepowego łabędzia był za

i kiedy do Dniepru przybyli, nie znaleźli tylko małą łódkę na brzegu; czajki ani bajdaku nie było. Książę nie ufając chytkiej łódce, chciał się puścić w pław — na to rzekł mu Kozak: „Koły wam tak potrybno, to siadajcie na moho konia, bo toj was zahubyt, bo win czerez Dnibr ne chodył“. Toż samo zrobił także i Książę Eustachy: rozebrawszy się, przesiedli się na konie kozackie, a kozacy wsiedli w łódkę, wzięli ich rzeczy do łódek a konie na powódki w bród. Szczęśliwie przebyli Dniepr i przybyli do Perejaśławia, gdzie zastali P. Jenerałowę Pupardową z całym towarzystwem. Koszowego nie było, ale był Assawuła Mużyczefnik, który Księcia Józefa z wielkimi podejmował honorami jako królewskiego synowca.

Książę Eustachy rzucił coś grubo Kozactwu, które z Assawułą było, i kazał dać poczesne, poczem Kozacy zdjęli obu z koni i poczęli ich na rękę nosić i podrzucać w górę. „Ty budeś naszym Korolom“, wołali na Księcia Józefa, i poczęli uprowadzać z sobą Księcia. Nie dobra byłaby się z tego historia zrobiła, i Assawuła byłby pewno wielkiego okupu zażądał za Księcia, gdyby nie baczność Mohorta. Mohort miał zawsze przy Księciu starszego kresowego, który mu o wszystkich czynnościach i ruchach donosił. Skoro się dowiedział, że Jenerał Pupard i Książę pojechali do Perejaśławia, przeprowił się niżej od nich przez Dniepr w kilkadziesiąt koni. Zostawił straż przy czajkach, pospieszył do Perejaśławia, i przybył tam właśnie w tej chwili, kiedy Kozacy uprowadzili Księcia Józefa i Księcia Eustachego z sobą. Stanąwszy w porządnym szyku,

kazał dać ślepemi ładunkami ognia. Straszny to zrobiło popłoch na Perejaśławskim jarmarku: ale Kozacy ujrawszy Mohorta, pomiarkowali, że rzecz pójdzie na seryo, i puścili Książąt. Książę Józef chciał tą rzecz jakoś załagodzić, ale Mohort nie dał i chwili oddechu, zabrał wszystkich z sobą i przeprowił przez Dniepr napowrót.

37) *Czajka* — łódź, jakich używali Kozacy po Dnieprze i po brzegach morza Czarnego, czyniąc napady na tureckie posiadłości.

38) *Za szwedzkiej wojny* — mowa tu o wojnie, którą prowadził król polski August II Mocny, car Piotr Wielki i król duński Fryderyk IV z młodocianym królem szwedzkim Karolem XII od r. 1700 do r. 1721.

Podczas wyprawy Karola XII na Ukrainę w r. 1709 był Mohort już namiestnikiem.

39) *Namiestnik* — czyli porucznik, nazwa pochodząca od słowa poruczać. W dawnej Polsce porucznik oznaczał dowódcę oddziału, któremu wódz komendę nad tym oddziałem poruczył, ale miał także i znaczenie ogólne, niewojskowe, jako zastępcę starszych, pełnomocnik.

W kawalerii narodowej za Rzeczypospolitą, w czasie wojny rotmistrz dowodził chorągwią, a porucznik był drugą po nim osobą w chorągwi. Że jednak w czasie pokoju rotmistrz spełniał zwykle inne obowiązki obywatelskie, więc porucznik jako jego namiestnik, był gospodarzem i głową swojej chorągwi.

40) *Artykuły* — hetmańskie, — to przepisy wydane przez hetmanów, obejmujące regulamin siły zbrojnej, szczególnie na kresach.

- 41) *Hetman*. — Wyraz hetman nie jest wyrazem czysto polskim. Po niemiecku wódz naczelny nazywał się od wieków hauptmann (tłum. z łac. capitaneus), z tego Czesi zrobili hejtman, Rusini ataman (Szajnocha wyprowadza wyraz ten z normandzkiego aetman tj. naczelnik rodziny), Słowieńcy hegtman, a Polacy hetman. — Polską nazwą narodową i prastarą jest wojewoda, ten co woje czyli wojowników wodzi.

W Rzeczypospolitej było właściwie 4 hetmanów dożywotnich, 1) hetman wielki koronny. 2) hetman wielki litewski i zastępcy, 3) hetman polny koronny i 4) hetman polny litewski. Wojsko przysięgało posłuszeństwo samemu hetmanowi.

Hetman na znak swej godności nosił w rękę buławę, to jest krótką łaskę z wielką gałką. Tradycja utrzymuje, iż był zwyczaj, że dla uczczenia hetmana wielkiego podczas uczty stawiano przed nim pieczęć żrebięcą na znak, że dygnitarz ten, dla którego w dzikich polach Ukrainy żrebię bywało przysmakiem, nawet w czasie uczty czuwa nad bezpieczeństwem Rzeczypospolitej.

- 42) *Klemens Branicki!* — *tu się zwykle wstrzymał* — *To już ostatni!*

Jan Klemens Branicki, Hetman W. Koronny (urodzony 1690), ostatni potomek z starożytnego domu Gryfitów Branickich, był właściwie ostatnim Hetmanem, który jeszcze zażywał całej powagi i władzy poprzedników swoich. Wysoce poważany w narodzie i od wojska, mieszkał w Białym-Stoku; umarł r. 1773, pogrzebiony dopiero dnia 20. sierpnia 1777 w Krakowie w kościele św. Piotra, gdzie się znajduje pomnik jego i wielki obraz, przedstawiający hetmana na koniu wśród

wojska w pełnej jeszcze zbroi; popiersie hetmana niezłego pędzła, to samo, które na katafalku stało, znajduje się w kapitularku katedry krakowskiej.

- 43) *Plużyć* komu — tyle co służyć komu, sprzyjać.
 44) *Szarga* — szaruga = słota, zawierzucha, deszcz z wiatrem.
 45) *Uniata* — unita, z łac. — człowiek należący do kościoła obrządku greckiego, ale połączonego z kościołem rzymskim.

Wysłani do Rzymu, biskup włodzimirski Hipacy Pocię i łucki Cyryl Terlecki na synod do Rzymu, zawarli z papieżem Klemensem VIII ugodę czyli unię, mocą której kościół ruski z rzymskim się zjednoczył, 23. grudnia 1595. W Polsce ogłoszono tę unię na synodzie w Brześciu r. 1596.

- 46) *Monaster* — z grec. — kościół i klasztor wyznania greckiego.
 47) *Bazylianie* — zgromadzenie mnichów, kościoła grecko-katolickiego, które trzyma się napisanej przez św. Bazylego Wielkiego w r. 361 tak zwanej: Reguły mniejszej i większej, zatwierdzonej przez papieża. Do reguły tej, pod koniec życia św. Bazylego zgłosiło się już 80.000 mnichów, z których wielu nie było księżmi. Bazylianie prześladowani przez greckich obrazoburców, licznie wyemigrowali do krajów słowiańskich, gdzie zakładali klasztory, a przy nich i szkoły. Następnie rozszerzyli się na Litwie i w Polsce, gdzie przynieśli swoje ustawy, a dopiero po zawarciu unii na synodzie w Brześciu r. 1596 nastąpiła reforma zakonu Bazylianów, a mianowicie, na wspólnej naradzie przełożonych, odbytej w Nogrodowiczach r. 1617. Celem ustalenia tej reformy, całe zgromadzenie Bazylianów w Polsce i na Litwie, prócz

provincyałów poddane zostało głównemu zwierzchnikowi protoarchimandrycie czyli generałowi. Rozporządzenie to potwierdził również papież.

Zgromadzenie Bazylianów w Rzeczypospolitej dzieliło się na dwie prowincje: litewską pod tytułem Trójcy Przenajświętszej i polską pod tytułem Najświętszej Bogarodzicy. W Wilnie mieli alumnat papieski, utrzymywany przez papieży aż do r. 1795.

Po skasowaniu zakonu Jezuitów, objęli kierunek nad częścią ich szkół — i obok ks. Pijarów, położyli pewne zasługi na polu oświaty. Mieli też własne księgarnie w Poczajowie, rezydencyi protoarchimandryty prowincji polskiej, w Supraślu i Wilnie. Herbem zakonu jest filar, z obu stron w płomieniach z imieniem Jezus po grecku i krzyżem na wierzchu.

- 48) *Cela* — z łac. — pokoi klasztorny.
- 49) *Moderunek* — strzelba, narzędzie do strzelania.
- 50) *Kantorck* — biurko, schowek na papiery.
- 51) *Ryngraf* — z niem. — blacha okrągława, wypukła, zawieszona na szyi i oznaczająca oficera odprawiającego służbę. W dawnej Polsce bywały także ryngrafy ze srebrnej lub złotej blachy, na której ryto lub malowano zwykle wizerunek Matki Boskiej z wierszem modlitwy do niej.
- 52) *Sumptem* — z łac. — kosztem, nakładem.
- 53) *Hajdamaki* — nazwa przerobiona — za hejtmaniaki, oznacza zbuntowane chłopstwo ukraińskie.
- 54) *A ile razy tylko nów nastawał,
Za dusze zmarłych na msze święte dawał.*

Dla praktyk religijnych mieli nasi dziadowie czasy oznaczone: i tak dawano za dusze zmarłych na nowiu każdego miesiąca, mówiąc: „Na m

nowe światło świeci, a kto wie, czy duszom zmarłych świeci.“

- 55) *Rekolekcyje* — ćwiczenia duchowne, rozpamiętywanie męki Pańskiej, w czasie Wielkiego postu.
- 56) *Prażnik* — z ross. — święto, uroczystość.
- 57) *Święto Symeona* — przypada 10/23 maja.
- 58) *Solenizacya* — z franc. — uroczystość imienin, urodzin.
- 59) *Kubrak* — kontusz z prostego sukna.
- 60) *Maża* — wóz czumacki na Ukrainie.
- 61) *Włosienica* — tkanina z włosia, tj. z grubych długich włosów zwierzęcych, dawniej używana na pokrycie ciała zamiast koszuli w celu umartwienia, pokuty, żałoby.
- 62) *Kordywał* — wzmacniająca, orzeźwiająca rzecz lub trunek, najczęściej wino, wódka.
- 63) *Furta* — fôrta — z niem. — drzwi małe w klasztorze, ogrodzie.
- 64) *Silva rerum* — łac. (las rzeczy) — tak nazywano dawniej księgi rodzinne, przechowywane po domach polskich. W księgach tych zapisywano nie tylko rzeczy rodzinę obchodzące, ale także wypadki krajowe, oraz załączono w odpisach drukowane świstki, wiersze ulotne itp. Ślady takich pamiętników znajdujemy już w początkach XVI wieku. Mają one nieraz wartość historyczną.
- 65) *Kapnik* — w kapę ubrany biczownik, pokutnik.
- 66) *Przed rezurekcyą.* — Dzień Zmartwychwstania Pańskiego, jak jest największym w kościele, tak też i był obchodzony uczuciem obowiązku w narodzie arcykatolickim. Każdy wojskowy miał sobie za to, iż nie godzi się w dzień Zmartwychwstania Pańskiego stać przy chorągwi: przed rezurekcyą tedy ciągnęła chorągiew hetmańska do Hetmana,

a do Rotmistrzów ciągnęło na zaciąg towarzystwo; kto zaś miał komendę, stał przy niej, a z nią u Grobu Pańskiego, aż się na rezurekcyę odezwały dzwony. Zwyczaj zaś był powszechny od Wierzy Pańskiej, to jest od Wielkiego Czwartku wieczorem przez cały czas obchodu Męki Pańskiej nie brać do ust, aż dopiero święcone jajo po nabożeństwie w Wielką Niedzielę.

- ⁶⁷⁾ *Czas długi saskiego pokoju.* — Okres rządów króla polskiego Augusta III. (1735—1763) przeszedł wprawdzie spokojnie, był jednak okresem zupełnego upadku politycznego i moralnego, — mówiono więc wówczas w Polsce:

„Za króla Sasa,

Jedź, pij i popuszczaj pasa.“

- ⁶⁸⁾ *Kaniów* — miasto w gubernii kijowskiej, przy ujściu rzeki Kaniówki i Dunajca do Dniepru. Kaniów pamiętny jest spotkaniem się tutaj w r. 1787 carowej Katarzyny II. z królem Stanisławem Poniatowskim, przed wybuchem wojny z Turcją.
- ⁶⁹⁾ *Rudnicki* Teodozy — arcybiskup metropolita kijowski, egzarcha całej Rusi — umarł 1751.
- ⁷⁰⁾ *Madaliński* Antoni, generał polski. Służył w jeździe koronnej w brygadzie wielkopolskiej. Po wojnie r. 1792 został majorem. Mianowany generałem, brał udział w bitwach pod Racławicami, Szczekocinami i w obronie Warszawy. Następnie pod rozkazami Henryka Dąbrowskiego, walczył w Wielkopolsce. Po nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami 1794, cofając się ku Krakowowi, popadł w niewolę Prusaków i odsiadywał więzienie najprzód w Głogowie, a potem w Magdeburgu. Uwolniony w r. 1797 osiadł w zaciszu domowym w Wielkopolsce i tam umarł w r. 1805.

- ⁷¹⁾ *Mokronowski* Stanisław, generał polski. Ur. w r. 1767. Po ukończeniu nauk w korpusie kadetów w Warszawie, wstąpił do wojska polskiego, po dwóch latach jednak przeszedł do wojska francuskiego. Wróciwszy w r. 1788 do Polski, wybrany został posłem na Sejm Wielki (1788-92) z ziemi wyszogrodzkiej. Mianowany wicebrygadierem, brał udział w bitwie pod Zieleńcami. W r. 1794 ogłoszony przez lud komendantem Warszawy, gdzie wpływem swym przyczynił się wiele do uspokojenia rozruchów w stolicy. Po upadku powstania Kościuszkowskiego, wyjechał do Włoch, skąd wrócił schorowany do Warszawy i tu umarł w r. 1821.
- ⁷²⁾ *Ogiński* Michał, hetman wielki litewski, ur. 1731 w Warszawie. Należał do konfederacji barskiej, a po nieszczęśliwej bitwie pod Swołowiczami 1771 tułał się lat kilka za granicą. Otrzymawszy amnestyę i odzyskawszy majątki i urzędy, zajmował się wyłącznie zakładaniem fabryk w dobrach swoich i zaprowadzeniem ulepszeń w okolicy, którą zamieszkiwał. Jego to staraniem miasto Słonim, przyozdobione wspaniałymi gmachami, zyskało kilka pożytecznych zakładów; jego także staraniem powstał kilkunastomilionowym nakładem kanał, zwany powszechnie kanałem Ogińskiego. Miłośnik i znawca niepospolity sztuk pięknych, obok zajęć literackich (pisał bajki, satyry i powieści, drukowane w Słoniemiu i Warszawie), malował i grał na wielu instrumentach wybornie, szczególnie zaś znał doskonale muzykę i komponował rozmaite utwory, pomiędzy którymi mają być owe sławne polonezy, znane pod nazwiskiem polonezów Ogińskiego, zalecające się najczystsza

i prawdziwą melodią polską. Zamek swój w Słonimie uczynił punktem zbornym wszystkich artystów słynnych i w ogóle ludzi znakomitych. Podczas Sejmu 4-letniego sprzyjał ustawie 3. Maja, złożył buławę w r. 1792, a po upadku Rzeczypospolitej osiadł w Warszawie i tu r. 1800 umarł bezdzietnie.

⁷³⁾ *Traktament* — uczta, biesiada, — tu zaś tyle co żołąd, płaca.

⁷⁴⁾ *Autorament* — z łąć. — zaciąg wojska.

„Regimenta cudzoziemskiego autoramentu“ to są żołnierze za granicą najęci; „Regimenta polskiego autoramentu,“ to są wojska narodowe. Do nich należeli husarze, pancerni, petyhorcy i lekkie chorągwie; do cudzoziemskiego zaś: piechota z artylerią, dragonia, węgierskie i jańczarskie chorągwie.

⁷⁵⁾ *Łęk* — drewniany wygięty szkielet siodła, siodło.

⁷⁶⁾ *Książę Józef Poniatowski* — syn Andrzeja generała feldzeigmeistra niemieckiego i hrabianki Teresy z Kińskich ur. 1763 w Warszawie. Obrawszy sobie zawód wojskowy, gdy Austria wypowiedziała wojnę Turcyi, udał się do armii cesarskiej, gdzie przy zdobywaniu miasta Sabacz ciężką otrzymał ranę. Wezwany przez stryja, króla Stanisława Augusta, do kraju, kiedy wojsko polskie nanowo organizowano, otrzymał stopień generała majora, a następnie generała lejtnanta i zajął się gorliwie urzędowaniem armii. W r. 1789 w chwili zagrożenia Rzeczypospolitej zbrojną interwencją Rosyi, objął Poniatowski dowództwo dywizji Ukraińskiej pod Braclawiem nad Bohem. Po ogłoszeniu konstytucyi 3. Maja 1791, otrzymał główne dowództwo nad całym wojskiem, mającem strzedz brzegów

Dniepru i Dniestru. Jedną dywizją dowodził pod nim Tadeusz Kościuszko. Kiedy w wybuchłej wojnie z Rosyą król przystąpił do konfederacyi Targowickiej, książę Józef po kilku krwawych bitwach (Zieleńce i Dubienka) widząc się opuszczonym od stryja, złożył dowództwo i usunął się za granicę. Za powstania Kościuszki walczył znowu pod jego rozkazami, a po upadku Rzeczypospolitej mieszkał jako człowiek prywatny w Warszawie przez lat 10, w pałacu zwanym pod Blachą przy zamku królewskim. Po rozbiciu armii pruskiej przez Napoleona I., wkroczeniu Francuzów w granice Polski i opuszczeniu Warszawy przez Prusaków, objął Poniatowski dowództwo nad gwardią narodową, a następnie zajął się organizacją nowej armii polskiej. Z ustanowieniem księstwa warszawskiego mianowany został ministrem wojny. Podczas wojny 1809 r. kiedy korpus austriacki pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda wkroczył do księstwa warszawskiego, Poniatowski po krwawej bitwie pod Raszynem, jakkolwiek musiał ustąpić z Warszawy, jednakże później nieco, wsparty doświadczeniem generałów Dąbrowskiego i Sokolnickiego, zmusił nieprzyjaciela do opuszczenia granic księstwa i zajął Kraków. W pamiętnej kampanii r. 1812 przeciwko Rosyi, dowodził piątym korpusem, składającym się z 3. dywizyj pod generałami Zajączkiem, Dąbrowskim i Kniaziewiczem i z lekkiej kawalerii, dowodzonej przez generała Kamińskiego. Po nieszczęśliwym odwrocie wojsk francuskich Poniatowski stanął na granicy księstwa, zajął się utworzeniem nowej armii polskiej, którą w liczbie 13.000 przywiódł Napoleo-

nowi po Lützen. W roku 1813. bronił pasma gór czeskich i walczył na lewym brzegu Elby. W ciągu pamiętnej w dziejach trzydniowej bitwy pod Lipskiem, która rozstrzygła losy Napoleona i Polaków, otrzymał godność marszałka Francji, z poleceniem bronienia odwrotu armii napoleońskiej. Trudne to było dla marszałka zadanie. Korpus jego bowiem w trzydniowej walce stracił połowę żołnierzy. Mimo to jednak heroicznie bronił Poniąkowski miasta z resztkami sił swoich, cofając się powoli za ustępującą armią francuską, ku jednemu mostowi na rzece Elsterze, który Francuzi przed jego nadejściem w ogólnym popłochu wysadzili w powietrze. Walcząc na każdym kroku z przemagającą siłą nastającego nań nieprzyjaciela, dwa razy ranny od kul karabinowych, nie chcąc się poddać, rzucił się w Elsterę, gdzie raz jeszcze trzeci zraniony, prawdziwie bohaterskie kończąc życie, utonął. Zwłoki jego sprowadzone do kraju spoczywają od 1816 r. w Krakowie, w katedrze na Wawelu, obok prochów Jana Sobieskiego i Tadeusza Kościuszki.

- 77) *Ordynans* — rozkaz, polecenie.
 78) *Musztra* — ćwiczenie żołnierzy w ćwiczeniach wojskowych.
 79) *Pokojowiec* — sługa pokojowy, kamerdyner.
 80) *Krzyż mu dawał* — Król August II. podpisał statut orderu Orła białego — z dewizą Pro fide, rege et lege (za wiarę, króla i prawo), zaś Stanisław Poniąkowski ustanowił nowy order św. Stanisława. Podczas powstania Kościuszkowskiego z r. 1794 ukazał się krzyż wojskowy „Virtuti militari” na niebieskiej morowej wstążeczce do no-

szenia na piersi, na cztery klasy podzielony: srebrny, złoty, kawalerski i komandorski.

- 81) *Stoboda* — osada wolna, wieś na Ukrainie.
 82) *Szerepetka* — szarapatka — obdartus, hołota, goły.
 83) *Pani Krakowska* — mowa tu o hetmanowej Branickiej, siostrze króla Stanisława Poniąowskiego, którą pospolicie nazywano Panią Krakowską, bo mąż jej hetman Branicki był zarazem i kasztelanem krakowskim. Była to pani bardzo podniosłego serca i może najznakomitsza osoba w rodzinie królewskiej.
 84) *Szyszak* — hełm, wysoka przyłbica.
 85) *Chrapy końskie* — nozdrza u konia.
 86) *Tyftyk* — z niem: Zudecke — pokrowiec, nakrycie.
 87) *Bachmat* — koń tatarski grubo płaski o niskich nogach.
 88) *Góra* — Kalwarya — miasto nad Wisłą, na południe od Warszawy.
 89) „*Czas do domu czas Zabawili nas!*” — Jest pieśń na Rusi spiewana na bardzo rzewną ukraińską nutę, którą zazwyczaj śpiewano przy pożegnaniu, dziękując za gościnne podjęcie gospodarstwa.
 Czas do domu czas
 Zabawyły nas,
 Bude mene maty byty
 Nema komu boronyty,
 Czas do domu czas
 Zabawyły nas!

 Jeszcze ne czas, ni
 Zabawy try dni,
 Nestij, nestij na porozi,
 Łudsze w chati jak na wozi...

Jeszcze ne czas, ni
Zabawy try dni!

Czas do domu czas,
Pozdrawlaju was!
Maty doma ożydaje,
Jak ne wernu to połaje...
Czas do domu czas,
Pozdrawlaju was!

- ⁹⁰⁾ *Karuzel* — wyścigi rycerskie, na odznaczeniu się w szybkiej jeździe w kółko lub konno się zaszadające.
- ⁹¹⁾ *Rozkal wiosenna* — topienie lodów i śniegów na wiosnę.
- ⁹²⁾ *Rozłogi* — tu tyle co okolice rozlegające się.
- ⁹³⁾ *Debra* — głębokie, spadziste, suche wynurzenie ziemi na pochyłościach gór, przez spad wód nawalnych utworzone, które w stanie zwyczajnym są suche, a po deszczach, wody z pędem przeprowadzają.
- ⁹⁴⁾ *Ćwik* — człowiek doświadczony, szczwany, weteran.
- ⁹⁵⁾ *Święty Onufry*. — Znany jest w pojęciu artystów wschodniego kościoła typ świętego Onufrego, któremu długa i rozłożysta broda za całe okrycie służy. Na Rusi jest on czczonym jako patron czystych źródeł i po wielu monasterach i pustyniach można się spotkać z posągami jego, gdzie nagi, brodą tylko własną okryty w jaskini kłęczy.
- Epoka jego życia nie jest dokładnie znana, a legendowe o nim opowiadania czerpane są z pism opata Pafnucego z Egiptu, który utrzymuje, że św. Onufry żył na puszczy lat 60 i tam karmiony przez anioła, który mu także co niedzielę komunię św.

przynosił — Kościół obchodzi jego pamiątkę 12. czerwca.

- ⁹⁶⁾ *Kalina* — krzew rosnący w lasach i miejscach wilgotnych, posiada kwiat biały, jagody kuliste, lśniące, czerwone, smaku ściągającego.
- ⁹⁷⁾ *Ładownica* — puszcza, w której się ładunki, naboje noszą.
- ⁹⁸⁾ *Na Jura*. — Tradycja o ptaszkach myjących w czystych źródłach oczy przed świtem i oczyszczania się źródeł na Jura (dniu św. Jerzego) przechowuje się po dziś dzień wśród ludu ruskiego.
- ⁹⁹⁾ *Budziak* lub Budżak, równina między Dniestrem a morzem Czarnem, od Akiermanu do Kilii, stanowiąca południową część Besarabii. W XVI wieku osiadła tu część hordy Nogajskiej, która pod nazwą Budżaków lub Tatarów Budziackich, była przez długie lata postrachem Podola i Ukrainy.
- ¹⁰⁰⁾ *Basztań* — wyorany kawał ziemi z nowiny na wypalonym stepie, na którym zasiewają kawony, melony, kukurudzę, fasolę, ogórki.
- ¹⁰¹⁾ *Ordynek* — z niem. — sztyk, rząd.
- ¹⁰²⁾ *Tarcica* — deska.
- ¹⁰³⁾ *Tok* — klepisko, ziemia ubita i piaskiem nasypa.
- ¹⁰⁴⁾ *Stebnik* — osobne domostwo do prezimowania pszczoł.
- ¹⁰⁵⁾ *Szałasik* — budka, szopa kryta chrustem, lub gałęzmi.
- ¹⁰⁶⁾ *Rej tam wodziła Pani Pupardowa*. — Jenerał Pupard był to Francuz z rodu, którego Stanisław August sprowadził i oddał mu komendę brygady dwóch pułków cudzoziemskiego autoramentu. Pojął on za żonę pannę Kamińską, której młodsza siostra poszła za Sławińskiego; była to osoba bardzo urodziwa i rej wodząca w owych czasach w tem

kole, w którym się obracało czoło rycerstwa polskiego na Ukrainie.

- ¹⁰⁷⁾ *Amazonka* — W świecie starożytnym, były to niewiasty, niecierpiące mężów pomiędzy sobą, ćwiczące się w orężu, obrzynające sobie jedną pierś ku tem wygodniejszemu naciąganiu łuku, żyjące wojną, mające własną królowę. Dziś nazwą tą oznaczamy albo kobietę z rycerskiem usposobieniem ducha, albo strój niewieści do jazdy konnej.
- ¹⁰⁸⁾ *Arkan* — z arabs. — wędzidło albo postronek, którym łąpią konie dzikie; używany także przez niektóre ludy do chwytania nieprzyjaciół.
- ¹⁰⁹⁾ *Tabun* — z rosyjs. — wielkie stado bydła, szczególnie koni, w stepach ukraińskich.
- ¹¹⁰⁾ *Oto jest matka!* — Podział stad ukraińskich na hetmańskie i sułtańskie jest bardzo stary i dziś jeszcze praktykowany, z tą tylko różnicą, że stadem hetmańskim nazywa się dziś stado Płatowa w Ukrainie zadnieprskiej, a stadem sułtańskim nazywają konie obecnie z trzech stad sułtanów tatarskich pochodzące. Po Firlejach przeszło stado do Scypionów, a mianowicie do Józefa, Marszałka Litewskiego, który miał za sobą Irenę Firlejównę, ostatnią z tego domu. Stado to było w Skałacie, gdzie i dromedary chowano. Po Wiśniowieckich i Sobieskich przeszły stada na Ukrainie puścizną do Radziwiłłów — nadto było stado Lubomirskich w Szarogrodzie — stado po Konaszewiczu Sahajdacznyim koni z czarną skórą było już w ów czas po wszystkich stadach rozbite, i konie z tego stada poznawano tylko po ich dzielności i tej czarnej skórze. Nadto mieli Tarnowscy stado hetmańskie w Kahorliku, Wasilowie i Hermanówce.

Giżyccy mieli pięć stad na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, a Sanguszkowie stado w Zasławiu od bardzo już dawnych czasów krwi sułtańskiej.

Stada dawniejsze Wiśniowieckich i Sobieskich uprowadził Płatów z dóbr Radziwiłłowskich — stado Lubomirskich rozprzedano częściami — stado Tarnowskich, gdy Jan Jacek Tarnowski, Chorąży Halicki nie chciał złożyć homagium i żadnemu z synów Janowi, Feliksowi i Michałowi złożyć nie pozwolił, przeszło także w obce ręce wraz z starostwem Kahorlickiem, część wszakże jedna wraz z częścią majątku dostała się w ręce Proskurów i została dopiero za dni naszych zmarnowaną. Utrzymało się tylko stado książąt Sanguszków w dawnym miejscu i w tych samych rękach sułtańskiego zawodu, a konie Sanguszków mogą nam dać wyobrażenie, jakie to konie chowały się w stadach polskich. O orlich skrzydłach, z którymi u nóg dzielne konie się rodzą: jest to, jak się zdaje tradycja wschodnia, którą starzy Polacy przyjęli byli razem z końmi sułtańskimi; tak bowiem nazywano u nas, jak się domyślam, nie tylko tureckie „Bachmaty“ ale i arabskie „Neżdy“ z pokolenia Anezów. Mówiono, że grzeszny człowiek tych skrzydeł uźrebiecia nie widzi, kiedy się rodzi, że te skrzydła obłamują się, kiedy źrebię po raz pierwszy padnie na ziemię; ztąd też od klaczy sułtańskich odbierano źrebięta tak, jak się odbierają dzieci.

Druga tradycja, także jak się zdaje pochodzenia wschodniego, jest o tak zwanych wichrach czyli odwrotach, gdzie się sierść na koniu w przeciwnym odwraca kierunku od całego pomusku

włosa. Starzy Polacy nazywali te wichry czyli odwroty orlem piórkiem, bo koń taki, co ma odwrot, miał mieć w sobie coś z orlego przyrodzenia. Ściśle zachowałem te tradycje z odznaczeniem, co odwrot czyli orle piórko na głowie, na szyi i na piersiach znaczy. Odwrot za popręgiem znaczy śmierć jeźdźcowi, jeżeli w bój pójdzie. Źródła tych tradycji szukaćby wypadało jednych po za Atlasem, drugich aż w pustyniach Arabii; a jednak były one żywe w kole tych rycerzy, którzy puścizną brali rycerstwo starożytnego Wschodu i konie od Wschodu.

Ci, którzy stada większe chowają, wiedzą o tem, że do nich przybywają nie raz nieproszeni goście. Koń lub kilka nie raz koni, które się do stada przybijają, bywają silne, zuchwałe, natrętne, od koni bite, odbić się nie dadzą, pasą się po roku i dłużej po stronie, ale stada, które sobie obiorą, odstąpić nie chcą. Koń taki sprzedany na jarmarku, wraca, darowany, nawet o mil kilkanaście ucieka od nowego właściciela swego, nie daje się najeździć, niewiadomo co go goni i do stada nęci; ale przyjęty raz już do stada rozmnaża się, idzie ręką, i nie miewa ani gańczu, ani szwanku. To się odnosi do owych myszatyh koni, wspomnianych przy stadzie P. Mohorta.

O maściach i odmianach w koniach.

Zafarbowanie sierści pochodzi od większej lub mniejszej ilości żółci, która się w koniu wyrabia, we włosach przetwarza i maść koniowi daje; że zaś większa lub mniejsza ilość żółci, którą organizm wyrabia, wpływa stanowczo na naturę konia i na jego własności, ztąd też uwa-

żano maść w koniu za wskazówkę własności jego, ztąd zmienia się częstokroć maść z wiekiem, a nawet podług paszy i pory roku w koniu, lub przybiera pewne odmiany w miarę tego, jak organizm więcej lub mniej żółci wydziela.

Maść tedy u konia nie jest zupełnie obojętną rzeczą, a od wieków uważano sierść gniadą, która środek w maściach wszystkich trzyma, za najpierwszą i najlepszą; jakoż gdzie się konie starannie hodują, tam przeważa zawsze maść gniada, która z jednej strony w skaro-gniadej sierści przechodzi w maść wroną, z drugiej strony w cisawą. W sierści tej rozróżniają następujące odmiany: jasno-gniadą, złotą, skaro-gniadą, gniado-jabłkowatą, gniado-pleśniwą. Z tych za najgorszą mają znawcy jasno-gniadą, zwłaszcza, podpalalą, tj. gdy noga, nozdrze i brzuch przypłowsze bywają — znak to niedobry. Najlepszy złotogniady, zwłaszcza, gdy grzywa, ogon, nogi i uszy coraz bardziej czernieją. Gniado-jabłkowaty bywa pilny i dobry, mocny, czasami w uporze, przy najeżdżaniu lub w przygodzie do złamania trudny, zawsze jednak między gniademi ceniony i ledwo że nie najlepszy. Gniado-pleśniwy jest do wszystkiego sposobny a zwłaszcza żołnierzowi bardzo potrzebny — im ciemniejszy tem lepszy. Skarogniady bywa wytrwały, silny i rozumny. Maść gniada w powszechności ręką i miarą chodzić lubi. Łagodnością i głaskaniem do prowadzenia lepsza niż ostrością, pamięta długo to, czego się nauczy — ztąd krzywdy jej robić nie trzeba. Z gniadych najweselszy złoty, najłagodniejszy jasno-

gniady, skaro-gniady, gdy utarty, bezpieczny, jabłkowaty nie do zdarcia. Maść to bardzo lubiona, trwała i robocza. Nadzwyczajnych rzeczy nie miewa, albo tylko w jabłkowatej i złotej odmianie, ale wszystko ma, czego potrzeba; bo gniady chowa się łatwo, łatwo go dobrać, łatwo najeździć i do wszystkiego użyć można.

Konie maści kasztanowatej nie stanowiły właściwie dawniej osobnej sierści, ale jedne policzano do gniadych, drugie do cisawych, i tu już wchodziły także konie izabelowate i wszystkie bułane.

W ubarwieniu sierści kasztanowej przeważa żółć, stąd więcej narowu i złości w tej sierści, stąd są niecierpliwe i niemiłe w wędzidle, nie-spokojne do siadania, łechczywe w karku, w łydce i w ogonie. Dzielnym kasztan potrzebuje bardzo spokojnej ręki, dobrego jeźdźcy w siedzeniu, małego ciężaru zrazu, kiedy się bierze do wozu. Potrzebuje zawsze jednej ręki — raz źle użyty lub znarowiony długiego potrzebuje czasu, żeby się poprawił i tylko w dobrem ręku się poprawi. Gniew lub dzielność jeźdźcy lub woźnicy nie udziela się żadnemu koniowi tak bardzo, jak kasztanowatemu. Kiedy inny od gniewu i chłosty karnieje, to on się gniewem człowieka zapala, hardziej co raz bardziej i szalone robi rzeczy; stąd tylko swojemu siadać na kasztana, kiedy dzielny i wielkiego rodu, a i ten nigdy znać nie będzie, co mu zrobić może.

Jeżeli kasztan jest jabłkowaty, bywa twardszy, bo nie tyle zły i łechczywy, a zawsze lepszy, czem ciemniejszy i w sierści i w jabłkach;

podobnie jak rudowacizna w tej sierści, w grzywie i w ogonie lub pojedynczych dłuższych rudych włosach, przerzucających się po całej skórze kasztanowatej należy już do najgorszych znaków w tej maści.

Po kasztanowatej idzie sierść cisawa. Konie tej maści są w ogólności tego samego przyrodzenia co kasztanowate. Czem czerwiejsza cisowacizna, tem złośliwsze i niepewniejsze, trudne do użycia, bo im się wielkiej dzielności zachciewa. Jeśli co dobrego czynią, to tylko z własnej woli i fantazyi — niestałe i narowiste, trudzą się też prędko; a czego się nauczą, zapominają rychło. Do biegu bywają skore i biegu żartkiego, ale nie na długą metę. W tej maści bywają takie odmiany: jasno-cisawy, mało że nie czerwony — ten ze wszystkich cisawych złośnik największy i prawie nigdy nie pójdzie ręką; bo gdy dzielniejszy, pełen narowu, gdy podlejszy, kaleczyje, zawsze nie dobry dla jeźdźcy i dla ludzi, co koło niego chodzą. Dalej cisawy o śniadej grzywie, takimże ogonie i ciemnej prędze przez krzyż: ten natury dobrej, wytrwały i pracowity, gdy się z jeźdźcem zna. Trzeci bywa ciemno-cisawy, a ku temu z ciemną pręgą przez krzyż i ciemno-jabłkowaty. Sierść taka należy już do osobliwości i miewa wielkie przymioty. Na takim to koniu dowodził król Jan pod Wiedniem — zwał się on „Pałasz“.

Czwarty w końcu bywa cisawo-pleśniwy, który tem lepszy, czem się więcej białego włosu po cisawej sierści przerzuca: taki koń trwały, dobry i bezpieczny. Jak już samo mówi

przysłowie: „Cisawo-pleśniwy, rycerzom szczęśliwy“.

Maść izabelowata rzadka, gdy czysta, a w koniu dzielnym wielkiej zalety. Osobne też stada chowano tej maści, aby ją utrzymać w jednej mierze i czystości

Konie tej sierści bywają wielkiej duszy użyte pod wierzch, wielkiej wspaniałości, kiedy w cugu idą — jeden spoziera na drugiego i górno się niesie; narów tu nieznany, karać się nie dadzą, pochlebiać im trzeba, bo się znają na sobie. Dzielność w nich zawsze jedna, czy z dziedzińca w bramę, czy z drogi przed ganek, tylko w drodze z niemi bieda, bo powoli jedzą i tylko z wysokiego żłobu; koni małych nie cierpią, ztąd, jak napadną gdzie, i zagryzą; kucyk przy nich nie może chodzić i strach przy izabelowatym na wyrostka, gdyby na kucu siedział, bo go sięgnie zadem przez drugiego konia, albo nakryje przodem. Izabelowaty zna się na rzedzie, na szorze i okazji; czem szor i rzed bogatszy, czem większa okazja, tem górnij się niesie; zawsze dopisze, gdy trzeba, w największej wrzawie i natłoku spokojny i wspaniały; odważny ale nie junak; w kalwakacie czy w boju jeden, lubi łakocie, potrzebuje pieszczoty, lubi muzykę i najłatwiej go się ujeździ, gdy mu przygrywają, ale rozumnej potrzebuje ręki, a gdy pryskać zacznie, to już źle.

Mniej nawet godne konie w tej sierści mają podobne zalety, ztąd lubią w wojsku wachmistrze a przy stadach stadniczowie jeździć na izabelkach.

Bułana sierść w powszechności ani wielkich wad ani wielkich zalet nie ma; często mięk-

kiego ścierwa, to też prędko spada i prędko się poprawia w ścierwie.

Bułany dobry do orczyka, gdy ma szerokie czoło, szeroko i równo między uszama, a jest rozpartego zadu; dobry także na podjezdka, bo ostrożnie koło chartów idzie, zapala się za zwierzem, a czujny, gdy na poszczuciu i stanowisku stoi; w szeregu zaś karny. Bułany tem gorszy, czem jaśniejszy, zwłaszcza jeżeli ma rybie lub wilczate oko, jeżeli grzywa i ogon jednej maści z felem. Do piękniejszych odmian należą bułanki lśniaco-masłowe, z białemi jak śnieg grzywami i ogonami; te bywają bardzo łagodne, pojętne, wesołe, bez złości i narowu: ztąd też wsadzono na nie wyrostki i niewiasty, bo jak się chodów i zwrotów wyuczą, i bez wędzidla i bez wprawnej ręki, na cmoknienie lub znak robią wszystko karnie i względnie, choć jeździec temu nie praw.

Więcej jeszcze cenioną odmianą jest bułany o czarnej grzywie i czarnym ogonie, a gdyby do tego przyszły uszka jak u lisa czarno postrzyżone, czarne nogi i chrapy, ciemna pręga przez krzyż i ciemne lub czarne jabłko na zadzie — to już nie mieć go nawet za bułankę, bo dzielniejszych koni w żadnej maści nie bywa: ale bardzo rzadko się zdarza, żeby się te wszystkie dobre znaki w jednym koniu znalazły, częściej, że pojedynczo.

Bułano-jabłkowaty, jakieby jabłka nie były, bywa zawsze trwały, pracowity, cierpliwy, ale rzadko skory, częściej tępy i małego pojęcia.

Sierść siwa bardzo chwalona w powszechności, jak już samo mówi przysłowie:

„Kto nie miał siwego,
Ten nie miał żadnego.“

Siwy tem lepszy, czem ciemniejszy, bo więcej krwi miewa, a następujące odmiany rozróżniają w tej maści: siwo-jabłkowatą, prese białą, siwo-gorczyczkowatą, mrozowatą, dropiatą, i w końcu szpakowatą.

Siwo-jabłkowaty najlepszy, zwłaszcza jeżeli jabłka w czarne lub niebieskie biją i są foremne a niezbyt wielkie i zad osypują. Konie takie bywają wytrwałe, drożne, robocze i bezpieczne.

Koń prese biały, co z wiekiem nie chwyta tatarki, białej lub różowej skóry i białego rogu bywa — jest spojrzenia dziwnie pięknego, wspinały i do izabelowatych z natury podobny. Maść to monarsza, ale dziwniedelikatna, potrzebuje ciepła i wielkiego starania, podlega chromotom i różnym chorobom; ztąd tylko w najdzielniejszych koniach i wielkich stajniach poszukiwana, ale dla szlachcica i żołnierza niesposobna, jak już samo mówi przysłowie:

„Białe całe albo wszystek dobry i chrobry, albo wszystek pies.“

Gdyby zaś biały miał czarną skórę i czarny róg — to nietylko w tej maści nie bywa dzielniejszych koni, ale mało w której; bo takie konie są wytrwałe, z wiekiem przybywa im dzielności; w gorącym harcu, czem dłużej trwa, tem większego nabierają ognia, płatami oblatuje z nich piana i czarna skóra wychodzi na wierzch, tak iż biały poszedł do harcu a sino-żelazny wychodzi z niego.

Konie o czarnej skórze wielkiej są dzielności ale bardzo rzadkie.

Siwo-gorczyczkowate konie bywają znowu trojakiej odmiany: z czarną gorczyczką i te bywają dobre; z czerwoną gorczyczką mniej piękne i nie tyle cenione, zwłaszcza jeżeli się takowa przerzuca po nozdrzach i chrapach, znamionuje to hardość, niepotrzebna podniosłość i krnąbrność w koniu; ale jeżeli się zdarzy jak gdyby grubym bobem osypany koń z rzadka, gdyby nadto jeszcze miał także znaki na pęcinach, jak od pęta, toż na kolanach pręgi a po sobie znaki, jak gdyby szramy od cięcia — to już wielki ród znamionuje i w lada koniu się nie znajdzie: choćby był nie bardzo urodziwy, takiego chowaj, bo wszystkie chody robi w miejscu i nie tylko na wolnym placu, ale w klatce stojąc.

Sierść mrozowata, to jest, gdy wrona sierść z białą się nie pomiesza, ale gdy są w czystości obok siebie — dobry to znak, zwłaszcza gdy głowa, uszy, ogon i grzywa są czarne: nazywają takiego murzynkiem. Koń taki nigdy złym nie bywa, ale jest rzadki.

Dropiata maść zdaje się najmniej cenioną w siwej sierści, zwłaszcza jeżeli drop ma żółte, złote lub czerwone oko: taki bywa mdły i słaby, dziki i narowisty. Lepszy, gdy ma oko czarne, a najlepszy z dropiatych ten, co jest jabłkowaty; w powszechności jednakowoż nie mają dropie wielkiej famy.

Szpakowata maść, miła na oko, ale nie wielkiej cnoty, jak już sama mówi przypowieść:

„Nad siwego w świecie nie ma,
Szpaczek chwyci, lecz nie wstrzyma“.

Szpak póki młody, dzielny — ale z laty, w miarę jak bieleje, wołowacieje i nikczemnieje. Lekkorób, wielkiego potrzebuje oka i pilnego starania, a lada czem w niwecz się obraca.

Maść w końcu wrona niewielkich jest zalet, jakoż u nas nie bardzo lubiona: kare konie nie mają miłości do siebie, a czego człek nie kocha tego i chować nie powinien.

Kary zimny, wołowaty; trwały wprawdzie, ale z tysiąca jeden dzielny i wesoły, chyba żeby miał foremną łysinę i był białonóżka na wszystkie cztery.

Z karych najlepszy wrony, gorszy myszaty, a najgorszy popielaty, i tem gorszy, czem jaśniejszy. Prega przez grzbiet i ciemniejsze nogi poprawiają trochę rzecz w tych odmianach, zawsze jednakowoż uważany jest myszaty za narowistego a popielaty za mdłego. Myszaty, jeżeli dzielny, nabywa łatwo wady; jeżeli tęp, nie można z niego zdjąć bata.

Ze wszystkich wronych najlepszy ten, co kawczej maści bywa, zwłaszcza, jeżeli jest lekko oprószony siwym włosem.

Karego nie mają wprawdzie za nieszczęśliwego konia, a jednak jest wojskowa przypowieść:

„Na wronym nie jedź do boju, a gdy cię spieszą, nie siadaj na kasztana“.

Tyle tedy o różnych maściach koni według tradycyjnej hippiki. Co się tu o znaczeniu każdej maści w powszechności rzekło, ma się rozumieć o każdej, jeżeli jest bez żadnych innych odmian i znaków; jeżeli zaś przybywają nagłówne, nożne i felowe odmiany i znaki, w sierści i skórze — zmienia to znacznie

naturę konia: bo te znaki są, według zdania znawców, wyższego znaczenia i znamionują jeszcze inne rzeczy i własności w koniu obok maści.

Z nagłówkowych znaków idzie naprzód łysina. Łysina podługowata, która brwi znaku nie dotyka a nie kończy się nad nozdrzami, ale wązko na chrapy przechodzi, dobrze świadczy o koniu, również podobna strzałka, która piórami na czoło przypada a grotem ku chrapom, znamionuje rycerskiego konia.

Łysina szeroka, która oczu i brwi sięga, znak to w koniu gnuśności ducha i lenistwa ciała, ale zarazem długiego żywota.

Koń białej mordy i taki chrap — znak głupstwa i miękkości: taki bywa niepowodny i prędko szwankuje.

Gwiazdka foremna nie wielka a jasna i srebrnego włosa na czole, jest znakiem dobrej natury w koniu, wielkiego serca i wielkiej cnoty — zwłaszcza gdy się z taką odmianą dobry znak nożny łączy, to o takim koniu najlepiej sobie wróżyć można, ale w połączeniu ze złymi nożnymi znakami mało co i jasna gwiazda poprawi.

Gwiazdka i chrapka biała źle znaczy: koń taki miły i łagodny bywa, ale przypadkom podległy.

Famy gwiazdka bez innych odmian jest znakiem wesołości w koniu i czystego dowcipu, a im foremniejsza tem większego.

Do nagłownych jeszcze znaków policzają kość szeroką i płaską między uszema, która oznacza konia spokojnego, trwałego i roboczego. U innych koni bywa kość ostra między uszema a nawet wyraźny guz: konie takie bywają bardzo

skore, rączę i żartkiego biegu, do skoków wyśmienie i tem więcej sposobne, czem większy guz: ale nie bywają tyle wytrwałe, co konie płaskiej kości i szerokich między-uszy.

Przystępując do tłumaczenia nożnych znaków, poczynamy od nazwania każdej nogi.

Przednia prawa noga zwie się „wyskoczną“, bo koń ujeżdżony wyskakuje tą nogą przodem, gdy z kopyta ruszy.

Lewa przednia noga zwie się „grzebną“, bo tą nogą wygrzebuje sobie koń w stepach paszę z pod śniegu.

Prawa zadnia noga zwie się „włoczną“, bo około niej ciągnie się włocznia w szeregu czy w stadzie.

Lewa w końcu zadnia zowie się „siadaną“, bo z tej strony siada się na konia i od niej przerzuca się nogę. Cały też lewy poślec konia zwie się „wsiadany“.

„Po siadanej stronie“ leży moc i złość konia, na siadaną stronę bieże koń na kiel — ztąd też wsiadając na konia od lewej strony i wążąc się w strzemieniu, ma go się do razu w mocy; nazywają także lewy poślec konia „wytocznym“, bo po tej stronie bywa wytok upięty, a prawy nazywają „odwłocznym“, bo po tej stronie nosi i wlecze się włocznia.

Przytaczamy tutaj tych kilka wyrazów, by dać dowód, jak już sam język świadczy o rzeczy, o hodowli koni i głębokiem zapatrzeniu się na istotę przedmiotu, kiedy dziś niczego nazwać nie umiemy, chociaż czasem nawet wiemy, o co chodzi.

Otóż w nożnych znakach znaczy „biała wyskoczna“ konia spokojnego, powolnego,

sposobnego do nauki, ale często podległego przypadkom, bo już z przyrodzenia jest ta noga słabszą od grzebnej, przez ubielenie słabnieje więcej a więcej jeszcze przez najeżdżanie, gdy się siłę konia „nawłoczną“ przekłada i podnosi.

Biała grzebna noga małego poważania u znawców, bo przez ubielenie osłabia się koń w najtęższej nodze swojej, na której cwałuje, kiedy jest wolny.

Biała włocznia noga, chociaż się taki koń pokazuje w czynieniu naręczny, uchodzi za hardego, a nadewszystko nieszczęśliwego i takiego nie brać do wielkiej okazji: konia takiego nazwano „odwłoczkiem“ i jest przysłowie wojskowe:

*»Siadany uciecze,
Odwłoczek powlecze«.*

Jakoż ze wszystkich nożnych znaków w koniu nie ma tak dobrego, jak gdy koń ma białonózkę siadaną, nie wyżej ubieloną jak po kostkę, bo taki i czystego serca i dobrej a wesołej fantazyi i wielkiego biegu, i więcej zawsze robi, niż może, a nadewszystko, że taki szczęśliwy!

Jeżeli obie przednie białe, odwłocznia i siadna, zwłaszcza gdy na czole gwiazdkę miewa, tem lepszy, byle nie miał nóg przednich białych, a najbardziej prawej.

„Koń w pończoszках“ tj. ma cztery białonogi, znak to bardzo dobrego umysłu i fantazyi dobrej, ale łatwo szwankuje i chromieje; chyba, żeby miał łysinę foremą, wówczas to wielką znamionuje dobroć.

Jeżeli koń ma „wyskoczną i odwłoczną białą“, tedy niebezpieczny i małej ceny; jeżeli

ma obie „wytoczne“ białe, mało co lepszy.

Jeżeli na krzyż ma białe nogi, od wyskocznej do siadanej, to już lepszy, ale także nie wiele wart, bo się związać lubi.

Jeżeli ma grzebną i odwłoczną białą, nieszczęśliwy i niebezpieczny a szwank z takiego konia pewny; jeżeli w końcu obie wytoczone białe, nie lepszy i ścigać się lubi, zawsze jednak na krzyż aniżeli półciem, białe nogi lepsze. W każdym razie białość nie ma przechodzić nad pęciny — im wyżej białość sięga tem gorzej, im niżej tem lepiej, a dobroć lub złość według nogi — zawsze jednakowoż poprawia foremna łysina lub gwiazdka cnotę w koniu, albo białonóżka siadana.

Zdarza się, że dłuższy włos pokrywa odmiany a krótszy całego konia — i to już zły znak, bo odmiany wszelkie mają być krótszą i lśniąca się sierścią pokryte, krótszą niż cały koń, w przeciwnym razie oznacza to w koniu ród podły.

Co o sierści, toż samo znaczy się o rogu.

Jeżeli róg u białonogich biały, zawsze źle i o tyle ubywa im wartości — nawet zresztą przy dobrych znakach nożnych.

Koń bez żadnej odmiany jednostajnej jest natury: pracowity i do nauki sposobny, ale bez fantazyi a często hardy i uporny.

Koń oczu jaskrawych, wielkiego białka, albo gdy biały lub siwe miewa w oku miasto czarnego krom tego, że szpetny, miewa kurzą ślepotę, a na śniegu, zwłaszcza w dzień jasny, mało co, albo nic nie widzi.

Po nagłownych i nożnych znakach idą w końcu znaki felowe, znamionujące w koniu krew dobrą i ród szlachetny. Tu wypada rozróżnić

naprzód odwroty czyli piórka orle od wichrów czyli wirów, ale nie od tych wirów, które ma każdy koń na czole, na gardzieli, na uszach, na pępku i bokach, ale od tych wirów, które się po innych miejscach znajdują na koniu. W największej cenie miane jest orle piórko czyli odwrót podłużny, a tem wyżej cenione, czem dłuższe i równiejsze, po obu półciach konia równej długości i w tem samym miejscu. Dobrze orle piórko gdy na czole, po obu stronach wzdłuż szyi, dobre, jeżeli ich więcej jest, gdy w nieparzystej liczbie, na grzbiecie, wpodłe samego rzepia, słowem wszędzie tam, gdzie go koń okiem zajrzeć nie może. Znak to szczęśliwy i wielki!

Mniejszej już ceny wiry i wichry, zawsze jednak dobrze świadczą o koniu i jego rodzinie, byle się nie znajdowały blisko serca lub na sercu, ale tam, gdzie koń o nich wiedzieć nie może.

¹¹¹⁾ *Sumak* — ?

¹¹²⁾ *Po łmaku* — w ciemności, po ciemku.

¹¹³⁾ *Sahajdaczny* — patrz objaśn. ¹¹⁰⁾.

¹¹⁴⁾ *Hetka* — koń ładajaki, szkapa.

¹¹⁵⁾ *Narowisty* — pełen wad, narowów, uparty, kapryśny.

¹¹⁶⁾ *Izabelowaty* — koloru brunatno-żółtego — patrz obj. ¹¹⁰⁾.

¹¹⁷⁾ *Hreczna* — biało nakrapiana maść.

¹¹⁸⁾ *Wicher* — u konia, odwrót w układzie sierści.

¹¹⁹⁾ *Pęcina* — miejsce nasady palców pod piszczalką, między nią a kopytami zawarte.

¹²⁰⁾ *Sudanny* — długi, wysmukły, wymuskany, układny.

¹²¹⁾ *Tabuńczyk* — człowiek strzegący bydła w stepach.

¹²²⁾ *« Gratia gratis data »* — łac. — łaska darmo udzielona.

- ¹²³⁾ *Taniec* — tatarski, pewien sposób potykania się Tatarów szykiem zakrzywionym w półkole na sposób tańca. Polacy nazywali ten rodzaj utarczek suwałką.
- ¹²⁴⁾ *Siwą głowę złożył* — mowa tu o hetmanie i kanclerzu wielkim koronnym Stanisławie Żółkiewskim, który otoczony nad Dniestrem na stepach cecorskich nieprzeliczonemi tłumami Turków i Tatarów, poległ bohaterską śmiercią 6. października r. 1620.
- ¹²⁵⁾ *Orda* — horda, z tatar. obóz Tatarów.
- ¹²⁶⁾ *Podczas roju* — podczas rojenia t. j. pory wylatywania pszczoł rojem z ula.
- ¹²⁷⁾ *Włodarz* — ten, któremu poruczono władzę kierowania, władca, pan.
- ¹²⁸⁾ *Berdyczów* — miasto powiatowe gub. Kijowskiej. Około roku 1626 dziedzic tej osady Janusz Tyszkiewicz fundował tu kościół i klasztor Karmelitów bosych, którzy w klasztorze zamienionym na warownią, trzymali silną załogę.
- ¹²⁹⁾ *Żółkiew* — miasto w Galicyi, na północ od Lwowa, gniazdo rodzinne Żółkiewskich i Sobieskich.
- ¹³⁰⁾ *Perekopu ne wydau!* — Pieśń ruska gminna po dziśdzień spiewana. Twierdzą Perekopem zamknięty jest od północy półwysep Krym, i Perekop ten, jako klucz do dziedziny chanów krymskich gra wielką rolę w tradycjach i pieśniach ludu na Ukrainie.
- ¹³¹⁾ *Bractaw* — miasto powiatowe w gub. Podolskiej nad Bohem; — tu objął w r. 1789 Józef Poniatowski dowództwo dywizji ukraińskiej.
- ¹³²⁾ *Oboźny* — urzędnik wyższy, którego obowiązkiem było zakładanie obozu na miejscu przez wodza naznaczonem.

- ¹³³⁾ *Koń drogę czuje* — starzy wojskowi uważają na to, kiedy koń liga w obozie, zapowiada to bowiem zawsze marsz niezawodny.
- ¹³⁴⁾ *Na przetałaj* — przecinając drogę, na łeb, na szyję.
- ¹³⁵⁾ *Lochy* — z niem. — pieczary, piwnica, podziemie.
- ¹³⁶⁾ *Kodycyt* — z łac. — dodatek do testamentu.
- ¹³⁷⁾ *Wotywa* — msza na czyją intencję odprawiana, n. p. za czyje zdrowie, za dusze zmarłych.
- ¹³⁸⁾ *Statkować* — trzymać się, mieć się dobrze.
- ¹³⁹⁾ *Ihumen* — z greck. — przełożony klasztoru (przeor) w kościele greckim.
- ¹⁴⁰⁾ *Ładzić* — łagodzić = przygotowywać.
- ¹⁴¹⁾ *Stoczek* — świeca woskowa cienka zwinięta w kształcie kłębka, koszyczka.
- ¹⁴²⁾ *Ostoja* — tyle co schronienie, schronisko, przystań.
- ¹⁴³⁾ *Hańby ostatniej* — mowa tu o hańbie, — iż przeciwko konfederatom barskim w r. 1768 wysłano obok wojsk rosyjskich pod dowództwem Kreczetnikowa — i *wojska królewskie* pod Ksawerym Branickim.
- ¹⁴⁴⁾ *Czerń zbuntowana* — bunt hajdamaków z r. 1768.
- ¹⁴⁵⁾ *Krew lacka pod nożem* — hajdamacy używali do rzezi Polaków noży poświęconych przez popów schizmatycznych.
- ¹⁴⁶⁾ *Szajka* gromada, banda rozbójników, włóczęgów.
- ¹⁴⁷⁾ *Murza* — mirza — wódz tatarski.
- ¹⁴⁸⁾ *Opressya* — z łac. — ucisk, pogwałcenie, opał.
- ¹⁴⁹⁾ *Raja* — swat, dziewostęb.
- ¹⁵⁰⁾ *Lama* — z franc. — materya przetykana złotem lub srebrem, złotogłów,
- ¹⁵¹⁾ *Bisurman* — mahometanin, turczyn.
- ¹⁵²⁾ *Stępkowski*, — regimentarz polski — przyczynił się bardzo do uspokojenia buntu hajdamaków.
- ¹⁵³⁾ *Kurta* — krótka suknia.

- 154) *Nieboga* — kobieta biedna, nieszczęśliwa.
 155) *Mir* — znaczenie, powaga.
 156) *Kondolencya* — z łać. — oświadczenie podzielenia cudzego żalu, współczucie.
 157) *Kondukt* — z łać. — obrzęd pogrzebowy.
 158) *Rydwan* — z tur. — wóz, wóz nakryty.
 159) *Fraucymer* — z niem. — osoby dworu panieńskiego.
 160) *Lektia* — z łać. — msza cicha, czytana.
 161) *Kir* — sukno czarne, żałobne, — żałoba.
 162) *Kolegiata* — kościół, przy którym jest kapituła, katedra.
 163) *Pocztowy* — od pocztu, szeregowy, sługa w wojsku.
 164) *Kolasa* — powóz.
 165) *Odyniec* — dzik samiec, lat pięciu najmniej.
 166) *Retor* — z łać. — mowca, krasnomowca.
 167) *Eksportacya* — z łać. — wyprowadzenie ciała, pogrzeb.
 168) *Egzekwie* — z łać. — obrządek pogrzebowy, żałobne nabożeństwo za dusze zmarłe.
 169) *Stypa* — uczta pogrzebowa.
 170) *Krosna* — ramy tkackie, do haftu.
 171) — *To szabli ojca nie ma nosić komu;
 A że jej smutno będzie w tym spoczynku,
 Więc przyjm ją Waszmość proszę w upominku.*
 Pan Mohort miał szablę z napisem:
*Kiedy mnie ściśnie jaka ciężka trwoga,
 Daj mi ratunek Rodzicielko Boga,*
 i nazywał ją „starą sługą Matki Boskiej.“ Szable z napisami były rzeczą powszednią, a najczęściej znajdują się na nich wezwania do Matki Boskiej albo apostrofy do klejnotu szlacheckiego.
 172) *Podwika* — białogłowa, niewiasta, kobieta.

- 173) *Koszowate* — majątność ziemską na Ukrainie, obecnie do Młodeckich należąca.
 174) *Poszóstno* — w sześć koni, — z okazałością.
 175) *Szara polewka* — rodzaj zupy z mięsa lub ryby — którą podawano w Polsce gościom, starającym się o rękę panny domu, wtedy tylko gdy im chciano dać odmowną odpowiedź.
 176) *Bogdanka* — kochanka, narzeczona.
 177) *Kryha* — krycha — kra, kawały lodu na rzece.
 178) *Zaścianek* — na Litwie, osada drobnej szlachty, która sama uprawia rolę.
 179) *Bredzić* — gadać nie do rzeczy, w gorączce, bałamucić.
 180) *Korowód* — pochód pogrzebowy.
 181) *Trumna otwarta* — jeszcze w zeszłym wieku był zwyczaj, że umarłych w otwartej trumnie niesiono do grobu. Osoby młode lub w dziewictwie schożące, chowano w stroju weselnym. Na wieku trumny nieśli młodzieńcy wieniec, jakby na tacy ślubny wieniec družbowie.
 182) *Kosa* — warkocz włosów spleciony.
 183) *Maligna* — gorączka silna.
 184) — *Hej tam na górze
 Jadą rycerze i t. d.*
 Był zwyczaj we wszystkich chorągwiach od wieków, iż z pocztu towarzyszków dobierano śpiewaków, którzy na czele jadąc śpiewali pobożne i światowe pieśni. Zwyczaj śpiewania pieśni światowych przeszedł na pułki ułańskie, a piosnka tu przytoczona była ulubioną piosnką Księcia Józefa, i wojsko śpiewało ją przez cały czas Księstwa Warszawskiego.
 185) — *Który był z Królem Janem na wyprawie.*

Na wyprawie Wiedeńskiej był jeden z Przezdzieckich, który późnej dożył starości. Gdy już ociemniał i z pokoju więcej nie wychodził, skarżył się na zimno; wpuszczono tedy piec piekarski do izby i urządzono mu niby pokój na tym piecu, tam siedział przez dzień cały i ledwo na wielkanoc sprowadzono go schodkami na izbę. Broń wszakże swoją, zbroję całą i rząd z konia, na którym był na wiedeńskiej wyprawie, miał Przezdziecki na tym zapiecku do swej śmierci przy łożu, i każdą sztukę zbroi i rzędu obmacał codziennie dwa razy, kiedy z rana powstał i nim szedł na spoczynek.

¹⁸⁶⁾ *Chopac* — gwałtownie uderzyć, wzbić się.

¹⁸⁷⁾ *Pohaniec* — poganin.

¹⁸⁸⁾ *Korpus* — oddział wielki wojska.

¹⁸⁹⁾ *Kask* — rodzaj hełmu.

¹⁹⁰⁾ *Boryszkowce* — Boruszkowce na Podolu. Klęskę poniósł tu Wielhorski 15. czerwca 1792 od rosyjskich generałów Tormansowa, ks. Łobanowa i Orłowa. Polacy stracili tu 7 armat, 200 poległych z piechoty i kilkadziesiąt koni.

¹⁹¹⁾ — *I jedna wiara, mówi Paweł święty.*

Ostatnie te słowa Mohorta na Boryszkowskiej grobli odnoszą się do znanej pieśni katechizmowej:

Jeden Bóg wszędzie, jeden Chrystus²przyjęty,
I jedna wiara, mówi Paweł święty.
Piotr z następcami jest głową w kościele,
Ta wiara sama, innych chociaż wiele
Wiar się rachuje, w nich żaden²zbawiony
Człowiek nie będzie, ale potępiony.
Bóg to objawił swym wiernym dla tego,
Iż nieomylna prawda święta Jego.

¹⁹²⁾ *Gromnica* — święcona świeca, którą konającym w ręce dają.

¹⁹³⁾ *Lipska bitwa* — trwała trzy dni, 16—19. października 1813.

SŁOWO A SŁAWA.

PIEŚŃ NA PIERWSZE WIECE SŁAWIAN,

OBWOŁANE

DO PRAGI CZESKIEJ

NA WIOSNĘ ROKU PAŃSKIEGO 1848.



Rok 1848 — który wstrząsł całą Europą prawie (wyjawszy Rosyę) budząc myśl wolności narodowej i u Słowian, budził i w Polsce nowe świetne nadzieje. W maju r. t. zwołali Czesi zjazd słowiański do Pragi. Nasz poeta powitał go gorąco bardzo pięknym wierszem p. t. „Słowo a sława“, silnie uwydatniając powołanie Słowian; przestrzegając ich przed „cudzymi rozumami“, przestrzegając przed tem, „co się z księgi w obcych narodach wyprzędło“, — nawołuje Słowian do zachowania dawnego zwyczaju, wiary i swobody, wieszcząc im przyszłość, wprowadzie nie wojowniczą, ale wprowadzającą w życie słowo prawdy i sprawiedliwości.

Entuzjazm ten i widmo przyszłości pięknej i potężnej przyszłości Słowian, występuje i u Artura Grottgera, — który również pod tem wrażeniem, przedstawił alegoryą powołania i rozwoju ich przyszłości, w „Słowiańszczyźnie“. Że jednak po owym kongresie słowiańskim i po zbombardowaniu Pragi przez generała Alfreda Windischgrätza, — nastąpiła gwałtowna reakcja polityczna, stojąca w wielkiej sprzeczności z treścią wiersza i wyrażonemi w nim życzeniami poety, — utwór ten pozostał w tece i dopiero po śmierci wyszła całość.

Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł do
przybytku serca mego, ale rzeknij tylko
słowo, a zbawiona będzie dusza moja..

I.

Po nad Wełtawą w Czeskiej Pradze
Na pierwsze ludów zebranie
Zwyczajem Ojców w Ojców powadze
Stanęli bracia Słowianie.
Cokolwiek będzie — o bracia cześni! ¹⁾
Cokolwiek Bóg nam przeznaczył:
Słowiańskich godów nie ma bez pieśni,
Bo Bóg nas słowem uraczył!
I naprzód chwała na wysokości
Niech będzie Panu nad wszemi!
A pokój ludziom bratniej miłości
I dobrej woli na ziemi! ²⁾
I mir narodom, ziemi i morzu!
Mir pokoleniu sławnemu!
Błogosławieństwu pracy i zbożu!
A roś Nieba każdemu!
Inaczej było, niż się dziś dzieje,
I inny świat już nastanie;
A jakie były przeszłe koleje:
To wam wyśpiewam Słowianie.

„Więc Słowo Boże było z początku,
 A Słowo było u Jana! ³⁾
 I wszystko z tego stało się wątku....“
 Jak stoi w pieśni u Pana.
 „Była prawdziwa światłość od wieka,
 Która oświeca człowieka,
 I Słowo Boże ciałem się stało
 I między nami mieszkało...“
 I nowy zakon powstał dla świata,
 Świat poznał światłość prawdziwą,
 Człowiek w człowieku poczuć miał brata
 Miłością świętą i żywą.
 I z nową prawdą siadły na nowo
 Ludy po kraju nieznanym,
 I Ojciec Święty w Kościele głową
 A Cesarz świata był Panem.
 I światłość Boża za biegiem słońca
 Wszystkie obeszła zagrody
 I wszystkie rzesze z końca do końca,
 I są ochrzczone narody.
 I są rozcięte na trzy gromady
 W trojakie mowy i zdanie,
 I żyją pobok jak złe sąsiady
 Jak żyli z dawna poganie.
 Przez Świętych Pańskich na świat wysłanych
 Słowo się Boże podało,
 Lecz Pismo mówi: „mało wybranych!“
 I tak też prawie się stało.
 Z nowym Zakonem siadły na nowo
 Ludy po kraju nieznanym.
 I Ojciec Święty w kościele głową
 A Cesarz świata był Panem.
 I jedne ludy zwą się Romanie
 Pokurcze z Rzymian i z dziczy,

Co z Romy wzięła swe panowanie
 I niby z rzymska języczy. ⁴⁾
 A Giermanami zwą się gromady ⁵⁾
 Zawłoki z cudzych stron świata,
 Nieme to ludy chociaż sąsiady,
 A człek się z niemy nie zbrata.
 Do trzecich ludów my się tu liczym,
 My pobratymy Słowianie!
 My, co najszerszą ziemię dziedziczym
 Na północ i na zaranie. ⁶⁾
 Jak pamięć ludzka, nikt nie powiedział,
 Żeśmy ztąd kogo wyparli,
 Aby przed nami był tu kto siedział,
 Byśmy mu ziemię wydarli.
 Myśmy tu wzrosli, jak lasy rosną,
 Razem z tym dębem i sosną:
 „Słowo“ od Boga dane w Ojczyźnie,
 „Sława“ od Ojców w spuściźnie.
 „Słowa a Sławy“ prawi dziedzicę,
 Bez krzywdy dobro to dzierzym!
 Od Boga Ojcom dane ziemie,
 I w co wierzyli, w to wierzym!
 Przez Świętych Pańskich na świat wysłanych
 Słowo się Boże podało, —
 Lecz pismo mówi: „mało wybranych“
 I tak też prawie się stało:
 Z nowym zakonem siadły na nowo
 Ludy po kraju nieznanym,
 I Ojciec Święty w kościele głową,
 A Cesarz świata był Panem.
 I Ojciec Święty dzierżył krzyż Pański
 A w złotych ustach miał słowo,
 I wszystkie ludy rzeszy pogańskiej
 Wzywał do Boga surowo!

A Cesarz świata miecz Rzymu dzierzył
 I złote jabłko światowe,
 I jabłkiem serca, mieczem brał głowę
 I w Państwo ziemi uwierzył.
 I bój się począł między duchową
 Władzą — duchową a świecką, 7)
 I trwał przez wieki — a głowa z głową
 Walczyła w świecie zdradziecko.
 I świat się gorszył i brał zgorszenie
 Z miecza i jabłka złotego,
 I ogłuszono w rzeszach sumienie
 I prawdę słowa Bożego.
 I Słowo padło, a miecz zwyciężył
 I jak w pogaństwie ciemieżył —
 Jak gdyby Chrystus niebieską karmą
 I krwią odkupił na darmo!
 Bo złotem jabłkiem świat omamiono
 A mieczem milczeć zmuszono:
 Ztąd głucho, nieme były narody,
 Ztąd wzrosły państwa niezgody,
 Głucho na Słowo Boże odwieczne,
 Nieme, bo rzec go nie mogą;
 Ztąd z Słowem Bożem królestwo sprzeczne
 Poszło po ziemi krzywd drogą.
 Bo kto w to jabłko i w miecz uwierzył
 Tego nic z niebem nie łączy,
 Choć panowanie swoje rozszerzył:
 Nędzą i śmiercią zakończył!
 Bo w złoteń jabłku były zakłęte
 Owe Judasza srebrniki,
 A uczni Pańskie, a Pańskie święte
 Ściał panowania miecz dziki.
 Więc co najgorsze w starym zakonie,
 Przeszło na państwa niezgody;

Ztąd głucho, nieme były narody,
 Ztąd siadła krzywda na tronie,
 I głucho ludy kuły pieniądze,
 A nieme miecze i nędzę —
 A syn pokoju musiał się korzyć
 I nie miał głowy gdzie złożyć.
 Kto złote jabłko i kto miecz dzierzył:
 W niewolę świata uwierzył;
 Bo gdzie nie skusić, co miecz nie dotnie,
 To trzeba okuć stokrotnie,
 Więc głucho ludy, więc nieme ludy
 I przez krwi morze i trudy
 Wiązły w pokusie i brnęły w zbrodnię —
 A li miecz rządził swobodnie.
 Próżno ostrzegał Pan Bóg narody
 I znaki dawał na niebie,
 Na próżno braci po chrzcie i chlebie
 Wzywał do siebie i zgody.
 Na próżno morze grą swojej fali
 Niosło im skarby z oddali,
 Na próżno Pan Bóg im błogosławił
 I na świeczniku postawił:
 Na próżno ziemię nadał im ciepłą
 I krew rumianą, nie skrzepłą,
 Na próżno w błędnej drodze im stawał
 I wielkich ludzi im dawał —
 I myśli wielkie i wielkich ludzi
 Zsełał jak posły na ziemię;
 Bo złota plemię i miecza plemię
 W złocie i we krwi się brudzi;
 I każda wielka myśl dla nich chłostą
 Stała się tylko i karą;
 Bo jej nie wzięli czysto i prosto,
 Miłością serca i wiarą.

Zgasili wiarę i tajemnicę
 Wiary serdecznej i słowa,
 I serce poszło w ugór ⁸⁾ na nice ⁹⁾,
 A jak młyn robi ich głowa.
 Rozumem jeszcze nie doszli przecie
 Jakby się z światem pogodzić,
 I żądzę złota i krwi ochłodzić
 I żyć pocziwie na świecie.
 Podła ich przeszłość! więc z nią zerwali
 Podłe te dzieje ucisku!
 Pękła nić dziejów! ale bez zysku:
 Bo nie ma, czemuż dziś stali.
 Dzieje, to pamięć — kto pamięć straci:
 Albo w szaleństwo popada,
 Albo głupieje — i zawsze płaci
 Krwią i sumieniem zła rada.
 Jeżeli one się nie obaczą
 I nie poprawią — a wcześniej:
 To bez zasługi będą z rozpaczą
 I długo konać boleśnie!
 Bo przeszłość znikła — lecz z czegoż dalej
 Wysnuć tę przędzę żywota:
 Gdy ludom miecza zabrakło stali
 A ludom nędzy brak złota?
 Gdy krew jedynym jeszcze pragnieniem,
 A głód jedynym jest Bogiem —
 Kiedy krew rządzi i głód sumieniem
 I każdy wszystkich jest wrogiem?
 Pękła nić dziejów i świat szeroki!
 Lecz nie wam przyszłość się godzi,
 Bo gdzie fałszywe przeszły proroki:
 Tamtędy Bóg już nie chodzi! —
 Przez Świętych Pańskich na świat wysłanych
 Słowo się Boże podało,

Lecz pismo mówi: „mało wybranych!“
 I tak też prawie się stało.
 Gdy złote jabłko cały świat dzierzył,
 A miecz narody ciemnił:
 Był naród wielki! co w pokój wierzył
 I pługiem ziemię zwyciężył —
 I sam się rządził i sam się sądził
 I choć poganin — nie błdził;
 Bo sławę Ojców ccił naród rolny,
 Jak bracia równy i wolny.
 Na wiecach dobro ziemi obradzał
 I wszystko czynił gromadnie,
 Do świętych gajów działwę zgromadzał,
 I żył i zgodnie i ładnie.
 Bo w duszy jego był ogień święty,
 W świątyniach ogień się palił
 Przed wieki z iskry Bogów poczęty,
 Jak śpiew, co Bogów tych chwalił.
 Gdy święty Cyryl, święty Metody ¹⁰⁾
 I święty Wojciech, Czech z rodu, ¹¹⁾
 Tamci od świtu, a ten z zachodu
 Wyszli nawracać narody:
 Naszli ołtarze w ziemi Słowiańskiej
 A na nich ognie wieczyste,
 I rzekli sobie: „Oto lud Pański
 I serce jego jest czyste,
 I kiedy ogniem Bogi swe chwali,
 Jak pozna światłość prawdziwą:
 To jak ofiara sam się zapali
 Miłością świętą i żywą!“
 A jako rzekli, tak też się stało:
 Przez Świętych Pańskich wysłanych
 Słowo się Boże w świecie podało
 I doszło w końcu „Wybranych“?

Wybranych z woli Boga na bierne,
 I na prawd jego stwierdzenie,
 I do niewoli — i na to wierne
 Krzyża Pańskiego noszenie.
 Bo gdy świat w złote jabłko uwierzył
 A panowanie miecz szerzył:
 Naród z pod krzyża musiał się korzyć
 I nie miał głowy gdzie złożyć.
 Bóg nie daremnie tak nasze dzieje
 W jedne sprowadził koleje,
 Bóg nie daremnie — o Bracia cześni!
 Dał nam niewolę i pieśni!
 Bóg nas — o Bracia — otoczy chwałą —
 Bo i dziś coś nas przybliży?
 Że nam na ziemi nic nie zostało
 Prócz pieśni, pługa i krzyża!
 Pługiem w posiadłość ziemieśmy wzięli
 A Krzyż nas Pański zwyciężył,
 I Słowo Boże myśmy pojęli,
 Kiedy nas obcy ciemieżył!
 Pługiem i pieśnią rola sprawiona
 Wiara męczeństwem stwierdzona,
 A i w niewoli Słowianin zawdy
 Miał jeszcze ucho dla prawdy.
 Ucho dla prawdy, usta dla słowa,
 A w sercu miał sprawiedliwość,
 I nie pokusa nim Judaszowa,
 Ani rządziła krwi chciwość!

II.

Ponad Wełtawą a w Czeskiej Pradze
 Na pierwsze ludów zebranie,
 Zwyczajem Ojców, w Ojców powadze
 Stańeli bracia Słowianie!
 I świat się pyta: „i coś to będzie?
 Wszakże to ludy nie zbrojne?
 I coś uradzą?“ — słychać głos wszędzie —
 „Może wydadzą nam wojnę?“ ¹²⁾

Wełtawo czeska, Ty krasawico!
 Ty zaszum światu z kolei!
 Prago! ziem naszych wielka strażnico!
 Ty przemów głosem nadziei!
 Na świętych grobach Bóg i natchnienie
 Zseła i wielkie przecucie!
 A gry wód świętych, niby sumienie
 Ludu wtórują tej nucie...
 Na świętych grobach śluby są święte
 I jako Słowo stateczne,
 Czyste jak wody w źródłach poczęte,
 A jako morze, tak wieczne!
 Od owej bitwy pod Białą-Górą ¹³⁾
 Jako grób milczysz ty Prago!
 I ty Wełtawo płyniesz ponuro,
 I tylko z śmierci powagą...
 Zwiń się w Twych nurtach, nim zbiegniesz w morze
 Wynieś, co chowa Twe łożę!

I niech tej głębi nurt Twój dosięże,
 Gdzie leżą Żyski oręże ¹⁴⁾.
 Nam nie do boju oręży trzeba,
 Lecz oręż Żyski był krzyżem!
 My pod tym krzyżem zaklniemy nieba
 I serca Bogu uniżem!
 Ze sławą Ojców i z Słowem Bożem
 My dziś stajemy przed światem —
 Jak pługiem, serca prawdę wyorzem
 I każdy będzie nam bratem!
 Broń naszych wrogów nie naszą bronią,
 My walczym słowem, nie dłonią —
 Kto mieczem walczy od miecza ginie —
 Słowo zwycięża i słyńcie!
 Co złego w świecie, to chcemy zmienić!
 Lecz złego — złem nie wypłenić;
 Kto dobre sieje, ten Boga chwali,
 I kto buduje — ocali!
 Nie w imię bożyszcz dzisiaj straconych,
 Lecz w imię prawd nieśmiertelnych
 My ni zwycięzców, ni zwyciężonych,
 Lecz chcemy wolnych i dzielnych!
 My lud od roli, dzieci niewoli,
 My znamy dobrze, co boli —
 Ludzkość przymierzem, Słowo puklerzem,
 I to broń nasza — w to wierzem!
 Kto w złote jabłko i w miecz uwierzył:
 Tego nic z niebem nie łączy,
 Choć panowanie swoje rozszerzył
 Nędzą i śmiercią zakończy.
 Było bez liku królów potężnych,
 Był Rzym, co cały świat złupił;
 A Chrystus zwalczył wszystkich orężnych
 I słowem ludzkość odkupił!

My lud od Krzyża i Pańskich cierni,
 My sprawę krzyża nie zdradzim,
 Lecz obietnicy przymierza wierni
 Prawdę do życia sprowadzimy!
 Ze Sławą Ojców i z Słowem Bożem
 Ufni stajemy przed światem —
 Jak pługiem, serca prawdą wyorzem
 I każdy będzie nam bratem!
 Lecz komuż bracia! na tej biesiadzie
 Pierwszy się uścisk należy?
 Któż się najpierwszy w dłonie uderzy
 Na znak sojuszu w tej radzie?
 Wam pierwszy uścisk bracia Czechowie!
 Bo my tu u Was w gościnie —
 Wam pozdrowienie, szczęście i zdrowie,
 I wszystkim Waszej krainie!
 Wyście „Wasz kielich“ spili aż do dna!
 A my — my niesiem „Krzyż“ wiernie
 I „ludów Słowa“ ofiara godna:
 Chrystusa kielich i ciernie!
 My Wam o Bracia z ziemi otwartej
 Szlemy po słowie pieśń daną,
 Jak Tyrteusza z Aten do Sparty ¹⁵⁾
 Przed wieki niegdyś posłano.
 A teraz uścisk idzie z kolei
 Wszystkim po Sławie i Słowie!
 Braciom miłości, wiary, nadziei
 Daj Boże szczęście i zdrowie!
 Serce mi w piersiach rośnie jak morze,
 Kiedy na pełni przybywa,
 I jako orzeł obłoki porze
 Myśl się ku słońcu podrywa:
 Kiedy pomyślę, że różne kraje,
 Że różne szła Was narody,

Że wam Bóg Słowo w usta podaje
 I wiedzie sam do swobody.
 Serce mi w piersiach rośnie jak morze!
 Gdy zważę, co Was gromadzi,
 Jakie zapadły już sądy Boże
 I gdzie was Słowo prowadzi!
 Ale, o Bracia! na tej biesiadzie
 Bolem się także krew ścina;
 Bo brak „jednego“ w narodów radzie,
 Bo nie ma brata Kaima! ¹⁶⁾
 A i on przecie prosty i dzielny,
 Choć jak kat dziki i krwawy —
 A i w nim przecie duch nieśmiertelny,
 Choć dziś bez Słowa i Sławy.
 Ja sam ostrzyłem broń mego ludu
 Na karki carskich siepaczy,
 Pókim nie doznał miłości cudu,
 Nie wyrwał Słowa z rozpacz! —
 I choć najwyżej cenię po Bogu
 Słowo, a pieśni po mowie,
 Choć złego ducha widzę w tym wrogu,
 Jabym nie ożył już w Słowie —
 I nigdy więcej nie tknąłbym stróny,
 Lecz milcząc Boga bym chwalił,
 Gdyby ten naród — brat zatracony
 Bogu ofiarę zapalił.
 Ja dziś przebaczam krzywdę Ojczyzny,
 Jak każe Słowo i Sława,
 Chociaż otwarte jeszcze jej blizny,
 Choć jeszcze dusza jej łzawa!
 Ja mu przebaczam i Wy mu przebaczcie!
 Bo więcej od nas jest bieden —
 I nie złorzeczcie — ale zapłaczcie,
 Bo taki został on jeden!

Niech się w łzach naszych ze krwi obmyje,
 Niechaj się z Bogiem pogodzi,
 Niechaj dla Słowa Sławy odżyje,
 Niech się dla świata odrodzi!
 On się odrodzi! jak go doleci
 Odgłos tej Sławy i godów —
 I jego Słowo Boże oświeci
 I przejmie miłość narodów!
 I on się ujmie swojej rozpacz! —
 Bo stoi w piśmie proroczym:
 „On się poprawi, Bóg mu przebaczy“
 Więc go miłością otoczem.
 A gdy już prawda nas nie rozdzieli,
 Ziemi po morza nam stanie;
 Słowa i Sława świat uweseli
 I weźmie nad nim władanie!
 Bo wolni słowem i równi sercem,
 Jak słońce puścim w świat oko,
 I ziemia będąc rajskim kobiercem
 I mir zawładnie szeroko!

III.

Ponad Weltawą a w Czeskiej Pradze
 Na wielkie ludów zebranie,
 Zwyczajem ojców, w ojców powadze
 Stanęli bracia Słowianie.
 Cokolwiek wyjdzie o bracia cześni!
 Z tej naszej bratniej biesiady:
 Słowiańskich godów nie ma bez pieśni,
 A wieców nie ma bez rady.

Inaczej było, niż się dziś dzieje,
 I inny świat już nastanie;
 A jak wam stąpać w przyszłe koleje,
 To wam wyśpiewam Słowianie!
 Radziły króle przez długie wieki,
 Sobory prawa pisały:
 A krew narodów ciekła jak rzeki...
 I w bolach jęczał świat cały.
 Synowie gwałtu dziś zmierzłe dzieje
 W trwogach skonania już kończą,
 A wielka przyszłość światu się śmieje,
 I rzesze ludów się łączą.
 Wezwijcie Boga w pomoc, o rzesze!
 Niech w waszej radzie zasiądzie —
 Aby ku ludzkiej wyszła pociesze
 I biła w świata krawędzie!
 Dajcie Wy światu, co mu należy!
 Niech ludzkość w prawdę uwierzy
 I w sprawiedliwość między bliźniemi
 I w Słowo Boże na ziemi.
 I obwołajcie na wszystkie kraje
 Głosy z natchnienia Bożego:
 Słowo, co pokój, nie wojnę daje,
 Sławę — bez krzywdy bliźniego!
 Bowiem powiadam: od miecza ginie,
 Kto mieczem walczy ze światem,
 I w to lud wierzy w całej Sławinie
 I lud nie będzie Wam bratem,
 Jeżeli do boju Wy go zagrzewać
 Na wrogów świata zechcecie —
 Z nim trza się modlić, jemu trza śpiewać
 I z nim trza radzić w powiecie.
 Zmącisz jezioro, gdy się zatrudzisz;
 Lecz któż wypije jezioro?

Miłości iskier, co w duszy gorą,
 Nie gaś, bo dzieje zabrudzisz.
 Lud zbestwić ¹⁷⁾ można, lecz nigdy zmienić —
 Czem był, tem wiecznie zostanie!
 Kto lud przerabia, nie zna go cenić,
 I biada, biada Słowianie!
 Jeżeli wzorem zachodnich trudów
 Albo południa rozumem,
 Albo rozumem środkowych ludów
 Zechcecie władać tym tłumem:
 On nic nie przyjmie — wszystko odeprze,
 Co nie jest jego, a cudze:
 Nam tylko pojąć to, co w nim lepsze,
 Nam tylko płynąć po strudze.
 Niech w nim dojrzewa to, co w nim leży,
 Niech idzie kędy mu droga;
 Nam tu uwierzyć, w to, co on wierzy —
 Reszta do czasu i Boga.
 Czy to ludowi, czy narodowi,
 Gwałtu nie czynić żadnemu —
 Niech sam o dobru swoim stanowi,
 Bo wielka krzywda słabszemu.
 A prawo serca i Słowo Boże
 Nie zna tych gwałtów swawolnych —
 Niech każdy żyje jak chce i może
 Po środku równych i wolnych.
 Jakże Wam pięknie iść światu przodem,
 Jakże jaśnieją te czoła,
 Że słowo Wasze stoi narodem,
 Że rada światu Wesoła!
 Jak serce rośnie, że myśl pocziwa
 W długiej niewoli nie skrzepla!
 Że ci już nie żyć, ty dziatwo żywa!
 Nie żyć bez świata i ciepła.

Światło — to jasność, która oświeca,
 Lecz dla Cię tylko ta płaci,
 Co w Bożem Słowie jego krynica,
 Lub w żywym Słowie Twych braci.
 Co złe u Ciebie, to wszystko Tobie
 Dały te cudze rozумы,
 To ci podały na Ojców grobie
 Dzieci krwi, złota i dумы.
 Tobie nie wierzyć w to, co się z księgi
 W obcych narodach wyprzedło,
 Co w własnym świecie jest bez potęgi
 I bez owocu uwiędło.
 Nie obcą myślą Tobie dziś ożyć
 Po długim, długim odłogu —
 Umiałeś cierpieć, potrafisz tworzyć,
 Lecz ufaj sobie i Bogu.
 A ciepłem Twojem — tylko swoboda,
 Bo ona wszystko odrodzi,
 Resztę da praca, ziemia i woda,
 A pieśń ci żywot osłodzi.
 Ty Wiece Twoje sprawuj swobodnie,
 A co uchwalisz, czyn pilnie:
 Dziećmi surowo, prawem łagodnie,
 A już gromadą — rządz silnie!
 U nas gromadą stały narody,
 Lecz z niej niech rośnie powaga —
 Kto wolnych skupia, wrogiem swobody,
 Bo mienie wolność wspomaga.
 Wolność — to własność — i innej nie ma
 I innej u nas nie będzie,
 Więc niechaj tylko ziemię lud trzyma
 I niech szeroko zasiędzie.
 Praca bez płacy — nędza zachodu!
 Bo gdzie jest Bóg i powaga?

Gdzie wolność, równość? — kiedy lud głodu
 Chleba i krwi się domaga?! —
 Bracia Słowianie, Wy duże siola
 Stawcie, a grody nie duże,
 Aby lud w miejscu znał się już z czoła,
 A piękną przyszłość wam wróżę!
 Tylko na wiecach i miejscach świętych
 Wy się zlewajcie jak morze,
 Ale gromada niech sobie orze
 I dzieł niech patrzy poczętych.
 Jak dziecku trzeba matki uśmiechu
 I pieśczęt słowa i dłoni:
 Tak i gromadzie ziemi oddechu
 I własnych kwiatów i woni.
 Ten tylko kocha, co doma siedzi,
 Ten tylko możny, co pilny,
 Ten tylko mądry, za kim sąsiedzi,
 A za kim gromada, ten silny:
 Taką stój siłą i taką wolą,
 Ani krwi żądzą ni złota,
 Dzieci się Twoje już nie rozboła,
 Bo będzie wielka prostota.
 Stój dziatwo sławna, czem stałaś z dawna
 Więc wszystkim braci swobodą,
 Rolą i śpiewem, wolą i siewem,
 Radą, gromadą i zgodą!

IV.

Po nad Wełtawą a w Czeskiej Pradze
 Na wielkie ludów zebranie,
 Zwyczajem Ojców, w Ojców powadze,
 Stanęli bracia Słowianie.

Bóg z Tobą wiaro! gdy natchnął Ciebie
 Twoich naddziadów zwyczajem,
 Kiedy na wiecach chcesz się u siebie
 Naradzać z sobą nawzajem,
 Wiece Cię zbawia — bo w okół świata,
 Jak tylko zasiadł daleko,
 Schadzać się będziesz już co trzy lata,
 Kędy dunaje Twe cieką.
 I co trzy lata zawdy na Jana
 Nad innym staniesz dunajem — ¹⁸⁾
 I wzniesiesz naprzód głosy do Pana,
 A potem „Słowo“ za krajem.
 I na trzylecia odtąd już liczyć
 Będiesz Twój żywot i sprawy,
 A póki Słowo, póty blask Sławy,
 I szczęście będziesz dziedziczyć!
 Ale od Boga poczynaj radę,
 A póki radzisz u źródłu:
 To nie bierz jadła ani napoju,
 A pieśnią święć Twą biesiadę.
 Lecz zwołuj zawsze na Twoje wiece
 Zawsze i mężów pokoju,
 Ogniste serca, rozumy kmiece
 I mężów wiary i boju:
 Takich, co lud swój znają nie z gadki,
 Takich, co znają swe dzieje,
 I miłość wzięli z mleka swej matki,
 A z nieba wzięli nadzieje!
 Mężów od pługa, krzyża i śpiewu,
 Bo oni czyści i prości,
 I mężów Słowa, mężów posiewu
 I mężów wielkiej miłości!
 „Słowo a Sława!“ waszym okrzykiem
 Po wszystkie czasy już będzie,

I złote usta waszym językiem
 Będą przemawiać już wszędzie!
 I Słowo było aniołem — stróżem
 I bronią naszą w niewoli,
 I Słowem — miecza królestwo zburzem
 Naród od krzyża i roli!
 I pieśnią naszą obeszlem ziemię
 I Słowo wiarę spotęży,
 I sławne będzie od Słowa plemię
 I jak krzyż Pański zwycięży!
 A wolni Słowem i równi sercem
 Jak słońce puścim w świat oko,
 I ziemia będzie rajskim kobiercem
 I mir zawładnie szeroko.
 Bo jest prawdziwa światłość od wieka,
 Która oświeca człowieka —
 I Słowo Boże Ciałem się stało
 I między nami mieszkało!

OBJAŚNIENIA
DO
„SŁOWO A SŁAWA“.

- ¹⁾ *Bracia cześni* — cześni, godni czci, czcigodni.
- ²⁾ *Dobrej woli na ziemi* — Wieść o Narodzeniu Chrystusa Pana rozeszła się w ten sposób. Tej samej nocy stanął przed pasterzami anioł w wielkiej jasności i rzekł: „Nie bójcie się! Zwiastuję wam wesele wielkie: bo oto narodził się wam w Betlejem Zbawiciel. Idźcie tam, a zobaczycie. Znajdziecie dzieciątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie; a to będzie Pan Jezus“. Kiedy anioł to powiedział, ukazało się jeszcze wielkie mnóstwo aniołów, a wszyscy chwalili Pana Boga i śpiewali:

„Chwała na wysokości Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

- ³⁾ *Słowo było u Jana!* — Święty Jan Chrzciciel, — głosił pierwszy pomiędzy Żydami przyjscie Chrystusa Pana, tego „Słowa, które się stało ciałem“ wołając do ludzi nad Jordanem: „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie; bo już przyszedł Ten, któremu ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u obuwia“.
- ⁴⁾ *Z rzymska języczy* — mowa tu o Włochach, — którzy mówią mową z rzymska t. j. z łacińskiego wziętą — a są przymieszką Rzymian, Germanów, Greków i Arabów.
- ⁵⁾ *Germanowie* — *nieme to ludy* --- wyraz Niemcy pochodzi od Słowian, których zawojowali Germanowie, których mowy Słowianie nie rozumieli, dla nich więc byli jakby niemy mi.

- 6) *Na zaranie* — na wschodzie.
- 7) *Bój między władzą duchowną a świecką* — od czasów cesarza niemieckiego Henryka IV i papieża Grzegorza VII Hildebranda w r. 1076 — toczył się przez wieki cały spór o władzę nad sobą.
- 8) *Ugor* — rola po zbiorach odłogiem zostawiona.
- 9) *Na nice* — staropolskie — na nic, do niczego, na próżno.
- 10) *Święty Cyryl i Metody* — Cyryl po słowiańsku Cerha, pierwotnie Konstanty, znany w historii wraz z bratem Metodym pod nazwą Apostołów słowiańskich, — ur. w r. 827 w Salonice (Soluń) w Macedonii. Porzuciwszy dwór cesarski bizantyński został mnichem. W r. 851 wysłał go cesarz Michał z poselstwem do Chazarów nad morzem Czarnem. Około r. 864 na żądanie księcia Roścysława, udał się do Morawii wraz z bratem Metodym, gdzie zaprowadził liturgię słowiańską. Oskarżony zaś o kacerstwo przez duchowieństwo niemieckie wezwany był w r. 867 przez papieża Hadryana II do Rzymu, gdzie go jednak po wysłuchaniu obrony i potwierdzeniu jego urzędów wyświęcono na biskupa syrmijsko-panońskiego. Podupadłszy na zdrowiu, wstąpił w roku następnym do klasztoru i tu zmarł w r. 869 w Rzymie.

Najważniejszą jego zasługą dla Słowiańszczyzny jest danie podstawy pismnictwu ułożeniem abecadła (głagolicy) i przełożeniem z greckiego: „Czytania św. Ewangelii“, najstarszego pomnika języka starosłowiańskiego.

Brat jego starszy Metody powrócił na Morawy, lecz spory z duchowieństwem niemieckim nie ustawały i teraz, a nawet trzymano go półtrzecia roku w więzieniu; lecz po powtórnej podróży do

Rzymu r. 879 powróciwszy arcybiskupem morawsko-panońskim, prowadził mimo trudności pomyślnie świątobliwe dzieło, do śmierci w r. 885, obejmując Bułgarię, Morawy, Czechy, a prawdopodobnie ziemie aż nad Odrę i Wisłę.

- 11) *Św. Wojciech* — ur. około r. 958 w Libicy, otrzymał początkowe wykształcenie w domu rodzicielskim. Następnie posłany do sławnej wówczas szkoły Magdeburskiej, przebył tu do r. 981 pod opieką arcybiskupa Adalberta. Powróciwszy do Czech, spełniał obowiązki kapłańskie przy kościele praskim, a w r. 982 po śmierci biskupa Dietmara wybrano jego biskupem. Odebrawszy w r. 983 w Weronie od cesarza Ottona II inwestyturę a od arcybiskupa mogunckiego Willigisa święcenie biskupie, powrócił do Pragi i gorliwie pracować począł nad ugruntowaniem i rozszerzeniem wiary chrześcijańskiej. W podróży swojej misyjnej odwiedził w Ostrzyhomiu księcia węgierskiego Gejzę, nawrócił go wraz z mnóstwem ludu na wiarę chrześcijańską, następnie udał się do Krakowa, skąd powrócił do Pragi.

Zniechęcony trudami misyjnymi i nieprzyjaźnią rodaków, opuścił swą stolicę, a udawszy się do Rzymu, wstąpił do zakonu OO. Benedyktynów w Montecassino. W r. 992 z rozkazu papieża powrócił do swej diecezji. Lecz i teraz nie długo pozostał w spokoju; walka krwawa dwóch magnackich rodów Verszowców i Sławnikowców (do których i św. Wojciech należał), zmusiła go do powtórnego porzucenia Czech i wyjazdu do Rzymu. Na żądanie jednak arcybiskupa mogunckiego i cesarza Ottona III, oraz z rozkazu papieża Grzegorza V. postanowił powrócić do Pragi. Do-

wiedziawszy się na drodze do Czech o wymordowaniu rodziny swojej przez Verszowców, przybył do Polski, z zamiarem udania się pomiędzy pogańskich Lutyków lub Prusaków celem głoszenia wiary chrześcijańskiej. Przebywszy przez zimę w Gnieźnie u Bolesława Chrobrego, popłynął w marcu r. 997 do Gdańska, gdzie mnóstwo ochrzcił narodu. Stąd udał się morzem do Sambii (koło Królewca). Nieprzyjaźnie przyjęty przez mieszkańców, zamordowany został w „świętym gaju Romowe” 23. kwietnia 997 przez kapłana pogańskiego.

Bolesław Chrobry wykupił zwłoki św. Wojciecha i złożył je w Gnieźnie.

Św. Wojciechowi przypisują ułożenie pieśni czeskiej: „Hospodnie pomiluj my”, oraz sławnej bojowej polskiej pieśni „Bogarodzica, dziewica...”

- ¹²⁾ *Może wydadzą nam wojnę?* — tak mówili drwiąc sobie Niemcy, z okazji zjazdu Słowian w r. 1848.
- ¹³⁾ *Bitwa pod Białą górą* — 8. listopada 1620. — walna bitwa w której wódz cesarza Ferdynanda II. — Jan Tserclaes hr. Tilly — w ciągu jednej godziny rozzwodził armię rokoszan czeskich pod dowództwem hr. Macieja Thurna.

Bitwa ta zakończyła pierwszy okres sławnej 30-letniej wojny 1618—1648.

- ¹⁴⁾ *Żyszki oręże.* — Jan Żyszka z Trocznowa ur. 1360. — brał udział w bitwie pod Grunwaldem w r. 1410, zaś w r. 1419 stanął na czele Taborytów w t. z. wojnie husyckiej. Zadawszy kilka klęsk Niemcom i Krzyżowcom pod Pragę, Niemieckim Brodem, — zmarł na zarazę podczas oblężenia Przybysławia w r. 1424. — W r. 1874 postawiono mu pomnik w Przybysławiu.

- ¹⁵⁾ *Tyrteusz* — Tyrtaios, grecki poeta religijny, rodem z Aphidnae w Attyce lub z Aten; w VII. wieku przed Chr. swymi pełnymi zapалу pieśniami t. zw. embateryami miał dopomóc Spartanom do odniesienia zwycięstwa nad Messeńczykami pod Eirą.
- ¹⁶⁾ *Kaim* — tu trzeba rozumieć Rosyan — którzy nie brali udziału w tym zjeździe.
- ¹⁷⁾ *Zbestwić* — tyle co rozzwierzęcić.
- ¹⁸⁾ *Dunaj* — w starosłowiańskiej mitologii oznacza zgodnie ze sanskrytem wodę, rzekę.

STRYJANKA.

TRAGEDYA SZLACHECKA

JMCJ. PANA BENEDYKTA WINNICKIEGO.



W kilka lat po Mohorcie ukazała się nowa a obszerna gawęda p. t. Stryjanka (1861).

Obok ogólnych wspólnych wszystkim cech, właściwością tej gawędy miało być uosobienie jednej z cech charakterów naszej dawnej polskiej szlachty — jowialności. Mimo zapowiedzi tego celu, powieść ta brzmi jednak raczej grobowo i smutnie, aniżeli jowialnie, — kreśli bowiem losy rodziny, nad którą przez trzy wieki ciążyła klątwa. *)

Rzecz dzieje się na Podgórzu karpackiem. Był tu zamek Bączala, a nad dziedzicami Bączalskimi, podwójna nawet ciążyła klątwa: jedna fantastyczna, druga przygodnia. Jedna z Bączalskich (w XVI. wieku jeszcze) rozgniewana na synów za pośmiech z jej pacierza, wyrzekła niebacznie: „Bodaj się po jednymu tacy już rodzili!“ — t. j. bodaj żaden Bączalski nie miał nigdy więcej synów, jak jednego i przekleństwo to spełniało się rzeczywiście przez lat 300 na pojedynczych dziedzicach Bączali.

Jeden z nich, rotmistrz z czasów króla Jana III. Sobieskiego, zostawiwszy Bączalę jedynakowi, a córkę wydawszy za mąż za sąsiada Skalskiego, zostawił

*) Porówn. Al. Fredry: „Pan Jowialski“.

w papierach wzmiankę, iż w murach Bączali zamurował znaczny skarb przywieziony z pod Wiednia, który jednak naruszony być może tylko w razie zupełnego upadku rodziny, a wtedy będzie mógł być użytym i na korzyść dziedziców po kądzieli (tu Skalskich). — Pretensye Skalskich i natarczywość o wyszukanie skarbu ukrytego były odtąd drugim przekleństwem dla rodziny Bączalskich.

Mimo jednak to podwójne przekleństwo, Bączalscy bywali zwykle jowialnymi, a jeden z ich przodków był nawet członkiem sławnej w Polsce — Rzeczypospolitej Babińskiej.

Jakoż i Stanisław Bączalski, główny powiastki bohater, wszystkie swoje troski, kłopoty i biedy kończył zawsze zagranem wesołego ludowego tańca „stryjanki“. Spór Bączalskich ze Skalskim zakończono tem, iż zgodzono się wreszcie na odszukanie i podzielenie się tym skarbem, — po długim jednak i troskliwym szukaniu, wynaleziono tylko: — żłoty morał, iż nie należy przez chciwość naruszać pokoju zmarłych.

Powiastka ta nie zyskała zbytniego powodzenia; jowialność i komizm nie należały do cech talentu Pola, a i ta rzekoma jowialność bohatera Stanisława Bączalskiego polegała głównie na tem, że każde zdarzone nieszczęście, każdą troskę i zawód kończył na śpiewaniu wesołej piosenki stryjanki, — ale same nawet powtarzane bezustannie wyrazy tej piosenki:

Wzmę ja skrzypki
Z zielonej lipki,
I zagram sobie,

oddychają raczej rezygnacją i melancholią, niż jowialnością.

Mimo tych wad jednak, zalicza krytyka „Stryjankę“ obok „Starosty Kiślackiego“ do lepszych utworów Pola.

Rodem kury czubate! ¹⁾ — Syn za ojcem goni,
I niedaleko pada jabłko od jabłoni!
Dopóki człowiek młody — maca w świecie drogi
I swym strojem poczyną w każdym pokoleniu;
Lecz jak szron już przypruszy, a świat przytrze rogi,
Jak się rozpatrzy w świecie, w ludziach i w sumieniu,
Jak zrozumie, z kąd wyszedł? i gdzie sięś wypada?
I na czym rzeczy stoją? i z kąd człeku rada?
Jak zrozumie, po czemu czego łokieć bywa?
Jak ci sobie czynili, co tu przed nim siedli?
I co się łzami w życiu i co się krwią zmywa?
To sam powiada sobie: — „Nie tędy go wiedli!“ —
I długo i frasownie myślami się wodzi,
I powoli na tropy ojcowskie nachodzi:
A choć bywał i strojny i mowny i bystry,
Strojem panów przechodził, rozumem ministry,
Chociaż tracił fortunę, jeździł całym światem,
Ufał w szablę i siłę, robił wielkie rzeczy;
To kiedy przejrzał wreszcie — zwykle kończył na tem,
Że nikogo nie uczy, ani też kaleczy,
Krokiem z domu nie ruszy — że orze i sieje,
A już dobrze, gdy kontusz do kościoła wdzije:
I ile drogi ubiegł w życiu nadaremnie —

Tyle w powrót nakłada; choć się czego dobił,
Mówi sobie: „Być mogło tam także bezemnie!
A bezpieczniej to robić, co i ojciec robił!”

Otóż kiedy już padnie człowiek na te tropy,
To i łzami obmył ojców swoich stopy —
A tu ojca już nie ma....

Więc patrzy za siebie:

Cicho — tęskno na świecie, jako po pogrzebie,
Jako bywa samotnie na jesiennem niebie, —
A jak niczem nie zwrócić fali jarzębatej ²⁾,
Co już przeszła po niebie — tak nie zwrócić straty!—
Ale czuje to serce mocno i głęboko...
Gdy łąą taką zabiegnie na jesieni oko —
Że dziewięć rzeczy bierzem z dziesięciu w spuściźnie,
I dla tego to sercu tak miło w ojczyźnie!...

O! i nie ma rozkoszy i nie ma radości
Jak pomyśleć, że człowiek kość tej samej kości!
I że to serce jego jest niby ogniwem
Łańcucha — co od Boga płynie w pokolenia...
I że on jest miłością wszystkich swoich żywym,
Dziedzic krwi — a daj Boże! uczestnik zbawienia...

Więc choć odbiegł od swoich daleko za młodu —
Powraca do tradycji i zwyczajów rodu:
Więc gdzieś jeszcze odszuka szablę po pradziadu,
A i matki nieboszczki sreberka wyprawne,
I strzeże drzew ojcowskich, jak oka, wśród sadu,
I poznosi ze strychów znów portrety dawne.
I odnowi w domowej kaplicy ołtarzyk,
I odzłoci nieboszczki babki relikwiarzyk,
I jedno z dokumentów i aktów odczyta,
Drugiego się domyśli, a trzecie odpyta:

Bo coś i starzy słudzy, coś wiedzą i kmiecie,
Są gdzieś dawni znajomi i krewni po świecie,
Więc gdy padnie z nienacka na takiego świadka,
Spraw dawniejszych — to słowa pewno nie utraci,
Lecz i ściska i płacze i darzy i płaci,
Jakby z grobu miał powstać ojciec albo matka!

A kiedy mu kto powie: „Tak za ojca było!”
„Jakżeś dziada przypomniał!” — „Jakżeś czapkę
wmiesił!” ³⁾
„Jakżeś konia osadził!” — „Jak szablę przewiesił!”
„Jakbym patrzył na niego!” — To sercu tak miło,
Jakby w domu się oraz trzech synów zrodziło!
I szczęśliwy, Mosanie, kto się blisko żenił,
A zwyczajów po ojcach w domu nie odmienił...

Dzisiaj tedy o takiej szlachcie wam opowiem —
Co się czuła krwią ze krwi na ojców dziedzinie,
Czy w dreliszku, w misiurce ⁴⁾, czy tam w karmazynie—
A dwojakiem w ojczyźnie przeszła świat pogłowie ⁵⁾.

Mówi o niej Paprocki, zna ją i Niesiecki ⁶⁾ —
Ale źleby to było, gdyby człek nie wyssał
Czegoś więcej od swoich: niż ktoś tam popisał...
Otóż furda! Mosanie, gdy się tylko zdarza
Rozum z książki, a koncept tylko z kalendarza!
Furda! rozum łaciński a nawet i grecki!
A grunt — znać się na ludziach i ów zmysł szlachecki!
Co to wiatru nie straci na pierwszym trąceniu,
Co to jeszcze i w trzecim nawet pokoleniu
Jucht humani ⁷⁾ z daleka lub czosnyczek chwyci
I zawsze aż do kłębka dojdzie po tej nici!...

Ot i niema dziwoty, że jak świat ją liczył —
Tak też ona liczyła i świat łokciem swoim:

I że dobry miał miłość, że cichy dziedziczył,
 A pocziwy przez życie przechodził pokojem.
 Kto tam sobie powiedział: „Sic itur ad astra!“⁸⁾
 Nie ma dziwu, że zwykle nie wyszedł bez plastra:
 Świat na oko ustąpił i sławy i drogi,
 Ale w sądzie dla niego bywał bardzo srogi;
 A kto cicho żywota spłacił wszystkie długi,
 O tem znowu powiadał: że żył bez zasługil!
 Bo pomiędzy publiką a między prywatą
 Jest ścieżeczka tak wąska i tak bardzo kręta —
 Iż ten tylko nią przejdzie, kto pomny jest na to:
 Że największym gościńcem jest już „droga święta“
 Koło której mogiły wznoszą się i krzyże —
 I na której człek z Bogiem — Bóg z narodem w mirze...
 Biada temu! kto pychą swoją wszystko mierzy
 I dba tylko o siebie i ku sobie garnie:
 Pychę nędza odważy i w sądzie zadzierży,
 A miłości kto nie miał, schodzi z świata marnie.

Zna się szlachta, Mosanie, jako łyse konie!

„Ot i wiedzą sąsiedzi,

„Jak kto sobie siedzi.“

Czy się schowasz w karmazyn, czyś przypadł na stronie,
 Nie oszukasz ni Boga, ni też panów braci,
 I dla tego wnuk jeszcze za naddziada płaci:
 To już trzecie, ba piąte pokolenie w grobie —
 A ktoś cnoty tam przodków zapamiętał sobie;
 A gdy w rodzie rozumy Bóg w niełasce miesza,
 Powiadają, że domu Pan Bóg nie rozgrzesza:
 Bo się jeszcze przed wieki świętokradztwem zmazał,
 Albo dobro kościelne dla krewnych odkazał.
 Inszy znowu, gdy w domu jakoś się nie wiedzie —
 To ze zdradą lub krzywdą naddziadów wyjedzie!
 Ot i sprawa, Mosanie, ot i sądy Boże...

I najgłębiej to zakop — a ktoś to wyrze!
 Bo to chowa świat stare księgi i pałasze.
 Stąd i stara modlitwa ma wielkie znaczenie —
 I w codziennej modlitwie jest i to westchnienie:
 „Nie racz Panie! pamiętać na te grzechy nasze
 Albo naszych rodziców“...

Dla tego, dla tego

Na pożytek nie idzie, co początku złego:
 I dla tego nie idzie po księdzu fortuna,
 Ale skapie jak świeca osadzona krzywo
 I ześliźnie w pieniactwach, zgore od pioruna...
 I dla tego to pono na świecie nie dziwo,
 Że nabytek po lichwie albo po juryście
 Nigdy nawet na wnuka nie przechodzi czyście:
 Tylko ziemie przechodzi pocziwie nabyta,
 Wierna służba i szabla pocziwie obmyta —
 Miłość dobrych sąsiadów i krew dzielnych koni,
 Więc od wieków brat szlachcic tylko za tem goni, —
 Zresztą wszystko, co tylko było maleparta,⁹⁾
 To jak przyszło od czarta — tak poszło do czarta!

I.

.... Był Stanisław Bączalski ¹⁰⁾ — dobry szlachcic (item),
 Miał zameczek w Bączali, gnieździe rodowitem —
 Wziął krew z acną po ojcu, z matki cnotę wyssał:
 Pieczętował Gozdawą — Cześnikiem się pisał... ¹¹⁾
 A zresztą dobry humor, fantazyą i zdanie —
 I koncept i piosneczka jak na zawołanie:
 Że podeszły już lata, i że nie miał żony,
 Nie zagrażał w domu miejsca, — lecz w gościnie wiecznej
 Na skrzypeczkach wygrywał, aż się rwały strony...
 I kochany od wszystkich i wszystkim serdeczny!

Co Bączalski, to pono do korda nie tęgi!
 I jeden tylko z rodu nosił się w kirysie: ¹²⁾
 Ale w rozum wierzyli i w przyjaźń i księgi,
 I jeżeli nie uczeni — bywali trefnisie. ¹³⁾

Spokojna też świeciła nad tym domem gwiazda!
 Jak bociany trzymali się swojego gniazda:
 Nieznane tu fortuny, ni losu igrzysko —
 Nikt nie wyniósł się bardzo, nikt nie upadł nizko,
 I żaden z tych Bączalskich ani się wzbogacił,
 Ani piędzi po ojcu ziemi nie utracił.

W wielkiej żyli miłości między sąsiadami,
 Zwykli byli się żenić tylko z sierotami —
 I to w wieku podeszłym, choć pono nie temu
 Oddawna się rodzili tylko po jednemu...

Przed wiekami — jak słyhać, bywał to ród liczny,
 A i bardzo pokrewny i bardzo dziedziczny:
 Ale któraś tam z babek wyrzekła niebacznie,
 Gdy jej wnuki w modlitwie bardzo dokuczili:
 „Bodaj się po jednemu tacy już rodzili!...”

I do roku ubyło dzieci bardzo znacznie.
 A gdy wszystkie przeżyła i dzieci i wnuki,
 Ostatniemu z Bączalskich rzekła dla nauki:
 „Jeżeli Pan Bóg w swej łasce sądy ma odmienić —
 To z ubogą sierotą Wam się tylko żenić:
 Bo sierota uprosi znowu łaskę Boga,
 Wypłacze i wymodli może jeszcze syna,
 I zachowa się jeszcze choć w jednym rodzina —
 I może choć jednemu Bóg pobłogosławi,
 Jeżeli święty Stanisław za nami się wstawi,
 A co swoja zgrzeszyła — to obca poprawi...”

Jak rzekła — tak odtąd działo się w tym domu:
 Ot i sprawa rodziny nie tajna nikomu
 Chodziła między szlachtą — i znano tam o tem,
 Że domowi po babce poszło już poszpótem... ¹⁴⁾
 Jakoż, gdy brać poczęli sieroty ubogie
 W pokoleniu zerwane, to co szczęście daje —
 Bo zerwane krwi związki i relacje mnogie, ¹⁵⁾
 Ot i w końcu dom cały jak sierota staje —
 Bo jeden tylko zawsze posuwa ród dalej,
 I na jednej już tylko siedzieli Bączali.
 To też szlachta mawiała: że to dom sierocy,

Lecz że Święty Stanisław trzymał go w swej mocy!
 Choć ojciec nigdy syna sam już nieodchowa —
 (Bo żenili się zwykle na piątym krzyżyku) ¹⁶⁾
 Ale zawsze ze Stasiem pozostaje wdowa,
 I zawsze Cześnikowicz w rodzie po Cześniku:
 W gnieździe Ojców od wieków, na zamku w Bączali
 I rodzili się wszyscy — wszyscy umierali...

W wielkiej izbie stołowej wisiały portrety
 Wszystkich Panów Bączalskich, — więc jak bywa w
 [świecie,
 Każdego nieboszczyka wady i zalety,
 Żyły w podaniach domu przy każdym portrecie:

Najstarszy portret Babki, co rzekła w złej chwili:
 „Bogdaj się po jednym tacy już rodzili...”
 Wisiał pod krucyfiksem, nawprost drzwi wchodowych:
 Różańcem obie ręce złożone opłótła,
 Habit miała zakonny — a z oczu surowych
 Wyglądała ta groźba, co cały dom gniotła!...
 Gdy kto w domu ma umrzeć, zdawna uważano,
 Że oblicze Prababki zawsze poczernieje,
 A gdy zwolna bieleło — to już naprzód znano,
 Że szczęśliwsze dla domu idą tam koleje...

Obok portretu Babki (miły na wejrzeniu)
 Był portret jedynaka, co go wszyscy swoi
 Odumarli gromadą — więc tylko krzyż stoi,
 A on przed krucyfiksem, nieletnie pachole
 Klęczy w stroju żałobnym, w duszy utrapieniu,
 I zdaje się sierota już na Bożą wolę...
 Znać przebłagał modlitwą wraz z Babką niebiosy —
 Bo się w synie odrodził już na lepsze losy.

Pan Koniuszy, syn jego, już w delji wspaniałej
 Patrzył pięknie ze ściany, wesoły i śmiały —
 W twarzy jego żałoby nie widać, ni troski,
 Bo się wybrał w ojczyźnie na wiek Zygmuntowski!
 I zbracił z Panem Pszonką i sercem i celem:
 A że to ten sam Pszonka był założycielem
 Republiki Babińskiej — w zamian sobie dali
 Obaj swoje portrety, i oba w Bączali,
 I oba obok siebie wisieli w Babinie,
 I po dziś dzień ich przyjaźń między szlachtą słynie...¹⁷⁾
 I od owych to czasów pono zwyczaj taki:
 Że Bączalscy, sieroty, w rodzie jednaki —
 Gdy nie było w Bączali cieszyć serca komu —
 Wesołego zazwyczaj trzymali się domu:
 Więc na figle mądrości i żarty wyprawni
 Bywali i wymowni i trefnisie sławni
 I każdy miał i concept, fantazją i zdanie,
 Więc i wierszyk i piosnkę jak na zawołanie:
 A że dowcip Bączalskich nie był jadowity
 I nigdy dobrej sławie już szwanku nie zadał —
 Więc do onej Babińskiej Rzeczypospolitej
 Dziwnie się Panu Pszonce Pan Bączalski nadał!

Gdzie Bączala? gdzie Babin? — lecz nic nie pomoże!
 I czy najlepsza sanna, czy straszne rozdroże —
 Pan Bączalski, o dobro republiki czuły,
 Zjeżdża na dzień sejmiku i na kapituły
 I na sądy Babińskie — strojny i opięty:
 „Ne quid haec Respublica capiat detri-
 menti!”¹⁸⁾

Babin — jak wiadomo, leży przy Lublinie,
 Kędy się kotłowały trybunalskie sprawy —
 Więc Pan Sędzia Lubelski, dziedzic na Babinie,
 Że był człowiek dowcipny i mądry i prawy

Ruszył w Polsce podówczas już konceptem takim:
 Że jak Platon sam sobie republikę stworzył ¹⁹⁾,
 I na własną ją rękę w Babinie założył —
 Ale w tej republice szło wszystko opakiem ²⁰⁾;
 Bo na prawdę chodziło Panu Pszonce o to,
 Aby w Koronie Polskiej stała bracia cnotą:
 A więc Satyr Babiński manifesty swemi
 Otwierał ludziom oczy naprzód w swojej ziemi,
 A gdy dalej szły światem te uniwersały —
 O Babinie wiedziała szlachta w Polsce całej:
 I Król wiedział i Senat, — a ten, co pobłądził,
 Z dokumentów Babińskich sam siebie osądził:
 Bo ledwo że ktoś skrewił ²¹⁾ za okazyją lada —
 Sąd na niego i wyrok w Babinie zapada,
 I Burgrabia Babiński patent mu posyła
 Pod pieczęcią Kanclerza do dom impetenti ²²⁾:
 „Ne quid sprawa Babińska capiat de-
 trimenti!“
 A w nadaniu godności ta reguła była:

Kto krzywy wydał wyrok, i krzywdę wyrządził:
 Temu urząd Sędziego w Babinie się sądził,
 I za nim po kadencji wyjechał z Lublina,
 Jest na godność wyniesion patentem z Babina!
 Kto krzywem w poprzek świata puścił się przymierzem
 I do pióra niezdatny — do razu Kanclerzem!
 Kto skrewił idąc w pole za rycerskim stanem:
 Ten do razu w Babinie obran jest — Hetmanem!
 Kto rozrutny — ten godność odbierał Skarbnika,
 Kto ni kropli nie pijał — miał urząd Cześnika!
 Kto na list nie odpisał, zostawał Pisarzem —
 Więc Jałmużnik — ze skapca, łgarz Referen-
 darzem:
 Więc domator jest Posłem, milczek — Oratorem!
 A gdy wszystkie urzęda poszły w świat tym torem—

I nie było w Koronie całej dygnitarza,
 Coby nie był otrzymał w Babinie godności:
 W końcu sprawa publiczna na Babin się zważa —
 Więc i wielcy i mali, i krzywi i prości
 Mierzyli sprawy swoje Babińskim wyrokiem:
 Bo nie żarty niesława w tym kraju szerokim!
 Gdzie każdy tylko stoi dobrą wolą braci,
 I gdzie żartem surowo kraj za sprawy płaci!...

Nie jeden, co na ławie poselskiej zasiadał,
 I w krześle senatora, albo w trybunale,
 I w samym toku rzeczy sprawy nie wybadał,
 Albo przy swoim zdaniu obstawał zuchwale:
 Dopiero wówczas ujrzał — jak bardzo pobłądził,
 Jak się uniósł niebacznie, i jak upadł nisko —
 Kiedy senat Babiński tę sprawę osądził
 I Rzeczypospolitej dał na pośmiewisko!

Bo Pan Sędzia Lubelski był człek bardzo bystry,
 I rozumem przenosił rady i ministry:
 A gdy z mądrą się bracią połączył w Babinie,
 To w ciągu trzech pokoleń Babin jego słynie!
 A sprawa żartobliwa, choć w rzeczy nie pusta,
 Doszła w końcu do tronu Zygmunta-Augusta ²³⁾:
 I zapytał Król Pszonkę —

„Któż tam u was królem?“
 A Pszonka w serdeczności odpowiedział na to:
 — „Kiedy Polsce nastało miłościwe lato ²⁴⁾,
 To i my się pod berło tej miłości tulem
 I jak w całej Koronie, tak w Babinie wierzem —
 Że pokąd nam królujesz, króla nie obierzem!“

Na to Król się uśmiechnął i z łaską nie lada
 W pół poważnie, wpół żartem Sędziemu powiada:

„A jakże mi królować pod tym waszym znakiem?
 Kiedy pono w Babinie idzie rzecz opakiem?!“
 Na to Pszonka się mądrze obejrzał w około —
 A potem do stóp Króla zeznawał wesoło:
 — „O nasz Królu i Panie! W Polsce taka sprawa —
 Że nikt z prawem nie idzie — lecz każdy do prawa!
 Póki w Polsce majestat — więc i cnotę cenią,
 Póty nawet w Babinie statutów nie zmieniają:
 A więc króluj szczęśliwie! do wieka jak ninie
 I w Litwie! i w Koronie! i w naszym
 Babinie!!“

Jak z portretu już widać, bywał dobrej tuszy
 Pan Stanisław Bączalski, Babiński Koniuszy:
 Bo jedynie u matki, nie miał krzywdy z młodu,
 A i matka bywała już takiego rodu;
 Więc że przeszedł pod księdzem w Bączali nauki,
 To mu też obce były i rycerskie sztuki,
 I jak żywy na koniu nigdy nie był siedział, —
 I zaledwo od biedy o tem jeszcze wiedział,
 Jak szablę po szlachecku na sobie przewiesić,
 Albo kołpak na głowę po rycersku wmiesić.
 Więc trzymał tęgich ludzi, a konie nie duże,
 I na niziutkim wózku odbywał podróże:
 Ale hajduk ²⁵⁾ na koniu był zawsze na przedzie;
 I kiedy do Babina przed ganek zajedzie —
 To Pan Pszonka zazwyczaj na ganek wypada
 I zdziwienie Babińskiej braci opowiada:
 „Myślałem, że ktoś sańmi jeździ nam po lecie,
 A to nasz Pan Stanisław jedzie wózkiem przecie!“

Parę lat już ubiegło, jak bywał w Babinie:
 Już nie jeden żart jego był przyprawiał śmiechu,

Już nie jedna piosenka w całej Polsce słynie
 I od dworu do dworu idzie po kielichu:
 Jednak mimo zasługi i bratniej miłości
 Nie był jeszcze otrzymał w Babinie godności!

Raz tedy rzekł Pan Pszonka po dobrem śniadaniu:
 „Wyprowadzić mi konia twardego na staniu!
 Obaczmy przy koniu panowie junaki,
 Kto się najlżej wyniesie na koń bez kulbaki?“
 I chodzili o lepsze junakowie z rodu:
 I ten wyniósł się z tyłu, a ów skoczył z przodu,
 Ten z pomocą, a drugi bez pomocy grzywy,
 Słowem wielkie robiono i cuda i dziwy!

Patrzac na to, Bączalski już się był zasapał,
 Bo na koniu jak żywy nigdy on nie siedział,
 Jak przystąpić do konia — i o tem nie wiedział:
 Więc za grzywę rękoma tak się mocny złapał —
 Że o ziemię zaledwo konia nie obalił,
 A potem dawszy susa pod koń się powalił —
 A Pan Pszonka zawołał kontent z całej duszy:
 „Niech nam żyje Bączalski! B a b i Ń s k i K o n i u s z y!“

A gdy przyszło malować obudwu portrety,
 Że i herby dawano na wspak do zalety:
 Więc Pan Pszonka wziął osła, co miał wielkie uszy,
 Choć miał z rodu Janinę ²⁶⁾ — A już Pan Koniuszy
 Dostał konia na tarczę — i tak malowany
 Obok Pszonki wesoło spoglądał ze ściany...

Kiedy oba nareszcie zeszli z tego świata —
 Republika Babińska szła dalej swym torem:

Bo po ojcach na nowo syn z synem się brata,
I obadwa znów poszli za tatusiów wzorem.

Pan Stanisław Koniuszyc ledwie lat dorasta —
A już wielki dygnitarz owej Republiki,
Jak we własnym swym domu, w Babinie się szasta,
I o lepsze aż z Rejem chodzi na wierszyki! ²⁷⁾
Sam ułożył k a b a ł ę (na kości) do składu, ²⁸⁾
I razem z wizerunkiem drukiem ją rozślawił...
Lecz sam jeden nie zasiadł nigdy do obiadu,
A że życie wesoło prześpiewał, przebawił —
Więc w portrecie i książce jednako udany:
Na bandurce ²⁹⁾ grający fantazny Polaczek,
Przed nim kości i karty, na głowie kołpaczek —
Patrzył w izbie stołowej wesoło ze ściany:
Że nie grzeszył kieliszkiem, a śmieszył językiem,
Ztąd został Pan Koniuszyc Babińskim C z e ś n i k i e m.

Nie wiem — na czym Babińska Republika siadła,
Bo już dalsza tradycja bez śladu przepadła...
I na zamku Bączalskim nic nie słyhać o niej.
A choć jabłko nie pada zdala od jabłoni:
Już portrety w stołowej izbie zawieszone
Z onych wieków rycerskich, z czasów Króla Jana —
Były jawnem świadectwem, jako zaszła zmiana,
Bo jedynak Cześnika był już w inną stronę.

Po nad wielkim kominem z czarnego marmuru
Wisił portret wspaniały Króla — bohatera!
Jako Turków tratując do Wiednia dociera.
Po prawej Jabłonowski stał z wielką buławą —
Po lewej wisił Rotmistrz, co się okrył sławą
Na wyprawie Wiedeńskiej pod Królewskim znakiem,

I porządnie się w bitwie i rycersko sprawił,
I zasłynął szeroko po kraju szerokim —
A na końcu ów zamek w Bączali postawił.

Jakoż tylko on jeden w rodzie się odstrychnął ³⁰⁾ —
Bo raz tylko za młodu zadrwił nieszczęśliwie,
A potem — całe życie już się nie uśmiechnął,
Lecz rycersko się nosił i bardzo sędziwie.

II.

Była rodzina Strusiów — dom karmazynowy,
 Bardzo tęgi w ojczyźnie, rycersko surowy,
 Wysoko nosił serce i głowę wysoko —
 Bo też wrogom ojczyzny patrzył oko w oko!
 Wszystka sprawa też była rycerska w tym domu:
 Synowie pełni hartu, córki pełne sromu.
 Dzielne konie miewali i ozdobne zbroje,
 I rycerka ich wiodła nawet w cudze kraje —
 Jak inszemu do tańca, tak Strusiom na boje,
 A dom chował — jak klasztor, zacne obyczaje....³¹⁾

Otóż jeden z tych Strusiów z Bączalskim się tracił —
 I odtąd już obudwom żywot się zamącił...

Pan Sieniawski³²⁾ dał łowy w nadwiślańskich borach:
 Od dawna z tą się wieścią noszono po dworach, —
 Bo tu nie szło o liszkę, o sarnę, lub wilka,
 Ale o stado dzików i jeleni kilka:
 A więc ze trzech województw szlachta się zjechała,
 A nawet i z Podlasia Struś się tam zabłąkał:
 Wszyscy spojrzeli po nim — jakaś sztuka śmiała!
 Mało mówił — Mosanie, ale się nie jękał,
 Młody jeszcze, a ledwo najstarszych powitał —
 Lecz gdy do łowów przyszło, o drogę nie pytał:
 Bo miał z sobą łowczego, na drążkach kundysy, ³³⁾
 A myśliwi, Mosanie — to już istne biesy

Choć z niedźwiedziem za barki!

I sam Pan Sieniawski
 Gdy tę sprawę opatrzył: „Nie żarty Mosanie!”
 Ścisnął Strusia, i rzekł mu: „Bracie — do Twej łaski!
 Nie ja pono, Struś widzę, da nam polowanie!”

Ale djabli tam z tego! Szlachta zawsze swoje:
 Struś jak gdyby do boju przywdział jasną zbroję!
 I kiedy jeden w kurcie, a drugi w kubraku,
 A trzeci gdy już strojnie, to ubrał lisiurkę:
 Struś do kniei, po zbroi opiął rysią burkę ³⁴⁾
 I aż siedm piór strusich upiął na szyszaku.

„Krzyżak” — krzyknęła szlachta — i nie trzeba więcej!
 Struś tylko zgrzytnął zęby i pocisnął koniem...
 Ale kiedy już w kniei przyszło najgoręcej —
 Dobra pamięć w tych borach pozostała po nim:
 Bo dwóch rogaczy z konia wziął na oszczep ręką; ³⁵⁾
 A kiedy już samury ³⁶⁾ i warchlaki ³⁷⁾ padły,
 A na oszyjek ³⁸⁾ wypadł odynieć zajadły ³⁹⁾
 Już strzałami zfukany — wziął rzecz nie na miękko:
 Bo i z konia zeskoczył, i tak się tam sprawił,
 Że kordelasem ⁴⁰⁾ dzika do ziemi przydławił!
 Czarny opar ⁴¹⁾ zadymił, i czarna posoka ⁴²⁾
 Z komory aż na pióra żygnęła z wysoka;
 I tutaj Struś dopiero — gdy już dzik się zmasał,
 Z drążków swoje kundysy oraz puścić kazał:
 Osaczyły go w miejscu — że już ani drygnął,
 I z kordelasem w sercu pośród nich zastygnął:
 A Struś siadł znów na konia gładki i surowy,
 I po niejakej chwili — kiedy szlachta temu
 Przypatruje się z pniaków — rzekł zimno łowczemu:
 „Zatrąb Waść pojezdnego!⁴³⁾ bo skończone łowy!” —

Jakoż w rzeczy tak było. Po niejakej chwili
 I myśliwi ze swoich stanowisk wrócili
 Na oszyjek — gdzie leżał dzik w czarnej posoce,
 A nawet Pan Sieniawski żdziwił się wysoce,
 Gdy ujrzał taką bestję kordem powaloną —
 Której między ślepiami dwie piędzie mierzono!
 Więc gdy w miejscu, gdzie kulec ⁴⁴⁾ był upięty sieci,
 Obyczajem myśliwskim podano śniadanie,
 Wynurzył Pan Sieniawski w obec wszystkich zdanie:
 „Że jasny klejnot Strusiów nowym blaskiem świeci!“
 A na dowód estymy podniósł Strusia zdrowie —
 Że wiwaty zagrzmiwały po całej dąbrowie...

Lecz korciło to wielu, że tak dzika sprawił,
 Że się z konia na oszczep z jeleniem zabawił:
 Nie pomogło i zdrowie, — szlachta zawsze swoje:
 „„Na co puszy? Mosanie! do czego te zbroje?““
 I nie mogła piór strusich Strusiowi darować!
 Więc w dym do Bączalskiego — i radzą po cichu:
 „„Gdybyś Ty mógł ze Strusia sobie zażartować?““
 Strzel conceptem — a parsknem w oczy mu od śmiechu!

Bączalski jak na lato — gdy chodzi o śmieszki:
 I z conceptem już w głowie rzucił się do kiszki
 I powiada Strusiowi: „Tu w zakład służb moich
 Proszę Waszmość do spółki! Kiszka rzecz nie grzeszna,
 Lecz jeżeli mie obierzesz, jak obrałeś swoich?!“
 Tu pokazał na pióra — „to nie wyjdę z pyszna!“

Pan Sieniawski na concept skrzył trochę nosem:
 Ale szlachta się wielkim roześmiała głosem!
 Struś nabiegł jak karmazyn — i spostrzegł, że zdrada —
 Więc gdy ochłonął, zimno mu na to powiada:
 — „Wy Panowie Bączalscy — to z rodu trefnisie!“

I tyle pono sławy, ile w gębie żartu!
 Lecz co do nas — my Strusie, rodzim się w kirysie
 I na tureckiej stali próbujemy hartu!“

Słowa te Bączalskiego tak bardzo ubodły —
 Że się ostre przymówki po śniadaniu zwiodły:
 „Nie tak górą Mosanie!“ rzekł Bączalski — „proszę!
 Żarty mam dla przyjaciół — lecz i ja kord noszę...
 I pomiatać mym rodem Waści nie pozwolę!“
 I wyzwał go na rękę — i ruszyli w pole.

Oba byli na koniu — lecz że sprawa cięta,
 Więc uraza została na kulę podjęta:
 Sto kroków odmierzone — każdy miał z kopyta
 Ruszyć na wystrzał dany — mierzyć czy nie mierzyć,
 Wypalić — kiedy zechce, i koń w koń uderzyć —
 A do trzech razy sztuka — ot i będzie kwita!

Byli o Bączalskiego družbowie w obawie:
 Bo Struś był — jak mówiłem, praw rycerskiej sprawie,
 I jak to u junaków zazwyczaj się zdarza —
 Lekko też ważył sobie swego adwersarza:
 Więc się stało, jak było od początku świata,
 Że Dawid niepoczesny położył Goliata!... ⁴⁵⁾

Struś nawet nie wypalił — lecz chciał go przejść
 koniem,
 I w to wierzył, że konia i jeźdźca rozbije —
 A Bączalski mu kulę przepędził przez szyję,
 I gdy Struś się powalił — to przejechał po nim!

Chuda sprawa Mosanie!
 Struś chyrlał ⁴⁶⁾ do roku,
 Lecz kiedy się wygoił — do świadków powiada:

— „Wymowa do trzech razy! i jeżeli nie zdrada —
Do trzech razy Bączalski dostoi mi kroku.“

Więc się ścięli na szable — Struś rębacz okrutny!
Otóż chciał Bączalskiego ściąć gdyby Tatara:
Lecz Bączalski był człeczek także dosyć rzutny,
A na takich junaków jest praktyka stara:
Nawet orzeł nie wzleci, gdy go człek obarczy,
A dla pulsów to lada cięcie już wystarczy:
Więc gdy Struś ciągle tylko wymierza na głowę
Z taką siłą, że pewnie splatałby w połowę —
I okrutnie naciera i ciągle się sunie:
Referendarskiem cięciem Bączalski go lunie...⁴⁷⁾
I padła szabla z ręki — i po pojedynku!
Jednak gdy się wygoił, nie daje spoczynku:
— „Wymowa do trzech razy — i jeżeli nie zdrada,
To na drzewce nam jeszcze zetrzyć się wypada!
Bo mi nie żyć na świecie już po takim sromie...
I nie znano pobitych jeszcze w naszym domu!“

Wdali się przyjaciele — chcieli rzecz złagodzić:
Ale jeżeli w pustyni strusia nie uchodzić —
To trudniej jeszcze strusia, co w żelezie chodzi:
— „Po dwa razy mnie pobił — a trefniś go rodzi!“
Więc w końcu już świadkowie przy tem obstawali:
Do trzech razy wymowa — lecz ani krok dalej! —

Kiedy w dniu oznaczonym wytyczono koło:
Koń Pana Bączalskiego — gdy toczył pierścieniem,
Że aż wszystkich zdziwiło — tak zarżał wesoło!
Struś ujął drzewiec krótko — i razem z siedzeniem
Zabrać chciał Bączalskiego, a kiedy się zwrócił —
Bączalski silnie drzewcem w piersi konia rzucił,

I koń ciężko raniiony wspiał się tak szkaradnie —
Że na wznak się przewalił, a Struś leżał na dnie!...

Do trzech razy wymowa! — Skończyło się na tem:
Lecz Strusiowi już nie iść po rycersku światem!
I w domu dzielnych ojców dochować się synów,
Zwątpił w siebie — i kaptur wdział u Kapucynów...⁴⁸⁾

Ale za to Bączalski poszedł bardzo w górę,
I nie stroił już śmieszków o kiskę lub rurę, —
Ale począł się wbijać co w najlepsze konie,
Ćwiczył się po rycersku, zbierał różne bronie:
I kiedy król Sobieski pod Wiedeń wyruszył,
Bączalski na sześć koni zaciągnął się gładko
Do chorągwi królewskiej, — i z odwagą rzadką
Przed obliczem królewskim pierwszą kopię skruszył!⁴⁹⁾
I był ranny trzy razy a z konia nie zsiadał:
A już pod Parkanami⁵⁰⁾ tak się Panu nadał —
Że go swoim Rotmistrzem po bitwie mianował,
A do śmierci mu pamięć i łaskę zachował.

Lecz i tutaj traf dziwny pchnął go do odwagi.
Kiedy przyszło pod Wiedniem już do sprawy nagiej:
Patrzy, na dzielnym koniu od samego rania
Jakiś setny Kapucyn chorągwie obgania:
Czarna aż po pas broda, dzielna jakaś sztuka —
Utwierdza i zachęca — lecz znać kogoś szuka:
Kiedy dopadł nareszcie królewskiego znaku —
I znalazł Bączalskiego — krzyknął: „A tuś ptaku!“

Był to Struś z krzyżem w ręku — ale znać z postawy,
Że ta ręka od młodu rosła do buławy!
— „Tuś mi bratku? więc dobrze! i nie ma sposobu —
Kiedys w kaptur mnie ubrał, to bij za nas obu!

Bo ja Ci nie zfolguję, bo ciężki krzyż noszę...
 Ale kiedym krzyż dźwignął — to i z sobą proszę!
 Zaiskrzyły się oczy — a rumak dał susa,
 I rzekł ktoś Bączalskiemu: „Ha nie zła pokusa!“
 A w tem prawie jak na to, sam już Król przypada
 I z ogniem do Rotmistrza Ruszczyca powiada:
 — „Czy tam widzisz Wezyra ⁵¹⁾ namiot okazały?
 „Więc weź coś ochotnika! przejdź mi obóz cały:
 „Dotrzesz mi do namiotu — kopię w namiot rzucisz,
 „Aby znali, z kim sprawa — i do mnie tu wrócisz!“

Wypadł Rotmistrz przed szereg i koniem zatoczył —
 Pierwszy skoczył Kapucyn i Bączalski skoczył!
 A za nimi dopiero i czwarty i piąty
 Szósty, siódmy i ósmy, dziewiąty, dziesiąty...
 Lecz gdy poczt ochotników bardzo szybko wzrasta —
 Pomknął sam król na czoło i zawołał: „Basta!“

Jak Pan kazał — tak Rotmistrz z rozkazu się sprawił,
 Bo przeszedł obóz cały i nie długo bawił:
 I przeraził się Wezyr — gdy mu kopję rzucił,
 I wrócił z nim Bączalski — ale Struś nie wrócił...
 Wszakże odtąd Bączalski należał do czoła,
 A nawet i do chluby rycerskiego koła!

Gdy powrócił z wyprawy pod królewskim znakiem,
 Nie junaczył — lecz był już poważnym Polakiem,
 Co miał i łaskę Króla i względy u panów,
 Wstęp na progi biskupie i na dwór hetmanów:
 I pamiętał też o nim Hetman Jabłonowski — ⁵²⁾
 I było z czem powrócić do rodzinnej wioski,

Więc Bączalski inaczej już się myślą nosił,
 Nie wziął ziemi w nagrodę za pocziwe blizny,
 Lecz przy podziale łupów o jeńców go prosił,
 Bo tylko o potrzebie rozmyślał ojczyzny.

Turcy, jak wiadomo — są to ludzie sprawni
 Do wszelkiego rzemiosła, a mularze sławni!
 A że rycerz z pod Wiednia rzecz wysoko mierzył,
 Więc w mury dla bezpiecznej ojczyzny wierzył:
 By się naród po lesiech już nie musiał chować —
 I rozpoczął zameczek w Bączali fundować.

Widział on wiele zamków i fortec po świecie,
 A więc myślał: „Niech doma znajdzie się mur przecie,
 Gdzieby czeladź bezbronna znalazła obronę,
 Gdy rycerstwo w potrzebie ruszy w swoją stronę...“

Po za dworem był wzgórek na wielkim widoku —
 Tam więc zamek postawić Bączalski uradził:
 Lecz że mury szły wolno, zaraz w pierwszym roku
 Na pamiątkę dwór stary lipami obsadził,
 Aby żywe dla ludzi świadki pozostały
 I potrzeby Wiedeńskiej i fundacyi całej.
 Przez lat siedm murował — a przez siedm drugich
 Oporządzał te mury, i po latach długich
 Jedni z jeńców ochrzczeni osiedli na roli,
 A już drudzy do domu puszczeni powoli.

Rzędny stanął zameczek — i nie bardzo mały:
 Cztery baszty po rogach — wjazd był okazały,
 Bo brama na piąterko, nad bramą pokoje,
 Wszystkie odrzwia ciosowe — żelazne podwoje,
 Dach dachówką pokryty, — piwnice obszerne,
 Fundamenta gruntowne a mury niezmierne:

I najwyższa z baszt czterech zwała się papieską.
 Ta była cała kryta dachówką niebieską:
 W niej to była kaplica — krzyż na sobie miała,
 Drugą zwano królewską, ta była w koronie —
 A zwycięska Janina po obojej stronie
 Na bezpieczną ojczyznę z góry spoglądała.
 Trzecia z klejnotem domu zwała się szlachecką —
 A więc była ozdobna armatury strojem.
 A czwartą dla pamiątki nazwano turecką,
 I ta była nakryta tureckim zawojem.
 Krytym gankiem wzdłuż strzelnic był obchód do koła:
 Pod nim stajnie i schówki, cały jakby w wieńcu,
 Studnia bardzo głęboka w obszernym dziedzińcu:
 Słowem, zamkowa sprawa.

Ale owo zgoła —

Był to szlachcic przezorny, murami się bawił,
 Ubezpieczał ojczyznę, myślał o potrzebie,
 Ale murów nie kochał, — a więc sam dla siebie
 Na dziedzińcu z modrzewia dworeczek postawił,
 A dwór stary rozburzył.

Gdy siadł w gnieździe nowem

Miał już mało przyjaciół, bo z panem zamkowym
 Szlachta chować nie chciała dawnej zażyłości, —
 I coraz mniej relacyi i coraz mniej gości:
 Ni za pana go miano, ani też za brata,
 I ten mówił: — „On Strusia zgubił z tego świata!”
 A ów mówił: — „Pod Wiedniem brzydko się obłowił...”,
 Trudno było się sprawiać, — ale szlachcic czuł
 Na pokątne szemrania, uczuł i skrupuły
 Co do Strusia, i w sercu sobie postanowił,
 Odbyć pieszko pielgrzymkę — i w sprawie sumienia
 Aż w Rzymie u Papieża prosić rozgrzeszenia...

Kiedy z Rzymu powrócił — przywiózł relikwiarze,
 Wielkie błogosławieństwo dla wszystkich sąsiadów;
 W kilku bliższych kościołach fundował ołtarze...
 I na starem dworzysku siadł znowu wśród sadów
 W małym domku, tak prawie jakby podstarości —
 A na zamku umieszczał tylko swoich gości.
 O Strusiu zapomniano. Nikt na Bożym świecie
 Oczerniać Bączalskiego już się nie odważył.
 Każdy wiedział, że hetman i król go obdarzył.
 Więc się jeszcze ożenił, i dzieci wychował:
 Testamentem coś rozdał na żaki i druki; ⁵³⁾
 A choć mury przez siedm lat całych murował,
 To w zameczku osiedli aż dopiero wnuki.
 I co więcej — jak Rotmistrz nie użył wygody,
 Tak w jego pokoleniu był kością niezgody
 Ów zameczek w Bączali.

Córkę wziął był Skalski,

A Bączalę syn starszy Stanisław Bączalski:
 Lecz choć córkę sam Rotmistrz jeszcze odsposobił —
 Rościli sobie Skalscy do Bączali prawa,
 I nieczysta w tym domu była jakaś sprawa:
 Bo sam Rotmistrz w papierach jakąś wzmiankę zrobił
 O skarbach, które pójdą do równego działu,
 Gdyby zejść miał na biedę dom jego pomału,
 O skarbach — które w murach Bączali przechował,
 I równo po kądzieli i mieczu legował. ⁵⁴⁾

Zrazu o tym to skarbie było jakoś cicho,
 Lecz w drugim pokoleniu nie spało już лихо —
 I znalazły się spisy w ręku Panów Skalskich,
 I coraz szersze wieści o skarbach Bączalskich...

Jeden z jeńców tureckich, co zamek murował,
 Chrzest przyjąwszy przed śmiercią, wyznał przy spo-
 [wiedzi:

Jakie skarby Pan Rotmistrz w tych murach przechował,
 Czemu świadczyli także i jacyś sąsiedzi....
 Nie o fraszki chodziło! We wołowej skórze
 Miały być tam zaszyte skarby bardzo duże:
 Bo ćwierć samego złota w szufrynach hiszpańskich,⁵⁵⁾
 Garniec sygnetów, kwarta pereł uryjańskich,⁵⁶⁾
 I rząd cały w turkusach⁵⁷⁾ a drugi z granatów,⁵⁸⁾
 Szabla w agat oprawna⁵⁹⁾ — moc drogich bułatów,⁶⁰⁾
 Cennych spinek i guzów, — prócz tego puhary
 Jakies bardzo kosztowne, i amulet stary⁶¹⁾
 Od samego proroka puścizną idący,
 A do tego na domiar, cel wielkiej zazdrości,
 Skarb ten także ukrywał — b o k a m i e ń m ą d r o ś c i!⁶²⁾
 Więc dolewał do ognia bies oliwy wrzającej:
 I w każdym pokoleniu nowe o skarb waśnie,
 A choć w grobie na chwilę stara kłótnia zaśnie —
 To jak skoro dorośnie lat który ze Skalskich,
 Zaraz dochodzi prawa do skarbów Bączalskich,
 I po pilnej kwerendzie⁶³⁾ wynajduje spisy,
 I na Bączalskich nowe ściągą kompromisy:
 I od owych to czasów jeszcze Króla Jana —
 We wszystkich interesach, transakcyach i aktach
 I we wszystkich o spadek albo sprzedaż paktach
 Była „salvo tesauro“⁶⁴⁾ klauzula dodana.

I z nadzieją tych skarbów rodziły się syny,
 I z nadzieją odkrycia kojarzono stadła,
 Pisano testamenta — wyprawiano chrzciny:
 I trzy całych pokoleń zeszło w domach obu —
 A rozwiązać tej waśni nie było sposobu.

Skalscy chciwi, majątni, i wielcy pieniacze,
 A Bączalscy na figle i koncepta gracze —
 (Prócz Rotmistrza, co jeden odstrychnął się w rodzie)

Mieli wielki argument na Skalskich w odwodzie:
 Bo gdy który przycisnął silniej w trybunale,
 To ze strony Bączalskich znalazło się ale —
 I *ex novo repertis*⁶⁵⁾ wola testatora
 Wyjechała zazwyczaj na stół trybunalski:
 A dokument dowodził, że jeszcze nie pora,
 Aby dobyć i dzielić stary skarb Bączalski:
 Bo upadku nie widać było w domach obu.

Skalscy rośli w fortunę — a Bączalscy wcale
 Nie mieli się za biednych, bo mieli Bączalę:
 Więc tej sprawy rozwiązać nie było sposobu
 Ni sądem polubownym, ani w trybunale —
 Bo to święta przed Bogiem testatora wola,
 A więc sprawa nijaka, — choćbyś szedł do Króla!

Lecz ta sprawa Bączalskim tak w końcu dojadła —
 Że choć tyle już razy wobec sądu padła:
 Jeszcze ojciec nieboszczyk Pana Stanisława
 Wyrzekł się i Bączali i do skarbów prawa,
 I na Podolu w zamian wziął wieś kapitałną,⁶⁶⁾
 Skończywszy kompromisem⁶⁷⁾ tę sprawę fatalną!

Lecz i to nie pomogło.

Nudził się Bączalski
 W obcej stronie, a w zamku plądrował Pan Skalski
 I przez całe trzy lata starych skarbów szukał:
 Wiercił, kopał i burzył i po murach pukał
 Czy się co nie odezwie? nie znajdzie? nie brzęknie?
 Ale gdy cały zamek tak splądrował pięknie,
 Że mur się ledwo trzymał — aż wysechł od troski,
 I żał mu się zrobiło na Podolu wioski!

Więc się uciekł do łaski Pana Stanisława,
Aby rzecz tę odrobić, — jakoż bez trudności
Wrócił ten do zameczka, ów do swojej włości —
I na tem w pokoleniu skończyła się sprawa.

...I na naszym Cześniku Panu Stanisławie
Pokolenie już siódme dochodziło prawie
Od niebaczących słów babki, rzeczonych w złej chwili:
„Bogdaj się po jednymu tacy już rodzili!”

III.

Ha, miała szlachta swoje sacra et arcana ⁶⁸⁾ —
Że od owych słów Babki poszło już poszpótem
Rodowi na tym świecie...

Dobrze znano o tem,
Ale była od Babki także rada dana,
Którą każdy Bączalski w sercu tylko chował —
I za którą w żywota drodze się kierował.

Gdy przyjęła wijatyk ⁶⁹⁾ na łożu śmiertelnem,
Niepojętej na sercu doznała pociechy
I rzekła: „Tak się czułam w wianeczku weselnym!
I czuję, że Bóg Wielki przebaczył mi grzechy...
Ostatniemu więc z rodu daję te pociechy:“

„Trzy łaski w życiu człowiek uprosić tam może,
„Jeżeli żywot w pokorze zda na sądy Boże! —
— „Gdy pierwsza dotkliwie boleść w życiu serce młode,
„Panu Bogu ofiaruj stratę, czy przygodę
„I proś o miłość ludzką!

„A Bóg Cię pocieszy—
„I bliźni z dobrą wolą w pomoc Ci pospieszy —
— „Gdy serce niezajęte, stanie przecież z troską —
„Jaki los je tam czeka? to w modlitwie żywej
„Nie proś o serce wierne i o los szczęśliwy:
Lecz dla siebie i domu

„Proś o bojaźń Boską:

— „Po raz trzeci jest wolno prośbę tam zaność,
„Nim książdz stułą zawiąże —

Lecz nie trzeba prosić

„Boga wówczas o sławę, o włości i cugi: ⁷⁰⁾
„Ale proś o pokorę i o dobre służgi!..“

Taki wzięli testament po Babce Bączalscy —
Zanim jeszcze w ich żywot wplątali się Skalscy:
I każdy, kiedy matkę w grobie ojców składał,
Prosił o miłość ludzką we łzach po spowiedzi;
I kochali Bączalskich od wieka sąsiedzi;
A kiedy w pustym zamku trapiła tęsknota —
Wówczas nieba prosili

O tę bojaźń Boga!

I wesołość wracała uboga sierota,
I szczęście wierna żona do starego proga, —
A jeżeli dom nie słynał bogactwy i cugi:
Znano o tem, że miano w domu dobre służgi!
Bo każdy o to prosił Opatrzności Boskiej,
Kończąc śluby, tęsknoty, i rodowe troski...

Tak w końcu na Cześniku, Panu Stanisławie,
Już siódme pokolenie dochodziło prawie
Od niebacznych słów Babki, rzeczonych w złej chwili:
„Bogdaj się po jednym u tacy już rodzili!..“

I pytali sąsiedzi:

— „Cóż będzie Cześniku?

Wszak stoimy podobno na piątym krzyżyku?!“
A Pan Cześnik na skrzypkach zagrywał tęsknoty:
„Wszakżem chciał wziąć sierotę — nie dano sieroty...
„Pono wszystko przepadło, i już nie na dobie —

„Wezmę ja skrzypki
„Z zielonej lipki
„I zagram sobie —!“

Tak Pan Cześnik zazwyczaj dobrych ludzi zbywał,
I przegrywał do tańca i piosneczki śpiewał:

„A dalejże dalej!
„Kto z was Boga chwali:
„Dalejże Anulki,
„Krzysie i Kordulki!..

I choć z rodu ostatni, choć mu świat się mienił,
Choć się w lata zapędzał — jakoś się nie żenił.

„Ma l u m o m e n!“ ⁷¹⁾ powiadał nieraz sam do siebie:
Od słów Babki aż na mnie siadła już siekierka,
I mój portret ostatni wisi u odźwierka:
I miejsca więcej nie ma — jak mnie świat pogrzebie,
Dla potomka na ścianie w tej izbie stołowej!
Ot, pamiątki nie poczi nawet dziedzic nowy!..“

Był wprawdzie tego herbu i tego imienia
Pan Andrzej na Słobodzie — i jak się zdawało,
Że pochodził przed wieki z jednego plemienia:
Młody człowiek, lecz Cześnik znał go bardzo mało,
Bo kto młodszy, ten pierwszy miałby się przybliżyć,
A że Cześnik się pisał Panem na Bączali —
Więc Andrzej, harda dusza, lękał się unżyć,
I z daleka od siebie imiennicy stali.

Pani Skalska, poważna i zacna matrona,
Żyła z Panem Cześnikiem w dobrym zachowaniu,
I mówiła o skarbie: „Co wam ta mamona? ⁷²⁾
O wiatr w polu, czy warto tak się różnić w zdaniu?

Niepokoić i ludzi i po sądach wodzić?
 Czy nie lepiej to pono koło tego chodzić,
 Co Opatrzność nam dała? i na Nią budować,
 A dzieci w dobrej sławie i bojaźni chować?
 Niż się kłócić o skarby, co pewnie bies strzeże,
 Kiedy już tyle złego z tych skarbów się bierze!“

Często Skalski tym zdaniem żony się kierował,
 A gdy go bies podwodził, że sprawę poruszył,
 Milczkiem koło niej chodził i bardzo się chował,
 A kiedy się wydało, przed żoną się kruszył.

Raz gdy Cześnik był zapadł bardzo niebezpiecznie,
 Zjechała do Bączali i w całej chorobie
 Służyły z małą córką Cześnikowi obie,
 Jako krewne najbliższe, czule i starannie.

Gdy pozdrowiał, — chciał dziecku zapisać Bączalę,
 Lecz się temu oparła Pani Skalska stale:
 „Niech w imieniu zostaje, nie chcę tej niesławy!
 Pan Andrzej niedostatni, a młody i prawy,
 Proszę o nim pamiętać!“ — I pchnęła posłańca,
 I przywiodła do łóża Stryjowi bratańca —
 I zbliżyła obudwu i sercem i zdaniem,
 I cieszyła się obu szczęściem i kochaniem.

Ale djabeł, jak mówią, nie śpi, tylko czyha —
 A więc podwiódł Skalskiego i narobił licha:
 Bo gdy Cześnik sam świadczył, że będzie dziedziczył
 Andrzej po nim fortunę, — więc Skalski, frant wielki,⁷³⁾
 Młokosowi na skarby sumę już zaliczył,
 I w facyendy⁷⁴⁾ go wciągnął i w grę i w handelki.

Gdy się o tem Pan Cześnik dowiedział niechcący,
 Że Pan Andrzej i Skalski już skarby frymarczą,
 I choć jeszcze sam żyje, już fortunę barczą:
 Rzucił w ogień kodycył⁷⁵⁾ i gniewny i drżący,
 List wypisał do obu — i odtąd już obu
 Przybliżyć i pojednać nie było sposobu!

Biedny Andrzej podupadł na częstce ze szczętem —
 A już Skalski mądrował nad nowym wykrętem:
 I wróciło do tego, na czem stało wprzód,
 Że nie było dziedziczyć komu po Cześniku, —
 Więc się żalił samotny na przykre zawody,
 Nawet się nieraz zalał i łzami w kąciu...
 Patrząc w izbie stołowej na portrety stare
 I sieroctwo w swym rodzie i widoczną karę!

Więc za skrzypki i z domu —

I znów w górę czoło!

Bo u dobrych przyjaciół miło i wesoło.
 Ot, i znowu pół roku albo więcej minie,
 A pan Cześnik się ledwo obrócił w gościnie —
 Bo się działo za czasów ostatniego Sasa:
 A więc hulaj braciszku i popuszczaj pasa!⁷⁶⁾
 Bo to razem na odpust, i razem na chrzciny,
 Więc z jednego na drugie o czasu niewiele:
 Ba i święta nadchodzą, albo imieniny,
 Otóż zaraz w te pędy i huczne wesele...
 A gdy nie ma wesela — „Więc kuligiem dalej!“⁷⁷⁾
 A więc Krzysie, Kordulki, kto z was Boga chwali!..⁷⁸⁾
 A już wszędzie Cześnika i proszą i raczą,
 Klęczą przed nim z kielichem i u bramy płaczą:
 Bo to nie ma zabawy bez jego skrzypeczki,
 I tej dusznej ochoty i jego piosneczki!

Więc zapomniał o sobie idąc duszy strojem —
I żył sercem przyjaciół i szczęściem nie swoim...
Lecz i wiek ma swe prawa — i trzeba oddechu
Tem dłuższego — czem dłużej szło życie w pośpiechu.

...Wszędzie dobrze — a w domu podobno najlepiej!
I choć się człeka wieczna gościna uczepi,
To rad przecie od duszy, gdy się jej odimie
I dostanie napowrót do własnego kąta —
Gdzie wiernie pług swój orze, swoja przędzie prządka,
I gdzie we wsi pocziwie zeszłych ojców imię —
Gdzie za przybyciem ludzie ciągną się do dwora —
I w kościółku modlitwa jest za kolatora,
A na cmentarzu wieczne za ojców pacierze...
I gdzie serce tak daje — jak od bliźnich bierze!...

Tak było i z Bączalskim —

Dobre żarty, śmiechy,
Zabawy i baraszki ⁷⁸⁾ — ale jest potrzeba,
Westchnąć człeku czasami do domowej strzechy
I na grobie swych ojców do Bożego nieba!

Cały rok był w gościnie — bez niego pług orze,
Bez niego się i zbierze i omłóci zboże:
Lecz na Adwent i Maik zjeżdżał do Bączali —
A gdy mu wierni słudzy roczne karby zdali ⁷⁹⁾,
Kazał przemierzyć szpichlerz, ludzi obrachował,
Pszeniczkę — (bo pszeniczka jużciż rzecz pańska)
Więc wodą święto-jańską wyprawił do Gdańska ⁸⁰⁾,
Arendę poodbierał, — złoto tylko schował:
A resztę, co tam było na szpichlerzu ziarna,
Na gromadę i dworskich i flis ⁸¹⁾ rozdarował;

A chociaż nikt w Bączali przeszło od pół wieku
Nawet złego pół słowa nie powiedział człeku —
Była i czeladź wierna i gromada karna.

Stary Andrzej, murgrabia i kredencierz z rodu ⁸²⁾,
Chodził koło zameczka i koło ogrodu,
Stary kucharz pasieki i stawków pilnował,
Stary stangret ⁸³⁾ podjezdki do Mościsk podchował;
A że rybka i pszczółka, szkapka i pszenica
Stawi — jak to mawiają, na nogi szlachcica:
Więc bez biedy — a nawet prawie bez zachodu,
Nie było ani na wsi, ni we dworze głodu —
I na tem się kończyło Cześnika włodarstwo — ⁸⁴⁾
Że w piwnicy i w kiesie ⁸⁵⁾ było gospodarstwo.

To też kiedy bywało już na wiosnę zjedzie,
Wszystko samo się składa, i po myśli wiedzie:
A że w maju Świętego Stanisława bywa —
To i gości nie brakło w dzień jego Patrona,
Lecz często nawet cała okolica spływa:
I nie jedna się urwie na skrzypeczkach strona —
A pan Cześnik i raczy i gościom przygrywa:

„Biorę, biorę skrzypki,
„Ta z zielonej lipki!
„Hej! Bracia i Panki!
„Po skrzypkach Stryjanki!
„Witajcie mi Krzysie,
„Krzysie i Anulki!
„Prześliczne Marysie
„I wdzięczne Kordulki!
„Dalej Panienczki,
„Zosie i Juleczki!
„Dalej śliczne buzie
„Kasieńki i Rózie!

„Bo na Stanisława
 „W Bączali zabawa!
 „Ra-ta-tam! Ra-ta-tam!
 „Hej hu ha! Kiedy gram —
 „Kiedy gram! Cześnik sam!!“

Ot... i dobrze bywało — mimo srogie sędzie!
 Bo ni takiej ochoty, ni tego zapasu
 Nie znaleźć już na świecie dzisiejszego czasu —
 I jak Polska kochała — nikt kochać nie będzie!...

Lubiał Cześnik weselić i raczyć sąsiady —
 Lecz lubiał także zażyć w Bączali i wczasu,
 I podumać w dzień chłodny przy ojców ognisku...
 Lub gdy drzewa okwitły błędzić między sady —
 A w noc piękną zasiadać na starem dworzysku...
 Był tam pień starej lipy — co ją wiatr wyłamał,
 Na nim wzięwszy skrzypeczki Pan Cześnik siadywał;
 I tu już ani sercu, ni żalości kłamał,
 Kiedy nieraz noc całą przegrał i prześpiewał...
 Bo Pan Cześnik na prawdę nie był tak wesoły,
 Jak o nim rozumieli jego przyjaciele.

Z młodu bardzo się kochał — ot, i poszło krzywo!
 Wszyscy bardzo lubili, lecz nikt nie dał córy:
 Półki z ludźmi, pół biedy — ale było tkliwo,
 Gdy sam jeden był w domu — i bywał ponury,
 I na starem dworzysku nocą się rozczulał,
 I już tylko skrzypeczki do serca przytulał:
 A gdy trawy zapachły na łąkach w pokosie —
 A przepiórka i chruściel ⁸⁶⁾ zawabił po rosie,
 Koło serca bywało tam jakoś żałośnie...
 Bo kiedy sianokosy, to już ciż po wiośnie?
 „Oj po wiośnie! i piąty krzyżyk już na grzbiecie“,
 Ani żony, ni syna — i człek sam na świecie!...

Więc choć zrazu wesoło na skrzypeczkach pocnie
 Jak gdyby do taneczka, ognisto i skocznie:
 To już dalej wywodzi i treny i dумы,
 Że aż idą w dąbrowę po miesiączku szumy!... ⁸⁷⁾
 A i ludzie nie myślą już na wsi o spaniu,
 Lecz wyległszy na przyspie, ⁸⁸⁾ dziwiają się graniu:
 A Pan Cześnik wygrywa — że aż myśl się błąka!
 A czasami zaśpiewa, lub z cicha zabrzdąka —
 Z wielkiej duszy boleści i z serca żalości,
 Z zawiedzionych nadziei, wzgardzonych miłości!
 Takie dziwne się granie, taka pieśń się plotła...
 Że całego żywota biła otchłań z kotła
 Losów i uczuć — ledwo powierzonych nocy,
 I że Cześnik nie trzymał już sam siebie w mocy,
 Kiedy zasiadł na ojców siedlisku i grobie
 I pocziwie zadumał się o nocnej dobie...

„Wezmę ja skrzypki

„Z zielonej lipki —

„I zagram sobie...“

„Tu na starem dworeczku dla mnie skarb Bączalski,
 I tych skarbów nie weźmie mi już żaden Skalski!
 Tutaj żyli ojcowie — tam leżą ich kości
 Przy kościółku, w pokoju i Bożej miłości!
 Tu nas mlekiem karmiono i żywiono chleby,
 Tu i lipa zna pamięć Wiedeńskiej potrzeby
 I pamiątkę aż dotąd po Rotmistrzu chowa —
 I tu Babka nieszczęsne wymówiła słowa,
 Gdy jej wnuki hałasem bardzo dokuczyli:
 „Bogdaj się po jednemu tacy już rodzili!“
 Chciała potem przebłagać i niebo i losy,
 Chciała dla nas ubłagać łaskę Bożej rosy
 Za przyczyną Świętego Stanisława w ziemi,
 I z sieroty się żenić tylko ubogiemi
 Kazała w pokoleniu, — zawsze przecież jeden

W rodzie, chociaż Stanisław — i ten jeden bieden!
 Bo cięży klątwa Babki, i ów skarb Bączalski,
 I nieszczęście na żywot, sieroctwo i Skalski!
 Wszakżem chciał wziąć sierotę? nie dano sieroty!...”

Tak się Cześnik wyżałał na starym dworzysku —
 I siedział do miesiączka i w serca ucisku
 Jako inni pić zwykli — zagrywał tęsknoty!
 Stąd choć z wieczora skocznie rozpocznie swe granie,
 Z cichą nocą i tkliwość w piersiach jego rośnie —
 Więc wywodzi i treny i dumy żałośnie...
 Aż pieśń w końcu pobożną zagra na zaranie:
 Bo i w sercu jest głębia — a kiedy w tej głębi
 Krew pocziwa jak wrzątkiem miłości zakłębi,
 I gdy w niej się przeważą dziwne ludzkie losy —
 Jak z otchłani się różne dobywają głosy...

IV.

Jeśli czułości serca Cześnik folgę dawał
 Siadając ze skrzypkami na starym dworzysku —
 To więcej jeszcze było tam w duszy ucisku,
 Gdy w modlitwie przed Bogiem za ojcami stawał.

Matusi było Kasia — Ojca Dobrodzieja
 Przypadała rocznica śmierci na Andrzeja:
 Więc w wigilią zazwyczaj Świętej Katarzyny ⁸⁹⁾
 Zjeżdżał Cześnik rokrocznie do ojców dziedziny.
 I tu aniwersarzy ⁹⁰⁾ szła naprzód koleja:
 Nabożeństwa żałobne za ojców i dziadów,
 Za dusze wiernych zmarłych, krewnych i sąsiadów —
 I za te, co nie mają już z nikąd ratunku...
 A potem cały Adwent w postach i frasunku
 Gotował się na przyjście Zbawiciela Pana, —
 I nie tknął nawet skrzypek, do ust nie brał trunku,
 Bo miała szlachta swoje sacra et arcana:
 A kto domowych bogów a i krwi świętości
 Nie poczi i nie wzniesie do Zastępów Pana, —
 Znać, że nie jest krew ze krwi, ani też kość z kości!

Pan Cześnik był karmazyn — choć nie w karmazynie,
 Ale czuł się krwią ze krwi na ojców dziedzinie!
 Kiedy zjechał na Adwent, nikogo nie witał,
 Na ludzi ani spojrzął, o nic nie zapytał —

Lecz prosto do kaplicy —

W kaplicy zamkowej

Leżał środkiem zasłany całun pogrzebowy,
Po rogach cztery świece — w znak aniwersarzu,
A ksiądz Gwardyan z braciszkiem klęczał przy ołtarzu:
I prócz śpiewu kapłanów, pieśni adwentowych —
Słowa słyszeć nie było w tych murach zamkowych
Przez cały Adwent Święty —

Rano Cześnik wstawał

Na roraty, ⁹¹⁾ nim dzwonek znać z nad wieży dawał
Ludziom we wsi na jutrznię: już przy stoczku siada, —
I płoną światłem okna zamkowej kaplicy,
I kopią się przez śniegi ludzie z okolicy,
I do wieży papieskiej napływa gromada...
A nim jeszcze do świtu ostatni kur pieje
Skończone nabożeństwo — i zaledwo dnieje,
Kiedy ludzie wracają z kaplicy do domu,
I ledwo że ktoś słowo rzekł po drodze komu;
Cześnik cały w modlitwie — tylko niby góra
Świeci biała przy stoczku nad głową wilczura...

A ludzie powiadali: „Pan coś patrzy srogo!”
Bo słowa cały Adwent nie rzekł do nikogo.

Duszą zamku był Andrzej — on to wszystko dzieli,
Czy co Pana tam smuci, czy co rozweseli,
A już duszą zakłątą, co się w zamku uchowa,
Była w starej Bączali „Andrzejowa sowa”.
Z gniazda małym pisklęciem niegdyś podebrana,
I na ręku Andrzeja łaskawie chowana,
Wiecznie tylko siedziała na jego ramieniu —
I po jego wejrzeniu i sowy wejrzeniu,

Co oczyma świeciła po mroku i cieniu,
Już nie trudno odgadnąć było lada komu
Zastarzałe te dzieje i misterya domu.

Jak dzień cały tak Andrzej w murach się przesuwają —
A gdy mroki padają, na ramieniu sowa,
Czule Dziubą nazwana, wraz z Andrzejem czuwa.
I przyświeca oczyma jak dusza czyścowa...
Chłopcy, w zamku chowani do dworskiej postugi,
Więcej się jeszcze bali od Andrzeja, sowy!
Bo gdy Andrzej zawoła przez korytarz długi,
Dziuba chłopców sprowadza bijąc im na głowy —
I miał Andrzej na starość w Dziubie poplecznika
I szedł z Dziubą na służbę nawet do Cześnika.

...Raz tedy nad wieczorem wszedł murgrabia z cicha —
Sam nałożył w herbowym kominku ognisko,
A potem Cześnikowi skłonił bardzo nisko,
I usunął się ku drzwiom i czeka i wzdycha...
Dziuba wiernie siedziała na jego ramieniu,
I jak dusza zakłąta świeciła po cieniu...
Było to jakoś prawie po aniwersarzu —
Wiatr się żalił z duchami w długim korytarzu...
Więc i Pan Cześnik wzdychał — i wzdychali oba:
— „Czego wzdychasz Andrzeju? —

„Żałoba... żałoba!...”

Czy pomocna modlitwa frasuje się w sobie —
— „Ej mów prawdę mój stary! pono nie to Tobie?”
= „To i nie to mój Panie!” i znów westchnął — Panie!
I cóż z nami nareszcie na świetle się stanie?
Lata płyną jak woda — świat się w koło mieni,
Zapędzamy się w lata, a Pan się nie żeni!
Więc bez dziedzica będzie nasza ojcowizna?
W cóż się pocziwa ojców obróci spuścizna?

W co się ludzie obróćą? w co nasz skarb Bączalski?
To już wszystko ma zginąć? wszystko zabrać Skalski?!”

Długo dumali oba patrząc na ognisko...
Murgrabia westchnął znowu i pokłonił nisko;
„Jeśli Pan wprzód skończysz — biedna moja głowa!
To ja Pana pochowam, lecz kto mnie pochowa?”
— „Ha zostawmy to Bogu!”

Rzekł Pan Cześnik z cicha:

„Dobrze zostawić Panie, to co Boskie — Bogu,
Lecz gdzie w próg nie przybywa, tam ubywa z progu...”
Rzekł Andrzej od niechcenia — i czeka i wzdycha,
— „Widzę, że mi coś taisz?”

Rzecz Cześnik wreszcie,
Więc Andrzej ośmielony skłonił się w kolana:
„Kiedy na Matkę Bożą był tu odpust w mieście,
Po kościele wstąpiłem do Księdza Gwardjana,
Wiele ludzi tam było — i słyszałem Panie,
Że Pan Andrzej Bączalski skończył na Słobodzie.”

Tą się wieścią Pan Cześnik strapił niesłychanie —
I zawołał po chwili — Ha! znowu szczerb w rodzie!
I jeszcze jedna szczerba — a już po tej szczerbie
Jako ostatni legnę na stłuczonym herbie!...
Cóż się stało? — Pan Andrzej był jeszcze człek młody?”
„Śmierć Panie nie wybiera! ale mam dowody,
Jak był ze krwi i z rodu i z herbu Bączalski —
Tak gwoździem jego trumny jest znowu Pan Skalski!
Związał się ze Skalskimi, zerwał tutaj z nami,
I sam poszedł ze świata, a my znowu sami, —
Bo uwikłał go Skalski i wróg i frant wielki,
Bo go wciągnął w facyendy i w grę i w handelki,
I nim jeszcze Pan Andrzej rzeczy pomiarkował —
Już Skalski rewersiki gdzieś pooblatował⁹²⁾,

I dalej z palestranty i jeździć i radzić,
Jakby Pana Andrzeja na Słobodzie zgładzić:
Bo jak Panu wiadomo, Skalski szlachtę złupił
I trzy dwory szlacheckie już w Słobodzie kupił,
Czwarty Pana Andrzeja — a że to Bączalski,
Więc fortelu i zdrady użył w dubelt Skalski!
Pan do Pana Andrzeja, wiem że serce stracił,
Odkąd z wrogami domu Pan Andrzej się zbracił,
Bo nie godna rzecz, Panie, kiedy krew wbrew stawą,
Więc nie chciałeś znać o tem, gdy Andrzej brał żonę:
Lecz dziś Andrzej przed Bogiem — więc to inna sprawa,
Dziś wdowę i sierotę trzeba wziąć w obronę —
Bo dobre są za zmarłych pobożne wspominki,
Lecz największą pomocą dla duszy — uczynki!
Niech duchy koło swego węgła się nie żalą
W czyśćcowem utrapieniu — lecz niech Boga chwalą!
Dzisiaj Panie dopiero po aniwersarzu —
A jak strasznie tam wyje w długim korytarzu!...
Znać te dusze, co z zamkiem Boża wola sprzęgła,
Pokutują tu jeszcze u naszego węgła...
Wszak ten zamek stawili Turki i Tatary —
A któż grzechy policzy także naszej wiary?
Sami nasi panowie lubią żarty, śmiechy,
Zabawy i baraszki — a to wszystko grzechy!
Bo nie na żarty żywot bierze się mój Panie,
I niema pono żartu, kiedy człek tam stanie...”
Tu się nagle odezwał wrzask zamkowej sowy —
I z tym wrzaskiem latała po izbie stołowej
Jakby słowa Andrzeja i rady odgadła...
I znów błyszcząc oczyma na kominku siadła.

A Pan Cześnik się zerwał — i myślą się wodził,
I ledwo nie godzinę wzdłuż komnaty chodził —
I murgrabia dokładał na kominku z cicha

I usunął się ku drzwiom, i czeka i wzdycha...
 Pierwszy Cześnik nareszcie przerwał to milczenie:
 — „Dziękuję ci Andrzej! i kto ma sumienie,
 Temu pono nie trudno w piersi się uderzyć!
 Ha! zmierzyłem, co w końcu trzeba było zmierzyć —
 Jedziemy na Słobodę — czas się pomiarkować,
 No! będziemy chłopczynę za swojego chować:
 To może się i sprawa o skarby rozmroczy,
 A nam ręka życzliwa przymknie kiedyś oczy!“

I otworzył kantorek — tam gdzie pasy lite
 Leżały pod kryjówką na wałeczkach zwite,
 I rzecze do Andrzeja: — „To puścizna święta
 Po ojcu nieboszczyku — weźże ten pas sobie
 Za tę życzliwość Twoją i radę na dobie!
 To przyjaciel prawdziwy, co wcześniej pamięta
 I o zbawieniu duszy i ładzie żywota —
 Więc się godzi pas lity, kiedy rada złota!“
 Andrzej upadł mu do nóg —

I w tej chwili prawie
 Zegar z zamkowej wieży na północ uderzył —
 I żalić się przestały w korytarzach duchy...
 A Pan Cześnik zaledwie uszom swoim wierzył,
 Że pół nocy już zeszło na onej rozprawie:
 A więc pełen nadziei i w sercu otuchy
 Klasnął wesoło w dłonie — „Nie ma czego czekać —
 Kiedy rada stanęła, nie trzeba odwlekać:
 Każ dać winną polewkę, i niech zajdą sanie,
 Jedziem! nim się kur jeszcze ozwie na zaranie.“

Już gorzały po chatach te ognie niesporne —
 Gdy przed bramą zamkniętą wstrzymały się konie:

A że obejście było coś nie bardzo dworne,
 Że światło gasło w oknach już po jednej stronie —
 Więc by jakiej przykrości nie narobić komu,
 Wysiadł Cześnik — i idzie do wdowiego domu...

Skrzypnęła naprzód furtka — szczekła jakaś psina,
 W dziedzińcu ani śladu — i w zaspach dziedzina...
 Ale psina szczeknąwszy do stóp się zaleca,
 I wesołym znów ogniem zapłonie świetlica...

Cześnik spojrzął przez okno: a izdebka biała —
 Pęk łuczywa w kominku jak pochodnia pała,
 Na ławeczce z kądzielą siedzi piękna wdowa —
 Przy niej miły chłopczyna — prządki trochę dalej —
 Chłopak czyta z książeczki, — a pieśń adwentowa
 Przy niespornej kądzieli Pana Boga chwali...

Długo Cześnik się patrzył na rządy nadobne,
 I coś go tam i smuci i coś go weseli —
 Wdowa miała na głowie czółeczko żałobne, ⁹³⁾
 Cała z resztą jak lilja była strojną w bieli...
 Psina stała na przyspie skowyczeć z radości
 I uderzyła we drzwi zwiastująca gości:
 Więc się Cześnik pokwapił nareszcie do proga
 I wstępując do izby witał w Imię Boga!

„Kogoż wolno powitać? —“

Zapytała wdowa —
 — „Niech Pan Bóg w łasce swojej służy swoje chował
 Bo jak po nucie słyszę, to pieśń adwentowa“ —
 Rzekł Pan Cześnik poważnie —

— „Swojak i pokrewny,
 Ufam, że tu u Aśki znajdę nocleg pewny,
 Jestem Cześnik Bączalski“ —

„A witam w kolana!
 Po raz pierwszy mam szczęście witać mego Pana...”
 Rzekła wdowa z godnością! i ła się jej kręci:
 — „Co było — niechaj ginie w wiecznej niepamięci!...”
 Rzekł Pan Cześnik z żalnością, i uściskał wdowę —
 I na tem zakończyli powitanie owe.
 „A gdzież Mości Cześniku? gdzie ludzie, gdzie konie?”
 — „Czekają łaski Pani przy zamkniętej bronie”.
 „Więc zapalić latarnię i niech człowiek bieży!
 A ja zwolnić się proszę z podróźnej odzieży” —
 I pomogła zdjąć futro —
 „Tu proszę kominek,
 A tu moja sierota, jedyny mój synek,
 A powitajże Pana!”

Staś się do nóg rzucił —
 A Cześnik się w żalności od ognia odwrócił...
 I porwał go do serca i płakał i cisnął,
 A chłopak płacząc sobie na szyi zawisnął —
 — „Gdy sierota i wdowa tak mię witać raczy,
 Ufam jeszcze w mem sercu, że i Bóg przebaczy!
 Więc Pani Andrzejowa! Aśka odtąd Kasią!
 A Stasio nie sierotą! bo to już mój Stasio!” —

Nie czekał stary Andrzej za zamkniętą bramą,
 Lecz z radości i płaczu pode drzwiami dyszał —
 A gdy słowa zbawienia z ust Pana usłyszał,
 Wszedł do izby i przy drzwiach zapłakał tak samo...

Pierwsza się z tego żalu obaczyła wdowa,
 I wybiegła przed ganek na służby gotowa;
 A więc ludziom poczesne, ⁹⁴⁾ i do stajni konie,
 Więc tłómoki do sieni, a na kołek bronie —
 I ognisko buchnęło na izbie czeladniej,
 I wszyscy w całym dworze i rażni i radni

Na ciche jakieś słówko miłej gospodyni,
 I wszystko samo niby do razu się czyni:
 Choć przed chwilą nikt jeszcze o gościu nie wiedział —
 Pan i sługa się ogrzał i za stołem siedział.

Dobry nocleg miał Cześnik — i od lat już wielu
 I nocy tak nie przespał, ani na zbudzeniu
 Nie czuł się taki lekki w piersiach i sumieniu,
 Bo się ujrzał nareszcie u jakiegoś celu.
 Więc gdy w kominku Andrzej przed świtem zapalił,
 Pan Cześnik dziwnie sobie tę gościnę chwalił,
 A i cały rząd domu, i dziecinę z matką,
 I wszystko mu się w myśli układało gładko.

„A czym Panu nie mówił? że tu nie źle pono?
 I chłopczyzna jak złoto, a jaka Matula?
 Więc i cicho i wszędzie czysto umieciono,
 Więc i sumienie piękne i biała koszula!
 Pan zapewne rozumie, że Pani śpi może?
 A to tutaj z północks już się rusza w dworku:
 Pani była już wszędzie, w stajni i w oborze,
 I Staś już umuskany i już po paciorku,
 I już z pieca chleb wyszedł — śniadanie gotowe,
 Słowem, Panie! Bóg chowa w łasce swej tę wdowę...”
 — „Czyśmy wzięli szkatułkę?” —

„Jest pod łóżkiem Panie,
 I oddałem trzy kiesy”.

— „Ha, to dobrze będzie!
 I podobno na spłatę Skalskiego nam stanie:
 Niechże Tomasz co prędzej na siodłową siędzie, ⁹⁵⁾
 Niech jedzie do Łanówki — niech skłoni przytomnie:
 I niech Panów Dramińskich poprosi tu do mnie!”
 „Pani jeszcze z wieczora rozkaz taki samy
 Dała człeku do braci i przybędą z radą:

V.

...Szczęśliwie wzrastał Stasio i był chłopak duszny⁹⁷,
 Kochający, pokorny — żywy a posłuszny;
 Zrazu jeszcze przy matce chował się lat parę,
 Więc mu miłość do dziada wpajała i wiarę;
 A gdy chłopak już poszedł na szkolne mozoły,
 Stary Andrzej go woził do szkół i ze szkoły
 I na święta i ze świąt, — i tak to rokrocznie
 Biegły lata po latach wesoło i skocznie...
 I pomiędzy Słobodą a między Bączalą
 Wszyscy Stasia czekają, miłują i chwala.

Pani Matka składała ziarneczko do ziarka,
 A u Dziada dla niego zawsze pełna miarka:
 Bo już w baszcie szlacheckiej miał własną
 komnatę,

I Jędrusia do usług i kosię srokatę⁹⁸,
 Już i rzędzik i pasik, dywan i delijkę,
 A gdy w górę wystrzelił — szablę i fuzyjkę.
 Już i Dziadzio w Bączali bawił co raz dłużej
 I użalał się księdzu, że go podróż nuży:
 I Pani Andrzejowa zjeżdża do Bączali
 Już na całe tygodnie, kiedy Staś przybywa —
 A Pan Cześnik dom sobie i jej rządy chwali,
 I na skrzypkach piosneczki obojgu wygrywa,
 I spogląda już wesół po izbie stołowej,
 Bo nie siadło tam na nim, lecz jest dziedzic nowy,
 Co i pamięć naddziadów i jego zachowa,

Kiedy w grobie naddziadów legnie siwa głowa!...
 Otóż wdzięcznie się modlił Bogu coraz więcej,
 Więc i Boga upraszał o to najgoręcej —
 Aby patrzył na Stasia, gdy już dojdzie wieku,
 Gdzie już wolno jest losem pokierować człeku:
 — „Czy nie prawda, Kasieńko! co złe, trzeba zmienić?
 Późno zwykle Bączalscy lubili się żenić —
 Ale Stasia naszego z młodu żenić trzeba,
 To i dzieci odchowa i przysporzy chleba.“
 Na to Matka zazwyczaj mówiła z pokorą:
 „Niech go w swoją opiekę Święci Pańscy biorą!
 Boża wola...“

A Cześnik powiadał — „Tak będzie!
 I Aśka już tu z nami z łaski swojej siedzie,
 I Słobodę wypuścim — a będziem tu radzić:
 Z wiosną pocznę znów drzewa w starym sadzie sadzić,
 A i zamek odnowię, odzłocę kapliczkę —
 I upatrzym dla Stasia szlachetną dziedziczkę!“

Uśmiechała się na to Pani Andrzejowa,
 Ale w sercu pokorna nie rzekła ni słowa.
 A choć wolno godziny i tygodnie cieką...
 Choć obojgu do tego zdało się daleko:
 Zbiegły lata... i Stasio był już Stanisławem,
 Dziwnie pięknej urody, kawalerem żwawym,
 Poważany od starszych, od równych lubiony,
 I Pan Cześnik na prawdę szukał mu już żony:
 I powiadał co zimy, że zamek odnowi,
 I dół wapna ugasił, przysposobił cegły —
 Ale z wiosną roboty coraz nowe biegły,
 A Pan Cześnik odkładał — bo gdzie Cześnikowi,
 Co w Bączali zestarzał wśród sów i tęsknoty,
 Brać się jeszcze na starość do takiej roboty?

Znała to dobrze w sercu Pani Andrzejowa,
Lecz że Cześnik chciał tego — a więc cicha wdowa,
Kiedy Cześnik odjechał, nie mówiąc nikomu,
Pilnie bardzo się wzięła za naprawę domu.

Więc we dwoje poczęli tam z Andrzejem radzić —
Więc i ludzi ściągnęli sposobnych ku temu,
I malarza z Kalwaryi kazali sprowadzić: ⁹⁹⁾
Co od ciosu, to ciosem poszło po staremu,
Co od pęzła, to pęzlem — co od złota, złotem,
Gdzieś i kowal nadworny dołożył już młotem,
Rad od serca, że zamek, co stary skarb chowa,
Na świat znowu zaświeci, jakby stanął znowa!

A na ucho mówiła Andrzejowi wdowa:
„Jak was straszyć nie miało? Co tu niedoperzy!
Co gniazd sowych i kunich od wieży do wieży?
Co puszczyków, puhaczy i robactwa śmierci —
Więc nie dziwo, że straszy i po nocy wierci!”

Więc przy sobie kazała poczynszczać strychy,
Pozabijać dymniki, naprawić dach lichy:
Tu dachówką pokryła, tam pobiła gąty,
I wybielić kazała, wymyć wszystkie kąty,
Wszystkie dziury zaprawić po zamku w około —
Ot i stanął znów zamek cało i wesoło:
Że aż Andrzej odmłodził — i wzrok nawet sowy
Bywał niby weselszy po rządach tej wdowy...

Zawsze w myśli jej stała Cześnika siekierka,
I że portret Cześnika wisiał u odźwierka,
I że miejsca nie było już więcej na ścianie
Dla przyszłego dziedzica — rzekła sobie wdowa:

„I te gusła szlacheckie jakoś ja tu zmienię,
Niech dom ten nie gusła ¹⁰⁰⁾ ale wiarę chowa!”

Więc gdy łądem obeszła cały mur zamkowy —
To na końcu się wzięła do izby stołowej:
Więc i wielki ów portret z buławą Hetmana,
Więc i portret Rotmistrza, więc i Króla Jana
Odnowiony, po środku bardzo znamienicie
Ze czcią wielką przybito jaśniał na suficie.
A na ścianie przybyło miejsca wiele bardzo,
Na to miejsce już poszedł więc portret Cześnika,
Więc i przodków Andrzeja — Bo to Stasia tyka —
A gdy inni na widok przodków sobie hardzą:
Zniosła wdowa portrety w tej ducha pokorze,
Że na widok godniejszych Stasio wejdzie w siebie,
Ot i gdyby miał zbłądzić, poprawi się może,
I pamiętać tam będzie o matce i niebie...”

Tutaj tedy Bączalscy, co nie od Bączali —
Lecz pisali się zdawna gniazdem z Dalechowie:
Więc Seweryn, Hieronim, obok siebie stali,
Więc wyjechał za nimi i możny Synowiec
Na Strzyżowie, ¹⁰¹⁾ Pan niegdyś Jan z żoną we
Co z Hetmanem Rewerą ¹⁰²⁾ chadzał na te boje, [dwoje,
Jedni sławni po mieczu, po rozumie drudzy,
Jak chodzili i przeszli ziemię pańscy słudzy —
Tak po wiekach tu znowu patrzyli z powagą
Na idące to plemię z grobu prawdą nagą....

Gdy Pan Cześnik powrócił i znalazł odmianę
W zamku swoim tak wielką, ucieszył się bardzo,
Boć to wszystko i białe było i cacane, ¹⁰³⁾
I mur stoi znów murem i przodkowie hardzą!
A więc w sercu szczęśliwy poszedł do kapliczki,
I w modlitwie dla Stasia szukał już dziedziczki...

Zawsze mu w myśli stała Kasia Pani Skalskiej,
 Co mu dzieckiem służyła w tej ciężkiej chorobie —
 Gdyby z Skalską połączył się jeszcze Bączalski,
 Może w zgodzieby żyły znów rodziny obie?
 Bo tę kłótnię wieczystą tak ubić ze szczętem
 Nie ma pono sposobu, tylko sakramentem! —
 — „Choć mieć będzie Bączalę, czyliż go tem zbawię?
 Jeżeli kłótnię odwieczną w spadku mu zostawię?
 Pokolenie już czwarte przesuwają się w rodzie —
 A wieczyście to samo i boli i bodzie!
 Wszak i Andrzej przez Skalskich zeszedł z tego świata?
 Może lepiej z tem będzie, gdy Staś się pobrata?
 Póki żyję, pół biedy — ale jak się minę,
 Kto go będzie ratował? zatrapia chłopczyne“.

Tak dumiał Pan Cześnik na starem dworzysku —
 I brał znowu za skrzypki i w serca ucisku
 Cichym lipom powierzał żale i kłopoty,
 I jak inni pić zwykli, zagrywał tęsknoty...
 „Wezmę ja skrzypki
 „Z zielonej lipki
 „I zagram sobie....

W tem — przed bramą zamkową wypalił ktoś z bata!
 Koń wierzchowy biegł przodem — a czwórka srokata:
 Cześnik skrzypki odłożył i rozjaśnił czoło —
 — „Ha to Stasio!“ — i witał po chwili wesoło.

Staś choć niby z podróży — był coś bardzo strojny,
 I nadzwyczaj wesoły, często niespokojny:
 — „Gdzieżeś bywał mój Stachu? —
 „Mieliliśmy wesele!
 Miecznik córkę wydawał — gości było wiele,
 Cały tydzień tańczono — byłem drużbą młodszym —

I powracam z wesela z uczuciem najśłodszym —
 Bo niech też Dziadzio zgadnie, kogom poznał? kogo?
 Panią Skalską z córeczką!

Pierwsza mnie zagadła:
 Że i przyjaźń Dziadunia jest jej zawsze drogą,
 A i pamięć krwi wspólnej w domu jej nie zbladła!
 I poznała mnie sama z córeczką miluchną,
 I czy Dziadzio uwierzysz? była moją druchną!
 Ucieszyło to wszystkich — że się tak złożyło,
 Nie poznałem samego, bo go tam nie było:
 Ale konno z drugimi obyczajem drużby
 U przewozu, gdym Pani polecał me służby —
 W dom mnie prosić raczyła „co nie zbyt daleki“,
 I raz jeszcze skinęła na zakręcie rzeki...
 Otóż nie wiem Dziaduniu, co z tem robić będziem?
 A Pan Cześnik na to:

— „To już palec Boży!
 Ale kiedy tak padło — zaraz jutro siądziem
 I pojedziem do Skalskich, może się co złoży...“

Pan Skalski przyjął obu gościennie i grzecznie,
 Pani Skalska obudwu jak krewnych serdecznie:
 Więc i gości sproszone i była zabawa,
 I szło wszystko najpiękniej wesoło i gładko,
 I rozmówił się Cześnik z panienką i z matką,
 A na końcu oświadczył Pana Stanisława.
 I przyjęli rodzice oświadczenie mile —
 I zdawało się wszystkim, że sam Pan Bóg raczył
 Tak rozwikłać tę sprawę i kres jej oznaczył,
 Gdy na nowo rzecz cała stanęła zawile:
 Bo gdy przyszło z kolei do ślubnych układów,
 Począł Skalski wywodzić swych praw od naddziadów
 Do tych skarbow Bączalskich — i obstawał twardo:
 „Jeśli Cześnik i teraz skarbow nie dobędzie —

To mej córki Bączalski pewno nie posiedzie!“
Sumitował¹⁰⁴⁾ się Cześnik, że o skarbach nie wie.
Ale nic nie pomogło — a więc, w wielkim gniewie
Rozstali się na zawsze — bo Cześnik z pogardą
Zmierzył w końcu Skalskiego, porwał z sobą Stasia —
Zaturkotał skarbniczek...¹⁰⁵⁾ zapłakała Kasia....

Dobrzy ludzie się wdali, chcieli rzecz złagodzić,
Ale Pana Skalskiego niczem nie uchodzić!
I rok znowu upłynął, — myślał, że przetrzyma,
Kasia często łzawemi patrzyła oczyma,
Piękny Stasio osmutniał — wzdychał Cześnik stary,
Tylko matki obiedwie, pełne wielkiej wiary,
W sądy Boga opatrzone, modląc się od roku
Na intencyę swych dzieci — czekały wyroku.

Ale Skalski nie spoczął, lecz archiwa dawne
Jeszcze pilniej wertował, często był w podróży,
Często czynił z palestrą konferencye prawne,
I wiedziano — iż czekać można nowej burzy.
Jakoż między starymi owych skarbów spisy,
Pomiędzy wyrokami, między kompromisy
Znalazł stary dokument: wyrok bez wigoru,¹⁰⁶⁾
Który Skalskim przysądzał skarby do połowy
Jeszcze kiedyś za dziadów zgodnie i bez sporu.
Więc znalazłszy ten wyrok wziął sobie do głowy:
Że najedzie Bączalę, na czas w zamku siędzie,
I bez Pana Cześnika stary skarb dobędzie,
A gdy przyjdzie ztąd może do prawnego kroku —
To okaże, że zrobił to z mocy wyroku:
Więc zaciągnął go w akta, wziął z grodu oblatę,¹⁰⁷⁾
Wziął dwóch świadków z palestry i z sobą woźnego,
I z dwóch różnych majątków dworską kalwakatę,¹⁰⁸⁾
I gdy nikt się w Bączali nie spodziewał tego —

Woźny wyrok odczytał w dziedzińcu donośnie
I na bramę go przybił: „Wszem w obec bez
tamy!“¹⁰⁹⁾
A gdy w chwili już wrzawa nawet na wsi rośnie —
Skalski ludzi przestraszył i wygnał za bramy,
I w zameczku się zamknął, i bramę osadził,
I w pokojach nad bramą z palestranty radził...

Pierwszy kowal był po wsi narobił hałasu —
Bo gdy ujrzał, że zamek najeżdża hałastrą,
Wiedział o tem, że sprawa nie przejdzie bez plastra,¹¹⁰⁾
Więc naczynie w kałużę, a z miechem do lasu!
I powiada do żony: „Ja się dziś spić muszę!
Abym leżał w gospodzie jak Bela bez dusze!“¹¹¹⁾
A jak Skalski tu przyszle, bym szedł do roboty,
To im powiesz, niebogo, że tak z żalu piję
I nic robić nie mogę, choćby uciął szyję —
Bo cyganie ukradli i miechy i młoty!...

Gdy tak w domu zarządził, porwał grosze z miechem
I uderzył do karczmy z największym pośpiechem...
To już zbiegli się dworscy — przybiegł organista,
I mularze gawronią — a kowal powiada:
„Co tu radzić Mospanie? wszystko głupia rada!
Więc panowie majsterki! jeden, drugi — mularz!
To znaj o tem, że z djablem i z Skalskim pohulasz!
Masz tu czekać? aż Skalski nabije wam skóry
I za skarbem wam każe łamać stare mury?
Za pas nogi! gamonie!“¹¹²⁾ tu po dwa maryasze¹¹³⁾
Macie w drogę — a droga pójdzie wam przez paszę:
To na konia! co lepszy, a rypać mi dudki!¹¹⁴⁾
Ty do Pana Cześnika! ty leć na Słobodę!
A na drogę tu macie po kwaterce wódki —
Bo po szkodzie już nie czas wyrzekać na szkodę!“ —

Jakoż kował miał rozum — bo ledwo się spoił,
 Za majstrami już Skalski po całej wsi broił:
 Ale kował pijany, w kuźni pustki straszą,
 A mularze już w drogę popędzili paszą.
 Miał to kował od ojca, co jeszcze przed laty
 Musiał wiercić mu stary i brał często baty,
 Więc znał o tem, jak Skalski tylko w zamku siędzie,
 To po murach jak ojciec jego wiercić będzie.

A mularze pędzili światem co w najlepsze...
 Że się pod każdym szkapa ledwo nie rozeprze:
 Ten do Pana Cześnika, ten do Stanisława,
 I donieśli obudwóm, jaka w domu sprawa.
 Bo się wszystko motało tak już pokryjomu,
 Iż gdy zamek jest wzięty, nie był żaden w domu:
 Własnej żonie się nawet nie zwierzył Pan Skalski,
 Że najazdem skarb weźmie i zamek Bączalski.

Kiedy mularz nazajutrz przybył z temi wieści,
 Bawił w domu Starosty Pan Cześnik wesoło:
 I straszliwie się całe oburzyło koło,
 I kto żywy Skalskiego łaje i bezcześci:
 — „Jakto? zamek najechał?!“

Krzyknął Pan Starosta,
 „Kto dozwoli pokrzywdzić mego przyjaciela?
 To już przyszło do tego? najazd miast wesela!
 Gdy najechał — wypędzić! to rzecz bardzo prosta:
 A ja mości Cześniku! ja sam dopomogę,
 Ot, i jutro bez bawy ¹¹⁵⁾ ruszymy w tę drogę —
 A tej chwili zaniesiem manifest do grodu,
 I żałobę do sejmu — protest do narodu!!“

I gwar powstał okrutny i zamęt i rada,
 Lecz Pan Cześnik spokojnie na to mu powiada:
 — „Ha, od serca dziękuję! Drogi mój Starosto!
 Lecz bez tego wszystkiego pójdę drogą prostą —
 Bo wstyd jakoś z krewnymi ciągnąć się do grodu:
 Czyż się jeszcze nie zmieszczę gdzieś pod Bożem niebem?
 Kto na ciebie kamieniem — ty na niego chlebem!
 Proszę o furę flaków, coś chleba i miodu,
 Bo to Święty Stanisław za trzy dni nadchodzi —
 To i starych przyjaciół pogościć się godzi!
 A jak Panie Starosto bywało rokrocznie,
 I w tym roku do tańca zagra Cześnik skocznie:
 Kiedy w zamku Pan Skalski, to ja sobie sięde
 Znow na starem dworzysku — i dalej grać będę:

„Wezmę ja skrzypki

„Z zielonej lipki

„I zagram sobie!...“

I pochwycił za skrzypce — i zagrał serdecznie,
 Miłościwie tak bardzo, tak bardzo statecznie,
 Że do razu jak cudem i gniewy rozbroił
 I choć w oku łza stała — serca uspokoił...

Jednak całę inaczej przyjął tę nowinę
 Pan Stanisław — bo czytał w niej wyrok swej zguby:
 — „Matko! Matko!“ zawołał — „ja pękne, ja zginę!
 I krwią pono zabiegna serca mego śluby!...“
 Matka stała spokojnie — choć jej dusza jęka...
 — „Ha, odmówię nowennę dziś przy jednej świecy!...“ ¹¹⁶⁾
 I przyniosła po chwili światło do świetlicy,
 Postawiła przed obraz — i sama uklęka.
 Widok Matki w modlitwie tak Stasia rozbroił,
 Że choć cały był jeszcze zmieszany i drżący,
 Choć ni duszy umocnił, ni serca ukoił —
 Ukląkł w końcu za Matką chcący czy niechcący...

W cichej naprzód modlitwie dusza wdowy rośła —
 A gdy kielich goryczy już do Boga wzniosła!
 Rzekła wolno do syna:

— „Nim ta świeca zgore,
 Trzeba zmówić nowennę i — urość w pokorę...“
 I poczęła nowennę do Boga-Rodzicy,
 I w przestankach ją mówiąc przy tej samej świecy
 Odmówiła — nim świeca zgorzała do końca,
 I powstała dopiero aż o wschodzie słońca.

— „Jedź do Dziadzia, mój Stasiu! bo sam i w ucisku—
 Wiem, że znajdziesz go pewnie na starem dworzysku,
 Nie obawiaj się krzywdy — ale bój się Boga!
 Jak krew stanie niewinna, Stasiu, między wami
 I jak zboczy czy rękę, czy sumienie splami —
 To do szczęścia i nieba zamknięta już droga...“

Ledwo Stasio wyjechał nie rzekłszy ni słowa,
 W drugą stronę ruszyła Pani Andrzejowa
 Panią Skalską uprzedzić o tem, co się stało:
 A że wielka pokorą była cicha wdowa —
 Obie sercem stanęły tak czysto i cało,
 Iż po kilku spojrzeniach myślami się zbiegły
 I pojęły nawzajem, że mogą zastąpić
 Sobą tylko od nieszczęść — więc jak dotąd strzegły,
 Tak też razem powinny dziś od złego bronić:
 Po kilku więc spojrzeniach i rozmowie niemej
 Obie łaską natchnione wyrzekły:

„„Jedziemy!““

Obowiązek, niewiasty panem i rozkazem —
 A czy Kasię wziąć z sobą!

„„I z Kasią i razem!““

Niech i młodzi to znają, że to o nich chodzi,

A za swemi choć w ogień sercu pójść się godzi!
 „„Więc na odpust jedziemy razem do spowiedzi!““
 Lekkiem sercem nawzajem powiedziały sobie,
 I w przeczuciu to znały w jednej chwili obie:
 Że Bóg piorun odwróci i chmurę rozrzedzi...

VI.

Kiedy Skalski z palestrą najechał Bączalę,
I po zameczku począł buszować zuchwale:
Bawił wówczas na zamku szlachcic okoliczny,
Ot i jeszcze nie dawno pan części dziedziczny,
Ale gdy się minęło — jak nie jedno minie
Wskutek nieszczęść, pożarów i gradu i moru —
Jeździł dyszlem rzemiennym¹¹⁷⁾ od dworu do dworu,
I życie mu schodziło na wiecznej gościnie.

Znał się dobrze na wszystkim, umiał dobrze radzić,
Umiał koło win chodzić, umiał uszyć siodło,
Znał się i na pasiece i jak sad zasadzić:
Ale jemu samemu to nic się nie wiodło!
Pracowity, oszczędny, trzymał się statecznie,
Ale bieda za biedą, ot i bieda wiecznie!
Wziął po stryju puścizną częśćkę całę ładną,
Ale zgorzał trzy razy, stawiał się trzy razy,
A jeżeli nie susze pewnie grady padną,
Lub na ludzi przednowki, na bydło zarazy:
Troje dzieci pochował i trzeba wypadku,
Że na ospę w tygodniu zmarło wszystko troje...
A i żonę pocziwą stracił na ostatku —
I sam mawiał o sobie:

„Poszło wszystko moje!...”

Po pogrzebach, pomorku, niedoborze, gradzie,
Gdy nie było nic w gumnie, w spiżarni, ni sadzie,

Ani krowy w stajence, ni do pługa wołu,
A ostatnie koniki ukradł złodziej z końca:
Przechodził noc Bielecki — a o wschodzie słońca
Wziął za kredą święconą, przystąpił do stołu,
I krzyż wielki potrójny wypisał na stole...
I uciski swe zdając już na Bożą wolę,
Wziął za kostur i torbę¹¹⁸⁾ — a więc szlakiem bitym
Ot! i w świat niby za końmi puścił się opytem...¹¹⁹⁾
Więc i chodził i pytał od dworu do dworu,
Od karczem i miasteczek, od wsi do klasztoru:
A choć koni nie znalazł — znalazł dobre serca,
I każdy go pogościł, pocieszył i darzył,
I przyszedł do przyjaciół, konia i kobierca:
I gdzie przybył poradził i pogospodarzył,
Bo tutaj stracił febrę, a tam ściągnął wino,
Tu szpinecik podstroił,¹²⁰⁾ owdzie obszył rzędy,
Słowem, chociaż rok cały schodził mu gościna,
Był wszędy upragniony i witany wszędy.

W samym jakoś początku nowego żywota
Zaszedł był do Bączali, i stał koło płota —
Gdy go w takim ucisku murgrabia¹²¹⁾ obaczył
Zaprosił do zameczka i cieszył i raczył,
I zawiózł go na odpust do Księdza Gwardjana,
I nie puścił od siebie do powrotu Pana.
Kiedy w końcu na Maik Pan Cześnik już zjechał
I poznał Bieleckiego — kontent się uśmiechał:
— „Kiedy Pan Bóg tak zdarzył, będzie nam weselej.
Nie było rezydenta, będziemy go mieli!
Raz na zawsze zapraszam do mojego domu
I do stołu i serca! — Bóg daje — Bóg bierze!
I przyjąć coś od brata pono nie ma sromu:
Więc co będzie potrzeba, z szatni się oberze,

A rażno się i znajdzie chłopak do usługi,
I koniczek pod siodło a do wózka drugi,
Bo nie zniósę, byś waszmość odtąd chodził pieszo —
Wiele grzeszą Bączalscy — lecz sercem nie grzeszą!

Dictum — factum,¹²²⁾ i mowy już nie było zgoła,
Bo Bielecki miał odtąd w Bączali przykmiotę,¹²³⁾
A jeżeli przyjaciół objechał do koła
Z kalendarzem rokrocznie — to na wczasy złote
Powracał do Bączali, — i tak było prawie,
Kiedy Skalski z palestrą najechał Bączalę
I po zameczku począł buszować¹²⁴⁾ zuchwale: —
Pan Bielecki w izdebce swojej wówczas bywał,
Na wiązanie Stasiowi czapraczek wyszywał,¹²⁵⁾
I dopiero się ocknął, gdy było po sprawie!
Gdy wybiegł na dziedziniec — patrzy, co się dzieje?
A Pan Skalski go pyta:

„Co tu robisz Wasze?”

To się stropił na chwilę i w duchu się chwieje —
Lecz gdy Andrzej zawołał:

— „Tatary! złodzieje!

Skalscy! Mości Bielecki — i zbóje i franty!”

I padł krzyżem na progu —

— „A to wszystko nasze!”

Rzekł Bielecki Skalskiemu:

— „Fora! palestranty!

Protestuję — to najazd! Więc fora ze dwora!!”

I wrodzona łagodność i serca pokora

Ustąpiła, i w duszy srodze się najeżył

I pochwycił za szablę i we drzwi uderzył —

I do stajni, na konia — i już z bramy woła:

— „Miły Bracie Andrzej! nie ustępuj Wasze!

Nim z odsieczą przybędę, nastawiaj Waść czoła!

A odbierzem we trzy dni napowrót, co nasze!” —

I pocisnął w świat koniem... i w dym do Gwardjana:
— „Ratuj Ojciec Andrzeja! bo Skalscy w Bączali!”
I płatami już konia opadała piana,
A Bielecki nie czekał — lecz ruszył w świat dalej...
I od dworu do dworu:

— „Gwałt! rozbój w Bączali!!

Więc kto w Boga z Was wierzy, niech z pomocą bieży
I na święty Stanisław na Skalskich uderzy!
Wilcza karczma pod lasem będzie miejscem zboru!”
I dalej świeżym koniem pomykał ze dworu...

Pierwszy przybył z ratunkiem Ksiądz Gwardjan
z klasztoru.

Gdy się wprosił na zamek, bo był już zamknięty —
Podniósł z ziemi Andrzeja, co krzyżem rozpięty
Na progu swego Pana bronił Skalskim wchodu —
I pocieszył, i do ust wlał mu trochę miodu,
I pochwalił gorliwość i wiarę i zdanie
I zapewnił — gdy Andrzej nie chciał pomknąć kroku —
Że z nim razem w zameczku wiernie pozostanie,
Aż się sprawa rozwiąże z Bożego wyroku:
Bo to Księdzu żal było tej pocziwej duszy,
Nie wiedział, kiedy sprawę Bóg rozwiązać raczy,
Ale wiedział — że Andrzej z miejsca się nie ruszy
I zginie niepotrzebnie z głodu i z rozpacz.

Cała czeladź, co zamku i dobytku strzegła,
W samej chwili najazdu po wsi się rozbiegła:
A więc bydło i konie wziął proboszcz do siebie
I żywił wszystkich dworskich na plebańskim chlebie,
A nocą sam pod mury zamkowe podchodzi,
I wiąże z organistą do dwojaczków sznurek —
I hasłem nocnem było:

„Bury!” — i „Ogórek!”

A mądry będzie Skalski, jeżeli ogłodzi
W zamku sługę Bożego i wiernego sługę.

Andrzej zamknął pokoje i klucze pochował,
Od pokoi Cześnika drzwi zatarasował:
I nocą ponastawiał we drzwiach samopały ¹²⁶⁾,
A gdy było z północy — co noc z tubą bieży
I woła aż do świtu z nad papieskiej wieży:
„A ostrożnie tam z ogniem! choćby jaki śmiały!
Bo tu wszędy napięte we drzwiach samopały!
Hej! ostrożnie tam z ogniem! bo to stare lochy —
A w lochach po Rotmistrzu leżą jeszcze prochy!...“
Tak wołał stary Andrzej z nad papieskiej wieży:
„Hej! ostrożnie tam z ogniem! kto nie wierzy — zmierz!”
I palił każdej nocy z zamkowych moździerzy...

Tak trzy doby ubiegło.

We wsi lud się trwoży —
Palestranci umknęli — w końcu już się boży ¹²⁷⁾
Przed proboszczem i Skalski, bo mu tylko chodzi
O te skarby Bączalskie, a nie o Bączalę,
Ale proboszcz powiada: „Kto począł zuchwale,
Niech tak kończy — i księdza niech jeszcze zagłodzi!
Jest Król jeszcze i Biskup! jest i czarna świeca...
To spotka wszystko dobre nowego dziedzica! ¹²⁸⁾
Więc kłaniam uniżenie!” — i nie długo bawił
I Skalskiego z plebanii już od drzwi odprawił.

Skalski w prawnych matactwach był bardzo zuchwały,
Lecz w sercu bez odwagi, a w przygodzie — mały!
Ot i cały ten najazd był to wykręt prawny,
Bo gdy w papierach ojca znalazł wyrok dawny,
Co już nie miał za sobą wigoru ni mocy, ¹²⁹⁾
Uradził z palestranty, by użyć przemocy

I wprowadzić go w życie; bo to trzeba wiedzieć:
Nie stało na wyroku, lecz własność zasiedzieć
Trzeba było w moc prawa — inaczej go niema!

Wiedział Skalski, że prawnie zamku nie zatrzyma,
Lecz gdy wyrok przysądzał mu skarb do połowy,
Już się w końcu nie lękał narazić i głowy,
Bo wiedział, że Cześnika do układow zmusi
I najazdem ¹³⁰⁾ nareszcie te skarby wydusi.
Wszakże Andrzej objęcia zameczka mu wzbraniał,
Skalski pozorem prawa ciągle się zasłaniał,
A więc gwałtu nie robił, a choć najazd zrobił
I wziął bramę — na bramie tylko z ludźmi siedział,
I nie śmiał szukać skarbów — bo skarb był gdzieś
w lochu:

Licho nie spi! nuż światłem domaca się prochu
I wyleci w powietrze?! — Więc w końcu nie wiedział,
Coby począć? by tylko z Bączali ująć cało?
Bo bramy przez noc całą chłopstwo wartowało —
A po nocy uciekać — gdy był niby w prawie —
To i sprawa przegrana i imię w niesławie!
Tak stały tedy rzeczy — gdy znowu odniało.

VII.

Stary Andrzej na wieży czekał na wschód słońca—
Bo to święty Stanisław krzywdy ziemi płaci! ¹³¹⁾
Więc znał o tem, że sprawa zbliża się do końca,
I patrzył, czy nie ujrzy gdzie po drodze braci?
Co na odsiecz zamkowi i odwet pośpiesza?

A Ksiądz Gwardjan inaczej znowu się zabawiał,
Bo wyczekując dzwonka z brewiarza odmawiał —
I Wielkiego Patrona w modlitwie serdecznej
Błagał łaski jedynie na ten dzień świąteczny!

W tem krzyknął nagle Andrzej:
— „Patrzno Ojciec! Rzesza!
Rzesza szlachty przy Wilczej karczmie jak się roi!
O święty Stanisławie! miej nas w pieczy swojej
I niech bracia w Twej łasce w pomoc nam pospiesza!“

Jakoż w rzeczy tak było. — Bielecki się sprawił,
Bo opędził znajomych od dworu do dworu:
Więc na święty Stanisław i na miejscu zboru,
Jako kochał Cześnika, każdy się też stawił.

Starszy między rycerstwem był Rotmistrz Pieglowski,
Więc do razu komendę wziął nad bracią zbrojną,
I rzekł:
„Panowie Bracia!

Pójdziem w łasce Boskiej!

A czy pójdziem po dniu tym spokojem czy wojną —
Niech się każdy sam zaprze jak katolik w duchu:
Jako Rotmistrz nie rady, lecz żądam posłuchu!
Tutaj krzywda się stała — ukrócić swawolę,
To rzecz prawych — lecz krzywdy zrobić nie dozwolę!
Bom ja także kół z płotu, którym Bóg ogrodził
Naszą Polską ojczyznę, dolę i niedolę!
I musiałem sam słuchać, gdym w chorągwi chodził:
A więc posłuch Panowie! Bo to krew nie woda!“
A poczt cały wykrzyknął:

„Zgoda na to — zgoda!“

Więc Pan Rotmistrz po chwili:

„Bardzo to mię cieszy!

Nic nam począć nie wolno bez Pana Cześnika:
A więc z konia! Bielecki! i niech mi Waśc śpieszy
Do wsi chyłcem a mądrze i dostać języka! ¹³²⁾
A Wasze Mości Krzycki! weźmiesz dziesięć koni
I objedziesz zdaleka całą wieś do koła:
A kiedy pod dworzyskiem ujrzysz nas od czoła,
To niech Wasze co wyskok wprost ku bramie goni!
I pod bramą zamkową porozstawiać strażę!
A nareszcie to zrobim — co Cześnik rozkaże.“

...Pierwszy stanął o świcie na starem dworzysku
Pan Stanisław, do wioski jadąc połą drogą
W stare lipy zajechał — i w serca ucisku
Chodził w lipach na duszy utrapiony srogo...

Chwilę później tak samo świeżym jeszcze śladem
I Pan Cześnik nadjechał, i stanął pod sadem,
Bo ślad spostrzegł po drodze, i wiedział do razu,

Kto tu przed nim przyjechał — więc wprost od przełazu
 Wziawszy skrzypki pod pachę w stare lipy kroczył,
 Aby Stasia uściskać — a Staś z lip wyskoczył:
 I spojrzeli przez chwilę niemo sobie w oczy —
 A gdy żywo zagrała w oczach serca strona,
 Choć trzymana łza w końcu po twarzy się toczy
 I ścisnęli się płacząc w dniu swego Patrona...

— „A cóż Stasiu? dziś pono już pod gołem niebem
 Przełamiemy się z sobą i nie naszym chlebem?!...“
 Staś mu się rzucił do nóg:

— „Jest jeszcze Słoboda!

Ot! i wszystko Ci serce na kolanach poda,
 Byleś raczył to przyjąć — co bez tego Twoje!“
 — „No wstań Stasiu i nie płacz!

Bo ja się też boję!

I bądź o mnie i zamek na przyszłość spokojny:
 My nie z krzywdy powstałi — więc nie zrobim wojny!
 To pocziwa spuścizna! Bóg Skalskich ukróci!
 Wróć do mnie Bączala — lub do ciebie wróci!
 Lecz nie broczmy krwią ręki, czysta szlachta z rodu!
 Bo słyszałem po drodze, że się tu coś waży:
 Więc na Boga zaklinam — trzymaj siebie w straży!
 Apelujmy do Boga tylko i narodu!...
 A chcesz wiedzieć, czy Pan Bóg w łasce swoich trzyma?
 To patrz — goła tu ziemia i niczego nie ma,
 A za chwilę tu będzie wszystko z Opatrzności,
 Ot i będzie czem przyjąć i uraczyć gości!“
 I wziął skrzypce do ręki — i rzekł:

— „Wiem, co zrobię!

„Wezmę ja skrzypki

„Z zielonej lipki

„I zagram sobie!...“

Gdy się rankiem po rosie ozwało to granie
 Od starego dworzyska i po wsi rozległo...
 Każde serce na chwilę naprzód w miejscu stanie —
 A po chwili łzą każde oko już zabiegło...

„Pan powrócił! Pan we wsi! Pan z dworzyska
 woła!...“

Poszedł okrzyk po siole — i z całego sioła
 I z plebanii kto żywy każdy pędem bieży —
 A z nad baszty huk zagrzmiął zamkowych moździerzy...

Staś uciekł w stare lipy — bo nie trzymał siebie,
 A Pan Cześnik wesoło do ludzi powiada:

— „Dzięki Bogu! Ksiądz proboszcz i cała gromada!
 A dziś Święty Stanisław! Będziem mieli gości —
 To niech proszę nie braknie tu dzisiaj na chlebie!
 Jam obrany z dziedzictwa — lecz niech gość nie pości!“
 A Ksiądz Proboszcz:

— „To bajki! jakoś to się złoży:
 Kiedy Bóg dał Cześnika, to przy łasce Bożej
 Czekam z wodą święconą, ze mszą i z kazaniem —
 A po kościele czekam wszystkich ze śniadaniem!“

I wracając do siebie wołał głośno siołem:
 — „Pan powrócił! No dzieci! więc go podjąć społem!“
 Jakoż ciżba po chwili na dworzysku rosla
 I gromada co trzeba Panu swemu zniosła:
 Potem wtoczył się naprzód skarbniczek Cześnika,
 Więc i z kuchnią wjechała starościńska bryka,
 I dwa wozy z piwnicą, służbą i spiżarnią,
 I ognisko założył kuchmistrz pod suszarnią.

Cześnik Stasia odszukał:

— Ha! wiem, co Cię boli!
 Ale idź do kościoła — zdaj to Bożej woli!

Wtem i wszystkie się dzwony na nieszpór ozwały...
I poczt szlachty orężnej bardzo okazały —
Kiedy wrócił Bielecki dostawszy języka
Do dworzyska starego czołem już dotyka.

W samym rogu dworzyska był kopiec wysoki,
Co na sioło i drogę widok miał szeroki —
Cześnik podbiegł na kopiec —

A Rotmistrz spartł czoło —

I rzekł: — „Mości Cześniku!

Tu rycerskie koło

Jest gotowe na rozkaz i na służby Wasze!
Co rozkażesz — to zrobim! i każdy da szyję!“
Na te słowa do góry wzniosły się pałasze,
W niebo głosy i okrzyk:

„Niech nam Cześnik żyje!!“

Cześnik przykląkł na kopcu — zakrył twarz — i szlocha...
— „A przez Boga na krzyżu! Czyż nam święto krwawić?!“
I wstał nagle wesoło: — „Kto Cześnika kocha,
Ten na starem dworzysku raczy dziś zabawić!
A już teraz, Panowie! gdy dzwon na nas woła —
Wszak dziś Święty Stanisław — proszę do kościoła!“

Więc poczt cały — jak prosił — stanął przy kościele:
I Ksiądz wodą pokropił — ludu było wiele
Do spowiedzi — i ciżba miłych panów braci —
Po cmentarzu zasiedli Księża Reformaci
I słuchali spowiedzi —

I był podziw wielki

I na całym odpuszczeniu i w plebanii całej:
Gdy przed kościół w kolonie razem zajęchały
Pani Skalska i Kasia z Panią Andrzejową:
Staś całował zdziwiony rękę rodzicielki,
Pani Skalska go — bardzo powitała mile —

Kasia zdala skinęła i ręką i głową —
A od wszystkich wśród zgłębienia zrozumiał tyle,
Że się chciały docisnąć jeszcze do spowiedzi,
I pytały, czy Gwardjan na cmentarzu siedzi?
Gwardjan siedział na zamku — ale było wiele
Innej księży na dworze i w samym kościele.

Na grobowcu Rotmistrza — w starej lipy cieniu
Siedział Ojciec Gerwazy, — a gdy Staś się nadał,
Miejsce Paniom uczynił, i to w okamgnieniu
Rozstąpili się ludzie dla tych Pań szeroko —
I w grobowiec Rotmistrza wlepił młodzian oko...
A gdy Kasia powstała — i sam się spowiadał...

Już w kościele jak na to po kazaniu prawie
Było — kiedy Staś Panie od boku wprowadził —
I jak krewne najbliższe w kolatorskiej ławie,
W której dotąd nikt nie siadł — przodkując posadził.

Cześnik klęczał przed ławą — bo ostatnie słowa
Kazania tak utkwily mu w duszy głęboko —
Że do końca nie drgnęła ni ręka ni głowa,
Lecz w ołtarzu i książce trzymał tylko oko...

Kaznodzieja w serdecznej wylał się miłości —
I Patrona Korony podniósł gdyby słońce!
Krwi niewinnej w narodzie Wielkiego Obrońcę
I mściciela krzywd wszelkich i wszelakich złości!...
A gdy poczał następnie łaski jego wzywać
Nad głowami trzymając święte kości w ręku —
I z grobu Piotrowina poczał wywoływać...
Włosy ludziom powstały na głowie od lęku...

I zwrócili się ku drzwiom! czy Rotmistrz nie wstaje?!
I jak drugi Piotrowin świadectwa nie daje?...

Jako spowiedź odbyli przy grobowcu społem,
Tak też razem uklękli u ołtarza czworo —
I przyjęli Sakrament kornie bijąc czołem
I podnieśli się razem kornie i z pokorą...
I dopiero — w tej chwili Cześnik po nich strzeli —
I zrozumieć nie umiał, zkad się razem wzięli?
Ale widział w tem jawne już zrządzenie Boże,
Że u Stołu Pańskiego zeszli się w pokorze!...
Lecz gdy Cześnik zaledwo sam chciał przyznać sobie,
Co powróżyć? i sądził, że nikt nie uważa:
Cichym szeptem już poszło po całym kościele:
„Razem spowiedź odbyli przy Rotmistrza grobie
A i razem przyklękli u stopni ołtarza —“
I ztąd było i wróżby i domysłów wiele...

Ledwo powstał z klęcznika, Ksiądz Proboszcz wynu-
Cześnikowi od serca najszczerze życzenia: [rzył
A że Stasio już odtąd ciągle Paniom służył —
Więc z Cześnikiem bez słowa przyszło do zbliżenia,
A Ksiądz proboszcz powitał i Panów i Panie
I zagarnął wesoło wszystkich na śniadanie!

I Ksiądz Proboszcz i Cześnik więc i bliższe drухy
Nie pragnęli niczego, jak burdę zacichać:
Aby szatan nie zbudził na dniu tym złe duchy,
I nic więcej nie było o zajeździe słychać,
Więc gdy cały się odpust na plebanią tłoczy,
Każdy drugich ostrzega a sam patrzy w oczy:
„Więc quasi nesciretis — nesciretis quasi....“¹³³⁾
Szeptął szlachcie do ucha z cicha Ksiądz Gerwazy —
A że znano, iż Ojciec dnia tego spowiadał

Obie matki i młodych — każdy sobie gadał:
„Trudnoż Księdzu i zdradzić sekret po spowiedzi!
Ale kiedy sygnuje — to coś w worku siedzi?...“

Więc gdy duchy ujęte stanęły tym strojem,
Każdy pojął, że tutaj trzeba iść pokojem:
Więc się oraz znalazła i wesołość żywsza,
Więc i wróżba dla całej sprawy najszczęśliwsza
I z kolei wiwaty poszły odpustowe —
Więc przed wszystkim to zdrowie Księdza celebranta¹³⁴⁾
Więc księdza kaznodziei, chwalcę wymowę,
A nareszcie wiwaty dla Solenizanta! —
Poczem Cześnik zaprosił wszystkich na dworzysko —
Choć nie zdało się jeszcze do obiadu blisko.

Pani Skalska nieznacznie wyniosła się z domu —
A u bramy już czekał Pan Rotmistrz Piegłowski,
Co nie zwierzył się z braci dnia tego nikomu
Wziąwszy z góry komendę — jak wielkiej był troski!
Z Panią Skalską szła Kasia i pokorna wdowa:
A gdy bramę zamkową Pan Rotmistrz osadził,
To nie rzekła mu nawet Pani Skalska słowa —
Lecz na zamek do męża sam ją odprowadził,
I straż bokiem stanęła bez rozkazu sama:
A po chwili zamkowa rozwarła się brama.

Na dziedzińcu stał Skalski strwożony i blady —
Panie wprost się udały do izby stołowej;
A Pan Rotmistrz się skłonił zimny i surowy:
— „Od rycerstwa przychodzę, aby wejść w układy —
Wóz i przewóz — wybieraj! proszę Mości Skalski!
Tu o życie już chodzi, nie o skarb Bączalski!

Ot ja tylko hamuję szlachtę w jej zapędzie,
 Lecz jak Waszmość pokrewisz — to źle pono będzie!
 Chcesz przymierza? jest sposób — i rzecz się ułoży,
 A chcesz wojny, to oddaj się opiece Bożej!
 Jeżeli Waszmość masz wolę — ma i naród wolę!
 A gdy trzymam komendę podrwać nie pozwolę!
 Teraz rozmów się z żoną, co dziś po spowiedzi —
 A nim słońce zapadnie — czekam odpowiedzi!“
 I nie czekał, aż Skalski na to mu odpowie,
 Ale krzyknął ku straży:

— „Bramy strzedz Panowie!

I nie puszczać nikogo!“ —

A gdy z zamku blisko,

Usłyszało komendę i stare dworzysko:

Więc i w szlachcie do razu poszczerzono słuchy,

I trzymały się czujnie po Rotmistrzu duchy.

Wszak gdy sprawa — jak mówią nie tamuje sprawy,
 Wszystko się miało sercem dusznie do zabawy;
 Bo już długie nakryto pod lipami stoły,
 I już rznąła kapela — Cześnik skrzypki stroił,
 W cymbał bili żydkowie, i klarnet wesół
 Niby družba weselny wyżej wszystkich broił...

VIII.

Po obiedzie Pan Cześnik chwycił za skrzypeczki
 I nuż dalej wygrywać i śpiewać piosneczki:

„Biorę, biorę skrzypki

„Ta z zielonej lipki —

„A dalejże dalej! —

„Kto z was Boga chwali:

„Dalejże Anulki

„Krzysie i Kordulki!

„Dalej Panienczki

„Zosie i Juleczki!

„Dalej śliczne buzie

„Kasieńki i Rózie!

„Bo na Stanisława

„W Bączali zabawa!

„Ra-ta-tam! Ra-ta-tam!

„Hej hu ha! kiedy gram!

„Kiedy gram! Cześnik sam!!“

Wszyscy kołem stanęli do koła Cześnika —

Bo serdecznie to granie serce im przenika:

— „Niechże darmo ja nie gram — niech się powesela!

Więc i sukno z kościoła niech w lipach rozściela!

Więc i sukno zasłano — i stanęły pary —

A od ucha mazurka ciął im Cześnik stary:

I gdy wszyscy się tańcem zajęli ochoczo —

Z Panem Skalskim układy o zamek się toczą,

Rotmistrz Panie zamkowe pod lipy sprowadził,
I pochwycił za kielich i zdrowie doradził:
— „Pani Skalska niech żyje! i ta święta wdowa!“
I na klęczki upadła szlachta na te słowa...
I poczczono od serca matronę i wdowę
I zagrzmiały na „viva!“ moździerz zamkowe!...

Pan Starosta Skalskiego sprowadził do koła,
I wypili do siebie, — straż zamku odbiegła:
„Et quasi nesciretis“ szlachta siebie strzegła,
I po skrzypkach Cześnika hulała wesoła...
Wtem Pan Cześnik zawołał do Panu Rotmistrza:
— „Panią Skalską do tańca, bo zagram „Stryjanki!“
To mi już ciż potrzeba w pierwszej parze mistrza!“
Więc i z nowym znów ogniem krzyknął:
Dalej! dalej!
„Kto z was Boga chwali
„Ej Panie i Panki!
„Po skrzypkach „Stryjanki!“

I wziął Rotmistrz za Skalską — a za Kasię Stasio!
I ciął Cześnik od ucha — i rznąła kapela...
I wywijał Pan Rotmistrz i Staś z swoją Kasią
Tak od serca, jak tańczy para w dniu wesela!

A za niemi dopiero — za niemi... za niemi...
Co Pań było i Panien wałą wszystkie pary!
A przed pierwszą przygrywa sam już Cześnik stary,
Że aż sobie przysiadła czasami do ziemi!

Bo „Stryjanka“ to taniec był bardzo szalony!
Gdy go grano, to siedzieć nie wolno nikomu —
Lecz i wszystkie wianuszki i wszystkie robrony ¹³⁵⁾
Szaleć społem musiały już po całym domu...

Chociaż rznąła kapela — skrzypek ciął na przedzie
I za sobą gdzie zechciał, wszystkie pary wiedzie:
Że dla matron wzgląd wielki, więc były przestanki —
Marszem Drabant poczynął z powagą w koronie:
A gdy utną skrzypczki na przemian „Stryjanki“, ¹³⁶⁾
Przyklaskują ochoczym poważni na stronie —
I szalone figury idą z wielkim praskiem! ¹³⁷⁾
I marsz znowu poważny idzie za oklaskiem!
A figury do rymu szły w wielkiej ochocie —
Bo na przedzie skrzypiciel pytał się na zwrocie:

— „Co Stryjanka robiła,
„Kiedy sobie podpiła?“ —

„„Wziąwszy wszystkich nieboże
„„Szła za skrzypką po dworze!
„„I zebrało się koło
„„I bywało wesoło!““

— „Więc wesoło i dalej! Kto z Was Boga chwali!
Więc i Krzysie, Anulki! i wdzięczne Kordulki!
Dalej w koło! a z praskiem! Matusie z oklaskiem...
Hej hu ha! kiedy gram — kiedy gram! Cześnik sam!!““

I wysunął się znowu Drabant po ochocie...
I zapytał się Cześnik znowu na zawrocie:

— „Co Stryjanka robiła,
„Kiedy sobie podpiła?“ —

„„Kochajmy się, wołała
„„I trzewiczek dawała:
„„A więc viva! Panowie
„„Mej bogdanki to zdrowie!““

Tak Pan Rotmistrz zawołał wziął kielich do ręki
I dał kielich Stasiowi — sam stanął na stronie:
I musiała dać Kasia trzewiczek maleńki, ¹³⁸⁾
Choć i serce się biło i twarzyczka płonie...

I Pan Cześnik zawtórzyl,

Stasio piosnkę powtórzył:

„Vivat! vivat! Panowie!

„Mej bogdanki to zdrowie!“

I znów dalej a z praskiem i vivat z oklaskiem!

I wysunął się znowu Drabant po ochocie,

I zapytał się Cześnik znowu na zawrocie:

— „Co Stryjanka robiła,

„Kiedy sobie podpiała? —

„Choć Waszmości teraz Łukasz,

„Lecz na próżno się fukasz!

„Ot i jeszcze nieboże

„Pohulamy we dworze!

— „Więc do dworu a dalej... kto z Was Boga chwali,

„Więc i Krzysie, Anulki! i wdzięczne Kordulki!

„Kiedy, kiedy gramy,

„Więc prosto do bramy!

„A jak Bóg pomoże,

„Zatańczym we dworze!“

Więc Drabantem szli znowu przez całe dworzysko...

A gdy Cześnik się ujrzał już przy bramie blisko —

Zagrał nagle „Stryjankę“ — i już wszystkie pary

Poskoczyły ku bramie w „Stryjance“ szalonej...

Bo już z taką ochotą zagrał Cześnik stary:

Że i wszystkie wianeczki i wszystkie robrony,

Więc i tańcem i biegiem poszły tylko za nim,

I za serca natchnieniem i za dusznym graniem!!

W starej bramie po jednej stronie stał nasz bury,
A drżąc cały z radości stał Andrzej po drugiej —
Więc gdy bramę już minął tych par szereg długi:
Zatrzasnęła się brama — aż zadrżały mury!
A po chwili Pan Cześnik z nad baszty wygrywa
I pieśń starą od serca ku dworzysku śpiewa:

„Wezmę ja skrzypki

„Z zielonej lipki

„I zagram sobie . . .!“

I gdy owo się granie z nad baszty ozwało —
Tu dopiero pojęli wszyscy, co się stało?
Cześnik znowu na zamku — a Skalski na dworze!
Wówczas opadł Starosta Skalskiego serdecznie:
— „Niebawmy sobą ludzi! nic tu nie pomoże!
Tu tę sprawę wypada zakończyć statecznie!“
I wśród żartów i śmiechów szli ku baszcie prosto:
A Pan Cześnik z nad baszty znowu się odzywa
I na nutę „Stryjanki“ ku idącym śpiewa:

— „A kto kogo Mosanie?

„I czem wyforował?

„A kto będzie się w zamku

„Z nas obudwu chował?“

„Mam córusię tu z matką,

„Jest ksiądz i kaplica —

„To zapali się gładko

„Młodym ślubna świeca!“

„Ślubem! ślubem skończymy

„W końcu sprawę zgubną!

„Więc pisz Mości Rejencie

„Intercyzę ślubną . . .“ ¹³⁹⁾

„Państwo Skalscy Stasiowi
 „Dadzą śliczną Kasię —
 „Więc i koniec sporowi,
 „Bo skarb dobywa się!“

„Skarb na dwoje podzielim,
 „I kończym weselem:
 „A Wy vivat! Panowie!
 „Państwa młodych zdrowie!
 „Vivat! vivat! Panowie!
 „Serce nie macocha —
 „A kto pije, to zdrowie,
 „Niech od serca kocha!“

Jakoż wszyscy to zdrowie (z baszty i przed bramą)
 Zgodnem sercem wypili i z wiarą tą samą!
 A Pan Rejent przed bramą na małym stoliku
 Intercyzę ułożył wśród gwarów i krzyku:
 I odczytał dokument bardzo wielkim głosem,
 I wszyscy się cieszyli Państwa młodych losem....

Skalski ledwo pojmował, że skarb się wyświęci?!
 Lecz dokument podpisał najpierwszy przed bramą,
 I Pan Cześnik na baszcie podpisał tak samo,
 Więc i godni świadkowie i dano pieczęci,
 I Pan Rejent dokument przepatrzył i złożył —
 Poczem Andrzej na oścież już bramę otworzył...
 A gdy było radości i szczęścia bez miary:
 — „Uciszyć się Panowie!“

Cześnik znowu woła —
 „Nie mam żadnych sekretów — więc proszę do koła!
 Bo o skarbie wie chyba może Andrzej stary:
 Słuchaj miły Andrzeju! córkę da Pan Skalski,
 Jeżeli dzisiaj dobędziem stary skarb Bączalski!“

W całym kole do razu — jakby mak siał cię...
 Stary Andrzej wystąpił i na okół śledzi:
 — „Czy to pewna już sprawa? czy pewnie śpi lichy?
 Bo na sekret jam przysięgał ojcu po spowiedzi!
 Jakże Mości Rejencie? cóż Ojcie Gwardjanie?
 Jeżeli zdradzę — po śmierci co się ze mną stanie!...“
 — „To nie zdrada“ — rzekł Rejent,

„Sprawa światu jawna
 I umowa przed Bogiem i przed ludźmi prawna!“
 Na to Andrzej do Księdza:

— „Więc to rzecz nie zdrożna?
 Jakże będzie przed Bogiem??“

A Ksiądz kiwnął: „Można!“ —
 — „No! to wołać — rzekł Andrzej, do razu kowala!“
 Ale z młotem i z drągiem stał już kowal zdala:
 — „Wszak Tyś także przysięgał ojcu i macierzy?
 Ot i tylko my znamy we dwóch, gdzie skarb leży?“
 A gdy dzisiaj skarb stary już się dobyć może,
 To przeżegnaj się bracie, ot i czyn nieboże!“
 — „A jakże wam mówiono? gdzież stary skarb leży?“
 Kowal frantem zapytał —

— „Tam w papieskiej wieży!
 — „O tem znali i Skalscy! ale kamień który!“ —
 — „Siódmy na wprost nad szkarpą, ale licz od góry!“
 — „Ale jaki znak będzie na kamieniu skryty??“
 — „Ot bałamut turecki ma tam być wryty...“
 Kowal skoczył z radości:

— „Tamto wiara tęga!
 Miłościwi Panowie! kiedy tak się schodzi!
 To przed Bogiem i światem walorna ¹⁴⁰⁾ przysięga!
 Gdy skarb stary przy świadkach dziś się dobyć godzi!“

Skalski drżał od chciwości—Cześnik stał zdumiony—
 A na nieszpór w kościółku ozwały się dzwony...

Kował deski, drabiny co prędzej sprowadził,
I ku szkarpie porządną ławę tak uładził —
Że bezpieczne już wyjście było zewnątrz wieży,
Gdzie pod siódmym kamieniem skarb Bączalski leży.

Starą szkarpę obrastał mech i jarzębina,
I w agrestach już gniazdka uwiła ptaszyna...
A więc kował się świadczył, że miejsce nietknięte:
A przysięgi przed Bogiem i przed ludźmi święte!
Bo gdy w dniu tym wyglądał sprawy bardzo wielkiej,
Choć pić lubiał czasami — nie pił i kropelki!
Bo miał serce nie lada i rozum nie lada,
Więc gdy ławę uczynił, do Państwa powiada:
„Może lepiej nie wabić wilka tego czasu...
Ot gdym uciekł był z miechem ze strachu do lasu,
Nim mnie Pana Skalskiego ludzie tam napadli:
Nie spał djabeł — cygani miech na prawdę skradli!“

Więc na biedę kowala podniosły się śmiechy —
A kował się przeżegnał: „Nie karz nas za grzechy...“
I zdarł zielsko z kamieni, i liczy i śledzi:
„Jest! bałamut turecki! i tu już skarb siedzi!“

Nadznaczonym kamieniem był rąb i zasada —
Kował drągiem zaważył raz, drugi i trzeci...
I wyjechał cios wielki, gładki jak szuflada,
A Pan Cześnik zawołał:

— „Więc jest i skarb dzieci!“

I zajrzeli przez otwór obecni świadkowie:
Wielka jama — a z jamy grobowy chłód wieje...
Ale coś się i świeci i coś się czernieje....
Światło gaśnie... tu Cześnik zawołał:

— „Panowie!

Ha — skarb leży, jak leżał — to niech świat nie powie

Żeśmy może cichaczem kiedyś skarby skradli:
Podupadliśmy oba! bardzo podupadli!
Kiedy Waszmość najechał mój dom Mości Skalski!
To czas w końcu i dobyć nam ów skarb Bączalski —
Bo znać wielka już nędza przysiadła nas obu!
I bez skarbu się dźwignąć nie ma już sposobu!...
A więc w imię Papieża, Narodu i Króla
Niechaj się pełni na nas testatora wola! —
Skarb dobyty — a teraz kiedy się już godzi,
W Imię Boże przed ołtarz! proszę Państwo młodzi!
— „Jako? — zapytał Skalski, „nim się skarb podzieli?
Do wesela będziemy dosyć czasu mieli!“
— „Nie uwierzę!“ rzekł Cześnik w sercu bardzo tknięty,
„Jeżeli zaraz nie spełni się obrządek święty!
Bo tej kłótni wieczystej tak ubić ze szczeniem
Nie ma w świecie sposobu tylko Sakramentem!!
Czyż nie była już Kasia w Bogu zaręczoną?
A na czym się skończyło? — żem ja siadł za broną!
Wszak Pan Rejent w swem ręku już dokument trzyma
Podpisany przy świadkach? więc tu żartów nie ma!
Niechże para w tej chwili przed ołtarzem staje!
Lub natychmiast skarb cały na kościół oddaję! —
Tak mi Boże dopomóż!... to ostatnia chwila!
Boleść tylu pokoleń w końcu się przesila!...
Niechaj rodu naszego łączą się gałązki!
Lub w niełasce Bóg przetnie — na wieki te związki!...“

„„Hola! hola! Cześniku““ zawołał Starosta —
„„Nikt tu zawiązków nie zrywa! lecz rzecz bardzo prosta:
Jakże możesz wymagać, by tak niespodzianie
Tu wyprawić wesele? — Co stanęto — stanie!
Ale prosim o folgę, o los dzieci chodzi!““
— „U spowiedzi wszak byli dziś oboje młodzi?“
Rzekł Pan Cześnik już wolniej — „A więcej nie trzeba

Więc nam prosić dla młodych tylko łaski Nieba:
Wszak ja skarbu nie wezmę? mnie chodzi o śluby,
Co dusz wiele przed Bogiem wyrwą od zaguby...”

Tu rzekła Pani Skalska zcicha i łagodnie:
— „Ha Bóg widzi! że pragnę iść sercem i zgodnie!
A więc raczcie zezwolić, że powiem jak matka —
Wszak ja córce wesela nie wywinę z płotka?
Wszak potrzeba jak mówią, spinki i pierzynki,
Więc i służki i družki, wianuszek i wiana —
Bo tak córkę chcę oddać, jakom była dana:
Błogosławić od proga! wszak to rzecz szlachecka?
I czyż tego nie trzeba dla nas i dla dziecka?!”
Na to Cześnik z uśmiechem: — „Ha wiem, o co chodzi
Niech się pannę wianować i odgłaskać godzi
I ~~op~~łakać wyprawę, i żegnać u bramy:
Mnie tu idzie jedynie o Święty Sakrament —
Lub skarb daję na kościół — i stoi jurament! ¹⁴¹⁾
I niech skarby Ksiądz Gwardjan dorazu zabierze,
Póki ślubu nie wezmą — w nic już nie uwierzę!”

Rotmistrz ujął Skalskiego, a Starosta Panią:
„„ Kiedy młoda po ślubie znów wróci do domu —
To niech dłużej już serca nasze się nie ranią...
Błogosławcie! i kończmy tę sprawę bez sromu:
I w czas Boży Panowie! do kaplicy prosto!”
— „Vivat” —

Wszyscy krzyknęli — „„Dalej w Imię Boże!”“
Młodzi przodem na zamek za Panem Starostą...
A Ksiądz tylko i Rejent stoją przy otworze —
Więc i kowal napowrót żelazny drąg bierze
I jak dotąd przysięgi — tak znów skarbów strzeże...

A w kaplicy gorzały już weselne świece —
Wielki dywan turecki po wezyrze wzięty
Już posadzkę okrywał — i siedli rodzice
Błogosławić z wnętrzości... i jest już upięty
Z świeżej ruty ¹⁴²⁾ wianuszek nad główeczką łubej —
I spełnione po chwili są wieczyste śluby...
I nie jedna twarz w ogniu... i nie jedna zbladła...
I nie jedna łza cicha z ocz nie jednych padła...
I ostatni już promień zachodniego słońca
Wpadł przez okno kaplicy — i gorzał na ścianie —
Gdy relikwiarz Ksiądz Proboszcz podał na poczczenie,
By w pokoju Bóg parę prowadził do końca!...

IX.

...Cóż Wasaństwo sądzicie? — Cóż chował skarb stary?
Co Pan Rotmistrz odkazał?? — Rzecz ledwo do wiary!
Bo kieliszek herbowy w mchu dobrze zastrzęgły,
Z którego niegdyś pito, gdy święcono węgły:
Więc i z winem gąsiory, z czasów Króla Jana
Jak niedźwiedzie obrosłe — że tylko z odoru
Kiedy woń się rozeszła, i tylko z koloru
Osądzono, że wino, — w końcu ołowiana
Puszka obok leżała — i nic więcej zgoła!
Więc i jeden i drugi spuścił się do jamy,
Lecz nic więcej nie było.

A Pan Cześnik woła:

— „Proszę teraz na zamek! Hej światło do stoła!”
I już mrokiem szli wszyscy do zamkowej bramy...
I do izby stołowej Andrzej z światłem wiedzie —
I Pan Cześnik z Starostą — i młodzi na przedzie:
A za nimi gąsiory i tę puszkę niosą,
Więc i z drągiem szedł kowal zziąjany a boso —
I powiada do wszystkich na izbie stołowej:
— „Po tym skarbie dopiero znajdzie się skarb
nowy!
Bo są w puszcze papiery, jak mi mówił ojciec —
I z papierów dopiero można skarbów dociec...”

Na to Cześnik wesoło: — „Nie zły to argument!
Więc Pan Rejent dobędzie nam z puszkii dokument!”
I wziął puszkę Pan Rejent, otworzył i święci:
Stary jakiś pergamin wiał się przy pieczęci —

Więc go z wolna rozwinął, i otrzepał z prochu,
I coś wszystkich owiało niby winem z lochu —
Czy to wino tak pachnie, czy z puszkii tak wieje?
Lecz jak z grobu świętego, dziwnie coś wonieje —
Więc Pan Rejent do światła naprzód sam coś chwyta
A pojawiwszy charakter — na cały głos czyta:

„„W Imię Ojca † i Syna † i Świętego † Ducha!
„„Ja się z grobu odzywam... niech mię każdy słucha!
„„Był król Cyrus potentat — co w środkowej ziemi
„„Na świat cały zabłysnął sprawami wielkimi:
„„Więc gdy żywot królewski złożył przy koronie,
„„To Kambyzes, syn jego, gdy zasiadł na tronie —
„„Mauzoleum ¹⁴³⁾ mu dźwignął na świat okazałe
„„I przy trumnie rodzica złożył skarby całe,
„„Co tam Cyrus był zgarnął po ziemi dalekiej —
„„I na skarbach spał mocarz spokojnie przez wieki...
„„Lecz po wiekach znaleźli się już ludzie tacy,
„„Co grób stary rozbili — i po chciwej pracy,
„„Gdy grób stanął otworem — czytali na wieku:
„„Więc i w grobie spokoju nie dasz mi człowieku?!“
„„Skarbów w grobie nie było. —

„„Więc i ja w te słowa
„„Dziś odzywam się do Was! gdy deska grobowca
„„Odwalona z mej tramny — wołam z mego wieku:
„„Więc i w grobie spokoju nie dasz mi człowieku?!
„„Wszakże byłem kość z kości — i karmazyn z rodu!
„„Więc i dziecię Ojczyzny — i brat wśród Narodu!
„„Zostawiłem Wam ziemię, imię i zastugi —
„„Więc i przodków pocziwych w domu szereg długich!...
„„Zostawiłem mur dobry — Świętych Pańskich kości!
„„I próg ojców w bojaźni i Bożej miłości!
„„Zostawiłem sadybę wśród kwitnących sadów —
„„Dobrą sławę u świata i miłość sąsiadów!

„„Więc i wielkie sojusze i święte przymierza —
 „„Więc i wdzięczność Narodu i łaski Papieża!!
 „„Jeżeli wziąwszy to wszystko — wyście podupadli:
 „„To znać. wyście już Boga lub siebie okradli!
 „„I z tej nędzy już dźwignąć nie ma się sposobu
 „„Tylko cnotą i zgodą! — to skarb, który daję!
 „„I takimi to słowy odzywam się z grobu!
 „„A krzyż tylko już teraz dla Was pozostaje!...““

Conticuere omnes....¹⁴⁴)

I słów wszystkich tyle —
 I grobowe milczenie — nikt się ani ruszy —
 — „Na kolana!...“

Rzekł Gwardjan —

— „Za spoczynek duszy!“

I ukłękli wraz wszyscy jakby na mogile:
 A Ksiądz Gwardjan na Ojców wielki upominek
 Wielkim głosem odmówił wieczny odpoczynek....

Gdy się wszyscy ocknęli — nikt z razu nie wiedział,
 Gdzie Pan Cześnik się podział już o późnej dobie!
 A Pan Cześnik pod starą lipą znowu siedział —
 I jak niegdyś w tęsknotach i serca ucisku
 Grał na skrzypkach żałośnie na starem dworzysku.

„Wezmę ja skrzypki

„Z zielonej lipki —

„I zagram sobie...“

KONIEC.

OBJAŚNIENIA

DO

„STRYJANKI“.

- ¹⁾ *Rodem kury czubate* — tj. całe to plemię nic nie warte, jedno w drugie ladaco.
- ²⁾ *Fala jarzębata na niebie* — chmura pstra, pierzasta.
- ³⁾ *Czapkę wmięsił* — wsunąć czapkę na głowę gniotąc ją.
- ⁴⁾ *Misiurka* — w dawnej zbroi pokrycie głowy z blachy żelaznej, do którego przyczepiano czepiec z kółek żelaznych, okrywający czoło i skronie, a z tyłu spadający przez szyję aż na ramiona dla osłonięcia od zranienia szablą.
- ⁵⁾ *Pogłowie* — pleć, rodzaj, ród.
- ⁶⁾ *Paprocki-Niesiecki* — mowa tu o sławnych w całej Polsce dziełach Paprockiego: „Herby rycerstwa polskiego“ z r. 1584 — i Niesieckiego: „Herby i familie rycerskie, tak w Koronie, jak i Wielkiem księstwie litewskim“ z r. 1738—43. Rząd austriacki dekretem z r. 1800 przyznał herbarzowi Niesieckiego, moc prawną do wywodów szlachestwa polskiego.
- ⁷⁾ *Jucht humański* — jucht, skóra barania lub cielęca grubo wyprawna, o woni ostrej — a humańska czyli ruska — bo w Rosyi wyprawiana.
- ⁸⁾ *Sic itur ad astra* — łać. = tak się idzie do gwiazd, t. j. tą drogą dochodzi się celów, majątku lub zaszczytów — (per aspera ad astra).
- ⁹⁾ *Maleparta* — *do czarta* — staropolskie przysłowie z łacińska — oznaczające, że wszystkie niezboż-

nie zaczęte plany zazwyczaj idą do czarta, — na niczem się kończą.

- ¹⁰⁾ „*Był Stanisław Bączalski*, dobry szlachcic item. Miał zameczek w Bączali, w gnieździe rodowitem, Wziął krew z acną po ojcu — z matki cnotę wyssał, Pieczętował Gozdawą, — Cześnikiem się pisał“.—

Bączalscy na Podgórzu dom sławny; były tego domu dwie dzielnice: jedni pisali się z Bączali, a drudzy z dawna na Dalechowicach, które były gniazdem tego domu na Podgórzu Karpackiem, lubo i w Płockiem dziedziczyli ziemię, wszędzie i nauką i dzielnością na pomyślność tej Ojczyzny pracując i o dobro Rzeczypospolitej czuli.

Trzy wsie są tego nazwiska na Podgórzu, tradycja wiąże się jednakże do „Bączali Zamecznej“. Opis zamku, izby stołowej i portretów rodzinnych jest wzięty z rzeczywistości.

Bączalscy byli herbu Gozdawa; wyszli pierwotnie z Mazowsza — wywodząc się społem, jak wszyscy Gozdawici, od swego protoplasty Krystyna Wojewody, którego książę Mazowiecki Konrad zamordować kazał; siedział on na wsi Gozdawa i od niej wziął herb u nas nazwisko, a tradycja Gozdawitów przechowuje to: iż za śmierć niesprawiedliwą najdzielniejszego bohatera swego czasu, za zamordowanie Krystyna Wojewody, zesłał Bóg klęskę na Polskę, i klęskę nie małą, bo Krzyżaków, których książę Konrad do ziemi puścił.

Herb Gozdawa: w polu czerwonym dwie lilie białe, przez które złota zwiazka przechodzi; — na hełmie pięć pawich piór, także lilie na nich.

- ¹¹⁾ *Cześnikiem się pisał...* — Cześnik (Pincerna) urząd dworski w Polsce, wspomniany już przez Gallusa. Pierwotnie obowiązkiem cześnika było zajmowa-

nie się napojami królewskimi i przy uroczystych biesiadach podawanie królowi puharów z winem; później, z nastaniem piwnicznych i podczaszych, cześnik potrawy, przez krajczego podawane, stawał przed biesiadującym królem. Oprócz dwu cześników wielkich: koronnego i litewskiego byli jeszcze w Litwie i Koronie cześnicy ziemscy, którzy żadnych urzędowych nie pełnili czynności, a tylko samym odznaczały się tytułem.

Za króla Kazimierza Wielkiego był podczaszy (Subpincerna), później wyższy miejscem od cześnika. Z czasem, gdy dworzanie zaczęli królów obsługiwać, obowiązki cześnika ustały i pozostał im tylko tytuł.

- ¹²⁾ *Nosił się w kirysie* — Kirys, pancerz, napierśnik czyli zbroja z blachy żelaznej, zabezpieczająca piersi od pchnięcia dzidą i kul karabinowych. Kirys jest obok hełmu jedynym jeszcze zabytkiem średniowiecznej zbroi, który się przechował u dzisiejszej ciężkiej jazdy zwanej kirasyerami.
- ¹³⁾ *Trefnuś* — błazen, śmieszek, dowcipniś, który na dworach dawnych monarchów i panów służył dla rozrywki i zabawy. Początek błaznów ginie w odległej starożytności, a koniec ich bytu zaciera się coraz bardziej w połowie XVIII wieku. Ubiór ich był zawsze odznaczający się, głowa strzyżona, kołpak z oślemi lub sarniami uszyma i dzwoneczkami; ubranie pstre, najczęściej w, szachownicę, naszywane połyskującymi blaszkami. Niekiedy nabierali trefnisie wyższego znaczenia wytykając błędy i mówiąc prawdę swym panom w formie żartobliwej i śmiesznej.

Sławniejszymi u nas trefniami byli: Bieńko czyli Bieniarsz, nadworny trefniś Krzysztofa Szy-

dłowieckiego, kanclerza wielkiego koronnego, a sławniejszy od wszystkich Stańczyk na dworze królów Aleksandra i Zygmunta I. — Porównać portret „Stańczyka” i „Hołd pruski”, Matejki.

- ¹⁴⁾ *Poszeptem* — z łac. post potem = jakoś dalej, z góry, koleją.
- ¹⁵⁾ *Relacye* — z łac. — jestto sprawozdanie lub przedstawienie sprawy przez sędziego czynione królowi, stąd sądy relacyjne, sądy najwyższe królewskie, na których sam król z senatorami zasiadał.
- ¹⁶⁾ *Na piątym krzyżyku* — t. j. między 40 a 50 rokiem życia.
- ¹⁷⁾ *Republika Babińska*. — Niedaleko Lublina na drodze ku Krakowowi jest dotąd jeszcze rozległa wieś Babin, na kilka części i różnych dziedziców podzielona. W XVI. wieku należała do Stanisława Pszonki, herbu Janina, sędziego lubelskiego. Obywatel ten znakomity nauką, dowcipem i majątkiem, założył t. zw. Rzeczpospolitą Babińską, to jest towarzystwo z dobranych osób uczciwych i żartobliwych, między którymi szczególnie z kolegą swoim Piotrem Kassowiuszem czyli Kaszowskim, Sędzią Lubelskim i po kilka razy posłem na sejmy, najściślej połączony był przyjaźnią. Ci obydwa szanowni mężowie, z bogaceni pięknymi przymiotami ciała i duszy, tak byli szacowani i kochani, że uczty i wesela bez ich przytomności za smutne i nieszczęśliwe poczytywano. Pierwsze w kraju osoby szczególniejszych doznawały pociech z bytności w ich domu, tych dwóch dostojnych i pełnych dowcipów obywateli. Samo nazwisko miejsca Babin, jak wyraża Sarnicki, pobudzało do śmiechu. Baba babie przypomina bajeczki, gadaniny, żarciki, które pospolicie babskie-

mi powieściami zowią. Odbywały się w Babinie zjazdy obywateli wesołego i żartobliwego umysłu; była to stolica wszystkich rozmów i zabaw dowcipnie rozbawiających. Wzorem Rzeczypospolitej Polskiej obierano w Babinie króla, senat, arcybiskupów, biskupów, wojewodów, kasztelanów, starostów, hetmanów, kanclerzów i innych urzędników. Liczne grono podobnego sposobu myślenia obywateli, przyjaciół „zonki, rozebrało najprzód między siebie urzędy, zwłaszcza potrzebne do uporządkowania Rzeczypospolitej Babińskiej, Pszonka był burgrabią, a Kaszowski kanclerzem. Prócz tego hojną była ta Rzeczpospolita w rozdawaniu urzędów swoich, których liczba nie miała granic, i można powiedzieć, że wszyscy do składu towarzystwa Babińskiego należący byli w nim urzędnikami. Przy rozdawaniu urzędów przestrzegano pilnie wady osób i zasady postępowania, przeciwne przymiotom jakich pewny urząd w kraju rzeczywiście wymaga; dawano na piśmie patent, przywilej czyli uroczyste na urząd mianowanie z pieczęcią na laku i wszelkimi formalnościami. Jeżeli kto rozprawiał wiele o rzeczach wyższych i niestosownych dla niego, czyniono go natychmiast arcybiskupem albo jednym z wielkich panów. Gdy który wymówił się zanadto, rzecz nadzwyczajną i niepodobną do uwierzenia powiedział, nazwany był mowcą albo kanclerzem Babińskim; kto przyznawał sobie wiele, chlubił się z odwagi i męstwa, o rzeczach wojennych nie w swoim czasie i miejscu rozszerzał się nad miarę, mianowano go hetmanem albo rycerzem pasowanym. Mówiący rozwlekle z zapalem, nie chroniąc się słów kłamliwych, o sokołach,

psach, koniach i innych zwierzętach, o różnych gatunkach gospodarstwa, uznani byli za ptaszników, łowczych, koniuszych i lub na wzór wielkorządców krakowskich za babińskich wielkorządców. Kto o religii bez powagi stosownej nieprzyzwicie przy stole lub zabawie odezwał się z niewczesną gorliwością, tego nazywano kaznodzieją babińskim lub inkwizytorem. Żarty tej Rzeczypospolitej rozszerzały się do tego stopnia, że mało kto był w Senacie, w duchowieństwie, na dworze królewskim, coby na jaki urząd babiński mianowany nie został. Wielu było wojskowych wodzów, kapitanów, rotmistrzów, infantów hiszpańskich, marszałków a nawet agentów, wichrycyli i trzpiotów babińskich. Członkowie babińskiego rządu taką posiadali biegłość w trudnej sztuce poznawania ludzi, że nie był zdolnym żaden fizyk rozpoznać skłonności ludzkich tak dokładnie, żaden nauczyciel stylu wytłumaczyć tak dobitnie występów i obyczaj, ani fizyonomista dosyć tak trafnie z mowy, giestów, postaci, ruchu i wszelkich znaków powierzchownych właściwego charakteru człowieka, jak ci szacowni ojcowie towarzystwa babińskiego. Jeżeli kto mało znany pragnął umieszczonym zostać w towarzystwie babińskim, ociągano się z przyjęciem jego, przedsiębrano namysł, naradę, śledzenie; wymagano, aby okazał pierwiej zdolności swojej jawne dowody. Obowiązany był mówić publicznie, żeby ztąd można było poznać stosowną w nim zdatność i przymioty do urzędu, który mu przeznaczono. Uszczypliwy w mówieniu, obmówca, nie-szanujący sławy cudzej, krzywdzący drugich, przyjętym nie był. Dowcip przyjemny, żartobliwość

nieszkodliwa stanowiły szczególnież zalety i zasługę, godne urzędu. Przy rozdawaniu urzędu nawet nieprzytomnym lub niechętnym w ich przyjęciu, dobierano z grona swego znakomite osoby, które z powagą i uszanowaniem odbierały zlecenia i pisma, ażeby z uroczystym obrzędem oddać wyrażonym w nich członkom, jawny dowód mianowania ich na właściwy stopień w Rzeczypospolitej babińskiej. Osoby rozsądne z chęcią te urzędy przyjmowały, poczytywano sobie za zaszczyt, być uczestnikiem towarzystwa babińskiego. Poeta, który na uczcie jednej napisał naprędce wiersz nadgrobkowy dla zmarłego Pszonki, prosi, aby w poczet współtowarzyszów babińskich mógł być umieszczonym*). Jeżeli mianowany na urząd babiński gniewał się i niechciał przyjąć ofiarowanej sobie godności, tak obfitych i zręcznych używano względem niego powieści i żartów, że się przekonał nareszcie i poddał władzy babińskiej. Miejsce zgromadzeń w Babinie Giełdą nazywano, jakoby z podobieństwa Giełdy czyli izby kupieckiej w Gdańsku, lecz ten wyraz oznacza także w języku polskim wrzawę, biesiadę wielości osób razem zebranych; jakoż różnego gatunku wesołe rozmowy miały miejsce w Babinie. Zygmunt August, król wspaniały, dowcipny, dobry, wesoły,

*) Nagrobek Pszonki przez niewymienionego poetę napisany, przytacza Sarnicki w tych wyrazach:

„Plurima si cuiquam debet Respublica, Psonkae.
Debet, in hac viridi qui requiescit humo.
Namque sodalicium sanxit, fundamina cujus
Conficti absque dole sunt fuerantque tales.
Cresce sodalicium, quod si tibi nostra probantur
Carmina, me gaemio, jungito, quaeso tuo.“

przyjemną znajdował rozrywkę w słuchaniu opowiadań o Rzeczypospolitej Babińskiej; gdy raz zapytał sił przytomnych tej Rzeczypospolitej urzędników, czyli też mają i króla u siebie? burgrabia Babiński Pszonka, z postaci i z mowy żartobliwszy od innych odpowiedział: „Uchowaj Boże, abyśmy za życia Twojego Najjaśniejszy Panie, mieli myśleć o wyborze innego króla dla nas. Panuj Panie i w Polsce i w Rzeczypospolitej Babińskiej“. Król pełen łaskawości roztropnej, nie uraził się bynajmniej tą odpowiedzią, owszem śmiał się obficie z przymileniem słodkim, i śmiech powszechny wszystkich przytomnych pomnożył. Takto znana panującego łagodność śmiałymi czyni poddanych, a tem samem sprawuje nawzajem i rządcy i rządzonym rzeczywistą rozkosz. Gdy raz tenże król, nauk miłośnik, rozmawiał poważnie w pośród Babinianów o Aleksandrze Wielkim w starożytności, o monarchiach: perskiej, babilońskiej, rzymskiej, odezwał się jeden z babiniskich towarzyszków: „Na co, Najjaśniejszy Panie, przywodzić dawność i wielkość tych monarchii, nasze Państwo Babińskie jest dawniejsze, niżeli państwo Greckie, Perskie i wszystkie inne, bo jeszcze Dawid powiedział, każdy człowiek kłamca, a to jest zasada i istota Rzeczypospolitej naszej, w której i Daryusz i Aleksander i cały świat jest objęty“. Wszyscy tą mową zdumieni przyjęli ją jednomyślnymi poklaskami. Przechwalali się Babinianie żartobliwie, że posiadają stwierdzające Rzeczpospolitą swoją przywileje od królów, od cesarza, a nawet od papieża.

Zabawy tego rodzaju wesołe i ujmujące skutecznym były środkiem do poprawy wad, uchybień

niedorzeczności i śmieszności w postępowaniu ludzkim, nadawały szczególnie młodzieży umiarkowanie, skromność, grzeczność, uprzejmość, przymioty tak potrzebne do prawdziwych słodczy w towarzyskiem pożyciu.

Stanisław Pszonka, założyciel Rzeczypospolitej Babińskiej żyć przestał przy końcu panowania Zygmunta Augusta, ale miał następców godnych siebie. Długo Pszonkowie Rzeczpospolitą Babińską utrzymywali. Rękopism w Puławach będący, obejmuje akta tej Rzeczypospolitej od r. 1601 aż do r. 1677*). Od śmierci Zygmunta Augusta zmieniły się znacznie czasy i obyczaje w kraju naszym. Bezkrólewia, elekcye na tron dawały popęd umysłom Polaków do roztargnienia i niespokojności. W siedemnastym wieku sła-

*) Rękopism Rzeczypospolitej Babińskiej, który się znajduje w Puławach, jest to książka in folio, w pergamin oprawna, na oprawie jest herb Janina, i litery około niego: A. P. Ch. Che. — JP. Felicjan Biernacki, członek Towarzystwa naszego, który ze Szwecyi ten rękopism z wielością innych szacownych niezmiernie dla dziejów Polskich do Biblioteki Puławskiej wydobyl, któremu składam czułą wdzięczność, że mnie uwiadomił o tem rękopiśmie i do przejrzenia jego dopomógł, tłómaczy te litery w tym sposobie: „Adam Pszonka, Choraży Chełmski“, zgadza się to tłumaczenie z świadectwy Niesieckiego, który w tomie III. pag. 778 i 779 tak pisze o Pszonkach: Pszonka, herbu Janina, w Lubelskiem Województwie dom starodawny kwitnął. Piotr Pszonka Sędzia Lubelski, drugi Piotr pisarz ziemski Lubelski. Tomasz kanonik Pułtuski. Stanisław za czasów Augusta króla, sławnej Rzeczypospolitej Babińskiej fundator. Babin ten w Lubelskiem dziedzictwem tego domu z dawna był, teraz (gdy żył Niesiecki) w domu Tarłowskim dziedziczny. — Krzysztof poseł na sejm 1587 roku. Jakób mąż rycerski Syn jego Adam naprzód Choraży Chełmski, a potem Podkomorzy Lubelski na wojnach przeciw Moskwie i Szwedom wstawiony; — Jan Podczaszy Lubelski. — Widać

biały nauki i smak dobry u nas. Duch czasu wpłynął i na Rzeczpospolitą Babińską. W późniejszych jej protokołach mało jest dowcipu, mało podobieństwa do pierwszych jej zasad. Babinianie chcieli zawsze żartobliwości używać, ale niezawsze na właściwą trafili. W rękopiśmie tej Rzeczypospolitej znajdującym się w Puławach są tylko wyrażenia, kto urzędnikiem Babińskim został i z jakiego powodu. Przytoczę z nich niektóre:

Anno Dni 1604. Die 24 Maji. JP. Waleryan Trepka został doktorem Babińskim z tej miary, iż kilka garncy małmazyi każe wypić w najcięższej gorączce; powiedział, iż pana ojca tak uleczył.

Anno Dni 1606. JP. Marcin Silnicki został tu na miejscu urzędnikiem Babińskim, i ma być

z tego opisu, że i Stanisław Pszonka był założycielem Rzeczypospolitej Babińskiej i inni Członkowie Babin posiadali i Adam Pszonka w 17. wieku, znakomitym był obywatelem: o Adamie, który z Chorążego Chełmskiego, przeszedł później na Podkomorzego Lubelskiego, częsta jest wzmianka w protokołach Babińskich, które ten rękopis obejmuje. — W tej książce naprzód jest papieru białego 47 półarkuszy, zapewne później dodanych: potem ręką także późniejszą charakterem czytelnym są dwa półarkuszy opisu z Sarnickiego Rzeczypospolitej Babińskiej, dalej kart trzy „Carmen de jure Babinensi Antiquissimo“ podpisano M. Bartholomeus Vrenanus propagator Reip. Babinensis, był to magister Akademii Krakowskiej jak w protokołach jest wyrażone. — Jest jeszcze ośm wierszy: Interpretatio juris Babinensis, autor niewiadomy i półtory karty wierszów także łacińskich nie wiadomego autora — Inclitae Babinensi Monarchiae brevis descriptio. — W tych wszystkich wierszach to tylko znajduje się, co Sarnicki o Rzeczypospolitej Babińskiej napisał. Potem cztery są karty białego papieru dalej kart ciągle pisanych pięćdziesiąt cztery i dwie niewszyste; reszta biały papier. Pierwsza karta pisana przyklejona jest do białej z odklejonego u dołu kawałka; z niej dojść można,

nazwanym na potem Hercules z tej przyczyny, że będąc w Niemczech, powadziwszy się z Niemcy o elekcyę Najjaśniejszego Pana, w czternastu leciech będąc, ciął Niemca w ramię prawe, w staw trafił, że ono cięcie poszło tak daleko przez ciało i kabał, aż się szpada o pas żelazny oparła, a ręka tak obwisła, że się na ziemię spuściła i z stopą się zrównała, a płuca wypadły, i mogło się mu było więcej urzędów rozdać, bo był ich godzien, ale odłożyło się to ad majorem congregationem.

JP. Stanisław Korzeński urzędnikiem Babińskim został z tej miary, iż powiedział, że w Rzymie kościół jeden niedobudowany kosztuje więcej, niż pięćdziesiąt kroć sto tysięcy miljonów, a jeszcze go nie dobudują aż do sądneho dnia.

że jest na nim wypisany z Sarnickiego nagrobek Pszonki. Pisma w tych protokołach czyli aktach Babińskich różnej są ręki, częstokroć bardzo nieczytelne: na niektórych są podpisy czasem własnoręczne obranych urzędników, czasem obcej ręki. Na karcie 52, 54 i 55 jest rejestr szczególniejszy różnych nazwisk, jakie mają miasta i wsie na Żmudzi pod napisem: „Komput Towarzystwa wojska Litewskiego nowego zaciągu, będącego na konsystencyi w powiecie i Starostwie Upitskim,“ naprzykład: Szukszta, Dukszta, Pukszta, Oweta, Puciata, Kluciata, Szugiata, Maluta, Popuda, Kukla, Hresny, Wydra, Cieciora i tym podobne na rozmaite zakończenia. — Protokoły te pisane są prozą, miejscami znajdują się i wiersze.

P. Ambroży Grabowski w Krakowie, powziawszy z gazet wiadomość, iż na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół nauk czytany będzie rys historyczny Rzeczypospolitej Babińskiej, przysłał Monocosmea Babińskie. Jest to wyjątek z dzieła, którego tytuł: Monogamia Jego Mości Pana Mikołaja Stradomskiego i JMP. Katarzyny Pszonkówny, JMP. Jakóba Pszonki z Babina córki, Jana Bochacego Kmity w Krakowie 1617 in 4to arkuszy trzy. — Pierwsza karta obejmuje tytuł; na pięciu następnych kartach jest powyższe Epitalamium,

Tenże powiedział, że we Włoszech nie biją ciał, jedno we czterech latach, to konsyderując urząd Babiński dał urząd Referendarza cudzoziemskich spraw i Podskarbiego.

Anno Dni 1617. 4. Novembr. JP. Mikołaj Stradomski powiedział, iż drzewo grabowe długo moczone w krzemień się obraca i krzesze nim ognia, kiedy zechce i kiedy ognia potrzeba; a nawet że do Alchimii te ognie potrzebne; dał się urząd Jegomości Chimik Babiński.

Anno Dni 1634. 20. Dcbr. JP. Mikołaj Ciechrzyński, wielki przyjaciel pana Burgrabi Babińskiego został urzędnikiem doktorem Babińskim z tej miary, iż powiedział lekarstwo doświadczone na kółtun, podpiwszy sobie dobrze zwadzić się z kim i dać go sobie wyrwać, i tak nic to

a z porządku na siódmej następuje Monocosmea Babińska. Jest w nim wierszy polskich 276 i nagrobek Pszonki z Sarnickiego, po polsku wyłożony w wierszach sześciu. Rzecz w tem piśmie podobna do opisu Rzeczypospolitej Babińskiej przez Sarnickiego; wyszczególniane są osoby owoczesne, które urzędnikami Rzeczypospolitej Babińskiej zostały. Między innymi mówi autor o swym dziadzie: Kmita, dziad mój ze Zreniczyc, który Cikowskiego do Turek wiódł, bowiem był obożnym u niego.

Gdy było w posiedzeniu w Babinie pytali?
Jako się też z Cikowskim Turcy szanowali,
Iż był dał ściąć w Piotrkowie posła Tureckiego,
Który zabił Przystawa sługę Królewskiego;
Kmita tego nie patrzył, miał inne zabawy,
A iż im należało wiedzieć tamte sprawy;
Tureckim go tłumaczem od rzeczy nazwali,
Iż mało wiedział, mądre ztąd mu imię dali.

Umieszcza tenże autor wśród Babinianów miódopłynnego pisoryma Kochanowskiego, Reja, Trzecieckiego, Paprockiego i Sępa czyli Szarzyńskiego, sławnych podówczas uczonych Połaków, oraz wielu panów, wojewodów, starostów i urzędników w kraju naszym.

nie będzie szkodziło, czego sam jegomość w młodych latach doświadczał.

Anno Dni 1661. Die 22. Julii w Babinie będąc JP. Bogusław ze Zbąszyna Zbąski zostawszy synem w Rzeczypospolitej Babińskiej, powiedział, iż słyszał od JP. Stanisława Kłaczewskiego, który sam będąc praesens przy tem constantissime affirmował, iż widział w kościele Ołyckim tak wiele srebra i złota, od którego srebra i złota roboty dano złotnikowi ośmdziesiąt tysięcy czerw. złotych, za co JP. Zbąski Referendarzem a JP. Kłaczewski złotnikiem w Rzeczypospolitej Babińskiej zostawa, aby tak wiele srebra do kaplicy Babińskiej przysposabiali. Tenże JP. Stanisław Kłaczewski powiedział, iż na jarmarku Ołyckim widział tak wielki konkurs kupców, że samych maż wielkich było ośmnaście tysięcy, za co JP. zostawa ekonomem Babińskim.

Anno Dni 1664. Die 23. Junii. JP. Stanisław Ciołek Drzewicki, Stolnik i deputat Województwa Lubelskiego, będąc w Babinie po rannem śniadaniu, gdy JP. Podkomorzy Lubelski a burgrabia Babiński kazał obiad gotować w dzień wigilji św. Jana Chrzciciela powiedział, że nie trzeba w Babinie ryb łowić, tylko sadzawkę w podwórzu z rybami zapalić, za co Rzeczpospolita Babińska Jegomości kuchmistrem babińskim kreuje. A że podówczas JP. Franciszek na Mirowie Margrabia Myszkowski, kasztelan Belzki, siostrzeniec rodzony JP. Podkomorzego, będąc w Lublinie Dyrektorem trybunału koronnego kwapił się do laski, Rzeczpospolita Babińska zaczęła się inny urząd nie utworzy, Expetantem Babińskim jegomości mieć chce.

Są także w tych aktach wiersze, na przykład:
Actum Babini Anno Dni 1662 die 5. Junii.

Jeden tak chętne Senator miał Nieba,
Że mógł mieć żonę, gdy mu było trzeba.
Tak przyjaźnego miał też i Plutona,
Że mu umiera, kiedy zechce żona.
Sztuki dokazał już tej po trzy razy,
A pierwszej cztery. Proszę bez urazy,
Jeżeli i tamtej dokaże raz czwarty,
Będzie mu senat w Babinie otwarty.
A teraz przecie niżli dojdzie mistrza,
Niechaj ma tytuł zbytych dam ochmistrza.

Te wyciągi okazują, że zjeżdżano się do Babin na wesołe zabawy, że część żartów przy tych zabawach zapisywano. W protokołach Babińskich pod r. 1613 umieszczone są te dwa wiersze:

Dextra tenet calamum, magnum tenet altera
Scyphum,
Scribimus et bibimus, sic bene tunc cedit opus.

Znakomite w kraju osoby uczęszczały do Babin. Są w protokołach Babińskich własnoręczne podpisy Tarnowskich, Zamojskich, Potockich, Ossolińskich, Myszkowskich i innych domów imiona sławnych w kraju naszym.

W rękopiśmie Józefa Załuskiego, dopełnionym przez Minasowicza o Literaturze Polskiej jest wzmianka, że podobne Rzeczypospolitej Babińskiej było we Francji towarzystwo pod nazwiskiem: „Calotte Régiment“. Być to może, że wiadomość o tej Rzeczypospolitej lub też sam przypadek podobne towarzystwa utwarzała, i Pan

Nougaret autor dzieła w 1814 roku wydanego pod tytułem: „Beautés de l'histoire de Pologne“, utrzymuje, że Rzeczpospolitą Babińską z 16 wieku naśladowano we Francji w wieku 18 (pag. 210). Panowie Torsac i Aymon do dworu króla Ludwika XIV z wielu innymi obdarzonymi dowcipem oficerami żartując z bólu głowy, który jeden z nich cierpiał, zaradzili na lekarstwo dla chorego czapeczkę ołowianą, i to dało powód do ustanowienia regimentu czapeczkowego, czyli Calotte Régiment. Obrany natychmiast generałem pan Aymon, ustąpił potem tego urzędu najwyższego Panu Torsac, a sam był sekretarzem. Zamiarem tego regimentu było poprawić żartami przesady w obyczajach i stylu pisania i mówienia. Miewał ten regiment posiedzenia publiczne, robiono dla niego chorągwie, bito medale, wydawano patenta na urzędy Kalotyńskie różnym osobom, układali i pisali te patenta prozą i wierszem sławni autorowie; z czasem mnożyły się pod tą postacią uszczypliwe pisma nawet bez wiedzy osób do tego regimentu wchodzących, co przyspieszyło upadek tej zabawy *).

*) W encyklopedyi francuskiej alfabetycznej, francuskiego w Verdun wydania, jest opis regimentu Kalotyńskiego. Jest także dzieło in 8vo pod tytułem: „Mémoires pour servir à l'histoire de la Calotte, nouvelle édition augmentée de III. et IV. partie. — Aux états Calottins de l'imprimerie Calottine.“ Znajduje się w tem dziele mowa pod napisem: „Éloge Historique d'Emmanuel de Torsac Monarque universel du monde sublunaire et généralissime du régiment de la Calotte prononcé au champ de mars et dans la Chaire d'Erasmus par un Orateur du Régiment“. Uderza w tej mowie dowcip i krytyka na winnych mowców ówczesnych zwłaszcza paryskich akademików, z których pism kawałki są w tej mowie zrecznie umieszczone.

Podczas bytności wojsk francuskich w Warszawie r. 1807 było wesołe towarzystwo z rodaków i obcych osób utworzone pod nazwiskiem „Betomanie“. Członkowie towarzystwa tego zgromadzali się na obiady składkowe, każdy z nich miał znak szczególny przy guziku na piersiach, to jest wiązeczkę siana na wstążce. Czytano i deklamowano przy uczcie przyjacielskiej, roboty własne wierszem lub prozą dowcipne i wesołe**).

- ¹⁸⁾ *Ne quid Respublica detrimenti capiat* — z łac. — ażeby Rzeczpospolita nie odniosła jakiej szkody.
- ¹⁹⁾ *Platon sam sobie republikę stworzył* — Platon, — po Aristotelesie najznakomitszy filozof grecki, (428-348 przed Chr.) — głosił, że państwo jest człowiekiem zbiorowym; zadanie jego polega na kształceniu obywateli w cnocie. W państwie idealnem każdemu pierwiastkowi duszy i każdej cnocie winien odpowiadać odrębny stan. Władców cnotą jest mądrość, wojowników dzielność, kupców i rzemieślników panowanie nad sobą i uległość. Dwa pierwsze stany powinny wyrzec się wszelkich jednostkowych interesów (własność osobista, małżeństwo, dzieci) dążąc tylko ku dobru i prawdzie.

Jest jeszcze dzieło: „Journée Calottine“ 3vo Montpellier 1732. — Ludwik XIV. zapytał się P. Torsac: „S'il ne ferait jamais défiler son Régiment devant lui? Sire, répondit le général des Calottins, il ne se trouverait personne pour le voir passer“. — To zapewne dało powód jak wyraża encyklopedia do poematu: Conseil de Momus et de la Révue de Régiment, imprimé à Ratopolis 1730.

***) Wesołość pożądaną jest zawsze wszystkim ludziom. Najświatlejsi mężowie wyszukiwali jej z troskliwością. Sławna jest z tego względu akademія w Karuzie pod nazwiskiem: Insensés, od roku 1561 zaprowadzona. Były także podobne stowarzyszenia w Pizie pod napisem: „Extravagans“, w Pezan „Heracites“ i w wielu innych miejscach pod różnemi nazwiskami.

Ideał ten zostanie wtedy osiągnięty, gdy władza przejdzie w ręce filozofów.

- ²⁰⁾ *Opakiem* — przeciwnie, przewrotnie, nie tak jak się należy.
- ²¹⁾ *Skrewić* — uchylić się od czego, nie dotrzymać danego słowa.
- ²²⁾ *Impetenti* — z łac. — nie proszącemu wcale.
- ²³⁾ *Zygmunt August* — król polski (1548—72) syn Zygmunta I. Starego i Bony Sforcy, ur. 1520 w Krakowie, — zmarł 1572 w Knyszynie.
- ²⁴⁾ *Miłościwe lato* — W kościele katolickim, na wzór prawa możeszowego, ustanowiony został jubileusz czyli miłościwe lato przez papieża Bonifacego VIII w r. 1300, mający się co sto lat powtarzać; później skrócono termin ten na 50 lat, a nawet 25 lat. Jubileusze te łączyły się z zupełnym odpustem, dla wszystkich, którzy skruszeni odbędą pielgrzymkę do Rzymu i złożą pobożne ofiary, bądź to na koszt wojen z Turkami, bądź na budowę kościoła św. Piotra w Rzymie. W czasie jubileuszu spowiednicy mają sobie nadaną władzę nadzwyczajną tj. rozgrzeszania w wypadkach, zależących wyłącznie od władzy papieża lub biskupów, zwolnienia od ślubów i t. d.
- Tu jednak należy uważać to miłościwe, lato, za czasy błogie, szczęśliwe i wzniosłe, potężnej za rządów Zygmunta Augusta, Polski.
- ²⁵⁾ *Hajduk* — tak zwano dawniej w Polsce służbę ubraną w barwę pana.
- ²⁶⁾ *Janina* — herb Pszonków i Sobieskich, brunatna tarcza w polu czerwonym, a na hełmie pawie pióro.
- ²⁷⁾ *Rej z Nagłowic* Mikołaj herbu Oksza (1505—68) twórca kierunku narodowego w literaturze polskiej,

sławny swemi krótkimi wierszykami, pełnymi humoru — tak zwanemi „Figlikami“.

- ²⁸⁾ *Kabała* — gra w karty, z której wróżą przyszłość.
- ²⁹⁾ *Bandura* — gatunek lutni z krótką szyją, lutnia kozacka.
- ³⁰⁾ *Odstrychnąć* — odrywać się, usuwać się, odszczepiać się od czegoś.
- ³¹⁾ *Rodzina Strusiów* — Struś herbu Korczak, pisali się z dawna z Komorowa, z Bełzkiego potem województwa na Podole się wynieśli. Imienia zaś Strusiów okazyją im było, czyli znak dziedziczny Strusiów nazwany, czyli jak Okolski chce, że wcale Marsowi ludzie, żelazem i szablą żyli, krwią, fortuną i życiem swoim tak rozrzutnie na dobro tej ojczyzny szafowali, domu tego familianci, że o nich Paweł Potocki Kasztelan Kamieniecki in „Centuria Vivorum“ f. 163 tak mówi: Ex Strussia gente raro aliquis integrum corpus sepulchro intulit; a Starowski in Bellat. Sarmat. fol. 213 więcej przyznaje: Nullus illorum sua morte periit, sed in acie qui libet, et pro tuitione patriae libertatis, a barbaris interempti prope modum omnes; jakoż i Paprocki w „Gnieździe Cnoty“ dwudziestu czterech narachował, którzy w różnych potyczkach mężnie stawając, trupem legli. Kromer lib. 30. Michov. lib. 4. Bielski fol. 500. Dwóch Strusiów braci rodzonych sławią: Feliksa i Jerzego; ci w 50 tylko koni na większą zgrają Wołochów napadłszy, lubo się mężnie dosyć bronili, atoli wielkością silniejszy nieprzyjaciół, tak wziął górę nad nimi, że Feliks w tej porażce zginął, któremu gdy na ratunek Jerzy bieży, z konia szwankował; zaczęli od Wołochów

otoczony i w niewolę wzięty, gdy go przed Bogdanem Wojewodą Wołoskim stawiono, w oczach swoich ten tyran z innymi ośmiu ściąć go kazał; wszakże pozostała tych godnych mężów kawaleria, nazajutrz krwi się ich dobrze zemściła: bo dopadłszy Wołochów, na głowę wojsko ich poraziła; tam borkuła Chocimski padł trupem; Kopacz, hetman wojska tego zaledwo się ucieczką ratował, a Wojewoda Wołoski przez posły swoje o pokój prosić musiał u Aleksandra króla.

Taż kawalerską śmiercią ojczyźnie się zalecił Jakób Struś starosta Chmielnicki; o którym Starowski in Bellat. Sarmat. „Długo on z Marcinem Wojewodą Podolskim i Mikołajem Wojewodą Krakowskim i Hetmanem koronnym, Kamienieckimi herbu Piława, rotmistrzując, ciężkim się w różnych okazyach pokazał Tatarskim i Wołoskim kupom, aż też z Trzebińskim na zagony Tatarskie, Podole pustoszące wyciekłszy, gdy go za pierzchającym nieprzyjacielem, daleko od swoich Marsowa natarczywość uniosła oskoczony od niego jest i zabity pod Woronowem w r. 1520.

Stanisław Struś, i ten rycerską duszę z krwią oraz wylał na Rastawickich polach; o czym Paprocki pod herbem Abdank. Zostawił jednak tegoż mężstwa swego nieodrodných suksessorów z Wilczkówny herbu Poraj: jednego Jerzego kasztelana Halickiego, z którym tytułem konstyucya 1601 lustrować mu kazała dobra królewskie na Rusi przez wojnę zniszczone (Constit. fol. 742), był oraz starostą Braclawskim i Winnickim; tego Paprocki z dzielności, hojności i ludzkości wielce chwali. Z Maryną Łuszczewską.

herbu Nałęcz miał potomstwo, i konstytucya 1607 fol. 581 już po śmierci Jerzego cło mu mostowe przez Dniestr przyznała.

Drugiego Jakóba starostę Chmielnickiego, fortunnego rotmistrza, którego z Potockiej, generałówny Podolskiej herbu Pilawa Mikołaj z Komorowa Struś Halicki, Śniatyński, Kołomyjski, Chmielnicki, Lubaczowski starosta, tyle sobie wyśłużyła respektu w pańskich sercach heroiczna cnota jego, godna największych: których zalecając potomności konstytucya w r. 1613 fol. 29 mówi o nim, że przez wszystkie ekspedycje wojenne od początku panowania Zygmunta III. króla, żadnej nie opuścił, kędyby miłości swojej ku ojczyźnie i Najjaśniejszym Majestatom polskim nie oświadczył, osobliwie jednak w Moskiewską kampanię, gdy się inne pułki zhukane do związku w samej stolicy Moskiewskiej rozbiegły, on mężnie nieprzyjacielską potęgę i z zdrowia i fortuny swojej uszczerbkiem na sobie utrzymał, w nagrodę czego, królewskie mu dobra Lubecz w tenutę Rzeczpospolita puściła. Tą dzielnością swoją tak się Ruskiemu i Podolskiemu województwom przymilił, że w niewolę pod Cecorą zabranemu, pobór łanowy Ziemia Halicka uchwaliła na jego uwolnienie, a konstytucya 1623 piętnaście tysięcy na okup jego ze skarbu koronnego wyliczyć kazała (Constit. fol. 16), kędy też siedmioletnie jego w Moskwie, dwuletnie w Konstantynopolu za ojczyzną więzienie przypomina: umarł ten zacny mąż w r. 1627, wieku swego 50, z wielkim wszystkich żalem. Złączył się był dożywotnie z Zofią Orzechowską; nie zostały się jednak po nim tylko dwie córki: jedna z nich Helena z Kalinowskim

Walentym Aleksandrem generałem Podolskim a powtórzonem małżeństwem z Konstantynem księciem Wiśniowieckim, wojewodą Ruskim, druga z Sienieńskim dożywotnie zmówione; tak na nim dom ten sławiony zniknął, co i Starowski wzwyż wspomniony potwierdza.

Jeszcze się jednak i podziśdzień Strusiowie w Polsce naszej znajdują, czy jednak do tegoż herbu należą, zgadnąć nie mogę. Konstytucya 1670 fol. 27 komisarzem do kontrowersyi od granic Węgierskich zapisała Mikołaja Pawła Strusia, Podczaszego Wieluńskiego; Jędrzej starosta Będziński deputatem na trybunale koronnym zasiadał w r. 1712. Felicyan z Kicińskiej urodzony kwiecień temi czasy. Jędrzej Struś Kamyszkowski 1630. Acta Castr. Cracov. Magdalena herbu Korczak była za Stanisławem Ruszlem. (Niesiec. IV. 218).

Pamiętka P. Jakóbowi Strusiowi, starości Chmielnickiemu od Joachima Bielskiego nie bez żalu napisana. W Krakowie w druk. Jakóba Siebensychera, roku Pańskiego 1589 str. 4. wiersz 7. Epicedium generosi et fortissimi viri Jacobi Strusii a Scythia, dum patriam strenue defenderet, atrociter interfecti, aut. Jeremia Colosvari. Cracov. Lazar 1590 4 D. dedic. Joanni Zamojski Pol. M. Cancellario, supremo exercituum Duci. — Sebastianus Fabianus Acernus ad lectorem car.

Mikołaja Sępa Szarzyńskiego († 1581).

PIEŚŃ O STRUSIE.

Który zabity na Rastawicy od Tatarów roku Pań-
[skiego....

„Iżaż wódz tebański, i umarł zgromiwszy

Waleczne Spartany, zda się być szczęśliwszy,

Niż on Emilius, co przy wojsku zbitem
 U Kan żywot zawarł ześciem znamieniem?
 Bądź tamten szczęśliwszy; poważniejsza żywie
 Sława tego, który z samem nielekliwie
 Potkał się nieszczęściem, i stałą krwawemu
 Pokazał zwycięzcy twarz, kiedy rączemu
 Bachmatowi drudzy nie zbroi ufają,
 A przez bojaźń próżną sławy odbiegają.
 Także Rastawica, potok nieszczęśliwy
 Pierwej wód pozbędzie, niżli tve, pocziwy
 I nie trwożny Strusie, żywota skóńczenie
 U rycerskich ludzi przyjdzie w zapomnienie
 Wołał od strzał zginąć pohańca zdradnego,
 Niż tył swój pokazać sprośnie oczom jego.
 A gdy mu ktoś radził głupiec sprzyjaźliwy,
 Aby jako drudzy zbiegł w chwili złośliwej;
 Rzekł: *Ty folguj czasom, chceszli, a ja mojej*
Stawie będę godził. Nic tylko we zbrojej
Jest śmierć i na tożu. I tak pierzchliwego
Śmierci grabiet jest odkryt, jak piersi śmiatego.
Nie wydam swych przodków: za rzecz pospolitą
Upadę ofiarą da Bóg znamienitą!
 Tylkoż rzekł; wnet jako pierzchać nieuczony
 Lew od mnogiej zgrai będąc oskoczony,
 I od tysiąc łowców z gotowymi łuki,
 Bliższe zagubiwszy, drugie straszy huki.
 Wszytcy, wszytcy serca natrzyć nań nie mają.
 Tylko mu z daleka rany podawają.
 On zemdlon, ostatniej już pomsty pożąda,
 I w kimby ząb martwy zostawić, pogląda.
 Tak się Struś sprawował w ostatniej potrzebie
 I sławie i cnocie czyniąc dosyć z siebie.
 Padł krwawy, gęstemi przywalon strzałami,
 Godny syn ojczyzny mężnemi sprawami“.

„Gdy się wojsko (polskie) już na miejsce i czas naznaczony ściągnęło, ruszył się obóz i stanął pod Sobkami, miła dobra od Czizowa. Gustaw (król Szwedzki) się przeprowował na tę stronę Wisły przez most pod Czizowem, na to na szku-tach zgotowany. O czem dowiedziawszy się J. M. P. Hetman (Stanisław Koniecpolski) i wzięwszy po dziesiątku towarzystwa z pod każdej chorągwie, poszedł pod obóz jego; lecz nieprzyjaciel wyjść nie chciał, harcownika wyprawiwszy, tylko, którego nasi aż do obozu wparli; tam P. Struś zabił z pod Pana Temrukowej chorągwie r. 1627“.
 (Pamiętn. o Koniecpolsk. 26.)

- ³²⁾ *Sieniawski* Mikołaj, wojewoda ruski i hetman, (1489—1569). Od młodych lat odznaczał się już w zawodzie rycerskim. Jako rotmistrz walczył pod Obertynem 1531 r. a pod buławą Jana Tarnowskiego wygrał 12 bitew. Jako hetman polny, nie pytając króla, przedsięwziął w r. 1551 wyprawę do Multan, gdzie po zabiciu hospodara Stefana, wezwany przez bojarów wołoskich, osadził na tronie Piotra Lepusznana i odebrał od niego przysięgę wierności królowi polskiemu. Po śmierci Jana Tarnowskiego otrzymał buławę wielką koronną.
- ³³⁾ *Kundysy* — psy pastusze lub myśliwskie na grubego zwierza.
- ³⁴⁾ *Burka* — oponicza od deszczu wełniana lub futrzana.
- ³⁵⁾ *Oszczep* — drążek z widłami żelaznemi, którego się w polowaniu na dziki lub niedźwiedzie używa.
- ³⁶⁾ *Samura* — samica dzika.
- ³⁷⁾ *Warchlak* — prosię dzikiej świni, młody dzik.
- ³⁸⁾ *Oszyjek* — brzeg lasu, zarosły krzakami tylko.

- ³⁹⁾ *Odyniec* — dzik samiec, lat pięcu najmniej.
- ⁴⁰⁾ *Kordelas* — kord do lasu, nóż myśliwski.
- ⁴¹⁾ *Opar* — wyziew trujący.
- ⁴²⁾ *Posoka* — krew rozlana, ropa.
- ⁴³⁾ *Trąbić pojednego* — wyraz myśliwski; po zabiciu grubego zwierza, trąbić jednym tonem z zacięciem, trzy razy powtórzyć i na grubszym tonie kończyć, — na znak zakończenia łowów przed odjezdem.
- ⁴⁴⁾ *Kulec sieci* — początek sieci.
- ⁴⁵⁾ *Goliat* — Dawid w wojnie z Filistynami, zabił kamieniem z procy olbrzyma Goliata, — co było przyczyną zwycięstwa Izraelitów nad Filistynami.
- ⁴⁶⁾ *Chyłać* — niknąć na ciele, nędznieć, cierpieć z powodu choroby.
- ⁴⁷⁾ *Lunąć* — uderzyć szablą, że krew się leje.
- ⁴⁸⁾ *Kapucyni* — czyli bracia mniejsi reguły św. Franciszka (*Minores Capucini*), odrośl Franciszkanów, tak nazwani od spiczastego kaptura (*capuce*), jaki w ubiorze swoim przyjęli. Zostali założeni przez O. Mateusza de Bassi r. 1527, a potwierdzeni przez papieża Klemensa V 1528. Na pierwszej kapitule, odbytej 1529 w Alvacinie, obrany wikarjuszem generalnym Mateusz de Bassi, złożył jednak po upływie dwu miesięcy godność i opuścił nawet potem (1547) założony przez się zakon. Na tejże kapitule ułożono konstytucje, zmienione nieco 1536, oraz uzupełnione 1575, wedle których Kapucyni obowiązani są do zachowania najściślejszego ubóstwa, nawet w kościołach i aparatach kościelnych; nie wolno im robić zapasów żywności i obowiązani chodzić boso, z odkrytą głową i odbywać podróż pieszo. Z powodu przejścia na protestantyzm Bernardyna

- Ochina czyli Occhino dwukrotnie gen. Kapucynów, popadli Kapucyni w podejrzenie odszczepieństwa, zabroniono im kazać a nawet 1543 zamyślano o zniesieniu zakonu; wkrótce jednak Kapucyni zaczęli się krzewić i rozprzestrzeniać nie tylko w Europie lecz i w Brazylii, Berberii, Syrii, Egipcie i t. d., tak, że przy końcu XVIII w. liczyli około 30.000 członków w 1.712 klasztorach, rozdzielonych na 67 prowincyj. Do Polski Kapucyni sprowadzeni zostali przez króla Jana Sobieskiego, który im pierwszy klasztor wystawił w Warszawie 1692. Oprócz tego klasztory kapucyńskie były: w Krakowie, Lublinie, Lubartowie, Zakroczymiu, Nowem Mieście, Łomży, Winnicy, Sędziszowie i Olesku.
- ⁴⁹⁾ *Sobieski pod Wiedeń wyruszył*. — Przytaczamy tu wyjątek z dyaryusza Diakowskiego, dający nam żywy obraz walki podczas odsieczy Wiednia w roku 1683.

„Dyaryusz Wiedeńskiej okazyi przez Najjaśn. króla JM. Polskiego Jana III. z wiekopomną sławą narodu naszego ekspedycyowanej; teraz przez JW. Pana Mikołaja na Diakowcach Diakowskiego podstolego Latyczowskiego, natenczas w pokoju tegoż Najjaśn. Króla JM. służącego, i pod Wiedniem in actu będącego, ile przy młodej natenczas aplikacyi co rozum uważać, oko widzieć, ucho słyszeć a pamięć pojąć mogła, wypisany“.

PRZESTROGA LEKTOROWI.

Pospolita mnie uczy praktyka, że lubo wielu spektatorów na jednoż razem zapatrywać się może objectum, a każdy z nich pod inną a inną konzyderować go formalną racją: tak lubo od wielu

zacznych i godnych Wiedeńskiej okazji, dosyć obszerne i prawdziwe dla wiekopomnej sławy na świat wyszły dyaryusze, że jednak tego nie dotknęły, co ja uważałem i usłyszałem, przeto nie prejudykując niczyjej edykcyi, nowy a prawdziwy ten, w czym czego tu niedostaje referujący się do innych edycyi umyśliłem wypisać dyaryusz z radykalnego fundamentu, który jest takowy.

Jako jest to nieśmiertelna królów i królestwa francuzkiego *ad imperium* o Cesarską koronę pretensya, tak i lukta o to prawie wieczna, do której lubo zawsze subtelnego Francya zażywała konceptu, osobliwszym jednak sposobem wtenczas tego użyła modeluszu. Rzeczpospolita nasza miała pakta z Cesarzem, a imperium z Turczy-nem Solimanem Wielkim zawarte, który (roku nie pamiętam którego (1529), więc dla doczytania się odsyłam do kronik) był sam w osobie swojej pod Wiedniem i całą kompanią na dobywaniu jego strawił, ile że go zaszły jesienne słoty, i następowały zimowe czasy, w które, czyli podług zwyczaju, czyli podług alkoranu mahome-tańskiego, że za granicami swemi nigdy nie zimu-ją, ale się na święta swoje przed św. Marci-nem na półtóry czyli na dwie niedziele przypa-dające *kassym* zwane, z pola do domu wraca-ją, i już tenczas żeby był najzwawszy wódz, wojska w polu nie zatrzyma; a w Wiedniu też były nadwątlone siły, więc tak Cesarz Chrześci-jański, jako i ten Soliman, nakłonili się do trak-tatów, przez które między innemi punktami te wymógł Turczyn na Cesarzu Chrześcijańskim: aby na wieczną pamiątkę, że tu sam Cesarz Tu-recki w osobie swojej był, z kościołów katolic-

kich w Wiedniu pozrucane były krzyże, a mie-siące Tureckie podawane; na co w tenczas rze-sza niemiecka dla słabych sił pozwolić musiała i tak uczyniła, (niechaj czytelnik patrzy po daw-nych mappach, to nie inaczej znajdzie Wiedeń kopersztychowany), którego punktu traktatów tak na swoją stronę zażywa Francya.

Ludwik Wielki król francuski przez XX. Je-zuitów prowincyj czyli francuskich czyli hiszpań-skich, prokuruje missyą w Rzymie do Węgier, aby ciż Jezui-ci Luteranów i Kalwinów tam za-gęszczonych nawracać mogli; co w Rzymie otrzy-mawszy, jako Węgry są pod Cesarzem, tak udają się do dworu Wiedeńskiego, upraszając Cesarza o pozwolenie *liberi exercitii* wiary w Wę-grach, który cesarz natenczas Leopold, jako pan nabożny i Jezuitów kochający, ochotnie tego do-puścił z wielkim respektem. Wyprawuje tedy starszy tych misyonarzów, co nad niemi był, dwóch tylko Jezuitów do Węgier na missyą, za-lecając im pilne pieczołowanie i ochotną żarliwość do pozyskania dusz Bogu.... Ci dwóch wypra-wieni do starszego swego missyonarza Jezui-ci, jako baranki niewinne idą do Węgier, gdzie po-częli dużo namawiać lutrów i kalwinów, z czego tumult się zaraz wszczął, który łapie tych dwóch Jezuitów, i jednego z nich żywcem ze skóry ob-dziera, i bęben z niej robi *in laesionem* wiary katolickiej; drugiego *in Julio*, gdy mucha naj-większa, nagiego nasmarowawszy miodem, przy-wiązują w lesie do drzewa, przy którym od much i innego robactwa zajedzony, męczeńską otrzymał koronę. Dowiaduje się o tem tych pomęczonych missyonarzów starszy, w Wiedniu zostający, który

jako mający adres do Cesarza, donosi dworowi Wiedeńskiemu popełniony przez Węgrów *excess*, remonstrując tyranią na misyonarzach uczynioną. Każę zaraz Cesarz łapać, sekwestrować, egzekwować tak pryncypałów owego buntu jako też faktorów i popełnionego kryminału złoczyńców, z czego większy w Państwie Węgierskiem wszczął się bunt. A że między pryncypałami, czyli faktorami tego buntu zostawał Tekieli, który nie tylko sam przez siebie był panem wielkim, ale i przez ożeniecie jeszcze większym, bo wziął był Rakoczyne (tego Rakoczego, który rebelizował matkę) udaje się do Turka, szukając protekcyi u niego, lecz mu Turczyn protekcyi odmówił, dając rację, że mam pakta z imperium, a przyczyny nie mam do zrzucenia się z nich, ponieważ mi ich we wszystkim dotrzymuje imperium, więc i ja je podług alkoranu muszę trzymać. Czego odebrawszy wiadomość Francya, stara się przez subordynowaną ową osobę wyżej misyonarską, aby imperium przez zrzucenie księzców z kościołów katolickich mogło złamać traktaty z Turczynem zawarte, co pomieniony misyonarz starszy, u Cesarza jako pana pobożnego przez żarliwość i honor Boski wyrobił, że zrzuceno miesiące mahometańskie z kościołów katolickich.

O czem dowiedziawszy się Porta Otomańska składa dywan, to jest sejm generalny, na którym proponuje, że nam *giaurowie* nie dotrzymali traktatu, ponieważ insygnia naszego Mahometa z kościołów swoich pozrzucali. Turcy jako nie tylko z wiary ale prawie i z natury nieprzyjaźni chrześcijanom, jednostajnie krzyknęli,

aby Imperio wypowiedzieć wojnę, i zaraz *praeparatoria* wojenne i zaciągi poczynili.

Rzeczpospolita zaś nasza miała natenczas z Turczynem na siedm lat po Żurawińskiej zawarte pakta r. 1676 przez Jana III. króla polskiego, do którego i całej Rzeczypospolitej, Cesarz chrześcijański i Wenetowie przysyłając posłów, abyśmy im pomagali wojny przeciw Turczynowi, remonstrując nam, że jeżeli potencya Turka jakie niebezpieczeństwo przyniesie Imperio, to się i Polsce łatwo dostanie, a do tego za panowania Jana Kazimierza króla Polskiego, kiedy Rzeczpospolita była od Szwedów uciśniona, dał cesarz chrześcijański Rzeczypospolitej 20.000 przeciwko Szwedom ludzi swoich (którzy się naówczas ani bili, ani w okazyi byli, tylko chleb nasz w Wielkiej Polsce wytrawili, i tylko ich junakieryi tyle było, że przyszli pod Warszawę, ale się żaden nie chciał ruszyć do atakowania Zamku Warszawskiego, w którym się był zamknął król Szwedzki), gdzie natenczas Pan Bóg sam dopomógł Polakom naszym przez liczną czeladź którym chorągwie podawano, oficerów między niemi porobiono, i czyli po czerwonym złotemu, czyli po talarze na osobę rzucono, gorzałki kufami dodano, assekurując, że kto co zdobędzie, jego będzie, i tem ich najbardziej zachęcili do ochoty, jak się hołota ponapijała, tak serdecznie do ataku się rzucili, że król Szwedzki z życiem na szkucie ku Gdańsku salwował się, a Szwedów w pień wycięli; z czego potem Oliwskie pakta nastąpiły ze Swecyą (1660 r.), których ludzi cesarskich gdy król Jan Kazimierz zaciągał, musiał dać cyrograf z podpisem niektórych senatorów, natenczas kró-

lowi przytomnych, że post faktu któregokolwiek króla polskiego, cesarz chrześcijański będzie miał moc podawać następcę na Państwo Polskie, którego Rzeczpospolita przyjąć będzie powinna; jednak to do egzekucyi dla różnych zabaw cesarskich nie przyszło.

Gdy się te cudzoziemskie legacye u dworu polskiego agituja, w tem pan Proski, nasz polski rezydent u cesarza Tureckiego zostający, daje znać królowi naszemu Jmci o wypowiedzeniu wojny Tureckiej przeciwko rzeszy niemieckiej i do tego, że Porta gotuje posła do Rzeczypospolitej z tem, aby Turcy mogli przez Polskę pójść do cesarza chrześcijańskiego i do Wiednia za swój grosz. Aby zaś tego Rzeczpospolita nie miała za wiolencyą i zgwałcenie przymierza, chcą się przez posła Turcy zgłosić, że swoim kosztem będzie się wojsko sustentowało przechodząc, i jeszcze ten uczyni profit Rzeczypospolitej, że tak będzie płaciło żywność, jak sami zechcą. Traktem zaś tym chcą iść do Wiednia: na Wołoską ziemię, na Śniatyn, na Podgórze, wyrzynając się ku Krakowu, a od Krakowa w Szląsk aż do Wiednia. Król JM. tedy na odwrót wyprawuje do tegoż rezydenta swego pana Proskiego, aby wyrabiał, żeby tym traktem Turcy nie szli i posła nie przysyłali. Pysła oraz król JM. mapkę do remonstrowania Wezyrowi i ministrom Tureckim: że tam jest insza droga 50 mil bliższa niż na Polskę, byle tylko most postawić na odnodze morskiej który najwięcej może kosztować 50 tysięcy talarów, o które cesarz Turecki mniej będzie stał dla wygody wojska i bliższego marszu, do tego remonstrować to Turkom, że w Polsce

lud swawolny, lubo go Turcy zaczepiaćby nie chcieli, jednak Polacy by Turków zaczepić mogli, ażeby z tego nastąpiło zerwanie traktatów. Chwycili się tedy Turcy tego, nie wiedząc, że nas już Niemcy wachają.

W tem u nas tu w Polsce sejm colligationis nastąpił, na którym deklarował się król JM. sam w osobie swojej pod Wiedeń, z tą jednak kondykcyą, aby restytucya była cyrografu na królu Janie Kazimierzu i senatorach wymorzonego. Zaraz tedy na tenże sejm przywieziono ten cyrograf i oddano. Rzeczpospolita też na akcyę wojska pozwoliła komputowego ad complementum 36 tysięcy; bośmy natenczas nie mieli wojska tylko 8 tysięcy dla pokoju, które po Żurawińskiej na trzy partye podzielone było. Jedna partya to jest pułk królewski i hetmański, to jest księcia Dymitra Wiśniowieckiego stała pod Bucniowem. Druga partya, to jest pułk Stanisława Jabłonowskiego, wojewody i jenerała ziem Ruskich natenczas hetmana polnego, stała pod Trembowlą, a z trzecią partyą stał pod Śniatynem Zbrożek, strażnik polny, i tak przez półsiedmą roku w pokoju.

Tego zaś nas Polaków z Niemcami skoligowania się na wojnę Turecką przez sejm wielki tak trzymał sekret, że Turcy choć blisko nas byli, bo Kamieniec Podolski jeszcze natenczas trzymali, nic nie wiedzieli, iż ta tak nagła aukcya wojska dla wszelkiej ostrożności zaczepienia nas od której strony i dla pilnowania granic jest postawiona rozumieli. Jakoż Hetman W. kor. natenczas Stanisław Jabłonowski, wojewoda i Generał Ziem Ruskich (bo był wziął buławę wielką

po Dymitrze Wiśniowieckim, polną zaś był razem wziął z Województwem Wołyńskim Hieronim z Granowa Sieniawski, marszałek nadworny), wydał był ordynanse, aby się wojsko ściągało pod Kraków, puszczając echo, że na granicach będzie stało od Węgier i Szlązka; ponieważ Turcka potencya w 500.000 z Ordą rachując, ruszyła się pod Wiedeń, aby pod ich imieniem swawolne jakie kupy w granice nasze nie wtargnęły. I tem się sekret najbardziej utrzymał w wojsku, że, chociażmy szli pod Wiedeń, żaden z mniejszej kondykcyi wojskowej nie wiedział, gdzie idzie. Król zaś JM. już czekał w Krakowie, póki się wojsko nie ściągnęło. W Polsce zaś został się książę Prymas in fallor Wydźga, a z partyą wojska do Kamieńca i Pokucia został się Andrzej Potocki, natenczas wojewoda Kijowski, a potem po Wiedeńskiej kasztelan Krakowski i hetman polny teraźniejszego Józefa Potockiego, wojewody Kijowskiego ojciec.

Z pod Krakowa ruszyło się wojsko na Tarnowskie góry, Opawę i Ołomuniec traktem ku Wiedniowi, gdzie prowianty obfite dla nas były nagotowane i magazyny założone: co cztery mile przez ziemię cesarską, przy każdym magazynie była szopa budowana, pełna owsów, chleba ledwo nie prosto z pieca wyjętego, bydeł, baranów trzodami, sian strasznemi stertami, piwa beczkami. Do tego przy każdej szopie stało po kilka tysięcy bryk, w których po pięć, po sześć koni gotowych dla rozwożenia prowiantów. Jakaśmy się gdzie przybliżali ku magazynowi któremu, to podług zwyczaju obożny szachownicę (chorągiew) zatykał dla zatoczenia wojska,

które się zawsze lokowało przed magazynem, z którego prowianty ordynaryjnie dobrą despozycją wydawano. Najprzód stanowniczy odebrał na królewski dwór, potem na dwory hetmańskie, na półki różnych panów, na przednią straż, na piechoty et id genus: to zaś wszystko wydawano z rejestru który już był pierwej nim przyszło do każdego magazynu podany. Tego zaś prowiantu taka *sufficientia* była, że nasi musieli połowę na każdym noclegu co cztery mile odchodzić. Potem już ku Wiedniowi, jak minęliśmy Berno miasteczko, nie mogli Niemcy wystarczyć nam dawać prowiantów, a to dla opustoszenia kraju przez inkursyą Tatarską, i tak ciągnęliśmy do Dunaju ku Tulnu miasteczku, natenczas wcale zburzonemu, gdzie tylko zamek jakikolwiek był, i w nim *praesidium*. Tam mosty na czajkach robione gotowe zastaliśmy, przez które za dwa dni przebyliśmy Dunaj, bo tak porządne te mosty były, że dwiema liniami wozy przez nich szły. Zastaliśmy też tam wojska cesarskie i z elektoralnymi posiłkami; tego wojska więcej się nie rachowało, jak 70 tysięcy, które o pół mili od Tulna nad Dunajem leżącego, stało na kępie i tak dobrze opatrzonej, że się wszystkie 70 tysięcy z armaturami zmieściły. Od tej kępy siedł most rzeczony na czajkach, a przed mostem dana była baryera, to jest szaniec, w którym dwa tysiące zostawało piechoty z kilką sztuk armat dla wszelkiej ostrożności od nieprzyjaciela, który gdyby był napadł, to by się była piechota rejterowała na kępę zrzuciwszy most, i nieprzyjaciela by nie aprendowała: bo tak daleko była od brzegu kępa, że i z armaty byłby do niej nie do-

niósł, a do tego uprowiantowana była w wszelką żywność tak dla koni, jako i dla ludzi i jeszcze Dunajem większe przychodziły prowianty.

Jak się tedy wojsko nasze i król się przeprawili, dopiero wojska cesarskiego generalissimus ni fallor książę Bawarskie z innemi elektorami i przedniejszemi generałami do powitania króla. Po powitaniu nastąpiła konferencya i consilium belli, na którym prezentuje im król ordynans cesarski, iż w komendzie królewskiej zostawać mają: co przez politykę przyjęli elektorowie usły, ale sercem nie: bo najbardziej obstawiał i kontrował książę Saskie, N. Augusta II. ojciec, dając tę polityczną rację, że co po tem azardować się osobie królewskiej i w takie się niebezpieczeństwo wdawać, a uchowaj Boże przegranej, toby nieprzyjaciel większą górę wziął, że w okazyi sam król in persona komenderował wojskowo, a przecież przegrał; a tak choć byśmy przegrali, to nieprzyjaciel rzecze, jest jeszcze cesarz i król Polski i będzie przynajmniej osoby, jeżeli nie wojska aprendował, a że się to consilium długo w noc przewlekło, dla tego zalimitowana była sessya nazajutrz, i elektorowie z generałami do swego obozu na kępę odjechali. Nasi zaś hetmani, pułkownicy i towarzysztwa gmin, jeszcze się byli pozostali, przy których król pałam mówił te słowa: „Panowie Niemcy rozumieli, że na mnie jak na dudka trafili, iż się nie znam na sobie; jeżeli oni do mnie jutro z tem przyjdą z czem się dziś rozjechali, a przy uporze stać będą, to ja im zagram z innego końca, i z wojskiem nazad rejterować się będę, i już nie będę ich o prowianty prosił, ale

je sam sobie wezmę, i choćby też i hostiliter sobie postąpić, kiedy mię tu sprowadzili“.

Słyszało to z ust królewskich wielu przytomnych, którzy byli różni; bo tak Niemcy z polskiego wojska, jako i nasi Polacy, ale z Niemcami korespondencye mający. Supponowaliśmy tedy, że ktoś Niemcom przyjazny z przytomnych słysząc to, doniósł elektorom: ponieważ nazajutrz przyjechawszy w inszej figurze się pokazali, bo komendę królewską przyjęli, do woli się jego stosowali, mandatu cesarskiego trzymając się.

Zaraz tedy król wydał ordynans, aby się cesarskie wojska z kępy ruszyły wraz z naszym polskiem, co tego dnia się stało i założyli swój obóz blisko obozu naszego, a tymczasem poczęli stoły nakrywać u króla, do których król prosił elektorów i generałów przedniejszych, gdzie dano dostatek wina. Niemców ochoczo traktowano, nakoniec elektorom wszystkim po koniu bardzo pięknym i bogato przybranym kazał król dać, gdzie konie oddawał Gordon, natenczas nadworny a potem koniuszy koronny. Po uraczeniu Niemców i rozdaniu koni, ruszył się król od stołu i wszyscy goście, gdzie zaraz król pytał się generalissimum i elektorów:

„Musicie Wmości Panowie mieć języka nieprzyjacielskiego od podjazdów swoich, ponieważ tu tylko dziesięć mil od Wiednia“ aż generalissimus i elektorowie odpowiadają: „Jakże my mamy posyłać podjazdy? chyba na to, ażebyśmy jeżeli nie wszystko, to przynajmniej połowę wojska stracili“. Król się na to odezwał: „Jakim

to sposobem być może, żeby się wojsko wygubiło?" Odpowiada generalissimus: „Posłaliśmy jednego generała z trzema tysiącami dragonii komenderowanego na podjazd, nie wrócił się tylko kapral z kilku żołnierzami salwującymi się ucieczką, a drudzy wszyscy zginęli spotkawszy się z pięcią set tylko Turków, do których i wystrzelić naszym nie przyszło“.

W tym punkcie obróciwszy się Król spojrzął po Polakach uważając kto mu jest przytomny, i postrzegłszy niejakich Damiana Ruszczyca i Romana Szumlańskiego lekkiej chorągwi rotmistrzów, zawołał ich do siebie, mówiąc te słowa do nich:

„Weźcie Waćsobie każdy z osobna po sto koni dobrych z przedniej straży, bo pojedziecie na podjazd“ a potem król obróciwszy się do hetmana wielkiego mówi:

„Kaź mi Waćpan dać ordynans i surowo przykazać, ażeby się języka starali, albo jeżeli nie dostaną języka, niechże zaraz w ciele swoim przywożą, a niechaj się wracają w 24 godzinach, wszakto tylko 10 mil do Wiednia, to na dobrych koniach mogą się obrócić, bo ta rzecz odwłoki nie cierpi“.

Znowu król do tychże rotmistrzów rzecze: „przyjdźcie tu wprzód z tymi ludźmi przed namiot, żebym ich widział“.

Jak tedy zebrali ludzi, przyjechali z nimi pod namiot królewski, w którym jeszcze generalissimus i elektorowie byli. Ci zobaczywszy rotmi-

strzów z tymi ludźmi przed namiotem, poczęli sobie szeptać i mówić: „na zgubę ten król tę garstkę ludzi posyła pod tak wielkie wojska“. — Inni mówią: „Nasz podjazd we trzy tysiące a nie wrócił się“. Trzeci mówią: „Żal się Boże tych ludzi, a najbardziej tych komendantów, (żebyli urodziwi, dla tego ich żalowali). Aż tu mało co nad 24 godzin przeciągnęło się, dają znać do obozu, iż podjazdy wracają z językiem; zaraz się to rozgłosiło i doszło do niemieckiego wojska, z którego elektorowie i generali przyjechali na dziwowisko widzieć Turków, których trzynaście jak baranów przyprowadził Ruszczyca nie straciwszy żadnego swego człeka. Szumlańskiego zaś powracającego napadł podjazd Turecki, który przecie z siedmiu janczarami uszedł nie bez straty ludzi, a sam w pępek postrzelony. czwartego dnia pod Tulnem umarł, pochowany pod pałacem nad Dunajem. Dziwna to rzecz. była Niemcom bardzo, ponieważ im się nie trafiło, jako sami powiadali i raz 10 Turków razem przeprowadzić, koło których, na co hisce oculis patrzałem się, chodzili rękę zakładając, a dziwili się co to za Polacy. To się działo przed batalią w poniedziałek na tydzień pod Tulnem, gdzieśmy się przeprowadzili.

Nazajutrz zaraz łapają w namiotach królewskich podczas samego obiadu Tureckiego szpiega Wołoszyna, od samego Wezyra przystanego, który expedite umiał po polsku, bo przedtem u dworzanina królewskiego służył. Ten szpieg takim sposobem przebrał się do naszego obozu: naprzód przyjechał do przedniej straży naszej, i postawił sobie konia u Wołochów, których

natenczas w służbie naszej była siła pod lek-
kimi chorągwiami, i poszedł sobie piechotą do
namiotów królewskich, bo taką miał instrukcję,
żeby w twarz króla widział, jeżeli się tu w oso-
bie swojej znajduje, co z takiej przyczyny poszło:

Han Tatarski Selim Gierej przyjaciel i po-
bratym wielki królewski, i już z królem mający
conductamina, aby się w nich podejrzanym
nie pokazał, przyjeżdża do Wezyra, któremu do-
nosi, że z mego wojska ludzie przyprowadzili
kilku niemieckich języków, którzy powiadali, że
król Polski w osobie swojej przeprawia się pod
Tulnem przez Dunaj. Wezyr temu negował, i od-
powiedział hanowi: czy to podobna żeby król
Polski miał być jeszcze w osobie swojej; wszak-
że pakta jeszcze nie wyszły bez wszelkiej racyi,
fałsz to jest, ale to tych Polaków Niemcy chyba
widzieli, co za cesarskie pieniądze Lubomirski
zaciągnął. Ten zaś Lubomirski kawaler, który
potem był kasztelanem Krakowskim i hetmanem
na tę kampanią, miał cztery tysiące ludzi za-
ciągniętych za cesarskie pieniądze pod swoją
komendą, bez wszelkiej dependencji od Niem-
ców, a apart zawsze sobie chodził, a gdzie mógł,
to urywał Turków: jakoż nimeśmy przysli, to
niektóre znaczne partyjki Tureckie poznosił.

Do których namiotów królewskich przy-
szedłszy ów szpieg na sam obiad, gdzie już król
publicznie siedział u stołu (który ordynaryjnie
był na 50 osób, i nikogo od niego, kto się mógł
docisnąć, nie odpychano), począł przezierać i
snować się pomiędzy ludzi królewskich, w twarz
królewską jako w tęczę patrząc się, co spo-
strzegłszy, niektórzy, poczęli się pytać jeden

drugiego: czyj to? i co za człowiek? Ale gdy
go żaden nie znał, przeto poszedł jeden do warty
do oficera od gwardyi, który paradę trzymał przed
namiotami królewskimi, powiadając: że jakiś
nieznajomy pląta się w namiocie królewskim, a
wszystko w oczy zagląda królowi; oficer odpo-
wiedział: Djabel wie, czyli nie szpieg jaki? pro-
szę pokazać mi go, spytam się ja jego, co za
człek? A gdy mu go pokazano, że był bardzo
blisko stołu królewskiego, kiwnął oficer na niego
mówiąc: proszę do siebie! jak się do niego
zbliżył, tak go za ramię uchwycił oficer, i nie-
spodzianie z ferworem krzyknął na niego: „A ty
pogański synu szpiegu poznałem cię!“ tak Wo-
łoszyn w tym punkcie odpowiedział ze strachu:
tak jest, prawda mości dobrodzieju“ i zaraz go
kazał pod wartę wziąć. Co zaraz donieśli kró-
lowi, że w namiocie szpiega złapano, którego
król skończywszy obiad, kazał przed siebie przy-
prowadzić. Przyprowadzono go tedy, ale z wiel-
kim strachem i bojaźnią, bo ledwie w nim dusza
była, do króla, który go tak wita:

„A ty to hultaju od Tureckiego
wojska szpieg!“ On ze strachu odpowiada:
„prawda, ja miłościwy królu!“ król się pyta:
„któż cię tu posłał?“ odpowiedział, że We-
zyr. Że tedy król widział człowieka zmieszanego,
łaskawie do niego mówić począł: „Nie bój
się, mówiąc to królewskim słowem,
że ci włos z głowy nie spadnie, ani
cię śmierć, ani żadna kara nie spotka,“
i kazał go odprowadzić do koniuszego swego
Gordona, a warty mu nie przydawać, i owszem
rzekł król: Niech go nakarmią i wina

dadzą, nie między bisurmany trafił, ale między chrześcijany, tak rozumiem, że i sam chrześcijaninem jesteś. Odpowiedział Wołoszyn: „chrześcijanin“. Przyniesiono tedy jeden i drugi półmisek dla niego, wina dano, różnie z nim (bo go król civiliter kazał traktować, aby strach od niego odszedł) gadano, że tak się zobaczył, iż do siebie przyszedł. Znowu mówił król do niego, kazawszy go do siebie zawołać, który jak przyszedł mówi do niego: „Jakom ci powiedział pierwszej, że nie bój się, ani ci włos z głowy nie spadnie, tak i teraz toż ci powiadam, i co się będę pytał, bezpiecznie odpowiadaj, najprzód pytam się ciebi, ktoś ty jest?“ Odpowiedział: Wołoszyn i służyłem na dworze W. Król Mości u dworzannina tego a tego; musi tu być przeszły mój pan“. Król mu odpowiedział, iż go tu nie masz, bo się zaciągnął do wojska litewskiego. Wołoszyn na to odpowiada: „Moje to nieszczęście! dałby mi świadectwo, jakem mu wiernie i pocziwie służył kilka lat, i ja tu bardziej dla tego przyjechał, mniemając, że pana swego zastanę, a nazad się nie wróćę, i tak proszę miłosierdzia W. król. Mości, abym się mógł mieścić w polskim wojsku!“ Król mu odpowiedział: „Trzeba, żebyś się wrócił z relacją, i dam ci konwój, bo i nieprzyjacielowi trzeba dotrzymać wiary“. Wołoszyn odpowiada: „Jak wola W. K. M.“ Król się pyta: „Jakim cię tu sposobem wyprawiono, czyli ty na dworze Wezyrskim zostajesz, czyli się jakim sposobem bawisz?“ Wołoszyn odpowiada: Ja pod chorągwią Kara-

łaszów służę, (Karałasi są zaś ci, którzy za pieniądze służą, jak u Moskalów Kompańczykowie), wyprawiony tu jestem takim sposobem: Jak oznajmił han Wezyrowi o wojsku W. K. Mości i osobie jego, że się pod Tulnem przeprawiasz, nie chciał temu wierzyć Wezyr, ale posłał do hospodara naszego Wołoskiego, nazwiskiem Duka (który potem tu w Polsce umarł, w niewolę we Lwowie wzięty przez Dymideckiego regimentarza Pokucia, pod Jassami w dzień Narodzenia Pańskiego ruskiego, jakośmy powrócili z pod Wiednia), któremu przykazał surowie, aby się starał o takiego człowieka, któryby po polsku dobrze umiał i w Polsce służywał, mówiąc, „Musi być w twojej ojczyźnie takowy człowiek, gdyż ty blisko Polski zostajesz“. My zaś wszyscy jak niewolnicy jesteśmy u Turków i z hospodarem naszym, który mnie wynalazłszy stawiał przed Wezyrem. Wezyr przez tłumacza mnie się pytał: czy umiem po polsku dobrze? odpowiadam, że umiem, bom służył kilka lat u dworzanina królewskiego. Wezyr rzekł: „takiego mi też potrzeba“, i mówi dalej, „bylebyś mi dobrze służył, będziesz miał nagrodę dobrą!“ I zaraz przynosi podskarbi wezyrski 50 dukatów, i daje mi w ręce i mówi: „Żebyś dotarł aż do samego Tulna, bo się tam ma wojsko polskie przeprawywać i król z nimi, jeżeli to prawda. Wezyr znowu do mnie: „Pytam się ciebie, jeżeliś ty jakim sposobem nie widział króla? Odpowiadam: „widziałem i nieraz“. Wezyr znowu: „Jakim to sposobem być może, bywszy u sługi sługą, a miałeś go widzieć kilka razy? Wieleś w Polsce służył?“, Jam odpowiedział: „Cztery lata“.

Wezyr znowu: „Dosyćby na ciebie było, żebyś przez te cztery lata raz widział króla“. Jam rzekł: „Mógłbym go po cztery razy widzieć na dzień, gdybym był chciał“. W tem Wezyr z fukiem powstał na mnie po turecku: „hałam swyle dia wor“, to jest: „łżesz poganinie“; jam odpowiedział: „nie łżę, bo prawdę powiadam, ciebie miłościwy panie pierwszy raz widzę, a króla kiedym chciał tom widział“. Tem bardziej z większym ferworem na mnie się porwał z wezglówka tak dalece, że zrozumiałem, iż mi łeb każe uciąć Wezyr, co u nich nie trudno. Potem upamiętawszy się mówi do mnie: „Idź a uczyn to co każe, a będziesz miał nagrodę dobrą, jak z dobrą wiadomością powrócisz“. Potem wysłuchawszy tego Wołoszyna relacyi król pyta się go: „Tenże to ja król co w Żółtkwi i Jaworowie?“ Wołoszyn odpowiedział: „Ten W. K. Mość!“ Dopiero Król powiedział: „Idźże z Panem Bogiem, a powiedz Wezyrowi swemu, żeś mię nie tylko widział, aleś i gadał ze mną, i oznajmij mu, że król Polski kazał ci powiedzieć miłościwy Wezyrze, że ci się w niedzielę stawi na śniadanie“. I zaraz król po przedniej straży kazał go zaprowadzić do strażnika i konwój dać za mil dwie.

Potem o tymże Wołoszynie taką wzięto relacyą od pokojowych Wezyrskich, o których wspomnę niżej, iż gdy przyjechał Wołoszyn do Wezyra i czynił mu relacyą, „że wojska polskie są wielkie i sam król w osobie swojej jest, którego nie tylko widział, ale z nim i gadał, i kazał W. Wezyrskiej mości powiedzieć król, że ci się w niedzielę stawi na śniadanie“. Wezyr temu nie wierząc, kazał mu za kłamstwo łeb uciąć.

We środę tedy porzuciwszy tabory pod Tulnem, a komunikiem się z wojskami tak swemi jako i cesarskimi wybrawszy król, poszedł szczęśliwie na imprezę, gdzie kałauzowie (przewodnicy) nie zwyczajnym traktem bo wielkimi lasami i górami prowadzili wojska, które przyszej wiktoryi otrzymało praesagium (przepowiednią) takowym sposobem: Stały wojska tedy między lasami jako i koło lasów na płaszczyźnie, gdzie był murowany pałac od Turków spustoszony, w którym luźni wyszperali piwnicę, gdzie było wina 200 beczek: poczęła hołota strasznie pić, o czem dowiedziawszy się król, posłał do Hetmana W. kor. natenczas Jabłonowskiego, aby tego nie pozwalał. Hetman zaś jako wódz przezorny, ordynował sto czyli więcej piechoty, aby hołotę odpędzili od beczek i beczki z winem kazał porozcinać. W tem puścił się deszcz spory, gdzie namiotek bardzo mały i mizerny dla króla rozbito, który w trokach zawsze wożono, i poczęli okopywać koło tego namiotku, aby go woda nie podchodziła; w tem wykopują obraz Niepokalanie Poczętej Najświętszej Maryi Panny arkuszowy, na płótnie malowany w trąbkę zwinięty (jest on po dziś dzień w skarbcu Żółkiewskim u królewicza Jmci), który przyniesiono do króla, a król go rozwinął, z wielką weneracyą pocałował, aż w tem któryś ze stojących mówi: „Miłościwy królu, są litery jakieś na drugiej stronie“. Król mówi: „Czytaj“ aż tam napis takowy łacińskim charakterem czyta: Erit victor Joannes. Król się odzywa: „Co ty bestyo gadasz?“ Czytający odpowiada: „ja to czytam co napisano“. Król mówi: „Daj mi go sam!“ Czyta znowu sam

król, a że toż samo, znowu pocałował król ten obraz, mówiąc te słowa: „Któż wie, co za Johannes będzie victor“. Potem w sobotę ruszył się z tego miejsca z wojskami król, ciągnął ku Wiedniowi i cały tydzień szliśmy nie publiczną drogą ale manowcami do marszu nie sposobnymi, osobliwie do prowadzenia armat, gdzie gdy jaka góra trafiła się, to sobą piechoty musiały wyciągać; i takeśmy strawili cały dzień na tym marszu, który czyli umyślnie czyli z przypadku tak był powolny, żeśmy aż ku zmrokowi po zachodzie słońca stanęli z wojskiem na nocleg w dębinie, wielkie pół mili od Wiednia, jednakże widać nam było wieże od św. Szczepana, kościoła katolickiego w Wiedniu; i lubośmy tak blisko stanęli, jednak Turcy o nas nie wiedzieli, a to dla nocy, na którą się każdy żołnierz do swego obozu ściąga. Hasło w naszym wojsku abszkurd obtrąbiono, które wyszło „W imię Panny Maryi Panie Boże dopomóż!“ bo też ta uroczystość w niedzielę nazajutrz przypadała; przy hasle wojskowym przykazano wszelką ostrożność, ogniów aby nie kładziono i tytoniów aby nie kurzono pod gardłem. Konie w rękę trzymano, którym jeżeli kto miał co w torbie to dał, a kto nie miał to garściami zbierał liście, a konie karmił. Namiotek maleńki królowi rozbito i materac porzucono, który za nim na koniu wożono, na którym materacu król siadłszy, mówi do nas dworzanów: „Nie mam się na kogo spuścić, a samem sfatygowany bardzo; trzebaby, abym miał wczas jaki na jutrzejszą pracę; będzie dzisiaj dawał znaki komendant wiedeński Sztaremborg, trzebaby mi ich przypilnować, a nie mogę“. Na

to odzywa się jmsć p. Matczyński (który natenczas był koniuszym koronnym i dyspozytorem dworu królewskiego, a potem Wojewodą Ruskim. Waręż jego był dziedziczny, gdzie XX. Piarów fundował, umarł po śmierci królewskiej podczas interregnum (r. 1697). „Miłościwy królu, trzeba się wywczasować, choć nie tak jak należy, już na mnie się W. król. Mość spuść, a ja dopilnuję“.

Król mówi: „Nie mogę też komu innemu tego powierzyć“ i w tem położył się król na materacu, a Matczyński siadł sobie przy drzwiach na taboretku, który wozził masztelarz zawsze w trokach, bo po nim król ile corpulentus na konia wsiadał. Po godzinie circiter dziewiętej wypada raca z wieży św. Szczepana z Wiednia, która nam w oczy była widna; odzywa się Matczyński do króla: „Miłościwy królu już jeden znak wyszedł“. Król odpowiada: „To już wie, żem Dunaj przeprawił“. W kilka pacierzy znowu wypada druga raca, za którą odzywa się Matczyński i do króla mówi: „Miłościwy królu już drugi znak“. Król odpowiada: „To już wie, żem się od taborów ruszył“. Potem trochę poczekawszy trzecia raca wypada, znowu do króla Matczyński mówi: „Miłościwy królu! już trzeci znak“. Dopiero król się odzywa: „Niech będzie Bóg pochwalony! już wie o tem, że się tu na tem miejscu z wojskiem znajduję. (Ta zaś wiadomość, jako supponujemy ztąd musiała być, że sekretna poczta przez rybaków z Wiednia chodziła do Tulna, pod którym się łączyły wojska cesarskie z naszemi).

Po wydaniu znaków, uspokoił się król, nakręciwszy na godzinę trzecią po północy zega-

rek, który blisko siebie kazał położyć, żeby go excytarz obudził. Jak przyszła godzina trzecia z północy, tak za spadnięciem excytarza budzi się król i woła na nas: „Chłopiec jest tam który?” Jam się odezwałem i drugi, cośmy koło namiotu królewskiego mieli swoje legowiska. Król mówi do nas: „Biegaj który do księży kapelanów i pobudź ich, żeby się do mszy gotowali, a z bębnow niechaj zrobią męsę” (bośmy żadnego stołu ani wozu nie mieli). Pobudziliśmy tedy kapelanów; bębnow kilka od piechoty przyniesiono i męsę na nich pod dębem ustrojono. Pierwszą mszę miał dominikan obserwant Skopowski, drugą kapucyn Włoch*) na którego mszy to *praesagium* przyszłej wiktoryi było: gdy albowiem przy dokończeniu mszy zamiast *Ite missa est*, wymówił *Vinces Joannes*. Na której mszy komunikował król, krzyżem leżał i błogosławieństwo brał. Po skończonej mszy i odejściu od ołtarza tego kapucyna, mówią niektórzy z panów do niego to włoskim to łacińskim językiem, bo po polsku nie umiał: „Może Pan Bóg da, że profecja twoja księżę kapłanie weźmie swój skutek”. Włoch pyta się: „Jaka profecja?” Powiadają mu, że zamiast *Ite missa est* wymówił *Vinces Joannes*, czego mocno parł się Włoch i gniewał mówiąc: „Co wy na mnie imposturę składacie! alboż ja to szalony takie rzeczy mówić, nie jestem ja żaden prorok”. Dostyc że słyszało to wielu ludzi godnych z ust jego, król zaś sam czy to uważał i słyszał, tego nie wiem. Po skończonych mszach, zaczęło się na dzień zabierać, w który czas przychodził z chorągwią swoją nowo zaciężną na tę

*) ks. Marek d' Aviano.

kampanię erygowaną, z którą się był trochę upóźnił, Denhoff wojewoda Pomorski, ojciec wojewody Połockiego (który *secundo voto* miał za sobą Sieniawską kasztelanę krakowską, ostatniego Adama Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego, Hetmana W. kor. córkę), któryteż wojewoda Pomorski zginął od Turków pod Parkany. Jak tylko słońce poczęło wschodzić, kazał król i hetman wojsku na konie wsiadać, które jak z pod umbry z lasu wychodziło. O czem dają znać Wezyrowi, że polskie wojska wielkie następują: bo Wezyr nigdy temu wierzyć nie chciał, aby się król z swemi wojskami tak daleko znajdował, które wojsko polskie zobaczywszy Wezyr (jakośmy mieli z relacyi pokojowych jego) rzekł: „O królu! nie mogłeś czynić tej krzywdy panu memu”.

Zabierało się tedy wojsko nasze polskie do szyku, które z respektem komendy królewskiej trzymało prawe skrzydło, na lewem zaś skrzydle było wojsko cesarskie. Wojsko nasze polskie miało miejsce niepocziwe i niesposobne do szyku; bo się na winogrady trafiło naszym; co zaś winograd, to gospodarz każdy sobie swoją winnicę podmurował, na kształt miedzy albo granicy. W tem przyjeżdżają dwóch książąt do króla o precedencyą, kontrując z sobą, to jest książę Lotaryński i drugi książę, ale nie pamiętam jaki; między którymi była luktą, kto się z nich miał pierwaj potykać z nieprzyjacielem. Król ich inaczej pogodzić nie mógł aż przez losy, do czego przyniesiono bęben i kostki, które rzucali z koni na bęben trzymany w górę od dwóch piechoty; któremuby zaś los padł, tego niewiem bom da-

leki był wtenczas od tego, a do tego żem najbardziej konsyderował strój księcia Lotaryńskiego, który siedział na koniu roslym i dzielnym, w karacenie ustrojonym, sam zaś książę był kirysem od głowy do stóp przebrany. Drugi zaś książę w samych tylko był sukniach i dla tego mniej uważaliśmy go i nie pytali się o niego. Król zaś nasz był w czarnym kontuszu grodeterowym, siedział na płowym koniu, którego zwano pałasz; król był przepasany złotym łańcuchem i rozkazał, aby od największego żołnierza polskiego autoramentu do najmniejszego ciury, któryby się znajdował w okazyi, każdy był przepasany powrozem słomianym, a to dla dystynkcyi naszych od Turków selimgerejowskich (którento Selimgerej podczas okazyi tej z półtora stokroć tysięcy ordy, tylko otarł się o skrzydło nasze prawe i żadnej nie wypuściwszy strzały poszedł precz i odstąpił Turków, czem nie mało nam do wiktoryi pomógł) żeby Niemcy nie strzelali naszych zamiast Turków, którzy takowego stroju zażywają jak i my.

Jak się już uszykowało wojsko i król stanął na swoim miejscu, zawołał król: „A jest rezydent od chorągwi królewicza Aleksandra?“ (bo takowa jest reguła wojskowa, aby od każdej chorągwi przy wodzu był rezydent). Przybiega zaraz do króla tej chorągwi rezydent, któremu rozkazuje król: „Biegaj waszeć do chorągwi swojej, aby tu pan porucznik do mnie z nią przychodził!“ W tym punkcie przyprowadzono chorągiew; porucznik natenczas Zwierzchowski, podkomorzy Łomżyński, mówi do króla: „Przyszedłem tu ze znakiem pańskim, czekam dalsze-

go ordynansu W. król. Mości“. Król wyjąwszy perspektywę, a rekognoskując tureckie wojsko, mówi do porucznika: „Widzisz Waszeć tę kupkę, panie poruczniku?“ Porucznik odpowiada: „Widzę miłościwy królu!“ Król do niego mówi: „Otóżto tam sam Wezyr stoi“, i znowu król wzięwszy perspektywę, a przypatrując się mówi: „Dopiero sznury rozciągają sejwanowe;“ (sejwan zaś jest ten, którego dla chłodu i cienia zażywają, a tego dnia był upał). „Żebyś mi Wasze panie poruczniku tam w nim kopią skruszył, rozkazuję!“ Odebrawszy ten ordynans ustny, porucznik ruszył się na tę imprezę z swoją jedną chorągwią, złożywszy kopią w pół ucha końskiego według reguły i zwyczaju huzarskiego i prosto pod samego Wezyra poszedł, któremu od żadnej chorągwi posiłku dać zakazał król, i owszem z tą prekaucją posłał do niego Matczyńskiego, koniuszego koronnego, żeby mu powiedział: iż jeżeli wesprze go nieprzyjaciół, żeby na króla nie nawodził nieprzyjaciela, ale żeby on tamtą ścieżką salwował się, którą mu z rozkazu królewskiego pokazał koniuszy. Turcy widząc tak małą garstkę ludzi, bo ich tylko 200 ludzi było pod tą chorągwią, nic ich nie atakowali, ale im jeszcze miejsca ustępowali i umykali się gdy widzieli, że pod samego Wezyra szli, rozumiejąc, iż się na turecką stronę przedają. Jak się tedy już podsunęli pod samego Wezyra, tak też w ten tłum ludzi, co przy Wezyrze byli, uderzyli kopiami. Co widząc Turcy, tak jakby kto w ul pszczoł dmuchnął, rzucili się na tę jedną chorągiew, to z dzidami, to z szablami; oni zaś jak się tam salwowali już nie

możliśmy rozeznąć dla wielkiego tumanu z prochów, który jak trochę osiadł, to też widzieliśmy, że kiedyś niekiedyś błysnęła chorągiew, która była w pół czarna z żółtogorącą kitajką, na niej orzeł biały. Wtenczas zaś gdy widział król że już Turcy na nich wsiedli i nic ich widzieć nie było, tylko tuman nad nimi, dobył krzyża z drzewa świętego i karawaki z odpustami wielkimi, żegnał ich mówiąc te słowa: Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakubów zmiłuj się nad ludem twoim!“ Potem osobliwszą protekcją Matki Najświętszej, a cudem prawie Bożym z pośrednika tak wielkiej tłuszczy ludzi salwowali się pod wojsko, pod które jak się dobrze zbliżyli, Turcy ich opuścili. Otrzepawszy się z kurzawy, przyjeżdża porucznik z tą chorągwią; (pod którą zginęło było wtenczas kompanii godnych i zacnych dziewiętnastu, pocztowych 35), i mówi: „Podług rozkazu W. król. Mości sprawiłem się“. Król odpowiada: „Chwała Bogu, że Waści Pan Bóg żywo i zdrowo przyprowadził; a co za szkodę Waść masz między ludźmi?“ Odpowiada porucznik: „Jeszcze się pomiarkować nie mogę“. Król mówi: „Żebyś mi Waść po hasle raport uczynił rejestrem z imienia i przezwiska kto zginął“. Co to zaś za tajemnica była, że król tę jedną chorągiew wydał na jatki, fundamentalnie Bóg tylko wie; z konjektur jednak niektórych, a osobliwie z jednego królewskiego słowa, które przy daniu sobie przy hasle przez porucznika rejestru i czytaniu jego, że między poginionymi poległ towarzysz Wojna, wymówił król. „I pan Wojna to zginął?“ Porucznik odpowiedział: „Zginął, jest tu w rejestrze“. Król mó-

wi: „Wojna nie rodzi ludzi, tylko pani Wojnina“. Inferowaliśmy tę przyczynę: na colligationis sejmie król pretendował wszelkimi racyami przez niektórych posłów dworowi się akkomodujących i mocno przy tem się upierających, aby królowej Jejmości przyznała była Rzeczpospolita reformacyą. Ten zaś Wojna był natenczas posłem, tylko nie pamiętam z którego województwa mocno kontrował pretensyi królewskiej i przy kontradykcji swojej utrzymał się: bo inaczej na tym punkcie chciał zerwać sejm, który że był potrzebny, musiał dwór odstąpić swoich pretensyj. Czy to była ta prawdziwa przyczyna, czyli nie ta, my ją z okoliczności wnosili, Bóg zaś już osądził z istnej rzeczy. Tu już król kazał się szczęśliwie z Turkiem potykać, naprzód Szczesnemu Potockiemu natenczas wojewodzie Sieradzkiemu, terażniejszego wojewody Wołyńskiego ojcu, z huzarską chorągwią swoją, którego rodzony synowiec a brat starszy terażniejszego wojewody Kijowskiego, Stanisław Potocki, starosta Halicki, z miłości ku stryjowi swojemu bez ordynansu hetmańskiego z swoją chorągwią pancerną, posiłkować swego stryja porwał się, który uczyniwszy z stryjem swoim znaczną klęskę w Turkach sam zginął, ale z wielkiem podziwieniem bo Turczyn dojeżdżając go ściął mu głowę w misiurce, która ile u takiego pana niepodłą być musiała; głowa z denkiem odleciała, a czepec, że dostatni był, został na ramionach tej głowy, jako powiadali: bom ja tego nie widział, znaleźć potem nie mogli ale inną do ciała przyłożyli. Wtem dają znać królowi, że janczarów przysadziło się do murków, czyli tysiąc, czyli

więcej, i bardzo rażą konie i ludzi wszystkich; król posyła z cesarskiego wojska regiment, aby ich ztamtąd wyrugować i w krótcie dają znać, że tego regimentu nie staje: bo przy dobrych przy-murkach są janczarowie. Rozkazuje król drugiemu regimentowi następować, w którym było 1200 ludzi pięknych i okrytych; płaszcze mieli szare, kamizele białe, których dobrzem uważał, bo wedle nas szli. Dają znać że i z tego regimentu mało jest ludzi, którzy byli jak na cel wystawieni, a Turcy się przy fortelu trzymają. Dopiero król wydaje do kirasyerów cesarskich ordynans, aby skoczyli i szpadami wykłuli.

Turcy też już byli nadwątleni od pierwszych dwóch regimentów, ten trzeci już ich kończył i już poczęły się regimenty jańczarami, jazda nasza z jazdą turecką ucierać, i gdy już nasi poczęli tureckie łamać szyki, król mówi, że za Bożą pomocą dziś tę górę opanuje, jutro tamtę co niedaleko była, a we wtorek co komu Pan Bóg przysądził. Aż wtem dają znać królowi, że lewe skrzydło już jest w namiotach tureckich od Dunaju. Zawołał tedy król: „Biegajcie mi po pana Miączyńskiego, starostę Łuckiego i Krzepickiego (a potem wojewodę Wołyńskiego) niechaj mi tu przychodzi z pułkiem swoim“. Który jak przyszedł, mówi do niego król: „Zaraz mi Waś idź z pułkownikiem i opanuj namioty wezyrskie!“ I poszedł. Nasi też Polacy wsiedli mężnie na Turka, cesarscy ich pędzili od Dunaju tak dobrze, że jak który na koniu siedział Turczyn, tak uciekać musiał, zostawiwszy nam wszystkie łupy w obozie, który jakeśmy opanowali, tośmy jeszcze zastali potrawy w kociołkach, pieczenie na róż-

nach, ryże w mlekach; nawet im nie pomogło i to, co już w ostatniem niebezpieczeństwie za największą salwę mają, iż Mahometańską chorągiew rozwijają i podnoszą, przy której do ostatniego trup na trupie padać musiał i powinien, a tej chorągwi nie odstąpić. Jakoż wtenczas nie praktykowanym tego wieku w ich narodzie na wojnach sposobem, rozwiniętą i podniesioną tę chorągiew bardzo bogatą, przeciw alkoranowi swemu, jak pod nią nasi zabili chorążego, konia i odbiegli. Tę chorągiew zaraz król z pod Wiednia posłał Ojcu Świętemu do Rzymu, gdzie jest zawieszona na Watykanie. Jakeśmy się już rozkwaterowali w obozie tureckim, to ledwośmy z wojskiem cesarskiem czwartą część zastąpili namiotów zostawionych, w którecheśmy nocowali; król zaś na swoim zwyczajnym taboretu tylko przesiedział całą noc, który po rozproszonym Turku jak prędko stanął w namiocie na noc, zaraz przyszły dwa regimenta cesarskiej piechoty, której circiter na dwa tysiące było i stanęli w cyrkuł około namiotu, w którym król, tak gęsto, że ramię z ramieniem stykało się i kogo przy królu zastali, już nazad wynieść nie pozwolili: a kto do króla wnieść chciał, już go nie dopuścili, oprócz jednego z raportem, który dał znać, że janczarowie jak atakowali Wiedeń, tak jeszcze atakują, nie wiedząc, że Wezyr uciekł. Zarazże ordynował król część wojska, która wycięła janczarów w approszach; gdy zaś król podczas dniowej batalii widział turecką przegraną, w głos przy nas wszystkich rzekł: „Nie będę królem, jeżeli jutro Sztaremburga (to jest komendanta) wśród rynku obwiesić nie każe; widząc, że nie-

przyjaciół uchodzi i mając w Wiedniu 12.000 wojska, a on go nie przeżył!" a król o tem nie wiedział, że się Turcy z nami bili, a janczarowie Wiednia dobywać nie przestawali, który Wiedeń tak był w wielkiem niebezpieczeństwie, że gdyby był król nie pospieszył to już miał we wtorek kapitulować komendant i poddać fortecę: bo już jeden lud był pomordowany pracą, drugi pozabijany, trzeci głodem wielkim zmorzony tak dalece, że już koty i szczury jedli, a do tego że Turcy minami wielką sztukę murów i wałów wysadzili, którą dziurę łątali tylko gnojami, faszynami, drzewami, rozbierając budynki i to jeszcze szczęście, że kontrminierowie wiedeńscy dociekli tych założonych min, przeto ludziom nie szkodziły; tylko że nie rychło postrzegli, przeto im zabiegać nie mogli: bo było kilka razy, że Turcy zasadzili miny, to ani ich wykopywali; w tej zaś dziurze wywalonej tak się wiedeńczykowie salwowali, że jak już postrzegli, że tym minom nie mogli zabiegać, tak kilku tysiącom ludzi kazali stanąć naprzeciwko tej dziury, którą miny wysadzić mieli, a tymczasem gnoje, faszyny gotowe mieli i już z armatami, z karacami czekali, że jak prędko miny wysadziły mury, tak jedni strzelali, drudzy dziurę łątali. Mieli też Wiedeńczykowie wtenczas parkan żelazny duży w kratę robiony, gwoździani ostremi i dużemi nabity do obalenia na Turków, gdyby się byli w dziurę cisnęli, którego jednak obalić nie przyszło, bo na gotowych Wiedeńczyków trafili.

Tejże samej pierwszej nocy, którą nocował w obozie tureckim, hultaj jakiś z polskiego wojska, zapalił wszystkie tureckie prochy pozostałe,

na milion blisko taxowane, z których tak wielki był ogień i strach, żeśmy zrozumieli zrazu, iż się niebo na ziemię wali. Wojsko wszystko siadło na konie i stało w paradzie póty, póki się nie dowiedziało, że te prochy zapalono. Jak zaś dzień się dobry uczynił, aż się pokazał drugi taki obóz turecki za rzeką (którego z wieczora nie widzieliśmy, bo już było ze trzy godziny w noc, nim się wojsko ukartowało i nim się luźni od rabunku owego pierwszego obozu i palenia prawie całą noc namiotów tureckich, których nie było na co brać, bośmy żadnego wozu nie mieli, pouspakało) który postrzegłszy luźna czeladź, hurmem rzuciła się na konie, mniemając, że albo jeszcze ludzie są w nim jakowi, albo że owa rzeczka głęboka; ale zmiarkowali, że woda na niej mała: bo ledwie w pół goleni była, porzucili konie, a pieszo się rzucili, tak że aż woda wyżej nich wytryskiwała, a przebiegłszy tak prędko zrabowali ów obóz, że w godzinę żadnego namiotu nie było widać.

Był też tam niedaleko pałac murowany, w którym pełno zastali sucharów, a dinstar kuciek pieczonych, których nie brali, był w nim i lew w klatce, ale i tego nie brali. Strusia zaś zastaliśmy ściętego przed namiotami wezyrskimi: jedni powiadali, że go nasz któryś ściał, drudzy że Turczyn, aby taka raritas Polakom nie dostała się.

Tegoż tedy poranku wyprawił król w pogoń za Wezyrem Miączyńskiego, starostę Łuckiego z pułkiem dwutysięcznym, którzy tak dojeżdżali Turków na lada przeprawie, iż im aż ręce ustawały od rąbania nieprzyjaciela, a żaden się nie

oparł: takito strach na nich przypuścił Bóg; i powrócił ten pułk aż trzeciego dnia z dobrą zdobyczą.

Potem o dziewiątej godzinie z rana przyprowadzili od straży polowej trzech wezyrskich pokojowych, którzy z młodości w Polsce zabrani byli. Pierwszy zwał się Pochojski (?) Wołynianin, szlachcic, który miał tamże na Wołyniu dziedziczny kawałek i braci rodzonych, którzy się nie zapierali; drugi Skala, trzeci Podolski, ale ci dwaj czy byli szlachta, czy mi relacyi o sobie uczynić nie umieli, podając, że ich bardzo matkami wzięto i nie wiedzieli jakiej byli kondycyi; bardziej jednak z nich pokazywało się, że byli plebejczykowie. Wszyscy porządnie przyjechali, mając po kilkoro czeladzi, tak z Turków jako i z Greków; konie były piękne i dobrze juczne, bo u Pochojskiego znajdowało się 45000 dukatów, u Skalki 42000 dukatów, a u Podolskiego 39000 dukatów, których takim sposobem dostali: jak Wezyr widział przegraną, iż uchodzić musiał, wpadł do namiotu i kazawszy pootwierać Sepety, krzyknął: „Bierz kto co może!“ tak i my to co mamy wzięliśmy, a potem zmówiliśmy się, że jako jesteśmy chrześcijanie, tak wrócimy się do chrześcijan. Sami byli przybrani dobrze, wszyscy trzech w pancerzach cudnych, bogatych i przednio dobrych, w złoto oprawnych, cyfry po nich szczerozłote rubinami przedniemi sadzone; jest z tych pancerzów jeden w skarbcu nieboszczyka Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego, ale ci niebożęta nie umieli tego Bożego daru zażyć, bo to wszystko marnie stracili i ledwie nie o żebranym chlebie nie poumierali, jako mieliśmy z re-

lacyi, bo ich król zaraz tegoż dnia którego przyjechali, przy zdobyczy zabranej z wezyrskich namiotów, gdzie wielkie miljony i klejnoty były, ordynował do Krakowa, aby tam byli do powrotu królewskiego przy wszelkiej sufficiencyi: jak się zaś powrócił król do Krakowa, w którym stanął w wigilią Bożego Narodzenia: tak się zaraz o nich spytał: „A panowie pokojowi wezyrscy jak się tu sprawują?“ Powiadają królowi, że bardzo huczno, bo garściami dają czerwone złoto metresom. Król rzekł: „Hultaje to widzę, nie będzie z tego nic dobrego“. I tak o nich zaniedbał.

Po tych pokojowych przyprowadzeniu, tegoż dnia w poniedziałek koło dziewiątej godziny z rana, ruszył się król z hetmanami do Wiednia na *Te Deum laudamus*, do którego nie bramą, bo jej tak prędko odtarasować nie mogli, ale wycieczką bardzo ciemną i to przy pochodniach wjeżdżaliśmy, gdzie król mszy św. słuchał i *Te Deum laudamus* śpiewano. Po mszy Sztaremberg komendant prosił króla na obiad, gdzie dla samego króla i hetmanów postawiono osobny stół, a drugie dwa stoły dla pułkowników i innych wojskowych: Jak król siadł z hetmanami do stołu, do którego sam komendant służył, tak przedniejsi oficerowie przydani do komendanta, zapraszali do drugich stołów naszych wojskowych jakoto: pułkowników będących w burkach, a kompanią będących w lampartach, temi słowy: pierwszy oficer mówi: „*Domini tigrides ad primam mensam!*“ drugi: *Domini tapetes ad secundam mensam!*“ Na to król się uśmiechnął i hetmani; co postrzegłszy Sztaremberg komendant,

że się król i hetmani śmieją, a z wojskowych żaden się do stołu żadnego nie bierze, pytał się, co to jest? dopiero go informują, że to ci *tapetes* tymi tygrysami komenderują: bo ci oficerowie, a ci towarzystwo. Za którą informacją skonfundował się komendant i przeproszał, że to z niewiedomości uczynili, jakoż tak w samej rzeczy było. W tymże hetman rzekł: „Mci panowie pułkownicy siadajcie *WWPP!*“ I dopiero godniejsi *ad primam mensam*, a drudzy *ad secundam* siedli. U którego stołu nie bawiwszy, bo nie wielki był bankiet, gdyż i sami ledwie mieli czem żyć, pojechał król do obozu i ruszył zaraz po południu, wojsko które do noclegu uszło milę czyli półtory. Armaty zaś i amunicye od Turków pozostałe, Wiedeń zabrał; gdyż nam brać ich niepodobna było, bo bardzo wielkie działa były, które Turcy z przywiezionych na wielbłądach metalów lali tam pod Wiedniem, do którego gdyśmy ową furtką czyli ucieczką ciemną wyjeżdżali, to ludzie jedni na kolana, a drudzy krzyżem padali, wołając to niemieckim to łacińskim językiem: „*Ave Salvator!*“

Potem we wtorek z noclegu ruszyło się wojsko, aby fortecy bardziej nie ogłodziło i poszło ze dwie mile czy dalej, gdzie spodziewaliśmy się cesarza. Jakoż we środę nadciągnął do nas, bo był o 12 mil od Wiednia w jednej fortecy, ale nie wiem jak zwanej (*Linz*), który cesarz jak się zbliżył, dano znać. Wojsko w szyku go czekało, a król z wojska niedaleko wyjechał z hetmanem wielkim Stanisławem Jabłonowskim *ob viam* cesarzowi, hetman zaś polny Mikołaj Sieniawski został się przy wojsku. Jak tedy po-

strzegł osoby królewskiej majestacyą, porwał się do kapelusza, ale ministrowie jego przytrzymali mu rękę mówiąc: „Stój Mści cesarzu! przeciwko twojej powadze!“ Gdy zaś tak się już zjechali, że ledwie konie ich głowami się nie zetknęły, dopiero król porwał się do czapki, a cesarz do kapelusza; obadwa prawie razem zsiadli z konia, witali się i z sobą rozmawiali. Pułkownicy też nasi poczęli się zjeżdżać, a który przyjechawszy pokłonił się cesarzowi, to on tylko głową kiwnął, a kapelusza nie zdjął. Wtym hetman polny Mikołaj Sieniawski idzie do powitania cesarza i pyta się powracających: „A jak tam cesarz przyjmuje naszych generałów?“ Odpowiadają mu: „wszystkich jednakowo, bo gdy mu się kłania kto z naszych, to kapelusza nie zdejmie, tylko głową kiwa“. Hetman mówi: „Jadąc tam i ja, może tak i mnie uczynić, ale ja mam sposób na każdego“. Przyjechawszy tedy zsiada z konia hetman i prosto idzie hetman ku królowi i cesarzowi w czapce, samą mu się buławą skłonił, nie zdejmując z głowy czapki i podparłszy się buławą tak przy nich stał. Gdy się ten hetman kłaniał królowi, rzekł mu król: „Mści panie!“ dając znak, aby się pierwszej skłonił cesarzowi. Na co hetman odpowiada: „Wiem miłościwy królu, że on cesarz cesarstwa, a Wasza król. Mści. król i pan mój“. Pogadawszy tedy król z cesarzem trochę, wsiedli obydwu na konie i począł cesarz wojsko stojące w szyku objeżdżać, począwszy od królewskiego pułku i jego zwyczaj jest, że przed monarchami zniżają chorągwie, tak i w pułku królewskim i hetmana wielkiego zniżyli. Gdy zaś przyjechał cesarz na pułk hetmana polnego, żadnej chorąg-

gwi nie zniżono, co uważając cesarz pyta się zaraz: „Co za racya, że górniejsze pułki zniżali przedemną chorągwie, a w tym nie zniżają?” Ktoś mu odpowiedział: „Ten hetman, co jego pułk, ma urazę do Waszej ces. Mości“. Pyta się cesarz: „O co?” Odpowiadają mu: „że kiedy waszą cesarską Mść witał, nie uchyliłeś kapelusza;“ na co cesarz odpowiedział: „Czemuście mnie nie przestrzegli!“ Już tedy po uczynionej relacyi, gdy gdzie na którą chorągiew przyjechał, to ledwie nie na chorągiew kapeluszem pchał; nawet wołoskim i tatarskim chorągwiom po admonicyi ten honor czynił.

Objechawszy wszystkie nasze wojska, stanął sobie tam na skrzydle, gdzie król i hetmani byli i prosił króla, aby mógł exercitium kopij widzieć, jakim ich sposobem zażywają. Zaraz tedy obróciwszy się król do hetmana mówił, aby pokazać, jak kruszą kopie, aby wybrać doświadczonych gońców, aby było z honorem narodu naszego. Tak tedy hetman jako przezorny i doskonały wódz, 24 od różnych chorągwi, kompanij i oficerów, którzy się umieli z tem dobrze sprawiać (i dawszy im rumaki swoje, jeżeli który nie miał sprawnego swego konia) na to ordynował i sam tenże hetman na to instruował ich, jakim sposobem tego oręża prezentę mieli czynić; których rozdzielił na dwie partye; kazał im do siebie skoczyć złożwszy kopie i jak już mają w same piersi składać, tak w tym punkcie aby do góry podnieśli. Wszystko to za instrukcją hetmana zrobili i udało się bardzo chwalebnie, bez żadnej próby, z czego był bardzo kontent cesarz; ale czy im co za to

dał, tego niewiem, bo jedni affirmowali, że im za to kazał kilka set dukatów dać, a drudzy negowali.

Pożegnawszy cesarz króla, do Wiednia pojechał, a król marsz swój dalej kontynuował z wojskiem“

Na tem kończymy wyjątek z dyaryusza Diakowskiego. W miejscu pamiętnego zjazdu pod wsią Schwechat stoi kolumna, którą cesarz Leopold I. postawić kazał, wszakże i król Jan przypominał cesarzowi lat parę po potrzebie wiedeńskiej szacownym darem chwilę pamiętnego zjazdu.

Kiedym był*) w Wiedniu 1857 roku, był w sali tronowej, w zamku po jednej stronie rozwieszony olbrzymich rozmiarów gobelin, przedstawiający zjazd cesarza Leopolda z królem Janem po potrzebie wiedeńskiej. Ludzie i konie naturalnej wielkości; twarze obu grup, portrety widać z natury zdjęte; kompozycja całego obrazu cechująca mistrzowską rękę a cała makata tak świeża, tak żywym kolorytem bijąca, jak gdyby dopiero z krosien była zdjęta. Był to gobelin holenderski i jak nam ten mówił, który nas po zamku oprowadzał, świeżo ze skarbca wyjęty i po raz pierwszy w tronowej rozwieszony sali. Utrzymywał on, że drugi taki gobelin przesłał król polski Ojcu świętemu do Rzymu, a że trzeci ma się znajdować w Polsce. Z historycznych polskich obrazów jestto niezawodnie obraz i największych rozmiarów i największej artystycznej wartości. Tak postacie, jak konie, twarze, zbroje i stroje są z wiernością oddane, na jaką stać tylko współczesnego artystę, a nie byłoby trudną nawet rzeczą, mieć kopię tego gobelinu, gdyby

*) autor.

się ktoś tym zajął, albowiem oprowadzający nas po ganku nie robił trudności, mówił, że zyskanie pozwolenia zawisło głównie od marszałka dworu, którym jest dzisiaj hr. Karol Lanckoroński.

Bawiąc nieraz po kilka miesięcy w Wiedniu, zwiedzałem okolice jego i obchodziłem całe pobożowisko. Uderzyło mnie to, że w pewnych nierównych odstępach jest całe pobożowisko obstawione figurami: są to kwadratowe mury, wane słupy z małym krzyżem u góry i framugą, w której na kaflu znajduje się glazurowany obraz Trójcy Przenajświętszej. Figury te są wszystkie do siebie podobne; niektóre stoją przy drogach, inne po winnicach i miedzach. Kiedym zapytywał ludzi miejscowych, co by te figury znaczyły, nie mające ani napisów ani roku na sobie, a pomimo to widocznie z jednego czasu pochodzące, powiedziano mi, że król polski, który był wielkim czcicielem Przenajświętszej Trójcy, kazał ku wiecznej pamięci cały obszar pobożowiska obstatować temi figurami; jakoż ciągną się one istotnie od Kalenbergu począwszy całą pochyłością tego pasma gór aż ku przedmieściom dzisiejszego Wiednia.

Wiadomą jest rzeczą, iż po potrzebie wiedeńskiej wielu rannych pozostało Polaków i osiadło odtąd w Wiedniu. Zapewne któremuś z nich polecił król Jan zatyczenie pamiętnego pobożowiska wizerunkami Trójcy Przenajświętszej.

I nie jedno się minęło, a gobelin króla Jana wisi w sali tronowej, a figury z wizerunkiem Trójcy Przenajśw. są jedynymi pomnikami bojowych mogił, w których pocziwe nasze kości legły.

Starzy mieszkańcy Wiednia, którzy się dzisiaj już tylko po przedmieściach mieszczą, obchodzą uroczyste dotąd rocznicę pamiętnego zwycięstwa. Wówczas wylega Wiedeń na stare pobożowisko, a lud modli się na świętym kamieniu.

„Der heilige Stein“

„Zum heiligen Stein!“

Taki odgłos odnawia się co roku i garną się ludzie do św. kamienia. Pytałem się tedy, co by to był ów święty kamień, na który kolejno kłękają i który ze czcią całują na owym Kalenbergu? Otóż podanie niesie, iż na tym kamieniu kłęczał król polski słuchając mszy do świtu przed bitwą, a inni mówią, że w tym miejscu stał ołtarz polowy, przed którym król modląc się wybłagał u nieba zwycięstwo.

Kiedy już w tem miejscu zbieramy tradycje należące do tego czasu, niech się tu przypomnieć godzi, że w Lublinie u OO. Kapucynów wisi portret w kurytarzach owego księdza kapucyna Włocha, który miał mszę św. przed ołtarzem polowym i jak to także dyaryusz Diakowskiego świadczy, przy końcu mszy św. miało: „ite missa est“ proroczo a nieświadomie wyrzekł „Vinces Joannes“. Widać że przekonanie w te nadzwyczajne znaki musiało być bardzo żywe, kiedy się portret księdza przechował aż dotąd w Lublinie.

Druga rocznica, którą Wiedeńczycy bardzo uroczyste obchodzą, jestto pamiątka zasług Kulczyckiego z czasów oblężenia Wiednia. Kulczycki przedzierał się tyle razy, ile tego potrzeba było, przez cały obóz turecki od króla do

Sztaremberga, ówczesnego komendanta Wiednia i napowrót do króla. Byłto szlachcic z Samborskiego rodem, który poprzednio wojskowo służywał i niewolę odbył; umiejac tedy po turecku i tatarsku przechodził spokojnie obozy w stroju Czerkiesa nosząc wiadomości od króla do Sztaremberga i od Sztaremberga do króla. Gdyby nie Kulczycki, nie byłby Sztaremberg miał odwagi bronić Wiednia aż do chwili odsieczy.

Po odparciu Turków wolno było u cesarza Leopolda prosić Kulczyckiego o łaskę; prosił tedy, aby mu wolno było kawiarnię założyć w Wiedniu, a najstarsza i pierwsza kawiarnia, z której poszło upowszechnienie picia kawy i palenia tytoniów obyczajem wschodnim w Wiedniu, była kawiarnia Kulczyckiego. Jakoż aż po te czasy obchodzą Wiedeńczycy rok rocznie uroczyste pamięć zasług Kulczyckiego i oblężenia Wiednia w tej kawiarni, a na godle jej jest umieszczony wizerunek Kulczyckiego w stroju czerkieskim z kindząłem u boku, z janczarką na plecach.

- ⁵⁰⁾ *Parkany* — miasteczko węgierskie w komitacie ostrzyhomskim, przy ujściu Hronu do Dunaju. — Pamiętne z wyprawy Jana III. Sobieskiego, który po oswobodzeniu Wiednia 1683 udał się w pogoń za Turkami i 6. października t. r. zajął obóz w pobliżu Komorna, gdzie się miał połączyć z księciem lotaryńskim i piechotą. Lecz na wieść fałszywą, że pod Parkanami znajduje się nieliczny oddział turecki, Sobieski 7. października na czele 4000 jazdy uderzył na przemagające siły tureckie (15000) i mimo trzykrotnego odparcia wrogów, naciśnięty i otoczony, uchodzić musiał w orszaku 7 tylko towarzyszy. Jednakże we dwa

dni później 9. października Jan III. pomścił się należycie za doznaną klęskę. Uderzywszy bowiem na oszańcowanych pod Parkanami Turków, zniósł ich prawie do szczytu (stracili około 30000 ludzi) poczem twierdza Gran czyli Ostryhom 27. t. m. otworzyła zwycięzcy swe bramy.

- ⁵¹⁾ *Wezyr* — tytuł wyższych urzędników na Wschodzie, mianowicie pierwszych ministrów, u Turków zaś wszystkich baszów o 3 buńczukach. Wielki Wezyr, Sadriazem, jest głową całej administracji rządowej w państwie tureckim, zastępcą sułtana, prezydującym w dywanie t. j. ministeryum. — W skład dywanu wchodzi wszyscy ministrowie i członkowie rady tajnej, a mianowicie: mufty, ministrowie wojny, marynarki, artylerji, spraw zagranicznych, skarbu, handlu, mennicy, intendant generalny zakładów dobroczynnych, radca wielkiego wezyra, sprawujący urząd ministra spraw wewnętrznych, oraz wielki referendarz i wielki tłumacz.

- ⁵²⁾ *Jabłonowski* Stanisław Jan ur. 1634 um. 1702. — Pod dowództwem Czarnieckiego odznaczył się już w wojnie szwedzkiej i w r. 1655 podczas oblężenia Krakowa przez Szwedów, uratował szczęśliwie z tego miasta insygnia królewskie; w r. 1657 należał do wyprawy na Rakoczego, był przy oblężeniu Torunia, Rygi i w Danii. Obrany po Czarnieckim na województwo ruskie, na Ukrainie Jabłonowski wygnał Brzuchowieckiego, który z za Dniepru przyszedłszy spalił Korsuń i Czerkasy, oraz podsunął się pod Białocerkiew. Od Tatarów Jabłonowski dostał 3-go hetmana Kozaków (oprócz polskiego Tetery i rosyjskiego Brzuchowieckiego) z ramienia chana Oparę, ale jego

miejsce zajął Doroszeńko, a wojsko związawszy się pod Ustrzyckim i substytutem Boskim w konfederacyę, ruszyło pod Sokal do Lubomirskiego. Za dalszych wojen bawił przy królu. Pod Podhajcami 1669 zawierał traktat z Tatarami. (Zaluski *Epist.* t., I 11—13), był z Sobieskim na wyprawie 1671 pod Chocimem, który zdobył (Grab. *Ojcz. spominki* I 199), podsunął myśl obioru Sobieskiego, był z nim pod Lwowem 1676, został wtedy hetmanem, był pod Żórawnem 1677, na zasadzie myśli Sobieskiego urządzenia kolonij wojskowych, kupił dobra pod Trębowlą, Buczniową i Krzemieńcem i tam rozlokował wojsko (*Vol. leg.* V. 455, *Pasek* ed. Tur. 368), był pod Wiedniem, Ostrzyhomiem, Parkanami, gdzie mu się basza Sylistryi oddał za jeńca. Był na daremnej wyprawie pod Kamieniec 1684, choć zdobyto Jazłowiec. Przewodził 1695 wyprawie na Bukowinę, skąd ledwo mu z podstępami wrócić się udało (Jonsac, *»Hist. de Stan. Jabłonowski«*, przełożone 1789 na polski przez A. F.), 1686 daremna wyprawa na zdobycie Wołoszy dla królewicza Jakóba zwróciła się wbrew Jabłonowskiemu na Multany, skończyła się ucieczką z Jass. 1687 odpierał Jabłonowski napady Tatarów, a w październiku z oburzeniem pod wodzą królewicza Jakóba, oblegał Kamieniec. 1688 r. do spółki z królową Marysięnką, która nie chciała, niechętna Leopoldowi, dalszej wojny z Turkiem i markizem de Bethune, miał przyczynić się do zerwania sejmu, już narażonego przez żądanie, by Jakób zasiadł przy tronie. Dzielnie spisał się pod Żwańcem, ciągle o Kamieniec zabiegając, ale musiał poprzestać na obsadzeniu granic. 1692 obwarował szançe św. Trójcy, a nie

mogąc zdobyć Kamieńca, który Achmet ofiarował się oddać z Podolem i Ukrainą byleby Polska odstąpiła ligi św., 1694 pobił pod Hodową 300 ludźmi 10.000 Tatarów, 1695 obronił Lwów od Tatarów i na wieść o śmierci króla Sobieskiego, obsadził Żółkiew jego w imieniu Rzeczypospolitej uprzedzając zajęcie jej na rzecz Jakóba, lecz się zdał do podziału rodziny. Królowa ziszczając pomysły spiskowych z 1682 miała projekt pójścia za Jabłonowskiego, i dania mu korony. 1697 był marszałkiem trybunału skarbowego do wypłaty zaległości dla konfederacyi wojskowej Baranowskiego i dokonał jej uroczystego upokorzenia we Lwowie, co mu wielkiej moralnej powagi dodało w czasie elekcji. Gdy rezydent rossyjski wręczył prymasowi i Jabłonowskiemu groźną notę przeciw Jabłonowskiemu, zgodzono się na Sasa. Na ostatniej wyprawie polskiej na Turków pod Kamieniec 1699, ledwo Jabłonowski ukoił bójkę między Polakami a Sasami, których chciało wojsko wygnać, pod Brzeżanami. Przy odbiorze Kamieńca obiecał 20.000 dukatów by przyspieszyć zdanie, a gdy syn przedstawiał, że ich niema, Jabłonowski „na taką potrzebę ojczyzny ciebie zostawię“ odparł. Na zjeździe w Rawie ruskiej zyskał łaskę Piotra W., który syna zwał „susidem“, a do Jabłonowskiego mówił, że gdyby był jego poddanym, słuchał by go jak ojca. Dowodzi to wielkiego znaczenia naówczas Jabłonowskiego w obec Augusta, przeciw któremu, by zapobiedz sprowadzeniu Sasów, zasłaniał Sapiehów, słowem i czynem nie chciał wojny; † 1702 we Lwowie w dzień urodzin.

⁷³⁾ *Na żaki* — Żakami nazywano w ogóle uczniów po szkołach miejskich i wiejskich, którzy często-

kroć żebrząc, przemawiając słowami prośby, modlitwy lub pieśni, a także rozmaitemi przedstawieniami, jak między innemi walką kogutów, zjednywali sobie ludzi miłosiernych i tym sposobem zyskiwali środki wyżywienia i kształcenia się naukowo w szkołach. Żak nowo przybyły do szkoły, zwany był przez starszych towarzyszy gregoryankiem, dla tego, że nasi przodkowie zwykle w dzień św. Grzegorza dzieci do szkół oddawali. Żaków uboższych nazywano pauprami.

Często pomiędzy żakami widzieć można było młodzież pod wąsem, która i w doroślejszych już latach, nie mając innych środków utrzymania, czepiała się długo szkoły, przy której jaki taki byt znajdowała. Z takich żaków wyszło w dawnej Polsce wielu mężów głośnych nauką i wysokiem znaczeniem w dziejach narodowych.

⁵⁴⁾ *Legować* — z łać. — przekazać testamentem, zapisać.

⁵⁵⁾ *Szufryny* — suwereny z Souveraind'or moneta złota austriacka i hiszpańska dla Niderlandów z 22 karatowego złota — wartości 15—16 koron dzisiejszych.

⁵⁶⁾ *Pery uryjańskie* prawdopodobnie z francuskiego słowa Orient tj. Wschód — nazwa pereł prawdziwych dla odróżnienia od fałszywych.

⁵⁷⁾ *Turkus* — kaloit, agrafit — piękny minerał, barwy niebieskiej do seledynowo zielonej, w rysie białej, zaliczony do kamieni drogich tańszych. Turkus wschodni czyli dawny znajduje się w Persyi w łupku krzemienym i w Arabii w piaskowcu

⁵⁸⁾ *Granaty* — minerał, krystalizujący powszechnie w dwunastościan rombów barwy czerwonej rozmaitych odcieni. W ogóle dosyć rozpowszechnione.

Przez jubilerów poszukiwane są zwłaszcza granaty barwy ognistej albo fiołkowej znane pod nazwą granatów wschodnich, piropów.

⁵⁹⁾ *Agat* — achat podgatunek kwarcu. Z powodu rozlicznej barwy swojej, agaty noszą rozmaite nazwy i tak: barwy jasnej, mocno przeświecające zowią Chalcedonami; czerwono-krwiste Karniolami; ciemno-czerwone Krwawnikami; bladoniebieskie Szafirynami; zielono-jabłkowe Chryzopazami; ciemno-zielone z krwistemi plamkami Heliotropami. Jeżeli agat się składa z pasów szerokich białych i czarnych, zowie się Onyxem, z którego starożytni wyrabiali kamee tj. wypukło rżnięte kamienie. Najpiękniejsze agaty znajdują się w Indyach wschodnich, Czechach, Węgrzech i Syberyi. — Używa się na pieczętki, wazy i tp.

⁶⁰⁾ *Butat* — (po persku = stal). Dawniej nazywano w Polsce szablę turecką, albo miecz perski z głównią czyli klingą coraz szerszą ku końcowi.

⁶¹⁾ *Amulet* — (z arabskiego hamalet = wisiadełko) przedmiot opatrzone różnemi napisami lub znakami mistycznymi a często i bez takowych (kamień, metal, papier, ziele i tp.) noszony na szyji, ręce lub też jako pierścień, celem odwrócenia choroby albo nieszczęścia, mogącego spaść na osobę, pokładającą w nim zaufanie. Ludy wschodnie szczególną do amuletów przywiązują wiarę.

⁶²⁾ *Kamień mądrości*. — W wiekach średnich (w Polsce szczególnie za Zygmunta III.) uprawiano alchemię, tj. sztukę przemieniania metali nieszlachetnych na szlachetne, i szukania lekarstwa ogólnego, przywracającego młodość, niweczącego wszelkie choroby i odwracającego nawet śmierć

samą — nakonec szukania tak zwanego kamienia filozoficznego, mądrości.

- ⁶³⁾ *Kwerenda* — z łac. — poszukiwanie, szperanie.
- ⁶⁴⁾ *Salvo tesouro* — po łacinie = nie tykając skarbu.
- ⁶⁵⁾ *Ex novo repertis* — łac. = (wyraz trybunalski) na podstawie nowych dokumentów.
- ⁶⁶⁾ *Kapitalny* — wyśmienity, wyborny.
- ⁶⁷⁾ *Kompromis* — z łac. — sąd polubowny.
- ⁶⁸⁾ *Sacra et arcana* — w znaczeniu świętości i tajemne rody (rodziny).
- ⁶⁹⁾ *Wijatyk* — (z łac.) sakrament ciała i krwi Chrystusowej udzielany chorym, umierającym katolikom, jako pokrzepienie duszy na drogę po śmierci.
- ⁷⁰⁾ *Cugi* — (z niem.) — zaprząg sześciokonny jednej maści.
- ⁷¹⁾ *Malum omen* — łac. — zły znak, zła wróżba.
- ⁷²⁾ *Mamona* — (z syryjskiego) — bogactwa, skarby świata, pospolicie pieniądze.
- ⁷³⁾ *Frant* — człowiek chytry, przebiegły, szalbierz.
- ⁷⁴⁾ *Facyenda* — z łac. — handelek, szachrajstwo, frymark.
- ⁷⁵⁾ *Kodycył* — z łac. codicillum — dodatek do testamentu, dokument prawny zapisu.
- ⁷⁶⁾ *Za Sasa popuszczaj pasa.* — Piwnice dawnych Polaków dostarczały obficie wina rozmaitych gatunków, ogromne beczki srebrne stały w jadalnych komnatach, były z win kosztownych fontanny w górę, a puhary garncowe, które dziś oglądamy jako zabytki osobliwości, ugięły kosztowne i ze zbytkiem zastawione długie stoły. Pijaństwo rozwieliło się ogromnie za spokojnych przeważnie czasów obu Sásów, Augusta II. i III, stąd też powstało przysłowie:

„Za króla Sasa,
jedz, pij i popuszczaj pasa“.

Ignacy Krasicki w „Myszeidzie“ pieśni 10. tak przemawia:

„Każdy w pijaństwie dziwne rzeszy broił,
August Sas Polskę do reszty rozpoił“.

- ⁷⁷⁾ *Kulig* — zabawa zimowa zapustna, szlichtada czyli przejażdżka w licznej gromadzie zebranych osób, sankami i z muzyką, najczęściej w przebraniu, jako t. zw. Krakowskie wesele. — Kulig jak mniemają powstał za pogańskich czasów ku uczczeniu świątku słowiańskiego Pusta, boga pijańskiej uciechy.
- ⁷⁸⁾ *Baraszk* — fraszki, zabawy, żarty, figle.
- ⁷⁹⁾ *Karby* — z niem. — kreski narżnięte na kiju celem oznaczenia pewnej ilości — tyle co rachunek.
- ⁸⁰⁾ *Gdańsk* — po niem. Danzig — miasto nad rzeką Motławą, u zachodniego ramienia Wisły — był już za czasów polskich, wielkim miastem handlowym — osobiście z Polską — dokąd przeważnie drzewo, skóry i zboże (pszenicę sandomierską) przywożono.
- ⁸¹⁾ *Flis* — flisak — (z niem.) — ludzie zajmujący się spławianiem zboża, drzewa na Wiśle.
- ⁸²⁾ *Kredencarz* — któremu powierzono służbę stołową, srebrowy, podczasz.
- ⁸³⁾ *Stangret* — woźnica, furman.
- ⁸⁴⁾ *Włodarstwo* — urząd włodarza, władza kierowania sprawami majątku z ramienia właściciela, — zarząd gospodarstwem.
- ⁸⁵⁾ *Kiesa* — worek na pieniądze, kieszeń.
- ⁸⁶⁾ *Chruściel* — (Rallus) — rodzaj ptaków brodzących, żyjących w gęstych trawach i zaroślach wilgotnych. U nas znajdują się z tego rodzaju: wodnik

pospolity (*Rallus aquaticus*), derkacz właściwy (*Crax pratensis*) pospolicie zwany chruścielem, derkaczem lub kiecakiem, kurka wodna i zielona (*Ortygometra*).

- 87) *Miesiączek* — księżyc w nowiu.
 88) *Przyspa* — przyzba — ławka zrobiona z ubitej ziemi, gliny, piasku, przy samej ścianie chaty przez całą jej długość lub w krąg całego mieszkania.
 89) *Wigilią św. Katarzyny* — 25. listopada, zaś dzień św. Andrzeja przypada na 30. listopada.
 90) *Aniwersarz* — z łać. — rocznica.
 91) *Roraty* — w kościele katolickim zowie się tak msza w czasie adwentu (4 tygodniowy czas przed Bożem narodzeniem) przed świtaniem śpiewana, biorąca nazwisko od zaczynających ją słów: *Rorate coeli!* t. j. niebioso, spuście roś!
 92) *Oblatować* — w akta wpisywać.
 93) *Czołeczko* — opaska czoła, używana przez kobiety.
 94) *Poczesne* — poczesne — mały podarek, małe wynagrodzenie za coś, tryngielt.
 95) *Siodłowy koń* — koń od siodła, podsobny.
 96) *Kazus* — z łać. — przypadek, traf, zbieg okoliczności.
 97) *Duszny* — który ma duszę, ożywiony.
 98) *Kosia srokata* — młoda klacz srokata.
 99) *Kalwarya* Pałacowska i Zebrzydowska — obie miejscowości w Galicyi, słynne z pielgrzymek do cudownych obrazów Matki Boskiej.
 100) *Gusta* — czary, zabobony.
 101) *Strzyżów* — miasto w Galicyi — w jasielskiem.
 102) *Rewera* — tyczy się to Stanisława Potockiego, wojewody krakowskiego i hetmana wiel. koronnego (1579—1667) — który zwykł mawiać „re vera” — zaiste, zaprawdę.

- 103) *Cacane* — pieszczone, wdzięczne, śliczne.
 104) *Sumitować się* — zaklinać się, przysiądź.
 105) *Skarbniczek* — mały kryty powóz na dwóch kołach bez resorów, dawniej używany.
 106) *Wigor* — z łać. — moc, siła.
 107) *Oblata* — wniesienie aktu do właściwych ksiąg — tu zaś krótko... akt, dokument.
 108) *Kalwakata* — kawalkata, (z włos.) — poczet jezdny, towarzyszący znakomitej osobie.
 109) *Woźny wyrok odczytał* — porów. w „Panu Ta-deuszu”.
 110) *Bez plastra* — tyle co bez guza, bez rany.
 111) *Spić jak Bela* — Bela II. król węgierski (1131—1141) oddany pijaństwu. — Od niego to pochodzi polskie przysłowie: „Pijany jak Bela”.
 112) *Gamuś* — gamuła = człowiek niezdar, głupi, gap.
 113) *Maryasz* — (z franc.) — małżeństwo, zaślubiny.
 114) *Dudki* — małe dudy, multanki.
 115) *Bawa* — zabawa, zatrudnienie, — bez bawy = bez zwlekania, bezzwłocznie, natychmiast.
 116) *Nowenna* — modlitwa na dziewięć dni.
 117) *Dyszlem rzemiennym* — tj. jechać zbaczając z drogi, wstępując gdzie.
 118) *Kostur* — kosztur — kij, kula na której się kulawy opiera.
 119) *Opytem* — Opyt — badanie, wypytywanie.
 120) *Szpinecik* — spinet (z włos.) instrument muzyczny na kształt małego klawikordu.
 121) *Murgrabia* — burgrabia — (z niem.) — tu tyle co dozorca pałacu, domu.
 122) *Dictum — factum* — łać. — „rzekło się — stało się”.
 123) *Przykmiota* — miejsce zatrzymywania się.

- ¹²⁴) *Buszować* — (z niem.) plądrować, gospodarować.
¹²⁵) *Czaprak* — (z turec.) — przykrycie na konia.
¹²⁶) *Samopaty* — gatunek dawnej strzelby.
¹²⁷) *Bożyć się* — przed człowiekiem tak nisko się upokarzać, jak przed P. Bogiem, — bić komu czołem.

¹²⁸) — *Jest król jeszcze i biskup i jest czarna świeca,
 To spotka wszystko dobre nowego dziedzica.*

Jeżeli po trzech ostrzeżeniach dyecezalnej władzy miejscowego dziekana i proboszcza nie obaczy się winowajca, podpadający cenzurom kościelnym, wówczas ogłasza kościół klątwę na winnego, a symbolem czarnego żywota jest świeca, którą gasi kapłan ogłaszający klątwę. Ztąd też było przysłowie: „Zgaśnie jak czarna świeca i będzie złamany i jak czarna świeca odrzucony.“

Groźba proboszcza Skalskiemu uczyniona oznacza jednym słowem ważność cenzury kościelnej, którejby popadł, gdyby księdza na zamku zagłodził.

Summa klątwy jest słownie następująca:

„Jawnie przy zgromadzeniu wszelkiej dyecezy, najprzedniejszych prałatów i przy ludzie świeckim, gdzie sam j. m. x. biskup ubrany będąc pontificaliter, uczyniwszy dekret, wyklina N. N. ze wszystkimi temi, co mu radę i pomoc jakimkolwiek sposobem dawali, co mu fawowali, którzy się cieszyli z tego, którzy widzieli a nie dali znać“, i — świecę gasi. Toż czynią prałaci, anatematyzując wszystkich tych, (tu wyraża się wina podpadającego cenzurom kościelnym) Boga wszechmogącego mocą, apostołów św. Piotra i Pawła i kościoła św. powszechnego i naszą

zwierzchnością: wyklęty jest N. N. ze wszystkimi jako wyżej. Przeklęty niechaj będzie siedząc, stojąc, jedząc, pijąc, robiąc i śpiąc. Przeklęty niechaj będzie tak, iż w nim zdrowego członka nie będzie od wierzchu głowy, aż do stopy nożnej. Niechaj wypłyną wnętrzności jego, a ciało jego niech robactwo roztoczy. Niechaj będzie przeklęty z Ananiaszem i z Zaphirą, niechaj będzie przeklęty z Judaszem zdrajcą, niechaj będzie przeklęty z Abironem i Dathanem, których ziemia żywo pożarła. Niechaj będzie przeklęty z Kainem mężobójcą, niechaj mieszkanie jego będzie spustoszone, niechaj będzie wymazany z ksiąg żyjących i z sprawiedliwymi niechaj nie będzie pisany i pamiątka jego na wieki niechaj zaginie. Niechaj na ostatnim sądzie przeklęty będzie z djabłem i z anioły jego i na wieki niechaj zginie, jeśli się nie upamięta. Synod odpowiada: „fiat, fiat!“ Poczem rozkazuje Jm. ks. Biskup całemu duchowieństwu dyecezyi swojej, aby wyklinało winowajcę w każdą niedzielę i w każde święto z ambony, gdzie proboszcz miejscowy po wymówieniu klątwy czarną świecę gasi, przez kolano łamie i na kościół rzuca.

- ¹²⁹) *Wigoru ni mocy* — bez znaczenia.
¹³⁰) *Najazd* — uskutecznione lub przedsięwzięte najeżenie, napad.
¹³¹) *Płacić krzywdy* — odpłacić krzywdy.
¹³²) *Chytćem* — chyłkiem, podstępnie, ukradkiem, — dostać języka = wywiedzieć się o czem.
¹³³) *Quasi nesciretis* — (łać.) jakobyście nie wiedzieli.
¹³⁴) *Celebrant* — odprawiający mszę świętą.
¹³⁵) *Robron* — gatunek sukni kobiecej.

- ¹³⁶⁾ *Stryjanka* — stary taniec składający się z dwóch części: z muzyki Drabanta, który jest poważnym marszem wojskowym — i od draba czyli piechotnego żołnierza, Drabantem zwany i z właściwej Stryjanki, która śpiewami przeplatana, jest rażnym Mazurkiem. Drabant miał ten przywilej, co i taniec polski, że go po wszystkich kątach domu tańczono, ztąd też szedł skrzypek na przodzie przed pierwszą parą i zabierał wszystkich do tańca po całym domu. Bez różnicy wieku i stanu musiał każdy stawać w parze: osoby poważne szły tylko tak długo, gdy grano Drabanta, a gdy skrzypek począł grać Stryjanke, zapytując: „Co Stryjanka robiła, kiedy sobie podpiła?” odpowiadała pierwsza para do składu wierszem, a jaką figurę zapowiadała, to wszyscy robić musieli, w czasie, kiedy poważne pary stojąc na stronie, przyklaskiwały ochocie.
- ¹³⁷⁾ *Praskiem* — z trzaskiem, z hukiem.
- ¹³⁸⁾ *Trzewiczek* — był zwyczaj wypijania zdrowia panny młodej z jej trzewiczka.
- ¹³⁹⁾ *Intercyza* — (z łac.) — kontrakt, ugoda, umowa.
- ¹⁴⁰⁾ *Walorny* — ważny, mający moc prawną.
- ¹⁴¹⁾ *Furament* — (z łac.) przysięga.
- ¹⁴²⁾ *Ruta* — roślina pachnąca — używana na wieńce dla panien młodych.
- ¹⁴³⁾ *Manzoleum* — grobowiec.
- ¹⁴⁴⁾ *Conticuere omnes* — (z łac.) — umilkli wszyscy.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

